

DANKA BRAUN

HISTORIA PEWNEJ ZAZDROŚCI

miłość ♥ namiętność ♥ pożądanie

prozanni

DANKA BRAUN

HISTORIA
PEWNEJ
ZAZDROŚCI



*Dla Pani Doktor
Katarzyny Sajak-Hydzik
w podziękowaniu za opiekę
nad moimi oczami*



Rozdział 1. Rodzina Orłowskich

Wieczór był ciepły i wilgotny. Godzinę wcześniej Kraków nawiedziła burza, robiąc solidny prysznic drzewom, krzewom i trawnikom. Nie tylko roślinność odświeżona deszczem nabrała soczystych barw, lecz także powietrze jakby stało się czystsze i bardziej przejrzyste. Po ulewie temperatura nieco spadła, ale wciąż było ciepło i przyjemnie, dlatego kolację w domu Orłowskich podano na tarasie, gdzie królował grill.

– Trzeba wykorzystać letnie wieczory, bo niedługo czeka nas jesienna słońca – powiedziała Renata Orłowska.

Lubiła barbecue, ponieważ omijała ją większość czynności związanych z przygotowaniem kolacji, a nakarmić kilkanaście osób to duże wyzwanie. Dziś wystarczyło, że zrobiła dwie sałatki i zamarynowała mięso. Resztą zajmowali się mężczyźni – przecież zarządzanie grillem to męska specjalność. Panowie, wymieniając się uwagami na temat najlepszych rodzajów węgla drzewnego i podpalek, krzatali się przy ruszcie, przewracając kawałki mięsa, boczku oraz kiełbasy i nakładając na tackę zamarynowane jarzyny. Każdy z nich miał swoją najlepszą opcję sztuki grillowania. Robert Orłowski, mimo że czuł się jak „kuternoga”, również musiał dorzucić swoje trzy grosze i dziarsko kuśtykając wokół rusztu, niczym kapitan na okręcie, wydawał kulinarne polecenia.

„Na pirackich okrętach to raczej bosmani nie mieli nogi, a nie kapitanowie” – pomyślała Renata, obserwując z uśmiechem męża.

Robertowi Orłowskiemu nie brakowało nogi, miał obie, jedynie lewe kolano mu szwankowało. Od jego wypadku minęło już prawie dwa miesiące, jednak kontuzja nadal dawała znać o sobie. Kolano usztywnione ortezą cały czas bolało i mimo rehabilitacji nie było widać znaczącej poprawy. Ortopeda coraz częściej przebąkiwał o implancie. Znajomi, nazywając Orłowskiego w czepku urodzonym, nie mylili się za bardzo. Rzadko komu udaje się wyjść z takiej kraksy jedynie z utratą śledziony i strzaskanym kolaniem – to, że przeżył, według lekarzy było prawdziwym cudem. Robert i reszta rodziny uważali, że przyczyną tego była Renata. Jej obecność przy łóżku konającego już męża podziałała jak cudowny lek i przywołała u niego ponowną chęć do życia i walki ze skutkami wypadku po zderzeniu samochodu z drzewem. Dowodem na to, jak silne było to uderzenie, był wrak auta. Lexus wyglądał jak zgnieciona przez niedźwiedzia dziecięca zabawka i nadawał się jedynie do kasacji.

Taras był pełen gości. Oprócz czterech pokoleń Orłowskich przy stole siedzieli goście z zagranicy: Peter Johansson z żoną i córką oraz Alex von Briest (kuzyn Roberta) i jego syn Johan. Za chwilę miała jeszcze przyjść rodzina Wiki.

Atmosfera przy stole była radosna, ponieważ Robert przyniósł z kliniki dobre wieści. Stan zdrowia Eryka, wnuka Orłowskich, który od ponad roku był w śpiączce, poprawił się. Chłopak jeszcze się nie obudził, ale zarówno elektroencefalograf, rezonans magnetyczny, jak i tomografia komputerowa dawały na to pewną nadzieję. Robert i Krzysiek wesoło perorowali, operując medyczną terminologią, co dla pozostałych biesiadników było niezrozumiałe, jakby mówili w suahili. W końcu Peter – przyszywany pasierb Barbary Orłowskiej-Johansson – przerwał ich dyskusję, mówiąc jowialnie:

– Przestańcie bełkotać po waszemu. Powiedzcie po ludzku, kiedy Eryk się obudzi.

I ojciec, i syn głośno westchnęli.

– Nie wiadomo – odparł Robert. – Ale biorąc pod uwagę nagłą aktywność istoty szarej i zwiększenie jej gęstości...

– Miałeś mówić po ludzku – stanowczo przerwał mu Peter.

– Przepraszam, powiem bardziej przystępnie, skany z badań tomografii komputerowej i fMRI wykazały zwiększoną aktywność neuronów kory mózgowej. Pojawiła się iskierka nadziei. Eryk znajduje się w stanie śpiączki wegetatywnej, nie jest to śpiączka przekroczonej. – Widząc minę Petera, dodał: – Śpiączka przekroczonej to stan, gdy jest konieczna intubacja i sztuczne podtrzymanie oddechu.

– A co to jest fMRI?

– Funkcjonalny rezonans magnetyczny – odpowiedział za ojca Krzysiek. – I wcale to nie iskierka nadziei, tylko duży płomień. Ty, tato, zawsze byłeś sceptycznie nastawiony do poprawy stanu Eryka. Jedynie Aga nigdy nie zwątpiła w jego wybudzenie.

– Jak to matka – wtrącił Alex. – Każda matka do końca chce wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

W tym momencie nadeszli pozostali goście. Matka Wiki z drugim mężem i synem Jackiem. Pierwszy mąż również był zaproszony, ale stchórzył, bo bał się konfrontacji ze swoją byłą żoną.

– Nareszcie przyszlście – powiedział Robert. – Iza, przynieś szampany i kieliszki. Już nie mogłem wytrzymać z ogłoszeniem drugiej dobrej wiadomości.

Iza pospiesznie przyturlała przenośny barek z mrożącymi się w kubelku trzema szampanami. Robert zaczął otwierać butelki po kolei.

– Krzysiek, mów.

– Tato, za wcześnie na to – zaprotestował Krzysiek. – Nie warto nic ci powiedzieć, bo nie potrafisz utrzymać języka za zębami.

– Rzeczywiście nie potrafię długo tłumić w sobie radości, muszę podzielić się nią z innymi. – Orłowski wzruszył ramionami. – Piję zdrowie za następnego wnuka, albo wnuczkę. Wika jest w ciąży – powiedział podniosłym tonem. – A godzinę temu dzwonił z Adelajdy Mark, że Marta urodziła piękną i zdrową dziewczynkę. Trzy i pół kilo żywej wagi.

Nagle przy stole zrobił się szum. Część gości (rodzina Wiki) zainteresowana była pierwszym newsem, a inna drugim. Przekrzykiwano się i dopytywano o szczegóły. Jedynie Johan von Briest siedział cicho, nie wiedząc, o czym jest mowa, ponieważ nie znał języka polskiego.

– Mam propozycję, żebyśmy mówili po angielsku – odezwała się Iza. – Biedny Johan nie rozumie polskiego ni w ząb, siedzi jak na tureckim kazaniu, a angielski wszyscy tu obecni znają doskonale.

– Czy ja wiem, czy doskonale? – bąknął Alex. – Wam, młodym, języki wchodzą do głowy lepiej niż nam, starym. Wiesz, ile czasu musiałem poświęcić, żeby nauczyć się polskiego?!

– Przecież znasz angielski, wujku.

– Dobrze, możemy przejść na angielski – wtrącił Robert, rzucając córce badawcze spojrzenie. Zmarszczył brwi. – Widzę, że Iza dba o dobre samopoczucie swojego niemieckiego kuzyna – powiedział, silnie akcentując słowo „kuzyn”.

Johan von Briest był wysokim przystojnym brunetem o interesującej twarzy i intensywnie niebieskich oczach. Siedział pomiędzy dwiema dziewczynami, Izą Orłowską a Nicole Johannson, córką Petera, które prześcigały się między sobą o jego uwagę. Po ich minach widać było, że się niedawno pokłóciły. Zawsze rozgadane, teraz patrzyły na siebie wilkiem i unikały rozmowy.

Obie dwiętnastolatki były wyjątkowo urodziwymi okazami młodego pokolenia współczesnych Europejki. Reprezentowały skrajnie odmienny typ urody, dlatego trudno było ocenić, która jest tą ładniejszą. Długonogie, wysokie i zgrabne, różniły się karnacją skóry i kolorem włosów. Nicole miała wzorcową urodę cór Wikingów, natomiast Iza przypominała ognistą, pełną temperamentu latynoamerykańską piękność z konkursu Miss Universum. Do urody Nicole wszyscy zdążyli się już przyzwyczaić, ale Iza przepoczwarzyła się nagle, i to w bardzo spektakularny sposób. W ciągu niecałych dwóch godzin z ładnej, ale nierzucającej się w oczy dziewczyny, stała się prawdziwą pięknoscią. Wystarczyło zrzucić luźne spodnie i podkoszulek, które dotąd ukrywały jej figurę niczym koźla skóra bajkową księżniczkę, uwolnić włosy spod jarzma frotki, ściągnąć z nosa okulary i nałożyć lekki makijaż... i w magiczny sposób poczwarka przekształciła się w pięknego motyla.

Oprócz nowo przybyłych reszta „tarasowych biesiadników” dzień wcześniej przeżyła szok związany z jej metamorfozą, ale Jacek, brat Wiki, nowy image Izy poznał dopiero teraz. Jak zahipnotyzowany patrzył na podmalowane, uwolnione od szkieł oczy dziewczyny – czarne i ogromne. Jako drugie w jej twarzy zwracały uwagę pięknie wykrojone usta, podkreślone subtelnie pomadką. Właśnie te oczy i usta dominowały, przyciągając wzrok patrzącego. A kiedy się uśmiechała, ukazując zęby białe jak sznur pereł, trudno było pohamować okrzyk zachwytu – w każdym razie tak uważał Jacek, nie mogąc oderwać wzroku od dziewczyny.

Po uporaniu się z befsztykami i kiełbaskami oraz pochłonięciu upieczonych warzyw

towarzystwo przy stole podzieliło się na podgrupy. Młodzież – Iza, Nika, Johan i Jacek – zniknęli w pobliskiej altance. Wika wzięła matkę i jej męża, by pokazać nowe flizy w remontowanym dla niej i Krzyśka domu, a reszta gości umilała sobie czas dowcipami i anegdotkami. Zabrakło mistrza ceremonii, Roberta, bo poszedł z Kamilem oglądać film animowany na DVD. Nowo odkryty wnuk wciąż absorbował uwagę Orłowskiego i był dla niego najmilszym towarzystwem. Robert wolał po raz setny śledzić przygody Shreka, niż delektować się zimnym piwem.

Trzy godziny później wszyscy się rozeszli: domownicy do własnych sypialni, a goście do swoich domów. Razem z rodziną Wiki zabrali się również Briestowie, ponieważ na czas ich odwiedzin w Krakowie odstąpiono im kawalerkę Krzyśka.

Krzysiek cicho wymknął się z dawnej sypialni Eryka i zastukał w drzwi pokoju, w którym mieszkała teraz Wika. Ze względu na Kamila oficjalnie spali osobno, ale gdy chłopiec zasypiał, jego „polski tata” zakradał się do sypialni matki. Ostatnie wydarzenia tak namieszały w dotychczasowym sześcioletnim życiu dziecka, że pewne sprawy postanowiono mu dawkować w mniejszych porcjach, żeby chłopczyk mógł łatwiej odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Nie tylko musiał przeprowadzić się z Kalifornii do Polski, tracąc przy tym wszystkich kolegów, ale również rozstał się na zawsze z człowiekiem, którego dotychczas uważał za tatę. Mimo że Paweł Góralczyk nie był najlepszym ojcem, to chłopiec przywiązał się do niego. Trudno mu było z dnia na dzień uznać obcego mężczyznę za swojego rodzica. Choć Krzysiek bardzo się starał o względy chłopca, nadszpeciwał mu, kupując coraz to nowsze zabawki i gadżety oraz zapewniając nowe atrakcje, to nadal nie udało mu się przełamać bariery między nimi. Z całej nowej rodziny chłopiec najbardziej polubił Roberta i babcię „Malutką”.

Krzysiek rozumiał synka, dlatego uzbroił się w cierpliwość, bo wiedział, że na zaufanie i miłość dziecka trzeba zasłużyć. W zakamarkach duszy zazdrościł jednak ojcu łatwości, z jaką udało mu się nawiązać dobry kontakt z chłopcem. Żal go ścisnął, gdy widział, jak mały Ignie do nowo poznanego dziadka, jak z ufnością łapie go za rękę albo jak opowiada mu o amerykańskiej szkole i kolegach. Do niego nigdy się nie przytulił ani nawet o nic nie zapytał, tylko ostentacyjnie unikał z nim rozmowy.

Z Erykiem było podobnie. To dziadek zajmował w jego sercu miejsce numer jeden. Nie ojciec.

Wika na widok Krzyśka uśmiechnęła się szeroko.

– Nareszcie. Nie mogłam się już ciebie doczekać, kochanie.

– Czekałam, aż Kamil zaśnie – powiedział, kładąc się obok niej. – Przepraszam za ojca. Prosiłem go, żeby nikomu nie mówił o ciąży, ale nie wytrzymał.

– Wiem. Dzisiejszy dzień przyniósł mi same miłe niespodzianki. Poprawa stanu Eryka, narodziny młodej Bieglerówny, no i zapowiedź następnego wnuka. Wybaczam mu, chociaż przyznaję, że jest trochę za wcześnie to ogłaszać.

– Musimy przyspieszyć twój rozwód. Chciałbym, żeby dziecko się urodziło, gdy będziesz już oficjalnie panią Orłowską.

– Urzędowy papierek nic dla mnie nie znaczy.

– Jeśli chcesz, to postaram się o unieważnienie mojego ślubu kościelnego z Agą.

– Nie to miałam na myśli. Ważniejsze od papierka jest dla mnie to, co oboje do siebie czujemy. Wystarczy mi, gdy teraz, w łóżku, przysięgniesz, że zawsze będziesz mnie kochał i nie opuścisz aż do śmierci – powiedziała z uśmiechem.

– Dobrze, ale nie dziś. Trzeba się do tego odpowiednio przygotować. Muszę sobie kupić odświętną piżamę i postarać się o obrączki i szampana. – Również się do niej uśmiechnął.

– Piżama? Ja chcę cię na golasa.

– Ale będzie wtedy problem ze świadkami. Chyba że chcesz pochwalić się swoją wspaniałą figurą.

– Ciszej, bo Kamil może się obudzić. Przestań gadać, tylko mnie pocałuj.

Kamil jednak nie spał. Nie mógł zasnąć. Wciąż był podekscytowany dzisiejszym dniem. Nie z powodu wiadomości, że mama urodzi mu braciszka lub siostrzyczkę. Wiedział, że zanim będzie się mógł z tym dzieckiem bawić, miną długie miesiące. Jimowi z ich klasy też się urodził brat, dlatego Kamil zdawał sobie sprawę, że to żadne szczęście. Brat Jima nie umiał mówić, tylko całymi dniami leżał

w łóżeczku i albo spał, albo płakał. Musi minąć bardzo dużo czasu, zanim Jim będzie mógł się z nim bawić.

A on, Kamil, ma już brata. Dużego. Który ma tyle lat co on, tylko na razie śpi. Ale dziadzio powiedział, że kiedyś się obudzi, i wtedy będą się razem bawić, razem chodzić do szkoły, razem oglądać telewizję i razem grać na komputerze. Taki brat to jest coś! Kamil zawsze zazdrościł innym dzieciom, że mają rodzeństwo w tym samym wieku. A on nie miał nikogo. Nawet siostry, chociaż siostra to dużo gorsza opcja niż brat. Z siostrą nie można bawić się w Indian i kowbojów ani w wojnę. One wolą stroić głupie lalki Barbie, niż jeździć na rowerach. Tak mówił inny kolega z klasy, Jack, który miał siostrę o rok młodszą.

A Kamil będzie miał brata! Brata tak samo dużego jak on!

Żeby tylko Eryk szybko się obudził. Wtedy zostaną najlepszymi kolegami. Najlepszymi na świecie!

Wstał z łóżka i boso wyszedł na korytarz. Wszyscy spali. Wszędzie było ciemno. Cicho otworzył drzwi pokoju Eryka. Łóżko oczywiście było puste. Kamil wiedział, że jego „polski tata” tylko udaje, że tam śpi. Co noc idzie do pokoju mamy. Jest oszustem. A Kamil nigdy nie lubił oszustów i kłamców.

Nie zapalił światła. Ktoś mógłby zauważyć, a przecież jemu nie wolno było tu przychodzić. Jednak Kamil był tu już raz, w dzień, ale tylko przez moment, bo zaraz zawołał go dziadzio. Teraz zabawi tu tylko chwilkę, ale kiedyś, gdy nikogo nie będzie, przyjdzie tu na dłużej. Tu jest tyle wspaniałych rzeczy i zabawek. Przecież nimi bawił się Eryk...

Renata nałożyła na rękę kropkę kremu i zaczęła go wmasowywać w dłoń. Ściągnęła z ramion koronkowy peniuar i powiesiła na krześle. Położyła się obok męża surfującego po necie. Widząc żonę w łóżku, Robert zamknął laptop i odłożył na szafkę nocną.

– Nie lubię tego szczeniaka – burknął. – Coraz mniej mi się podoba.

– O ile pamiętam, kiedyś go lubieś. Ja nadal lubię. Nigdy nie zapomnę, że znalazł mnie wtedy w lesie. Może nawet uratował mi życie.

– Bzdura. Wszyscy zrobiliście z niego bohatera trochę na wyrost. Gdyby on cię wtedy nie zauważył, ja czy Frank wcześniej czy później doszlibyśmy w to miejsce.

– Jeśli wcześniej nie zjadłby mnie na kolację jakiś niedźwiedź. Pamiętam, jaka byłam wtedy przerażona. – Na wspomnienie tego, co się wydarzyło w Górach Skalistych, przeszły ją dreszcze. Odłączyła się za potrzebą od kowbojów, z którymi udała się na wycieczkę, i zablądziła w lesie. Mężczyźni zlekceważyli niebezpieczeństwo, bo myśleli, że Renata sama potrafi wrócić na rancho. Nie przypuszczali, że żona szefa nie ma pojęcia, gdzie jest północ, a gdzie południe i w ogóle nie umie chodzić po lesie. Nieroztropność kosztowała kowbojów utratę pracy, ponieważ Robert bardzo się zdenerwował i wyrzucił ich bez odpawy, podejrzewając, że zrobili to celowo, bo mieli z nim na pieńku. Kobieta przeżyła prawdziwy horror, myślała, że spędzi noc sama w górach. To Johan ją znalazł, gdy tymczasem reszta ludzi poszła jej szukać w całkiem innym kierunku.

– Dobrze znam takich gagatków jak on. Sam kiedyś taki byłem. A jedna i druga wpatrzony w niego jak sroka w złote cacko. Muszę pogadać jutro z Izą. Zawsze brałem ją za mądrą dziewczynę. Mam nadzieję, że nie da się nabrać na ten tombak.

– Co za metafory. Jeszcze trochę i zostaniesz na starość poetą – mruknęła Renata.

– Nie wiesz, dlaczego Nika nie śpi dziś u Izy, tylko w domu mamy?

– Pokłóciły się. – Renata wzruszyła ramionami.

– O co?

– A jak myślisz?

– O tego oszczysłupka?!

Renata parsknęła śmiechem.

– Jednak poeta to z ciebie nie będzie – powiedziała, wycierając dłonią łzy śmiechu. – Oszczysłupek. To jakaś nowość w twoim repertuarze obraźliwych epitetów. Czegoś takiego jeszcze nie słyszałam z twoich ust.

– Cóż, trzeba się rozwijać. – Wzruszył ramionami. – Wybiję jej z głowy tego smarkacza.

– Nie zapominaj, że to twoja nieodrodna córka. Jeśli sobie coś ubzdura, to nikt jej tego z głowy nie wybije.

– Zobaczymy.

– Chodźmy wreszcie spać. Wczoraj nie spałam całą noc, bo chrapałeś.

– Tak to już jest z wami kobietami. Najpierw marzycie o facecie, który nie pozwoli wam zasnąć przez całą noc. A potem narzekacie, że on chrapie.

Nieodrodna córka Roberta również nie spała, tylko siedziała na łóżku i malowała paznokcie, co chwilę dając upust niezadowoleniu w postaci siarczystych przekleństw, niegodnych młodej panienki.

– Kurwa! Niech to szlag trafi. Muszę od nowa pomalować całą prawą rękę – mruzczała, zmywając lakier płatkami kosmetycznym nasączonym zmywaczem. – Cholera jasna! Lewą teraz też muszę zmyć! – westchnęła, widząc, że zmywacz uszkodził lakier na paznokciach dłoni, w której trzymała płatek.

Po raz drugi w życiu malowała paznokcie. Wczoraj zajęło jej to więcej czasu niż zrobienie makijażu i fryzury. Nie przypuszczała, że lakier odpryśnie już po jednym dniu. Na dłoniach jej matki trzymał się prawie dwa tygodnie, ale wykonany był przez manicurzystkę. Izie szkoda było czasu na wizytę w salonie kosmetycznym, dlatego wolała zrobić to sama. Rzeczywiście, dłonie i stopy z wymalowanymi paznokciami wyglądały o niebo lepiej. Nika zawsze miała zrobiony staranny manicure.

Dziś po powrocie z kopalni w Wieliczce pokłóciły się ostro. Nicole miała bezzasadne pretensje do Izy, że to przez nią ubrała się tam nieodpowiednio. A to nieprawda. Kiedy Iza ujrzała rano Nicole, wystrojoną w krótką sukienkę i w szpilki, od razu doradziła jej, żeby się przebrała, bo w kopalni jest zimno, a sandały na wysokich obcasach pasują tam jak kwiatek do kożucha. Ale dziewczyna się uparła. Uważała, że uwagi Izy są czystą złośliwością, że przemawia przez nią zazdrość, bo nie chce, żeby Nicole spodobała się Johanowi. Nicole uważała, że to ona go sobie zaklepała i teraz ma na niego wyłączność. A gdyby Iza była dobrą koleżanką, zrobiłaby kiedy indziej tę swoją metamorfozę, a nie akurat wtedy, gdy przyjechał Johan – to podłe i podstępne.

Powiedziała jeszcze mnóstwo innych bzdur.

Nicole nie miała racji – i Iza wiedziała, że wcześniej czy później sama to odkryje i ją przeprosi – było jej przykro. I trochę smutno. Nicole była jej najbliższą przyjaciółką. Chociaż mieszkały daleko od siebie, to rozmawiały na Skypie codziennie. Dotychczas panował niepisany układ: Nika była tą ładniejszą, a Iza inteligentniejszą. To za Nicole oglądali się chłopcy, a Izę bardziej lubili. Tymczasem Iza postanowiła górować w obu sferach: wizualnej i intelektualnej. W każdym razie tak uważała Nika.

Iza westchnęła. Gdyby chodziło o innego chłopaka, odpuściłaby. Ale Johan... Ale Johan to całkiem inna sprawa.

Ciekawe, co on teraz robi? Czy już śpi? Czy myśli o niej? Która bardziej mu się podoba, ona czy Nicole? Tam, w kopalni, oddał Nicole swoją bluzę, żeby dziewczyna nie zmarzła. Za to Izie przesyłał długie spojrzenia... Jego wzrok wyraźnie mówił, że mu się podoba...

Pozostały jej jeszcze trzy dni, żeby go sobą zainteresować. Niestety, Nicole nie może liczyć na to, że jej przyjaciółka odda zwycięstwo walkowerem. Nie w przypadku Johana.

Tymczasem Johan von Briest nie miał dylematu, która dziewczyna bardziej mu się podobała. Chciałby obie zaciągnąć do łóżka. Były takie apetyczne! Oprócz tego lubił trójkąci. Zawsze to jakieś urozmaicenie. Wielokrotnie udało mu się namówić dziewczyny na zabawę w trójkę. Dzięki sławie, którą przyniosła mu telewizja, mógł mieć prawie każdą dziewczynę w Niemczech – od lat piętnastu do... Górna granica wieku była nieokreślona. Miał nawet kochanki starsze od swojej matki. Nie patrzył na metrykę. Kobieta musiała spełniać tylko jeden warunek: być piękną i zgrabną. I inteligentną, bo głupich nie tolerował nawet w łóżku.

Przyjeżdżając do Krakowa, nie przypuszczał, że spotka tu takie ładne dziewczyny. Ekstra sort. Pierwsza liga. Szkoda, że jest z ojcem. Kiedyś wybierze się tutaj sam, bez eskorty. Teraz nie ma nawet jak zaproponować dziewczynom zabawy w trójkę. Nie znał miasta, oprócz tego czujne oczy wujka Roberta ciągle go dziś szpiegowały. Sygnały, które wysyłał mu Orłowski, były jednoznaczne: odpierdol się od moich dziewczyn.

Może jutro, gdy pójdą na dyskotekę, coś się wykluje. Szkoda, że będzie im towarzyszył ten blondas, brat Wiki. Na kilometr widać, że zadurzony jest w Izie po uszy. Z rozmów przy stole Johan wywnioskował, że jeszcze niedawno dziewczyna całkiem inaczej wyglądała. Ten wymoczek Jacek gapił się na nią dziś wieczorem, jakby pierwszy raz widział ją na oczy.

Rzeczywiście, śliczna z niej dziewczyna. Jeszcze ładniejsza od Marty. Uśmiechnął się na wspomnienie swojej pierwszej młodszej miłości. Ależ był wtedy zakochany. Tamto lato na ranchu wujka Roberta w Górach Skalistych ciągle kojarzyło mu się z Martą. Iza i Nicole były wtedy jeszcze nieopierzonymi smarkulami, natomiast Marta była w szczytowej formie. Kiedy dziś się dowiedział, że urodziła córkę, zrobiło mu się jakoś dziwnie.

Jednak wróciła do męża...

Ach, Marta... Ileż to hektolitrow spermy wyprodukował wtedy, myśląc o niej. Nigdy w żadnej dziewczynie nie był tak zabujany jak wtedy w niej. Iza jest trochę do niej podobna. I chyba jeszcze ładniejsza. Jednak nie ruszyła go tak, jak jej przyrodnia siostra. Chyba nigdy nie będzie czuł do żadnej kobiety tego, co wtedy do Marty Biegler. Pierwsza miłość, nawet platoniczna, jest najsilniejsza i na zawsze pozostaje w pamięci.

Rozdział 2. Iza

Pięć po dziesiątej Iza przyjechała po panów Briestów. Z osiedla, gdzie mieścił się dawny apartament Barbary Orłowskiej-Johannson, a później Krzyśka, odstąpiony teraz gościom z Berlina, do domu Orłowskich nie było daleko, ale Robert, chcąc zapewnić komfort kuzynom, zawsze wysyłał po nich kogoś z samochodem. Briestowie przylecieli do Krakowa samolotem, nie mieli więc do dyspozycji własnego auta. Odrzucili możliwość korzystania z samochodu któregoś z domowników, nie chcąc ich narażać na dyskomfort. Do przywożenia i zawożenia gości zawsze najbardziej paliła się Iza. Dziś również.

Drzwi otworzył jej Johan, ubrany jedynie w bokserki. Dziewczyna zarumieniła się i odwróciła wzrok. Johan spostrzegł jej zmieszanie i usta wygięły mu się w lekkim uśmiechu. Gdy się uśmiechał, jego twarz robiła się jeszcze bardziej urodziwa. Nic więc dziwnego, że z taką fizjonomią plus muskulaturą wyrzeźbioną przez siłownię i wrodzoną błyskotliwością zrobił karierę w telewizji. Od dziewiętnastego roku życia był związany z berlińską stacją telewizyjną Super Star. Najpierw jako statysta wypełniający widownię niektórych talk-show, później jako prowadzący teleturnieje dla młodzieży, a ostatnio jako współgospodarz telewizji śniadaniowej. Od października obiecano mu cotygodniowy program autorski, z czego bardzo się cieszył i był dumny. Nareszcie będzie mógł sam dobierać tematykę programów i zapraszać interesujących gości. Telewizja przyniosła mu dużą popularność, przede wszystkim wśród młodzieży. Stając się celebrytą, nie przestał jednak dalej się kształcić. Wszyscy dziwili się, że znajduje czas i na telewizję, i na naukę na dwóch kierunkach studiów, bo oprócz dziennikarstwa studiował również informatykę – pierwszy kierunek dla siebie, drugi dla ojca.

Nie dało się ukryć, że sława i duże pieniądze zdobyte w tak młodym wieku wywołały pewien bałagan w jego psychice i duszy. Alex ciągle skarżył się swojemu polskiemu kuzynowi na Johana. Najbardziej przeszkadzały mu w synu jego cynizm, wyrachowanie i rozwiązłe życie, które prowadził. Alkohol, czasami trawka i tabuny dziewczyn.

– Gdzie wujek? – zapytała Iza.

– W łazience.

– Wszyscy czekają na was ze śniadaniem.

– Ja jestem prawie gotowy – powiedział, naciągając na siebie jasnoniebieskie dżinsy.

Zapiął rozporek, nie zważając na jej trochę zakłopotaną minę. Z szafy wyjął szafirowy T-shirt.

– Tato, szybciej – zawołał, ubierając się.

Rozmowa prowadzona była w języku niemieckim, a nie jak zwykle po angielsku.

– Nieźle mówisz po niemiecku – zauważył, uśmiechając się do dziewczyny i przeciągle patrząc jej w oczy.

Iza, zawsze wygadana, przy Johanie zachowywała się jak pensjonarka. Wciąż czuła przy nim skrępowanie i nieśmiałość.

– W szkole miałam szóstkę.

– Masz fajny akcent, taki miękki.

– Austriacki. Złapałam go od Marka.

– Męża Marty? Jaki on jest?

– Wspaniały. Chodzący ideał. Właśnie takiego faceta chciałabym mieć za męża.

– Idealni ludzie są z reguły nudni – burknął.

– Zależy, co kto rozumie przez słowo ideał. Nigdy w życiu nie można byłoby zarzucić Markowi, że jest nudny – powiedziała zapalczywie. – Marta jest wielką szczęściarą, że go spotkała. – Spojrzała zaczepnie spod brwi. – Chyba się w niej już nie kochasz?

Roześmiał się głośno.

– Byłem wtedy nieopierzonym małym. Ale przyznaję, że wywarła na mnie duże wrażenie.

Rozmowę przerwał im Alex, wychodząc z łazienki. Na szczęście był ubrany, co z ulgą

stwierdziła Iza. Wprawdzie była przyzwyczajona do mężczyzn biegających po domu w samej bieliźnie, miała przecież brata, ojca i szwagra – oni jednak byli domownikami.

Kilkanaście minut później Briestowie i Iza siedzieli już przy suto zastawionym stole w jadalni Orłowskich. Byli wszyscy oprócz Krzyśka, który pojechał jak zwykle do pracy. Teraz, w okresie rekonwalescencji ojca, to on przejął stery w klinice. Mimo że był jeszcze bardzo młodym lekarzem, odziedziczył po ojcu wyjątkowy talent chirurgiczny. Okazało się, że oprócz sprawnych rąk neurochirurga ma również zdolności organizatorskie i przywódcze. Szpital nie odczuwał braku Roberta, co z pewną ulgą, ale też z żalem, zauważył Orłowski. Z jednej strony był zadowolony, że syn tak dobrze go zastępuje, ale jednocześnie było mu też trochę przykro, że jego czas zawodowy powoli się kończy, już niedługo będzie zmuszony zejść na tor boczny i... że nie jest człowiekiem niezastąpionym.

Teraz nestor rodu siedział na honorowym miejscu i z niechęcią patrzył na młodego Briesta.

– Kiedy jedziemy nad jezioro? – zapytał Alex, nakładając sobie dużą porcję jajecznicy z grzybami. – Dziś po południu czy jutro?

– Jutro. W Bieszczadach teraz pada, ale jutro ma być ładnie – odparł Robert. – Dziś chcę być w Krakowie, na wypadek gdyby Erykowi się poprawiło.

– Dzwoniłeś do kliniki?

– Tak. Ale na razie bez zmian.

– A więc wieczorem idziemy na dyskotekę – oznajmiła Iza.

Robert zmarszczył brwi.

– Przecież nie lubisz dyskotek – zauważył ponuro.

– Pokażemy Johanowi, jak bawi się krakowska młodzież – odparła. – Oprócz tego nigdy nie byłam na dyskotekę z prawdziwego zdarzenia. Dziś pójdziemy do Frantica.

– To podobno klub dla snobów – stwierdziła Wika. – Słyszałam, że chodzą tam dziewczyny szukające sponsorów.

– Skąd wiesz? Przecież nie mieszkałaś od lat w Krakowie – oburzyła się Iza.

– Ale jestem na bieżąco. Mówiła mi Aśka, bo sama tam chodzi. I Krzysiek.

– Hmm, czy mój brat też szukał tam jakiejś sponsoretki?

– Nie wiem. Może. Jego zapytaj. – Wika wzruszyła ramionami. – Lepiej idźcie do Społem.

– Tam podobno chodzi sam plebs.

– Widzę, że również z ciebie zaczyna robić się mała snobka.

– Wcale nie. Zauważyłam, że jesteś dziś naburmuszona. Dlaczego? – zapytała Iza, patrząc na Wikę.

– Tylko ci się zdaje – zaprzeczyła Wika, chociaż nie było to do końca prawdą. – Kamil, przestań marudzić i zjedz śniadanie jak należy.

– Ale ja też chcę taką samą jajecznicę, jaką wy jecie – odparł chłopczyk.

– Kamilku, tam są grzyby, a dzieci nie powinny ich jeść – powiedziała ze skrucą Renata. – Nie powinnam robić dwóch różnych jajecznic.

– Ja też wolę taką jajecznicę, jaką ty masz – wtrącił Robert. – Kto to widział mieszać grzyby z jajkami. – Uśmiechnął się do wnuka, a do żony puścił oko.

– Ja też wolę same jajka, bez dodatku – dodał Johan. Rozumiał wszystko, bo rozmowa prowadzona była po angielsku.

Robert spojrział na niego krzywo, ale nic nie powiedział. Jednak później, gdy skończono śniadanie, poprosił Izę do swojego gabinetu. Kiedy po kilku minutach zjawiała się tam z pewnym ociąganiem, bez wstępu przystąpił do sedna sprawy.

– Iza, zawsze brałem cię za mądrą dziewczynę, mam nadzieję, że teraz nie zmienię o tobie zdania.

– O co chodzi, tatku?

– O Johana. Zauważyłem, że ścigacie się z Nicole, żeby... – Miał zamiar powiedzieć: „żeby wejść mu do łóżka”, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. – Żeby go sobą zainteresować. To facet nie dla ciebie.

– Dlaczego? Przecież go kiedyś lubiłeś, tatku?

– To było kiedyś. Jego własny ojciec mówi o nim niezbyt pochlebne rzeczy. Jego reputacja casanovy jest znana w całym Berlinie. Nawet dotarło to do uszu Martina. Wiedz o tym, że Johan von Briest nie pasuje mi na chłopaka mojej córki. Oprócz tego nie jest Polakiem i co najważniejsze: jest twoim kuzynem.

– Tato, przecież ja idę z nim do klubu, a nie do ołtarza! Przesadzasz.

– Wszystko trzeba brać pod uwagę. Twój brat poszedł na imprezę do swojego kolegi i sama wiesz, czym to się skończyło.

– Tato, Johan jest moim dalekim kuzynem. W trzecim pokoleniu. Mieliśmy wspólnego pradziadka, nie dziadka. Ani Kościół, ani prawo nie widzą problemu w tak dalekim pokrewieństwie.

– Ale genetyka widzi. Gdybyście mieli wspólnego prapradziadka, dopiero wtedy genetycznie bylibyście bezpieczni.

– Tato, ja mam dopiero dziewiętnaście lat, jeszcze nie myślę o dziecku!

– Krzysiek też nie myślał – mruknął. – Iza, również jestem mężczyzną i podobałem się dziewczynom. Powiem więcej: myślałem i zachowywałem się podobnie jak młody Briest. Dobrze się zabawić bez zobowiązań. – Zmarszczył brwi. – Pomijając wszystko inne, uważam, że robicie z Niką bardzo głupio, tak nadskakując temu... chłopakowi. – Miał zamiar użyć bardziej dosadnego określenia, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. – Mężczyźni lubią wyzwania, są z natury zdobywcami, myśliwymi. Doceniają wtedy zdobycz, gdy zdobędą ją z trudem. Wiesz, dlaczego ożeniłem się z twoją matką? Dlaczego ją szanuję? Bo musiałem o nią walczyć.

– A czy o Blankę też długo walczyłeś, że zostawiłeś dla niej mamę?

Twarz Roberta stężała.

– Nie zostawiłem twojej matki. To ona odeszła. Właśnie dlatego nie chcę, żebyś trafiła na takiego dupka jak ja. Nie chcę, żebyś przez niego cierpiała tak jak twoja matka przeze mnie.

– Mama jednak wróciła do ciebie. Może warto trafić na takiego dupka jak ty, tatku. Może życie z takim dupkiem jest bardziej ekscytujące niż z mężczyzną idealnym? Mądrym, rozsądnym, wiernym i przewidywalnym?

Wstała z krzesła i spojrzała na ojca.

– Tato, nie martw się o mnie. Dam sobie radę. Ale i tak zrobię to, co będę uważała za słuszne, nie dasz rady mnie przekonać. Jestem uparta jak ty. – Uśmiechnęła się i cmoknęła go w policzek. – Jestem przecież twoją córką.

Robert westchnął głośno. Poczł bezradność. Niestety, Iza powiedziała prawdę – była tak samo uparta jak on. Dlatego postanowił porozmawiać z Johanem.

Skorzystal z okazji, gdy na chwilę znaleźli się w jadalni sami.

– Nie mogę zabronić wam iść na dyskotekę, ale chciałbym, żebyś pamiętał, że Iza jest twoją kuzynką. To po pierwsze. Po drugie, mam nadzieję, że uszanujesz moją gościnność i dasz jej spokój, bo cię o to proszę. – Zamilkł na chwilę. – Wiem, jak traktujesz dziewczyny, twoja reputacja znana jest w całym Berlinie, dlatego nie życzą sobie, żebyś zawracał głowę mojej córce. Nicole też powinienś zostawić w spokoju, ale nie jestem jej ojcem, chronienie jej należy do Petera. Ale zapamiętaj jedno: jeśli tkniesz Izę chociaż palcem, to ci go wyrwę. Jaja również.

– I kto tu mówi o złym prowadzeniu się. O ile wiem, twoja reputacja, wujku, nie jest dużo lepsza od mojej. Do Berlina również dotarły wiadomości o twoim romansie z kobietą o połowę młodszą od ciebie.

– Słuchaj, szczeniaku – powiedział Robert przez zęby. – Wara od Izy, bo inaczej spuszcze ci taki wpierdol, że popamiętasz przez następne półwiecze.

– W takim razie chyba posłucham, wujku, bo mam zasadę, że nie biję nigdy dzieci, kobiet i... starców. – Uśmiechnął się drwiąco.

O godzinie dwudziestej młodzież była już gotowa, by podbijać nocny Kraków. Obie dziewczyny, wystrojone, jakby szły na wybory miss piękności, zjawily się na tarasie, gdzie siedziała reszta towarzystwa. Nicole była ubrana w szafirową kusą sukienkę z lycry na cieniutkich ramiączkach, a Iza w dżersejową, koloru kości słoniowej, również dopasowaną do figury, bez rękawków i z dużym

dekoltem wykończonym kołnierzem szalem. Na nogach miały szpilki, a w uszach i na rękach biżuterię. Obie prezentowały się oszalałymi.

– Wyglądacie, jakbyście szły na casting do filmu porno – bąknął Robert. – Iza, skąd wytrzasnęłaś taką kieckę?

– Z butiku mamy. Ładna, prawda?

– Nie tyle ładna, ile wyzywająca.

– Identiczną, tylko czarną, ma mama. O ile pamiętam, ta sukienka bardzo ci się podobała.

– Bo mama szła w moim towarzystwie. I nie do tej palarni opium.

– Tam się pali najwyżej trawkę. – Widząc minę ojca, szybko dodała: – Żartowałam. Nie mam zamiaru nic palić ani pić. Jadę autem.

Robert jakby ciut odetchnął.

– O której wrócić?

– Po północy. Pierwsza, druga.

– Godzina dwunasta. I ani minutę dłużej, jutro przecież jedziemy nad Solinę – powiedział kategorycznym tonem Robert. – Jacek, ty za nie odpowiadasz. Mam nadzieję, że mogę na ciebie liczyć.

– Oczywiście, panie Robercie. Ja też będę mało pił.

Pojechali. Iza zaparkowała na parkingu urzędu skarbowego przy Grodzkiej. Był piątek, dlatego wolała nie ryzykować, szukając miejsca bliżej Rynku.

Przeszli Grodzką i Rynek, słuchając ciekawostek wygłaszanych przez Izę na temat miasta, starych kamienic i nowych restauracji. Przechodząc obok Klubu pod Jaszczurami, Iza powiedziała do Johana.

– Tu poznali się moi rodzice. Mama zobaczyła tatę i zakochała się w nim na amen.

– To tutaj idziemy na dyskotekę? – Zainteresował się Johan.

– Nie. Może kiedyś też tu przyjdziemy, ale dziś mamy w planie coś innego. – Nie chciała pokazywać Johanowi tego klubu. Nie nadawał się na wizytówkę nocnego życia w Krakowie. Prawdę mówiąc, od czasów młodości jej rodziców niewiele się tu zmieniło. Wystrój załatwywał komuną na kilometr, a Iza chciała zaimponować światowemu berlińczykowi czymś wyjątkowym.

Chwilę później dotarli do klubu przy ulicy Szewskiej. Nie było jeszcze późno, ale lokal był już wypełniony gośćmi. O miejscach siedzących można było jedynie pomarzyć. Iza rozglądała się z ciekawością. Landrynkowa kolorystyka wystroju, od wściekłego różu po krzykliwy szafir, podkreślona kolorowymi światłami, potęgowała atmosferę niepokoju i zapowiadała szaleństwo nadchodzących godzin w tym wnętrzu. Upojny czas gwarantowała wszechobecna reklama wódki absolut, wyzierająca prawie z każdego kąta. Owszem, było tu trochę „światowo” i awangardowo, ale na Johanie chyba nie zrobiło to dużego wrażenia.

– Podoba ci się tutaj? – zapytała, przekrzykując głośną perkusję, dwie gitary i jeszcze głośniejszego solistę.

Odpowiedzią było wzruszenie ramion. Widząc rozczarowaną minę dziewczyny, szybko dodał:

– Fajnie. Szkoda, że nie ma gdzie usiąść.

Pokiwali się trochę w takt muzyki, wypili po dwa drinki i zdecydowali poszukać czegoś innego. Po krótkiej naradzie postanowili iść do Klubu Społem, który znajdował się przy ulicy Tomasza. Gdy tylko przekroczyli próg, oczy Johana zabłyśły zainteresowaniem. Wystrój był całkiem inny niż we Franticku. Tam czuć było pozowanie na wielkoświatowy styl, a tutaj przeciwnie – panował klimat socrealizmu. Już przy samym wejściu witał wchodzących wielki plakat stylizowany na afisze propagandowe ze schyłku lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych, przedstawiający robotnika w kombinezonie, z kluczem samochodowym w ręku, i kobiecinę ze snopkiem zboża w dłoni i w chustce na głowie. Nad nim widoczny był napis: „Studentci! Pracujemy dla was – czekamy na was”. Wszystkie ściany ozdobiono zdjęciami, plakatami i rysunkami przedstawiającymi ludzi pracy miast i wsi oraz gadżetami z tamtej epoki. Był tam magnetofon szpulowy, telewizor szmaragd, radio tranzystorowe, radio lampowe pionier i ucięta z milicyjnej „suki” niebieska szoferka z napisem MO. Były również inne przedmioty użytkowe, nawet emaliowane bańki na mleko. Z sufitu zwisał manekin milicjanta w masce

przeciwgazowej i kasku, trzymającego w ręku odkurzacz zelmer, natomiast na ścianach powieszono różnorakie proporczyki, medale i metalowe tabliczki znamionowe. Nad barem umieszczono ogromne czarno-białe zdjęcie ludzi stojących w kolejce do sklepu monopolowego – ubrania wskazywały na lata osiemdziesiąte.

Rzeczywiście, klimat panujący w tym lokalu był wyjątkowy. Pełny luz i swoboda. Nie było tu pretensjonalnego przepychu, ale swojski klimacik nawiązujący do minionych lat socjalistycznej rzeczywistości.

Widać było, że lokal bardzo spodobał się Johanowi, bo rozglądał się z zaciekawieniem po wnętrzu i kazał sobie tłumaczyć napisy. Muzyka, którą puszczał DJ, też była sprzed lat, ale nie aż tak dawnych jak plakaty. Oprócz reegae i rocka grano tu kawalki z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Udało im się znaleźć wolne miejsca tuż pod wiszącym milicjantem. Zaopatrzeni w drinki, najpierw rozmawiali, a później zaczęli tańczyć. W czasie tego wieczoru nieformalnie wyklarowały się dwie pary: Nicole i Johan oraz Iza i Jacek. Nicole przyjęła to z wielką radością, a Iza z ogromnym rozczarowaniem. Niestety, Johan prosił do tańca przeważnie Nicole. Szczęśliwa i coraz bardziej podpita Nika kleiła się do niego nie tylko w tańcu, lecz także przy stoliku. Jacek – bardzo zadowolony z obrotu sprawy – próbował tego samego z Izą. Ale ona na każdy przejaw zbyt dużego spoufalenia z jego strony reagowała zdecydowanym sprzeciwem, okraszonym koleżeńskim komentarzem: „Nie włącz na mnie, bo mi gorąco”, „Przestań mnie macać jak niewidomy rzeźbę”, „Obłapiasz mnie jak chłop babę na zabawie w remizie”. Po kilku takich tekstach skonfundowany Jacek nie ośmielił przytulić jej nawet w tańcu. Dobitnie dawała mu do zrozumienia, że ich relacje mogą być jedynie koleżeńskie. Inni panowie również zauważyli, że Iza i Jacek są tylko znajomymi, bo ciągle prosili ją do tańca. Czasem się zgadzała. Wtedy tańczyła tak, żeby zwrócić na siebie uwagę – nie tyle chłopców w klubie, ile Johana. On jednak nigdy nie poprosił jej do tańca, chociaż ciągle wodził za nią oczami. Przydługie spojrzenia, którymi ją obdarzał, tańcząc z wprasowaną w niego Niką, trochę ją pocieszały, ale również dziwiły. Co ma znaczyć ten jego natarczywy wzrok, przeszywający ją na wskroś? To jego tęskne spojrzenie utkwione w jej oczach? Nie rozumiała tego. Jeśli mu się podoba, dlaczego nie poprosi jej do tańca? I dlaczego pozwala Nice wciąż się obśliniać, do cholery?!

Tymczasem Johan zastanawiał się, czy skorzystać z propozycji Niki i urwać się od towarzystwa. Jednak gdyby pojechali do jakiegoś hotelu, cała rodzina by wiedziała, że spędzili ze sobą noc. Nie tylko wujek Robert, lecz także ojciec. Jego ojciec! Zdanie ojca Niki mało go interesowało, ale obiecał swojemu, że da spokój dziewczynom. Gdyby miał tu swój samochód, nie byłoby sprawy – ale go nie ma. Kochanie się z kimś w toalecie nie było w jego stylu. Może jutro, gdy pojedą nad jezioro, nadarzy się sprzyjająca okazja.

Był jeszcze jeden dość istotny problem: sam do końca nie wiedział, czy pragnie numerku z Nicole. Iza była również bardzo apetyczną dziewczyną...

Robert Orłowski wytężał słuch, jednak nic nie nadjeżdżało. Wstał cicho z łóżka i podszedł do okna. Odsonił żaluzje. Księżyc w nowiu. Jutro powinna być piękna pogoda. Spojrzał na zegarek. Już dziesięć po północy, a ich wciąż nie ma. Iza nie odbierała telefonu. Miał nawet zamiar wybrać się na Rynek i w poszukiwaniu córki zwiedzać po kolei wszystkie dyskoteki, ale Renata wybiła mu to z głowy.

– Wracaj do łóżka – usłyszał w ciemności głos żony.

– Nie śpisz? Przepraszam, Malutka, że cię obudziłem.

– Nie spałam. Jak mogłam zasnąć, skoro cały czas się wierciłeś?

– Cholera, już po dwunastej, a ich wciąż nie ma. Musiało coś się stać. Dlaczego nie odbiera telefonu?

– Bo go nie słyszy. Sam też kiedyś chodziłeś na dyskoteki, i dobrze wiesz, jak tam jest głośno. Przy takim huku człowiek nie słyszy własnych myśli, a co dopiero telefonu. – Zaświeciła kinkiet nad łóżkiem. – Śmiałeś się ze mnie, gdy dziesięć lat temu wyczekiwałam powrotu Krzyśka, a co sam teraz wyprawiasz?

– Z chłopakiem to całkiem inna sprawa. Nikt go nie zgwałci ani nie zrobi mu dziecka.

– Zgwałcić może nie zgwałci, chociaż nie całkiem się z tobą zgadzam, bo coraz więcej jest teraz pederastów na świecie, a Krzyś zawsze był wyjątkowo urodziwy. A co do dziecka, to nie widzę zbyt dużej różnicy, czy mojemu dziecku ktoś zrobi dziecko, czy moje dziecko zrobi komuś dziecko. Efekt jest dla nas taki sam: i tak trzeba bawić wnuka.

W tym momencie Robert usłyszał szum nadjeżdżającego samochodu.

– Malutka, zgaś światło, przyjechali.

Po chwili ujrzał wyłaniający się zza rogu budynku samochód, który powoli wjeżdżał do garażu. Moment później na podjeździe ukazały się sylwetki uśmiechniętej Niki i pochmurnej Izy zamykającej pilotem bramę garażową.

– Uff, dzięki ci, Boże – głośno odsapnął Robert. – Całe szczęście, ten szczył dał spokój Izie.

– Skąd wiesz? Przyjechał z nimi?

– Nie. Ale widzę miny Izy i Nicole. Po rozanielonej twarzy Niki od razu widać, że to na nią zagiął parol ten żigolak. Niech Peter sam się martwi o cnotę swojej córki.

– Niestety, biedak nie ma się już czym martwić. Nika od dawna nie jest dziewicą – mruknęła.

– Nie? – trochę zdziwił się Robert. – A tak jej dobrze z oczu patrzy.

– Co mają jej oczy do jej cnoty? – burknęła Renata. – Nie widzę żadnego związku.

– Ale nasza Iza dalej jest dziewicą? – zaniepokoił się Robert.

– Tak. Ale chyba już niedługo.

– Dlaczego?

– Powiedziała mi, że dała ci słowo honoru, że zachowa cnotę do matury. A że maturę już zdała, więc...

– Cholera, może wymogę na niej obietnicę, żeby zachowała ją do ślubu. – Kiedy jednak usłyszał śmiech żony, dodał: – To może do obrony pracy magisterskiej. Albo chociaż do półmetka... – W odpowiedzi usłyszał nową salwę śmiechu. – Co się śmiejesz? Gdy straciłaś ze mną dziewictwo, byłaś już po studiach. Porządne dziewczyny...

Nie mógł dokończyć, bo Renata śmiechem zagłuszyła jego słowa.

– Cicho – syknął. – Bo usłyszają.

Iza weszła do swojego pokoju boso, by nie obudzić rodziców. Tuż za nią podążała Nika.

– Izunia, jestem taka szczęśliwa! Przepraszam cię za wczoraj. Byłam paskudna. Będę spać znowu w twoim pokoju, dobrze? Pójdę tylko po swoje rzeczy do domu babci i dziadka. Ale za chwilę. Teraz muszę ci opowiedzieć wszystko, bo wcześniej się nie dało. Kocham Johana! On jest wspaniały! Nie jak reszta facetów. Bardzo odpowiedzialny i rozsądny. Zaproponowałam mu, żebyśmy urwali się z dyskoteki i pojechali do jakiegoś hotelu, ale on nie chciał. Powiedział, że to nie wypada zostawić ciebie i Jacka samych i że mogłoby się to nie spodobać mojemu ojcu.

W serduszkach Izy zapłonęła iskierka nadziei, ale po chwili zgasła, gdy usłyszała dalsze słowa Niki.

– Powiedział, że może kiedy indziej. Gdy sam przyjedzie do Krakowa. Wtedy ja mu zaproponowałam, żeby przyjechał do Sztokholmu, ale on zaczął się śmiać, że nie lubi zimna. To ja mu powiedziałam, że przy mnie nigdy nie będzie mu zimno. Wtedy on powiedział, że zobaczy. – Zrobiła małą przerwę. – Wiesz, co postanowiłam? Że zrobię mu niespodziankę i sama do niego przyjadę. Masz jego adres?

– Nie – szybko skłamała Iza.

– Wydawało mi się, że byłaś już u nich w domu?

– To było trzysta pięćdziesiąt lat temu. Już zapomniałam. Zresztą wujkowi by się to nie spodobało, przecież mieszkają w tym samym budynku.

– Johan mówił, że ma swój apartament.

– Ale wykrojony z domu wujka. Myślisz, że wujek by się nie dowiedział o twojej wizycie?

Nicole zrobiła skonfundowaną minę i na chwilę się zasępiła.

– To poczekam, aż Johan przyjedzie do mnie. Może uda mi się go namówić na wizytę w Sztokholmie. Wiesz, nie miałam nigdy tak przystojnego chłopaka jak on. Dziewczyny w bursie zsikają się z zazdrości.

– Nika, bardzo boli mnie głowa, lepiej idź spać do babci. Jutro przeniesiesz swoje ciuchy do mojego pokoju.

Rozdział 3. Robert i Renata

Robert, widząc żonę wychodzącą z łazienki, odłożył laptop na szafkę nocną. Zdjął okulary do czytania. Niestety, były mu już potrzebne. Zakładał je tylko w sytuacjach koniecznych, na przykład przy stole operacyjnym, do czytania zdjęć rentgenowskich i innych wyników badań, no i czasami do laptopa. Przy pracownikach i znajomych udawał, że starcza dalekowzroczność jeszcze go nie dotyczy. Lubił słuchać z ust swoich rówieśników słów zdziwienia, że nadal nie potrzebuje okularów do czytania, gdy tymczasem oni muszą je zakładać od prawie dwudziestu lat.

Robert Orłowski nie dopuszczał do świadomości, że on również się kiedyś zestarzeje. Wciąż wyglądał wyjątkowo młodo – ktoś, kto nie widział jego metryki, dałby mu najwyżej czterdziestkę. Jego wiek tuszowały wysportowana szczupła sylwetka, sprężysty chód, bujna ciemna czupryna tylko miejscami lekko szpakowata i brak zmarszczek. Tak, na zewnątrz jego ciało wyglądało nadal młodo i zdrowo, niestety od środka zaczynało się już trochę psuć. Szybciej niż kilka lat temu łapał zadyszkę, czasami strzyknęło go w kościach na zmianę pogody, coś zabolalo, gdy wstawał z łóżka. I te okulary do czytania... Sześćdziesiątka to sześćdziesiątka. Nawet na takich ulubieńcach matki natury jak Robert Orłowski starość wcześniej czy później musi odcisnąć swoje piętno. Poważny wypadek samochodowy, który miał niedawno, dodatkowo przyczynił się do nieuniknionej, samoistnej i wciąż postępującej degradacji organizmu. Niestety, pan ordynator i prezes kliniki, doktor habilitowany nauk medycznych, z tytułem naukowym profesora zwyczajnego nadanym przez Prezydenta RP również był człowiekiem. Nie herosem, nie supermanem, tylko zwyczajnym zjadaczem chleba. Ani pieniądze, ani zasługi na polu zawodowym, ani postępy w medycynie nie były w stanie uchronić go przed inwazją starości – owszem mogły trochę ją przystopować, nieco złagodzić, ale nie wyeliminować. Proces starzenia dotyczył nawet Roberta Orłowskiego, z czym on nie mógł i nie chciał się pogodzić.

Patrząc na żonę wcierającą krem w ręce, poczuł ogromną radość i ulgę, że jego ostatni erotyczny eksces z kobietą trzydzieści lat od niego młodszą skończył się dla niego szczęśliwie, bo oprócz bolącego kolana i braku śledziona nadal miał żonę i scaloną rodzinę.

– Wiesz, Malutka, fajnie, że się razem zestarzejemy. Jestem wielkim szczęściarzem, że mam ciebie. Chyba na ciebie nie zasługuję. – Jego głos zabrzmiał miękko i trochę sentymentalnie.

– Wiem o tym, że jesteś szczęściarzem, i wiem również, że na mnie nie zasługujesz. Zasługujesz na to, żebyś zestarzał się przy jakiejś tam Blance, połowę lat od ciebie młodziej. Żeby za parę lat parzyła ci ziółka i sprawdzała, czy pampers ci się nie przesunął. Żebyś widział, jak nadal dobrze się trzyma, gdy ty tymczasem musisz się trzymać laski, by nie upaść. Jak gibka jest jej figura, gdy ty masz wszystko sztywne... oprócz jednej części ciała. Jak...

– Malutka, potrafisz być wyjątkowo wredną żoną – przerwał jej, marszcząc brwi z niezadowolenia.

– To również wiem. W ogóle dużo wiem o życiu. Przede wszystkim to twoja zasługa, kochanie. Gdyby nie ty, nie wiedziałabym na przykład, co to zdrada...

– Powiedz, dlaczego mnie atakujesz? Chciałem tylko powiedzieć, że cieszę się, że fajnie jest starzeć się we dwoje. Masz rację, że mniej boli starość, gdy małżonkowie są równolatkami.

– Widzę, że starość już atakuje twoją pamięć. Zapomniałeś, że jestem cztery lata od ciebie młodszą.

– Cztery lata się nie liczą.

– Nie liczą? Czy naprawdę nie widzisz różnicy między oseskiem świeżo urodzonym a czteroletnim przedszkolakiem?

– Gwarantuję ci, że w wieku emerytalnym cztery lata nie mają znaczenia.

– Powiedz to pięćdziesięciosześcioletniej kobiecie i sześćdziesięcioletniej. Jedna nie ma jeszcze emerytury, a druga już ma.

Robert chwycił za rękę żonę i pociągnął ją do łóżka.

– Zaraz ci udowodnię, że nie jestem jeszcze sztywny. Nadal wszystko mam gibkie, jestem sztywny tylko w jednym miejscu – zamruczał zmysłowo.

– Mówisz o swoim kolanie?

– Hmm, rzeczywiście muszę sprostować: mam dwa sztywne organy.

Pół godziny później Robert, dysząc ze zmęczenia, osunął się obok żony.

– Nadal jesteś niesamowita, Malutka. Przy tobie człowiek zapomina, ile ma lat. Nawet kolano przestało mnie boleć. Seks to najlepsze lekarstwo na starość.

– Nie przejmuj się starością. Znając ciebie, dalej będziesz robił głupoty, tylko wolniej. – Uśmiechnęła się do męża. – I przestań wreszcie mówić o starości. Wcale nie jesteśmy starzy. Człowiek ma tyle lat, na ile się czuje. Ja się czuję na osiemnaście. No, może trochę przesadziłam: na dziewiętnaście. Na tyle lat, ile ma nasza Iza.

– Wiesz, ulżyło mi, gdy Briestowie sobie pojechali. Obecność tego szczeniaka bardzo źle na mnie działała.

– Zauważyłam. Nie spuszczałeś z niego oczu, gdy byliśmy w Bieszczadach. Z Izy również. Najbardziej rozśmieszyło mnie, gdy zamknąłeś jej kajutę na klucz.

– Przezorny zawsze zabezpieczony. Po tym żigolaku można się wszystkiego spodziewać.

– Chyba przesadzasz. Niechcący podsłuchałam, jak nagabywała go Nicole. Namawiała go, żeby poszli we dwójkę na spacer. Biedny, oganiał się od niej jak Justin Bieber od swoich fanek. Plotki wcale nie świadczą o tym, jaki naprawdę jest człowiek, tak jak oceny w szkole o inteligencji, a wiek o dojrzałości... W tym ostatnim przypadku ty jesteś najlepszym tego przykładem.

– To wcale nie plotki. – Zignorował uszczypliwość żony. – Sam Alex mówił, co młody wyprawia z dziewczynami. Podobno ten szczeniak jest w Niemczech bardzo popularny wśród małolatów. Ponoć gdy pojawi się na ulicy, dziewczyny oblegają go jak wszy żołdaka, prosząc o autograf.

– Ale w Bieszczadach spodobało mi się, jak jej tłumaczył niewłaściwość... takiego spaceru.

– W każdym razie po jego wyjeździe spadł mi kamień z serca. Ciągle czułem niepokój, gdy był blisko Izy.

– Iza wybiera się z Patrycją na dwa tygodnie w Sudety. Chcą połączyć po górach.

– Mnie też coś wspominała. Niech jedzie, niebawem czeka ją rok akademicki.

Rozdział 4. Johan i Iza

Johan otworzył z trudem powieki. Słoneczne światło oślepiło go, jakby dostał jupiterem po oczach. Cholera, nie zasłonił żaluzji. Spojrzał na zegarek. Pięć po dwunastej. Z wysiłkiem spuścił nogi z łóżka i poszedł do łazienki. Miał wrażenie, że za chwilę głowa mu eksploduje. Wczoraj imprezowali u Georga. Za dużo było tego wszystkiego. I alkoholu, i trawki, i dziewczyn. Chyba film mu się urwał, bo nie pamiętał, jak wrócił do domu. Nie pamiętał też, jak one miały na imię. Na pewno obie były blondynkami. Po powrocie z Krakowa nabrał ogromnej ochoty na trójkącik. Akurat wczoraj naraiły się dziewczyny chętne na eksperymenty. Chociaż to nie ta liga co Nika i Iza, ale zawsze jakieś urozmaicenie.

Szczotkując zęby, poczuł nagle ostry ból gdzieś z tyłu głowy. Otworzył apteczkę i wyjął opakowanie ibuproenu. Ten lek lepiej na niego działał niż inne środki przeciwbólowe. Zażył dwie tabletki, popijając wodą z kranu.

Wrócił do sypialni i znowu rzucił się na łóżko. Jak to dobrze, że jest sam, a nie z dwoma dziewczynami po bokach. Miał nadzieję, że nikt ich nie widział, gdy przyjechali do mieszkania Georga. Cztery dziewczyny i dwóch facetów. Biedny Georg będzie musiał teraz sam obsłużyć wszystkie cztery. Zaśmiał się, ale zaraz się skrzywił, bo tabletki jeszcze nie zadziałały. Ale i tak dobrze, że nie dał się namówić na kokę, zapalił tylko jointa. Raz w życiu skosztował działkę białego proszku, ale więcej nigdy tego nie powtórzył. Doznania niezłe, ale bardzo łatwo wpaść w uzależnienie. Widział to po Georgu. Teraz facet nie potrafi wydukać dwóch zdań, jeśli wcześniej nie wciągnie ścieżki. A z nosa leje mu się krew jak z wodospadu. Wcześniej czy później skończy jak inni. Albo całkiem się stoczy i przejdzie na herę, albo wyrzucą go z telewizji. Chociaż w tej branży mało kto nie bierze, jednak panuje tu podstawowa zasada: nie wolno przesadzać i zostać przyłapanym. Owszem, mały skandalik jest czasami wskazany, bo robi trochę szumu, a szum potrzebny jest do podtrzymania popularności. Gdy hałas jest jednak zbyt głośny, może nawet zniszczyć karierę. Dlatego Johan zawsze pilnował się, by nie zostać uwikłanym w jakiś poważny skandal obyczajowy. Fani lubią niegrzecznych chłopczyków, ale nie dużych drani. Oprócz tego nie chciał przysparzać ojcu kłopotów. Facet i tak miał niełatwe życie.

Na myśl o ojcu spochmurniał. Dobrze, że nie ma go w Berlinie. Z jednej strony Johan był wdzięczny Indze, że wysłała ojca z Alice na miesiąc na Majorkę, ale z drugiej był na nią wściekły. Co z niej za matka, że woli wakacje z kochankiem niż z własną córką.

Nigdy nie był za bardzo związany z przyrodnią siostrą. Dzielili ich duża różnica wieku, bo aż dziesięć lat, no i Inga mieszkała z nimi tylko w weekendy i wakacje, dlatego nie zdążyła się nawiązać między nimi rodzinna więź. Ale nie tylko to było powodem jego niechęci do siostry. Inga nigdy nie lubiła jego mamy. Zawsze okazywała jej niechęć i obwiniała o zniszczenie małżeństwa rodziców. Poniekąd była to prawda, bo Alex zakochał się bez pamięci w pięknej Evie i porzucił dla niej swoją otyłą i zaniedbaną żonę. O córkę Ingę jednak mimo rozwodu dbał i nigdy nie traktował jej gorzej niż Johana. Macocha Eva również starała się pozyskać jej uczucie. Często mówiła: jeśli nie potrafi mnie kochać, to niech mnie choć troszkę polubi. Johan pamiętał dobrze, że jego matka, gdy wracała z zagranicy, zawsze kupowała pasierbicy jakiś prezent – najpierw drogie zabawki, a potem drogie sukienki. Czasami był nawet o to zazdrosny. Niestety, Inga nigdy nie okazała jej nawet cienia sympatii, jedynie ją ignorowała i knuła intrygi. Gdy Eva zginęła, jego przyrodnia siostra nie tylko nie okazywała żadnego żalu, ale Johan miał nawet wrażenie, że cieszy się z jej śmierci.

Inga zawsze starała się wzbudzić w ojcu poczucie winy, że rozbił rodzinę. Teraz też wykorzystywała go bez żadnych skrupułów. Po swoim rozwodzie wprowadziła się do jego domu i obarczyła współdziałaniem w wychowywaniu wnuczki, wmawiając ojcu, że Alice powinna mieć męskie wzorce, by się normalnie rozwijać. Johan lubił małą dużo bardziej niż jej matkę, ale czasami jemu też zachodziła za skórę, bo była wyjątkowo rozpieszczonym dzieckiem.

Teraz biedny ojciec, zamiast wypoczywać, musi męczyć się z bachorem. Dlaczego Inga nie wysłała jej z własną matką, przecież kobieta bardziej się do tego nadaje niż mężczyzna?! Znał

odpowiedź: powodem było to, że Inga po prostu nie cierpiała swojej matki. Co chwila kłóciły się i nie odzywały do siebie. Akurat w tym wypadku rozumiał doskonale swą przyrodną siostrę, bo nie znał większej pokutnicy niż pierwsza żona ojca. Prawdę mówiąc, bardzo się dziwił, że ojciec ją kiedyś poślubił. Zawsze niezadowolona, pochmurna i złośliwa. Do tego gruba, brzydka i zaniedbana. Johan, patrząc na nią, starał się pod tą górą tłuszczu i zmarszczek dojrzeć jakąś urodę, ale za żadne skarby mu się to nie udawało.

Druga żona była przeciwieństwem pierwszej. Zawsze pogodna, radosna i uśmiechnięta. Szczupła, piękna i dobrze ubrana. Dobra dla męża, dla syna i pasierbicy. Empatyczna i życzliwa w stosunku do wszystkich ludzi.

Rozmyślenia o mamie przerwał mu dzwonek komórki. Spojrzał na wyświetlacz. Jego agent, Anton. Odebrał telefon.

– Wstałeś już? – zapytał Anton.

– Dawno temu. Już się nawet wysikałem.

– Pamiętasz o jutrzejszym nagraniu? Żebyś czasami dziś znowu nie pił.

– Obiecuję, że nie wezmę do ust ani kropli alkoholu.

– Ani trawki.

– Dobrze, ciociu.

– Mamy propozycję poprowadzenia pojutrze koncertu, bo konferansjer nagle się rozchorował. Podwójna stawka.

– Pojutrze nie mogę, bo się bronię.

– Bronisz się do południa, wieczorem masz wolne.

– Wieczorem imprezuję.

– Kurwa, doróżnij w końcu. Zaczynaj myśleć o życiu.

– Jakbym słyszał ojca.

– Ja też byłem kiedyś młody i wiem jedno, że szansę trzeba wykorzystać, bo niewykorzystana mści się i fart cię opuszcza. Myślisz, że zawsze będziesz młody? Teraz jesteś na topie, podobasz się telewizjom, chcą cię widzieć na ekranie, ale gdy wyłysiejesz, przytyjesz, to fanki cię opuszczą i zaczną szukać innej twarzy.

– Po pierwsze, nie przytyję ani nie wyłysięję, a po drugie, dobry dziennikarz zawsze będzie w cenie.

– Nie rozśmieszaj mnie. Jeśli to, co robisz, nazywasz dziennikarstwem, to ja jestem prezesem Boston Consulting Group. – Agent, słysząc ciszę po drugiej stronie, chyba wyczuł, że przegiął, bo zaraz dorzucił: – Johan, chodzi mi tylko o to, żebyś dbał o swój wizerunek. Żebyś nie włóczył się z panienkami po knajpach i nie przesadzał z używkami. Ludzie chcą widzieć w tobie przystojnego ambitnego młodego człowieka, który może być przykładem dla innych. Dlatego proponują ci pracę. Podoba im się to, że studiowałeś na dwóch kierunkach, że twoje IQ wynosi sto siedemdziesiąt, że jesteś błyskotliwy i nie przypominasz innych zblazowanych gwiazdorów.

– Mylisz się. Proponują mi pracę, bo lubią mnie telewizzowie.

– Właśnie z tych przyczyn podobasz się telewizjom. Nie tylko młodym siksom, lecz także ich matkom. Sympatia tych drugich jest dla nas ważniejsza, bo...

– Muszę kończyć, bo dzwoni Camilla – skłamał.

Na słowo „Camilla” Anton zamilkł. To imię znaczyło dla niego tyle co dla księży słowo „papież” – od razu stawał na baczność.

Camilla Vogel była właścicielką i szefową stacji Super Star. Wszyscy pracownicy truchleli na jej widok. Johan również na początku swojej kariery w telewizji tak na nią reagował. Bał się jej bardziej niż ojca, matki i wszystkich belfrów, których miał w życiu, razem wziętych... dopóki nie został jej kochankiem. Nieoficjalnym kochankiem, bo oficjalnie wszyscy uważali ją za narzeczoną Alfreda Linna, prezesa siostrzanej stacji telewizyjnej.

Camilla była czterdziestojednoletnią wdową po potentacie medialnym Franzu Voglu, który opuścił ten ziemski padół trzy lata temu w wieku osiemdziesięciu trzech lat. Zostawił swojej czwartej

i zarazem ostatniej żonie Camilli wydawnictwo prasowe, stację telewizyjną i dwie stacje radiowe, trzy domy, pięć samochodów, samolot i jacht oraz konto bankowe, na którym przechowywał 20 milionów euro. Obecnie pani Vogel przebywała na Kubie, gdzie pojechała nakręcić program dla swojej stacji, bo choć była szefową, to lubiła pokazywać się w telewizji. Zostało jej to z młodości – kiedy Franz Vogel odkrył ją (i jej wdzięki), była początkującą gwiazdką telewizyjną. Na Kubę Camilla zamierzała jechać z Johanem, ale w ostateczności wzięła ze sobą swojego oficjalnego przyjaciela. Miała wrócić za trzy tygodnie.

Johan zwlekł się z trudem z łóżka.

– Jestem dziś leniwy jak uchodźca na zasiłku – mruknął do siebie.

Na myśl, ile przed nim spraw do załatwienia, westchnął głośno. Drapiąc się po torsie, przeszedł do pokoju dziennego połączonego z kuchnią, by zrobić sobie śniadanie. Otworzył jedną z szafek i wyjął płatki śniadaniowe oraz karton mleka, bo tylko to było do jedzenia. Znalazł jeszcze zupki chińskie, kilka puszek fasoli i kilka torebek fixów, ale te ostatnie potrzebowały bazy w postaci mięsa. Rzadko gotował, obiady przeważnie jadł u ojca albo w restauracji.

Po zjedzeniu miski czekoladowych kulek kukurydzianych skierował się do łazienki i zaczął napełniać wannę wodą, ale po chwili zrezygnował z kąpieli i zakręcił kurki. Wspinając się po efektownych schodach z drewna i stali, wszedł na antresolę, gdzie za szklanymi luksferami mieścił się jego gabinet i siłownia. Tu było jego królestwo: wielkie biurko zbudowane również z jasnego drzewa i stali, regały z książkami, wygodna kanapa i kilka przyrządów gimnastycznych. Nie musiał chodzić do publicznej siłowni, miał ją u siebie w domu. Włączył na cały regulator muzykę i zaczął robić pompki. Codziennie spędzał na ćwiczeniach wysiłkowych co najmniej pół godziny. Musiał dbać o muskulaturę, bo w jego branży wygląd miał kolosalne znaczenie. Po czasie spędzonym na przyrządach zszedł na dół zdyszany, ale zadowolony z siebie. Wskoczył pod prysznic, bo przeszła mu ochota na długą kąpiel. Następnie zasiadł do nauki, ponieważ pojutrze miał zdawać swój ostatni egzamin. Studia informatyczne zakończył przed wakacjami, została mu tylko obrona pracy magisterskiej na kierunku dziennikarskim. Dzięki tym studiom zaimponował swojej szefowej, a przede wszystkim tytułem magistra informatyki, bo kierunku dziennikarskiego nie traktowała ze zbytnią estymą.

Właśnie kończył przeglądać swoją pracę magisterską, gdy usłyszał dzwonek u drzwi.

– Jeśli to Gregor z dziewczynami, to go oskóruję – mruknął do siebie.

Ze złością podszedł do wideodomofonu i zamarł. Przed bramką stała Iza Orłowska. Po chwili wahania wpuścił ją do środka.

– Cześć, Johan – powiedziała, zdejmując plecak.

– Przyjechałaś z rodzicami? – zapytał, ciągle mając nadzieję, że zza rogu budynku pojawi się sylwetka któregoś z Orłowskich.

– Nie. – Wzruszyła ramionami.

– Z Nicole?

– Nie – odparła, marszcząc brwi. – Przyjechałam sama. Chciałabym lepiej poznać Berlin.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Chciałam zrobić ci niespodziankę.

– Ale ojca nie ma w Berlinie, a ja pracuję. Nie będę mógł poświęcić ci zbyt wiele czasu.

– Wystarczy mi ten czas, który dla mnie znajdziesz. Zwiedzać mogę sama. Nie wpuścisz mnie do środka?

– Oczywiście, wchodź. Zapraszam.

Dziewczyna usiadła na skórzanej jasnopopielatej kanapie, rozglądając się po mieszkaniu. Nowoczesny design, dzieło wziętego dekoratora, był surowy i świadczył o wyrafinowanym guście gospodarza. Meble i sprzęty były najwyższej jakości, eleganckie, wysmakowane i z pewnością nietanie.

Iza miała jednak trochę inny gust niż dekorator wnętrz.

– O Boże, typowe męskie wnętrze – westchnęła. – Zimno tu i nieprzytulnie. Sama skóra, szkło i metal.

– Co takiego? Wziąłem najdroższego specja od wnętrza! – zawołał oburzony gospodarz.

– I co z tego. – Wzruszyła ramionami. – Zero tkanin, ani jednego bibelotu. Chyba nie uważasz książek za ozdobę. – Podeszła do regału i wzięła do ręki jedną z nich. – Czytałeś to chociaż? Czy ma to służyć jedynie za dekorację?

– Oczywiście, że je czytam. Gdy mam czas.

– A czasu masz mało?

– Studiowanie dwóch kierunków równoległe i praca w telewizji to chyba wystarczające powody, by nie mieć zbyt dużo czasu na leniuchowanie, nie uważasz?

– Czytanie książek uważasz za leniuchowanie?

– Przecież nie za pracę.

– Hmm, czytania *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna raczej nie można zaliczyć do relaksu – powiedziała, odkładając książkę na stalowy regał. – A tu jest kuchnia? Też nie wygląda lepiej – powiedziała, patrząc na szafki.

– Czy zawsze zaczynasz wizytę od krytykowania mieszkania?

– Nie. Muszę zobaczyć resztę pomieszczeń, żeby stwierdzić jednoznacznie, czy rzeczywiście wszędzie jest tak samo do niczego.

Nie pytając o zgodę, weszła do łazienki, a później do sypialni.

– Widzę, że nie przepadasz za porządkiem – oznajmiła. – Tak samo jak ja. A co jest na górze?

– Gabinet i siłownia. Ale...

– Czy tam jest jeszcze większy bałagan, że tak się wzbraniasz? To chyba niemożliwe – powiedziała i nie zważając na jego pełne protestu spojrzenie, weszła na górę. A Johan za nią.

– No, tu mi się bardziej podoba.

– Tutaj ja urządziłem.

– Masz lepszy gust niż dekorator.

Jedna ze ścian na antresoli pomalowana była na pomarańczowy kolor, reszta miała barwę gołębiej szarości. Przy pomarańczowej ścianie stało brązowe biurko w ciemnorudym odcieniu i regały w takim samym kolorze, a naprzeciwko pomarańczowa kanapa. Za parawanem mieścił się sprzęt gimnastyczny. Pierwsze, co rzucało się tutaj w oczy, to zdjęcia pięknej długowłosej blondynki – albo wisiały na ścianach, albo stały na meblach. Jedno z nich Iza wzięła do ręki.

– To twoja dziewczyna? – zapytała cicho.

– Ależ skąd! Moja mama.

– Mama? Taka młoda?

– Bo była młoda. Miała trzydzieści osiem lat, gdy zginęła.

Iza dokładnie przyglądała się kobiecie, a później przeniosła wzrok na twarz Johana.

– Jesteś do niej podobny, przede wszystkim z oczu, tylko masz ciemne włosy – zauważyła. – Twój ojciec był od niej dużo starszy?

– Niecałe dwadzieścia lat. Ale wyszła za niego z miłości. – Dla potwierdzenia słów dodał: – Kiedyś tata był bardzo przystojny, tak jak twój ojciec. Dopiero po śmierci mamy wpadł w depresję i się zaniedbał.

– To się stało, kiedy byłeś w klasie maturalnej?

– Tak – odparł lakonicznie. – Jesteś głodna? Może coś zamówimy? Kuchnię śródziemnomorską, chińską, niemiecką?

– Nie przepadam za waszą *Kartoffelsalat* ani za *Erbsensuppe*.

– I tak są lepsze od waszych ruskich pierogów – odburknał Johan.

– Mam ochotę na pizzę. Ciekawa jestem, jakie pizze serwują w Berlinie – powiedziała pojednawczo.

Johan wyjął telefon i zamówił pizzę z salami i podwójną porcją sera. Złożył również elektroniczne zamówienie w markecie spożywczym, by lodówka nie była całkiem pusta.

Słuchając paplania Izy, zastanawiał się, po co przyjechała. Lubił dziewczynę, ale nie miał teraz ani czasu, ani ochoty na jej zabawianie.

– Szkoda, że wcześniej nie zadzwoniłaś, w najbliższych dniach będę bardzo zajęty. Jutro

nagrywamy program, a pojutrze się bronię – powiedział.

– Nie przeszkadzaj sobie. Zachowuj się tak, jakby mnie tu nie było. Umiem sobie zorganizować czas, nigdy nie nudzę się w swoim towarzystwie.

Nie zdążył tego skomentować, bo w tym momencie przyjechał dostawca pizzy. Johan mu zapłacił, wręczając ekstra napiwek. Pizza była ogromna, miała ponad pół metra średnicy i smakowała przepysznie.

– Pizza to najlepszy produkt eksportowy Włoch – powiedziała Iza, wpychając do ust duży kawał placka. – Wiesz, że wymyślili ją starożytni Grecy? A potem, około pięciuset lat przed naszą erą, zawędrowała do starożytnego Rzymu. Od kiedy Kolumb przywiózł z Ameryki pomidory, zaczęto je również kłaść na placek. Ta wersja pizzy, którą znamy współcześnie, powstała w Neapolu. W tysiąc osiemset osiemdziesiątym dziewiątym roku przyjechała tam królowa Włoch, Margherita di Savoia, i właśnie na jej cześć pewien piekarz przygotował specjalną potrawę, w której podstawowymi składnikami były pomidory, ser mozzarella i bazylika, reprezentujące barwy Włoch. Nazwano tę pizzę margheritą.

Pizzę popili coca-colą.

– Superzdrowe żarcie. Wiesz, że colę wynalazł pewien farmaceuta z Atlanty i początkowo miała być lekiem? – zapytała retorycznie. – Zrobił syrop na bazie liści koki i orzeszków koli. Ale sprzedaż nie była rentowna do czasu, aż marketingiem zajął się Asa Candler, który zrobił z napoju prawdziwy hit. Po jego śmierci przedsiębiorstwo przeszło w ręce bankiera Woodruffa, a później jego syna. Pepsi również została wymyślona przez farmaceutę z Karoliny Południowej, tylko kilka lat później, i miała być lekiem na niestrawność. Nazwa pochodzi od pepsyny, którą na początku dodawano do napoju.

Johan, zamiast jeść, patrzył z rozdziawionymi ustami na dziewczynę.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Dużo czytam. Oprócz tego lubię się popisować.

Johan parsknął śmiechem.

Mimo że pizza była smaczna, to nie dali rady zjeść wszystkiego i część zostawili na później.

Wbrew postanowieniom Johan w tym dniu nie zajrzał już więcej do książek. Obecność Izy mu na to nie pozwoliła. Dziewczyna była tak absorbująca, że nie dało się przy niej uczyć. Czas w towarzystwie Izy płynął niesamowicie szybko, nawet nie zauważył, gdy nadeszła dwudziesta druga. Dopiero mimowolne ziewanie dziewczyny przypomniało mu, że zrobiło się późno.

– Zaraz przygotuję ci łóżko. Możesz spać w sypialni, a ja prześpię się na kanapie na antresoli.

Dziewczyna zawiesiła na nim spojrzenie i dopiero po chwili powiedziała:

– Czy mogę skorzystać z łazienki?

– Oczywiście.

Iza wzięła plecak.

– Reszta moich rzeczy przyjedzie dopiero jutro, kurier mi je przywiezie. Nie chciało mi się dźwigać.

Fala niepokoju zalała Johana. Co to ma znaczyć?! Ile czasu ta smarkata ma zamiar tu zostać?! Nie będzie jej niańczył, przecież ma pracę i mnóstwo innych obowiązków!

Jednak nie powiedział tego na głos, bo nie chciał jej urazić.

Gdy Iza przygotowywała się do spania, Johan zmienił pościel w sypialni. Nawet przez moment nie pomyślał, żeby spali razem. Jego erotyczne fantazje, które nawiedzały go w Krakowie, zniknęły bez śladu. Teraz była dla niego jedynie daleką kuzynką, którą miał obowiązek odpowiednio ugościć.

Ale po chwili przekonał się, że jego daleka kuzynka wcale nie widziała w nim jedynie kuzyna...

Kiedy wreszcie wyszła z łazienki, zdębiał na jej widok. Stało przed nim ucieleśnienie erotycznych marzeń mężczyzny: dziewczyna jakby żywcem wyjęta z rozkładówek „Playboya” czy „Hustlera”. Ognista brunetka z figurą seksbomby i twarzą madonny. Jej strój był również z takiej rozkładówki: czarne skąpe koronkowe majteczki i czarny biustonosz wykończony koronką plus czarne stylonowe pończochy i pas oraz szlafroczek mini z czerwonej koronki. Dziewczyna wyglądała, jakby szyciła się na casting do filmu erotycznego. Wieczorowy makijaż oraz kaskada bujnych wijących się

włosów opadających ciemnobrązową falą na ramiona podkreślały jej wyjątkową urodę.

Johan był porażony i przerażony – jej urodą, strojem i zachowaniem. Podeszła do niego, falując biodrami i owiewając go chmurką zniewalających perfum.

– Co ty wyprawiasz, Izis? – wreszcie wydukał, odsuwając się od niej.

– Znowu mnie tak nazywasz? – wyszeptała, nadając głosowi ponętne brzmienie. – Przez całe tamte wakacje tak do mnie mówiłeś. Wtedy byłam o to zła, bo kojarzyło mi się z Państwem Islamskim, teraz mi się podoba. Dla ciebie mogę być Isis. Izyda to przecież egipska bogini płodności, bóstwo ogniska domowego – zamruczała.

– Kurwa, nie chcę tu słyszeć o żadnej płodności ani o ognisku domowym! – Odskoczył od niej jak oparzony. – Ubieraj się natychmiast. Gdyby twój ojciec zobaczył cię tutaj w tym stroju, zrobiłby ze mnie dziewczynkę. Uważam, że powinnaś jutro wracać do Krakowa. Nie mam czasu, będę bardzo zajęty przez najbliższe dni. Bronię się, nagrywam program i prawdopodobnie polecę na Kubę.

– Nie wiedziałam, że jesteś takim tchórzem. Że boisz się mojego taty. – Wydeła pogardliwie usta.

– Tak, boję się. Twojego ojca, mojego. Mojemu ojcu bardzo zależy na dobrych kontaktach rodzinnych. Prosił mnie o to, żebym nie zawracał ci głowy. Nie zapominaj, że jesteśmy kuzynami.

– Dalekimi. W trzecim pokoleniu. Kościół pozwala na małżeństwa między takimi krewnymi.

Na słowo „małżeństwo” znowu stanął na baczność.

– Nie chcę słyszeć o żadnym małżeństwie. Bardzo nie lubię tego słowa. Dla mnie brzmi tak samo paskudnie jak dżuma, trąd czy syfilis. Nie tylko nie myślę o żadnym małżeństwie, ale w ogóle nie lubię wymawiać tego wyrazu. – Otrząsała się, jakby wypił pół litra ciepłej zjełczałej oliwy.

– Ja też nie myślę o małżeństwie. Ale myślałam, że... że się zabawimy. Pobawimy w doktora.

– Co? Co to za skojarzenia?!

– To miał być dowcip. U nas tak się żartuje. – Wzruszyła ramionami.

– My, Niemcy, nie mamy poczucia humoru.

– Widzę... – Nagle posmutniała. – Nie podobam ci się. Podoba ci się Nicole.

Zabrzmiało to tak żałośnie, że Johanowi zrobiło się szkoda dziewczyny.

– Nie w tym rzecz, po prostu nie chcę kłopotów.

– Wiem, że Nicole zapraszała cię do Sztokholmu. – Iza spuściła głowę. – Chcesz do niej pojechać?... – Broda zaczęła jej niebezpiecznie drgać. Skuliła ramiona. Cała jej buta uleciała w siną dal.

– Jeśli Nicole mówi ci wszystko, to chyba również ci powiedziała, że jej odmówiłem. – Widząc, że jego słowa nic nie dają, dodał: – Jesteś piękną dziewczyną. Naprawdę bardzo piękną, ale... nie dla mnie.

– Wolisz blondynki? – zapytała smętnie. – No tak, mężczyźni wolą blondynki. Był nawet taki film. Chyba ufarbuję sobie włosy.

– Oszalałaś?! Masz piękne włosy! Chcesz się stać jeszcze jedną tuzinkową lalą z platynowymi włosami?! Następną Barbie?!

– Ale blondynki mają większe wzięcie. – Nadal miała markotną minę.

Sam nie wiedział, dlaczego ją przytulił. Podniosła na niego oczy. Piękne, czarne, ogromne. I po chwili... również nie wiedząc dlaczego, ją pocałował. Pocałunek trwał tylko moment, bo zaraz Johan odskoczył od niej jak oparzony.

– Cholera! Ty chyba jesteś dziewicą?!

– Dlaczego tak uważasz? – zaniepokoiła się Iza i zaraz dodała: – Nie jestem żadną dziewicą! Miałam już kilku chłopaków.

– To co z nimi robiłaś, jeśli nawet nie umiesz się całować?

– Właśnie, że umiem. Zaraz ci pokażę.

– Odejdź ode mnie. Nie chcę żadnych dziewic. Swoją drogą, jak ty to zrobiłaś, że dotąd jesteś zaplombowana? U nas nawet w przedszkolu trudno znaleźć dziewicę. Ja w swojej karierze trafiłem tylko na jedną. – Przyglądał się jej uważnie. – No tak, przecież Polska to katolicki kraj – powiedział po chwili.

W uszach Izy zabrzmiało to jak atak na ojczyznę. Jakby ktoś naigrywał się z Polski, zarzucając jej prowincjonalność, zacofanie i pruderię. Zaperzyła się.

– Myślisz, że jesteśmy tacy zacofani? Że robimy to dopiero po ślubie? No to się bardzo mylisz. W naszej klasie wszystkie dziewczyny już dawno przestały być dziewicami. Ja tylko dlatego nie przespałam się z chłopakiem, bo obiecałam tacie, że zrobię to dopiero po maturze. A potem tata miał wypadek, no i się trochę odwlekło. – Podniosła głowę i spojrzała na Johana. – Chciałabym zrobić to pierwszy raz z tobą.

– Dlaczego? – Roześmiał się. – Dlaczego to ja mam być tym wybranym?

– Bo masz duże doświadczenie w tych sprawach... Oprócz tego gdyby coś mi nie wyszło, to zostałoby w rodzinie – dodała z uśmiechem.

Znowu parsknął śmiechem i pokręcił przecząco głową.

– Nie, Izis. Musisz poszukać sobie innego deflatora. Nie nadaję się na nauczyciela, nie mam zdolności pedagogicznych.

– Ale ja jestem już teoretycznie bardzo wyedukowana. Przeczytałam wszystkie części *Greya*, obejrzałam cztery filmy erotyczne i jeden pornograficzny.

Johan zaczął głośno rechotać ze śmiechu.

– Izis, jesteś niesamowita. Naprawdę trudno mi uwierzyć, że żaden facet nie zakręcił się wcześniej koło ciebie. Przy takiej urodzie?!... Ci wasi faceci są chyba trochę niedorobieni.

– Ty się odczep od naszych facetów. Niestety, niemieccy mężczyźni nie mają zbyt dobrej opinii jako kochankowie, mogliby Polakom czyścić buty w tych sprawach.

Johan zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

– Chyba źle przetłumaczyłam. Tak się u nas mówi.

– Jeśli niemieccy mężczyźni mają taką złą opinię w tych sprawach, to dlaczego zagięłaś parol na mnie? – zapytał z drwiącym uśmiechem na ustach.

– Już ci mówiłam: bo jesteś z rodziny. No i w tobie też płynie trochę polskiej krwi.

Johan w milczeniu przyglądał się dziewczynie. W końcu, żeby zabić ciszę, powiedział:

– A może napijemy się drinka? Albo zapalimy trawkę? Jeśli nigdy tego nie robiłaś, to mogę cię ewentualnie tego nauczyć. Zresztą nie: trawkę sobie odpuśćmy. Ale mam ochotę na drinka.

– No to zrób mi drinka, tylko niezbyt mocnego. Masz dzin z tonikiem? Piłam kiedyś i mi smakował.

– Mam. Ja też lubię dzin. Coś nas jednak łączy oprócz wspólnego pradziadka.

Poszedł do części kuchennej. Kiedy wrócił po kilku minutach, zastał Izę zwinętą na kanapie i smacznie śpiącą. Na ten widok uśmiechnął się lekko. Przyniósł koc i ją nakrył. Potem usiadł naprzeciwko w fotelu i pijąc drinka, przyglądał się śpiącej dziewczynie.

Rozdział 5. Iza i Johan

Iza otworzyła oczy i zdziwiona rozglądała się po obcym pokoju. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że znajduje się w sypialni Johana. Nie wiedziała, jak się tam znalazła. Hmm... chyba nadal była dziewczicą, bo nie pamiętała, żeby coś się między nimi wydarzyło, a przecież nie piła alkoholu, dopiero miała zamiar to zrobić. Wciąż miała na sobie koronkową bieliznę, szlafroczek, pończochy i pas. „Dobrze, że ściągnął mi szpilki, gdy kładł mnie do łóżka” – mruknęła do siebie, uwalniając się z pończoch i paska.

Wyrzebała się spod kołdry.

– Johan! – zawołała.

Gdy nie doczekała się odpowiedzi, udała się bosą do salonu. Nie zastała tam Johana, tylko list leżący na szklanym stoliku. Chłopak pisał, że poszedł do pracy i żeby sama zrobiła sobie śniadanie. Przeprosił ją też za niedotrzymanie jej towarzystwa. Do listu dołączył zapasowe klucze od mieszkania, pięćset euro i numer do radio taxi.

Zamiast śniadania zrobiła sobie małą wycieczkę po jego mieszkaniu. Dół był przestrzenią przeznaczoną dla gości. Bezosobowy, nic niemówiący o gospodarzu. Urządzony z chłodną elegancją i wyraźnie dający do zrozumienia: drogi gościu, masz zakaz wstępu do mojej duszy i serca. Nawet sypialnia nie zachęcała do dłuższego przebywania. Oprócz wielkiego łóżka znajdował się tam również wielki telewizor wiszący na ścianie i odtwarzacz muzyki. Puściła pierwszy utwór: typowa pościelowa. Gdy włączyła telewizor, ujrzała parkę uprawiającą seks. „No tak, od razu widać, jakie facet ma zainteresowania” – westchnęła. Dopiero po chwili odkryła, że światło i odbiorniki zapalają się na dźwięk, nie trzeba było nawet używać pilota. Jedno klaśnięcie – światło, dwa – muzyka, trzy – pornos na ekranie. Nawet rolety opadały na cztery klaśnięcia. Widać sypialnia była miejscem przeznaczonym przede wszystkim do przyjmowania kobiet.

Natomiast antresola bardzo różniła się od reszty pomieszczeń. Nawet muzyka w odtwarzaczu była inna. Rock i reggae. Popatrzyła na zdjęcia w ramkach. Każde z nich przedstawiało jego matkę. Czasami w towarzystwie rodziny, męża i syna, ale przeważały fotki, na których była sama. Na podłodze stał oparty o ścianę dużych rozmiarów portret. Oczywiście pani Briest. Obraz wyglądał tak, jakby nie zdążono go powiesić. Ciekawe, kto go malował? Chyba wujek Alex. Według niej obraz był bardzo dobry: widać było wyrobioną rękę, duże wycucie koloru i dbałość o detale. Namalowano go ze zdjęcia, bo zauważyła stojącą na biurku identyczną fotkę. Nie był jednak jedynie ręczną kopią fotografii, było w nim coś jeszcze. Artysta oddał nie tylko urodę kobiety, lecz także uchwycił subtelność jej duszy.

Biedak musiał bardzo ją kochać... Nagle żał się Izie zrobiło i wujka – malarza, i Johana. ONA wciąż jest w ich życiu. Kiedy wujek był u nich w Krakowie, nigdy nie wspominał żony. Johan również. Nawet w czasie tamtych wspólnych wakacji, tuż po jej śmierci, nigdy o niej nie rozmawiali w towarzystwie. Jak ona miała na imię? Eva – przypomniała sobie. Tak jak matka Marty.

Iza zeszła na dół. Wrzuciła do tosterka dwie kromki chleba. Gdy wyskoczyły, posmarowała je masłem i dżemem. Jedząc tosty i popijając kakao, rozglądała się z niesmakiem po wnętrzu. Wzięła szybki prysznic i wskoczyła w dżinsy i T-shirt. Lekko się podmalowała i upięła włosy na czubku głowy, bo termometr wskazywał wysoką temperaturę na zewnątrz. Wzięła torebkę i klucze, pieniądze zostawiła. Ma swoje. Zamówiła taksówkę i pojechała do galerii handlowej. Zwiedzanie miasta odłożyła na później, teraz musiała uporać się z czymś innym.

Do mieszkania wróciła trzy godziny później obciążona zakupami.

Johan wjechał do garażu. Spojrzał na zegarek. Dwudziesta. Prawie dwanaście godzin spędził dziś w studiu. Czuł się wykończony, a jutro miał się bronić. Jeszcze do tego ta smarkata. Trudno, jeśli zwała się bez uprzedzenia, niech sama się sobą zajmuje. Na myśl o Izie mimowolnie się uśmiechnął. Dziś kilkakrotnie przyłapał się na tym, że wędruje do niej myślami. Co ona robi, jak dziś wygląda? Czy wszystko z nią w porządku? Dzwonił, ale nie było jej w domu, a nie wziął numeru jej komórki. Podchodząc do drzwi, zauważył w oknie światło. Smarkula jest w domu, więc chyba wszystko

w porządku.

Otworzył drzwi kluczem. Wszedł do środka i... osłupiał.

– Co to ma znaczyć?! – warknął. – Coś ty zrobiła z moim mieszkaniem?! Kto ci na to pozwolił?!

Rozglądał się oszołomiony po wnętrzu. Miał wrażenie, jakby się znalazł w obcym domu. No, może nie tyle obcym, ile innym. Meble były te same, ściany również, a mimo to było tu całkiem inaczej. Najlepsze określenie to: „po babsku”. Wszędzie walały się kolorowe poduszki. Było ich pełno: na kanapie, na fotelach i nawet na podłodze. Na półkach – jakby wyrosły z kurzu – stały durnostojki. Oprócz bibelotów pojawiły się również różnych kolorów i wielkości świece i świeczki, rzucając na ściany dziwaczne cienie. Pod szklanym stolikiem leżał włochaty dywan w popielatym kolorze. Jednak najbardziej zdziwiły go zwisające z sufitu srebrzystopopielate zasłony.

– Skąd się wziął tu karnisz? Rozumiem, że resztę badziewia mogłaś przywieźć ze sklepu, ale karnisz?! Jak go zamocowałaś? – Oburzenie walczyło ze zdziwieniem i nie wiadomo, co było silniejsze.

– Nie ja. Zrobił to pewien uprzejmy pan, gdy go o to poprosiłam.

– Wpuściłaś obcego człowieka do mojego domu?! – oburzył się.

– Wcale nie obcy, mieszka dwa domy dalej. Widziałam, jak naprawia samochód. Stwierdziłam więc, że ktoś taki musi mieć wiertarkę. Dlatego podeszłam do niego i poprosiłam o drobną przysługę. Powiedziałam, że chcę ci zrobić niespodziankę. Pan Müller zawiesił też ten obraz, który stał na podłodze na antresoli. Nie potrafiłeś go powiesić, no to ja go powiesiłam. A tutaj, nad kanapą, pasuje idealnie.

– Stał, bo nie jest jeszcze dokończony – warknął.

– Tak? A ja uważam, że to najlepszy obraz wujka. I nic tu nie trzeba domalowywać – wzruszyła ramionami.

– To nie mój ojciec go namalował – burknął.

– Nie? – zdziwiła się. – Myślałam, że to on. Tyle w tym obrazie uczucia... miłości... Byłam pewna, że to wujek.

– Ja go namalowałem. Ale jest do poprawki, dlatego go nie powiesiłem. Tak jak i innych obrazów – bąknął.

– Ty to namalowałaś?! Naprawdę?! Dlaczego nie powiedziałaś, że też malujesz? Ten obraz jest piękny. Cudowny!

– To mama była cudowna... Tak cudowna, że nie potrafię tego w pełni oddać...

Twarz mu spochmurniała. Iza podeszła do niego i go objęła.

– Tak mi przykro – szepnęła. – Widzę, że nadal bardzo ci jej brakuje. Nadal cierpisz...

Odsunął się od niej gwałtownie.

– Kto upoważnił cię do wywrócenia mi domu do góry nogami? – Miało to zabrzmieć groźnie, jednak tak nie zabrzmiało.

– Prawda, że ładnie? – sama siebie pochwaliła.

– Nie znoszę babskich klimatów. Tych poduszek, tych wszystkich kurzołapek.

– I tak powinieneś się cieszyć, że nie zawiesiłam ci tiulowych firanek. – Wzruszyła ramionami.

– Jeśli nie zechcesz zostawić na stałe tego, co dziś kupiłam, notabene za własne pieniądze, to zabiorę wszystko ze sobą, gdy będę wyjeżdżać. Albo wyrzucisz to do kubła na śmieci. Nie lubię mieszkać w zimnej jaskini. – Znowu wzruszyła ramionami. – Pokaż mi lepiej swoje pozostałe obrazy.

– Nie pokażę, bo są niedokończone.

– Musisz mi pokazać, nie dam się zbyć.

Westchnął i poprowadził ją na górę. Z wnęki wyciągnął obrazy nieoprawione jeszcze w ramy. Było ich około dwudziestu. Namalowano je różnymi technikami. Były wśród nich akwarele i oleje, były też ryciny rysowane węglem. Łączyło je jedno – wszystkie przedstawiały tę samą osobę. Evę von Briest. Na wszystkich była piękna, emanowała radością i szczęściem. Czasami się śmiała, czasami uśmiechała, a czasami była poważna. Ale nie smutna. Raczej zamyślona.

– Jesteś pierwszą osobą, której pokazuję te bohomy – powiedział niepewnie.

– Nie pokazywałeś tego ojcu? – zdziwiła się.

– Nie.

– Dlaczego?

Nic nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami.

– Masz talent, chłopie – powiedziała. – Nie znam się za bardzo na malarstwie, ale podświadomie czuję, że są dobre. Można z nich dużo wyczytać. Bo ukazują jej duszę. I twoją.

– Na pewno. – Zaśmiał się nerwowo. – Rzeczywiście, muszę być wyjątkowym malarzem, jeśli na tych bohomazach ujrzałaś nasze dusze.

– Tak. Widzę, że twoja mama była osobą pogodną, dobrą i uczuciową. Czułą i empatyczną. Tryskającą energią. I życiową optymistką. Zobacz, na tym obrazie się nie uśmiecha, ale nie jest smutna, tylko zamyślona. Czyż nie była taka, jaką ją odbieram z tych obrazów?

Johan uśmiechnął się smutno.

– Właśnie taka była... A co ci mówi moja dusza?

– Że jesteś do niej podobny. Nie tylko wizualnie. I że bardzo ją kochałeś...

Nagle Johan odwrócił się i skierował się ku schodom. Iza poszła za nim.

– Zamówię coś do jedzenia. Na co masz ochotę? – zapytał.

– Chciałam ugotować kolację, ale zabrakło mi czasu przez wieszanie karniszy. W sypialni też zawiesiłam zasłony i zmieniłam narzutę na ciemnopomarańczową.

Nie skomentował tego, tylko westchnął.

– No to co mam zamówić?

– Pizzę. Taką samą jak wczoraj.

Rozdział 6. Johan i Iza

Na odgłos budzika w komórce Iza zerwała się z łóżka. Zza drzwi łazienki dochodziły odgłosy prysznic. Johan już nie spał. Wczoraj, zaraz po zjedzeniu pizzy, zaszył się na swojej antresoli i tam przygotowywał do dzisiejszego egzaminu. Mimo że uważał obronę pracy za formalność, wolał przejrzeć materiał, zanim stanie przed komisją egzaminacyjną.

Iza postanowiła wyprawić go na egzamin, tak jak to robiła jej mama.

Poszła do części kuchennej i nastawiła wodę na herbatę. Nie znalazła jednak żadnej saszetki, tylko jakieś ziółka, więc zrobiła kakao. Akurat ten napój umiała przygotować, bo wystarczyło wsypać proszek do kubka, rozpuścić we wrzątku i zalać ciepłym mlekiem. Gorzej było z resztą posiłku. Niestety, Iza Orłowska należała do antytalentów kulinarnych. W tej dziedzinie odziedziczyła umiejętności po babci Barbarze, która potrafiła przypalić wodę na herbatę. Wprawdzie Renata podjęła próbę nauczania córki podstawowych czynności w kuchni i w tym celu zarządziła w domu dyżury przygotowywania kolacji, ale sprytna dziewczyna zawsze umiała znaleźć sposób, by zrobić ją ktoś inny z domowników. Omijała kuchnię i jej okolice jak teren skażony, teraz jednak postanowiła wykazać się przed Johanem swoimi kulinarnymi umiejętnościami. Przecież gotowanie to żaden problem dla inteligentnego człowieka. Jeśli potrafiła zdać maturę z matematyki, będzie umiała również zrobić śniadanie i obiad, bo tak ambitne plany narzuciła sobie w nocy, leżąc w łóżku. Pani Stasia i mama zawsze powtarzały, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek.

Po chwili w pokoju ukazał się Johan wystrojony w elegancki garnitur, białą koszulę i krawat. Iza natomiast myślała akurat kuchenkę mikrofalową.

– Wstałaś tak wcześnie? – zdziwił się. – Co robisz? Dlaczego myjesz mikrofałę?

– Wykipiało mleko. Siadaj, zrobiłam jajecznicę.

Dopiero teraz spojrzał na stół.

– Tak dużo? Kogo się jeszcze spodziewasz na śniadaniu?

– Przed egzaminem powinieneś dobrze zjeść. Nie wiedziałam, ile zjesz jajek, więc rozbiłam wszystkie.

– Co?! Tam było dwadzieścia sztuk!

– To odgrzejemy na kolację. – Wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie jadłem odgrzewanej jajecznicy – mruknął.

– Nie bądź niewdzięcznikiem. Masz podane na stół, a jeszcze narzekasz.

– Przepraszam.

Posmakował jajecznicy.

– Nie posoliłaś.

– Zapomniałam. Ale sól jest szkodliwa dla zdrowia, zatrzymuje wodę w organizmie. Tatko zawsze to powtarza.

Ona również usiadła i zaczęła jeść.

– Chyba jednak trzeba posolić – mruknęła. – Przypaliły mi się trochę tosty. Ale węgiel jest zdrowy – dodała, patrząc na zwęglony chleb.

– Czy to również słowa twojego ojca? Ja słyszałem coś całkiem innego.

– Nie czepiaj się, tylko jedz.

– Co tak chrzęści pod zębami? Czy przed wrzuceniem jajek na patelnię pozbyłaś się wcześniej skorupki, czy smażyłaś je w całości?

– Oczywiście, że rozbiłam jajka! Nie rób ze mnie idiotki. Tylko trochę skorupki wpadło mi do środka, ale przy tylu jajach każdemu może się to zdarzyć. Wapń jest zdrowy dla kości. No, może niezbyt smaczny – dodała, wypluwając na serwetkę spory kawałek skorupki. – Ale wszystkie jaja wymyłam i sparzyłam wrzątkiem. Trochę mi się ścięło przez to białko, ale to przecież bez znaczenia, czy się zetnie w skorupkach, czy na patelni.

– Po co sparzyłaś jajka do jajecznicy? – zapytał, przeżuując sporą dawkę wapnia.

– Żeby były czyste. Widziałam, że moja mama tak robi, ubijając pianę. Dlaczego zjadłeś tak mało? – obruszyła się, widząc, że Johan odstawia talerz.

– Wapń jest nie tylko zdrowy, ale również bardzo syty. – Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek. – Dzięki za zdrowe i pożywne śniadanie.

Po wyjściu Johana Iza szybko umyła się i ubrała. Postanowiła dalej realizować swój plan uwodzenia mężczyzny przez żołądek. Zadzwoiła do pani Stasi, by zaczerpnąć od niej ciut wiedzy kulinarnej, ponieważ miała zamiar ugotować na obiad spaghetti z sosem i upiec ciasto – takie, które często piecze mama. Dokupiła w pobliskim markecie brakujące produkty i wzięła się ostro do pracy. Zaczęła od wyrzucenia z szafki wszystkich niepotrzebnych, zatrutych chemią zupek chińskich. Pozostawiła same przyprawy. Od dziś Johan będzie się odżywiać zdrowo i jadł tylko wyroby kuchni domowej. Ma przecież w domu kobietę, nie jest już samotnym mężczyzną skazanym na kawalerskie żarcie. Iza przy pomocy pani Stasi zadba odpowiednio o jego żołądek.

Akurat gotowała makaron, gdy zadzwonił telefon.

– Czy zastałam Johana? Nie odbiera komórki – usłyszała dziewczęcy głosik, słodki jak karmelki.

– Zaraz go zawołam – odpowiedziała Iza i odsuwając usta od słuchawki, zawołała: – Johan, kochanie, ktoś do ciebie. – Po upływie kilku sekund znowu przybliżyła wargi do telefonu. – Johan bardzo przeprasza, ale nie ma czasu podejść do telefonu, bo montuje łódeczko dla dziecka.

Rozmówczyni bąknęła tylko „przepraszam” i odłożyła słuchawkę. A Iza ponownie wzięła się do pracy. Kończyła obierać śliwki do ciasta, kiedy przypomniała sobie o gotującym się makaronie. Trochę się rozgotował i był mało słony, ale polany sosem powinien smakować. Udało jej się odcedzić makaron bez większych obrażeń, jednak przy krojeniu cebuli skaleczyła się w palec. Krew, która trysnęła, spowodowała, że jedna cebula nabrała różowego koloru. Ale przecież ludzie jedzą kaszanke, gdzie bazą jest świńska krew... Jej krew na pewno jest smaczniejsza. Zresztą wcale nie było jej aż tak dużo. Palec jednak bolał dotkliwie. Żeby nie zabrudzić piany z białek, nałożyła na ręce gumowe rękawiczki. Tym razem bardzo dokładnie rozbijała jaja, żeby żadna skorupka nie dostała się do środka. Nadmiar wapnia też nie jest wskazany.

Akurat wyjmowała z piecyka ciasto, gdy usłyszała dźwięk otwierającego się zamka.

– I co, obroniłeś się? – zapytała.

– Oczywiście. Mówiłem, że to tylko formalność.

– Gratulacje – powiedziała, całując go w policzek.

Na chwilę ich oczy się spotkały. Johan odsunął się od dziewczyny.

Żeby pokryć zmieszanie, Iza powiedziała:

– Słyszałam, że trudno jest studiować dwa kierunki na Uniwersytecie Humboldtów. Podobno władze uczelniane rzadko kiedy wyrażają zgodę, a jeśli się zgodzą, to tylko na pokrewne kierunki. Czy to prawda?

– Prawda, ale praca w telewizji mi pomogła. To znaczy moja szefowa. Zadzwoiła, gdzie trzeba, i zrobiono dla mnie wyjątek. Nie chcę się przechwalać, ale z moim IQ można dużo zwojować. Zależało mi na tym, żeby studiować dziennikarstwo na porządnym uniwersytecie, a nie systemem *Teilzeitstudium*, w jakiejś zaocznej szkółce. HU ma wysoki poziom i zajmuje czołowe miejsce wśród uniwersytetów świata. To najstarsza uczelnia w Berlinie. Studiowali tam Bismarck, Hein, Hegel, Schelling, Schopenhauer, Albert Einstein, Max Planck...

– Zapomniałeś o Marksie i Engelsie. Tak naprawdę to imponują mi tylko Einstein i Planck. Reszta to sami filozofowie, a ja nigdy nie traktowałam poważnie żadnych filozofów.

– No nie wiem, czy Bismarcka można zaliczyć do filozofów – mruknął. – Nie sądzisz?

– Z tego wniosek, że Niemcy umieją tylko filozofować albo tyranizować świat.

– A Heine? Taki sławny poeta?

– On się nie liczy. I tak szybko wyemigrował do Paryża, bo miał po dziurki w nosie Niemców i waszych niemieckich filozofów... i literatów. – Uśmiechnęła się. – Ten wasz HU nie ma więc się za bardzo kim pochwalić, chyba że w przyszłości Johanem von Briestem. A szczyć się tym, że to

najstarszy uniwersytet w Berlinie, to zwykła żenada. Nadmieniam, że nasz UJ jest troszkę starszy. Jedyne pięćset lat... bo wasz HU założyli bracia Humboldtowie w tysiąc osiemset dziewiątym roku, a nasz powstał w tysiąc trzysta sześćdziesiątym czwartym. – Postanowiła jednak zakończyć licytację, który uniwersytet jest lepszy, i dodała: – Przebierz się, zaraz podam obiad. Specjalnie dla ciebie zrobiłam spaghetti i upiekłam domowe ciasto.

– Czy to ciasto również będzie miało w sobie dużo wapnia?

– Nie bądź złośliwy.

Johan poszedł się przebrać, a kiedy wrócił, na stole stały już talerze ze spaghetti, natomiast Iza kroila pięknie wyrosnięte ciasto.

– Co za apetyczne zapachy – powiedział kurtuazyjnie. – Czy mogę już skosztować tych wspaniałości, bo jestem piekielnie głodny.

– Jedz, ja również zaraz usiądę, ale wcześniej włączę ekspres do kawy... – Nie dokończyła, widząc twarz Johana. Chłopak poczerwieniał, oczy prawie wyszły mu z orbit, bo nie mógł złapać powietrza.

– Boże, ty się dusisz! – zawołała przerażona. – Makaron wpadł ci do tchawicy. Trzeba zrobić tracheotomię – zawołała, wyjmując z szuflady słomkę do drinków i cienki nóż ze szpicem.

Przerażony Johan złapał ją za rękę, nadal nie mogąc nic powiedzieć.

– Muszę wprowadzić rurkę do tchawicy, bo inaczej się udusisz. W ten sposób umarła ciotka mojej koleżanki. Nie bój się, tata pokazał mi kiedyś, w którym miejscu trzeba przeciąć ściankę tchawicy – zawołała, wyrwijąc rękę z nożem uwięzioną przez obie dłonie Johana.

Johan jeszcze mocniej zacisnął oburącz jej nadgarstek, aż nóż jej wypadł z ręki. Z jego oczu zaczęły płynąć łzy.

– Johan, nie bój się, trzeba to zrobić, bo inaczej umrzesz – zawołała zrozpaczona.

Po chwili chłopak złapał oddech, a po kilkunastu sekundach mógł wydobyć głos.

– Coś ty dodała do tego sosu? – wychrypiał z trudem.

– Nic. Mięso, cebulę, pomidory i przyprawy. Tak było w przepisie. Nie wiedziałam, że jesteś na coś uczulony.

– Nie jestem na nic uczulony, jedynie na głupotę. Dałaś paprykę?

– Tak. I pieprz.

– Z którego słoiczka?

– Z tego. – Pokazała napis na pojemniczku.

– Ile tego dałaś? – zapytał, wycierając załzawione powieki.

– Łyżeczkę. Może dwie.

– Tam jest ostra papryka.

– A skąd mogłam wiedzieć, że to ostra?

– Trzeba było przeczytać etykietkę na opakowaniu lub spróbować! Nie rozumiem, jak można nie spróbować potrawy, gdy się ją gotuje.

– Pani Stasia nigdy nie próbuje. Dobra kucharka nie musi co chwilę oblizywać łyżki. Gdy się zna proporcje i...

– To znaczy, że uważasz się za dobrą kucharkę? – przerwał jej Johan. – Wybacz, ale ja jestem innego zdania.

Iza zmarszczyła brwi niezadowolona.

– Wiesz co, jesteś nieokrzesanym gburem i niewdzięcznikiem. Tyle godzin spędziłam w kuchni, a ty śmiesz kpić sobie ze mnie i z mojego gotowania?!

Wydeła usta i przesłała mu gniewne spojrzenie. Johan, widząc jej minę, dodał polubownie:

– Już dobrze. Wyjmiemy mięso i dorobię sos. Mam kilka różnych fixów. Do spaghetti również. Za pięć minut będzie obiad. Ugotuję nowy makaron.

Wstał z krzesła i skierował się ku szafkom. Otworzył szufladę.

– Gdzie są torebki z zupami błyskawicznymi? Zużyłaś je wszystkie?

– Ależ skąd! Nie uznaję chemii w kuchni, oprócz środków czyszczących.

– No to gdzie podziały się wszystkie torebki?

– Wylądowały tam, gdzie jest ich miejsce. W kubie na śmieci. Chciałam ugotować dla ciebie pożywny i zdrowy obiad – zawołała wojowniczo.

Johan westchnął.

– To podaj ciasto i kawę, bo jestem okropnie głodny. Inaczej umrę, zanim coś przywiozą z restauracji.

Wciąż naburmuszona Iza wyjęła filiżanki. Akurat kawę umiała przygotować. Nawet z ekspresu. I nawet z ubitym mlekiem.

Johan położył na talerzyk spory kawałek ciasta. Widelczykiem odkroił kawałek i włożył do ust. Iza obserwowała go bacznie, czy czasami znowu nie zacznie się dławić. Ale zjadł. Cały kawałek. A potem odłożył talerzyk.

– Nie chcesz więcej?

– Dziękuję. Odchudzam się.

– Ale zjedz jeszcze trochę – poprosiła, próbując nałożyć mu drugą porcję.

Nie zdążyła tego zrobić, bo wyrwał jej talerzyk.

– Nie! Nie wolno jeść mi słodczy.

– Masz cukrzycę?

– Nie. Ale tyję po nich, a muszę dbać o swój wygląd, przecież pracuję w telewizji.

– Jeśli nie chcesz, to nie, zjem sama całe ciasto. – Wzruszyła ramionami.

Odkroiła widelczykiem spory kawałek ciasta. Zaczęła przeżuwać... i po chwili wypluła wszystko, co miała w ustach.

– A fe! Chyba jajka były zepsute, albo mąka.

– Nie słyszałam, żeby mąka się komuś zepsuła – bąknął.

– No to dlaczego to jest takie wstrętne?! – zawołała.

– Nie wiem.

– Zaraz się dowiem.

Wzięła do ręki komórkę i wybrała numer do pani Stasi.

– Pani Stasiu, dlaczego moje ciasto jest takie niedobre w smaku? Czy to wina mąki czy jajek?

– Jak to niedobre? Przecie tyn placek zawsze wychodzi!

– No to dlaczego jest taki wstrętny? Nie da się go zjeść!

– Czy jójka śmierdziały, jak je rozbijałaś?

– Nie. Może mąka się zepsuła.

– Nie widziałam aż tak zepsuty mąki, żeby nie dało się potem zjeść placka. A co ty do niego dałaś?

– Tak jak w przepisie: pięć żółtek, masło, trzy szklanki mąki, pół szklanki cukru, proszek do pieczenia i trochę śmietany. Z białek i szklanki cukru ubiłam pianę i dodałam do niej śliwki.

– Ale wyjęłaś pestki ze śliwek?

– No pewnie, aż tak głupia nie jestem – oburzyła się Iza.

– No to nie wiem. A ile dałaś proszku?

– Tak jak pani mówiła, trzy łyżki kopiate.

– Ile?! Trzy łyżki? – Kobieta zaczęła się śmiać. – Miało być trzy łyżeczki.

– Przecież powiedziała pani, że do tego ciasta trzeba dać dużo proszku do pieczenia – zauważyła z pretensjami.

– Dużo, bo przeważnie daje się jednom łyżeczke.

Iza odłożyła telefon, popatrzyła na Johana... i parsknęła śmiechem.

– Jesteś bardzo dzielny, że bez skrzywienia zjadłeś dużą porcję tego ciasta i nie wyplułeś.

– Hmm, my mężczyźni jesteśmy zaprogramowani, żeby w ekstremalnych warunkach jeść różne dziwne rzeczy. Nie boimy się niczego, ani wojny, ani kuchni naszych kobiet.

– No, teraz mówisz z sensem – pochwaliła go trochę udobruchana.

Cóż, droga do serca Johana prowadząca przez żołądek okazała się bardzo wyboista. Musi znaleźć inną trasę, zresztą czy rzeczywiście droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek? Czy po to żonaty

facet idzie do kochanki, żeby najeść się pierogów? Wątpliwa sprawa.

– No to co? Może odgrzeję jajecznicę? – zapytała.

– Lepiej ją wyrzucić. I ubierz się, wychodzimy. Zjemy coś na mieście. Trzeba oblać moje drugie magisterium.

Rozdział 7. Iza i Johan

Siedzieli w eleganckiej restauracji na dachu jednego z budynków i podziwiali panoramę miasta.

Johan nie zachwycał się pięknym widokiem tak jak Iza, ale urodą dziewczyny. Ubrana w wieczorową, elegancką czarną mini i z wieczorowym makijażem prezentowała się tak samo pięknie jak nocna panorama Berlina. Jednak nie tylko jej uroda rzucała się w oczy, lecz także ożywienie i energia tryskające z twarzy. Jej fizjonomia wyraźnie mówiła: gwarantuję, że ze mną nigdy nie będziesz się nudził. Johan przekonał się o tym już wcześniej, a każda minuta spędzona w jej towarzystwie to potwierdzała. Nie spotkał dotąd dziewczyny tak fascynującej jak ta mała Polka. Zaskakiwała go na każdym kroku. Jej szeroka wiedza świadczyła, że jest wyjątkowo czytaną osobą, a błyskotliwe wypowiedzi – że jest również inteligentna. Ukoronowaniem była oryginalna uroda. Na tle długowłosych blondynek, które przeważały na ulicach Europy, wyglądała jak egzotyczny kwiat wśród polnych stokrotek, które, owszem, są śliczne, ale pospolite. Słuchał jej paplaniny coraz bardziej oczarowany.

Kończyli jeść zaserwowane potrawy, gdy obok ich stolika pojawił się wysoki, dość przystojny blondyn w towarzystwie czterech dziewczyn. Johan zamarł na chwilę. Najpierw zbladł, a później poczerwieniał ze zdenerwowania. Jego oczy zaczęły jak oszalałe krążyć po sali, jakby szukały ratunku, a ciało miało ochotę się zdematerializować.

– Cześć, Johan. Jaki ten Berlin jest mały! Ostatnio mnie unikasz, ale wiedziałem, że wcześniej czy później nasze drogi się skrzyżują.

– Cześć, Georg. Cześć, dziewczyny – przywitał się Johan ogólnie, bo nie pamiętał imienia żadnej z nich, chociaż spał z dwiema.

– Jak smakuje befszytk? – zapytał Georg, zajmując wolne miejsce i lustrując Izę. Nie czekał na odpowiedź, tylko dodał: – Wcale się nie dziwię, że ukrywasz się przed przyjaciółmi, mając taką dziewczynę. Ja też bym nie wyściubiał nosa z domu i nie odbierał telefonów.

– Przyjechała do mnie kuzynka z Polski.

– To Polki są takie ładne?! Nie wiedziałem. Niezła z niej sztuka.

– Ona zna doskonale niemiecki, a więc uważaj na słowa. Izis, poznaj mojego kumpla z pracy, Georga – powiedział, ignorując dziewczyny.

– Iza Orłowska. – Dziewczyna wstała i przesyłając uśmiech Georgowi i jego towarzyszkom, wyciągnęła dłoń najpierw do dziewczyn stojących obok stolika, a później do Georga, który szybko poderwał się z krzesła. – Miło mi poznać przyjaciół Johana – powiedziała bezbłędną niemiecczyzną, miękko akcentując słowa.

– Gdybym nie wiedział, to wziąłbym cię za Austriaczkę, masz wschodni akcent.

– Szlifowałam język pod okiem męża mojej siostry, który jest Austriakiem.

– Mówisz doskonale po niemiecku, widać, że mąż siostry jest dobrym nauczycielem.

– Nauczyłam się języka w szkole, przy Marku tylko go szlifowałam. Muszę się pochwalić, że miałam na świadectwie maturalnym szóstkę z niemieckiego.

– Szóstkę?! – zaśmiał się Georg. – To chyba nie masz się czym chwalić.

Towarzyszące mu dziewczyny jeszcze głośniejsze od niego zarechotały.

– W Polsce, jest inny system oceniania. Szóstka odpowiada waszej jedyńce – powiedziała z uśmiechem. – Johan, to nieładnie, żeby dziewczyny stały, może poprosimy o większy stolik?

– Mam lepszą propozycję, zapraszam was do klubu – powiedział Georg. – Dziś są moje urodziny.

– Wiesz, Georg, mamy inne plany – wzbraniał się Johan. – Muszę pokazać Izie Berlin.

– W tym stroju i o tej porze chyba nie będziecie zwiedzać muzeów. Pokaż dziewczynie, jak bawią się berlińczycy.

– Bardzo chętnie poszłabym gdzieś potańczyć – wtrąciła Iza. – Johan, zaprowadziłam cię w Krakowie na dyskotekę, teraz musisz mi się zrewanżować.

– Jestem trochę zmęczony – Johan nadal się wzbraniał. – Przecież uczyłem się do obrony przez

pół nocy.

– Właśnie! Obroniłeś się w końcu? – zapytał kolega.

– Tak. Dlatego...

– Jest więc podwójna okazja. Twoja magisterka i moje urodziny. Ja stawiam, właśnie dostałem dziś przelew za ostatni program – zawołał Georg.

Johan nie miał wyjścia, musiał się zgodzić. Zamówili dwie taksówki. Ze względu na to, że Georg nie zmieścił się z całą swoją trzódką, dwie dziewczyny wsiadły do taksówki zarezerwowanej przez Johana. Ku jego niezadowoleniu były to znajome sprzed kilku dni. „Teraz dzielę z nimi taksówkę, a niedawno łożę” – pomyślał z lekkim sarkazmem. Usiadł spięty z przodu przy kierowcy i już niebawem przekonał się, że tego wieczoru towarzyszył mu wyjątkowy pech. Nie tylko napatoczył się Georg z panienkami, ale jeszcze rozpoznał go taksówkarz, który wiozł ich w tamtą pamiętną noc. Był to mężczyzna dobrze po sześćdziesiątce, z pochodzenia Chorwat. Johan zapamiętał go, bo ciągle wtrącał chorwackie przekleństwa.

– Widzę, że powiększył pan swój harem? – zagadnął taksówkarz. – Przedtem były przy pańskim boku dwie piękności, a dziś trzy. – Dziewczyny zachichotały, Johan spąsował. W mniemaniu mężczyzny miał to chyba być żart, bo ciągnął: – Czy mogę prosić o autograf dla wnuczki? Gdy powiedziałem jej, że wiozłem kiedyś Johana von Briesta, wymogła na mnie obietnicę zdobycia pańskiego autografu. Od dawna jest pańską wierną fanką. Moja córka zresztą też. Nawet moja stara lubi pana programy.

Johan uśmiechnął się do taksówkarza i zapytawszy o imię wnuczki, wyjął z portfela swoje zdjęcie i napisał dedykację. Ze względu na fanki zawsze miał przy sobie kilka fotek.

Tymczasem siedząca z tyłu Iza ukradkiem obserwowała dziewczyny. Były podobne do siebie, wyglądały jak siostry. Obie były blondynkami, obie zgrabne i obie bardzo ładne, jednak wyraz ich twarzy i głupie chichoty raczej nie świadczyły o zbytnej inteligencji. Ubrane były w obcisłe, mocno wydekoltowane lateksowe mini. Makijaż miały równie krzykliwy jak ubrania. Patrząc na nie, Iza stwierdziła zdegustowana, że jej strój nie różni się zbyt wiele od ich stroju. Ale nie miała racji. Ona była wystrojoną wieczorowo młodą damą, tymczasem tamte miały wygląd odstawionych dziwek – w każdym razie tak uważał Johan.

Iza, widząc zmieszanie Johana, domyśliła się, że coś go łączyło z którąś z nich. Chciała koniecznie się dowiedzieć, która była tą wyróżnioną, dlatego próbowała wywnioskować to z rozmowy.

– Wy również studiujecie na HU?

– Nie – odparły chórem obie dziewczyny.

– Pracujecie z Johanem w telewizji?

– Nie – znowu enigmatyczna odpowiedź.

– To co robicie?

– Pracujemy.

– Gdzie? – naprawdę ciężko było Izie z nimi rozmawiać.

– W centrum handlowym.

– Ach tak! – zawołała z entuzjazmem, jakby właśnie się dowiedziała, że rozmawia z dwoma astronautkami. – Czym się zajmujecie?

– Ja jestem zatrudniona w dziale kosmetycznym, a ona w bielizniarskim.

Rzeczywiście była wypacykowana chyba wszystkimi produktami, które leżały na sklepowych półkach. Trzy kilo pudru, mocno wymalowane oczy i usta powodowały, że jej twarz przypominała oblicze aktora teatru kabuki.

Rozmowa nie mogła być kontynuowana, ponieważ zajęli na miejsce. Przed wejściem ciągnęła się długa kolejka amatorów głośnej muzyki. Lokal, który wybrał Georg, był jedną z najmodniejszych dyskotek w Berlinie, odwiedzaną przez wielu celebrytów, dlatego zwykłym śmiertelnikom nie było łatwo dostać się do środka. Wejścia strzegły dwa brytany z wypucowanymi głowami, błyszczącymi od potu jak dwie srebrne kule. Gdy ujrzeli Johana i Georga, wpuścili ich bez słowa. Kilka młodych dziewczyn wyszło z kolejki i okrążyło Johana, prosząc o autograf, ale jeden z bramkarzy kazał im się

odsunąć, dlatego Johan tylko uśmiechnął się przepaszająco i bezradnie rozłożył ręce.

– Dzięki, że mnie uratowaliście przed tymi smarkatymi – powiedział chwilę później do goryli.

– Nie ma sprawy. Stolik ten sam, co zwykle?

– Tak.

Skierowali się na antresolę, gdzie czekała na nich zarezerwowana łoża. Było tu ciut ciszej niż na dole, można było więc swobodnie rozmawiać. Niżej w rytmie rocka kotłowała się zbita masa ludzkich ciał. Snopy barwnych świateł przesywały tłum tańczący w takt muzyki.

– Fajny stąd widok – zauważyła Iza. – Nigdy nie byłam w tak zaaranżowanym lokalu. Jak w amfiteatrze.

Rzeczywiście. Można było z góry obserwować, niczym gladiatorów, wijące się w tanecznej ekstazie młode sylwetki. Podrygujące, wyginające się, czasami ich ruchy przypominały drgawki epileptyka. Wystrój lokalu był tak samo krzykliwy jak muzyka i stroje tańczących. Iza miała wrażenie, że ta dyskoteka to przyrodnia bogata siostra krakowskiego Frantica.

Gdy tylko usiedli przy stoliku, zjawiała się kelnerka – efektowna blondynka ubrana w króciutkie błyszczące szorty i topik odsłaniający pępek. Zręcznie lawirowała z tacą na swoich półmetrowych obcasach, wprawiając w zdumienie Izę, która również założyła dziś wysokie obcasy, ale dużo niższe.

– Jak ona może pracować w takich butach?! – powiedziała po odejściu kelnerki.

– Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Ja też w pracy chodzę w szpilkach – zauważyła ta bardziej elokwentna współpasażerka taksówki. – Nie lubisz szpilek?

– Zakładam je tylko ze względu na ich magiczną moc – odparła Iza.

– Masz zamiar jak Kopciuszek zgubić pantofelek, żeby później królewicz szukał cię po całym królestwie? – zapytał Georg. – Dlatego szpilki są magiczne, że Kopciuszka mogą przemienić w królową?

– Nie. Ich magia polega na tym, że gdy kobieta je zakłada, czuje się wyjątkowa, piękna i zgrabna. A kiedy je ściąga, czuje się szczęśliwa.

– Możesz ściągnąć je już teraz i być szczęśliwą, bo gwarantuję ci, że i bez nich jesteś wyjątkowa, piękna i zgrabna – powiedział Georg, przesyłając dziewczynie powłóczyście spojrzenie, które zdenerwowało Johana.

Georg nawet nie starał się ukrywać, że Iza bardzo mu się podoba. Nadskakiwał jej i jawnie ją adorował, ignorując pozostałe dziewczyny. Tylko do niej się zwracał w rozmowie, ciągle na nią patrzył i nie pytając o zgodę kolegi, poprosił ją na parkiet. Jednak drugi raz Johan mu nie pozwolił zatańczyć z Izą.

– O co ci chodzi? Podobno to tylko twoja kuzynka? Nie bądź psem ogrodnika – oburzył się Georg, gdy nie udało mu się porwać ponownie dziewczyny, bo Johan ostentacyjnie wstał i zaborczym ruchem ją objął.

– Jest pod moją opieką. Nie pozwolę, żeby jakiś podejrzanym typem mi ją bałamucił – powiedział pół żartem, pół serio. – Iza, idziemy tańczyć.

Spodobało się to dziewczynie. Po raz pierwszy Johan okazał zainteresowanie nią jako kobietą. Później nie odstępował Izy ani na chwilę. Władczym gestem obejmował ją nie tylko w tańcu, lecz także kiedy szli na parkiet i kiedy pili drinki przy stoliku. A pili bardzo dużo. Najpierw piwo, później brandy, a skończyli na czystej wódce. Georg co chwila zniknął w toalecie, by pociągnąć ścieżkę koki. Namawiał również Johana, ale ten nie dał się skusić. Zabronił również mówić głośno o narkotykach przy Izie.

– Ona nawet nie paliła jeszcze trawki, dlatego nie waż się jej niczego proponować – powiedział cicho, żeby dziewczyna nie słyszała.

– A mały balezik mogę jej zaproponować? Fajnie by było. Nie bądź skąpiradło, daj uszczknąć koleżce troszkę jej miodu. Fajnie by było: ona i my dwaj. Bez asysty. Odeślę dziewczyny. Nigdy tego tak nie robiliśmy – wysapał na niezłym już haju.

Johan przybliżył się do Georga i gniewnie mrużąc oczy, wysyczał mu prosto do ucha:

– Jeśli jej coś bąkniesz o naszych zabawach, obiecuję ci, że mocno tego pożałujesz.

Jego mina i ton głosu spowodowały, że Georg gwałtownie się odsunął.

– Przecież żartowałem. Nie bój się, nic jej nie powiem. Ani niczego nie zaproponuję.
– No myślę. – Wzrok Johana był zimny i ostry jak sople lodu zwisające z dachu.
Iza i Johan tańczyli przytuleni do siebie, gdy z głośnika zabrzmiał doniosły głos DJ-a.
– Teraz gwóźdź programu: zapowiedziana karaoke. Zapraszam do mnie pierwszych chętnych do śpiewania.

Johan z Izą wrócili do stolika.

Na scenę zgłosiło się kilka osób. Reszta ludzi nagradzała ich brawami.

Po godzinie śpiewania snop światła przecesał publiczność i zatrzymał się na stoliku, przy którym siedzieli Johan i Iza.

– Dzisiejszego wieczoru jest wśród nas wiele telewizyjnych znakomitości. Zobaczcie, kogo tu dziś mamy! Johan von Briest ze swoją nową dziewczyną! Przywitajmy ją brawami – zawołał DJ. Odpowiedział mu aplauz. – Piękna, prawda? Chyba najładniejsza z dotychczasowych jego dziewczyn. Zapamiętajmy ją, bo nie wiadomo, czy ją jeszcze tu kiedyś przyprowadzi.

W tym momencie zabłysły flesze.

Słowa prezentera zabrzmiały niezbyt grzecznie, ale Johan jakby tego nie słyszał, tylko szeroko się uśmiechnął i pomachał dłonią, chociaż w środku zalewała go krew. Policzył się z tym dupkiem później – obiecał sobie.

Iza w pierwszej chwili poczuła się zażenowana, ale szybko odzyskała rezon. Wstała od stołu i trzymając kraj sukienki, grzecznie dygnęła jak uczennica z pierwszej klasy.

– Jeszcze ładniejsza na stojąco! – zawołał DJ. – Johan, może coś razem zaśpiewacie? Zapraszamy na scenę.

– Nie dam rady, właśnie przechodzę mutację – odkrzyknął Johan, zmieniając głos na piskliwy. Odpowiedziały mu brawa publiczności.

– To może twoja dziewczyna jest mniej tchórzliwa niż ty? – widać było, że facet wziął się na Briesta.

Iza zawahała się, ale zaraz zawołała:

– Już idę, ale pod warunkiem, że to ja wybiorę piosenkę. No i że będą dla mnie brawa! – Osoby zgromadzone na sali zaczęły głośno klaskać.

– Nie musisz tego robić – usłyszała słowa Johana. – Daj spokój.

Iza wrzuciła ramionami i zeszła z antresoli, kierując się w stronę DJ-a. Nagrodzono ją głośnymi brawami.

– Czy dowiemy się, jak masz na imię, dziewczyno Johana?

– Izabela.

– Po akcencie wnioskuję, że pochodzisz chyba z Austrii?

– Nie. Przyjechałam z Polski.

– Co nam zaśpiewasz?

– Nie wiem, czy masz to na swojej liście.

– Mam wszystkie światowe przeboje, ale niestety polskich piosenek nie mam.

– Akurat chcę zaśpiewać światowy przebój, ale sprzed lat. Masz Tinę Turner?

– Oczywiście, że mam. Przecież to prababcia rocka. Co chcesz zaśpiewać?

– *Simply the best.*

DJ znalazł w komputerze słowa i wyświetlił na monitorze. Puścił muzykę. Iza wzięła do ręki mikrofon i zaczęła śpiewać. Wypity alkohol całkiem wyzwolił ją z tremy i po chwili publiczność ujrzała Tinę Turner. Ten sam głos i te same ruchy, tylko twarz sześćdziesiąt lat młodsza i dużo piękniejsza. Cała jej postać promieniowała seksapilem. Posuwiste ruchy podpatrzone u piosenkarki, charakterystyczny tembr i duża skala głosu spowodowały, że publiczność oniemiała. Najpierw przyszło ogromne zaskoczenie i niedowierzanie, że amatorka może tak śpiewać, a chwilę później ogromne brawa. Sala szalała i razem z nią zaśpiewano piosenkę po raz drugi. Chciano powtórzyć ją jeszcze trzeci raz, ale DJ nie pozwolił.

– Izabelo, śpiewasz wspaniale! Co robisz w Polsce? Czy jesteś zawodową piosenkarką albo

aktorką?

– Ależ skąd! W tym roku zdałam maturę i niebawem zaczynam studia dziennikarskie.

– Czy w swoim repertuarze masz jeszcze coś równie ciekawego? Czy specjalizujesz się tylko w Tinie Turner?

– Mam ochotę zaśpiewać wam piosenkę, którą popisywałam się w przedszkolu, gdy miałam cztery lata.

Sala zaśmiała się głośno.

– Czy znacie *My heart belongs to daddy* z filmu *Księżę i aktoreczka* w wykonaniu Marilyn Monroe?

– Znamy! – odpowiedziano jej. – Śpiewaj!

Teraz Iza przybrała inną pozę i mimikę. Parodiując znaną amerykańską gwiazdę, zaśpiewała równie wspaniale jak ona. Brawa nie miały końca, publiczność domagała się bisu, na szczęście DJ ulitował się nad nią i zakończył karaoke, puszczaając swoją muzykę.

Rozdział 8. Johan i Iza

Johana obudził silny ból głowy i skurcz w lewym ramieniu. Otworzył powieki. Westchnął głośno, zauważywszy, że tuli się do niego naga Iza. Kątem oka dostrzegł rozerwane opakowanie po prezerwatywie i nie miał już wątpliwości co do wydarzeń ubiegłej nocy. Jednak to się stało. Przespał się z Izą.

Nie pamiętał wiele z tego, co się wydarzyło po opuszczeniu dyskoteki, bo znów urwał mu się film. Wypił wczoraj bardzo dużo. I im bardziej był pijany, tym bardziej podobała mu się Iza. Ostatnie, co pamiętał, to podróż taksówką. Całowali się tam namiętnie jak napaleni gimnazjaliści w parku na ławce. A potem pojawiła się w jego pamięci wielka czarna dziura. Nie wiedział, jak dotarli do łóżka i co tam robili. Jednak opakowanie po kondomie mówiło dobitnie, co próbował robić. Ale nie wiadomo, jak się z tego wywiązał...

Musi przystopować z alkoholem.

Delikatnie oswobodził się z objęć dziewczyny i sięgnął po wodę mineralną. Wypił pół butelki. Cichutko, by nie obudzić Izy, wyslizgnął się z łóżka i poszedł do łazienki. Wziął zimny prysznic i umył zęby. Znalazł w szufladce środki przeciwbólowe i połknął dwie tabletki. Wrócił do łóżka.

Iza nadal spała. Z podpartą na przedramieniu głową przyglądał się dziewczynie. Poczul dziwną tkliwość. Ona jest taka śliczna... I taka niewinna. A przy tym taka zachwycająca... Na wspomnienie wczorajszego karaoke uśmiechnął się do siebie. Ta dziewczyna ma wrodzony talent sceniczny, prawdziwe z niej zwierzę estradowe. Ani grama tremy. Oprócz tego ma wspaniały głos. I umiejętności naśladowcze. Jeśli zajmie się nią odpowiedni menedżer, Iza ze swoim talentem i urodą może zrobić karierę na skalę światową.

I do tego jest taka słodka. I inteligentna. Gdyby nie była córką Roberta Orłowskiego, mogliby spróbować być razem. Ale w tej sytuacji... Znowu westchnął. Co powie ojciec na to wszystko? Znowu będzie suszył mu głowę. Tak bardzo zależy mu na znajomości z nowo poznanym kuzynem z Polski. A reakcji Orłowskiego Johan nawet nie chciał sobie wyobrazić. W każdym razie afera gwarantowana. I koniec przyjaźni obu rodzin.

Jedynie wyjście to nie dopuścić, żeby Orłowski się o nich dowiedział. No i zniszczyć kiełkujące uczucie, by nie wydało obfitszych plonów, bo wtedy nieszczęście murowane. Niestety muszą zabić w zarodku rodzącą się więź. Muszą to zrobić! Dla dobra obojga.

Szkoda... Wielka szkoda...

Rozmyślając, patrzył jak urzeczony na śliczną twarz swojej dalekiej kuzynki. Nagle powieki Izy rozwarły się i ujrzął ogromne czarne oczy. Uśmiechnęła się do niego.

– Już nie śpisz? – zapytała. – Od dawna?

– Od jakiegoś czasu. Zdążyłem wziąć prysznic.

– W takim razie moja kolej. Muszę umyć zęby i czegoś się napić, bo mam wrażenie, jakbym miała w ustach znoszoną skarpetkę.

Okryła się narzutą i tak opatulona ruszyła w stronę łazienki. Johan spochmurniał. „Boże, co ja narobiłem najlepszego! – zawołał w myślach. – Nie tylko uwiodłem niedoświadczoną dziewczynę, dziewczinę, do tego kuzynkę, ale jeszcze zastanawiam się, jak zakończyć tę znajomość”.

Jednak im wcześniej to zrobi, tym lepiej będzie dla niej...

Nie miał w planach wiązać się w najbliższej dekadzie z żadną dziewczyną. Stał u progu wspaniałej kariery, dlatego nie było miejsca na żadne miłości i poważniejsze związki. Teraz musi podporządkować swoje życie pracy w telewizji. Już od dziecka o tym marzył i po długim okresie usilnych starań udało mu się wreszcie wdrzeć przez mocno strzeżone telewizyjne wrota i stanąć przed kamerą. Uwielbiał studio. Uwielbiał gwar i pośpiech przed każdym programem oraz blask jupiterów. Kochał telewizję! To była jego największa miłość. Jego upragniona kochanka. Dla niej był gotów poświęcić wszystko. Swoje życie prywatne, cały wolny czas. Swą dumę i przekonania. Oddać duszę

i czołgać się w upokorzeniu przed szefostwem. Telewizja to popularność i wielkie pieniądze, ale nie dlatego wybrał tę pracę. Sam nie wiedział dlaczego. Na brak pieniędzy nie narzekał, bo ojciec był zamożnym człowiekiem, właścicielem dobrze prosperującej firmy i widział w jedynaku swojego następcę. A popularność tylko przeszkadzała Johanowi... Tak naprawdę nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego tak bardzo zależy mu na pracy w telewizji. Marzył, żeby być prawdziwym dziennikarzem. Dziennikarzem przez duże „D”. Zajmować się poważnymi problemami nurtującymi współczesne społeczeństwo, a nie modą, muzyką czy plotkami o celebrytach.

Johan musiał na chwilę zostawić rozmyślenia o telewizji, bo z łazienki wyszła Iza. Tym razem była opatulona ręcznikiem. Weszła do łóżka i przytuliła się do Johana.

– Jakie to wspaniałe uczucie zmyć z siebie zapach dyskoteki. Czuję się teraz jak młody bóg. Albo raczej jak młoda bogini – szepnęła. – Możesz mnie pocałować.

Johan jednak tego nie zrobił, tylko ponownie westchnął. „Cały dzisiejszy poranek spędzam na dialogu z płucami i przeponą – pomyślał. – Tylko wzdycham i wzdycham”.

– Izis, musimy porozmawiać.

– O czym? – Zaniepokoiła się.

– Przepraszam za wczoraj. Schlałem się. Zachowałem się jak ostatni łajdak. Wykorzystałem twoją niewinność. To było podłe z mojej strony. Przepraszam. Wszystko przez alkohol... Nie powinienem do tego dopuścić. Moim obowiązkiem było odesłać cię do domu już pierwszego dnia, gdy tu przyjechałaś. Nasi ojcowie nie życzą sobie, żebyśmy się zbliżyli do siebie. Mają rację, jesteśmy przecież kuzynami. Najlepiej, żeby o niczym się nie dowiedzieli. – Postanowił uderzyć silniej, żeby nie było żadnych wątpliwości, dodając: – Nie chcę cię oszukiwać i zwodzić. Nie nadaję się na faceta, z którym można planować przyszłość. Nie chcę żadnych związków damsko-męskich. Żadnych obietnic ani deklaracji. Mówię ci to, bo pragnę uchronić cię przed cierpieniem i rozczarowaniem. Na razie nie zaszło to jeszcze za daleko. – Zacerpnął tchu. – Nie chcę, żebyś się we mnie zakochała... Bardzo cię lubię, jesteś przecież moją kuzynką, dlatego nie chcę, żeby było z tobą jak z innymi dziewczynami. Potraktuj to, co się wczoraj stało, jakby nic się nie wydarzyło. Zresztą byłem tak pijany, że chyba nie spałem się jako kochanek. Czuj się, jakbyś nadal była dziewicą.

Iza odsunęła się od chłopaka. Nic nie mówiła, tylko mu się przyglądała w milczeniu. A potem głośno się roześmiała.

– Boisz się, że się w tobie zakocham? A to dobre! – Znowu się zaśmiała. – Wiesz, że ja też miałam podobne obawy w stosunku do ciebie? Też się bałam, że się we mnie zakochasz. Ja również nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiał jak inni chłopcy z mojej klasy. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – I wcale nie marzę o tym, żeby nasi ojcowie się o nas dowiedzieli. Przyjechałam tu po to, żebyś nauczył mnie seksu. Jak kuzyn kuzynkę. Tak po rodzinnemu. Chcę w przyszłości sterować facetami. Zdobyc nad nimi władzę. Pragnę doprowadzać facetów do szaleństwa, żeby dla mnie głupieli. A umiejętności łóżkowe bardzo mi w tym pomogą. Przecież dobry seks to podstawa w związkach... damsko-męskich. Rzeczywiście, wczoraj zbyt nie spisałeś. Dlatego teraz musisz zatrzeć złe wrażenie i lepiej się postarać. Pragnę spędzić z tobą miło kilka dni. Bezpiecznie i bez żadnych zobowiązań. Przypominam ci, że zażywam tabletki antykoncepcyjne, nie musisz więc zakładać prezerwatyw. – Znowu się uśmiechnęła. – I obiecuję, że się w tobie nie zakocham. Zero miłości. Tylko seks. Dobry seks. Ale w zamian chcę, żebyś zrobił ze mnie super kochankę. OK? Bo inaczej pójdę do Georga i on będzie mnie uczył. Dał mi wczoraj swoją wizytówkę. Poprosił, żebym zadzwoniła, gdyby mi z tobą nie wyszło.

– Do Georga?! Oszalałaś?! Wystrzegaj się go bardziej niż odpadów radioaktywnych. Jako kuzyn zabraniam ci nawet z nim rozmawiać! Inaczej powiem twojemu ojcu, z kim się zadajesz – zawołał wzburzony Johan.

W ogóle cały był wzburzony. Nie tak sobie wyobrażał tę rozmowę. Nie spodziewał się ani takiego cynizmu, ani takiego wyrachowania po dziewczynie, która jeszcze kilka godzin temu była dziewicą! Przewidywał łzy i wyrzuty, a w najlepszym układzie wiązanek wyzwisk i głośne trzaśnięcie drzwiami. Albo głośno wymierzony policzek. Tymczasem ona wykazywała się postawą godną cynicznego casanovy, który ma na swoim koncie kilkanaście tuzinów zaliczonych dziewczyc i z dumą przechwala się

tym na Facebooku. Całkiem zbiło go to z tropu. Może ta smarkata wcale nie jest taką cnotką? Może pierwsze wrażenie było mylne? Może warto zgodzić się na taki układ? Jest taka śliczna...

– Zrobię ci śniadanie, żebyś nabrał sił – zaproponowała. – Może być jajecznicą?

– O nie, tylko nie to! Jesteś zwolniona ze wszystkich czynności kuchennych. Ja zrobię śniadanie.

– OK. Możemy zjeść w łóżku? Żaden facet nie robił mi śniadania do łóżka.

Akurat to było prawdą. Przecież nie spędziła nigdy nocy z żadnym mężczyzną, a ani ojciec, ani brat nie kwapili się do przynoszenia tacy z jedzeniem do jej pokoju; nawet kiedy była chora, musiała schodzić na dół do jadalni.

Kwadrans później Iza zjadła się pysznym omletem z dżemem truskawkowym, popijając gorącym kakao. Obok niej w łóżku, oparty o poduchy, siedział Johan i również wsuwał z apetytem. Chyba często jadał w ten sposób, bo miał specjalną nakładkę na łóżko, na której można postawić jedzenie.

– Uważaj z tym omletem, bo jak będziesz mnie tak karmił, to nie dotrzymam obietnicy i się w tobie zakocham – powiedziała, oblizując koniuszkiem języka usta po dżemie.

Ten jej gest tak podniecił Johana, że nie zapanował nad pożądaniem – co nie uszło uwadze Izy. Spojrzała wymownie na namiot w jego bokserkach, a później się lekko uśmiechnęła. Odstawiła tacę obok i nachyliła się nad mężczyznę.

– Widzę, że nabrałeś już sił – wymruczała, całując go po kłującej brodzie i policzku. – Zabieramy się więc do zacierania złego wrażenia, jakie pozostawiła po sobie dzisiejsza noc. Musisz mi pokazać, co potrafisz zdziałać w łóżku z kobietą. – Nie czekając na jego odpowiedź, wsunęła mu język do ust, a dłoń do bokserek.

Johan pozbył się wszelakich obaw i zahamowań, które wpychały mu się od kilku dni do głowy. Przecież i tak nie jest już dziewicą! Orłowski i tak ma powód do obcięcia mu jaj. Co to za różnica, czy będą spać ze sobą raz, czy kilkanaście razy? Co się stało, już się nie odstanie. Nie wstawi jej przecież sztucznej błony dziewiczej. Byłoby głupotą z jego strony odrzucić tak wspaniałą propozycję. Przecież ona też tego chce! Mogą przeżyć ze sobą wiele cudownych, ekscytujących chwil!

Przekonał w duchu sam siebie. Szybko nastroił się na dobry seks. Relaksujący, odprężający i niezobowiązujący. Bez kliwego bajdurzenia o miłości. Taki, jaki zaproponowała Iza.

Zamaszystym ruchem ściągnął z niej ręcznik. Jej młode ciało, idealnie ukształtowane, świeże i bardzo apetyczne doprowadziło go do pełnej gotowości. Nachylił się nad nią i zaczął całować. Najpierw usta. Widocznie była pojętną uczennicą, bo od chwili ich pierwszego pocałunku zrobiła duże postępy w całowaniu. Kilka lekcji udzielonych wczoraj na parkiecie, a później w taksówce, zaowocowało, i teraz całowała wspaniale.

Już po kilku sekundach wiedział, że Iza zapowiada się na superkochankę. Reagowała entuzjastycznie na każdy miłosny dotyk jego ust i dłoni, ulegle poddając się pocałunkom i pieszczotom, i ochoczo je oddając. Uczyli się swoich ciał jak niewidomi alfabetu Braille'a. Poznawali rejony dostępne tylko dla kochanków, oswajali się ze swoją nagością i skrępowaniem. Całował jej sterczące jędrne piersi, językiem zataczał niewidzialne kółka, delikatnie ssał pobudzone brązowe brodawki, chwilami lekko je przygryzając. Jego ręce również nie były bezczynne. Jedną dłonią pieścił krągłe pośladki, drugą wsunął między jej uda. Gładząc wewnętrzną powierzchnię aksamitnej skóry, powoli przesunął się wyżej i wyżej, aż dotarł do celu. Opuszkami palców zaczął krążyć wokół jej pączka kobiecości, zataczając delikatnie małe kręgi, by po chwili jego ruchy nabrały większej intensywności. Poczł, jak drży pod dotykiem jego dłoni i się napręży. Przerwał, oderwał rękę od jej wzgórka miłości, a usta od piersi. Zjechał wargami na jej brzuch. Nie broniła się, gdy zaczął penetrować językiem tajemnicze zakamarki ukryte między zwieńczeniem jej ud. Pierwsze skurcze orgazmu przysły nagle, nieoczekiwanie. Ale chciała więcej. Rozwarta szeroko, otwarta na nowe doznania, drżąc od podniecenia, czekała, żeby w nią wszedł. Wszedł chwilę później. Był tak podniecony, że w pierwszej chwili nie skojarzył przeszkody, która nagle się pojawiła, tylko na nią naparł. Nie wahając się, pokonał barierę i wdarł się głęboko w tajemniczą czeluść jej ciała. Zaczł poruszać się w niej coraz szybciej, coraz mocniej. Pożądanie i podniecenie wyłączyły mózg, liczyło się tylko, by dotrzeć na szczyt i ją też tam doprowadzić. Nie trwało to długo,

wystarczyło kilka minut, żeby ciało Izy zeszywniało i wygięło się w spełnieniu. Moment później on również dołączył do niej.

Leżeli obok siebie, głośno dysząc i łapiąc powietrze. Zmęczenie odebrało im zdolność mowy, błogo rozlewając się na całe ciało. Uplłynęła dłuższa chwila, zanim przestali drżeć i uspokoiли oddechy.

Oczy Johana leniwie spoczęły na pogniecionej pościeli. I na małej plamce świeżej krwi. Czerwona smuga na prześcieradle nagle uaktywniła jego zawieszony chwilowo mózg. Podniósł się gwałtownie i zmarszczył brwi.

– Oszukałaś mnie! Dziś w nocy do niczego nie doszło! – zawołał odkrywco niczym Newton patrzący na spadające jabłko. – Jeszcze dziś rano byłaś dziewicą! Wszystko mogło dobrze się skończyć! Mój ojciec nie wypluwałby morza śliny w narzekaniu na mnie, a twój nie miałby powodu zrobić ze mnie eunucha.

Był bardzo wzburzony, w przeciwieństwie do Izy, która w milczeniu i spokoju słuchała jego tyrady. Odezwała się dopiero po chwili.

– Wiesz, Johan, gdy będziesz miał zamiar jeszcze kiedyś pełnić funkcję deflatora, powinieneś wcześniej wziąć kilka lekcji u psychologa, jak postępować z dziewicą. Dziewczyna potrzebuje w takiej sytuacji trochę ciepła i romantyzmu. Nawet sztucznego i udawanego. Jeśli masz w sobie choć ciut empatii i wrażliwości, powinieneś trochę poudawać: jak było wspaniale i jaka ona była cudowna. A nie wyzywać ją od oszustek. – Wzruszyła ramionami. – Niestety, wybrałam chyba złego kandydata na swojego pierwszego kochanka. Może jesteś sprawnym ogierem, ale finezji nie ma w tobie ani grama. Ruska, prostacka wersja Don Juana.

Johan zdenerwował się jeszcze bardziej.

– Po pierwsze, nie jestem żadnym Don Juanem, ani hiszpańską, ani ruską wersją. To ty mnie zaciągnęłaś do łóżka i najnormalniej uwiodłaś. Po drugie, o żadnym romantyzmie nigdy nie było mowy. Sama zaproponowałaś mi tylko seks. Żadnych miłosnych gadek. Zero sentymentalizmu. A teraz domagasz się, żebym okazał ci trochę ciepła i romantyzmu?!

– Nie każe ci mówić, że mnie kochasz, ale że fajnie ci się ze mną kochało. Że było ci wspaniale i że jestem superkochanką.

Johan nadal patrzył na nią z wyrzutem, ale można było dostrzec w jego oczach iskierki wesołości. Westchnął głośno i lekko wygiął usta w uśmiechu.

– Fajnie mi się z tobą kochało. Było wspaniale. Ale superkochanką możesz dopiero się stać, gdy trochę poćwiczysz. Na to trzeba czasu, *meine kleine Isis*. Muszę jednak przyznać, że drzemie w tobie duży potencjał i kiedyś rzeczywiście możesz stać się superkochanką. – Nagle spowaźniał. – Nie powinniśmy tego robić. To nie w porządku w stosunku do twojego ojca. Ugościł nas, bardzo się starał być dla nas miłym, a teraz mu się odwdzięczam, deflorując jego ukochaną córeczkę. To nie w porządku. Tym bardziej że obiecałem mojemu staremu, że zostawię cię w spokoju. Jemu bardzo zależy na przyjaźni z twoją rodziną. Po śmierci mamy jest... – przerwał. – Zresztą, teraz to nie ma znaczenia. Gdybym wiedział, że wczoraj do niczego nie doszło, dziś nie dopuściłbym do tej całej sytuacji. W nocy urwał mi się film. Patrząc na rozerwane opakowanie prezerwatywy, byłem pewny, że...

– Sama rozerwałam paczuszkę. Zapamiętaj jedno: zawsze staram się osiągnąć to, co wcześniej sobie zaplanuję. To ja wybrałam cię na mojego deflatora, nie miałeś więc szans, żeby się od tego wymigać, bo...

– Przestań już z tym deflatorem! – Teraz on jej przerwał. – Co za paskudne słowo. – Jego twarz złagodniała. – Czy bardzo cię bolało? No wiesz, wtedy. Podobno pierwszy raz jest bolesny.

– Bolesny, gdy się ma błonę dziewiczą twardą jak pancerz żółwia. Moja na szczęście jeszcze nie skamieniała, dlatego nic mnie nie bolało. Musisz sobie trochę odpocząć, nabrać sił i ponownie bierzemy się do pracy. Sam powiedziałeś, że muszę dużo trenować, żeby stać się superkochanką.

Cały czas trenowali. Całe trzy następne dni. Zaszyli się w sypialni. Tu jedli zamówione posiłki i oglądali telewizję – oczywiście tylko wtedy, gdy nabierali sił do nowego starcia. Nie ubierali się, chodzili nago. Iza była zachwycona świeżo odkrytymi doznaniem, jakie może dostarczyć współżycie seksualne. Z zamkniętymi oczami rzucała się w otchłań namiętności i pożądania. Chłonęła całym ciałem

nowo poznane przyjemności i z wypiekami na twarzy uczyła się sprawiać przyjemność partnerowi. Seks ją zafascynował.

– Wiesz, seks jest lepszy niż ptasie mleczko. Nawet lepszy od tortu makowego mojej mamy – powiedziała któregoś dnia, wtulając się w tors Johana.

– Nie wiem, co to jest ptasie mleczko, ale tort twojej mamy jest rzeczywiście pyszny – mruknął zmęczony Johan.

– Chcę następną porcję miłosnego tortu.

– Przecież przed chwilą skończyliśmy – wzbraniał się. – Daj mi odpocząć. – Wszystko w nadmiarze jest szkodliwe.

– Akurat od takiego tortu nie utyję, mogę go spożywać bez obaw.

– Ale mnie grozi śmierć z wycieńczenia – odparł z roześmianymi oczami. – Isis, jesteś nienasycona.

– A kiedy miałam się nasycić?! Przecież jestem świeżo upieczoną adeptką *ars amandi*. Nasycę się dopiero za jakieś sto pięćdziesiąt lat.

– Sto pięćdziesiąt lat? Tyle czasu zamierzasz mnie przetrzymywać w łóżku?

– Można to robić nie tylko w łóżku. Na razie jeszcze mi się ono nie znudziło – zamruczała, kładąc rękę na jego podbrzuszu. – Ooo! Maszt gotowy do wypłynięcia na ocean namiętności. Zwijamy cumy i odbijamy od brzegu – wyszeptała, całując go po torsie.

Johan przez ostatnie dni żył jak w erotycznym śnie, gdzie czas odmierzany jest orgazmami. Był to piękny sen, taki, z którego człowiek nie chce się obudzić. Wiedział jednak, że wcześniej czy później nastąpi pobudka i trzeba będzie wracać do szarej rzeczywistości. Na razie poddawał się pieszczotom Izy i potulnie spełniał jej erotyczne życzenia. Coraz bardziej fascynowała go ta dziewczyna. Pod każdym względem. Wcześniej intrygowała go swą inteligencją i urodą, później ujrzał w niej kobiecy seksapil. Natomiast teraz odkrył jej zmysłowość. Była najbardziej zmysłową i żywiołową kobietą, jaką miał w łóżku. Mimo że inne również były namiętne i dużo bardziej doświadczone, to z żadną z nich nie było tak wspaniale jak z nią. Żadna nie oddawała się tak bezgranicznie i nie pociągała seksualnie tak jak Iza. Nie dało się ukryć: seks dotąd nie sprawiał mu tak wielkiej przyjemności. Jak urzeczony patrzył, gdy Iza wpadała w erotyczną ekstazę. Lubił ją podglądać. Spod przymrużonych oczu obserwował, jak jej twarz się zmienia. Jak łagodnieje i przyjmuje błogi wyraz, a ciało sztywnieje i wygina się w łuk. Wtedy natychmiast dołączał do niej.

– Miałaś zwiedzać Berlin – powiedział w trzecim dniu ich seksualnego maratonu. – Może wyjdziemy gdzieś wieczorem.

– Znam Berlin. Przyjeżdżałam tu z tatą, od kiedy skończyłam pięć lat. Wspólnik taty, Martin, tutaj mieszka. A co, masz ochotę wyjść na miasto?

– Ja nie. Myślałem, że ty będziesz chciała odkryć nowe miejsca. Tak przecież powiedziałaś, kiedy się tu zjawiłaś.

– Mam teraz co odkrywać – powiedziała, ściągając kołdrę z Johana. – Odkrywam ciebie i nowe pokłady różnych seksualnych możliwości. Daj tę *Kamasutrę* – powiedziała, sięgając po leżącą na szafce książkę. – Popatrz, tak się jeszcze nie kochaliśmy.

Wieczorem zgłodnieli. Zamówili znowu pizzę, bo Iza nie miała ochoty na nic innego, a Johan jak zwykle poddał się jej zachciankom.

Czekając na dostawcę, wzięli wspólny prysznic, co znowu skończyło się numerkiem.

– Wykończysz mnie, dziewczyno – wysapał, przytulając się do Izy. – Nigdy nie widziałem kobiety tak ślicznie wyglądającej, gdy wychodzi spod prysznic – pochwalił jej urodę. – Daj mi chwilę, ogolę się, żeby cię nie podrapać.

Wkrótce wyszedł z łazienki zawinięty na biodrach tylko ręcznikiem, świeżo ogolony i pachnący wodą kolońską. Uśmiechnął się, gdy usłyszał dzwonek wideodomofonu.

– Pizza! Nareszcie! – zawołał, nie patrząc na ekran, i skierował się ku drzwiom.

Nacisnął klamkę i zamarł. W drzwiach stał nie doręczyciel pizzy, lecz Robert Orłowski. W tym momencie z sypialni wyszła Iza, ubrana tylko w koszulę Johana. Widząc ojca, również zastygła niczym

żona Lota.

Orłowski wszedł zamaszystym krokiem, popychając Johana, tak że ten prawie się wywrócił, i skierował się w stronę córki. Spojrzał na nią zimno i jeszcze zimniejszym tonem powiedział:

– Pakuj się. Idziemy.

Iza głośno przełknęła ślinę i spojrzała hardo na ojca.

– Nigdzie nie idę – odparła. – Zostaję tu.

Wtedy Orłowski podniósł rękę i wymierzył jej mocny policzek.

– Słyszałaś?! – warknął gniewnie. – Pakuj się. A wcześniej się ubierz, bo wyglądasz jak dziwka.

W tym momencie podskoczył do nich Johan.

– Nie waż się jej jeszcze raz uderzyć, bo zapomnę, że nie biję starców – wysyczał.

Robert gwałtownie odwrócił się i lewą ręką wymierzył mocny cios w szczękę chłopaka, jednak pięść nie dotarła do celu, bo Johan go sparował. Zaczęli się szamotać. Przerazona Iza podskoczyła do mężczyzn.

– Johan, przestań! Tato, zostaw go! – zawołała. – Co wy wyprawiacie?!

Mężczyźni z trudem oderwali się od siebie.

– Iza, powtarzam ostatni raz: pakuj się – powiedział Orłowski przez zęby, nadal ciskając oczami błyskawice.

– Tato, zostaję tu – odparła, stając obok Johana.

Robert zmarszczył brwi i zacisnął szczęki.

– Jeśli teraz nie wyjdiesz ze mną, nie masz po co pokazywać się w domu. – Jego głos zabrzmiał lodowato. – Zastanów się dobrze.

– Tato, już podjęłam decyzję. – Tym razem powiedziała to bardziej zdecydowanie niż przedtem.

– Jak sobie życzysz. Ale pamiętaj, że nie masz już ojca.

Orłowski jeszcze raz spojrzał na córkę, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Johan i Iza zostali sami.

Dziewczyna dotknęła policzka.

– Nigdy tego wcześniej nie zrobił. Nigdy mnie nie uderzył – powiedziała cicho, jakby do siebie.

– Nikt mnie nigdy nie uderzył.

– Dać ci lodu? Będzie mniej boleć.

– Nie przesadzaj. Przecież on mnie tylko spoliczkował, nie walnął z pięchy – odparła wciąż zszokowana.

W tym momencie usłyszeli znowu dzwonek. Tym razem był to dostawca pizzy. Jednak ani ona, ani on nie mieli ochoty na jedzenie.

Siedzieli na fotelach zasłuchani w swoje myśli.

Pierwszy odezwał się Johan.

– Przejdzie mu. Gdy wrócisz do domu, wybaczy ci.

– Nigdzie nie wracam. Będę tu studiować dziennikarstwo. Jeśli nie dostanę się na studia dzienne, pójdę na płatne. – Spojrzała na Johana. – Nie martw się, mam odłożone pieniądze. Wystarczy mi ich na pierwszy rok, w tym czasie znajdę jakąś pracę.

Johan nic na to nie odpowiedział. Tej nocy po raz pierwszy się nie kochali. Iza analizowała dzisiejsze zdarzenie. Wciąż brzmiały jej w uszach słowa ojca i wciąż czuła jego uderzenie w policzek.

Johan również nie mógł zasnąć. Co teraz będzie? Jego dotychczasowe życie ulegnie dużej zmianie. Iza spaliła wszystkie mosty łączące ją z domem. Z jednej strony Johan czuł pewną mściwą satysfakcję, że to jego wybrała, a nie ojca, ale z drugiej bał się tego, co go czeka. Teraz spoczywała na nim odpowiedzialność za dziewczynę. Ich układ przybrał inne formy. Już nie był to luźny wakacyjny związek bez zobowiązań. Nie mógł odwrócić się od dziewczyny i powiedzieć: „Miło było, ale żegnaj. Bye, bye, kochanie”. Swoim wyborem Iza narzuciła ich znajomości nowe ramy. I zrobiła to bez wcześniejszej konsultacji z nim. Dlatego Johan poczuł pewien dyskomfort. Decyzja zapadła nagle, nieoczekiwanie, gwałtownie burząc jego dotychczasową codzienność. Będzie musiał nauczyć się żyć pod jednym dachem z drugą osobą. I będzie musiał opiekować się nią, pomagać jej w wielu sprawach.

Co stanie się teraz z jego pracą? Czy to nie zaszkodzi jego karierze? Co na to wszystko powie ojciec? Na myśl o nim Johan dostawał gęsiej skórki.

Chociaż Alex von Briest bardzo lubił Izę, to jeszcze bardziej lubił towarzystwo Roberta. Nigdy nie wybaczy synowi, że przez niego stracił kuzyna. Ta przyjaźń była dla niego bardzo cenna i bardzo mu potrzebna. Po śmierci żony wpadł w depresję. Nie pomógł mu psychiatra ani mitingi, na które go wysłano, dopiero znajomość z polskim kuzynem spowodowała, że zaczął się znowu uśmiechać. Częste rozmowy na Skypie i trochę rzadsze spotkania na żywo działały na niego lepiej niż zaaplikowane leki i terapie. Ponownie odzyskał radość życia.

A teraz jego syn odebrał mu to wszystko.

Johana obudziły hałasy dochodzące z kuchni. Po chwili zjawiała się Iza z dwoma miseczkami płatków śniadaniowych zalanych mlekiem i dwiema filiżankami kawy.

– Śniadanie podano do łóżka. Możesz zjeść bez obaw. Nic nie przypaliłam, nic nie spieprzyłam. Skorupek również tu nie uświadczysz. Jemy i idziemy na miasto.

Trochę zdziwiło go zachowanie dziewczyny. Nie było po niej widać wczorajszego przygnębienia. Znowu tryskała energią.

– Najpierw zaprowadzisz mnie na kilka uczelni, żebym mogła rozeznac się w sytuacji, a potem pojedziemy do Tropical Islands, to tylko sześćdziesiąt kilometrów od Berlina – oznajmiła, przysuwając nadstawkę nad łóżko, żeby mógł zjeść śniadanie.

W koronkowym szlafrocisku, lekko wymalowana, wyglądała dużo bardziej apetycznie niż zaserwowane przez nią śniadanie.

„Może nie będzie tak najgorzej” – pomyślał. Czasami życie wymyśla ciekawsze scenariusze niż człowiek. Mając przy boku tak fajną dziewczynę, nie warto zamartwiać się na zapas. „Que sera, sera” – zanucił cichutko pod nosem i zanurzył łyżkę w misce.

Rozdział 9. Robert

Kolacja w domu Orłowskich upłynęła w ponurej atmosferze. Wszyscy domownicy zauważyli, że Robert jest pochmurny i wyjątkowo nieprzyjemny. Po kilku jego kąśliwych uwagach Barbara i jej mąż szybko się pożegnali.

– Może jutro będziesz mniej upierdliwy – powiedziała matka, stojąc w drzwiach.

– Widzę, że na starość zmieniłaś sposób wysławiania – zauważył złośliwie jej syn. – Kiedyś takie słowa cię oburzały, a teraz sama ich używasz.

– Cóż, zadziałał u mnie proces mimikry. Kiedy otacza człowieka chamstwo, trzeba dostosować się do otoczenia, żeby przetrwać. Twoje słownictwo i maniery pozostawiają wiele do życzenia. Nie potrafię ich wyeliminować, a więc postanowiłam upodobnić się do ciebie – burknęła i głośno trzasnęła drzwiami.

Nikt z rodziny nie wiedział o zajściu w Berlinie, oprócz Renaty. Wszyscy myśleli, że Iza zwiedza Sudety.

Dwa dni wcześniej Robert wpadł wściekły do domu.

– Spotkałem na ulicy matkę Patrycji. Powiedziała, że jej córka jest w domu, a nie w Sudetach. Możesz mi powiedzieć, gdzie jest Iza?

– Patrycja z nią nie pojechała? – zaniepokoiła się Renata. – O Boże, gdzie ona może być? Nie odbiera ode mnie telefonu. Raz tylko zadzwoniła, uprzedzając mnie o braku zasięgu.

– Nie trzeba robić doktoratu z logiki, żeby się domyślić, gdzie teraz jest nasza córka – warknął. – Jadę do Berlina. Urwę jaja temu gnojowi i wepcham mu je do gardła. Mam nadzieję, że nie maczałaś palców w jej szachrajstwie.

– No wiesz! – oburzyła się Renata. – Pojadę z tobą. Nie unos się.

– Nie jesteś mi tam potrzebna. Przywiozę Izę, nawet gdybym miał ją stamtąd wywlec za włosy – wysyczał.

– Skąd wiesz, że ona pojechała do niego? Może rzeczywiście jest w Sudetach. Może Patrycja rozmyśliła się i Iza pojechała z kimś innym?

– Mnie nie tak łatwo oszukać – powiedział, kierując się do sypialni.

Po kilku minutach zbiegł energicznie po schodach z małą torbą podróżną. Nikt by nie powiedział, że dzień wcześniej utykał przez chore kolano.

– Przenocuję u Martina – powiedział w drzwiach.

Po raz pierwszy wyjeżdżając z domu, nie pocałował żony w policzek.

Gdy tylko Robert odjechał, Renata chwyciła za komórkę, by zadzwonić do córki. Niestety telefon był poza zasięgiem. Po kilku próbach zadzwoniła do mieszkania Briestów na stacjonarny, nikt jednak nie odebrał telefonu. Nie zdziwiła się za bardzo, bo wiedziała, że Alex jest z wnuczką na wczasach. Nie знаła numeru telefonu Johana. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie szukać pomocy u Martina albo zadzwonić na komórkę do Alexa, ale po przemyśleniu zrezygnowała. Nie chciała robić zamieszania i niepotrzebnie denerwować Alexa. Cóż, jeśli Iza nie odbiera od niej telefonu, niech sama zmierzy się z niezadowoleniem ojca... Niezadowolenie to chyba niezbyt odpowiednie słowo określające stan emocjonalny Roberta. Dawno nie widziała męża tak wściekłego jak dzisiaj. Ale wcale się temu nie dziwiła. Johan był typem chłopaka, który nie pasował prawdopodobnie żadnym rozsądnym rodzicom mającym dorastające dzieci, lecz niestety ich nierozsądne córki miały w tej kwestii całkiem inne zdanie.

Początkowo Renata lubiła sympatycznego młodego Niemca, dopóki nie znalazł się na orbicie zainteresowań jej – jak się niestety okazało – również niezbyt rozsądnej córki. Znając życie i znając mężczyzn, wiedziała doskonale, że ktoś taki jak Johan von Briest może bez trudu zawrócić w głowie młodej niedoświadczonej i wrażliwej dziewczynie i narazić ją na wiele nieprzespanych nocy oraz wannę wylanych łez. Iza niestety była i młoda, i niedoświadczona, i wbrew pozorom bardzo wrażliwa. Renata znała swoją córkę. Wiedziała, że pod fasadą niefrasobliwości i tupetu kryła się bardzo krucha dusza,

którą łatwo było mocno zranić. Już kilka lat temu, podczas wspólnych wakacji, dostrzegła zainteresowanie dziewczynki przystojnym kuzynem, ale była pewna, że z upływem czasu to zauroczenie jej minęło. Niestety chyba się myliła, biorąc pod uwagę potajemny wyjazd Izy do Berlina.

Po rozmowie telefonicznej z Martinem Renata się dowiedziała, że córka przebywała w mieszkaniu Johana, a jej mąż wrócił stamtąd bardzo wzburzony.

Robert zjawił się w domu po dwóch dniach, tuż przed kolacją. Sam, bez Izy. Widząc, że mąż nie kwapi się do rozmowy o spotkaniu z córką, Orłowska nie drażyła tematu. Teraz, siedząc przy stole, czekała, aż wszyscy rozejdą się do swoich pokoi i zostanie z mężem sama. Kolacja jednak się przedłużała, ponieważ Kamil marudził, kręcąc się niespokojnie przy stole. Nie chciał zjeść swojej porcji, co denerwowało nie tylko jego matkę, ale nawet Roberta. Zdziwiony sześciolatek spojrzał na ukochanego dziadka z pewnym przestraszaniem.

– Dziadziu, dlaczego jesteś dziś taki dziwny? – zapytał, marszcząc brewki.

– Wcale nie jestem dziwny.

– Jesteś. Przedtem byłeś inny. Nie krzychałeś na mnie.

– Nie krzyczę. Mówię głośniej, bo nie słyszysz, co się do ciebie mówi.

– Ale ja nie chcę jeść, bo się odchudzam.

– Małe dzieci się nie odchudzają.

– Właśnie że się odchudzają, gdy są grube.

– Ale ty nie jesteś gruby.

– Jestem gruby. A gdy będę dużo jadł, to będę taki gruby jak wujek Alex. On też był najpierw chudy, ale później zaczął dużo jeść i zrobił się gruby. Tak mówił Johan.

Na słowo „Johan” Robert jeszcze bardziej spochmurniał.

– Johan mówi same głupstwa – mruknął ze złością, co zaskoczyło nie tylko Kamila, ale i jego rodziców.

– Nieprawda! Johan jest bardzo mądry. Wie wszystko. Naprawił mi komputer. Jest prawie tak mądry jak Iza. – Chłopczyk nagle sobie o niej przypomniał. – Kiedy Iza wróci z Sudet?

– Z Sudetów – poprawiła Wika. – Właśnie, kiedy ona wróci do domu?

Nagle nad stołem zawisła chmura ciszy, z każdą chwilą coraz cięższa. Szczeka Roberta aż zgrzytnęła, gdy zacisnęła zęby. Jednak nic nie powiedział, tylko nalał do szklanki wodę mineralną.

– Mamo, kiedy ona przyjedzie? – zapytał Krzysiek. – Dzwonię do niej od paru dni i nie odbiera telefonu.

– Może jest poza zasięgiem.

Robert gwałtownie wstał od stołu i nawet nie dziękując za towarzystwo, poszedł do swojego gabinetu.

– Co ojca dziś ugryzło?

– Nie wiem. – Renata wzruszyła ramionami.

– Gdzie on był? – zapytał Krzysiek. – Powiedział mi, że pojechał do Martina w sprawie kliniki, ale nie chciał wchodzić w szczegóły. Czy to prawda, że był w Berlinie? Czy z Martinem poszło coś nie tak?

– Nie wiem. Jego zapytaj, nie mnie.

– Wiesz dobrze, jaki jest ojciec. Gdy jest wściekły, lepiej do niego nie podchodzić, bo ugryzie.

Renata również wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia. Po chwili dołączyła do niej Wika.

Dopiero wieczorem małżonkowie mogli spokojnie porozmawiać.

– Czy możesz mi wreszcie powiedzieć, o co chodzi? – zapytała sucho Renata. – Czy na mnie również będziesz się wyżywał jak na innych domownikach?

– Na nikim się nie wyżywałem.

– Naprawdę? Twoja biedna matka musiała uciekać jak pies z podwiniętym ogonem, bo kąsałeś wszystkich naokoło. Nawet dziecku nie odpuściłeś. Kamil znowu pytał Wikę, kiedy wrócą do amerykańskiego taty. Biedactwo nie może się odnaleźć w nowych warunkach. Spadło na niego zbyt wiele. Tylko ty umiałeś spowodować, że zapomniał o Kalifornii.

– Krzysiek i Wika muszą wreszcie sami uporać się z tym problemem, a nie ciągle cedować to na mnie – burknął.

– Powiedz mi, co się stało w Berlinie.

Robert usiadł ciężko na łóżku. Schował twarz w dłoń. Westchnął głęboko.

– Zastałem ją u niego. Prawie naga. Miała na sobie tylko jego koszulę... Wyglądała jak dziwka... Kazałem jej się pakować. Powiedziała, że zostaje z nim... Nie wytrzymałem. Uderzyłem ją w twarz...

– Podniósł oczy na żonę. – Nigdy nie uderzyłem swojego dziecka... Ale gdy ona tam stała w tej rozchełstanej koszuli... Nigdy wcześniej jej nie uderzyłem...

– Wiem. Twoja specjalność to bicie żony – mruknęła.

Robert wstał gwałtownie.

– Renata, przesadziłaś. Naprawdę przesadziłaś...

– Wiem. Przepraszam – mruknęła. – I co z tego, że ją uderzyłeś? Każdemu mogą puścić nerwy.

– Powiedziałem jej, że nie ma już domu... że nie ma po co wracać... – odparł cicho. – On ją skrzywdzi... Wiem o tym. Czuję to... Będzie cierpieć przez tego bydlaka.

– Cóż, to pocierpi. Trochę cierpienia musi zakosztować każdy człowiek. – Podeszła do męża i go objęła. – Troszkę pocierpi i wróci do nas. Mądrzejsza. Bardziej dojrzała. A ty nie musisz wyżywać się na reszcie rodziny, bo w niczym nie zawiniliśmy.

Robert przytulił mocno żonę.

– Przepraszam za dzisiejszy wieczór. – Znowu westchnął. – Do tego wszystkiego dobija mnie stan Eryka. Myślałem, że stanie się cud i że się wybudzi. A tu nic z tego...

– Kochanie, nie wolno nam tracić nadziei.

Robert wjechał na teren swojej kliniki. Portier usłużnie podbiegł do jego samochodu.

– Dzień dobry. Panie ordynatorze, czy mogę w czymś pomóc?

Mimo że Orłowski był prezesem, to nie życzył sobie, żeby pracownicy tak się do niego zwracali, wolał pozostać „panem ordynatorem”. Tak samo nie uznawał tytułowania go profesorem, bardziej pasował mu zwrot „doktor”. Uważał, że prezes kojarzy się ze spółką z o.o. handlującą chińskim badziewiem, a nie szpitalem ratującym ludziom życie. Natomiast profesor przypominał mu salę lekcyjną i zasuszonego belfra matematyki.

– Dzień dobry, panie Maćku. Dam sobie radę, nie jestem przecież kaleką, przechodzę jedynie chwilową niedyspozycję. – Stał o własnych siłach, nawet nie patrząc na leżącą z tyłu kulę, którą zapobiegliwa Renata włożyła mu do lexusa. – Dość tego cackania się ze sobą. Najwyższy czas wracać do życia. – Uśmiechnął się do mężczyzny. – Czy pański syn dostał się na politechnikę?

– Wycofał papiery, dureń. Postanowił jechać do Niemiec „na roboty”. Co ja się temu głupkowi nagadałem, ale on nie chce mnie słuchać. Uważa, że wystarczy mu technikum samochodowe. A przecież zdał dobrze maturę. Mówi, że najpierw zarobi trochę grosza, a potem pójdzie na zaoczne.

– Tak to jest z młodymi – odparł Robert, nie bardzo słuchając parkingowego. – Czy mój syn już dotarł do kliniki?

– Jeszcze nie.

Krzysiek wyszedł z domu zaraz po ósmej, ale miał wstąpić do urzędu miasta. Do obowiązków wiceprezesa szpitala należało nie tylko leczenie chorych. Mimo że sprawami organizacyjnymi zajmował się dyrektor administracyjny, Robert czasami wolał scedować niektóre obowiązki na syna, bo tylko jemu ufał. Krzysiek był nie tylko perfekcyjnym neurochirurgiem. Okazał się również sprawnym biznesmenem. Martin, niemiecki wspólnik Roberta, w ogóle nie zajmował się administracją, do jego zadań należało przede wszystkim zapełniać szpitalne łóżka bogatymi pacjentami z Niemiec i fotele stomatologiczne w przyszpitalnej przychodni. Tak naprawdę większe dochody przynosiła przychodnia stomatologiczna. Bardzo dużą popularnością cieszyły się wycieczki stomatologiczne *in Krakau*, gdzie niemieccy pacjenci mogli nie tylko wyleczyć zęby, zrobić za pół ceny piękne licówki, lecz także zwiedzić miasto i okolice. Połączyć przyjemne z pożytecznym. Wybudowany obok hotel i restauracja zapewniały gościom miły pobyt. Wycieczki do zabytkowych miejsc, z Oświęcimiem i Wieliczką na czele, plus upojne wieczory w krakowskich pubach i dyskotekach dodatkowo uatrakcyjniały borowanie

w dentystycznym fotelu. Trudno było nie docenić profesjonalizmu stomatologicznego i turystycznego, dlatego miejsca były obłożone na pół roku z góry. Niepotrzebna była już nawet kampania reklamowa, ponieważ o wycieczkach stomatologicznych do Krakowa wiedział chyba każdy Niemiec. I niekoniecznie tylko ten bogaty, bo przeciętnego niemieckiego obywatela też było na nie stać.

Robert wstąpił na chwilę do przychodni. Natychmiast otoczyli go pracownicy, pytając o zdrowie. Każdy chciał wiedzieć, kiedy szef wróci do pracy. Po przeprowadzeniu kilku rozmów z niektórymi lekarzami i spotkaniu z dyrektorem oraz główną księgową Robert mógł wreszcie odwiedzić wnuka, bo to był główny cel jego dzisiejszej wizyty.

Wszedł do separatu. Pokój w niczym nie przypominał szpitalnej salki, raczej dziecięcą sypialnię. Ściany w słonecznym kolorze, sufit z namalowanymi chmurkami na błękitnym tle i mnóstwo obrazków, zdjęć i zabawek nadały pomieszczeniu wesołości. Oprócz małego pacjenta w separacie był ktoś jeszcze, ale nie była to Aga, jak się Robert spodziewał, tylko młody mężczyzna. Ubrany w szpitalny fartuch stał przy łóżku i masował małemu nogi. „Nowy rehabilitant” – pomyślał Robert.

Przez cały czas śpiączki Eryk był poddawany rehabilitacji. Istotą wybudzania jest jak najczęstsze stymulowanie mózgu i całego ciała dopływającymi impulsami. Dlatego oprócz intensywnej rehabilitacji, mającej na celu pobudzenie czynności ośrodkowego układu nerwowego i poprawę funkcjonowania układu krążeniowo-oddechowego oraz leczenia ograniczeń ruchowych w stawach, wprowadzono również bodźcowanie wielozmysłowe, takie jak aromaterapia, muzykoterapia, stymulacje wzrokowe polegające na świeceniu latarką w jedno, a potem w drugie oko. Robert uważał, że ruch i bodźcowanie intensyfikują procesy naprawcze mózgu, a przede wszystkim jego plastyczność.

– Dzień dobry – przywitał się Robert.

– Dzień dobry, panie ordynatorze. – Mężczyzna poderwał się i stanął na baczność jak szeregowiec na widok generała.

Robert uśmiechnął się pod nosem. Mile go połaskotało, że rehabilitant nazwał go ordynatorem, a nie prezesem, co świadczyło, że zaciągnął języka u kolegów na temat szefa.

Wyciągnął rękę na powitanie.

– Robert Orłowski, dziadek tego małego pacjenta. – Wygiął lekko usta w uśmiechu. Jednak gdy spojrzał na wnuka, uśmiech mu znikł, a czoło się zachmurzyło. – Jest pan nowym rehabilitantem?

– Nazywam się Bartosz Krawczyk. Nie jestem etatowym rehabilitantem, odbywam staż specjalizacyjny. Byłem na rezydenturze na Botanicznej, ale pański syn zaproponował mi tu etat. Został moim kierownikiem specjalizacji.

– Aha, to pan jest tym podkupionym rezydentem. Twarz wydaje mi się znajoma. Czy na studiach chodził pan na moje wykłady?

– Tak. Nawet zdałem u pana profesora egzamin na cztery i pół.

– Gdyby pan zdał na pięć, na pewno bym pana zapamiętał. – Robert się uśmiechnął. – Niestety niewielu było piątkowiczów.

– Gdy wykładowca jest tak wymagającym egzaminatorem jak pan ordynator, to rzeczywiście bardzo trudno jest zdać egzamin na piątkę.

– Ile zostało panu jeszcze stażu? Kiedy zdaje pan PES?

– Egzamin mam za rok.

– Hmm, jeśli syn zaproponował panu pracę u nas, to znaczy, że pokłada w panu duże nadzieje.

– Możliwe. Przecież niewielu było studentów na naszym roku, którzy zdali egzamin u pana profesora na cztery i pół. – Mówiąc to, lekarz się uśmiechnął.

Spodobał się Robertowi ten młody człowiek. Sympatyczny i widać, że nie dupowłaz. Robert wyjątkowo nie lubił lizusów.

– I jakie wrażenia w nowym miejscu pracy? Czy odpowiadają panu warunki placowe?

– Nie mogę narzekać. Po tak cienkiej pensyjce na rezydenturze państwa oferta była dość kusząca.

– I tak lepsza rezydentura niż wolontariat.

– Wolontariatu nigdy nie brałem pod uwagę. Nie mam bogatych rodziców. – Zabrzmiało to trochę niezręcznie, dlatego dodał: – Na studiach musiałem sam się utrzymywać.

Orłowski jakby nie zauważył, że słowa lekarza mogły być przytykiem w stosunku do niego i Krzyśka.

– Potrafimy docenić dobrego pracownika – powiedział. – Po egzaminie specjalacyjnym nasza oferta płacowa będzie adekwatna do pańskich umiejętności. Jeśli nie zawiedzie pan naszych oczekiwań, ma pan przed sobą duże możliwości. Nasi chirurdzy nie narzekają na brak pieniędzy.

– Wiem. Dlatego się zgodziłem zrezygnować z rezydentury i przejść do państwa kliniki na etat, chociaż przedłużył mi się przez to okres specjalizacji.

– Jeśli pan jest lekarzem, to co pan tu robi w separacie mojego wnuka? – Mówiąc to, przyglądał się badawczo mężczyźnie. – Czy w ogóle umie pan robić masaż?

– Jestem już po dyżurze, nie robię więc tego w godzinach pracy. Jestem rehabilitantem wolontariuszem. Co do moich umiejętności, to jeszcze będąc na studiach, skończyłem kurs masażysty. Dzięki temu mogłem zarobić na swoje utrzymanie i studia. W każde wakacje wyjeżdżałem na trzy miesiące do Niemiec i Wielkiej Brytanii, gdzie zajmowałem się rehabilitacją pacjentów po wypadkach.

– Nigdy nie miał pan sesji poprawkowej we wrześnieu?

– Nigdy. Przeważnie zdawałem egzaminy przedterminowo, żeby mieć cały lipiec wolny. Gdy się jest biednym i bardzo zdeterminowanym, trzeba się dużo uczyć, żeby coś osiągnąć w życiu.

Robert nie skomentował słów młodego lekarza. Usiadł na stołku.

– W takim razie proszę sobie nie przeszkadzać i kontynuować zabieg – powiedział tonem dającym znać, że to koniec rozmowy.

– Wprowadziliśmy dodatkowo hydroterapię, masaż wodno-wirowy. Przed chwilą go skończyłem – dopowiedział rehabilitant. – Uważam, że najlepsze są masaże wibracyjne. Zwiększają ilość bodźców dopływających do mózgu.

– Zgadzam się.

Robert w milczeniu obserwował poczynania lekarza. Po zręcznych ruchach Krawczyka widać było, że mężczyzna zna się na masażach. Kilka minut później Orłowski nieoczekiwanie zapytał:

– Dlaczego pan to robi? Czy Aga o to pana poprosiła?

– Ależ skąd – odparł szybko lekarz. – Wiem, że rehabilitanci mają dużo pracy na oddziale, dlatego przydadzą się każde dodatkowe ręce. Oprócz tego... Mój brat w dzieciństwie też był jakiś czas w śpiączce. I wyszedł z niej. Ale okres rekonwalescencji i rehabilitacji trwał długo. Dlatego wiem, jak ważne są masaże.

Przy kolacji Robert przypomniał sobie Bartosza Krawczyka.

– Krzysiek, co myślisz o tym nowym, co go podkradłeś z Botanicznej? Jak się sprawuje?

– Dobry nabytek. Swego czasu najlepszy student na roku. Będą z niego ludzie. Rozmawiałeś z nim? Kiedy? Miał przecież dziś nockę.

– Spotkałem go w separacie Eryka. Nie mówiłeś mi, że rehabilituje go przyszły neurochirurg.

– Jakoś mi wyleciało z głowy. Sam mi to zaproponował. Podobno dorabia sobie masażami. Na koniec miesiąca doliczę mu nadgodziny.

– Czy to facet Agi?

Krzysiek spojrzał zdziwiony na ojca

– Nie wiem. Nie rozmawiam z Agą o jej życiu prywatnym. – Wzruszył ramionami.

Wika jednak uważała inaczej. Dobrze znała Krzyśka i jego wzruszenie odebrała jako udawane.

– Musi być jej facetem. Albo stara się nim zostać – mruknął Robert. – Przecież bez powodu nie spędzałby czasu na darmowym masowaniu obcego dzieciaka. Na tym świecie nie ma nic za darmo. Chyba że się domyśla, że mu za to zapłacimy. Zapłać mu jak za nadgodziny w dni świąteczne.

– Robercie, postaraj się patrzeć na ludzi innym okiem – wtrąciła Renata. – Może robi to, bo polubił Eryka?

– A ty, Malutka, patrz na ludzi trzeźwym okiem, a nie przez różowe okulary. Bezinteresowność to cecha rzadziej spotykana niż śnieg w kotlinie Kalahari.

– Porównanie bardzo chybione. Jest mnóstwo ludzi bezinteresownych. Chociażby ty, kochanie. Przypomnij sobie, ilu osobom pomogłeś! Ilu pacjentów wyciągnąłeś ze szponów śmierci! Wie o tym

jedynie Pan Bóg... no i ci pacjenci.

– Malutka, daj sobie spokój ze szponami śmierci. – Roześmiał się. – Bardziej ci do twarzy z maską bizneswoman niż poetki. Wyciąganie pacjentów, jak to nazywasz, ze szponów śmierci to moja praca i obowiązek.

– Kto w soboty operował charytatywnie pacjentów spoza listy NFZ-tu? Kto pomagał uczniom Kasi? Kto fundował im operacje w Bostonie, gdy nie miałaś jeszcze kliniki?

– Mamo, dzięki temu kilkanaście lat później siostra jednego z tych uratowanych pacjentów ślicznie się ojcu odwdzięczyła – mruknął Krzysiek. – Chyba ojciec ma rację, że nie ma nic za darmo na tym świecie. W każdym razie są ludzie, którzy lubią się rewanżować lekarzowi. Kwiaty, koniak, a czasami zapłata w... również w dość pospolitej walucie.

Rok temu Orłowski nawiązał bliską znajomość z młodą aktorką Blanką Winiarską, siostrą pacjenta, któremu przed laty zoperował glejaka, ratując mu tym życie. Ich romans o mało co nie doprowadził Orłowskich do rozwodu.

Robert zmarszczył brwi i krzywo spojrzął na syna.

– Krzysiek, chyba wydaje ci się, że jesteś dowcipny? Ja w tej kwestii mam trochę inne zdanie.

– Cóż, prawda nie tylko w oczy kole, ale pozbawia również poczucia humoru – mruknęła Renata.

– Sam mówiłeś, że podobno Blanka zakochała się w tobie, bo uratowałeś życie jej bratu. Jak widać, Winiarska okazała się osobą, która nie lubi długów, i swój spłaciła w najbardziej pożądanym przez ciebie sposób. Przecież wszyscy wiedzą, że pieniędzy od pacjentów nigdy nie bierzesz. Więc stwierdziła, że będziesz wołał ją niż koniak i kwiaty.

– Malutka, zastanawiam się, jak długo będziesz mi to wypominać.

– Do następnego twojego romansu – wtrącił Krzysiek.

Robert spojrzął miążdzącym wzrokiem na syna, a następnie bez słowa wstał od stołu i zaszył się w swoim gabinecie.

Krzyśkowi zrobiło się głupio. Nawet Kamil, zajęty zabawą ze swoim psem Bellą, zainteresował się nagłym zniknięciem dziadka.

– Babciu Malutka, dlaczego dziadzio nie skończył jeść kolacji? – zapytał. – Nie smakowała mu?

– Dziadzio nie skończył kolacji, bo mu się nie spodobało, że bawisz się z psem przy stole – powiedziała Wika.

– Ja się nie bawię, tylko uczę Bellę dobrych manier.

– Dobrych manier? – zaśmiała się Barbara, prababcia chłopczyka.

– Tak. Babciu, wczoraj ty mnie uczyłaś dobrych manier, a teraz ja uczę Bellę.

– Kamil, żeby uczyć innych dobrych manier, trzeba samemu stosować je przy stole, a ty wciąż zachowujesz się niewłaściwie – podsumowała Wika. – Nie powinno być tutaj Belli, gdy jemy kolację.

– Ale ona jest jeszcze mała i bardzo tęskni za mną, gdy mnie nie widzi – odparł chłopczyk.

– Może pójde go przeprosić? – bąknął Krzysiek, odwracając uwagę od chłopca.

– Za co? – Renata wzruszyła ramionami. – Twój ojciec zrobił się ostatnio wyjątkowo drażliwy.

A zaczęło się tak niewinnie. Od bezinteresowności.

Rozdział 10. Bartosz

Robert nie mylił się zbytnio co do młodego lekarza. Rzeczywiście istniał powód, dla którego Bartosz Krawczyk zostawał po pracy i angażował się w rehabilitację Eryka. Tym powodem nie była jednak Aga Torbicka, był nim Robert Orłowski.

Bartek był człowiekiem ambitnym i bardzo zdeterminowanym. Już dwadzieścia osiem lat temu na porodówce szpitalne pielęgniarki jednogłośnie orzekły, że cechują go upór i zdecydowanie, ponieważ chciał pić jedynie mleko z piersi matki, a nie jakieś tam bebiko, i nie było sposobu, żeby go oszukać. Wypluwał gumowy smoczek i głośnym płaczem domagał się sutka matki. Szpital przechodził remont, dlatego kobietom po cesarce nie oddawano dzieci do karmienia, mogły to robić dopiero w domu. W przypadku małego Krawczyka trzeba było zrobić wyjątek, bo inaczej maluch skonałby z głodu. Jego matka, chociaż miała bardzo mało pokarmu, musiała trzymać go przy piersi kilka godzin dziennie, żeby osesek choć trochę się nasycił. To samo dotyczyło zmieniania pieluch. Mały nie cierpiał mieć mokro, dlatego trzeba było zmieniać tetrowe pieluchy kilkanaście razy dziennie.

Nie było ich stać na wiele rzeczy, ponieważ ojciec rodziny był zagorzałym degustatorem polskiej okowity. Spożywał ją w różnej postaci i w bardzo dużych ilościach, solo lub w towarzystwie kolegów pijacków... albo koleżanek lubiących rozrywkowe życie. Władka Krawczyka wszyscy lubili, bo był wesoły, towarzyski i zawsze przychodził z pomocą. Niestety w murach rodzinnego domu taki pomocny już nie był. Nigdy nie pomógł żonie w obowiązkach domowych, ponieważ uważał, że prawdziwemu mężczyźnie nie wypada paprać się kobiecymi czynnościami. Wychodził z założenia, że opieka nad dziećmi i prowadzenie domu należą do baby, a chłop powinien zarobić na ten dom i dzieci. Niestety, nie potrafił się dobrze wywiązać ze swoich „chłopskich” obowiązków. Alkohol i kobiety dużo kosztują i zabierają dużo czasu, dlatego ani nie dawał rodzinie zbyt wiele pieniędzy, ani nie zaszczycił jej swoim towarzystwem. Jako murarz z dziada pradziada jeździł w sezonie budowlanym po całej Polsce, ponieważ w Spytkowicach nie było pracy dla tylu budowlańców. Zimą bywał w domu częściej, ale latem zjawiał się tam tylko od czasu do czasu. Zostawiał trochę grosza oraz parę kuksańców dzieciom i kilka siniaków żonie, bo przeważnie odwiedzał ich mocno skacowany. Kiedy był trzeźwy, przeistaczał się w cudownego ojca i romantycznego męża. Dzieciom wręczał cukierki, a żonie kwiaty, choć ona wolałaby, żeby dał jej coś bardziej praktycznego – na przykład dezodorant lub szampon, a najlepiej pieniądze – jednak nigdy na głos tego nie powiedziała, tylko radośnie zachwycała się przywiedniętą wiązanką frezji.

Władek Krawczyk umiał być szarmancki i miły. Jego urodziwa twarz i mocna sylwetka niestety podobały się nie tylko żonie. Musiał więc dzielić czas między nią a pozostałymi kobietami. A tych kobiet było dużo. Były ładniejsze i bardziej zadbane niż jego połowica, a w ich sypialniach nie było wrzeszczących bachorów, tylko ciepłutkie łóżko i butelka wódki. Nic dziwnego, że częściej przebywał u nich niż w swoim domu. Niestety, pan Krawczyk nie należał do mężczyzn stałych w uczuciach. Kiedy zaczynały pojawiać się problemy – na przykład zaborczość lub żądania ze strony kochanki – szybko zwijał manatki, nie zostawiając po sobie niczego, nawet adresu... Najwyżej żywą pamiątkę, bo niestety jego plemniki były wyjątkowo sprawne. Taki podarunek dostały aż trzy kobiety. Ale trzeba mu było przyznać, że na niczym tak dobrze się nie znał jak na robieniu dzieci. Wszystkie jego „wyroby” były wyjątkowo udane. I te z prawowitej małżonki, i te nieślubne. Żonie zrobił ich czwórkę, w tym najmłodszego Bartka. Wkrótce po spłodzeniu ostatniego potomka Władek Krawczyk szybko zszedł z tego świata, a dokładnie mówiąc – spadł, bo zachciało mu się przechodzić po pijaku z jednego balkonu na drugi. Chociaż stało się to na budowie, to rodzina nie dostała odszkodowania, ponieważ do wypadku doszło po godzinach pracy. Szef później się tłumaczył, że nie miał obowiązku nianczyć swych pracowników po zakończeniu dniówki, bo od tego są żony. Niestety, akurat ta żona nie potrafiła upilnować swojego męża.

Bartek nie pamiętał ojca, ale starsze rodzeństwo często mu mówiło, że nie ma czego żałować. Uważało, że posiadanie tatusia pijaka i rozrabiaki, który swe frustracje wyladowuje pięściami na

rodzinie, to żadna przyjemność. Inaczej myślała Genowefa Krawczyk, bo mimo licznych wad męża bardzo go kochała. Kochała go nawet wtedy, gdy się dowiedziała, że jej ukochany spłodził dzieci innym kobietom. A kiedy najstarszy syn powiedział, że ojciec zamiast budować domy, powinien oddawać zawodowo nasienie do banku spermy, sprawiła mu ścierką lanie.

Dzieciństwo małych Krawczyków nie było lekkie. Kiedy zginął ojciec, najstarszy chłopak miał czternaście, a najmłodszy, Bartek, niecałe dwa lata. Były jeszcze dziesięciolatek i pięciolatek. Mieszkali w trzech izbach w starym domu, obok niedokończonego nowego. Krawczyk, choć dla innych budował, to swojej rodzinie nie zapewnił dobrych warunków mieszkaniowych. W starej chałupie, oprócz bieżącej wody, nie było żadnych udogodnień – ani centralnego ogrzewania, ani nawet łazienki. Musieli myć się w balii, a swoje potrzeby załatwiać w wychodku na podwórku. Według Władka Krawczyka nie było sensu robić żadnych remontów w rozwalającej się drewnianej chałupie, jeśli wkrótce mieli przenieść się do pięknego murowanego domu. Jednak nawet czternaście lat nie starczyło na zrealizowanie tych planów. Owszem, dom miał dach i zamontowaną stolarkę, ale ani tynków, ani hydrauliki jeszcze nie zrobiono.

Genia, samotnie wychowująca czwórkę dzieci, nie była w stanie dokończyć budowy. Na szczęście niedaleko mieszkała jej matka, która starała się pomagać córce w miarę swoich możliwości. Niestety, możliwości mocno ograniczonych, bo oprócz niewielkiej renty miała tylko przydomowy ogród. Jej pomoc polegała więc głównie na dzieleniu się z córką plonami ogródka i opiece nad dziećmi. Dla Geni to i tak było dużo, bo dzięki temu mogła zacząć pracować zarobkowo. Najpierw zatrudniła się jako kucharka w pensjonacie, a kilka lat później dostała pracę w sklepie spożywczym. Domu nigdy nie wykończyła, bo wkrótce musiała go sprzedać po tym, jak zachorowała na raka. Bóg jednak ulitował się nad nią i nie wziął jej do siebie, tylko zostawił dzieciom. Po sprzedaży domu i spłaceniu długów zostało trochę pieniędzy na wyremontowanie chałupy, mogli więc korzystać z udogodnień cywilizacyjnych na poziomie XXI wieku.

Dzięki opatrności boskiej i matczynej pomocy jakoś udało się Geni odchować dzieci i wychować na porządnym ludzi. Na szczęście żaden z Krawczyków nie poszedł w ślady ojca: cała czwórka unikała alkoholu, a chłopaki – nieodpowiednich kobiet. Chociaż nie skończyli szkół wyższych, to zdobyli dobre zawody. Starsi bracia – mechanicy samochodowi – bez trudu znaleźli pracę, najpierw w Nowym Targu, a później w Dublinie. Ożenili się i założyli rodziny. Ściągnęli tam siostrę i zamierzali ściągnąć również matkę, ale kobieta odmówiła.

Tylko Bartek był inny od pozostałych. Nigdy nie marzył ani o samochodach, ani o wyjeździe za granicę. Już w podstawówce postanowił zostać lekarzem. Bracia podśmiewali się z niego, że zjedzą dżdżownicę na surowo, jeśli uda mu się dostać na medycynę. Matka również nie wierzyła w zrealizowanie chłopięcych planów, bo chociaż chłopak bardzo dobrze się uczył, to wiedziała, jak trudno zdać na takie studia. Nie było jej stać, tak jak innych rodziców, na drogie korepetycje, Bartek jednak sam dał sobie radę. Dzięki swojemu uporowi, ciężkiej pracy i determinacji zaskoczył wszystkich w rodzinie, zdając egzaminy na upragnione studia. Kiedy został studentem medycyny, obaj bracia na oczach krewnych spałaszowali uroczyście dwie dżdżownice. Bartek wcale tego od nich nie wymagał, ale starsi Krawczykowie uważali, że dla prawdziwego górala słowo jest święte. Widząc to, siostra zwymiotowała dwie kielbaski dopiero co upieczone na grillu, a matka zadzwoniła na pogotowie z pytaniem, czy dżdżownice są trujące. Na szczęście alkohol, którym je popili, dobrze zdezynfekował pełzające przekąski, i braciom nic się nie stało.

Bracia poczuli się w obowiązku pomóc młodszemu i podczas pierwszego roku jego studiów finansowali mu pobyt w Krakowie. Bartek był jednak charakternym góralem i nie chciał od nikogo zapomogi. Zaraz po zaliczeniu wszystkich egzaminów w sesji letniej postanowił zacząć sam na siebie pracować. Zrobił kurs dla masażystów i przez następne wakacje masował bogate Niemki, Angielki i Irlandki. Dzięki pobytowi za granicą nie tylko zarobił pieniądze na następny rok studiów, ale również opanował języki – angielski i niemiecki. Skończył studia z wyróżnieniem, dostał rezydenturę na Oddziale Klinicznym Neurochirurgii i Neurotraumatologii przy ulicy Botanicznej i wkrótce miał zdawać egzamin specjalizacyjny na lekarza neurochirurga. Matka puchła z dumy, reszta rodziny również. Los

się do Bartka nadal uśmiechał, bo teraz zatrudniono go w najlepszej prywatnej klinice w Polsce południowej. Wiedział, że jeśli wykaże się odpowiednimi umiejętnościami i pracowitością, zajdzie wysoko w karierze zawodowej.

Bartek Krawczyk od samego początku, jeszcze na studiach, marzył, żeby kiedyś pracować u Orłowskiego. Ten człowiek imponował mu wiedzą, chirurgicznym talentem i życiową przebojowością. Zauroczył Bartka już na wykładach i stał się dla niego swego rodzaju guru. Młody Krawczyk chłonał każde słowo profesora, każdy jego gest. Oprócz wiedzy merytorycznej podziwiał jego inteligencję, błyskotliwość i poczucie humoru. Chłopak był nim zafascynowany na równi z rzeszą studentek, które także uległy urokowi wykładowcy, z tą różnicą, że tamtym towarzyszyło zauroczenie podszyte erotyzmem, gdy tymczasem jego zachwyt ograniczał się jedynie do podziwu młodego samca wobec przywódcy stada. Kiedyś przeczytał, że taki sam urok swego czasu rzucał Napoleon na swą armię, co powodowało, że każdy żołnierz, poczynając od zwykłego piechura, a kończąc na generale, był gotów iść za nim na śmierć. Oczywiście Krawczyk nie miał zamiaru za nikogo oddawać życia, nawet za Orłowskiego, ale marzył, żeby stać się takim jak on. Krzyškowi Orłowskiemu zazdrościł wielu rzeczy. Że jest przystojny jak ojciec, że ma pieniądze od ojca i że jest również wybitnie uzdolniony jak ojciec. Krzysiek Orłowski dostał wszystko od losu w prezencie, natomiast Bartek musiał o wszystko walczyć. Ale najbardziej zazdrościł młodemu Orłowskiemu kariery. W wieku trzydziestu lat Krzysiek miał nie tylko zrobioną specjalizację, ale nawet tytuł doktorski, był na stażu w Bostonie, a teraz został wiceprezesem kliniki i kierownikiem jego specjalizacji. A był starszy od Bartka jedynie o rok i parę miesięcy!

Bartek nie miał wcześniej okazji poznać osobiście syna Orłowskiego, profesor również nie zauważył go w tłumie innych studentów, tym bardziej Krawczyk był zaskoczony, gdy dwa miesiące temu zaproponowano mu etat w klinice. Nie wahał się ani chwili. Warunki zaoferowano mu wspaniałe. Na początek: wynagrodzenie dwa razy wyższe niż to, które miał na rezydenturze, a także obietnica podwyżki po zrobieniu specjalizacji. Od razu poczuł poprawę sytuacji finansowej, dlatego miesiąc później zrezygnował z wynajmu mieszkania na spółkę z kolegą, wziął kredyt i kupił własną kawalerkę.

Myśli Bartka powędrowały do separatki Eryka. Ciekawe, czy przyszła już Aga Torbicka. Ekssynowa Orłowskiego zawsze mu się podobała, jeszcze na studiach, kiedy nie była żoną Krzyśka. Jednak od początku wiedział, że nie ma u niej szans. Na takich „bieduinów” jak Krawczyk Aga nigdy nie zwracała uwagi. Teraz również. Pamiętał dzień, kiedy ją pierwszy raz spotkał w separatce jej syna. Weszła do pokoju, gdy akurat kończył u chłopca masaż nóg.

– Dzień dobry – przywitała się oficjalnie. – Jest pan nowym masażystą przysłanym przez ojca Eryka?

– Nie do końca. Jestem tu na stażu specjalizacyjnym. Miałem rezydenturę na Botanicznej, ale pan Krzysztof Orłowski zaproponował mi tutaj etat. Skończyłem kurs masażysty, dlatego zaoferowałem panu Orłowskiemu swoją pomoc. Dobrze by było zadbać o kondycję mięśni chłopca, żeby potem, kiedy się wybudzi, mógł szybko dojść do sprawności fizycznej.

Widział po minie kobiety, że spodobały jej się jego słowa. Spodobała jej się nie tyle wzmianka o mięśniach chłopczyka, co wiara w jego wybudzenie.

Wygięła usta w uśmiechu i podała mu rękę.

– Aga Torbicka – przedstawiła się. – Matka Eryka.

– Doskonale wiem, kim pani jest. Pamiętam panią jeszcze z uczelni.

– Taak? Był pan na moim roku?

– Nie, rok niżej. Ale na uczelni wszyscy panią znali.

– Jako tę, którą poślubił młody Orłowski?

– Nie. Jako najpiękniejszą studentkę Collegium Medicum.

Spojrzała na niego badawczo, ale nie skomentowała jego słów, tylko podeszła do łóżka.

– Gdy pan skończy, umyję go i zrobię mu oklepywanie.

– Nie ma takiej potrzeby, już był dziś oklepywany przeze mnie.

– Aha, to dziękuję.

Aga Torbicka wyglądała teraz jeszcze piękniej niż na studiach. Klasyczna uroda podkreślona delikatnym makijażem, blond włosy spięte we francuski kok i figura modelki – ale nie takiej kościstej z wybiegów, tylko pozującej do męskich rozkładówek. Przez tych parę lat przytyła trochę i jej kształty się zaokrągliły, dzięki czemu jeszcze więcej zyskała na urodzie. Jakiś czas temu okrzyknięto ją w pewnym medycznym periodyku najpiękniejszą lekarką w Polsce południowej.

Chociaż Aga była prawdziwą pięknoscią, to Bartek Krawczyk nawet nie próbował jej poderwać. Nie tylko dlatego, że był jedynie początkującym lekarzem, a ona radiologiem z własnym gabinetem, lecz przede wszystkim dlatego, że była byłą synową Orłowskiego. Nie chciał wpychać palców w nie całkiem jeszcze zamknięte drzwi, bo a nuż ktoś mu je przytrzyma. Wiedział, że mimo rozvodu nadal wiele łączyło Torbicką i młodego Orłowskiego, mieli przecież syna. A kiedy chłopak się wybudzi, sprawa ich związku może przybrać całkiem inny wymiar. Celem Barka było przede wszystkim zdobyć sympatię Roberta Orłowskiego i zrobić karierę zawodową, a kobiety i sprawy miłosne były na dalszym planie.

Rozdział 11. Johan i Iza

Johan leżał podparty na łokciu i przyglądał się śpiącej Izie. Lubił na nią patrzeć, ale najbardziej lubił to robić, kiedy spała. Była wtedy taka śliczna, taka niewinna. Długie gęste rzęsy rzucały cień na gładkie policzki o kolorze alabastru pozłoczonego opalenizną. Hebanowe włosy otulały jej twarzyczkę jak atlasowe kotary, podkreślając nieskazitelne rysy twarzy, pięknie sklepione czoło, idealnie zarysowane brwi, mały nosek i pełne zmysłowo wykrojone usta. Gdy spała, nie było widać największego atutu jej urody, najpiękniejszych na świecie oczu...

Johan, patrząc na dziewczynę, wciąż nie mógł rozeznaczyć się w swoich uczuciach do niej. Już tydzień minął od wizyty Orłowskiego, a on nadal nie potrafił się określić. Na pewno lubił Izę. Bardzo lubił. Lubił jej towarzystwo, jej radosną żywotność i energię tryskającą z niej jak gorąca woda z gejzeru. Uwielbiał z nią się kochać, spać obok niej, jeść z nią kolację i śniadanie, słuchać muzyki i oglądać filmy. Lubił z nią spacerować, na nowo odkrywać urodę Berlina i wspólnie podziwiać piękno nocy... Z żadną dziewczyną nie było tak jak z Izą. Przy żadnej serce nie biło mu tak gwałtownie, żadna nie powodowała dreszczy namiętności objawiających się gwałtowną erekcją i seksualną gotowością. I przede wszystkim: żadna dziewczyna dotąd nie wywoływała tej dziwnej tkliwości, gdy obserwował ją śpiącą. Inna sprawa, że wcześniej żadnej innej dziewczyny nie obserwował. Tylko Izę.

Czy tak wygląda miłość? A może to tylko pożądanie? Zwyczajny pociąg fizyczny chłopaka do pięknej dziewczyny?

Nadal nie wiedział, czy chciałby z nią na dłużej zamieszkać, nie mówiąc o małżeństwie, bo tego w ogóle nie brał pod uwagę. Byli przecież za młodzi, żeby planować wspólne życie, używając określeń „na zawsze” i „tylko ty”. Ale wiedział jedno, że na razie było mu z nią dobrze. Nawet bardzo dobrze. I na pewno nie chciałby jej stracić.

Bał się nadchodzących dni. Wkrótce wrócą Camilla i ojciec.

Nie wiedział, jak zareaguje szefowa, gdy dowie się o Izie. Chyba nie powinno jej to zbytnio przeszkadzać, tak jak nie przeszkadzały jej dotychczasowe jego dziewczyny. Zdawał sobie sprawę, że jest dla Camilli czymś w rodzaju maskotki. Lubi od czasu do czasu spędzać z nim noc, ale nigdy się z nim nie zwiąże bliżej. Może ich łączyć jedynie niezobowiązujący seks. Był jej odpowiedzią na młodą przyjaciółkę jej stałego partnera. Jeśli Alfred Linn mógł mieć młodą kochankę, również Camillę Vogel było stać na młodego kochanka. Alfred robił to po kryjomu, ona również się tym nie afiszowała. Niektórzy ludzie z telewizji domyślali się, że szefowa nie bez powodu faworyzuje młodego Briesta, ale Johan nigdy nikomu nie dawał do zrozumienia, że łączy go coś więcej z Camillą niż praca.

Johan bardziej obawiał się reakcji swego ojca, gdy ten dowie się o wszystkim. Gdyby Johana i Izę połączyła wielka miłość z perspektywą księżowskiego błogosławieństwa przed ołtarzem w kościele, może dałby się ubłagać i wziął stronę młodych, ale gdyby dowiedział się, że motorem całego tego zamieszania był tylko seks, chyba by mu się to nie spodobało. Chyba? Przecież to pewne jak amen w pacierzu, że Alex von Briest wpadnie w szal nie mniejszy od wściekłości Orłowskiego! Nawet gdyby się dowiedział, że to była decyzja Izy, a nie Johana, w oczach ojca w niczym by to nie zmniejszyło jego winy. Johan był od niej starszy, więc powinien być mądrzejszy – stwierdziłby z całą pewnością ojciec.

Rozmyślenia Johana zostały przerwane, bo w tym momencie Iza otworzyła oczy. Uśmiechnęła się leciutko do chłopaka.

– Znowu mnie podglądasz, gdy śpię.

– Wcale nie.

– To dlaczego masz głowę podpartą na łokciu i odwrócony jesteś w moją stronę? Podglądasz. Ale wcale mi to nie przeszkadza. Bardziej mi przeszkadza, że mam nieświeży oddech. W filmach kochankowie, gdy rano się obudzą, od razu zaczynają się całować. Przecież to bzdura. Każdy po przebudzeniu ma nieświeży oddech. Johan von Briest również. Chodźmy umyć zęby i się wykapać, a później będziemy robić to, co robią kochankowie w filmach. – Wstała i zerwała pościel z Johana. – Za

pięć minut czekam na ciebie pod prysznicem, bo wcześniej muszę się wysikać.

Godzinę później, po porannym seksie, siedzieli przy stole, zjadając jajecznicę na bekonie przyrządzoną przez Johana. Iza zwolniona była z wszelakich czynności kulinarnych.

– Kto cię nauczył gotować? – zapytała.

– Książka kucharska i zaistniała sytuacja. – Wzruszył ramionami. – Przecież to żadna filozofia zrobić jajecznicę.

– Mnie jakoś to nie wychodzi.

– Musiałem nauczyć się gotować, żeby ojciec nie umarł z głodu. Po śmierci mamy przez tydzień nic nie wziął do ust. Dopiero gdy zobaczył, że pół dnia sterczę w kuchni, usiłując coś przyrządzić, zaczął jeść, żeby nie zrobić mi przykrości.

– Kiedy wraca wujek?

– Za trzy dni.

– Powiedziałeś mu o mnie?

– Nie.

– Dlaczego? Lepiej go przygotować psychicznie.

– Nie widzę potrzeby. Niech ma jeszcze trzy spokojne dni, po co denerwować go już teraz?

Na chwilę zamilkli.

– Co dziś robimy? Może zwiedzimy Museum Island? – zapytała.

– Dziś nie dam rady ci towarzyszyć. Jestem zajęty.

– Czym? Znowu nagrywacie program? Przecież robiliście to przedwczoraj i mówiłeś, że masz teraz kilka dni urlopu?

– To nie ma związku z telewizją.

– Hmm, randka z dziewczyną? – mruknęła. – Zadzwoń w takim razie do Georga...

Johan ściągnął brwi w niezadowoleniu.

– Traktujesz Georga jako kijek do ukarania – burknął. – Nie mam żadnej randki. Idę na cmentarz.

Iza trochę się zmieszała.

– Na grób mamy?

– Tak.

– Często tam chodzisz?

– Raz w tygodniu, ale ostatnio tam nie byłem.

– Przeze mnie?

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Chcę iść z tobą.

– Po co?

– Jak to po co? Twoja mama była żoną mojego wujka, a więc moją ciocią. Chciałabym pomodlić się nad jej grobem.

– Dziś są urodziny mamy.

– To tym bardziej chciałabym tam iść.

Johan nie odpowiedział, tylko znowu wzruszył ramionami.

– Widzę, że gimnastykujesz ramiona, bo ciągle nimi wzruszasz. Zaraz będę gotowa.

Podjechali pod bramę cmentarza. Johan wyjął z bagażnika plastikowe wiaderko, gąbkę i miotełkę z łopatką oraz piękny bukiet czerwonych róż. Było ich czterdzieści trzy, tyle samo, ile lat miałyby Eva, gdyby żyła.

– Zapłaciliśmy zarządcy cmentarza za regularne sprzątnięcie grobu, ale niezbyt wywiązuje się ze swych obowiązków – mruknął. – Chodźmy.

Weszli na teren nekropolii i ruszyli główną alejką, by po chwili skręcić w bok. Grobowiec rodzinny von Briestów był okazały, zbudowany z zielonego marmuru. Oprócz matki Johana spoczywali tu również dziadek Max i prapradziadek Johan oraz jakaś kobieta.

– Max był bratem mojej babci Basi – powiedziała Iza. – Uciekł w latach pięćdziesiątych do Niemiec przez Skandynawię, kiedy był na wakacjach w Świnoujściu. Rodzice nie mieli o niczym

pojęcia. Babcia mi o tym opowiadała.

Johan niezbyt uważnie słuchał Izy, zajęty sprzątaniami grobu. Kiedy starł gąbką płytę i przetarł ją ręcznikiem papierowym, wziął sporych rozmiarów wazon i poszedł po świeżą wodę. Włożył bukiet. Iza wyjęła z reklamówki dwa duże znicze i je zapaliła. Przez dłuższą chwilę przy grobie panowała cisza. W milczeniu patrzyli na zdjęcie kobiety wtopione w zielonkawą płytę marmuru i się modlili. Słowa modlitwy słyszał tylko Stwórca.

Przedłużająca się cisza trochę ciążyła, ale Iza nie chciała swą nachalnością wdzierać się w sacrum Johanowych myśli, dlatego czekała, aż on pierwszy się odezwie. On jednak nie miał zamiaru prowadzić z nią tutaj rozmowy, bo po kilkunastu minutach rzucił hasło „chodźmy” i ruszył ku asfaltowej alejce do bramy.

Po wyjściu z cmentarza pojechali zwiedzać Museum Island.

Wieczorem Iza wróciła w rozmowie do tematu matki Johana.

– Dlaczego niektóre napisy na tablicy nagrobnej były napisane cyrylicą? – zapytała.

– Mama miała korzenie rosyjskie. Jej pradziadkowie uciekli z Rosji po rewolucji październikowej. Byli podobno spokrewnieni po kądzieli z Romanowami. Kiedy jej babcia przyjechała do Berlina, miała tylko kilka lat – odparł. – Mama nie pamiętała pradziadków, ale z babcią była mocno związana. Babcia nauczyła ją rosyjskiego. Ja też kiedyś umiałem mówić po rosyjsku, ale już dużo zapomniałem.

– Taak? Nie wiedziałam, że w tobie płynie rosyjska krew.

– Rosyjska, polska, ale najwięcej niemieckiej. I to nie tylko tej szlacheckiej von Briestów, ale również gorszej ernerdowskiej. Babcia zrobiła wielkie głupstwo w swoim życiu, bo zakochała się w oficerze Stasi. Szybko się jednak na nim poznała i uciekła z NRD przez mur berliński z moją malutką mamą na rękę. Mama prawie w ogóle nie pamiętała ojca. Wychowywały ją moja babcia z prababcią. Babcia umarła kilka miesięcy po śmierci mojej mamy. Musiała grzebać swoje jedyne dziecko... Nie wytrzymała tego... Zawał. Leży pochowana obok swojej córki... – Johan sposepniał. – Co będziemy dziś robić wieczorem? Może pójdziemy do kina na jakiś amerykański film? – szybko zmienił temat rozmowy.

Iza obrała ziemniaki na sałatkę ziemniaczaną i wzięła się za cebulę. Johan nakazał jej przygotować półprodukty, ale zabronił połączyć składniki. Nie ufał jej zdolnościom kulinarnym. Pozwalał jej robić tylko kawę. Zabrakło oliwy i pomidorów, dlatego zostawił ją przy blacie kuchennym, a sam poszedł do pobliskiego sklepiku.

Zadzwoniła jego komórka. „Cholera, znów zapomniał telefonu” – pomyślała Iza. Po chwili natręt znowu zaczął dobijać się melodyjką Tiny Turner. Johan zaraz po dyskotecce ustawił sobie jako dzwonek w swoim telefonie kultowy przebój *Simply the best*, ten sam, który śpiewała Iza w klubie.

Dziewczyna wytarła ręce w fartuszek i wzięła do rąk telefon.

– Słucham.

Z drugiej strony linii nie zareagowano od razu, dopiero po chwili usłyszała kobiecy głos:

– Chciałabym rozmawiać z Johanem.

„Znowu jakaś baba” – pomyślała Iza ze złością.

– Niestety, narzeczonego nie ma w domu. Poszedł na zakupy.

Ponownie usłyszała ciszę.

– Proszę mi powiedzieć, że dzwoniłam – powiedziała kobieta i odłożyła słuchawkę.

„Dlaczego się nie przedstawiłaś, idiotko” – mruknęła Iza do cebuli.

Wszystko było już pokrojone, a Johan wciąż nie wracał. Iza, niezadowolona, bo głodna, usiadła w fotelu i włączyła telewizor. Skakała po kanałach, żeby znaleźć ciekawy program. Dopiero pół godziny później usłyszała dzwonek domofonu. Przekonana, że Johan zapomniał również kluczy, poszła mu otworzyć.

Jednak nie był to Johan. W drzwiach stała piękna kobieta w nieokreślonym wieku, ubrana z wyszukaną elegancją. Mogła mieć trzydziestkę albo dużo więcej, bo jej twarz była idealnie wyprasowana przez chirurga plastycznego. Iza od razu zauważyła robotę skalpela, bo nikt nie może mieć

naturalnie tak napiętej twarzy jak ta blondynka.

– Moje nazwisko Camilla Vogel. Czy Johan wrócił już z zakupów? – zapytała, wykrzywiając usta w ironicznym uśmiechu. – Nie wiedziałam, że jest z niego taka dobra gosposia domowa.

Nie spodobał się Izie ani wygląd kobiety, ani jej protekcjonalny ton.

– To pani dzwoniła?

– Tak. Nie wiedziałam, że Johan ma narzeczoną. Trzy tygodnie temu jeszcze jej nie miał.

Jej lekceważące spojrzenie zdenerwowało Izę. „Może to jakaś jego kochanka” – pomyślała.

– Nie mówiliśmy jeszcze o tym nikomu. A pani jest może jego ciocią? Starszą siostrą jego mamy?

Bo jest pani do niej bardzo podobna.

Kobieta zmrużyła oczy złowieszczco.

– Nie jestem jego ciocią – powiedziała po chwili. – Czy mogę na niego poczekać? – Było to pytanie czysto retoryczne, bo nie czekając na odpowiedź, usiadła w fotelu. Podniosła głowę i przesłała Izie spojrzenie podszyte ironią. – Johan u mnie pracuje.

Powiedziała to tonem, jakby był jej ogrodnikiem albo czyścicielem basenu.

– Razem prowadzicie telewizję śniadaniową? – zapytała Iza grzecznie.

– Niezupełnie. – Kobieta założyła nogę na nogę, demonstrując czółenka ze skóry krokodyla.

Wyciągnęła z torebki, bliźniaczej siostry czółenek, paczkę papierosów i wyjęła jednego.

– Ty chyba nie palisz? Jesteś za młoda na to – zauważyła.

– Mam już dziewiętnaście lat, ale rzeczywiście nie palę. Papierosy niszczą cerę i powodują zmarszczki. Nie mam ochoty w przyszłości korzystać z pomocy chirurga plastycznego. – Mówiąc to, zawiesiła głos i przesłała kobiecie drwiący uśmiech. Taki sam, jakim obdarowała ją wcześniej Camilla.

Nie wiadomo, jakby potoczyła się dalej rozmowa, bo przerwał ją zgrzyt otwieranych drzwi.

– Przepraszam, Izis, że tak długo mnie nie było, ale sklepik był zamknięty i musiałem... – Nie dokończył zdania, widząc siedzącą w fotelu kobietę.

– Dzień dobry, Camillo. Nie wiedziałem, że już jesteś w Berlinie. Miałaś wrócić...

– Ale wróciłam wcześniej – przerwała mu w pół zdania. – Twoja narzeczoną zabawiała mnie rozmową. – Słowo narzeczoną mocno zaakcentowała. – Niestety nie przedstawiła mi się.

– Camillo, poznaj moją kuzynkę z Polski. To Iza Orłowska, wspominałem ci o naszym wyjeździe do Krakowa. Jej ojciec kilka lat temu często gościł w berlińskiej telewizji, reklamował swoją klinikę. W Super Star nigdy nie był, ale... – Przerwał, gdy kobieta dała mu ręką znak. – Przyjechała z rewizytą – tłumaczył się.

Iza, obserwując, jak Johan tłumaczy się i łąsi do tego wyprasowanego skalpelem babska, stwierdziła z goryczą, że zachowuje się jak chłop pańszczyźniany przed obliczem zagniewanego pana. Jeszcze chwila i rzuci się jej do nóg, prosząc o łaskę. Wyglądał załóżnie.

– Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? – zapytała Camilla rozkazującym tonem, ale zaraz dodała: – A zresztą nie ma takiej potrzeby. Powiedz tej dziewczusze, żeby się natychmiast spakowała. Za pięć minut ma tu jej nie być.

– Camillo... – Johan spojrział prosząco na kobietę.

– Słyszałeś, co powiedziałam?

– Iza, czy mogłabyś przynieść pozostałe zakupy z samochodu?

Iza bez słowa wyszła z pokoju. Cała w środku dygotała z nerwów. Nikt jej tak nie potraktował jak ten wypacykowany blond babsztyl. Dlaczego Johan jej na to pozwolił?!

Oburzona i zniesmaczona poszła do samochodu. Chwilę w nim siedziała, żeby się opanować i dać Johanowi czas na pozbycie się z domu tej kobiety. Domyśliła się, że to jego przełożona w pracy, ktoś, z kim musi się liczyć. Wiedziała, jak bardzo zależy mu na telewizji, dlatego starała się go zrozumieć, mimo to służalcza postawa Johana bardzo jej się nie spodobała. Powinien zachować choć trochę godności, a nie czołgać się poddańczo u stóp tego babona.

Po kilkunastu minutach wysiadła z auta, nabrała głęboko powietrza i ruszyła do domu. „Na pewno się już jej pozbył” – pomyślała.

Pomyliła się. Camilla „jakaś tam” nadal siedziała w fotelu. Czerwony na twarzy Johan podszedł

do Izy.

– Iza, powinnaś wrócić do domu... Ojciec ci na pewno wybaczy – powiedział cicho, nie patrząc jej w oczy. – To wszystko nie miało sensu... Twój ojciec miał rację. Oprócz tego przecież jesteśmy kuzynami... – tłumaczył się nieporadnie.

Iza z niedowierzaniem patrzyła na Johana.

– Johan, nie mamy czasu – usłyszała z fotela ostry głos kobiety. – Czekają na nas w studio.

Iza nie popatrzyła w jej stronę, żeby nie widzieć wyrazu triumfu na jej twarzy. Patrzyła tylko na Johana. Tymczasem on stał niczym uczeń ze spuszczoną głową i oczami utkwionymi w podłogę. Nie podnosząc na nią wzroku, powiedział:

– Musisz się spakować. Wezwałem taksówkę. Zawiezie cię na lotnisko.

Dopiero wtedy dziewczyna jakby obudziła się z letargu. Z trudem oderwała stopy od podłogi i skierowała się do sypialni. Po upływie dłuższej chwili przyszedł tam również Johan.

– Zrozum, od Camilli zależy cała moja kariera. Stacja należy do niej. Obiecała mi program autorski. Marzyłem o tym od lat – powiedział cicho. – Między nami i tak by nie wyszło... Nie nadaję się na chłopaka dla ciebie. Twój ojciec miał rację.

Iza bez słowa wrzucała swoje rzeczy do torby, jakby nie słyszała, co do niej mówił. Weszła do łazienki po swoje kosmetyki, a Johan za nią.

– Izis, przepraszam... Wybacz mi... Wiem, że zachowuję się podle... Ale tak bardzo zależy mi na tym programie...

Dziewczyna zasunęła zamek w torbie podróżnej i ujęła rączkę. Obeszła Johana jak przeszkodę, nie patrząc na niego. Na plecy zarzuciła plecak i nie żegnając się ani nawet na niego nie patrząc, wyszła z pokoju.

Rozdział 12. Iza

Martin Schmidt otworzył drzwi swojego apartamentu. Ujrzał stojącą w nich Izę. Wyglądała jak kupka nieszczęścia. Nie musiała nic mówić, domyślił się wszystkiego. Kiedy tydzień temu widział się z Robertem, wspólnik opisał mu całą historię. Raz tylko spotkał Johana, dlatego nie zdążył wyrobić sobie o nim zdania. Chyba jednak Robert miał rację, opisując go jako rozwydrzonego i cynicznego uwodziciela naiwnych nastolatek. I widocznie miał podstawy nie wierzyć, że Izie uda się zmienić chłopaka i okiełzać jego wady. Pieniądze, uroda i popularność nie sprzyjają temu, by młodzi ludzie stali się wzorem cnót i zalet. Martin nie oglądał telewizji Super Star, bo była to stacja skierowana do młodych odbiorców, ale kojarzył Johana von Briesta. Wiedział, że chłopak robi karierę telewizyjną w spektakularny sposób. Słyszał też o jego coraz większej popularności wśród niemieckich małałatów. Dlatego nie dziwił się Robertowi, że był przeciwny związkowi córki z młodym celebrytą.

Kiedy kilka dni temu wzburzony, wściekły i rozgoryczony Robert stanął w progu jego mieszkania, z trudem udało mu się go jakoś uspokoić. Niewątpliwie pomogły w tym dwie butelki whisky, które wspólnie wypili w ciągu nieprzespanej nocy. Słuchając narzekań przyjaciela i widząc jego żal i smutek spowodowany kłótnią z córką, Martin poczuł wdzięczność do losu za to, że nie doczekał się dzieci. Przeważnie zazdrościł Orłowskiemu rodziny, ale w takich sytuacjach jak tamta zrozumiał, że szczęście rodzinne przybiera również inne oblicze. Dlatego czasami cieszył się ze swojej samotności. Trzy żony i trzy rozwody przekonały go, że nie wszyscy nadają się do małżeństwa. Wolał luźne związki oparte na seksie. Zauważył, że większość kobiet, z chwilą gdy założy obrączkę, przechodzi dziwną metamorfozę. Nagle przestają o sobie dbać, stają się zaborcze i stawiają coraz to większe żądania. I co najgorsze, próbują na nowo wychowywać swojego męża. Stara prawda wciąż była aktualna: kobieta myśli, że po ślubie mężczyzna się zmieni, natomiast mężczyzna się ludzi, że kobieta się nie zmieni. Tymczasem oboje się mylą.

Na razie jedynym wyjątkiem spośród wszystkich żonatych znajomych byli Orłowscy. Oni po ślubie się nie zmienili, oni ewoluowali, dopasowując się wspólnie do reguł rządzących małżeństwem. Przez całe lata uchodzili za idealnych małżonków, tworzących idealny związek. Jednak nawet w idealnej rodzinie pojawiają się kłopoty. Ostatnio także związek Orłowskich przechodził poważny kryzys, o mało co nie zakończyło się to wielkim BUM. Na szczęście udało im się uratować małżeństwo.

Teraz, patrząc na córkę swego przyjaciela, Martin poczuł, jak jego dusza wypełnia się współczuciem. Do tego dołączyła również ogromna wściekłość na drania, przez którego ta śliczna dziewczyna tak bardzo cierpiała. Miał ochotę pojechać do mieszkania tego szczeniaka i sprawić mu porządne manto.

– Wujku... Czy mogę wejść? – spytała z wahaniem Iza.

– Oczywiście! Mój dom zawsze jest dla ciebie otwarty.

Wtedy dziewczyna nieoczekiwanie wybuchła płaczem. Głośno szlochając, przytuliła do mężczyzny.

– Nie wiedziałam, co zrobić ze sobą... Tatko powiedział, że nie mam już domu... – Jej płacz przeszedł w spazmy.

– Twój ojciec czasami gada głupstwa, gdy jest podenerwowany. Zadzwońię do niego...

– Nie! Nie chcę, żeby teraz przyjeżdżał. Proszę, obiecaj mi, że do niego nie zadzwonisz. – Iza wbiła w mężczyznę rozpaczliwy wzrok. – Proszę...

– Uspokój się, nie zrobię niczego bez twojej zgody. – Poklepał ją po plecach uspokajająco. – Usiądź, zrobię kolację. Musisz coś zjeść.

– Nie mam ochoty na jedzenie – powiedziała smutno. – Nie mam ochoty na nic...

Martin przez chwilę obserwował dziewczynę z niepokojem.

– Chyba nie spodobałoby się twojemu ojcu to, co teraz powiem, ale proponuję ci mocnego drinka. Alkohol trochę ci rozluźni.

Owszem, drinki trochę ją rozluźniły, bo w ogóle nie powstrzymywała płaczu. Płakała, szlochała... ale w milczeniu. Nie wypowiedziała ani jednego słowa. To on prowadził monolog, bo cisza bardzo mu ciążyła. Natomiast Iza pociągała napój ze szklanki, od czasu do czasu przecierała oczy dłonią i patrzyła tępo na ścianę, jakby tam miała znaleźć sposób na ukojenie swojego cierpienia. Ożywiła się tylko wtedy, gdy znowu zaproponował, że zadzwoni do jej ojca.

– Nie! Proszę, nie...

Dwa dni przeleżała w łóżku, wychodząc jedynie do łazienki. Martin ze względu na jej stan psychiczny nie poszedł do pracy, nie wychodził z domu nawet na chwilę, tylko dyżurował za ścianą, nad słuchując jej oddechu. Kilka razy dziennie zjawiał się w jej pokoju z tacą wypełnioną smakołykami, ale z wielkim trudem udało mu się wcisnąć w dziewczynę trochę jedzenia. Jej zachowanie zaczęło mu ciążyć coraz bardziej. Obawiał się, czy Iza nie wpadnie w depresję albo co gorsza – czy nie targnie się na życie. Czuł się za nią odpowiedzialny, była przecież córką jego przyjaciela – tymczasem przerażała go własna bezradność.

Odetchnął, gdy trzeciego dnia w drzwiach jego mieszkania zjawił się Robert.

– Jest u Ciebie Iza?

– Tak. O Boże, jak to dobrze, że przyjechałeś. Skąd wiedziałeś, że tu jest?

– Dzwonił do mnie Alex. Wcześniej wysłał SMS-a, dlaczego nie odbieram od niego telefonu. Kiedy zdobyłem się na rozmowę z nim, okazało się, że nie miał o niczym pojęcia. Izy już nie było u tego gnojka. Ten zasrany tchórz nie powiedział mi, że uwiódł mi córkę. – Oczy Roberta zrobiły się lodowato zimne.

– Ciszej, bo ją obudzisz.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie? – warknął Orłowski.

– Obiecałem jej, że tego nie zrobię. Czekałem na odpowiedni moment, żeby trochę doszła do siebie. Bardzo cierpi... I obawia się twojego „a nie mówiłem?”.

Robert rzucił mu pełne wyrzutu spojrzenie i bez słowa skierował się do pokoju gościnnego, gdzie – jak się domyślał – przebywała Iza. Otworzył drzwi, nie pukając. Iza leżała w łóżku. Na jego widok skuliła się, z oczu popłynęły łzy. Robert bez słowa podszedł do łóżka i usiadł na brzegu. Poglaskał dłonią głowę dziewczyny.

– Już dobrze, córeczko. Jestem przy tobie.

Po jego słowach dziewczyna usiadła i przywarła do ojca.

– Przepraszam, tatusiu... – Wtuliła się w pierś mężczyzny, bezgłośnie szlochając.

Robert gładził delikatnie plecy dziewczyny.

– Nie płacz, Iskiereczko. Wszystko będzie dobrze...

Rozdział 13. Eryk i Kamil

Dwudziesty piąty września był jednym z najszcześniejszych dni dla rodziny Orłowskich. Rano, o godzinie 8:30, po niemal półtora roku śpiączki, Eryk Orłowski się wybudził. Był przy nim Bartek Krawczyk. Akurat kończył masaż prawej nogi, gdy nagle chłopiec otworzył oczy. Wyglądał, jakby obudził się z dłuższego snu.

– Gdzie jest mój kapelusz? I szpada? – zapytał słabym głosem i znowu zamknął oczy.

Bartek, drżącą ze wzruszenia dłonią, nacisnął dzwonek. Po chwili zjawiała się pielęgniarka.

– Proszę natychmiast zawołać doktora Orłowskiego.

– Doktor jest na bloku operacyjnym.

– To proszę zadzwonić do ordynatora. Eryk na chwilę się obudził.

Kilka minut później wpadł do separátky Krzysiek w czepku chirurgicznym na głowie. Patrząc z niepokojem na wciąż śpiącego synka, zapytał z drżącym z emocji głosem:

– Co z nim? Podobno się wybudził?

– Tak. Obudził się na chwilę i zaczął majaczyć. Zapytał o kapelusz i szpadę.

– Nie, nie majaczył – wyszeptał Krzysiek, ścierając wierzchem dłoni łzy z powiek. – Nie majaczył. W dniu wypadku miał na sobie przebranie Zorro. Wiatr zwał mu kapelusz na jezdnię. Boże, dziękuję – wyszeptał mężczyzna. – Chyba naprawdę istnieje.

Kwadrans po Krzyśku przy łóżku wnuka zjawiał się Robert.

– I co?! Odzyskał przytomność? – zapytał, ujmując rączkę chłopczyka i patrząc to na niego, to na monitory rejestrujące funkcje życiowe.

– Przy mnie też na moment otworzył oczy – powiedział radośnie Krzysiek.

Chwilę później obaj mężczyźni objęli się, nawet nie usiłując ukrywać łez wzruszenia.

– Wiedziałem, że ten dzień kiedyś nastąpi – powiedział cicho Krzysiek. – Dzięki Adze. To ona przekonała mnie, że bym wierzył.

– Czy Aga już wie?

– Tak, jedzie do nas.

Obaj mężczyźni nachylili się nad chłopcem.

– Eryku, ty mały urwisie, otwórz oczy, proszę – wyszeptał Robert. – Chociaż na chwilę.

Eryk nie spełnił prośby dziadka od razu, zrobił to dopiero wieczorem. Byli obecni przy tym prawie wszyscy członkowie rodziny. Oprócz Krzyśka, Roberta i Agi były też Renata i Iza. Zabrakło prababci, ponieważ przebywała z Jonem w Ystad, ale wiedziała już o Eryku i właśnie wracała do Krakowa.

O dziewiętnastej czterdzieści pięć chłopczyk otworzył znowu oczy. Chwilę leżał, nic nie mówiąc, tylko na nich patrzył. Wszystkie kobiety rozplakały się ze szczęścia, tym razem Krzysiek i Robert zapanowali nad łzami. Otoczyli łóżko chłopca jak stado kur korytko z ziarnem.

– Kochanie, nareszcie jesteś z nami – wyszeptała Aga.

Chłopczyk próbował się uśmiechnąć.

– Mamusiu, chce mi się pić – powiedział z trudem i tak cicho, że ledwo go usłyszano. I znowu zamknął oczy.

Eryk powoli przychodził do siebie. I Robert, i Krzysiek wspólnie doszli do wniosku, że wybudzenie chłopca można traktować w kategoriach cudu. Półtora roku temu żaden z nich, patrząc na wyniki rezonansu, nie uwierzyłby, że stan chłopca tak znacząco się poprawi. Łapali się wszystkiego, nawet zastosowali metodę japońskiego profesora Isao Mority, polegającą na wszczepieniu w odcinek szyjny kręgosłupa stymulatorów pobudzających rdzeń kręgowy i mózg. Sześćdziesiąt procent pacjentów przechodzących ten zabieg odzyskiwało świadomość. Niestety nie Eryk.

Teraz stał się cud. Robert w swoim życiu zawodowym widział wiele różnych dziwnych przypadków, ale z czymś takim nigdy się nie spotkał. Bardzo długo żył w świadomości, że jego

ukochany wnuk nigdy się nie obudzi. Dopuścił iskierkę nadziei niedawno, gdy miesiąc temu zobaczył zapis EEG chłopca. Ale była to tylko chwilowa poprawa, dlatego na nowo zaczął wątpić. Krzysiek, mimo okresowych napadów zwątpienia, nadal chciał się oszukiwać. Natomiast Aga cały czas wierzyła, że jej syn kiedyś się obudzi. Ale nawet ona nie przypuszczała, że organizm chłopca tak szybko się zregeneruje. Wypadek nie zostawił po sobie prawie żadnych uszkodzeń w mózgu. Chociaż Eryk wciąż nie wszystko pamiętał, przechodząc amnezję wsteczną, to z każdym dniem pamięć powoli wracała.

Do separatki chłopca wstawiono dodatkowe łóżko dla Agi. Kobieta wzięła urlop w szpitalu, gdzie pracowała, i zawiesiła swoją działalność w przychodni radiologicznej, żeby być z chłopcem.

Dużą pomoc w rehabilitacji ruchowej małego pacjenta wniósł Bartek Krawczyk. Dzięki jego wcześniejszym zabiegom mięśnie dziecka wracały do sprawności stosunkowo szybko. Już w drugim tygodniu od przebudzenia Eryk mógł dojść sam do łazienki. Bartek spodobał się nie tylko Robertowi, wkrótce zdobył sympatię całej rodziny. Istotną przyczyną przygarnięcia Krawczyka do grona Orłowskich była więź, która zrodziła się między chłopcem a jego rehabilitantem. Co dziwne, mężczyzna był jedyną osobą, która potrafiła okiełzać zachowanie rozpieszczonego do granic możliwości dzieciaka. Wszyscy, z dziadkiem na czele, spełniali każde pragnienie i kaprys sześciolatka. Cudem odzyskane ukochane dziecko wodziło za nos całą rodzinę. Każde jego żądanie było wykonywane błyskawicznie. Babcia Renata bez szemrania potrafiła zrobić dla niego ruskie pierogi i przywieźć je do szpitala o dziesiątej w nocy, bo mały miał nagle na nie ochotę. Dziadek przez kilka godzin dziennie czytał wnukowi książeczki i oglądał z nim bajki Disneya. Gdy mały zapragnął lodów z ulicy Starowiślniej, Robert ustawił się w długiej kolejce, żeby Eryk mógł ich skosztować. Nawet sprowadzano z Wiednia ciastka od Demela, bo chłopiec nagle przypomniał sobie, że mu kiedyś smakowały. Przez pierwszy tydzień Robert, podobnie jak Aga, nie ruszał się z kliniki, nawet nocował w swoim gabinecie. Dopiero gdy Renata powiedziała mu, że jego drugi wnuk tęskni za nim, zreflektował się i zrezygnował z noclegów w szpitalu.

Wika z niepokojem przyglądała się zachowaniu Orłowskich. Oczywiście rozumiała ich radość spowodowaną nagłym i nieoczekiwanym wyrwaniem Eryka z otchłani comy i również się cieszyła szczęściem Krzyśka i reszty Orłowskich, jednak podświadomość cichutko dawała jej znać, że zbliżają się kłopoty.

Najbardziej martwiła się o Kamila. W pierwszych dniach po wybudzeniu pępkiem świata dla całej rodziny stał się Eryk, natomiast Kamil został odsunięty na drugi plan. Jako osoba rozsądna i racjonalnie myśląca potrafiła zrozumieć zachowanie Orłowskich. Odzyskali przecież ukochane dziecko, skazane na śmierć, które teraz wymagało dużo troski i miłości. Potrzebowało wielkich nakładów pracy, żeby mogło rozwijać się normalnie jak jego rówieśnicy. Chciano mu wynagrodzić kilkanaście miesięcy ukradzionych z życia. Półtora roku śpiączki niewątpliwie spowodowało opóźnienie w rozwoju. Nawet gdyby chłopiec nabrał pełnej sprawności fizycznej, to powstały braki psychiczne, których nie da się tak szybko wyrównać.

Mimo że Wika uruchamiała w sobie duże pokłady wyrozumiałości, to i tak czuła niepokój. Duży niepokój.

To Renata pierwsza zauważyła, że całkowita uwaga rodziny poświęcona Erykowi i entuzjizm spowodowany odzyskaniem wnuka wpływają niestety niekorzystnie na samopoczucie drugiego chłopca. Dostrzegła również niepokój Wiki.

Pewnego wieczoru, szykując się do snu, podzieliła się z mężem swoimi spostrzeżeniami.

– Robercie, powinieneś znaleźć również trochę czasu dla Kamila. Nie możemy zapominać, że on też wymaga naszej uwagi. Ostatnio bardzo posmutniał – powiedziała, wcierając krem w dłonie.

Robert, leżący w małżeńskim łóżku z nosem utkwionym w laptopie, podniósł zdziwione oczy.

– Taak? Nie zauważyłem.

– Nie zauważyłeś, bo twoje myśli wciąż krążą wokół Eryka. – Zdjęła szlafroczek i weszła do łóżka. – Chociaż bardzo się staram zaabsorbować naszego drugiego wnuka moją skromną osobą, niestety dla niego najważniejszy jest dziadzio – westchnęła. – Wyłumacz mi, dlaczego wszystkie dzieci tak bardzo cię lubią?

– Bo ja też je lubię. Mówisz, że zaniedbuję Kamila? Może masz rację. Ale Eryk wkrótce będzie musiał zmierzyć się z nową sytuacją rodzinną. To będzie dla niego szok. Nowy wystrój domu, nowa kobieta przy boku ojca, nowy brat... Chciałbym mu uświadomić, nie tylko słowami, że wciąż jest dla nas bardzo ważny. Że nadal go kochamy, tak jak przedtem.

– Kiedy macie zamiar powiedzieć mu o rozwodzie?

– Gdy fizycznie dojdzie trochę do siebie. Gdy będzie już na tyle silny. Dlatego przedłużamy jego pobyt w szpitalu.

– Może trzeba stopniowo go do tego przygotowywać?

– Jeszcze za wcześnie. Krzysiek i Aga też tak uważają.

Renata na chwilę się zawahała. Nie patrząc w oczy Roberta, powiedziała cicho:

– Może lepiej by było, żeby zamieszkał z Agą?

– Co takiego?! – oburzenie Roberta podniosło mu głos o kilka tonów. – Oszalałaś?! Eryk jest nasz! Nie oddam go Adze. Nigdy. Może się zmieniła, może rzeczywiście potrafi być matką, ale wciąż jej nie ufam.

– Wydaje mi się, że o tym powinni zdecydować rodzice, a nie dziadek.

Robert gwałtownie wstał z łóżka.

– Nawet tak nie myśl! Może tobie wystarczy jeden wnuk, ale ja kocham ich obu. Miejsce Eryka jest tutaj. Przy rodzinie. On nie chciałby mieszkać z matką. Wiem o tym.

Renata nic nie odpowiedziała, tylko poprawiła poduszkę.

– On się nazywa Orłowski! – perorował nadal Robert. – Tylko tutaj, z nami, może być szczęśliwy. Słyszysz?!

– Nie drzyj się jak stare prześcieradło, słyszę, nie ogłuchłam. Sytuacja rodzinna bardzo się skomplikowała... Nie wiem, jak Eryk się w tym odnajdzie. Jest rozpieszczony przez nas wszystkich do granic możliwości. – Niepokój pofalował jej czoło. – I nie wiem, jak poradzi sobie z tym wszystkim Wika. Być macochą to trudne zadanie.

– Musimy więc coś zaradzić. Najważniejsze teraz, żeby Eryk wyzdrowiał. Masz rację co do Kamila, trochę go ostatnio zaniedbałem. Naprawdę jest smutny? I to z mojego powodu?

Kamil rzeczywiście był smutny, ale przyczyna leżała gdzie indziej. Mama wytłumaczyła mu, że jego brat potrzebuje teraz bardziej dziadzia niż on, dlatego wcale nie czuł się zaniedbywany. Bardzo cieszył się, że chłopiec w końcu się obudził i że już niedługo zamieszka z nimi. Nareszcie będzie miał przyjaciela. Prawdziwego brata. Będą razem mieszkać w pokoju, razem chodzić do szkoły i razem się bawić. Nie mógł już się doczekać dnia, kiedy Eryk przyjedzie do domu. Będzie super!

Codziennie zakradał się do pokoju Eryka. Lubił bawić się jego zabawkami, oglądać jego ubrania. Czasami nawet przebierał się w jego koszulki i zakładał jego spodnie. Były trochę przykrótkie, ale chyba dlatego, że kupiono je dawno temu, gdy Eryk miał tylko pięć lat. Teraz on na pewno urósł i jest taki duży jak Kamil. Często przyglądał się chłopcu, oglądając zdjęcia i filmy – a było tego dużo. Babcia Malutka na jego prośbę wyciągała albumy i objaśniała, kiedy zdjęcia były robione i w jakich okolicznościach. Najbardziej fascynowały go fotki i filmiki z przyjęć urodzinowych. Zawsze wtedy był ogromny tort i dużo ludzi. Na urodzinach Kamila była przeważnie tylko mama i amerykański tata, i ciocia Wanda, czyli niania chłopca. Dopiero później, gdy Kamil był starszy, przyjeżdżał czasami wujek Jones z ciocią i swoimi dziećmi. No i przychodził Abel, który mieszkał obok nich.

Bardzo frapowało go również to, że na wszystkich zdjęciach Eryk był uśmiechnięty. Nie tak jak Kamil. Dlatego postanowił upodobnić się do Eryka. Być takim jak on. I też się często śmiać.

Ale na razie nie było mu za bardzo wesoło. Wszystko przez tę kulę. Po co ją wtedy wziął do ręki?

Na wspomnienie tego okropnego wydarzenia jeszcze bardziej posmutniał. Był wtedy w domu sam z ciocią Stasią. Babcia Malutka i dziadzio pojechali do Eryka do szpitala, a mama do babci Heleny. Ciocia Stasia była w kuchni i piekła mięso na kolację, a on poszedł do sypialni brata. Lubił tam wchodzić, kiedy był w domu tylko z ciocią, bo ona nigdy nie bywała na piętrze, ponieważ była stara i bolały ją nogi. W tamten dzień znowu przebrał się w podkoszulek Eryka i zaczął bawić się jego kolejką. Później podszedł do regału i wziął do ręki szklaną kulę. Była to rzecz, która go najbardziej fascynowała

ze wszystkich zabawek Eryka. W środku znajdował się domek, a kiedy potrząsnęło się kulą, robiła się noc i zaczynał padać śnieg. Uwielbiał patrzeć na ten domek i spadające białe płatki. Ciągłe zastanawiał się, kto w nim mieszkał. Może czarownik albo czarownica? Albo dobra wróżka? Tak, ta kula na pewno należała do wróżki. Często widział w filmach wróżki ze szklanymi kulami, a ta kula na pewno była magiczna, bo zamieniała dzień w noc. Nurtowało go pytanie, jak znalazła się w pokoju Eryka. Może wróżka mu ją dała. Albo pożyczyła? Nie mógł o to zapytać dziadzia, bo by się wydało, że wchodził do sypialni chłopca, a przecież mu zabroniono.

Ujął kulę i mocno nią potrząsnął. Tak mocno, że wypadła mu z rąk i się rozbiła. Ze środka wylała się woda i małe białe kuleczki, które wcale nie były śniegiem. Najpierw ogarnęło go rozczarowanie, że to żadne czary, tylko zwykły płyn robił z dnia noc, bo zabarwił się na granatowo, ale po chwili poczuł przerażenie. Teraz się wyda, że zakradał się tutaj bez pozwolenia, i co najgorsze: że zniszczył rzecz, która należała do Eryka. Brat nigdy mu tego nie wybaczy. Znienawidzi go za to...

Od tego czasu Kamil ciągle myślał o kuli i o tym, co zrobił. Na razie nikt nie zauważył jej braku, bo udało mu się posprzątać podłogę, a szkło zakopał w ogródku, tam gdzie pochowana była Tina, pies cioci Izy. Eryk jednak na pewno od razu zauważy, że nie ma kuli. I co wtedy będzie?!

– Ja chcę do domu! – zawołał Eryk. – Już jestem zdrowy!

Aga spojrzała nerwowo na obu Orłowskich. Nie powiedziała synkowi o rozwodzie, tę powinność scedowała na Krzyśka i Roberta, ale oni jakoś nie kwapili się do poinformowania chłopca o nowym statusie rodziców. Teraz, unikając jej spojrzenia, dalej migali się przed powiedzeniem prawdy.

– Eryku, jeszcze za wcześnie na powrót do domu. Trzeba zrobić kilka badań. Musisz nabrać lepszej kondycji – odparł Robert, jak zwykle ostrożnie naginając prawdę do rzeczywistości. Niby nie kłamał, bo nie chciał okłamywać wnuka, ale na pełną szczerłość również się nie odważył.

– Pan Bartek może mnie rehabilitować w domu! – zawołał mały.

– Nie miałby czasu tak często przychodzić do ciebie. Przecież on pracuje jako lekarz. Tutaj może zostawić na chwilę swoje obowiązki i wpaść do separatki, ale gdybyś przebywał w domu, nie mógłby przyjeżdżać, musielibyśmy wynająć innego masażystę.

Chłopiec spochmurniał. Perspektywa rozstania z rehabilitantem i żmudne ćwiczenia z kimś innym nie przypadły mu do gustu. Nie lubił masażysty zatrudnionego przez klinikę, tylko Bartkowi Krawczykowi malec pozwalał się „znęcać” nad sobą. Bartek miał wyjątkowo dobre podejście do dzieci. Umiał znaleźć z nimi wspólny język i potrafił przekonać małego pacjenta do bolesnych i nużących ćwiczeń oraz masażu.

Tym razem udało się odroczyć na jakiś czas nieprzyjemną rozmowę, bo Eryk nie zaprotestował i zgodził się na dalszy pobyt w szpitalu, ale wszyscy wiedzieli, że nieuchronnie zbliża się moment konfrontacji chłopca z nową rzeczywistością.

Do sali wszedł Krawczyk. Orłowscy i Aga podnieśli się z krzeseł, bo nie chcieli przeszkadzać mężczyźnie w pracy. Wyszli. Masażysta umył dłonie i wtarł w nie odrobienią talku.

– No, kolego, bierzemy się do roboty. Która noga pierwsza?

– Panie Bartku, czy będzie pan miał czas do nas przychodzić i mnie rehabilitować, gdy będę już w domu?

– To zależy od twojego taty i dziadka – powiedział ostrożnie Bartek i szybko dodał: – I oczywiście od mamy. Gdy będą chcieli, żebyśmy dalej ze sobą pracowali, ja i twoje nogi, to oczywiście zrobię to z przyjemnością. – Instynkt podpowiedział mu, że to może być śliski temat do rozmowy, dlatego zaczął z innej beczki. – Jak ci poszło z tą nową grą. Ile etapów przeszedłeś?

– Pięć.

– Gratulacje! Jesteś lepszy ode mnie, ja dobrnąłem tylko do czwartego i dalej ani rusz.

Po wykonaniu obowiązkowej porcji codziennych zajęć rehabilitacyjnych Bartek rozlał do dwóch szklanek świeży sok z marchwi, jedną wręczył chłopcu i wniósł toast.

– Na zdrowie. Za twoje nogi i moje ręce, żeby były silniejsze.

Eryk wypił wszystko.

– Panie Bartku, ja bardzo bym chciał, żeby pan przychodził do mojego domu. Nie chcę innego

masażysty.

– Zobaczmy – odparł mężczyzna.

O ile się orientował, Eryk jeszcze nie wiedział o rozwodzie rodziców. „Ale się zrobił galimatias u Orłowskich” – pomyślał w duchu.

Drzwi separatki się otworzyły i weszła Iza Orłowska. Podeszła do Eryka i wręczyła mu zabawki, które nakazał przynieść z domu.

– Nie znalazłam tylko szklanej kuli, wszystko inne jest – powiedziała.

– Jest na półce w moim pokoju, w dziadziusiowym domu.

– Przeszukałam cały twój pokój w... dziadziusiowym domu i żadnej kuli nie znalazłam.

– Bo nie umiesz szukać! Ja już nie chcę tu być, ja chcę wracać! – zawołał. – Zobaczysz, że ją znajdę.

Iza westchnęła.

– Przestań wrzeszczeć! Uszy puchną.

– Ja chcę kulę!

– Eryk, jesteś najbardziej rozwrzeszczanym bachorem na świecie, Kamil jest sto razy grzeczniejszy niż ty – warknęła i dopiero po chwili zorientowała się, że powiedziała za dużo.

– Jaki Kamil? – zainteresował się chłopczyk.

– Obiecuję, że jeszcze raz poszukam – zignorowała pytanie. – Powiedz mi dokładnie, gdzie stała ta kula.

– Jaki Kamil? – powtórzył pytanie Eryk.

– Syn siostry mojej koleżanki. Bardzo grzeczny chłopczyk, nie to co ty.

– Jestem niegrzeczny, bo długo spałem. Gdyby ten Kamil też spał półtora roku, to też byłby niegrzeczny.

– Masz rację – wtrącił Bartek. – Mnie również z przespania zawsze głowa boli. Ale nie krzyczę na nikogo.

– Bo Iza się zmieniła. Przedtem była inna. Fajniejsza.

– Eryk, ja tu nadal jestem, nie mów, jakby mnie tu nie było – mruknęła Iza.

– Bo to prawda. Przedtem zawsze byłaś wesoła, a teraz nie. Ciągle jesteś smutna i zła.

Bartek nie znał wcześniej Izy, ale rzeczywiście Eryk miał rację, że dziewczyna była smutna. Rzadko się uśmiechała i rzadko odzywała. Spod wielkich okularów patrzyły ogromne smutne oczy. Ubrana w rozciągnięty podkoszulek, spodnie od dresu i adidasów różniła się wyglądem od innych kobiet z rodziny Orłowskich, zawsze zadbanej i eleganckiej. Gdyby rozpuściła związane nad karkiem włosy, zdjęła okulary i lekko się umalowała, na pewno nie byłaby brzydsza od Agi.

W tym momencie weszła do separatki Aga. Jak zwykle nienagannie uczesana w twarzowy koczek, z delikatnym makijażem, i choć ubrana w dżinsy i bawełnianą bluzeczkę, wyglądała jak prawdziwa dama.

Chwilę później w pokoju zrobiło się tłoczno, ponieważ nadeszła prababcia z mężem i pasierbem. Peter Johansson wraz z żoną i Nicole przylecieli z Ystad dzień wcześniej, żeby przywitać się z Erykiem. Była to ich pierwsza wizyta od czasu wybudzenia chłopca.

W separacie był mały rozgardiasz. Chłopiec oglądał przywiezione prezenty, a dorośli rozmawiali między sobą. Kiedy nadszedł Robert, Aga zwróciła się do Bartka.

– Dasz się zaprosić na kawę? – zapytała cicho. – Nic tu po nas.

Nikt nie zauważył ich wyjścia.

Udali się do stołówki szpitalnej, która w niczym nie przypominała przykładowego baru, lecz kojarzyła się z prawdziwą restauracją. Jedyne samoobsługa i niskie ceny wskazywały, że stołują się tu pracownicy.

Z tacą zapełnioną filiżankami i talerzykami usiedli przy elegancko nakrytym stoliku.

– Przepraszam, że wyciągnęłam cię stamtąd – podjęła rozmowę Aga – ale trochę niezręcznie było mi z nimi wszystkimi przebywać.

Po raz pierwszy poruszyła z kimś temat jej nowego statusu w rodzinie Orłowskich. Sama nie

wiedziała, dlaczego to zrobiła. Rozmawiając z pracownikami kliniki, zawsze narzucała pewien dystans, dając sygnał, że nie chce się z nikim spoufalać. Z Bartkiem też. Dopiero niedawno przeszli na ty, a przecież byli prawie rówieśnikami.

– Dlaczego nie powiedzieliście jeszcze Erykowi o rozwodzie? – zapytał. Wciąż zdumiewało go, że Aga wyszła z propozycją wspólnej kawy.

Wzruszyła ramionami.

– Zapytaj Orłowskiego. Nie mam zamiaru ułatwiać im tego zadania, oni muszą mu o tym powiedzieć. Pyszny sernik, jak domowy – powiedziała, dając tym znać, że koniec spoufaleń. – Jak sprawował się dziś Eryk?

– W porzo. Narzekał tylko, że Iza się zmieniła, bo nie znalazła jego szklanej kuli.

– Rzeczywiście Iza się zmieniła. Krzysiek opowiedział mi o jej miłosnym rozczarowaniu. Zakochała się w nieodpowiednim facecie. Zresztą nie pierwsza i nie ostatnia. – Nagle się uśmiechnęła. – Powinna zakochać się w kimś takim jak ty.

– Uważasz mnie za odpowiedniego faceta do zakochania? – odpowiedział jej uśmiechem. – A więc bardzo się mylisz.

– Dlaczego? Jesteś uczynny, uczciwy, pracowity, odpowiedzialny, nie jesteś alkoholikiem ani kobieciarzem... Prawdziwy ideał.

Serce Bartka zabiło mocniej, może ma jakieś szanse u Agi.

– Uważaj na Orłowskiego, żeby czasami nie postanowił zrobić z ciebie zięcia.

Bartek roześmiał się głośno.

– Naprawdę – powiedziała. – Ale ostrzegam: być jego zięciem to wielkie wyzwanie. Nie życzyłam tego najgorszemu wrogowi.

Obserwował jej twarz uważnie.

– Tak bardzo ci zaszedł za skórę? – zapytał.

– Może... Bardzo trudno zadowolić Roberta Orłowskiego – mruknęła.

„Ale z drugiej synowej jest bardzo zadowolony...” – pomyślał, jednak nie powiedział tego na głos.

– Wiem. Pamiętam, jak przygotowywałem się do egzaminu u niego. Nigdy nie byłem tak wyedukowany jak wtedy, mimo to nie dał mi piątki, tylko cztery i pół.

– Mnie dał piątkę.

– Naprawdę? Chyba dlatego, że byłaś piękną dziewczyną.

– Wprost przeciwnie. Maglował mnie prawie godzinę, bo chciał mnie koniecznie oblać. Kiedy mu to zarzuciłam, zrobiło mu się głupio i wpisał mi piątkę.

Rozmowa zeszała na temat studiów i życia studenckiego. Rozmawiali przy kawie ponad godzinę. Dopiero gdy ujrzeni zbliżającego się Roberta i resztę rodziny, poderwali się z krzesel.

Bartek wszedł do swojego mieszkanka. Pierwsze, co zrobił, to otworzył okno. Nie lubił zaduchu. Włączył telewizor, by wysłuchać wiadomości. Nie było nic ciekawego, więc wyłączył fonię i wziął do ręki telefon. Wybrał numer do matki. Po kilkunastu minutach rozmowy i obietnicy, że wpadnie do niej w weekend, odłożył komórkę.

Myślami znowu zawędrował do Agi Torbickiej. Ciekawe, czy miałby u niej jakieś szanse? Może spróbować? Może zaryzykować? Sam nie wiedział, czy warto. Nie był typem kobieciarza uwodzącego kobiety dla sportu ani tym bardziej romantycznym kochasiem wdychającym z miłości do pani swego serca. Tak naprawdę nigdy jeszcze nie był zakochany. Chociaż nie stronił od kobiet, to nie były one głównym celem jego życia. Owszem, spotykał się z nimi, bo jak każdy normalny mężczyzna miał swoje potrzeby, ale nigdy nie tracił dla nich głowy. Przeważnie było kilka randek i kolacji zakończonych satysfakcjonującym bzykankiem i następował koniec znajomości. Nigdy nie związał się z żadną kobietą na dłużej. Nie marzyła mu się żona i gromadka dzieci. Jego celem nadrzędnym była kariera lekarza. Chciał zrobić specjalizację, a później zdobywać szlify w dziedzinie neurochirurgii. Stać się wybitnym lekarzem na wzór Roberta Orłowskiego. Żeby szanowano go, ceniono i żeby pacjenci ustawiali się do niego w kolejce. Żona, rodzina mogą poczekać. Najważniejsza jest dobra pozycja w zawodzie lekarza.

Aga ani żadna inna kobieta nigdy nie zaburzą hierarchii jego priorytetów.

Aga po wyjściu ze stołówki również pojechała do swojego mieszkania. I również pierwsze, co zrobiła, to otworzyła okna. Chwilę później podlała kwiaty. Miała ich mnóstwo, różnego rodzaju i wielkości, w eleganckich doniczkach tworzyły efektowne kompozycje. Podlewała, nawilżała, nawoziła i rozmawiała z roślinami, dlatego pięknie rosły. Pelargonie na tarasie zaliczały się do najdorodniejszych na całym osiedlu. Początkowo miała zamiar kupić kota, rasowego, na przykład brytyjczyka, ale przesunęła to na później. Teraz zwierzak musiałby być sam w domu, bo przecież ona ciągle przebywała w szpitalu. Postanowiła, że kupi kota, kiedy wypiszą Eryka. Synek na pewno się ucieszy, u Orłowskich było mnóstwo zwierzaków.

Włączyła radio RMF Classic. Do jej uszu doleciały nuty Mozarta i delikatnie pieściły nie tylko jej strzemiączka i kowadełka w narzędzie słuchowym, ale również duszę. Załadowała pralkę, wzięła szybki prysznic i przebrała się w świeże ubrania. Chwilę później zapakowała do niewielkiego neseseru potrzebne jej w separacie rzeczy.

Z kubkiem kakao w ręku usiadła w fotelu. Teraz, dopóki nie skończy się cykl prania w pralce, ma chwilkę na krótki relaks. Przymknęła oczy, by chłonąć muzykę i fluidy błogiego spokoju. Czuła, jak molekuly szczęścia biorą całe jej ciało w swe władanie. To wspaniałe uczucie być szczęśliwą. Miała wszystko, czego pragnęła. Bezpieczeństwo finansowe, wysoką pozycję zawodową i co najważniejsze – zdrowego syna. O to się przecież ostatnio modliła. Nie potrzebowała kochanka ani przyjaciół. Wystarczyło jej to, co miała.

Myśli jej powędrowały jednak do pewnego mężczyzny. Nie był nim Bartek Krawczyk, lecz Krzysiek Orłowski. Często o nim myślała, a od dnia wybudzenia ich synka zdarzało się to wyjątkowo często. Dziwne, bo choć choroba Eryka najpierw zniszczyła ich małżeństwo, to później spowodowała, że stali się przyjaciółmi, którymi wcześniej nigdy nie byli. Teraz, gdy Eryk odzyskał przytomność, ta przyjaźń przybrała jeszcze cieplejszą formę. Szczęście i radość jakby pokolorowały ich dotychczasowe relacje, dodając im nutkę nostalgii za minionymi wspólnymi chwilami. W każdym razie tak uważała Aga. Ich małżeństwo nigdy nie było udane, ale teraz potrafiła znaleźć w nim wiele przyjemnych momentów. Gdyby Krzysiek wtedy był wobec niej taki jak teraz, ich związek miałby duże szanse na przetrwanie. Znikł gdzieś lodowaty chłód w jego głosie, nie było już tej wrogości, niegdyś wręcz namacalnej i... pogardy. Teraz dostrzegała w jego oczach szacunek i sympatię. I więź. Silną więź łączącą ich trójkę: ją, jego i ich syna.

Ciekawa była Wiki. Jaka jest na co dzień przy stole, przed telewizorem i jaka jest w nocy w łóżku. Nie wiadomo, czy Aga i Krzysiek nie wróciliby znowu do siebie, gdyby nie zjawiała się tak nieoczekiwanie. Teraz jednak, gdy Wika zaszła w ciążę, była nie do pobicia – Aga przy niej niestety nie ma już żadnych szans.

Rozdział 14. Wika i Krzysiek

Wika układała bluzki na półce w garderobie. Część ubrań wisiała na wieszakach, ale zostało jeszcze trochę do przeniesienia. Dzisiejszej nocy po raz pierwszy mieli spać pod swoim dachem, a nie w domu Orłowskich. Z tej okazji Wika postanowiła zrobić kolację u siebie i zaprosić najbliższych. Miała przyjść jej mama z mężem i Jackiem oraz ojciec z żoną. Plus wszyscy Johannsonowie. Nazbiera się niezła gromadka. Powinna iść już do kuchni, a układanie odłożyć na później.

Do garderoby wszedł Kamil.

– Poukładałeś już swoje zabawki? – zapytała.

– Ale ja nie chcę mieszkać w tamtym pokoju – zrobił naburmuszoną minę. – Chcę mieszkać w pokoju Eryka.

Wika westchnęła. Schyliła się nad synkiem.

– Kamilku, już tyle razy ci mówiłam, że pokój Eryka jest za mały dla was dwóch. Oprócz tego Eryk chyba by sobie nie życzył dzielić swój pokój z drugą osobą.

– Skąd wiesz? On na pewno też chciałby mieć kolegę do zabawy.

– No to będziecie się razem bawić, ale gdybyście mieli dość wspólnej zabawy albo gdybyście się pokłócili, to będziecie mogli zamknąć się w swoich pokojach.

– Ja nigdy nie będę się z nim kłócił! – zawołał z natężeniem w głosie. – I zawsze będę chciał się z nim bawić.

– Ale może Eryk nie będzie tego chciał – powiedziała łagodnie.

– Dlaczego miałby nie chcieć? Będę dla niego dobry. Oddam mu wszystkie zabawki, które mu się spodobają. – Spojrzał błagalnie na Wikę. – Mamusiu, powiedz Erykowi, że zawsze będę grzeczny.

Wikę ścisnęło w środku. Przytuliła synka.

– Zobaczymy, gdy przyjedzie Eryk, dobrze?

– No to nie będę na razie układał zabawek. Poczekam na niego, aż wróci ze szpitala.

Wika westchnęła.

– W takim razie pomożesz mi w kuchni, dobrze?

Mimo że był już październik, to nie posłano jeszcze Kamila do zerówki. Robert stwierdził, że dobrze będzie, gdy obaj chłopcy w tym samym momencie rozpoczną edukację. Kamil potrzebował czasu, by lepiej opanować język polski, a Eryk wyrównać braki, które spowodowała śpiączka.

Wika rozejrzała się po wnętrzu. Wszystko tu zmieniała, poczynając od skucia fliz i wstawienia nowych mebli, a kończąc na całkiem innej kolorystyce. Wymieniła nawet drzwi i barierki przy schodach. Nie chciała, żeby coś pozostało po Adze i po dawnym jej małżeństwie z Krzyśkiem. Nie stwarzano jej przy remoncie żadnych przeszkód, nie usłyszała ani raz zwrotu „po co” – ani z ust Krzyśka, ani z ust jego rodziców czy babci. Rozumieli ją i bez szemrania pozwalali na pakowanie „grubej kasy”, jak mówił jej brat, w nowe urządzenie – notabene kiedyś również pięknej i eleganckiej – rezydencji. Inna sprawa, że przy zmianach najbardziej drażliwych (czytaj: niepotrzebnych), takich jak owe drzwi czy barierki, „kasę” na to dawała Wika.

Nie zmieniono tylko niczego w sypialni Eryka, jedynie odświeżono ściany, malując je na identyczny kolor. Tutaj musiało pozostać wszystko takie jak wcześniej. Nawet zabawki starano się ułożyć w tym samym miejscu.

Wika dotknęła z lubością stojącej w salonie skórzanej kanapy w kolorze kremowym. Idealnie pasowała do wnętrza. Wszystko tutaj było zgrane kolorystycznie z resztą mebli i ścian. Jasno, przestronnie i bardzo przytulnie. Elegancko, gustownie, z dbałością o każdy detal. Nie zawieszono tiulowych firanek, ale zasłony upięto w każdym oknie, bo Wika uważała, że piękne tkaniny we wnętrzu to podstawowy element dekoracji każdego domu i mieszkania. Dlatego nie zrezygnowała również z dywanów, które miały za zadanie zdobić i chronić parkiety w najbardziej narażonych na ścieranie miejscach.

Wyjęła z lodówki potrzebne produkty do sałatek. Mięso upiekła już wcześniej, tak jak dwa rodzaje ciasta. Lubiła gotować i chociaż wcześniej nie robiła tego często ze względu na obowiązki zawodowe i brak czasu, jednak wszystko, co przygotowała, zawsze było smaczne.

Wika wróciła z pokoju Kamila i weszła do sypialni jej i Krzyska. W tym domu postanowili już nie bawić się z Kamilem w podchody i nie udawać, że śpią osobno. Krzysiek leżał i przeglądał smartfon.

– Jesteś już w łóżku? – zapytała retorycznie.

– I gotowy do użycia – powiedział z uśmiechem, pociągając ją ku sobie.

– Ale ja jeszcze nie jestem gotowa. Zaraz wracam. – Wyrwała mu się i poszła do łazienki.

Wróciła po kilkunastu minutach ubrana w zwiewny peniuarek.

– Jak tam nasza córeczka? – zapytał Krzysiek, ściągając z niej szlafroczek.

– Skąd wiesz, że to będzie dziewczynka?

– Bo mam dwóch synów i chcę teraz córeczkę. Oprócz tego nie wytrzymałem i zapytałem twojego ginekologa.

– Jesteś oszustem, to miała być niespodzianka. – Uśmiechnęła się leciutko. – Ale ja też nie wytrzymałam i też się go zapytałam o płeć dziecka.

Nachylił się nad jej brzuchem i pocałował.

– Kocham was, moje panie – szepnął i zjechał trochę niżej, nie przestając całować.

Jakiś czas później leżeli obok siebie, z trudem łapiąc powietrze. Kiedy już trochę uspokoili oddechy, Krzysiek ujął dłoń Wiki i ją pocałował.

– Wika, obiecaj, że się nie zdenerwujesz.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– O co chodzi?

– Ale wcześniej musisz mi obiecać, że zachowasz spokój. Pomyśl o dziecku.

– Słucham. – W głosie Wiki wyczuć można było zniecierpliwienie. – Wyduś w końcu to z siebie.

– Ojciec zaproponował, żeby na jakiś czas Aga zamieszkała u nich. Żeby Erykowi łatwiej było odnaleźć się w nowej sytuacji – powiedział cicho. – Tylko na jakiś czas – dodał pośpiesznie.

– Co takiego?! – Wika poderwała się z łóżka. – Czy on oszalał?! Może lepiej będzie, gdy zamieszka z nami? A najlepiej w naszej sypialni – wyszczała.

– Wika, zrozum. To dla Eryka będzie szok. Będzie musiał zamieszkać z macochą i z nieznanym bratem w całkiem nowym domu. Jego świat zostanie wywrócony do góry nogami.

– Nie zapominaj, że świat Kamila też został wywrócony do góry nogami. Zostawił kolegów, zabawki i ojca, którego mimo wszystko kochał.

– Wika, nie zapominałem o tym. Wiem, że przechodzi trudny okres. Staram się, jak mogę, żeby mnie pokochał, ale sama widzisz, że mi się to nie za bardzo udaje. Wciąż woli mojego ojca niż mnie. Ale postaraj się mnie zrozumieć: mam również drugiego syna. Udało się go cudem wyciągnąć z łap śmierci. Nie tylko jego ciało, ale i psychika są teraz bardzo kruche.

– Wiem o tym. Nie dajecie mi nawet na chwilę zapomnieć, że teraz liczy się przede wszystkim Eryk. Rozumiem, że kochacie go bardziej od Kamila, bo go wychowaliście...

– Wika, jak możesz tak mówić! – Przerwał jej gwałtownie. – Nie wychowywaliśmy Kamila tylko dlatego, że nam to uniemożliwiłaś. – Złapał oddech. – Przecież wiążąc się ze mną, wiedziałaś, że mam drugiego syna... Chyba że nie brałaś nigdy pod uwagę tego, że on się obudzi. – Ostatnie słowa zabrzmiały wyjątkowo zimno.

– To podłe, co powiedziałaś.

Wika zarzuciła na siebie szlafrok i zaczęła chodzić nerwowo po sypialni.

– Chyba padło za dużo niewłaściwych słów – bąknął pojednawczo.

Kobieta usiadła na krawędzi łóżka.

– Dlaczego twój ojciec nie powiedział mi tego osobiście? Stchórzył?

– Uważał, że to ja powinienem z tobą o tym porozmawiać. Natomiast on podjął się powiedzieć o wszystkim Erykowi. Ma zrobić to jutro.

– Najwyższy czas. Dobrze, niech Aga u nich zamieszka. Ale nie zdziw się, że nie zawsze będę

miała dobry humor przy stole twojego ojca.

– Przy stole mojego ojca? O ile wiem, kupowała go mama – mruknął.

– Tak? Dziwne. Ale na pewno musiała mieć na to jego zgodę, przecież w tej rodzinie wszyscy robią to, czego życzy sobie Robert Orłowski.

Rozdział 15. Rodzina Orłowskich

Robert został sam w separacie Eryka. Wszyscy wyszli, żeby mógł z nim porozmawiać. W milczeniu obserwował, jak chłopczyk rysuje kotka na kartce papieru.

– Wiesz, dziadziusiu, że mama kupi kotka, żebyśmy go mieli w domu? Brytyjczyka. To taka rasa. I nie będzie mieszkał w garażu, jak koty Izy, tylko w moim pokoju.

Orłowski usiadł obok chłopca. Odchrząknął.

– Eryku, gdy tak długo spałeś, dużo się wydarzyło w naszej rodzinie. Twój tata i mama bardzo martwili się twoim stanem zdrowia po wypadku. I przy tym bardzo się kłócili. Tak bardzo, że przestali mieszkać ze sobą. Chyba wiesz, co to jest rozwód? Na przykład wujek Peter rozwiódł się z mamą Nicole.

Chłopczyk nagle przestał rysować. Zmarszczył brewki i patrzył na dziadka.

Dziadek znowu odchrząknął.

– Wujek Peter ożenił się z inną panią, która nie jest mamą Nicole. Ale Nika bardzo lubi swoją nową mamę. Ty również lubisz ciocię od wujka Petera, prawda? – Robert podrapał się nerwowo po głowie. – Twój tata też ma teraz inną żonę, z którą mieszka. Ona była jego żoną dużo wcześniej, gdy jeszcze nie znał twojej mamy, ale pokłócili się i ona wyjechała z Polski do Ameryki, a on ożenił się z twoją mamą. – Robert coraz bardziej gubił się w swoich słowach. Chciał to wszystko jakoś uprościć, żeby sześciolatek zrozumiał, ale nie wyszło to najlepiej.

– Ale moja mama też z nimi mieszka?

– Nie. Ona mieszka w swoim nowym mieszkaniu.

Nagle Eryk poderwał się z krzesła.

– To nieprawda! Dziadziusiu, coś ci się pomyliło. Mama i tata lubią się i wcale się nie kłócą. Lubią się teraz bardziej niż przedtem – zawołał zapalczywie.

– Wiem, że się lubią. Lubią się, ale się nie kochają. Dlatego się nie kłócą, bo nie są już małżeństwem. Kiedy tata był mężem twojej mamy, kłócili się, pamiętasz? Gdy przestał nim być, już się nie kłócą. I bardziej się lubią. Czasami lepiej się rozwieść, niż dalej być małżeństwem – powiedział Robert wbrew swoim przekonaniom.

– Dziadziusiu, ale nie wszyscy mężowie kłócą się ze swoimi żonami. Ty z babcią się nie kłócicie. Gdy tatuś ożeni się znowu z moją mamą, może nie będą się już kłócić.

Robert zauważył, że Eryk opatrnie zrozumiał jego słowa.

– Eryku, rzeczywiście nie wszyscy mężowie kłócą się ze swoimi żonami. Tatuś nie kłóci się ze swoją nową żoną.

– Ale sam powiedziałeś, że się kłócił i ona wyjechała do Ameryki. To może znowu się kłócić i wtedy on ożeni się z moją mamą.

Robert głośno westchnął.

– Nie, Eryku, on już nigdy nie ożeni się z twoją mamą. Jeszcze ci nie zdążyłem powiedzieć, że tata ma drugiego synka, twojego brata. Kamila.

– Kamil?! To o nim mówiła Iza! Powiedziała, że on jest grzeczny, a ja jestem niegrzeczny – zawołał. – Ja nie mam żadnego brata!

– Masz. Coś ci pokażę – powiedział, nerwowo szukając w komórce zdjęcia Kamila. – Zobacz, to jest Kamil. On ma tyle samo lat co ty.

Chłopiec spojrzał na zdjęcie.

– To żaden Kamil, to mój tata jak był mały!

– To jest Kamil, nie tata, ale jest bardzo do niego podobny.

– Ja nie chcę brata! – zawołał z płaczem. – Nie chcę. Chcę, żeby było tak jak przedtem.

Robert przytulił chłopca do siebie.

– Dziadziusiu, ja chcę jechać do naszego domu i żeby znowu mieszkała z nami mama! – zawołał rozziewając. – Chcę mieszkać z mamą.

Robert głośno przełknął ślinę.

– Jeśli będziesz chciał mieszkać z mamą, to z nią zamieszkasz. Ale w jej nowym domu. Daleko od domu mojego i babci. Nie będzie tam ani nas, ani Izy, ani twojego taty.

– Ja chcę mieszkać w swoim starym domu, obok twojego!

– Ale tam mieszka twój tata z nową żoną Wiką i twoim bratem. Ale na początek twoja mama będzie mieszkała w naszym domu, moim, babci i Izy. W pokoju gościnnym.

– To ja też chcę tam mieszkać.

– Nie możesz. Ty musisz mieszkać w domu twojego taty. Razem z jego nową żoną i bratem.

– Ja nie mam brata!

– To twój przyrodni brat. Macie inne mamy, ale tego samego tatę. Gdy poznasz Wikę, na pewno ją polubisz, tak samo jak i Kamila.

– Ja nie lubię grzecznych ludzi! Nienawidzę!

– Nie mów tak. Kiedy ich poznasz, na pewno ich polubisz.

– Nie. Nigdy ich nie polubię. – Przetarł dłonią oczy. – Nigdy. Przenigdy.

W tym samym dniu wypisano Eryka ze szpitala. Pojechał samochodem Roberta w asyście aut Krzyśka i Agi.

Kiedy zajechali na posesję Orłowskich, ujrzeni wszystkie trzy domy – Krzyśka, Roberta i jego matki – przyozdobione na wzór amerykański kolorowymi balonikami i napisami „Witaj w domu, Eryku”. Na podjeździe stała cała rodzina, w tym Wika i Kamil. Nawet psy biegały wokół, wesoło kręcąc ogonami. Udekorowanie domów było pomysłem Wiki i Kamila, i to oni najwięcej pracy w to włożyli. Teraz stali, patrząc z niepokojem na wychodzącego z samochodu chłopca.

Najpierw wyściskały Eryka obie babcie i pani Stasia, a potem wszyscy po kolei. Na koniec podeszła Wika i Kamil.

Krzysiek objął ich i powiedział do Eryka.

– Eryku, poznaj ciocię Wikę i swojego brata, Kamila.

Eryk nie uściśnął wyciągniętych rąk Wiki i Kamila, tylko odwrócił się od nich. Kamil był zawiedziony. Wika, widząc minę synka, przytuliła go i uśmiechnęła się do niego przepraszająco.

– Dziadziuś, gdzie jest Samanta?! – zawołał Eryk.

Nagle zrobiło się cicho. Robert nachylił się nad chłopcem.

– Eryku, już jej nie ma. Była bardzo stara.

– Jak to jej nie ma?! Uciekła?

– Nie. Umarła ze starości – powiedziała Iza.

Chłopcu bródka zaczęła chodzić nerwowo, widać było, że za chwilę się rozplacze.

Robert wziął wnuka za rękę.

– Najpierw zaniesiemy rzeczy do twojego domu, a później idziemy na obiad. Babcia zrobiła dla ciebie pyszne pierogi, a ciocia Stasia upiekła tort – powiedział.

– A gdzie jest wujek Józef? – dopiero teraz chłopiec zauważył brak starego ogrodnika.

Pani Stasia pociągnęła nosem.

– Eryczku, wujek Józef jest w niebie razem z Samantą. Patrzom się teraz na nos z góry. Pomachoj im ręką.

Oszołomiony Eryk podniósł rękę do góry i pomachał.

– Ale kto będzie mi teraz naprawiał zabawki? – pociągnął nosem.

– Mój zieńć.

– Eryku, chodźmy – ponaglił Robert.

Weszli do domu. Chłopiec rozglądał się po wnętrzu z niedowierzaniem.

– Ale to nie mój dom!

– Twój, tylko po remoncie. Za to w twoim pokoju nic się nie zmieniło – powiedział Robert, otwierając drzwi do sypialni chłopca.

Chłopczyk usiadł na łóżku. Spojrzał na Agę stojącą wśród innych.

– Mamusiu, ja nie chcę takiego domu. Ja chcę, żeby było tak jak przedtem – powiedział cicho,

a z jego oczy zaczęły powoli wypływać łzy.

Wika pod pretekstem zanieśnięcia naczyń do kuchni wymknęła się z pokoju. Posiłki – w tym najważniejszy z nich: kolację – spożywano w domu Orłowskich przeważnie w kuchni lub w części jadalnej pokoju dziennego. Dziś obiad podano w salonie, chcąc podkreślić wyjątkowość dnia. Oczywiście, osobą numer jeden był Eryk. Po obiedzie przyszedła pora na wręczanie prezentów. Z zabawek, które tego dnia dostał chłopczyk, można byłoby zrobić stoisko w hipermarkecie. Kamil oddał swojemu upragnionemu bratu najnowszą grę komputerową kupioną przez Wikę i ulubiony duży samochód, w którym można było jeździć. Jedno i drugie Eryk zignorował.

Wika wkładała naczynia do zmywarki, rozmyślając o synku. Serce jej się ścisnęło z bólu, gdy patrzyła na zawiedzioną minę Kamila i żal w jego wielkich oczach. Biedactwo, tak czekał na ten dzień, tak bardzo cieszył się, że będzie miał brata, a tymczasem Eryk ostentacyjnie okazywał mu wrogość.

Tak jak przewidywała, cała rodzina była zaabsorbowana Erykiem. Na jej synka nikt nie zwracał uwagi.

Rozumiała skomplikowaną sytuację, w jakiej wszyscy się teraz znaleźli. Wiedziała, że Eryk przeżywa ogromny szok, bo zawalił się cały jego dotychczasowy świat. Mogła zrozumieć jego niechęć do nowej kobiety ojca i jej syna, ale mimo wszystko czuła do chłopca żal, że tak paskudnie traktuje Kamila. Cóż, stosunek matki do swojego dziecka nigdy nie będzie obiektywny. Zawsze to ono będzie dla niej najważniejsze. Dlatego Wika miała pretensje nie tylko do Eryka, ale również do całej rodziny Orłowskich.

Myślami zawędrowała do pierwszej w życiu rozmowy z byłą żoną Krzyśka, który podszedł z Agą, kiedy Wika stała z boku z Kamilem.

– Kochanie, poznaj Agę, matkę Eryka – powiedział, obejmując Wikę. – Ago, to Wika, a to mój syn. A w środku jest nasza córeczka – mówiąc to, uśmiechnął się i pogłaskał brzuch Wiki.

Wice spodobały się słowa Krzyśka. Przede wszystkim to, że zwrócił się do niej „kochanie”, o ciąży mógł nie wspominać.

– Miałam już przyjemność poznać Kamila, teraz z przyjemnością poznam jego mamę – odparła Aga, uśmiechając się do Wiki. – Uważam, że powinnyśmy się trochę zaprzyjaźnić, przecież oddaję mojego synka pod twoją opiekę. Dużo dobrego o tobie słyszałam, dlatego cieszę się, że mój syn trafił na ciebie, a nie na inną kobietę. Nie chcę nazywać cię jego macochą, bo to słowo brzmi dla mnie pejoratywnie, kojarzy mi się z Kopciuszkiem. – Znowu się uśmiechnęła. – Dziękuję, że tak ładnie przywitaliśmy Eryka. Przepraszam za jego zachowanie. Postaraj się go zrozumieć... Bardzo cię proszę o cierpliwość. Kiedyś na pewno zaakceptuje nową sytuację.

W jej słowach i w wyrazie twarzy Wika nie dostrzegła żadnej dwuznaczności ani złych zamiarów. Wydawało jej się, że Aga rzeczywiście tak myśli. Chyba pogodziła się już z rozwodem i kierując się dobrem syna, chce dla niego jak najlepiej – a dobre układy z kobietą, która będzie wychowywać jej dziecko, to rzecz najważniejsza.

Chociaż Krzysiek rzadko mówił o swoim byłym małżeństwie i tylko ogólnikowo wspominał o zrzeczeniu się przez Agę praw rodzicielskich, to Wika się domyślała, że zaistniały stan rzeczy jest sprawką jego ojca. Robert Orłowski zawsze miał to, czego pragnął. Obojętne, czy to była kobieta, czy wnuk.

Myśli Wiki zostały gwałtownie przerwane szumem, jaki zrobił się na piętrze. Dolatywał stamtąd podniesiony głos Eryka i cichy głosik Kamila. Szybko poszła na górę.

W pokoju Eryka zebrała się grupka domowników. Był tam Robert, Renata, Aga i Krzysiek. Nadeszli również inni.

– Poszukaj dokładnie, ta kula musi gdzieś tu być – powiedział Robert.

– Nie ma jej, szukałem wszędzie – wrzasnął Eryk. – Stała tutaj, w tym miejscu.

– Może malarze gdzieś przestawili.

– Jaka kula – zainteresowała się Barbara, matka Roberta.

– Ta, którą znalazłaś w domu na Woli Justowskiej. Ten przycisk do papieru.

– Ten rupieć? To o niego tyle szumu?

– Wcale nie rupieć! – zawołał Eryk. – Tą kulą bawił się dziadzius, gdy był mały! Była zaczarowana. Ona była skarbem historycznym!

– Rzeczywiście, artefakt z lat sześćdziesiątych kupiony na odpuscie, godny postawienia w muzeum – mruknęła Barbara. – Eryku, przecież masz tyle innych pięknych zabawek...

Eryk spojrzał oskarżycielsko na Kamila i wskazującym palcem wymierzył w niego.

– To on mi ją ukradł! I ubierał się w moje rzeczy! Wszystko jest na innym miejscu – powiedział lodowatym tonem. – To złodziej.

– Nie mów tak, Eryku – wtrąciła się w rozmowę Renata. – Nikt ci niczego nie ukradł i nie chodził w twoich ubraniach. To ja układałam twoje rzeczy na półkach, może niechcący coś poprzestawiałam – skłamała, żeby załagodzić sytuację. – Kamil nigdy tu nie wchodził. Prawda, Kamilku?

– Tak – odparł Kamil, patrząc desperacko na matkę.

Wika nachyliła się nad synkiem.

– Kamilku, czy zabrałeś kulę Eryka?

– Nie.

– On kłamie! Jest złodziejem! – zawołał Eryk. Wika straciła panowanie nad sobą.

– Eryku, Kamil zawsze mówi prawdę – powiedziała chłodno. – Ale poszukam w sklepach, może uda mi się ją odkupić. Jak ona wyglądała?

– Jej się nie da kupić, była zaczarowana. Gdy się nią potrząsnęło, z dnia robiła się noc i padał śnieg.

– W sklepie rzeczywiście chyba się tego nie kupi, ale dam ogłoszenie na Allegro – powiedział Robert. – I kupię dwie. Dla ciebie i dla Kamila. Dobrze?

– Ja nie chcę takiej, jaką będzie miał Kamil, ja chcę tamtą!

– Ty będziesz miał inną niż Kamil.

– Ale ja chcę tamtą, bo ty się nią bawiłeś, dziadziusiu – powiedział żałośnie.

Robert westchnął.

– Eryku, ale tak naprawdę to nigdy jej nie lubiłem. Dlatego dałem tobie. Gdybym ją lubił, to przecież nie oddałbym jej nikomu, prawda? Babcię lubię, dlatego nikomu bym jej nie oddał – powiedział ze śmiechem, obejmując żonę. – Wyszukamy ładniejszą kulę, taką, która będzie się tobie podobać.

– Mnie się tamta podobała.

– Eryk, już nie marudź, teraz pora na tort. Ciekaw jestem, czy będziesz umiał przeczytać napis, który umieściła na nim twoja babcia.

– Na pewno będzie napisane „Witaj w domu, Eryku”. – Chłopczyk wzruszył ramionkami.

– Ale mam bystrego wnuka! – zawołał Robert. – Skąd wiedziałeś?

– Widziałem go w kuchni, a Iza mi przeczytała, co jest tam napisane.

Po kolacji, gdy nadeszła pora do spania, powstał nowy problem. Eryk nie chciał spać w domu ojca.

– Ja chcę spać z mamą! – zawołał. – Nie chcę mieszkać w tamtym brzydkim domu. On jest wstrętny!

– Hmm, ale twój pokój jest ładny – powiedział Robert. – Nic się tam nie zmieniło.

– Ale ja chcę być z moją mamą. – Bródka chodziła mu płaczliwie.

– Mama musi spać tutaj, a ty tam.

– Dlaczego nie mogę spać w moim pokoju u ciebie, dziadku? Przedtem spałem.

– Spałeś tylko w wyjątkowych sytuacjach.

– To teraz też jest wyjątkowa sytuacja.

Orłowski nie miałby nic przeciwko temu, żeby chłopiec spał u nich, ale Krzysiek wymógł na nim obietnicę, że Eryk będzie nocował zawsze w domu ojca, a nie dziadka. Robert wiedział, że syn jest zazdrosny o uczucia, którymi darzą go wnukowie. Rzeczywiście, obaj chłopcy – i Eryk, i Kamil – nawiązali z dziadkiem wyjątkowo silną więź. Okazywali nieraz w mało subtelny sposób, że bliższy jest im dziadzius niż tatuś. Orłowskiemu było głupio z tego powodu, bo czuł się trochę winny. Nie chcąc

zrażać do siebie dzieciaków, często im ulegał, co powodowało mały wychowawczy dysonans. Dlatego nie mógł się zgodzić na nocleg Eryka u siebie. Musieli na samym początku wyznaczyć pewne granice oraz zasady i nigdy nie robić precedensu. Eryk i Kamil byli dziećmi Krzyśka, nie Roberta. To Krzysiek ma przywilej i obowiązek je wychowywać – Robert może jedynie mu w tym pomagać.

– Eryku, gdy tylko się obudzisz, zaraz przyjdiesz do mnie – powiedziała Aga.

– Ale ja się obudzę w nocy! Dlatego chcę, żebyś spała ze mną.

– To ja będę dziś spał w twoim pokoju – powiedział Krzysiek.

– Nie chcę. Chcę, żeby to była mama. Żeby była ze mną, tak jak w szpitalu. Ja się boję, gdy jest ciemno.

– To zapalimy lampkę.

– Ale ja boję się być sam!

Wtedy w rozmowę włączyła się Wika.

– W takim razie niech Aga śpi u nas, w jego pokoju – powiedziała ku zaskoczeniu wszystkich.

Najbardziej ją samą zaskoczyły te słowa. W życiu by nie pomyślała, że zaproponuje byleż żonie swojego faceta, żeby nocowała z nią pod jednym dachem.

– Co tak patrzycie? – Wzruszyła ramionami. – W *Modzie na sukces* nie takie rzeczy się zdarzają.

Aga nie mogła zasnąć. Rozkładany fotel nie był zbyt wygodny, poza tym cała ta sytuacja trochę ją przerastała. Dziwnie się czuła, śpiąc w swoim dawnym domu, gdy za ścianą leżał w łóżku jej były mąż z inną kobietą. Kiedyś, przed laty, takie okoliczności by ją najwyżej rozśmieszyły, teraz przyprawiały o konsternację. Pomyślała w duchu, że zrobiła się z niej bardzo konserwatywna matrona. Wcześniej trochę się bała dnia, który właśnie minął. Obawiała się, jak rodzina Orłowskich przyjmie Eryka. Czy nie odsuną go na bok. Mieli przecież drugiego wnuka, który wizualnie był młodszą wersją ich Krzyśka. Nawet ruchy miał podobne jak ojciec. Tymczasem Eryk, oprócz oczu Orłowskich, nie był podobny ani do ojca, ani do dziadka. Na szczęście charakter ma taki sam jak dziadzius. Da sobie radę w życiu.

Teraz mogła odetchnąć. Jej obawy okazały się nieuzasadnione. Eryk nadal był dla Orłowskich personą numer jeden. Jako matka chciała dla swojego dziecka jak najlepiej. Wiedziała, że sama nigdy nie potrafiłaby dać mu tego, co mogą zapewnić Orłowscy. Dobre wychowanie, dobry start w dorosłość i duże pieniądze. Owszem, ona też osiągnęła coś w życiu, ale zawdzięczała to małżeństwu z Krzyśkiem. Gdyby nie to, byłaby zwykłym lekarzem, takim jak Bartek Krawczyk.

Chyba że znowu stałaby się kochanką jakiegoś wpływowego lekarza...

Dzięki temu, że przez sześć lat była synową Roberta Orłowskiego, zdobyła pieniądze i szacunek otoczenia. Nawet jeśli ktoś dowiedziałby się, że w przeszłości bywała sponsoretką, to i tak nie miałoby to teraz żadnego znaczenia. Małżeństwo z Orłowskim wybieliło ją jak ace poszarzałe prześcieradło.

Wika okazała się taką osobą, jaką ją sobie wyobrażała. Uczciwa, prostolinijna, poczciwa, empatyczna i trochę naiwna. Idealna na macochę.

Eryk również nie mógł zasnąć, ale udawał przed mamą, że śpi. Miał ochotę głośno płakać, tak głośno, żeby nowa żona taty i jej syn nie mogli spać i żeby uciekli z jego domu. Bo to był jego dom. Jego, jego taty i mamy, a nie jakiejś Wiki i Kamila. Nienawidził ich. To przez nich mama nie będzie już mieszkać z nimi. Ten wstrętny Kamil ukradł zaczarowaną kulę, ukradł mu tatę i może ukraść jeszcze dziadziusia. I wyrzucił mamę z domu! Z jego, Eryka, domu! Gdyby nie ten wstrętny Amerykaniec i jego wstrętne mama, byłoby tak jak kiedyś. Przypomniawszy sobie już wszystko. Pamiętał, jak bawił się w Zorro, jak wyszedł z samochodu powiedzieć mamie, żeby kupiła w sklepie coś dobrego, i jak spadł mu z głowy kapelusz. I jak wybiegł na jezdnię. Potem już niczego nie pamiętał. To przez ten wstrętny kapelusz oni mieszkają w jego domu. „Chcę, żeby było tak jak przedtem” – zawołał bezgłośnie. Gdybym miał moją zaczarowaną kulę, może wszystko by wróciło. W środku kuli była wróżka zamknięta przez złego czarownika – tak powiedziała mu ciocia Iza – i ona zamieniała dzień w noc. Może potrafiłaby zrobić hokus-pokus, żeby znowu było tak jak przed wypadkiem? Tylko musiałyby wcześniej uwolnić wróżkę, rozbijając kulę.

Ale teraz nie ma już kuli, bo ukradł ją ten wstrętny chłopak!

Westchnął. Musi wymyślić coś innego, żeby Kamil i jego mama wrócili do Ameryki. Będzie dla nich niedobry. Będzie niegrzeczny, będzie im dokuczał, żeby sami nie chcieli tu mieszkać. A najlepiej by było, żeby teraz Kamil spał w szpitalu. Gdyby spał tak długo jak Eryk, tata zacząłby się kłócić z Wiką i znowu ożeniłby się z mamą.

Tak, Eryk musi spowodować, żeby tata przestał lubić Wikę. Ona i Kamil wyjadą i wszystko będzie jak dawniej. Przecież już kiedyś ta wstrętna Wika pokłóciła się z tatą i poleciała do Ameryki!

Rozdział 16. Wika

Wika z trudem otworzyła oczy. Spojrzała na zegarek. Wpół do ósmej. Usłyszała głosy dochodzące z części jadalnianej. Aga i Krzysiek. Od dwóch tygodni Krzyškowi przy śniadaniu towarzyszyła Aga, tłumacząc się przyzwyczajeniem do wczesnego wstawania. Choć były to naprawdę wczesne poranki, zawsze wyglądała super. Nie rozmemłana, nie w szlafroku, tylko ubrana w dżinsy i elegancki T-shirt, schludnie uczesana i delikatnie umalowana. Wika, żeby nie zostawiać ich samych, też wstawała rano. Nie chcąc wyglądać przy Adze niechlujnie, również szybko się ubierała i robiła makijaż. Dziś postanowiła nie wstawać. Co ma być, to będzie. Pół nocy nie przespała, bo budził ją pęcherz. Cóż, uroki ciąży. Pierwszą zносиła okropnie i podejrzewała, że teraz będzie tak samo. Za kilka tygodni zaczną się obrzęki i opuchlizna i znowu będzie przypominać ropuchę. Już przytyła cztery kilo, a piersi ledwo mieściły się w staniku. Nienawidziła swojego biustu, którego zazdrościły jej dziewczyny. Marzyła o miseczce B, a nie D, którą musiała nosić. Na wspomnienie figury Agi westchnęła głośno. Wysoka, smukła, ale nie chuda, z rasową twarzą skandynawskiej piękności, wzbudzała zazdrość ciemnowłosej Wiki o krągłych kształtach. Mimo że Wika dbała o sylwetkę i pilnowała diety, to w ciąży musiała dobrze się odżywiać, bo zdrowie dziecka było najważniejsze.

Prawdę mówiąc, Wika żałowała, że tak wspaniałomyślnie zaproponowała byłej żonie Krzyśka zamieszkanie pod wspólnym dachem. Żałowała tego kilkakrotnie w ciągu każdego dnia, który musiała z nią spędzać. Nie miała konkretnych podstaw do narzekania, ponieważ Aga nie flirtowała z Krzyśkiem, nie narzucała się swoim towarzystwem, była chętna do pomocy w obowiązkach domowych i zawsze uśmiechnięta. Była miła dla Kamila, zajmowała się obydwojma chłopcami i strofowała Eryka, jeśli był złośliwy w stosunku do swojego przyrodniego brata.

Idealna ekszona dla nowej partnerki eksmęża.

Choć w rozmowach Agi z Krzyśkiem nie można było się doszukać nawet śladu flirtu, jednak niepokój ani na chwilę nie opuszczał Wiki. Dochodziła do tego paskudna zazdrość. Wika zazdrościła Adze nie tylko mniejszego biustu i wagi, ale przede wszystkim jej wspólnych wspomnień z Krzyśkiem dotyczących dzieciństwa ich synka. Kiedy opowiadali sobie o ząbkowaniu małego Eryka, o jego raczkowaniu i próbach jazdy na rowerku, o jego dziecięcych psotach i przygodach, Wikę aż skręcało z zazdrości i żalu. Ona i Krzysiek nie mieli takich wspomnień związanych z dzieciństwem Kamila. Takie wspomnienia mogłaby snuć z Pawłem Góralczykiem...

Ze ściśniętym sercem obserwowała zachowanie Krzyśka wobec Kamila. Każde jego słowo czy gest analizowała i rozkładała na czynniki pierwsze, doszukując się podtekstów. Ciągłe zastanawiała się, czy uczucie jej partnera do nowo odkrytego syna jest wystarczająco silne, czy nie kocha go mniej niż pierworodnego synka, czy nie traktuje go inaczej i nie wyróżnia Eryka. Te same obawy miała w stosunku do całej rodziny Orłowskich. Doskonale zdawała sobie sprawę, że tylko miłość matki przychodzi automatycznie wraz z pierwszym usłyszanym płaczem dziecka, że uczucie i więź innych krewnych, nawet ojca i dziadków, rodzi się wolniej. Mężczyzna pokocha swe dziecko, gdy jest przy nim obecny, gdy je pielęgnuje i się nim opiekuje. Każdy płacz dziecka, kolka brzuszna czy biegunka wzmacniają więź między ojcem a dzieckiem, a odrapane kolana podczas nauki jazdy na rowerku czy siniak po upadku z huśtawki są jak ślady po kulach na wojnie – swoiste ordery w drodze do dorosłości, które z dumą się wspomina, o których mówi się z sentymentem i które coraz bardziej cementują rodzicielską miłość.

Krzysiek doświadczył tego wszystkiego z Erykiem, niestety Kamilowi nie było to dane. Rozmyślenia Wiki zostały przerwane wejściem Krzyśka do sypialni. Podszedł cicho do łóżka i widząc, że dziewczyna już nie śpi, usiadł na skraju.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytał z niepokojem. – Źle się czujesz?

– Wszystko OK.

– Wystraszyłem się, że źle się czujesz. Zawsze o tej porze jesteś na nogach.

„Nie zawsze, tylko odkąd mieszka tu Aga” – pomyślała Wika.

- W nocy nie mogłam spać.
- Słyszałam, kochanie, że wstawałaś do łazienki.

Jedynym plusem pobytu Agi w ich domu było pojawienie się w słownictwie Krzyśka zwrotu „kochanie”. Wcześniej Krzysiek nigdy nie używał względem Wiki żadnych zdrobnień ani czułych słówek. Teraz słowo „kochanie” wychodziło z ust Krzyśka bardzo często i towarzyszyły mu adekwatne do jego znaczenia objawy czułości: buziak w policzek, objęcie za ramiona czy mierzwienie włosów. Akurat ten ostatni gest nie bardzo Wice pasował, ale się przed nim nie wzbraniała. Wołała często poprawiać fryzurę, ale mieć przy tym cichą satysfakcję, że widzi to Aga.

– Dziś przyjdzie do chłopców przedszkolanka, ojciec ją wynajął. Stwierdził, że trzeba wziąć się za uzupełnianie braków w edukacji chłopaków. Eryk musi dużo popracować, żeby wyrównał do poziomu swoich rówieśników, a Kamilowi przyda się lepsza znajomość polskiego.

– Czy Bartek też przyjdzie?

– Tak, ale popołudniu. Jest zaproszony przez ojca na kolację. Lecę już, pa. Czeka mnie kilka zabiegów. Dziś asystuje mi ojciec. Stwierdził, że ma dość leniuchowania.

– A co z jego kolanem? Nie za wcześnie na powrót do pracy?

– Znasz ojca, nie lubi bezczynności. – Przyjrzał się Wice dokładnie. – Dlaczego masz taką dziwną minę?

– Chłopcy dotychczas spędzali właśnie z nim większość czasu... Nie wiem, jak sobie z nimi poradzę.

– Jest przecież Aga. Dacie sobie radę. Pa.

Rozdział 17. Bartosz i Aga

Bartek Krawczyk rozglądał się ukradkiem po jadalni. Ale chata! Dom Krzyśka był wspaniale urządzone, ale jemu bardziej pasował tradycyjny wystrój wnętrza, jaki był u starszych Orłowskich. „Ciekawe, czy mnie też będzie kiedyś stać na taką chałupę” – pomyślał.

Pierwszy raz był w domu Roberta Orłowskiego. Prawdę mówiąc, zaskoczyło go trochę, gdy ordynator zaprosił go na kolację w rodzinnym gronie. Nie było jednak aż tak kameralnie, jak się spodziewał: osiem dorosłych osób (razem z nim) i dwoje dzieci, plus pies, który ciągle się plątał koło stołu. Słyszał, że u Orłowskich codziennie tak wyglądało wieczorne biesiadowanie.

Czuł się trochę skrępowany, nie przywykł do tak wykwintnych spotkań i do takich ludzi. U niego w domu posiłki spożywano przy kuchennym stole nakrytym ceratą, a nie przy eleganckim nakryciu ze świecami i drogim winem w kryształowych kieliszkach. Jeśli był jakiś alkohol, to przeważnie biber od sąsiada lub nalewka na wiśniach robiona przez mamę. Później, gdy bracia wyjechali za granicę, na stole przykrytym kraciatą ceratą pojawiły się również butelki brandy czy whisky przywiezione przez nich z Irlandii, ale po ich opróżnieniu wracano do starych swojskich trunków.

Bartek mało się odzywał, dużo słuchał i jeszcze więcej się uśmiechał. Posadzono go między Agą a Izą, ale one również nie były skore do podtrzymania rozmowy. Uśmiechając się, obserwował zebranych przy stole. Musiał przyznać, że wszystkie kobiety Orłowskich były bardzo ładne i zadbane. Seniorka rodu, Barbara Orłowska-Johannson, mimo osiemdziesiątki nadal była urodziwą starszą panią. Swoim bujnym siwym już włosom nadała platynowy odcień, przez co przypominała podstarzałą Marilyn Monroe, ale bardziej dostojną i nie tak wyzywającą. Ubrana w obcisłe džinsy i niebieski golf, z modnie przyciętą fryzurą wyglądała najwyżej na sześćdziesiątkę. Matka Krawczyka, dużo od niej młodsza, sprawiała przy niej wrażenie starej baby. Cóż, pieniądze robią swoje. Dzięki pani Barbarze kosmetyczki, fryzjerki i trenerki pilatesu nie mogły narzekać na brak pracy, ponieważ starsza Orłowska ciągle korzystała z ich usług. Z nadal idealną figurą i ładną twarzą przywodziła na myśl gwiazdy Hollywood na emeryturze.

Żona Roberta Orłowskiego również była atrakcyjną kobietą i też wyglądała na dużo młodszą, niż była w rzeczywistości. Niezbyt wysoka, drobna, z efektownym końskim ogonem koloru kasztanowo-mahoniowego, z daleka sprawiała wrażenie rówieśniczki swoich synowych. Z bliska można było zauważyć drobniutkie zmarszczki wokół oczu, ale trzeba było się mocno przypatrzeć. Miała na sobie krótką sportową spódniczkę i dość mocno wydekoltowany T-shirt, uwydatniający nadal ponętny dekolt. W życiu by nie powiedział, że tej kobiecie było bliżej do sześćdziesiątki niż pięćdziesiątki. Choć nie miała tak ładnej twarzy jak reszta kobiet, to prezentowała się bardzo dobrze i mogła nadal podobać się mężczyznom, nawet tym młodym.

Aktualna synowa Orłowskich, albo raczej p.o. synowa, była w typie latynoskich piękności. Brązowe włosy, zielone oczy i figura seksbomby, z dużym biustem, wydatnymi pośladkami i mocno zakreśloną talią, jak u amerykańskiej celebrytki Kim Kardashian. Cięża już zdążyła leciutko zmienić jej sylwetkę, ale kobieta wciąż wyglądała przepięknie.

Bartkowi jednak bardziej podobała się ekssynowa. Aga miała urodę całkiem inną niż Wiki. Smukła, wysoka, z klasycznymi rysami twarzy i blond włosami upiętymi w kok przypominała młodą arystokratkę z książęcego dworu. Ubrana była jak nestorka rodu: również w golf, ale w kolorze kremowym, i w beżowe džinsy. Na szyi miała złoty wisior. Stylowo, z wygodną elegancją i schludnie. Wszystko u niej było dopieszczone. I fryzura, i subtelny makijaż, i ubranie. Prawdziwa dama w każdym calu. Najmniej rzucająca się w oczy była najmłodsza przedstawicielka rodziny. Miała piękne rysy i bujne włosy, ale nie było tego widać, bo okulary przysłaniały jej pół twarzy, a ciemne kędziory były ciasno spięte frotką tuż nad karkiem. Nie wiadomo było, jaką ma figurę, ponieważ obszerny dres przysłaniał jej sylwetkę.

Bartek wziął do ust kawałek ciasta. Sernik na zimno. Dobry. Spojrzał ukradkiem na Agę.

Ciekawe, jak ona znosi tę sytuację. Nie wyobrażał sobie czegoś takiego w swoim domu. Dwie synowe, jeden syn przy jednym stole, pod jednym dachem. Jak w *Dynastii*, ulubionym serialu jego matki, który oglądała namiętnie w latach jego dzieciństwa.

– Muszę zaraz iść – powiedziała Iza.

– Gdzie się wybierasz nocą? – zapytała Renata.

– Idę z Partycją do kina na nocny seans.

– Uważaj na siebie.

– Oczywiście. – Iza wstała od stołu.

– Ale może byś się wcześniej przebrała? – powiedziała Renata.

– Po co? – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Bo idziesz między ludzi.

– Daj jej spokój – mruknął Robert. – Jeśli lubi wygodę, to po co ma się stroić.

– Szkoda, że nie jesteś tak wyrozumiały w stosunku do mnie – zauważyła kąśliwie Orłowska. –

Ciekawa jestem, jak byś zareagował, gdybym wybrała się w twoim towarzystwie do kina ubrana w dres i adidasy.

– Czy ja ci kiedyś zabraniałem tak się ubierać?

– Niby nie zabraniałeś... Ale zaraz na amerykańskim horyzoncie ukazała się Angela.

– Dałabyś już spokój, Malutka – burknął mąż. – Eryk, przestań popychać Kamila.

– Mało mam miejsca przy stole – odparł Eryk, groźnie marszcząc czoło.

Kamil odsunął się od brata.

– Przepraszam. Wystarczy ci tyle miejsca?

Krawczyk spojrzał na wnuków Orłowskiego. Siedzieli obok siebie i kończyli jeść sernik. Choć byli przyrodni braćmi, to nie byli do siebie podobni. Eryk miał jasne blond włosy i rysy twarzy Agi, natomiast Kamil był jak miniaturka Krzyśka. Jedynie oczy mieli takie same. Duże, czarne – takie, jakie miała Barbara Orłowska i reszta jej potomków. Bartek zauważył, że chłopcy różnili się nie tylko wyglądem, ale również charakterami. Kamil był poważny, grzeczny, w skupieniu jadł kolację, czym przypominał swojego zrównoważonego ojca. Natomiast Eryk był ruchliwy, żywiołowy i lubił podporządkowywać sobie innych. Urodzony przywódca. Taki sam jak dziadek.

– Czy mogę obejrzeć bajkę? – zapytał Eryk.

– Jeśli zjedlicie już kolację, możecie odejść od stołu.

– On może dalej tu być – mruknął Eryk. – Nie potrzebuję go do oglądania bajki.

– Ale Kamil też chce ją zobaczyć. Prawda? Ja zresztą też – stwierdził Robert. Po czym zwrócił się do Bartka. – Panie Bartku, zaraz wracam. Szkoda, że przyjechał pan samochodem, moglibyśmy się czegoś napić. Ale może innym razem. Zajmijcie się naszym gościem – powiedział do rodziny.

– Nie martw się, zaraz się zajmę panem Bartkiem. – Renata się uśmiechnęła. – Opowiem panu kawał, który ostatnio słyszałam od klienta.

– O Boże, tylko nie to. Umiesz spalić każdy dowcip – burknął Orłowski. – Krzysiek, nie dopuść do tego, żeby wasza matka zanudzała pana Bartka.

Półtorej godziny później okazało się, że Bartek niepotrzebnie zachował abstynencję przy stole, ponieważ i tak nie mógł wrócić do domu swoją skodą. Przez kilkanaście minut próbował uruchomić silnik, ale mu się to nie udało.

– Proszę się nie niepokoić, jutro zięć pani Stasi zajmie się pańskim autem – powiedział Robert.

– Niestety nie odwiozę pana, bo wypilem kilka kieliszków wina, musi pan jechać taksówką.

– Ja Bartka odwiozę – zaproponowała Aga. – Przecież nic nie piłam.

– Nie chcę robić kłopotu – zaproponował z grzeczności Bartek.

– Żaden kłopot, i tak muszę jechać do apteki.

– Aga, czego potrzebujesz z apteki? Może mamy to w domu? Lepiej nie szwendaj się po nocy sama – zaniepokoił się Krzysiek.

Wika natomiast zainteresowała się niepokojem Krzyśka.

A Renata Orłowska niepokojem Wiki.

Mimo to Aga wyprowadziła samochód i pojechała z Krawczykiem.

– Naprawdę niepotrzebnie się fatygujesz. Wziąłbym taksówkę i byłoby po sprawie – powiedział.

– Musiałam wyrwać się na chwilę z tego domu.

– Rzeczywiście musi to być dla ciebie trudna sytuacja – zauważył.

– Nie to miałam na myśli – odburknęła.

Prawie całą drogę się nie odzywała. Bartek, chcąc zagłuszyć ciszę, plótł trzy po trzy. Kiedy dojechali na miejsce, nieoczekiwanie uśmiechnęła się do niego.

– Tu mieszkasz?

– Tu.

– Duże to twoje mieszkanie?

– Pokój z kuchnią. – Nagle ośmielił się. „A co tam, zaryzykuje?”: – Może wstąpisz na chwilę?

Sekundę później stwierdził, że zrobił błąd, bo dziewczyna spojrzała na niego chłodno i ironicznie się uśmiechnęła.

– Chcesz mnie zwabić na oglądanie znaczków pocztowych? Nic z tego. Nie mam ochoty na zwiedzanie twojego mieszkania. Trafiłeś pod zły adres.

– Przepraszam, nie to miałem na myśli. Źle mnie zrozumiałaś – zaczął nerwowo się tłumaczyć.

Twarz Agi złagodniała.

– To ja przepraszam za mój wybuch. – Uśmiechnęła się ciepło. – Muszę już jechać, bo zamkną mi aptekę.

Aga ruszyła, dodając gazu. Nareszcie sobie poszedł. Musiała wyrwać się na chwilę z domu Orłowskich. Dusila się tam. Nie mogła patrzeć spokojnie na Krzyśka, na Wikę ani na ich gruchanie. Jej pobyt w domu Krzyśka coraz bardziej jej ciążył, gdyby nie Eryk, nie zostałyby tam chwili dłużej. Męczyła się, widząc, jak jej były mąż patrzył na Wikę, jak ją obejmował i całował. Niestety, jej obecność w ich dawnym wspólnym domu nie była dobrym pomysłem. Od początku wiedziała, że nie powinna się na to godzić, zrobiła to jedynie dla synka. Teraz stało się to, czego się obawiała: zakochała się ponownie w swoim byłym mężu. Niestety... Co dziwne, jej uczucie do niego było nawet intensywniejsze niż w czasie ich małżeństwa.

Aga nie należała do kobiet kochliwych. Wprost przeciwnie, mężczyźni służyli jej tylko do dostarczania pieniędzy. Nikt nie domyślał się, że pani doktor Aga Torbicka, ekszona Krzysztofa Orłowskiego, była kiedyś zwykłą sponsoretką, ekskluzywną dziwką, utrzymanką starych bogatych facetów. Oni dawali jej pieniądze, żeby mogła studiować, a ona im swoje ciało, żeby zaspokoili swoje żądze.

Krzysiek początkowo również miał być kimś takim. Kiedy specjalnie zaszła w ciążę, nie spodziewała się, że on się z nią ożeni. Liczyła jedynie na to, że dziecko w jakiś sposób zwiąże ją z bogatą rodziną Orłowskich. Tymczasem Krzysiek zaskoczył ją, proponując małżeństwo i zrywając długoletnie narzeczeństwo z Wiką. Nie mogła uwierzyć, że historia z filmu *Pretty woman* może zdarzyć się również w prawdziwym życiu. Przeżyła szok. Oto ona, córka alkoholiczki i prostytutki oraz nieznanego ojca, nagle weszła do rodziny wpływowego Roberta Orłowskiego, jednego z najbogatszych ludzi w Krakowie. Wielkoduszny gest młodego Orłowskiego otworzył jej zamknięte na miłość serce i wpuścił tam Krzyśka. Aga pokochała swojego nowo poślubionego męża. Inna sprawa, że kogoś takiego trudno nie pokochać. Młody, wybitnie inteligentny, z urodą hollywoodzkiego amanta i ciężkim portfelem swojego ojca był ucieleśnieniem marzeń każdej młodej dziewczyny. Do tego dobry, uczciwy, prawomyślny i wrażliwy. Wymarzony kandydat na męża. Niestety, bajki nie bez powodu kończą się na ślubie, bo po ślubie przeważnie kończy się bajka...

Krzysiek nie tylko nigdy jej nie pokochał, ale nawet nie umiał wykrzesać wobec niej odrobiny sympatii. Jego stosunek do niej cechowała obojętność zabarwiona pogardą i lekceważeniem. Nigdy jej nie szanował. Przyczyna leżała w jej niezbyt chlubnej przeszłości. Nie umiał pokochać ani nawet polubić kobiety, która kiedyś była utrzymanką bogatych mężczyzn. Wypadek Eryka definitywnie zakończył ich małżeństwo. Jednak wspólna troska o ich synka, częste spotkania przy łóżku dziecka i wzajemne dodawanie sobie otuchy spowodowały, że nawiązała się między nimi pewna więź, która z biegiem czasu

nabrała cech przyjaźni. Z oczu Krzyśka, gdy patrzył na byłą żonę, zniknęły lekceważenie i chłód, a w miejsce obojętności pojawiły się życzliwość i sympatia. Aga wiedziała, że teraz, w odpowiednich okolicznościach, Krzysiek potrafiłby ją pokochać.

Niestety pojawiła się Wika. I następna ciąża.

Dlatego Aga Torbicka nie miała żadnych szans...

Robert zsunął się z Renaty, ciężko łapiąc powietrze.

– Malutka, ty kiedyś przyprawisz mnie o zawał.

Renata niespokojnie spojrzała na męża.

– Może nie powinniśmy się kochać? Mąż jednej z moich klientek dostał wylewu podczas stosunku.

– Piękna śmierć. Umrzeć na kobiecie, podczas orgazmu.

– Przestań pieprzyć głupoty – zdenerwowała się Renata. – On wcale nie umarł. Pękł mu tętniak w głowie, ale teraz każdemu ich stosunkowi towarzyszy strach. Od dziś przed każdym naszym numerkiem musisz zbadać sobie ciśnienie.

Orłowski zmarszczył brwi.

– Zwariowałaś?! Mam nadzieję, że żartujesz?

– Wcale nie żartuję. Chociaż wciąż młodo wyglądasz, to masz już swoje lata. Nie chcę zostać wdową. Zaraz idę po ciśnieniomierz.

– Przestań. – Złapał ją za rękę. – Nic mi nie jest. Seks jest bardzo zdrowy dla organizmu.

– Ale dla młodego organizmu.

– Gdy usłyszysz jeszcze raz chociaż jedno słowo na temat mojego wieku, zamknę cię w szafie, Malutka.

Renata poprawiła poduszkę, żeby móc oprzeć się o zagłówek łóżka. Wzięła do ręki książkę. Otworzyła ją, ale zaraz zamknęła.

– Jak długo masz zamiar trzymać Agę w domu Krzyśka?

– Jego się spytaj, nie mnie.

– Przecież to był twój pomysł. To ty o wszystkim decydujesz w naszej rodzinie.

– Nie przesadzaj. A dlaczego nagle zaczęła ci ona przeszkadzać?

– Nie tyle mnie przeszkadza, ile Wice. Zresztą wcale jej się nie dziwię. Mnie by się to też nie podobało.

– Przecież to Wika zaproponowała Adze gościńkę. Czy coś tobie mówiła?

– Nic mi nie mówiła. Nie musiała, bo mam oczy. Ta sytuacja jest krępująca dla wszystkich. Oprócz tego zaniepokoił mnie Krzysiek. Ostatnio coś za bardzo polubił Agę.

– Gadasz głupstwa, Malutka. Wydaje mi się, że Aga jest zainteresowana Bartkiem Krawczykiem. Zaproponowała, że go zawiezie do domu. Kiedyś razem poszli na stołówkę. Może czują do siebie miętę.

– Miętę to może czuć do niej najwyżej Krawczyk, ją interesuje Krzysiek. Jestem kobietą, dostrzegam pewne rzeczy.

Orłowski zamyślił się na chwilę.

– W takim razie nadszedł czas na drugi etap. Od jutra Aga zamieszka z nami. A po dwóch tygodniach wyprowadzi się do siebie. Musimy zakomunikować to Erykowi, żeby psychicznie przygotował się do myśli, że matka mieszka tu tylko na czas określony.

Rozdział 18. Johan

– Czy koniecznie muszę iść na ten bal? – zapytał Johan, przewracając się na lewy bok.

– Ktoś musi mi towarzyszyć – burknęła Camilla.

– Albo bal, albo bankiet, albo raut. Zwariować można. Nie mam o czym gadać z tymi opasłymi snobami.

– Może i grubasy, może i snoby, ale bardzo wpływowi. Żeby coś znaczyć w tym świątku, trzeba się pokazywać. Nie narzekaj, bo sobie znajdę kogoś innego – powiedziała, całując jego nagie ramię.

Odkąd Camilla zerwała z Alfredem Linnem, Johan awansował na jej oficjalnego kochanka. Już nie spotykali się po kryjomu, teraz wszędzie chodzili razem. Wprowadziła go do swego towarzystwa, przedstawiając jako swojego przyjaciela. Często zostawał u niej na noc, choć wiedział, że nie lubiła, gdy jakiś mężczyzna oglądał ją rano jeszcze „niezrobioną”, bez makijażu – tym bardziej, gdy ten mężczyzna był młodszy od niej o prawie dwadzieścia lat.

Johan nie wiedział, dlaczego zmienił się jego status. Czy dlatego, że Camilla zerwała z Alfredem (albo on z nią) i nie miała nikogo innego pod ręką? Czy zerwała z Alfredem dla Johana? Prawdę mówiąc, było mu to obojętne. Niestety, zmieniły się również zasady regulujące ich relacje. Johan nie mógł już imprezować z Georgiem ani spotykać się z dziewczynami. Teraz jego jedyną dziewczyną była Camilla Vogel. Tabloidy aż trzeszczały przeciążone newsami dotyczącymi ich romansu. Camilla wcale nie ukrywała wieku swojego kochanka, który *de facto* mógłby być jej synem, gdyby go miała. Ciągłe podkreślała, że miłość nie liczy zmarszczek ani lat, że zakochanie, namiętność i pożądanie mogą spaść na każdego w najmniej spodziewanym momencie. Obiektu miłości się nie wybiera, a prawdziwe uczucie nie kalkuluje, nie przelicza „za” i „przeciw”, tylko bierze w swoją niewolę z dobrodziejstwem inwentarza. Te wszystkie romantyczne bzdury wygłaszała przed kamerami, mikrofonami i dyktafonami dziennikarzy napalonych na sensację. Kiedy Johan słuchał jej andronów, robiło mu się niedobrze. Jednak z dwojga złego lepiej było robić z siebie zakochanego, cierpiącego z miłości „młodego Wertera” niż żigolaka nastawionego na karierę. Dlatego on również udawał przed wszystkimi bezgranicznie zakochanego: przed kumplami z telewizji, przed znajomymi z Facebooka, nawet przed własnym ojcem.

Jedynie Camilla dobrze wiedziała, że jest z nią tylko dla kariery. Nie chcąc jednak jej ranić, brał udział w tej farsie również poza kamerami. Ich wzajemne relacje starał się otrzepać z cynizmu i wyrachowania, ubrać w romantyczne szaty. Kupował jej kwiaty, robił drobne prezenty, nawet gotował dla niej kolacje. Czasem prawil jej komplementy, jednak słowa „kocham cię” nigdy nie wyszły z jego ust. Aż takim hipokrytą nie był. Oboje nakreślili ciche reguły ich związku. Nie musiał przypominać Camilli o programie autorskim, który mu kiedyś obiecała. Umieściła na stałe w tygodniowych ramówkach jego talk-show *Oczami Johana* i dała mu pełną swobodę w doborze tematów. Siedem programów, które wyszły we wrześniu i październiku, zaowocowało jeszcze większą popularnością Johana. Oglądalność biła rekordy. Nie tylko młodzież zasiadała przed telewizorami, żeby obejrzyć swojego idola, ale również ich rodzice. Kontrowersyjna tematyka, ciekawi rozmówcy i błyskotliwe dialogi, które prowadził von Briest z zaproszonymi gośćmi, powodowały, że jego talk-show zaczął uchodzić za jeden z najlepszych w telewizji niemieckiej. Dobra rozrywka szła w parze z ciekawą publicystyką.

Johan powinien być zadowolony: Camilla spełniła jego największe marzenie – miał swój program.

A czy Camilla była zadowolona z Johana? Chyba tak. Mogła afiszować się z przystojnym, inteligentnym i młodym kochankiem, wzrosła oglądalność jej kanału, do tego wszystkiego miała bardzo sprawnego ogiera w łóżku, dzięki któremu mogła szczytować kilkakrotnie w ciągu nocy. Alfred pod tym względem nie umywał się do Johana. Cóż, pięćdziesięcioletnie ciało nigdy nie jest takie samo jak dwudziestoletnie, również sprawność seksualna nie nadąża za wiekiem. Tak, Johan von Briest bił o głowę Alfreda Linna.

– Wstajemy z łóżka – oznajmiła stanowczo Camilla. – Zaliczamy szybki prysznic i wskakujemy w ubranka. Smoking wisi w garderobie, pięknie wyczyszczony po ostatnim bankiecie. Tym razem uważaj na czerwone wino, kochanie. Lepiej pij czystą wódkę.

Johan wysiadł z samochodu. Nie wjeżdżał do garażu, tylko zaparkował na podjeździe przed domem. Nie był tu już od tygodnia. Wyjął klucze i otworzył drzwi. Wszedł do środka. Ciężko usiadł na kanapie. Omiótł wzrokiem wnętrze. Spojrzał na zasłony w oknach i kolorowe poduchy porozrzucane po całym mieszkaniu. Pamiątka po Izie.

Po jej wyjeździe nie wyrzucił niczego. Ani poduszek, ani bibelotów, ani zasłon. Nowe wnętrze ciągle mu ją przypominało. Nie wiadomo dlaczego, ale chciał tego.

Iza. Izis.

Myśłami zawędrował do dziewczyny. Co ona teraz robi? Czy jest na uczelni, czy w domu? Jak wygląda?

Rozsądek mu mówił, że powinien o niej zapomnieć. Wyrzucić ją na zawsze z głowy. Wujek Robert miał rację. Byli kuzynami, pochodzili z różnych krajów. Inne wychowanie, inne tradycje. Oprócz tego byli za młodzi, żeby tworzyć poważny związek. Ich terażniejszość to nauka, dobra rozrywka, delectowanie się młodością. Ona miała teraz swoje życie akademickie, a on telewizję. I Camillę.

Skrzywił się na myśl o kochance. Coraz bardziej go drażniła. Swoim apodyktycznym zachowaniem, pozą władczą królowej i seksualną zachłannością. Tylko by się pieprzyła! Kobieta w jej wieku powinna mieć jakiś umiar, a nie tylko seks i seks. Przebywając z nią codziennie, w dzień i w nocy, widział to, czego nie powinien widzieć. Przedtem nigdy nie dostrzegał u niej żadnych zmarszczek ani zwiotczeń, teraz niestety wzrok mu się wyostrzył, a poranki nie są łaskawe dla kobiet po czterdziestce.

Lepiej byłoby dla niej, gdyby u niej nie nocował. Niestety, Camilla nie wiedziała o tym i ciągle nalegała, by zostawał na noc. Z dnia na dzień robiła się coraz bardziej zaborcza. Musiał wyrzec się swoich znajomych i kolegów. Nawet Facebook był na cenzurowanym. Niechętnym okiem patrzyła na jego powroty do własnego domu!

Wstrętna harpia.

Westchnął. Ciekawe, co słyhać u Izy...

Jego rozmyślania przerwał dzwonek u drzwi. Kiedy je otworzył, ujrzał ojca trzymającego w ręku miskę z zupą.

Ostatnio, kiedy tydzień temu z nim rozmawiał, ścięli się ze sobą dość ostro. Ojciec zrobił mu awanturę, wyzywając od bezmyślnych dziwkarzy i męskich dziwek. Największe pretensje miał nie o Camillę, lecz o Izę. Na nic się zdały jego tłumaczenia, że to ona spowodowała całą tę sytuację. Zarzucał Johanowi głupotę, podłość, cynizm i dużo innych paskudnych cech. Nie mógł mu darować, że przez niego Orłowsy zerwali z nimi stosunki towarzyskie.

Johan rozstał się wtedy z ojcem w gniewie. Teraz po tym gniewie nie było śladu.

– Przyniosłem ci zupę grochową. Domowa. Sam robiłem. Żywnienie się po restauracjach kończy się wrzodami na żołądku, a wątpię, czy ta twoja Camilla umie coś ugotować – powiedział, wręczając synowi miseczkę.

– Dzięki, tato. Przed chwilą jadłem lunch.

Alex usiadł w fotelu.

– Co słyhać? Widziałem twój ostatni program o narkomanach. Dobry. Przyznałeś się publicznie, że wciągałeś kokę... Nie wiedziałem o tym.

– Powiedziałem, że zrobiłem to raz. Co jest prawdą.

– O marihuanie też mówiłeś.

– Musiałem to powiedzieć, żeby być bardziej autentycznym. Nie mogę robić z siebie niewiniątka.

– Dobrze wypadłeś. A o czym będzie twój następny program?

– O islamskim terroryzmie.

– Aha. – Tylko tyle powiedział. Na chwilę zapadło milczenie. Przerwał je Alex: – Jeśli tak ci bardzo zależy na tej Camilli, to może przyprowadź ją do nas. Niech pozna twojego ojca i siostrę.

– Nie ma takiej potrzeby, tato.

– Ale ja chciałbym poznać kobietę, którą kocha mój syn. Świat się zmienia. Teraz już nikogo nie szokuje, gdy mężczyzna jest dużo starszy od kobiety. Dlaczego ma być inaczej z kobietami. Jest przecież równouprawnienie – mruknął. – Przepraszam, że ostatnio cię obraziłem. Jeśli ci na niej zależy, to zaakceptuję wasz związek.

– Tato, nie zależy mi na niej – powiedział cicho Johan. – Miałeś rację, nazywając mnie męską dziwką.

– Alex spojrzał zdziwiony na syna. Podrapał się po czubku głowy.

– Przepraszam. To oczywiście nieprawda. Tylko nie rozumiem, dlaczego z nią jesteś, jeśli ci na niej nie zależy. Przecież nie potrzebujemy pieniędzy. Biznes nieźle idzie. Odkąd zareklamowałeś nasze sklepy, komputery i laptopy schodzą jak nigdy przedtem.

– Dzięki niej mam swój program – odpowiedział cicho Johan. – To jej stacja, ona o wszystkim decyduje.

Alex nic nie odpowiedział, siedział w milczeniu, kontemplując jakiś punkt na ścianie.

– Może pójdziemy razem na cmentarz – zaproponował cicho, zmieniając temat. – Dziś rocznica jej śmierci.

– Wiem, dlatego tu zajechałem.

Pojechali na cmentarz, kupując wcześniej kwiaty i znicze. Temat Camilli Vogel nie był już więcej poruszany.

Gdy wrócili z grobu Evy von Briest, Johan poszedł do mieszkania ojca. Siostry ani jej córki nie było w domu, bo wyjechały do ich domku letniskowego. Razem z ojcem obejrzeni w telewizji stary film, opróżniając kilka butelek piwa. O dziesiątej Johan poszedł do siebie. Tę noc postanowił spędzić we własnym mieszkaniu.

Otworzył laptopa i wszedł na profil Izy Orłowskiej. Bez trudu udało mu się włamać do jej komputera. Przecież był niezłym informatykiem, umiał być również hakerem.

Niestety na wiele mu się to nie zdało, bo nie rozumiał ni w żąb języka polskiego, a nie mógł poprosić ojca, żeby przetłumaczył mu, o czym pisze Iza. Z jej profilu na Facebooku odczytał jedynie datę, kiedy tam ostatnio zaglądała. Było to 31 sierpnia. Za to ostatniego maila wysłała do jakiejś Patrycji dwa dni temu.

Johan chwycił za telefon i zadzwonił do koleżanki z roku, która miała chłopaka z Polski biorącego udział w programie wymiany studenckiej Erasmus. Niestety zerwali już ze sobą, ale nadal pozostali w przyjacielskich stosunkach. Dała mu numer jego telefonu.

Johan zadzwonił.

– Cześć, moje nazwisko Johan von Briest. Jestem kolegą Leny. Potrzebuję tłumacza...

Johan wpadł do gabinetu Camilli. Jego oczy płonęły wściekłością, gdy zbliżył się do biurka szefowej.

– Witaj, Johanie – powiedziała spokojnie.

– Dlaczego wstrzymałaś edycję mojego programu?! – warknął gniewnie.

– Puścimy dziś odcinek o narkomanach. Spodobał się widzom, proszą o powtórkę.

– Nie kręć! Przestań zasłaniać się starociami. Chcę wiedzieć, dlaczego wstrzymano mój świeży odcinek. Czy dlatego, że wczoraj zrobiłem sobie małą bumelkę i nie odrobiłem nocki w twoim łóżku?!

Oparła się wygodnie o oparcie krzesła. Jej twarz przybrała służbowy wyraz. Camilla przymrużyła lekko oczy, gdy patrzyła na Johana.

– Nie bądź śmieszny. To, że nie odbierałeś wczoraj ode mnie telefonów, nie ma żadnego znaczenia. Jesteśmy stacją nastawioną na dobrą rozrywkę, całkowicie apolityczną. Nie zajmujemy się tematami, które mogą się nie spodobać naszym władzom. Sprawa imigrantów islamskich i tak jest bardzo napięta, po co drażnić i dolewać oliwy do płonącego stosu? Tym bardziej że nasi odbiorcy mają w nosie politykę. Chcą się dobrze bawić.

– Obiecałaś mi dowolność w dobieraniu tematów. Dałaś słowo!

– Dałam ci słowo, bo uważałam, że jesteś rozsądnym człowiekiem i znasz się na naszej robocie. Tymczasem widzę, że ciebie również opętał szal zjadliwej publicystyki. Nie chcę, żeby naszą stację

kojarzono z neofaszystowskimi sympatiami.

– O czym ty pieprzysz?! Jaki neofaszyzm?! Widziałaś ten program. Wiesz, że jest dobry. Spodoba się widzom tak jak ten o narkomanach. Do tamtego też z początku miałaś obiekcje, a teraz chcesz powtórnie go wyemitować.

– To całkiem co innego. Koniec dyskusji. Tego nie puszczę. Rób coś nowego. Ale wcześniej musisz mnie wstępnie poinformować, o czym będzie.

– Myślałem, że tobie też zależy na dobrym dziennikarstwie. Tymczasem pękasz jak stara prezerwatywa.

Camilla zmarszczyła brwi z niezadowolenia. Nie spodobało jej się określenie Johana. I rzeczownik, i przymiotnik.

– To moja telewizja i ja decyduję o jej obliczu. Nie życzę sobie, żeby wyrażano się przy mnie wulgarnie.

– Wulgarnie?! Odkąd to tak nie lubisz prezerwatyw? O ile pamiętam, ostatnia o smaku truskawkowym bardzo ci pasowała. Aha, już wiem. Nie lubisz tylko starych prezerwatyw. Tak jak i ja.

– Wynoś się! Już tu nie pracujesz.

– Cieszę się. W końcu będę mógł spokojnie patrzeć na siebie w lustro. Mam dość bycia twoim niewolnikiem.

Wyszedł z gabinetu, trzaskając drzwiami.

Johan padł na kanapę. Zrzucił na podłogę uwierające go poduszki. Koniec z telewizją. Koniec z dziennikarstwem. Nawet nie zaczął jeszcze stawiać dobrze kroków w tej branży, a już go wylano. Może i dobrze?... Coraz mniej mu się podobało bycie marionetką w rękach Camilli Vogel. Czy w innych telewizjach jest inaczej? Prawdę mówiąc, nie miał nawet ochoty tego sprawdzić. „Wypaliłem się” – powiedział do siebie i głośno się roześmiał. Wypalić się po dwóch miesiącach pracy?! Bo tego, co robił wcześniej, nie uważał za dziennikarstwo. Pierwsze niepowodzenie i już się poddaje. Sam siebie nie poznawał. Nigdy nie odpuszczał, zawsze walczył do końca, a teraz nie miał ochoty na tego typu walkę. Może się pomylił, może dziennikarstwo to nie jest jego przeznaczenie?

Wiedział dobrze, jaka jest przyczyna jego bierności i zniechęcenia. Ta przyczyna ma na imię Iza...

Zerwał z nią w bardzo podły sposób. Potraktował nawet gorzej niż inne swoje dziewczyny, chociaż w żaden sposób na to nie zasłużyła. Zrzucił z siebie maskę przyzwoitości, którą zakładał przed ważnymi dla niego ludźmi, i pokazał swoją prawdziwą twarz. Bezwzględnego karierowicza, który gotów jest na wszystko, żeby osiągnąć wytyczony cel.

Johanowi nie spodobało się jego prawdziwe oblicze. Poderwał się z kanapy i odpalił laptopa. Przeczytał maila nadesłanego przez Wojtka, byłego chłopaka Leny. Okazało się, że Wojtek pochodzi z Krakowa, co bardzo ucieszyło Johana. Tłumacz był sympatycznym facetem, tylko o rok starszym od niego. Spotkali się i ponad godzinę siedzieli nad profilem Izy. Wojtek początkowo miał obiekcje, że wkradł się do komputera dziewczyny, ale Johan był obdarzony wyjątkowym darem perswazji, słownej i finansowej. W folderze z dokumentami znaleźli pamiętnik Izy. Wojtek miał przez noc przetłumaczyć go na niemiecki i wysłać tekst w mailu.

Johan otworzył załącznik.

Pamiętnik był pisany przez pięć lat, ale wpisów było stosunkowo mało. Pierwszy zrobiła podczas wakacji w Górach Skalistych, a ostatni wpis dzień przed wyjazdem do Berlina. Do Johana.

Johan zaczął przeglądać zapiski dziewczyny. Dokładnie czytał tylko te fragmenty, które jego dotyczyły.

„Zakochałam się w Johanie od pierwszego wejrzenia. Może nie jest to takie dziwne u czternastoletniej dziewczyny, jaką wtedy byłam. Dziwniejsze jest to, że ta miłość przetrwała pięć lat, choć przez ten czas nigdy więcej go nie widziałam. Dokładnie mówiąc, nie widziałam go w realu, ale spotykałam go codziennie na ekranie laptopa i telewizora. Zaglądałam na jego fanpage na Facebooku i śledziłam każdy jego występ w telewizji. Obserwowałam w niemieckiej prasie, jak rozwija się jego kariera, i łowiłam z ust wujka Alexa nowinki dotyczące Johana. Wiedziałam o nim prawie wszystko.

Znałam go chyba nawet lepiej niż on sam siebie. Wiedziałam, że za fasadą lekkoducha celebryty kryje się ten właściwy Johan, ten, którego odkryłam w Górach Skalistych. Wrażliwy, uczuciowy, empatyczny i romantyczny. Ktoś by pomyślał: ot, jeszcze jedna zakochana fanka, taka jak setki innych nastolatków. Ale ze mną było inaczej. Ja naprawdę go kochałam. Choć było to uczucie czysto platoniczne, ale równie silne jak uczucie Julii Capuleti do Romea Montecchi.

Teraz, po pięciu latach, znowu go ujrzałam. Moja miłość do niego nie przeminęła. Nadal była, nadal tkwiła w moim sercu bardzo mocno zakorzeniona, z każdym dniem jeszcze silniejsza.

Kocham go, pragnę go, chcę być z nim zawsze i wszędzie. Czuć go przy sobie, budzić się obok niego... Zrobię wszystko, żeby on poczuł do mnie to, co ja czuję do niego. Nigdy niczego tak nie pragnęłam w życiu jak Johana. Muszę go zdobyć, muszę go rozkochać w sobie. Nakarmię go swoją miłością, zaczaruję namiętnością, napromieniuję pożądaniem. Potrafię to zrobić, jestem przecież córką Renaty i Roberta Orłowskich.

On nie wie, że go kocham. I lepiej, żeby nigdy się tego nie dowiedział...”

Rozdział 19. Iza i Bartek

Taksówka zatrzymała się przed domem Orłowskich. Taksówkarz wydukał po angielsku sumę za przejazd. Johan zapłacił. Kazał kierowcy poczekać. Liczył na to, że uda mu się wyciągnąć Izę z domu, żeby mogli porozmawiać w cztery oczy gdzieś na terenie neutralnym.

Miał jej tyle do powiedzenia.

Stanął przy furtce i nacisnął dzwonek domofonu. Usłyszał głos jakiejś kobiety, nie była to ani Renata, ani Wika, ani Iza.

– Moje nazwisko Johan von Briest. Chciałabym porozmawiać z Izą – powiedział po angielsku.

Kobieta dopiero po chwili go wpuściła.

Wszedł na chodnik prowadzący do ich domu. Zanim zdążył dojść do drzwi, ujrzał w nich Izę w kurtce zarzuconej na ramiona. Była ubrana w popielaty dres. Włosy miała związane frotką w kucyk, a oczy przysłonięte okularami. Mało przypominała Izę sprzed dwóch miesięcy, ale dla niego była najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

– Cześć, Izis – powiedział po niemiecku drżącym głosem. Przez chwilę patrzył na nią, nie wiedząc, co powiedzieć. W głowie miał ułożone piękne przemówienie, ale teraz nie mógł go sobie przypomnieć. – Przepraszam, że nie uprzedziłem cię wcześniej, ale bałem się, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać.

– Miałeś rację: nie chcę z tobą rozmawiać – odparła chłodno.

– Jeśli wyszłaś przed dom, to znaczy, że nie do końca jest to prawdą. Izis, czy poświęciłabyś mi kilka minut? Pod bramą czeka taksówka. Jedźmy do jakiejś kawiarenki – powiedział nieśmiało.

– Nigdzie z tobą nie pojedę – odparła twardo.

– Mam ci tyle do powiedzenia... Trochę mi niezręcznie tu stać. To, co chcę ci powiedzieć, wymaga bardziej romantycznej scenerii. – Starał się przywołać na usta uśmiech, ale mu nie wyszło, był za bardzo spięty.

– Mów tutaj, nigdzie indziej nie będziesz miał okazji – powiedziała oschle. – Słucham.

Zwilżył językiem wargi, dłonią przeczesał włosy.

– Przepraszam za moje zachowanie. Było kaskadnie głupie. Dopiero po twoim wyjeździe zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz... Brakuje mi ciebie. Bardzo. Chciałbym wszystko naprawić. Zacząć od nowa... – Spojrzał na nią błagalnie. – Kocham cię – wyszeptał.

Parsknęła drwiącym śmiechem.

– To wszystko, co chciałeś mi powiedzieć? Coś jeszcze? No to żegnam. – Odwróciła się na pięcie.

– Izis, ty też mnie kochasz. To niemożliwe, żeby ci tak szybko przeszło. Jeśli kochałaś mnie przez pięć lat, to nie wierzę, żebyś po dwóch miesiącach o mnie zapomniała.

Po jego słowach Iza zatrzymała się i spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Czytałem twój pamiętnik – powiedział cicho.

– Jak to? – Zrobiła tak zdziwioną minę, że o mało co się nie roześmiała.

– Włamałem się do twojego komputera. Zapominasz, że jestem nie tylko dziennikarzem, mam jeszcze drugą profesję. Hakerem również potrafię być, gdy zajdzie taka potrzeba. – Uśmiechnął się. Zawsze uważał, że szczerłość popłaca.

Ale nie tym razem.

Oczy Izy aż pociemniały z wściekłości.

– Co takiego?! Wkradłeś się do mojego komputera?! Jak śmiałeś?! Wynoś się stąd natychmiast! Ty bydlaku! Ty skurwielu! Ty skurwysynie! – Ostatni epitet był po polsku, bo nie znała zbyt wielu niemieckich przekleństw i żadne nie oddawało jej stanu.

Wyglądała jak prawdziwa Furia. Johan patrzył na nią jak urzeczony.

– Boże, jakaś ty piękna... – wyszeptał.

– Co takiego?! Wypierdalaj stąd natychmiast! – Wykrzyczała tym razem po angielsku.

Zamachnęła się, by go uderzyć, ale powstrzymała ją, łapiąc jej rękę. W tym momencie nieoczekiwanie zza rogu domu wyszedł Robert Orłowski w towarzystwie Bartka Krawczyka.

Johan, widząc Orłowskiego, puścił rękę Izy.

– Jak śmiesz się tutaj pokazywać?! – warknął Orłowski.

– Chciałem porozmawiać z Izą.

Robert chyba usłyszał ostatnie słowa Izy, bo powiedział:

– Słyszałeś, co powiedziała moja córka? Wypierdalaj stąd natychmiast – wysyczał przez zaciśnięte usta.

– Izis, proszę, daj mi kilka minut na wytłumaczenie. Wybacz mi. Błagam – powiedział, patrząc na nią rozpaczliwie. – Daj mi szansę. Kocham cię.

W tym momencie Bartek podszedł do nich bliżej i nieoczekiwanie objął Izę.

– Kochanie, zaraz się go pozbędę – powiedział do dziewczyny po niemiecku, a potem zwrócił się lodowatym tonem do Johana. – Proszę nas nie niepokoić. Nie jest pan tu mile widziany. Słyszał pan, co się do pana mówi? Proszę zostawić moją narzeczoną w spokoju. I nigdy tu nie wracać. Ani ona, ani jej rodzina nie życzą sobie więcej tu pana oglądać.

Skonfundowany Johan patrzył z niedowierzaniem najpierw na Izę, potem na Bartka.

– Izis, ale ja cię kocham... – Zabrzmiało to bardzo żałośnie, jakby skarżył się przedszkolance, że kolega zabrał mu samochódzik.

– Ostatni raz mówię: wynoś się z mojego domu. Natychmiast! Bo spuszczę psy – zawołał Robert.

Johan jeszcze raz spojrział na dziewczynę i z ociąganiem odszedł w kierunku furtki. Kiedy był już poza ogrodzeniem, odwrócił się.

– Izis, kocham cię! – zawołał. – Będę walczył o ciebie. Nie odpuszczę – wyszeptał do siebie chwilę później.

Tym razem kolację u Orłowskich spożywano w okrojonym gronie, bo Barbara wyjechała z mężem do Ystad, do Petera. Od wizyty Johana minęły dwa dni. Robert nakazał Adze, żeby już nigdy więcej nie wpuszczala młodego von Briesta na teren ich posiadłości.

– Nie chcę widzieć tego gnoja nawet w zasięgu kilometra od mojego domu – powiedział ostro. – Kieruję to nie tylko do Agi, lecz do wszystkich domowników. Pani Stasia, jej córka i zięć już o tym wiedzą.

Ze względu na wiek Stanisławy Nowak Robert zatrudnił do pomocy jej córkę. Zięć pracował u Orłowskich już od śmierci Józefa.

Teraz siedzieli i pałaszowali faszerowanego indyka, przyrządzonego właśnie przez córkę Nowakowej, panią Halinkę. Jedynie Iza nie miała apetytu i dziobała widelcem po talerzu. Robert spojrział na córkę, marszcząc brwi.

– Jak tam na uczelni? Dlaczego jesteś taka osowiała?

– Nie jestem osowiała, a na uczelni wszystko w porzo.

– Mów po ludzku.

– Wszystko w porządku – mruknęła Iza.

– Żeby ci poprawić humor, odstąpię ci bilety do Bagateli na *Szalone nożyczki*. Podobno fajna komedia. My z mamą nie mamy czasu. Drugi bilet dałem Bartkowi Krawczykowi. Należy mu się mała premia. Będzie ci towarzyszył.

– Tatu, nie jesteś zbyt hojny, jeśli jako premię dajesz mu bilet do teatru – mruknęła Iza.

– Podwyżkę też dostał. Zapowiada się z niego dobry neurochirurg. Gdy zda egzamin specjalizacyjny, dam mu jeszcze wyższą pensję. – Spojrział na córkę. – Tylko ubierz się, córuś, jakoś sensownie, nie idź w dresach. Podmaluj się, załóż soczewki kontaktowe. *À propos* soczewek. Rozmawiałem z Bożeną i umówiłem cię na zabieg laserem, który wyleczy twoją krótkowzroczność. Twoja mama jest bardzo zadowolona, że nie musi nosić okularów. Prawda, Malutka?

– Tak. Jestem bardzo zadowolona – westchnęła Renata. – Tylko że był to mój pomysł, nikt mi tego nie narzucał. Nie wiadomo, czy twoja córka też tego pragnie.

– Oczywiście, że chce. Po co ma się męczyć okularami? Prawda Iskierko?

– Prawda, tatku. – Iza również westchnęła.

– Iza, zaczęłabyś się inaczej ubierać. Nie mogę patrzeć na te rozciągnięte dresy i adidasy – kontynuował Robert. – Dość już wizerunku brzydkiego kaczątka, powinnaś wreszcie przybrać postać łabędzia. Wiesz, że nie lubię brzydkich kobiet.

Renata nie wytrzymała.

– Odczep się w końcu od niej, do cholery! – warknęła. – Po pierwsze, Iza nie jest brzydkim kaczątkiem ani brzydką kobietą. W ogóle jak śmiesz tak mówić! Jest piękną dziewczyną i zawsze będzie: i w sukni wieczorowej, i w rozciągniętym dresie.

– Oczywiście, że moja Iskiereczka jest piękną dziewczyną, ale wołałbym, żeby była jeszcze piękniejszą.

– Niedawno nie podobała ci się jej metamorfoza, wołałeś ją właśnie w dresach, a nie w dopasowanych do ciała kreacjach.

– Zmieniłem zdanie. Zawsze lubiłem zadbane kobiety, przecież doskonale o tym wiesz, Malutka.

– Wiem i dlatego wciąż robię z siebie podstarzałą kokotę – burknęła Renata.

Krzysiek roześmiał się głośno.

– Mamo, przesadziłaś z tą samokrytyką. W niczym nie przypominasz podstarzałej kokoty.

Trzy godziny później w sypialni Orłowskich doszło do małego spięcia. Robert leżał w łóżku i przeglądał wiadomości na Onet.pl, a Renata zmywała makijaż.

– Przestań bawić się w rajfura – mruknęła, wklepując krem pod oczy.

– Nie wiem, o czym mówisz, Malutka – odparł, nie odrywając wzroku od laptopa.

– Oczywiście, nie wiesz tego, co wszyscy wiedzą. Jeśli już chcesz znaleźć dla Izy faceta, rób to z większą finezją.

Robert w odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Spoko, Malutka. – W końcu spojrzął na żonę znad okularów. – Przyjrzałem się bliżej Bartkowi. Facio w porzo.

– Przestań mówić tym młodzieżowym slangiem. Wcale to nie jest dowcipne.

– Cóż, udziela mi się od naszej córki.

– Iza rzadko tak mówi. Akurat pod tym względem nie upodabnia się do swoich rówieśników. Zawsze była indywidualistką. W kwestii ubioru, mody i chłopaków. Jej koleżanki umawiały się na randki od podstawówki, a ona nie.

– Dlatego nie chcę, żeby została starą panną.

– Teraz nie ma starych panien, są singielki. O ile pamiętam, jeszcze niedawno chciałeś, żeby została dziewicą aż do ślubu. A teraz sam szukasz jej faceta.

– Niestety, dziewicą już nie jest przez tego szwabskiego gnoja. – Twarz Orłowskiego wykrzywił grymas nienawiści. – Jeśli już musi mieć jakiegoś faceta, niech to będzie ktoś przyzwoity, a nie jakiś nic niewart obszczymurek.

– Obszczyśłupek, obszczymurek. Twoje słownictwo jest bardzo kwieciste. Godne profesora zwyczajnego doktora habilitowanego nauk medycznych – prychnęła drwiąco.

– Zrobiłem wywiad środowiskowy i zatrudniłem detektywa, żeby wyniuchał coś kompromitującego na Krawczyka i nic nie znalazł. Góral, półsierota, wychowała go matka, sprzedawczyni w sklepie spożywczym. Ma liczne rodzeństwo, ale wszyscy siedzą w Dublinie. Ambitny, pracowity, nie lata za babami. Miał tylko parę luźnych związków. Całkowicie oddany swojemu zawodowi. Idealny facet dla naszej córki.

– Co? Wynająłeś detektywa?!

– No cóż, muszę wiedzieć, komu oddaję swój bilet do teatru.

Nazajutrz w sobotę od samego rana Robert suszył głowę córce, żeby wieczorem, gdy pójdzie do teatru z Barkiem, ładnie się ubrała i umalowała.

– Załóż tę czarną koktajlówkę. Fajnie w niej wyglądasz. I rozpuść włosy. Chciałbym, żebyś godnie reprezentowała ród Orłowskich – powiedział, pociągając łyk kawy.

Siedzieli we trójkę – on, Renata i Iza – w ogrodzie zimowym. Krzysiek i „jego kobiety” oraz

synowie przebywali w swoim domu. Aga od tygodnia nocowała u starszych Orłowskich, jednak większość czasu spędzała w domu Krzyśka.

– Dobrze, tatusiu – westchnęła Iza. – Zrobię wszystko, co sobie zażyczysz. Czy po seansie mam iść z nim od razu do łóżka, czy wyznaczysz inny termin?

Robert jakby tego nie słyszał.

– Adze pozostał jeszcze niecały tydzień do końca wizyty w naszym domu – powiedział. – Mam nadzieję, że Eryk już się z tą myślą oswoił. Codziennie mu wałkuje, że mamusia musi wrócić do pracy i do swojego mieszkania.

– I co on na to? – zainteresowała się Renata.

– Dla niego tydzień to wieczność. – Teraz z kolei Robert westchnął. – Nie wiem, jaka będzie jego reakcja, gdy Agi zabraknie.

Tuż przed osiemną przed dom Orłowskich zajechał samochód Krawczyka. Bartek wysiadł ubrany w elegancki grafitowy garnitur i dyplomatkę, bo wieczór był chłodny. Jego strój nie różnił się wiele od codziennego, ponieważ Robert narzucił swoim pracownikom obowiązek chodzenia do pracy w garniturach.

Przed wizytą w teatrze Bartek miał wspólnie z rodziną Orłowskich zjeść kolację, bo seans zaczynał się dopiero o dwudziestej. Wszyscy siedzieli już przy stole, gdy zjawiała się Iza. Krawczyk, gdyby spotkał ją na ulicy, to chyba by jej nie rozpoznał, tak bardzo była niepodobna do dziewczyny, którą znał dotychczas. Wyglądała naprawdę oszalamiająco. Dopasowana czarna ołówkowa sukienka tuż nad kolano, z rękawkiem za łokieć i kopertowym dekoltem była bardzo szykowna. Podkreślała jej wąską talię i śliczne zaokrąglenia piersi i bioder. Długie bujne włosy, wolne od frotki, spływały na jej ramiona czarną lśniącą falą, niczym atlasowa peleryna. Subtelny makijaż delikatnie zaznaczał jej wyjątkową urodę.

Stała przed ojcem

– Może tak być, tatusiu? Wybacz, że nie założyłam tej miniówki którą mi proponowałeś, ale idę do teatru, a nie na casting do filmu porno – zacytowała jego słowa wypowiedziane kilka miesięcy temu, gdy wybierała się na dyskotekę z Niką i Johanem. – Czy godnie reprezentuję rodzinę Orłowskich? – Jej słowa zabarwione były sarkazmem.

– Może być. Wreszcie wyglądasz jak kobieta, a nie jak bezpłciowe czupiradło – odburknął Robert. – Teraz mogę pochwalić się swoją córką.

W Renacie aż się zagotowało.

– Zanim coś powiesz, najpierw podłącz język do mózgu – warknęła. – Gdybyś tak do mnie powiedział, wylałabym ci ten kompot na głowę.

– Przestańcie! Nie jesteście sami – wtrącił Krzysiek. – Zachowujcie się jak cywilizowani ludzie.

– Babciu, czy ty kiedyś wylałaś komuś kompot na głowę? – zainteresował się Eryk.

– Nie. Tylko żartowałam. Zbyt lubię kompot truskawkowy, żeby go wylewać. Wolę wypić – powiedziała trochę zmieszana, podnosząc do ust szklankę z kompotem.

W tym momencie niespodziewanie Eryk wstał, trzymając w ręce szklankę z napojem. Nikt nawet nie przypuszczał, co za chwilę się stanie – chłopczyk całą zawartość szklanki wylał na siedzącego obok Kamila.

– Ja nie lubię kompotu truskawkowego – powiedział. – Dlatego wolę go wylać, niż wypić.

Wszystkich na moment zamurowało. Nigdy wcześniej chłopiec nie posunął się do czegoś takiego. Jednak najbardziej zadziwiająca była reakcja Kamila. Nie rozplakał się, nie krzyknął oburzony, tylko zaczął oblizywać ciekący mu po policzkach napój i zbierać z włosów rozgotowane truskawki, które włożył do ust.

– Ja za to bardzo lubię kompot truskawkowy, a jeszcze bardziej truskawki – powiedział spokojnie.

Wtedy dopiero rozpętało się piekło. Aga szarpnęła Eryka za rękę i pociągnęła go za sobą w kierunku drugiego pokoju. Roztrzęsiona Wika nachyliła się nad synem i cicho powiedziała:

– Nie jedz tego. Chodźmy do łazienki. – Odwróciła się do Krzyśka. – Krzysiu, idź po czyste

ubranie dla Kamila.

Renata, skonfundowana swoimi słowami, cicho szepnęła:

– O Boże, to wszystko przeze mnie.

Robert nerwowo przeczesywał dłonią włosy.

Tylko Iza parsknęła śmiechem.

– Nareszcie nie jestem w centrum uwagi.

Wtedy i Renata, i Robert z oburzeniem popatrzyli na córkę.

– Przestań! To wcale nie było śmieszne. Na pewno nie dla biednego Kamila – zawołała Renata.

– Eryk będzie gotów to jeszcze kiedyś powtórzyć.

Robert z niedowierzaniem kręcił głową.

– Co za opanowanie, co za bystra riposta. Ten mały jest niesamowity – powiedział.

Wszyscy popatrzyli na niego jak na wariata.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że sześciolatek potrafi wykazać się takim opanowaniem. Moja krew.

– O kim i o czym ty mówisz? – zapytała Renata. – Czy ty na głowę upadłeś? Jak możesz pochwalać takie zachowanie Eryka?

– Mówię o Kamilu. – Spojrzał drwiąco na żonę. – Myślałem, że jesteś bystrzejsza, Malutka. Jak mogło ci przyjść do głowy, że pochwalam postępek Eryka. – Wciąż kręcił głową z niedowierzania. – Nie rozpląkał się, chociaż widziałem, jak mu drżała broda. Prawdziwy zuch z tego chłopaka. Niesamowity. Naprawdę. Zachował się jak – nie przymierzając – ja... A z Erykiem porozmawiam sobie później.

Iza siedziała w łóżu, udając, że sztuka ją interesuje. Kilka razy dołączyła nawet do wybuchów śmiechu, gdy publiczność w ten sposób zareagowała na dowcipne dialogi. Nie interesowała ją jednak ani akcja, ani gra aktorów. Myślami była gdzie indziej. W Berlinie. W mieszkaniu Johana von Briesta.

Niepotrzebnie zajrzała wczoraj na jego fanpage. Wiedziała, że to nie on prowadzi stronę i umieszcza posty, tylko jego agent, ale mimo to dowiedziała się rzeczy, których nie powinna wiedzieć. Wpisy i spontaniczne komentarze wychwalające jego ostatni program wzbudziły u niej ciekawość, co zaowocowało kliknięciem w filmik. Sam tytuł był bardzo spektakularny *Jeżdźcy apokalipsy*, a w tle pędzący na koniach muzułmanie z mieczami w dłoniach i wykrzykujący „Allah Akbar”, depczący zieloną mapę Europy, później wspinający się po całej kuli ziemskiej. Kiedy ujrzała studio telewizyjne ze scenografią celi przesłuchań i siedzącego tam na krześle Johana, ucharakteryzowanego na więźnia, serce mocno jej zabiło. Gdy kamera zrobiła zbliżenie na jego twarz, serce ścisnęło się jej z żalu. A później, kiedy usłyszała, jak zeznawał, ścisnęły się jej wszystkie wnętrzości. Związany i pobity Johan odpowiadał głosowi dochodzącemu z głębi studia.

– Nazwisko.

– Johan von Briest.

– Kim jesteś?

– Europejczykiem

– Czy żyjesz według Koranu?

– Nie.

– Czy znasz Koran?

– Nie.

– Czy wierzysz w Allaha?

– Nie.

– Jesteś skazany na karę śmierci przez ścięcie głowy, jak wszyscy inni niewierni.

Chwilę później inne ujęcie: Johan, ubrany normalnie w dżinsy i T-shirt, siedzi na krześle, ale już w innej scenarii.

– Domyślcie się już, o czym dzisiaj będę rozprawiał. Początkowo chciałem zaprosić do studia ofiary islamu, ludzi, którym islam zabrał kogoś bliskiego. Ale ze względu na cięcia budżetowe postanowiłem ograniczyć się do jednej osoby. – Lekko się uśmiechnął tym swoim uśmiezkiem, który zniewalał wszystkie niemieckie dziewczyny przed telewizorami. – Ja, Johan von Briest, również jestem

ofiara islamu. Pięć lat temu wyznawcy Allaha ukradli mi kogoś bardzo bliskiego, moją matkę. Pojechała służbowo do Paryża. Miała zorganizować wystawę obrazów berlińskich malarzy. Po pracy wstąpiła do pewnej kawiarenki na kawę. Nie wypła jej. Nie zdążyła. Jej szczątki znaleziono wymieszane z fragmentami ciał innych osób przebywających w kawiarni i swojego zabójcy, który wysadził siebie i pozostałych pięćdziesiąt osób. Ci ludzie nie byli Żydami, katolikami czy buddystami: byli ludźmi. Zwyczajnymi ludźmi... Moja mama miała wyjątkowo łagodne i pogodne usposobienie. Zawsze uśmiechnięta, zadowolona z życia. Rozumiała problemy nurtujące islamskich uchodźców, współczuła rodzinom rozdzielonym wojną, litowała się nad dziećmi skazanymi na tułaczkę... Nic złego nie zrobiła. Nikogo nie skrzywdziła. Kochała ludzi... Wszystkich. Tych w turbanach i burkach również... Ale ją zabito. Dlaczego? Bo była w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim miejscu. To mogło się przydarzyć każdemu z nas. Każdy mógł być wtedy w tamtej kawiarence. I każdego z nas może spotkać to, co ją spotkało. W jakiejś kawiarni, w restauracji, kinie, teatrze czy nawet na kiermaszu świątecznym. Wstajemy rano, idziemy do pracy lub szkoły, jemy obiad i kolację, spotykamy się z przyjaciółmi. Pracujemy, uczymy się, śmiejemy, martwimy. Ot, dzień jak każdy inny. I nie zdajemy sobie sprawy, że to mogą być nasze ostatnie chwile. Bo nikt z nas nie jest bezpieczny...

Program był bardzo poruszający i bardzo kontrowersyjny. Prawdę mówiąc, Iza dziwiła się, że puszczono go w niemieckiej telewizji. Chociaż Johan starał się nadać mu pozory obiektywizmu, to ogólne wrażenie było inne. Program wręcz krzyczał: strzeżcie się islamu, grozi nam armagedon!

Johan był bardzo sugestywny. Jego rozpacz po stracie matki była tak poruszająca, że na pewno niejedna dziewczyna uroniła łzy i z wielkim oddaniem by go pocieszyła.

W każdym razie pocieszyła go Camilla Vogel, która po programie wystąpiła w studio i dodała swój komentarz, mówiąc, że długo się wahała, czy pozwolić na jego emisję, jednak przeważył jej osobisty emocjonalny stosunek do autora programu. Konkluzja była taka: zrobiłam to, bo go kocham.

Co za podły kłamca z tego von Briesta! Dzień wcześniej zaklinał się, że kocha ją, Izę. Tak pięknie i naturalnie mówił o miłości, że wieczorem, gdy już minęła jej pierwsza złość, miała nawet zamiar do niego zadzwonić. Może nawet mu wybaczyć. A tymczasem ten skurwiol łągał jak z nut! Dalej był kochankiem Camilli Vogel.

Jej rozmyślenia o dwulicowości Johana przerwał głośny aplauz publiczności w teatrze. Żeby się nie wyróżniać, także zaczęła klaskać.

A jednak, chcąc nie chcąc, wyróżniała się z tłumu: i urodą, i ubraniem, ponieważ ona i Bartek byli najbardziej elegancką parą w teatrze. Większość widzów ubrana była raczej mało odświętnie, zdarzały się dzinsy, a nawet swetry i adidasy.

– Co zrobimy z tak pięknie rozpoczętym wieczorem? – spytał Bartek po skończonej sztuce – Dokąd idziemy?

– Do ciebie – odparła Iza, patrząc mężczyźnie prosto w oczy.

Zaskoczony Bartek podrapał się po głowie.

– To chyba niezbyt dobry pomysł.

– Nie bój się mojego ojca, przecież to on wymyślił tę randkę. Chce, żebyś został moim facetem. Jedźmy. Gdzie mieszkasz?

Bartek się nie ruszał, stał dalej niezdecydowany.

– Mieszkam niedaleko, na Wielickiej, ale proponuję, żebyśmy poszli do jakiejś knajpki. Nie boję się twojego ojca. Może i jest mi przychylny, ale wolałbym... żebyś ty tego chciała.

– Może chcę?

Przyglądał się jej w milczeniu.

– Wątpię. – Po chwili uśmiechnęła się i zapytała: – To dokąd idziemy?

– Może na Floriańską? Tam jest dużo lokali.

Wstąpili do małej kawiarenki jazzowej. Usiedli w przytulnej piwniczce i zamówili dla Izy wino, a dla Bartka kawę i tiramisu.

– Widzę, że ten Niemiec wciąż siedzi ci w głowie – zauważył, kosztując ciastko.

– Ależ skąd! – skłamała z udawanym oburzeniem. – Gdyby mi siedział, nie wyrzuciłabym go

z domu. Dobre to wino.

Bartek, widząc, że temat Johana nie powinien być kontynuowany, zmienił front.

– Ten twój drugi bratanek, Kamil, jest naprawdę niesamowity – stwierdził. – Nigdy bym nie posądzał sześcioletka o taką reakcję. Większość jego rówieśników wpadłaby w histerię, a on zachował się jak prawdziwy twardziel.

– Mnie samą zaskoczył. – Iza skwapliwie podtrzymała zmianę tematu. – Zawsze snuł się jak cień za Erykiem, a na jego zaczepki reagował smutnym milczeniem. On zazwyczaj jest bardzo poważny i grzeczny. Przeciwnieństwo Eryka. Charakterem przypomina Krzyśka. Nigdy bym go jednak nie posądzała o zachowanie zimnej krwi i takie sprytne wyjście z tej upokarzającej sytuacji. Rzeczywiście jest niesamowity. Może w końcu mój ojciec i reszta rodziny wezmą się za wychowywanie Eryka, ponieważ jest strasznie rozwydrzony. Nie chcę się wtrącać, bo od tego są jego rodzice, a nie ciotka, i nawet nie dziadkowie. Niestety mój ojciec ciągle o tym zapomina. Chce wszystko i wszystkich kontrolować. Domownicy są jedynie marionetkami... Nie tylko domownicy, pracownicy również. – Uśmiechnęła się drwiąco do Bartka. – Jeśli nie chcesz podpaść ojcu, będziesz musiał się kiedyś ze mną przespać.

– Jeśli i ty będziesz tego chciała, zrobię to z największą przyjemnością – odparł z uśmiechem.

Iza wzruszyła ramionami.

– Niestety, ja również w tym domu jestem marionetką. – W jej słowach zabrzmiała gorycz.

– Nie sądzę. – Spojrzał na nią spod lekko przymkniętych powiek. – Czy mam jakieś szanse u pięknej panny Orłowskiej?

Nic nie odpowiedziała, tylko znowu wzruszyła ramionami.

Robert leżał w łóżku i nadśluuchiwał odgłosów zza okna.

– Przestań się wiercić – usłyszał nie zza okna, tylko z drugiej strony małżeńskiego łóżka.

– Malutka, nie śpisz jeszcze?

– Jak mam spać, jeśli wciąż się przewracasz z jednego boku na drugi.

W tym momencie dobiegł go szum nadjeżdżającego samochodu. Robert poderwał się z łóżka i stanął przy oknie. Patrzył, jak Krawczyk otwiera drzwi od strony pasażera i podaje Izie rękę. Chwilę stali, a potem Bartek pocałował Izę w nadgarstek dłoni. A ona go w policzek. Orłowski uśmiechnął się zadowolony.

– Przyjechali. – Odetchnął głęboko. – Chłopak zdał egzamin.

– Nie rozumiem, przecież sam zaaranżowałeś tę ich randkę.

– Wspólne pójście do teatru, nie do łóżka. To, że ją przywiózł do domu o właściwej porze, jest dowodem odpowiedzialności i szacunku, nie tylko wobec niej, ale i wobec mnie – odparł. – Malutka, czy ja kiedyś pomagałem ci wyjść z samochodu?

– A co, Krawczyk to zrobił? – zapytała żona. Nie czekając na odpowiedź, powiedziała: – Niestety nigdy nie pomagałem mi wyjść z auta. Widocznie nie zasłużyłam na twój szacunek. Przecież poszłam z tobą do łóżka w tym samym dniu, kiedy raczyłeś mnie zauważyć.

– W takim razie obiecuję poprawę i będę pomagał wysiąść ci z auta.

– Samochód to nie karoca, ale jeśli się tego podejmujesz, to proszę bardzo. A w przypadku kałuży życzę sobie, żebyś rzucił mi marynarkę pod nogi, bym nie zamoczyła pantofelków. Jak szaleć, to szaleć. Jak dżentelmen, to dżentelmen.

– Może w romansidłach, które czytujesz, dżentelmeni rzucali pod nogi dam swe odzienie, ale niegdyś na drogach było błoto, a nie zwykła kałuża. Później, Malutka, musiałybyś oddawać moje marynarki do czyszczenia, dlatego oszczędzę ci fatygi i przeniosę cię na rękach. Dżentelmeni w westernach tak robili. Tylko musisz troszkę schudnąć, żebym dał radę cię udźwignąć, bo wydaje mi się, że ostatnio nieco przytyłaś.

– Nie przytyłaś, widać na starość tracisz nie tylko siły, ale i ostrość widzenia.

Rozdział 20. Johan i Camilla

Camilla Vogel spojrzała najpierw w lustro, a później na zegarek. Johan był spóźniony już prawie godzinę! Kiedyś coś takiego było nie do pomyślenia. Ale to było kiedyś... niestety sytuacja się zmieniła. Johan też się zmienił, ona również.

Nigdy, przenigdy nie brała pod uwagę, że zakocha się w Johanie. Że w ogóle się w kimś zakocha. Tymczasem ten smarkacz, młodszy od niej prawie dwadzieścia lat, całkiem przewrócił jej w głowie.

Camilla nigdy nie należała do kobiet kochliwych. Przez całe życie kalkulowała. Było to już widoczne w dzieciństwie. Urodziła się w Berlinie Wschodnim jako nieślubne dziecko pewnej rozrywkowej panienki. Matka zaćpała się na śmierć, gdy Camilla miała pięć lat. Opiekę nad nią przejęła ciotka, siostra matki – całkowite jej przeciwieństwo.

Lena Wolf nigdy nie wyszła za mąż. Prawdopodobnie już się urodziła z genem staropanieństwa, który zaważył na jej przyszłym życiu, robiąc z niej kobietę oschłą, ascetyczną, surową dla siebie i innych. Gdyby urodziła się w innym kraju, na pewno stałaby się bogobojną purytanką lub zagorzałą katoliczką przesiadującą całymi dniami w kościele. Ale przyszła na świat w komunistycznym Berlinie, dlatego stała się orędowniczką innej religii: komunizmu. Bóstwem, któremu codziennie oddawała cześć, była komunistyczna trójca święta: Marks, Engels i Lenin. Jej Biblią i przewodnikiem w życiu stał się *Kapitał* Marksa, a idolami owa trójca, plus współcześnie żyjący przywódcy NRD i ZSRR. Tak wiernej i oddanej (a według Camilli: tak głupiej) komunistki nie było chyba w całym komunistycznym świecie. Komunistycznym ideałom podporządkowała całe swoje życie. Niestety, życie Camilli również. Ciotka i jej siostrzenica żyły skromnie, wręcz ubogo, by dzieci z biednych krajów, podbitych przez komunistyczną ideologię, też miały co jeść. Zamiast bajki na dobranoc ciocia czytała Camilli radzieckie książeczki, gdzie rycerzem na białym koniu był wspaniały Włodzimierz Lenin, ratujący z tarapatów nie jedną księżniczkę, lecz cały świat. Camilla później często się zastanawiała, skąd ciotka wytrasnęła te koszarne opowiadki wydane w latach pięćdziesiątych i przetłumaczone na niemiecki.

Jeszcze gorzej było, kiedy ciotka się zakochała. Niestety, zakochała się nie w niemieckim komuniście, lecz w Kubańczyku, Diego Lopezie, który przyjechał do Berlina Wschodniego, by poszerzać wiedzę. Był młody, przystojny i bardzo zaangażowany politycznie. Miał duży temperament seksualny i niestety kubańską żonę oraz trójkę małych dzieci. Miłość Diega do niemieckiej kochanki trwała całe pół roku, a Leny Wolf do niego do końca jej życia. Pokochała go jak swoją socjalistyczną partię – miłością mocną, gorącą i bezwarunkową. Nie przeszkadzała jej jego żona ani dzieci, ani to, że powrócił na Kubę, zostawiając ją ze złamanym, mocno poturbowanym miłością sercem. Chociaż Diego wyjechał, to Lena nadal go kochała. Jej wielka miłość rozlała się na cały kubański naród, objęła również jego żonę i dzieci. Regularnie raz w tygodniu wysyłała do niego płomienne listy, a co miesiąc wielkie paczki z żywnością i ubraniami. W tych paczkach było wszystko, poczynając od pasty do zębów, kończąc na bieliźnie dla jego żony, ponieważ na Kubie wszystkiego brakowało. Apogeum biedy i braków w zaopatrzeniu przypadło na lata dziewięćdziesiąte, kiedy to rozpadł się Związek Radziecki i cały obóz socjalistyczny. Na Kubie zapanował głód, bo nie miał już kto na niąłożyć. Kuba od lat sześćdziesiątych nie była państwem samowystarczalnym, o co zadbał Związek Radziecki.

Diego wysyłał do swej niemieckiej przyjaciółki rozpaczliwe listy, że Hawana umiera z głodu, że reglamentuje się wszystkie produkty, że miesięczny przydział mięsa na rodzinę to pisklę kury, które trzeba wyhodować samemu w łazience. Nie wolno sprowadzać żywności z wiosek, nie można nawet łowić ryb, ponieważ posiadanie łodzi jest zabronione (w obawie, by mieszkańcy nie uciekali drogą morską do oddalonej o 130 km Florydy), a liście z palm, do jedzenia których zachęcał Fidel, nie są zbyt smaczne. Kiedy ciotka czytała na głos list, Camilli trudno było w to wszystko uwierzyć, bo NRD jako wizytówka obozu socjalistycznego zawsze było ulubieńcem radzieckich przywódców. W innych państwach Europy Wschodniej mogły być braki w zaopatrzeniu, ale nie w państwie niemieckich komunistów.

Po zburzeniu muru berlińskiego niemieccy komuniści rozpięzchli się i pochowali w kątach jak szczury okrętowe. Jedyne Lena Wolf nie zdradziła swych idoli – Marksa i Engelsa – pozostając chyba ostatnią komunistką w Niemczech. Wciąż wierzyła w równość społeczną i nienawidziła parszywych kapitalistów. Tak było, dopóki nie pojechała na Kubę. Tam oczy wreszcie jej się otworzyły, gdy ujrzała prawdziwą twarz komunizmu... i prawdziwą twarz Diego Lopeza. Rozczarowanie, przede wszystkim w stosunku do ukochanego, zweryfikowało jej dotychczasowe poglądy. Wytrzymała na Kubie ledwie miesiąc. Szybko zwinęła żagle i wróciła na Stary Kontynent.

Ciotka ciągle wpajała Camilli, że musi dzielić się swoimi dobrami z innymi, bo świat jest pełen biedaków, którym trzeba pomagać. Dlatego dziewczynka była zawsze najgorzej ubranym dzieckiem w szkole, chodziła w cerowanych rajstopach i swetrach z naszytymi łatami. W dzieciństwie nie miała modnych zabawek, a we wczesnej młodości upragnionego magnetowidu. Chociaż ciotka starała się zarazić ją swoimi komunistycznymi ideami, głosząc hasło „równość i braterstwo” (przemilczając jeden człon: wolność), to paczki wysyłane na Kubę uodporniły Camillę na wirus altruizmu niczym szczepionka. Postanowiła w dorosłym życiu myśleć tylko o sobie i być stuprocentową egoistką, a jej największym wrogiem stał się Fidel Castro.

Zaraz po osiągnięciu pełnoletności wyprowadziła się od ciotki. Dzięki wrodzonej inteligencji i pracowitości skończyła studia dziennikarskie z wyróżnieniem, a jej uroda zwróciła uwagę samego Franza Vogla, właściciela stacji telewizyjnej, dla której Camilla pracowała. Dziewczyna szybko i skutecznie oczarowała starszego pana, który szybko zapomniał o rozsądku i ożenił się z nią już po trzech miesiącach znajomości. Ani on, ani ona nie żałowali tej decyzji. Nowo poślubiona żona, w przeciwieństwie do poprzednich żon, umiała dotrzymać wierności Franzowi, w zamian za co on ładnie się odwdzieczył, zostawiając jej w testamencie prawie cały swój majątek. Camilla nie była głupia: nigdy nie zdradziła męża, ponieważ wiedziała, że taka zdrada wcześniej czy później zostałaby wykryta czy to przez Franza, czy przez jego synów. Nie warto było dla kilku chwil zapomnienia narażać swojej finansowej przyszłości. Mąż był starszy od niej o prawie pięćdziesiąt lat, dlatego ze względów oczywistych jej wierność miała z góry określony, dość krótki okres ważności.

Dzień jego śmierci był najpiękniejszym dla niej dniem: zdobyła olbrzymi majątek i władzę. Nadal była piękna i młoda. Wreszcie mogła zacząć naprawdę żyć, bo czas małżeństwa traktowała jak ciężką i żmudną pracę, która kiedyś zostanie zwieńczona sutą nagrodą. Gdy tylko sąd zatwierdził testament, zaczęła rozglądać się za kochankiem. Podstawowy warunek, który musiał spełniać poszukiwany kandydat, to wiek – im był młodszy, tym lepszy. Podczas małżeństwa z Franzem obiecywała sobie, że następny po nim facet będzie piękny i młody. Wybór padł na młodziutkiego i bardzo ambitnego statystę Johana von Briesta, zakochanego po uszy w telewizji. Uwiodła go, nie wiedząc, że chłopak był prawnikiem. Ale wcale jej to nie przeszkadzało, a nawet w jakiś sposób się podobało, że to ona jest jego nauczycielką seksu. Johan przechodził trudny okres w życiu, bo kilka miesięcy wcześniej w zamachu terrorystycznym zginęła jego matka. Dlatego oprócz pociągu fizycznego czuła do niego również pewną czułość i... coś jeszcze. Nigdy nie potrafiła sprecyzować swojego uczucia, ale na pewno nie była to miłość.

Romans ze świeżo upieczonym maturzystą nie był czymś, czym można było się pochwalić, dlatego trzymała ich związek w tajemnicy. Chłopak również nie chwalił się przed kumplami zażyłością z szefową, dzięki temu nikt się nie domyślał, że coś ich łączy, tym bardziej że oprócz niego Camilla miała również innych kochanków. Ostatnim był Alfred Linn, mężczyzna w stosownym dla niej wieku i z odpowiednią pozycją społeczną. Był dość przystojny i dość dobry w łóżku. Mogła pokazywać się z nim publicznie, nie wywołując skandalu. Wiedziała, że przez jego łóżko przewijają się również młodziutkie kochanki, ale nie była zazdrosna, wszak i ona miała swojego chłopca. Camilla uważała się za osobę tolerancyjną i bezpruderyjną, dlatego także Johanowi pozwalała na przygody z innymi dziewczynami. Wiedziała i o jego dziewczynach, i o balangach. W pracy miała wielu szpiegów, była więc doskonale poinformowana, co się dzieje w firmie i co robią jej pracownicy. Najważniejsza dla niej była lojalność i pełna dyspozycyjność, której wymagała od swoich ludzi i od kochanków. Johan był wobec niej lojalny i zjawiał się na każde jej zawołanie, dlatego tolerowała jego małe grzeszne

przyjemności.

Pobył Camilli na Kubie nie wypadł najlepiej. Jej związek z Alfredem przeszedł ciężką próbę i zakończył się zerwaniem. Codzienne obcowanie z kochankiem ukazało jego prawdziwe oblicze, skrętnie dotąd przed nią skrywane. Alfred okazał się prostackim egoistą, nastawionym, tak jak i ona, tylko na branie. Wieczne klótnie i pijackie awantury zniesmaczyły Camillę, a upokorzenie, którego zaznała, gdy na lotnisko przyjechała po Alfreda jego młoda kochanka, stało się kroplą wody, która przepełniła kielich. Ich związek zakończył się ostrą pyskówką i spoliczkowaniem Linna.

Po powrocie z Kuby dowiedziała się od jednego ze swoich donosicieli, że jej drugi kochanek zamieszkał z młodą dziewczyną. Na to już Camilla Vogel nie mogła pozwolić. Postanowiła szybko położyć temu kres. Ale nigdy by nie przypuszczała, że ta mała flądra tak zajdzie jej za skórę. Dlatego musiała dać nauczkę i tej smarkatej, i Johanowi, odpowiednio ich upokarzając.

Camilla kochała władzę. Kochała ją nawet bardziej niż pieniądze. Władzę nad ludźmi, nad pracownikami i swoimi kochankami. Lubiła wszystko i wszystkich kontrolować. Sterować nimi jak marionetkami i obserwować, jaki wpływ na ich życie mają jej zachcianki. Patrząc, jak pracownicy drżą przed nią, jak walczą o jej uwagę i sympatię. Jak donoszą na kolegów z pracy i kopią dołki pod swoimi rywalami. Bawiło ją to i mile łechtało próżność. Wiedziała, że nie chodziło im jedynie o pieniądze, bardziej zależało im na popularności.

Johan von Briest również się zaliczał do grona takich ludzi. Jemu też zależało na popularności dużo bardziej niż na pieniądzech, bo na ich brak przecież nie mógł narzekać. Firma jego ojca bardzo dobrze prosperowała i Johan miał w przyszłości ją przejąć – w każdym razie życzył sobie tego Alex von Briest. Niestety, ku niezadowoleniu ojca syn wolał pajacować przed kamerami, niż być informatykiem. Camilla o tym wiedziała, dlatego mogła sterować chłopakiem.

Sytuacja i ich relacje zmieniły się znacznie po niezbyt eleganckim wypędzeniu z jego mieszkania tej pyskatej polskiej smarkuli. Teraz Johan awansował do roli oficjalnego kochanka. Trochę bała się skandalu, jaki się z tym wiązał, ale opłacało się, bo oglądalność ich programów bardzo wzrosła. Szum wokół ich związku jeszcze bardziej zwiększył popularność Johana.

Dzwonek telefonu oderwał Camillę od rozmyślań. Spojrzała na wyświetlacz: Johan.

– Dlaczego się spóźniasz? – zapytała z pretensjami w głosie.

– Nie przyjadę dzisiaj. Źle się czuję.

– Co takiego? Źle się czujesz?! Może powiesz mi, że masz migrenę jak jakaś baba? Albo bóle owulacyjne? Nie przyjmuję żadnych wytłumaczeń. Czekam na ciebie.

Nie doczekała się odpowiedzi, bo przerwał rozmowę. Poczula, jak wściekłość rozlewa się po jej ciele. Cisnęła komórką w kąt. Jak ten smarkacz śmie odkładać telefon, gdy z nią rozmawia! Wyhodowała sobie na piersi żmiję. Co za gnojek! Złość buzowała w jej wnętrzościach, wylewając się na zewnątrz atakami wściekłości, czego efektem były dwie stłuczone szklanki, zabrudzona ściana i zepsuty aparat telefoniczny. Minęło pół godziny, zanim się uspokoiła. Wtedy nagle poczuła, jak w miejsce złości wślizguje się niepokój i lęk. Lęk przed utratą Johana. Nie chciała go stracić. Nie chodziło tu tylko o seks, pragnęła związać się z nim na dłużej. Więcej: chciała mieć z nim dziecko.

Pragnienie macierzyństwa pojawiło się u niej już jakiś czas temu, gdy została zaproszona na przyjęcie z okazji chrztu córki swojej sekretarki, Włoszki z pochodzenia i katoliczki. Kiedy dano jej na chwilę do potrzymania maleństwo ubrane w białe śpioszki, nagle poczuła, jak ciepła fala oblewa jej zimne serce. Oprócz wzruszenia pojawiła się również chęć posiadania takiej małej istotki. Kogoś, kto należałby tylko do niej, kto wypełniłby pustkę w jej sercu i wypędził samotność z domu. Camilla, oprócz zdziwaczałej już całkiem ciotki, nie miała nikogo z rodziny, dlatego dziecko zmieniłoby ten stan. Miałaby dla kogo żyć, pracować i powiększać swój majątek. Nie pragnęła dużej rodziny. Nie marzyła o mężu, nie był jej do niczego potrzebny.

Początkowo planowała, że ojcem jej przyszłego dziecka zostanie Alfred. Nawet mu kiedyś o tym napomknęła, ale wybił jej to skutecznie z głowy swoimi argumentami i zachowaniem. On miał już dwóch synów z poprzednich małżeństw i nie zamierzał powtarzać tych doznań. Inna sprawa, że jego synowie nie byli udanym produktem: jeden alkoholik i narkoman, a drugi oszust i malwersant, który

okradł własnego ojca. Ten argument przeważył: ojciec takich wybraków nie zasłużył na to, by spłodzić JEJ dziecko.

Wtedy postanowiła, że tym kimś będzie Johan. Piękny, zdrowy, jurny, inteligentny i na swój sposób wrażliwy. Czyż nie był z niego idealny dawca genów dla jej dziecka? Zdecydowała się na ten krok zaraz po zerwaniu z Alfredem. Oczywiście, o swoich planach nie wspomniała Johanowi w obawie przed jego reakcją. Może nie życzyłby sobie, żeby jego krew płynęła w kimś innym.

Odstawiła alkohol i inne używki, długo spała i dobrze się odżywiała. Wszystko z myślą o dziecku. Nigdy nie zażywała pigułek antykoncepcyjnych, bo przez nie tyła – problem zabezpieczania przed ciążą scedowała na swoich partnerów. Teraz musiała spowodować, żeby Johan przestał używać prezerwatyw. Niestety, chłopak nie zaufał jej zapewnieniom, że odkryła fantastyczne „nietuczające” tabletki antykoncepcyjne i nadal za każdym razem wyciągał z kieszeni paczuszkę z kondomem.

Ale nie ma nic silniejszego niż postanowienie zdeterminowanej i upartej kobiety. Odtąd to ona zaopatrywała ich w prezerwatywy o owocowym smaku, a potem nakłuwała cienką igielką opakowania. Kiedy to nic nie dało, Camilla wpadła na inny genialny sposób.

Dzwonek domofonu znów wytrącił kobietę z rozmyślań. Ucieszona, że to Johan, pobiegła do drzwi. Niestety, był to tylko ogrodnik.

Johan przyszedł dopiero dzień później, po wcześniejszych długich, rzewnych i okraszonych łzami przeprosinach z jej strony.

Przywitała go ubrana w zwiewny jedwabny peniuar.

– Widzę, że jesteś już gotowa do spania – burknął. – Dopiero dziewiętnasta.

– Chyba ci nie przeszkadza mój strój? – odparła trochę zła. Zaraz jednak dodała słodziutko: – Skarbie, zapraszam do stołu na kolację. Sama ją przygotowałam dla ciebie.

– Dziękuję, nie będę jadł. Nie chcę wylądować na toksykologii.

Kiedyś po takim tekście Camilla wyrzuciłaby go za drzwi, ale teraz obróciła to w żart.

– Możesz być spokojny. Wszystko ugotowała Olga, moje przygotowanie polegało na nakryciu do stołu.

Przeszli do jadalni urządzonej przez najmodniejszego w Berlinie projektanta wnętrz. Wszystko błyszczało od marmurów, szkła i niklu. Elegancki szklany stół był już zastawiony.

– Musimy nabrać sił przed tym, co nas za chwilę czeka – powiedziała Camilla z kokieteryjnym uśmiechem na ustach.

– Jadłem w domu – odparł Johan. – Napiję się tylko wina.

– Musisz czegoś spróbować. Oldze będzie przykro. Mnie również.

Nic nie powiedział, tylko napełnił kieliszek winem. Camilla za wino podziękowała.

– Wiesz, miałeś rację z tym programem o terrorystach. Cieszy się dużym zainteresowaniem. Chyba go powtórzymy – ćwierkała.

Johan nadal milczał, więc cały ciężar rozmowy wzięła na siebie. To ona szukała nowych tematów, żeby cisza przy stole nie była zbyt przytłaczająca, ponieważ Johan odpowiadał na jej pytania jedynie monosylabami.

Potem poszli do łóżka. Zaangażowanie Johana nie było zbyt duże, lecz mimo to można było uznać seks za satysfakcjonujący, bo oboje dobili do brzegu. Chwilę później kobieta zniknęła w łazience ze użytą prezerwatywą. Johan leżał, odpoczywając po stosunku.

Kiedy Camilla wróciła do łóżka, on poszedł do łazienki. Chwilę później wpadł do pokoju z grymasem wściekłości na twarzy, trzymając naczynie z prezerwatywą w środku.

– Co to jest? – wysyczał.

Oczy kobiety zaczęły krążyć niespokojnie po pokoju. Nerwowo poprawiła włosy i odchrząknęła.

– Nie wiem, o co ci chodzi?

– Co robi w tym słoiku prezerwatywa z moją spermą? – warknął gniewnie. – Co ty wyprawiasz? Co to ma znaczyć? Słyszysz, co do ciebie mówię? A może ogłuchłaś?

– Nie chcę, żeby to było w moim koszu na śmieci. Wyrzucę poza domem – powiedziała, głośno połykając ślinę.

– Nie rób ze mnie idioty, a z siebie kretynki – wyszczał. – Ty jesteś chora. Nienormalna. Powinnaś się leczyć.

Camilla wstała z łóżka.

– Owszem, zaraz przyjedzie tu lekarz – odparła całkiem innym tonem. – I wstrzyknie mi to do macicy. Czy to takie nienormalne, że chcę mieć dziecko? Nie musisz się obawiać, nic od ciebie nie chcę. Chcę tylko, żebyś mnie zapłodnił.

– Co takiego?! – Zmarszczył czoło. – Ty rzeczywiście oszalałaś. Chcesz zrobić ze mnie inseminatora?! Bez mojej zgody?! – Mówiąc to, zaczął się ubierać.

– Nie wychodź, proszę. Przepraszam, że ci nie powiedziałam, jak bardzo pragnę dziecka. W żadnym stopniu by cię to nie obciążało. Nie wymagałabym od ciebie ani alimentów, ani nazwiska dla dziecka.

Wstała z łóżka i założyła na siebie peniuar.

– Jeśli tak bardzo pragniesz, żeby twoje dziecko miało tylko matkę, to idź do banku nasienia i znajdź anonimowego dawcę, a nie podstępnie kradniesz komuś spermę. – Pokręcił głową z niesmakiem. – To chore, co dzieje się teraz na świecie. Dziecko powinno mieć dwoje rodziców, a nie być jedynie zachcianką milionerki.

– Nie spotkałam mężczyzny, z którym bym mogła założyć rodzinę... oprócz ciebie.

– Czy to mają być oświadczyńcy? – zapytał drwiąco.

– Zależy mi na tobie. – Chwyciła go za rękę. – Proszę, nie odchodź.

– Tobie na nikim nie zależy.

– Nieprawda. Zmieniłam się. Chciałabym mieć rodzinę. Nie musisz się ze mną żenić, wystarczyłoby mi, gdybyśmy razem zamieszkali. I żebyśmy mieli dziecko. – Spojrzała na niego nieśmiało.

– Jeśli kiedyś zdecyduję się zostać ojcem, to poślubię matkę mojego dziecka. Ale jest jeden warunek: muszę ją kochać. Ciebie nigdy nie kochałem i nigdy nie pokocham. Skończmy wreszcie tę farsę. Mam dość robienia z siebie zakochanego imbecyla. To koniec. Musisz znaleźć sobie innego żigolaka – powiedział cierpko, kierując się w stronę drzwi.

– Nie mów tak. Obrażasz siebie i mnie.

Odwrócił się i zawiesił na niej wzrok.

– Niestety, to prawda.

– Jeśli teraz wyjdiesz, to jesteś skończony w branży. Nikt cię nie zatrudni. Moja w tym głowa – powiedziała przez zęby.

Johan roześmiał się głośno.

– Mam to w dupie. Już mi na tym nie zależy. Powiem ci jeszcze jedno, jeśli się tego nie domyśliłaś: sypiałem z tobą tylko dla kariery. Przecież jesteś ode mnie starsza prawie dwadzieścia lat! Mogłabyś być moją matką – dodał lodowato.

Camilla na chwilę zesztyniała, ale moment później podskoczyła do niego i mocno go spoliczkowała.

– Wynoś się z mojego domu! Jesteś skończony!

Johan wzruszył ramionami, uśmiechnął się do niej drwiąco i bez słowa wyszedł z pokoju.

Rozdział 21. Wika, Aga i Eryk

Robert i Renata w tym roku spędzali sylwestra na Wyspach Kanaryjskich. O tej porze nie było tam zbyt upalnie, ale dużo cieplej niż w Polsce. Zastanawiali się, czy nie wybrać innego miejsca, o cieplejszym klimacie, ale prawie w całej północnej Afryce panowała niepewna sytuacja polityczna, a dalej położone kurorty nie wchodziły w rachubę, bo zaraz po Nowym Roku oboje musieli być w kraju.

Wika i Krzysiek natomiast postanowili przywitać Nowy Rok w domu. Wika źle znosiła ciążę i źle wyglądała. Opuchnięta, ze zniekształconą sylwetką i nabrzmiałą twarzą, nie miała ochoty nikomu się pokazywać. Mimo że Krzysiek ciągle jej powtarzał, że jej wygląd nie ma dla niego znaczenia, bo i tak mu się podoba, to Wika wiedziała swoje. Była dopiero w piątym miesiącu ciąży, a wyglądała jak potwór – a co będzie tuż przed rozwiązaniem? Nie lubiła patrzeć w lustro – jej wygląd ją denerwował. W ogóle zrobiła się kąśliwa i rozdrażniona. Często podnosiła głos na Kamila i non stop miała do niego jakieś uwagi. Klóciła się również z Krzyśkiem i odmawiała mu seksu.

– To nieestetyczne bzykać się z taką słonią jak ja – mówiła.

– Kochanie, pozwól, że to ja będę decydował o tym, co dla mnie jest estetyczne, a co nie. I nie podoba mi się, gdy akt seksualny nazywasz bzykaniem. Nie jestem Guciem ani innym trutniem, żebym bzykał – powiedział i dodał z uśmiechem: – Ty do Mai pod względem gabarytów też nie jesteś podobna. – Widząc minę Wiki, zaraz sprostował: – Przepraszam, to był głupi żart. Ale śmiesz mnie twoja obsesja. Najważniejsze jest dziecko i twoje zdrowie, obchodzi mnie to bardziej niż twój wygląd. Nie wiadomo, czy nie będziesz musiała iść do szpitala. Zatrucie ciążowe jest niebezpieczne i dla matki, i dla płodu.

Słowa Krzyśka nie przekonały Wiki i nadal unikała z nim kontaktów seksualnych. Główna przyczyna jej złego samopoczucia i kompleksów tkwiła nie tyle w jej wyglądzie, ile w wyglądzie Agi Torbickiej.

Jak mogła dobrze się czuć w towarzystwie kobiety tak pięknej jak Aga?!

Mimo że matka Eryka już się od nich wyprowadziła, to nadal była częstym gościem w domu Orłowskich. Prawie codziennie przychodziła do nich na kolację pod pretekstem obietnicy złożonej synkowi. W dniu jej wyjazdu Eryk strasznie histeryzował, dlatego Robert mu obiecał, że matka będzie go codziennie odwiedzała – oprócz przysługujących jej dwóch weekendów w miesiącu, które Eryk miał spędzać wyłącznie z nią.

Wika bardzo się starała być wyrozumiałą dla pasierba, ale było to ogromnie trudne. Tylko ona i Pan Bóg wiedzieli, jak trudne, ponieważ z Eryka było prawdziwe małe diablątko! Złośliwy, arogancki i psotny ciągle dawał w kość i Wice, i Kamilowi.

Wika nigdy nie przypuszczała, jak trudno być dobrą macochą. Zawsze jej się wydawało, że wystarczy, gdy zastępcza matka okaże serce przysposobionemu dziecku. Będzie go kochać tak jak jego ojca i traktować jak swoje dzieci. Tak właśnie się zachowywała. Nigdy nie wyróżniała Kamila, Eryk zawsze dostawał to samo co jej syn: i jedzenie, i ubranie, i zabawki... i obowiązki. To od Kamila więcej wymagała, patrząc na pasierba wyrozumiałym okiem. Nigdy na niego nie krzyknęła, nie karała go, gdy nie wykonał jej poleceń, i zawsze starała się być dla niego miła i uśmiechnięta. Czasem miała ochotę wytargać go za uszy lub poskarżyć się na niego do Krzyśka lub Roberta, ale nigdy tego nie zrobiła. Wydawało jej się, że przez swoją wyrozumiałość i cierpliwość zdobędzie kiedyś, jeśli nie jego miłość, to chociaż sympatię.

Eryk jednak jakby nie widział jej starań. Był wyjątkowo inteligentnym i sprytnym dzieckiem, znał słabości innych i potrafił je wykorzystać, co Wika zauważała. W swych złośliwościach bardziej przypominał zajadłego nastolatka niż małego sześciolatka. Najbardziej poruszało ją jego wyrachowanie i umiejętność manipulacji ludźmi. Przy stole w domu Orłowskich zawsze zachowywał się nienagannie. Udawał, że wziął sobie do serca reprimendę dziadka za incydent z kompotem, i teraz, w towarzystwie krewnych, zawsze był grzeczny i układny. Nigdy nie okazywał wrogości ani Kamilowi, ani Wice. Wystarczyło jednak, że widownia znikła z jego oczu, a pokazywał swoją prawdziwą twarz: uroczą

twarzączkę małego skurwysynka.

Nad Kamilem wręcz znęcał się psychicznie, wyśmiewając się z jego błędów językowych i ośmieszając go. Wikę również obrażał, ale nigdy otwarcie. Często – wiedząc, że jest w pobliżu i go słyszy – specjalnie mówił pod jej adresem złośliwości, żeby zrobić jej przykrość.

– Czy twoja mama zawsze była taka gruba i brzydka? – zapytał kiedyś Kamila, gdy bawili się klockami lego.

– Moja mama wcale nie jest brzydka. Jest trochę grubsza, bo ma w brzuchu naszą siostrzyczkę – odparł Kamil.

– To dlaczego ma nie tylko duży brzuch, ale też duże nogi i cycki? Tam przecież nie ma dziecka?

– Bo mama musi dobrze się odżywiać, żeby nasza siostrzyczka była zdrowa. I moja mama nie ma żadnych cycków, tylko piersi, w których jest mleko dla naszej siostry.

– To, co jest w jej brzuchu, to nie jest moja siostra! – zawołał Eryk. – Ty też nie jesteś moim bratem. Nie urodziła cię moja mama, tylko ta gruba baba!

Wika w milczeniu otarła łzy i odeszła, żeby nie słuchać dalszych obraźliwych słów, ale zdążyła jeszcze usłyszeć odpowiedź synka.

– Nie nazywaj mojej mamy grubą babą, bo pożałujesz. – W głosie Kamila również pojawiła się nutka złości.

– I co mi zrobisz? Naskarzysz do dziadziusia? Jesteś nie tylko złodziejem, ale jeszcze skarżypyta. Skarżypyta bez kopyta, język lata jak łopata.

Wika zamknęła się w sypialni i dała upust łzom. Szlochała jak nigdy wcześniej. Z głową włożoną w poduszkę, coraz bardziej mokrą od łez, niemo wykrzykiwała swoje żale. Dlaczego on to robi? Dlaczego jest taki okrutny? Przecież nic złego mu nie zrobiła... To nie jej wina, że rozpadło się małżeństwo jego rodziców. Krzysiek był już po rozwodzie, kiedy ponownie się spotkali. To Aga ukradła jej narzeczonego!

Miała ochotę wygarnąć temu małemu draniowi całą prawdę, ale się opanowała. Przecież to jeszcze dziecko. Ma tylko sześć lat, dlatego nie może zrozumieć złożoności relacji dorosłych. Dla niego świat dzieli się na dobrych i złych ludzi. A matka w oczach każdego dziecka zawsze jest tą dobrą... Wszystko to Wika doskonale wiedziała, ale w niczym jej ta wiedza nie pomagała. Nie zmniejszyła bólu i cierpienia, których doświadczała codziennie, przebywając pod jednym dachem z tym małym potworkiem. Czuła wściekłość nie tylko na Eryka, ale również na Krzyśka i wszystkich Orłowskich. Kilkakrotnie miała ochotę spakować walizki i zabrać Kamila jak najdalej od tego diabła, jego wyniosłej matki, od Krzyśka i jego cholernej rodzinki. Jednak zamierzenia nigdy nie zostały zrealizowane, bo wciąż je pacyfikowała jej miłość do Krzyśka.

Wika wstała z łóżka, kilka razy odetchnęła i poszła do łazienki, by przemyć twarz i poprawić makijaż. Później udawała, że nie słyszała rozmowy chłopców, ale wieczorem przy kolacji nie wytrzymała, gdy Eryk znowu nazwał Kamila złodziejem.

– Eryku, nie nazywaj Kamila złodziejem – powiedziała stanowczym tonem i na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli.

Poskutkowało, głowy całej rodziny skierowały się w jej stronę.

– On nie jest złodziejem, nic nigdy nikomu nie ukradł – dodała.

– Właśnie że ukradł! – zawołał z zapalczywością Eryk. – Ukradł moją szklaną kulę. Jest wstrętnym złodziejem i kłamcą.

Wszyscy zdziwili się gwałtowną reakcją chłopca. Dotychczas zawsze był grzeczny. W tym momencie Robert poderwał się z krzesła.

– Całkiem zapomniałem o tej przesyłce. Udało mi się kupić na Allegro dwie kule. Dostałem je już dwa tygodnie temu, ale wyleciało mi to z głowy, a ty, Eryku, nie przypomniałeś mi o nich. Myślałem, że przeszło ci już zainteresowanie takim badziewiem, przecież masz tyle innych ciekawych zabawek. Zaraz je przyniosę – powiedział i poszedł do swojego gabinetu.

Wrócił po chwili, taszcząc tekturowe pudełko. Wyjął z niego dwie identyczne kule. Były podobne do tamtej, tylko zamiast chatki był zamek. Gdy się potrząsnęło kulą, białe drobinki wirowały,

tworząc śnieg.

– Zobaczcie, jakie ładne – powiedział, wręczając chłopcom opatulone papierem i wiórkami przedmioty.

Eryk wziął do ręki zabawkę. Potrząsnął nią i prychnął z niezadowolenia.

– Nie chcę jej. Chcę tamtą. Tamta była zaczarowana. W domku mieszkała wróżka i zamieniała dzień w noc. W tej tylko pada śnieg – powiedział tonem znawcy magii.

Pomimo jego pretensji i niewłaściwego zachowania było w tym coś wzruszającego, co łapało za serce. Ten rozpieszczony sześciolatek nadal był małym naiwnym dzieckiem, wierzącym w czary i wróżki. Nawet Wika trochę się rozczuliła jego dziecięcym pojmowaniem świata i wiarą w magię.

– Niestety, nie znalazłem nigdzie kuli takiej jak tamta – usprawiedliwiał się Robert. – Musi ci taka wystarczyć. Według mnie ta też jest ładna. To zamek Gargamela. On niestety jest tylko mężczyzną, dlatego ma ograniczone możliwości. Potrafi jedynie zrobić śnieżycę, ale dnia w noc nie umie zamienić. Za to tutaj pada porządny śnieg, wróżka umiała wyczarować jedynie słabe opady – powiedział poważnym tonem.

– Dziadziu, skąd wiesz, że to zamek Gargamela? – dopytywał się Kamil.

– Jak to skąd? Oglądałem nieraz *Smerfy*, dlatego wiem, jak wyglądał jego zamek.

Na wspomnienie tamtej kolacji Wika mimowolnie się uśmiechnęła. Zaraz jednak spochmurniała, gdy przypomniła sobie wczorajszy obiad. Jedli w czwórkę gulasz z indyka po hindusku, z brązowym ryżem zamiast ziemniaków, gdy Krzysiek odchrząknął i powiedział:

– Chłopcy, mam dla was niespodziankę. Jeśli chcecie, możecie razem z nami przywitać Nowy Rok. Chcecie?

– Chcemy! – Eryk i Kamil odpowiedzieli chórem.

– No to nie pójdziecie spać, tylko powitamy go szampanem i fajerwerkami.

– Ale Bella będzie się bać fajerwerków – zauważył Kamil. – Ona boi się huku. Gdy jest burza, chowa się pod łóżko.

– Bo jest tchórzem! – zawołał Eryk.

Wtedy wtrąciła się w rozmowę Wika.

– Bella nie jest tchórzem, wszystkie psy boją się grzmotów i huku. Może rzeczywiście obejdzie się bez fajerwerków, Krzysiu?

– Ja chcę fajerwerki, ja chcę sztuczne ognie! – zawołał Eryk, a potem nagle zmienił ton głosu i słodko dodał: – Tatusiu, tatuleńku, proszę, zrób fajerwerki. – Złożył ręce jak do modlitwy. – Błagam, nigdy nie widziałem prawdziwych sztucznych ogni.

– Jak to nie widziałeś, przecież byliśmy kiedyś nad Wisłą w noc świętojańską i puszczano fajerwerki.

– U nas, w Ameryce, też puszczano je czwartego lipca. I pies sąsiadów zawsze bardzo się bał – wtrącił Kamil. – Lepiej tego nie robić.

– Tatusiu, tak bardzo bym chciał zobaczyć sztuczne ognie. Już ich nie pamiętam, przecież cały rok spałem. Dużo rzeczy zapomniałem, bo leżałem w łóżku przez ten okropny wypadek.

Na wzmiankę o wypadku Krzysiek zeszytniał. Na twarzy pojawił się wyraz bólu, a w oczach współczucie.

Wika już wiedziała, że w sylwestra będą puszczane fajerwerki. Znowu wygrał Eryk.

– Dobrze, Eryku, będą fajerwerki – powiedział Krzysiek. – A Bellę zamkniemy na chwilę w łazience Kamila. Tam nie ma okna, nie będzie słyhać.

– To ja razem z nią się tam zamknę, żeby nie było jej smutno – powiedział Kamil.

Przez twarz Krzyśka przeleciała smuga cienia.

– Jak sobie życzysz, Kamilu. Jeśli chcesz być z Bellą, a nie oglądać z nami fajerwerki, to trudno – westchnął.

Wika poczuła chłód wokół serca. Swoją decyzją Krzysiek opowiedział się, który syn jest mu bliższy. Przesłała mu zimne spojrzenie.

– Kamilku, razem posiedzimy sobie w łazience. – Uśmiechnęła się do chłopca.

Krzysiek się wyprostował. Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia, ale nic nie powiedział. Całe popołudnie spędził z chłopcami. Dopiero po kolacji zwrócił się do Wiki z wyrzutem.

– Myślałem, że potrafisz mnie zrozumieć. Ciągłe jestem stawiany między młotem a kowadłem. Ciągłe każecie mi wybierać. Wejź choć na chwilę w moje położenie. Wiem, że Eryk jest rozpieszczony, ale to dziecko cudem zostało wyrwane ze szponów śmierci. Do tego zawałił mu się cały jego dotychczasowy świat.

– Wiem. Nie ma przy sobie matki. Musi mieszkać pod jednym dachem z obcą kobietą, przez którą właśnie zawałił mu się ten jego świat. Jakbym słyszała twojego ojca. – Spojrzała chłodno na Krzyśka. – Ale zapominasz, że twojemu drugiemu synowi również zawałił się świat. Mieszka z obcym facetem, w obcym dla niego kraju, z dala od przyjaciół, a tuż obok wroga.

– O jakim wrogu mówisz? – zmarszczył brwi.

– O Eryku, twoim biednym synku, wyrwanym ze szponów śmierci, jak poetycko się przed chwilą wyraziłeś – drwiąco podsumowała.

– Co ty od niego chcesz?! W czym ci to dziecko zawiniło? Rozumiem, że zawsze bliższy będzie ci Kamil niż on, jednak nie zachowuj się jak zła macocha z bajek. Miej dla niego choć odrobinę wyrozumiałości.

– Wiedz, że mam nie odrobinę, ale cały kontener wyrozumiałości – syknęła. – To ty powinieneś pamiętać, że masz dwóch synów, a nie tylko jednego.

Poszła do sypialni i rzuciła się z płaczem na łóżko. Po godzinie przyszedł do niej Krzysiek i przytulił ją mocno.

– Chłopcy są już w łóżkach – powiedział. – Przepraszam... Nie wiedziałem, że będzie to takie trudne. Nie umiem odnaleźć się w całej tej sytuacji, dlatego często korzystam z pomocy ojca. Wiem, że uważasz mnie za mięczaka, jakbym nie miał swojego zdania i ślepo słuchał jego poleceń, ale... sam nie potrafię poradzić sobie z tym wszystkim – wyszeptał. – Ta sytuacja mnie przerasta. Chciałbym wszystkich zadowolić, ale widzę, że to niemożliwe. Bardzo zależy mi na tobie i Kamilu, ale Eryk jest również dla mnie ważny...

Wika poczuła skruchę.

– Przepraszam, Krzysiu. Chyba przesadziłam. Dziś powinnam zachować się inaczej, stanąć przy tobie... Wiem, że ci ciężko zaspokajać oczekiwania wszystkich. Wiem...

Poszukała ustami jego warg i przywarła do niego. Zaczęli się kochać. Tym razem było inaczej niż przez ostanie tygodnie. Zamknęła w szafie swoje żale i pretensje, wsadziła tam problem Agi i Eryka – teraz byli tylko oni: Wika i Krzysiek. Namiętność porwała ich w krainę miłości, czułych dotyków, szeptu oddechów, dreszczy pożądania. Kochali się gwałtownie, jakby nie robili tego od lat, jakby znowu spotkali się po długiej rozłące i na nowo się odnajdywali. Było cudownie.

Poranek ostatniego dnia roku zaczął się bardzo sympatycznie. Krzysiek nie poszedł do pracy i śniadanie zjedli wszyscy razem. Nie było również Orłowskich, dlatego chłopcom nie śpieszno było do dziadka, jak zwykle w weekendy. Tym razem śniadanie zrobił Krzysiek – wspaniałe puchaty omlet, wyrosnięty na dwa centymetry. Kamil swoją porcję polał syropem klonowym, a Eryk posmarował powidłami śliwkowymi zrobionymi przez panią Stasię.

– Pyszny omlet – pochwaliła Wika. – Mnie nigdy taki nie urośnie, zawsze mi klapnie.

– Moja mama też umie robić dobre omlety – wtrącił Eryk, lecz kłamał, bo Aga nigdy nie była dobrą kucharką.

Nikt nie skomentował jego słów, jedynie Krzysiek uśmiechnął się przepraszająco do Wiki.

– Tatusiu kochany, pozwól mojej mamie przyjść do nas na sylwestra. Błagam. Ona jest sama w domu. Bardzo cię proszę. – Mówiąc to, złożył ręce jak do modlitwy. – Tak mi smutno bez niej. Będę bardzo grzeczny, obiecuję. Tylko ją zaprosz do nas.

Po raz pierwszy użył słowa „nas” w stosunku do Wiki i Kamila, czego nie omieszkali zauważyć i Wika, i Krzysiek.

Mężczyzna spojrział bezradnie na Wikę. Dziewczyna w pierwszej chwili miała ochotę wybuchnąć w akcie protestu, jednak widząc minę Krzyśka, tylko głośno westchnęła.

– Krzysiu, zadzwoń do Agi i zaproś ją do nas – powiedziała, wyginając usta w wymuszonym uśmiechu.

Oczy mężczyzny rozjaśniły się, a na twarzy pojawiła się ulga.

– Dobrze, Eryku, porozmawiam z twoją mamą. Jeśli zechce przyjechać do nas, to będzie nam bardzo miło.

Po śniadaniu, kiedy chłopców nie było w pobliżu, objął Wikę.

– Dziękuję, kochanie – powiedział cicho, patrząc w jej oczy. Przygarnął ją jeszcze bliżej do siebie i pocałował.

Kilka godzin później Wika zaczęła mocno żałować swej wspaniałomyślności.

Aga przyjechała dokładnie o dwudziestej, tak jak się umówili. Dzieci były już po kolacji i oglądały telewizję. Eryk na widok matki rzucił się w jej stronę.

– Mamusiu, jak dobrze, że przyjechałaś! Tak bardzo mi się przykrzyło bez ciebie – powiedział, wtulając się w jej brzuch.

Wcześniej raczej rzadko przytulał się do matki, ale odkąd się wyprowadziła z domu Krzyśka i Wiki, zaczął witać się z nią bardzo wylewnie, co wprawiało w błogostan Agę, a Wikę w zakłopotanie. Jeśli chłopczyk tęsknił, to znaczy, że nie było mu tu zbyt dobrze.

Aga wyglądała jeszcze bardziej rewelacyjnie niż zwykle. Rozpuszczone włosy złotą kaskadą spływały jej na ramiona i plecy. Ubrana była w czarną obcisłą sukienkę bez rękawków, z dekoltem w łódkę, która kończyła się kilka centymetrów nad kolanem.

Podwójny sznur pereł rozświetlał czerń kreacji. Stylowo i szykownie. Czarne szpilki na wysokich obcasach dodawały jeszcze większej elegancji. Wyglądała jak młoda dama na przyjęciu w pałacu Buckingham. Wika natomiast czuła się przy niej jak pomoc kuchenna z owego pałacu, lubiąca bardzo dużo jeść. Chociaż założyła czarną bluzkę i spodnie rurki, a brzuch przysłoniła powiewnym srebrnym bolerkiem i upięła wysoko włosy, by nadać sylwetce trochę smukłości, nadal wyglądała jak maskująca się słońca. Nie mogła patrzeć na siebie w lustrze. Nie pomogły nawet komplementy Krzyśka, bo uważała, że mówi tak tylko dlatego, żeby ją pocieszyć.

Chłopcy układali przy choince budowle z klocków lego, a dorośli siedzieli w fotelach i oglądali program sylwestrowy. Krzysiek i Aga prowadzili lekką rozmowę, od czasu do czasu komentując dowcipnie popisy piosenkarzy i kabareciarzy. Humor im dopisywał dzięki serwowanym przez Krzyśka drinkom, bo co chwila wybuchali śmiechem. Wika z oczywistych względów nie piła alkoholu. Mimo że starała się udawać gospodynię wesołą i zadowoloną z wizyty gościa, to nie za bardzo jej to wychodziło.

– Kochanie, uśmiechnij się wreszcie – powiedział podпиты już dość mocno Krzysiek. – Przecież żegnamy stary rok, za chwilę przydrepta nowy roczek. Musimy go godnie przywitać, żeby był dla nas łaskawy.

– Poprzedni wcale nie był taki najgorszy – wtrąciła Aga. – Odzyskaliśmy naszego syna.

– Rzeczywiście. Większa połowa roku była dość paskudna, ale druga była OK.

– Nie ma większej połowy, Krzysiu – zauważyła z niemrawym uśmiechem Wika.

– Rzeczywiście. Nie połowa, ale część roku. Reszta mojej wypowiedzi się jednak zgadza. Druga część roku wynagodziła nam niedoskonałości pierwszej. Ojciec odzyskał mamę, Eryk się wybudził i spotkałem znowu ciebie – powiedział, całując Wikę w policzek.

Wika poczuła, jakby jej serce zanurzono w miodzie. Oczy rozbliły, twarz pokraśniała, a usta wygięły się w szerokim uśmiechu.

– Kris, następny błąd językowy. Twój ojciec chyba nie odzyskał mamy, tylko żonę. Barbary Orłowskiej-Johannson nie musiał wcale zdobywać – powiedziała Aga ni przypiął, ni przyłatał.

– Babcię też odzyskał, przecież o mało co nie pożegnała się z tym światem, gdy dowiedziała się o jego wypadku – wymamrotał Krzysiek. – Muszę chyba przystopować z alkoholem, bo coś nie mogę zsynchronizować języka z mózgiem.

Słowa Krzyśka poprawiły Wice humor bardziej niż jego wcześniejsze dowcipy, ale tylko na chwilę, dopóki Eryk nie zaproponował tańców. Najpierw on zatańczył z matką, a później kazał tańczyć jej z jego tatą. Wika w tym czasie była w kuchni i podgrzewała czerwony barszcz. Kiedy weszła do

pokoju, Krzysiek i przytulona do niego Aga tańczyli stary utwór Krawczyka *Bo jesteś ty*. Ich rozanielone twarze były dla Wiki niczym cios w splot słoneczny zadany zniecka. Gdyby została uprzedzona, że będą tańce, prawdopodobnie inaczej by zareagowała, ale nie spodziewała się, że ujrzy, jak się obejmują. Taniec tańcem, jednak widok swojego faceta obściskującego była żonę to nic przyjemnego. Wika poczuła nagły skurcz w brzuchu. I upuściła tacę.

Później sama zastanawiała się, czy to było spowodowane bólem brzucha, czy zaskoczeniem, czy złością, ale efekt był bardzo spektakularny. Czerwony gorący płyn z pięciu szklanek rozlał się po podłodze, tworząc krwawe rozbryzgi. Wika w geście samoobrony chwyciła się za brzuch – nie tyle z bólu, co z potrzeby usprawiedliwienia swojego zachowania.

Krzysiek momentalnie wypuścił Agę z tanecznych objęć i podskoczył do Wiki.

– Wika, kochanie, co się stało? Boli cię brzuch? Czujesz skurcze? – Był tak przerażony, że dziewczynie zrobiło się wstyd.

Wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

– Wezwę karetkę – powiedział, łapiąc za telefon.

Wika chwyciła go za rękę.

– Nie trzeba, już wszystko w porządku.

– Musi cię zbadać ginekolog.

– Nic mi nie jest. To był tylko chwilowy skurcz. Już jest OK.

– Kochanie, uważam, że powinien ktoś cię obejrzeć. Nie wolno tego lekceważyć – powiedział, nadal niespokojny.

– Krzysiu, poleżę pół godziny i wtedy zobaczymy. Przecież dzisiaj sylwester, wszyscy się bawią...

– Wika, nie wolno ignorować żadnych...

– Przestań! Nic mi nie jest. Nie mam zamiaru spędzać sylwestra w szpitalu – powiedziała ostro.

– Lepiej posprzątaj ten cholerny barszcz, bo będą plamy.

– Mam w dupie plamy. Ważna jesteś ty i nasze dziecko – powiedział zdecydowanie. – Ale chyba rzeczywiście dobrze się czujesz, jeśli krzyczysz na mnie. – Uśmiechnął się. – Zaraz znajdę mopa.

– Żaden mop, najpierw trzeba zebrać szkło, żeby dzieci się nie skaleczyły, później zetrzeć barszcz ścierką. Nie wiadomo, czy puszcza plamy na podłodze i ścianach. Żeby tylko nie trzeba było cyklinować parkietu. Cholera, niedawno był robiony remont.

W drzwiach sypialni pojawiła się Aga.

– Pomogę ci, Kris – zaproponowała.

Wika nie wytrzymała.

– Lepiej zajmij się chłopcami, na pewno są już głodni. Krzysiek dawno nie miał ścierki w rękach, dobrze mu to zrobi. Gdybyś mogła zrobić mi herbatę, byłabym ci bardzo wdzięczna.

Kilka minut później w sypialni zjawił się znowu Krzysiek. Usiadł na brzegu łóżka.

– Jak się czujesz, Wika?

– Dobrze, zaraz wstanę. Posprzątałeś? Zostały plamy?

Krzysiek pokręcił głową i się uśmiechnął.

– Ach, wy kobiety, macie dość specyficzne pojęcie priorytetów.

– Dokładnie pozbierałeś okruchy szkła? Nie może nic zostać, bo chłopcy często bawią się na podłodze.

– Wszystko posprzątałem, lepiej nawet niż nasze salowe. Poleż sobie, Nowy Rok możemy przywitać tutaj, w sypialni.

– Nie ma takiej potrzeby, Krzysiu. Już czuję się dobrze. Idę do was.

Następne dwie godziny spędziła na fotelu, cedując na Krzyśka przygotowywanie kieliszków i szampanów – dla Wiki i dzieci kupiono szampan bezalkoholowy. Chłopcy, choć padali już ze zmęczenia, nie chcieli nawet słyszeć o łóżku.

Wreszcie nadeszła upragniona północ. Dorośli i dzieci, stojąc w półokręgu z oczami utkwionymi w telewizor i z kieliszkami w dłoni, powitali Nowy Rok. Chwilę później złożyli sobie życzenia, ściskając

się i całując w policzki. Wika z pewnym wahaniem całowała Agę, ale życzenia złożyła od serca, życząc jej znalezienia odpowiedniego mężczyzny, którego pokocha. Po chwili rozbrzmiały telefony. Dzwonili Orłowscy z Kanarów i rodzice Wiki, Iza i różni znajomi. Eryk z zadowoloną miną odbierał swoją komórkę i rozmawiał z krewnymi. On, w przeciwieństwie do Kamila, miał telefon komórkowy. Wyprosił go u dziadka pod pretekstem rozmów z matką. Reszta rodziny rzadko z nim przez tę komórkę rozmawiała, a limit czasowy ograniczał rozmowy. Bojkotowano jego komórkę ze względów zdrowotnych. Robert i Krzysiek uważali, że fale wysyłane przez telefon komórkowy nie są całkiem bezpieczne dla zdrowia dzieci. Z tego samego względu Wika nie pozwoliła kupić komórki Kamilowi, o co synek ciągle miał do niej pretensje. Żeby chłopiec nie czuł się poszkodowany, teraz w Nowy Rok, wszyscy z rodziny dzwonili do niego na telefon stacjonarny, by złożyć mu życzenia.

Następnie Krzysiek przyniósł z piwnicy fajerwerki, by spełnić prośbę Eryka. Kamil nie skusił się, żeby oglądać sztuczne ognie, wziął psa i poszedł do łazienki. Wika miała dylemat, czy dołączyć do Krzyska i Agi, by nie zostawiać ich ze sobą, czy iść za synem. Po krótkim wahaniu wybrała łazienkę. Dobre samopoczucie syna było ważniejsze niż zazdrość o faceta.

Na szczęście fajerwerków nie było zbyt dużo, całe wydarzenie trwało może z dziesięć minut. Ale i tak wybuchło w powietrze kilkaset złotych, bo Krzysiek, kupując petardy, nie kierował się ceną, lecz efektami wizualnymi. Eryk, podziwiając barwne rozbłyski na tle granatowego nieba, był oczarowany ich pięknem... i rozczarowany, że widowisko tak krótko trwało.

Po fajerwerkach obie mamy położyły swoich synków do łóżka, Krzysiek w tym czasie miał za zadanie posprzątać kieliszki po szampanie. Wika trochę dłużej zabawiła w sypialni Kamila, bo musiała wysłuchać relacji z jego rozmów z krewnymi. Kiedy weszła do salonu, Krzysiek i Aga już tam byli, pochłonięci rozmową.

– Wiesz, Wika, że Eryk był rozczarowany Nowym Rokiem? Myślał, że do naszych drzwi zastuka bobasek w towarzystwie staruszka reprezentującego stary rok, tak jak przedstawiają rysunki na kartkach noworocznych. A tymczasem nic takiego się nie stało – zwrócił się do niej ze śmiechem Krzysiek. – Dobrze, że fajerwerki dodały uroku sylwestrowi i trochę zrehabilitowały ten wieczór.

– Cóż, wyobrażenia dzieci rzadko pokrywają z rzeczywistością – mruknęła Wika.

– Ale to urocze, że dzieci mają taką wyobraźnię. Cóż byłoby warte dzieciństwo, gdyby obdarto je z magii: z czarownic, czarodziejek oraz czarnoksiężników i magów. Niech jak najdłużej wierzą w Świętego Mikołaja czy Zębową Wrózkę. – Twarz Krzyska zabarwił nostalgiczny uśmiech.

– Zgadzam się z tobą, Kris. Dziękuję, że zabawiłeś się w Zębową Wrózkę i podłożyłeś pięćdziesiąt złotych pod poduszkę Eryka – powiedziała Aga.

– Nie wiem, o czym mówisz? – zdziwił się mężczyzna.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że Eryk stracił mleczaka – wyjaśniła Wika. – Byłeś wtedy na sympozjum w Genewie, a kiedy wróciłeś, wypadło mi z głowy. To ja podłożyłam pieniądze. Mleczaka schowałam, zaraz go przyniosę. – Podniosła się z fotela, zwracając się do Agi: – Na pewno je zbierasz i chowasz na pamiątkę, tak jak ja to robię.

– Nie wstawaj, ja przyniosę – powiedział Krzysiek. – Gdzie go schowałaś?

– W sypialni, w dolnej szufladzie komody. Jest zawinięty w czerwoną bibułę i przewiązany kokardką.

Zaskoczona Aga nie wiedziała, co powiedzieć.

– Hmm... dziękuję – wydukała wreszcie. – To ładnie z twojej strony, że to zrobiłaś – powiedziała cicho.

Wika wzruszyła ramionami.

Rozdział 22. Iza i Bartek

Iza przejrzała się w lustrze. „Za elegancko” – pomyślała. Przecież to tylko klub studencki, a nie wykwinny lokal dla snobów. Szybko zdjęła długą czarną suknię i w seksownej czarnej bieliznie podeszła do szafy. Zdecydowała się na sukienkę, w której była na randce z Johanem. Nie lubiła jej teraz, bo przypominała berlińskie chwile zauroczenia tamtym dupkiem, ale czas (i Bartek) robił swoje, już coraz mniej myślała o Johanie. Tatko od razu poznał się na nim. Miała szczęście, że to się skończyło tak szybko, gorzej by było, gdyby przejrzała na oczy kilka lat później. No cóż, zdarto jej różowe okulary w trochę drastyczny sposób, ale może to i dobrze.

Spojrzała na swoje odbicie. Teraz OK. Tylko musi założyć jakąś biżuterię. Wybór padł na efektowne srebrne kolczyki kupione w komplecie z bransoletką. Niebotycznie wysokie szpilki były dopełnieniem stroju. Spojrzała na zegar w komórce. Dwudziesta. Zaraz powinien zjawić się Bartosz.

Był to pierwszy prawdziwy sylwester Izy. Mieli spędzić go w Zaścianku, miasteczku studenckim.

Bartek Krawczyk od paru tygodni oficjalnie smalił cholewki do Izy. Zapraszał na randki, do kina i teatru. Spotkania z Bartkiem były na razie niewinne, ograniczały się do trzymania za rękę i krótkich pocałunków, mimo to wszyscy w rodzinie uważali ich za parę. Najbardziej zadowolony z kandydata na narzeczonego córki był Robert. Coraz bardziej lubił młodego lekarza i wcale się z tym nie krył. Często powtarzał żonie, że z chęcią powitałby Krawczyka w rodzinie. Z pozostałych domowników jedynie Eryk był bardzo zadowolony z częstych wizyt Bartka w domu dziadziusia. Renata, tak jak reszta rodziny, podchodziła do Krawczyka z większym dystansem.

Natomiast Iza coraz bardziej go lubiła. Niestety, tylko lubiła.

Podjeżdżająca pod dom taksówka zmusiła Izę do zakończenia mizdrzenia się przed lustrem – jak zwykł mawiać Robert o kobiecych przygotowaniach w łazience. Dziewczyna szybko zbiegła na dół, zarzuciła na siebie płaszcz i wyszła z domu, by Bartosz na nią nie czekał.

Iza i Bartek zeszli z parkietu i skierowali się w stronę swojego stolika. Na sali było tak głośno, że nie dało się rozmawiać. Wszyscy imprezowicze, jak to studenci, byli mocno podpici, co jeszcze podwyższało ilość decybeli w klubie. Iza widziała, że Bartosz niezbyt dobrze się bawi, z trudem tłumiąc ziewanie. Prawie nie brał udziału w rozmowach, niewiele pił i prawie przysypiał, bo był po nocnym dyżurze, a tematyka rozmów studenckiej braci mało go interesowała. Głupie żarty chłopaków i idiotyczne chichoty dziewczyn widać nie były w guście pana doktora.

O wpół do drugiej Iza ulitowała się nad nim.

– Bartek, spadamy stąd. Zamawiaj taksówkę.

– Naprawdę chcesz już iść? Jeśli się dobrze bawisz, to możemy jeszcze trochę zostać.

– Nie. Ja też jestem już nieco zmęczona tym hałasem.

Taksówka zjawiła się wyjątkowo szybko. Wyszli z budynku i z przyjemnością wciągnęli do płuc rześkie powietrze.

Bartek podał taksówkarzowi adres domu Orłowskich.

– Nie. Bartek, jedziemy do ciebie – powiedziała, zawieszając spojrzenie na mężczyźnie. – Jeszcze za wcześnie na powrót do domu. Jest przecież sylwester.

Krawczyk trochę się zmieszał.

– Rzeczywiście tego chcesz? Jesteś tego pewna? – zapytał cicho.

– Tak.

Na ulicach nie było zbyt dużego ruchu, dlatego kilkanaście minut później byli już pod blokiem Krawczyka.

– Przepraszam za bałagan. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się gości.

– A powinieneś – odparła z uśmiechem Iza. – Najwyższy czas pokazać mi swoje mieszkanie.

Weszli do środka. Bartek przesadził, w mieszkaniu wcale nie było bałaganu, jedynie kanapa była rozłożona, gotowa już do spania. Dziewczyna rozglądała się po małej kawalerce. Typowe męskie

mieszkanie. Niezbędne sprzęty i przedmioty, zero bibelotów, natomiast wszędzie pełno książek. Jedyne nad kanapą ściana była ozdobiona kompozycją ze zdjęć.

– Widzę, że coś nas łączy. Oboje kochamy książki – powiedziała Iza. – To duży plus dla ciebie. Nie mogłabym być z facetem, który brzydzi się czytaniem.

– Zawsze lubiłem czytać, niestety nie zawsze miałem na to czas. To dla mnie jedna z nielicznych rozrywek. W telewizji same powtórki, do kina nie lubię chodzić sam. – Uśmiechnął się. – Ale dzięki tobie poprawiłem trochę frekwencję kinowej widowni.

Iza przyglądała się Bartkowi w milczeniu.

– To dlaczego nie znalazłeś sobie wcześniej żadnej dziewczyny, by móc chodzić z nią do kina?

– Z braku czasu... I z braku odpowiedniej dziewczyny – odparł po chwili.

– Nie wierzę, żebyś nigdy nie był z nikim związany. Musiałeś przeżyć jakąś nieszczęśliwą miłość, dlatego teraz jesteś sam. W twoim wieku większość facetów ma kogoś. Jeśli nie żonę, to stałą partnerkę. Krzysiek ma już drugą quasi-żonę i trzecie dziecko w drodze, a jest starszy od ciebie tylko o rok. Wydaje mi się, że przeżyłeś jakieś rozczarowanie miłosne i dlatego teraz stronisz od kobiet.

Bartek parsknął śmiechem.

– Nie stronię od kobiet. Sam fakt, że tu jesteś, świadczy o tym najlepiej. Niestety, nie było mi dane przeżyć dotąd wielkiej miłości. – Zaraz jednak się poprawił. – Ale odkąd pojawiłaś się na mojej drodze, dużo się zmieniło w tej kwestii... – Zawiesił głos, patrząc na nią powłóczyście.

Iza poderwała się z fotela i podeszła do ściany ze zdjęciami.

– To twoja rodzina? – zapytała.

– Tak. To mama, a to bracia i siostra ze swoimi rodzinami – powiedział, objaśniając, kto jest kim.

– Fajna rodzinka. Wszyscy mieszkają w Spytkowicach?

– Nie. Tylko mama, bo reszta wyjechała za chlebem.

– Za chlebem? Czy nie mogli na miejscu znaleźć pracy? – zapytała Iza, nadal trochę skrepowana sytuacją.

– Powiedzmy: za chlebem z masłem i szynką. – Przesłał jej uśmiech. – W naszych okolicach ciężko o pracę. Gdyby nawet znaleźli coś na miejscu, to na pewno tyle by nie zarobili co w Irlandii.

– Zostaną tam na stałe czy wrócą? – Dziewczyna dalej wałkowała temat rodziny, bo nie wiedziała, o czym rozmawiać.

– Wątpię, czy wrócą. Dobrze im tam. Chcieli ściągnąć mamę, ale ona nie chce jechać w myśl zasady, że starych drzew się nie przesadza.

– A ty nigdy nie myślałeś o opuszczeniu Polski?

– Nie. Jestem Polakiem i tu moje miejsce. Nie po to studiowałem medycynę, żeby leczyć Anglików czy Irlandczyków. Moi bracia nie wierzyli, że uda mi się dostać na tak trudne studia, dlatego musieli zjeść dżdżownice.

– Co takiego?

Bartek opowiedział jej o zakładzie z braćmi.

– A fee! Na samą myśl robi mi się niedobrze – zawołała dziewczyna, wykrzywiając się z odrazy.

– Brr! Jak można wziąć takie paskudztwo do ust?!

Bartek uśmiechnął się na wspomnienie tamtego zdarzenia.

Iza nagle nabrała ochoty, żeby go pocałować. Wstała i zbliżyła się do niego. Delikatnie dotknęła ustami jego warg. Bartek objął ją mocno i odpowiedział na jej pocałunek. Całował delikatnie, z czułością i pewną rezerwą, jakby się bał, czy dziewczyna nie zmieni zdania. Chwilę później zaczęli ściągać z siebie ubranie. Sukienka, krawat. Biustonosz, koszula. Majteczki, spodnie. Gdy ostania część garderoby znalazła się na podłodze, osunęli się na łóżko.

Izę obudziło pragnienie. W Zaścianku nie wypila dużo alkoholu, mimo to trochę ją suszyło. Spojrzała na leżącego obok mężczyznę. Spał w najlepsze, lekko pochrapując. Cichutko, żeby go nie obudzić, wyslizgnęła się z łóżka. Nago, nie zarzucając nic na siebie, poszła do wnęki kuchennej i napełniła szklankę wodą mineralną stojącą na blacie. Zimą nie lubiła pić zimnych płynów, dlatego nie skorzystała z napojów w lodówce. Chwilę zabawiła w łazience i z powrotem zaszyła się w ciepłutkiej

pościeli. Bartkowi chyba nie było zimno, bo wysunął spod kołdry rękę i obrócił się na bok. Iza znad poduszki przyglądała się śpiącemu mężczyźnie.

Trudno jej było zdefiniować swoje uczucia. Lubiła go. Był taki miły i opiekuńczy... I w łóżku całkiem sprawny... No i kochał książki...

Tatko zna się na ludziach...

Rozdział 23. Aga

Aga wsyłała do miski karmę dla kota. Grafitowoszary brytyjczyk nazywany Bąblem szturchnął ją noskiem i przewrócił się na grzbiet, upominając się o głaskanie. Kobieta uśmiechnęła się i podrapała go delikatnie.

– Pieszczoch z ciebie, Bąbel. Szkoda, że twój młody pan nie jest takim pieszczochem.

Chwilę bawiła się z kotkiem. Kupiła go ze względu na Eryka. Chciała w ten sposób przekupić syna, żeby pobyt w mieszkaniu matki stał się dla niego bardziej atrakcyjny. Niewiele to pomogło, bo Eryk przez ostatnie godziny przebywania w jej mieszkaniu zawsze bardzo się niecierpliwił, chcąc wracać do domu. Ciągnął go nie tyle dom ojca, co dom dziadka. Aga nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego dzieci tak uwielbiają Roberta Orłowskiego. Zauważała też, że trochę przeszkadza to Krzyškowi. Był przecież ojcem obu chłopców, a to dziadka kochali i słuchali najbardziej. Mimo że czasami aż skrecało go z zazdrości, to nie zabraniał chłopcom przebywać ciągle w domu jego rodziców i nadal podtrzymywał tradycję wspólnych kolacji. Na te kolacje, ze względu na Eryka, zapraszano również Agę. Nie mogła narzekać na rzadki kontakt z dzieckiem, bo oprócz kolacji u Orłowskich mogła zabierać syna do siebie nawet w każdy weekend.

Niestety, Eryk wcale nie był spragniony tych dni spędzonych jedynie z matką. Chociaż kusiła go różnymi atrakcjami i rozpieszczała do granic możliwości, to chłopiec przyjeżdżał tutaj niezbyt chętnie. Było jej przykro z tego powodu. Wylała studnię łez dlatego, że jej jedyne dziecko wołało dziadka, ojca i resztę Orłowskich niż własną matkę. Stawała na rzesach, żeby zadowolić synka i chciał do niej przyjeżdżać z przyjemnością, a nie z obowiązku. Do każdej jego wizyty starannie się przygotowywała, rozplanowując każdą godzinę, każdą minutę. Albo szli do teatru, albo do kina, albo do zoo, albo na basen lub sztuczne lodowisko. Dla niego nauczyła się nawet jeździć na łyżwach i wrotkach. Ale Eryk nie docenił tego. Nie polubił łyżew i wrotek, bo dziadzius przez kontuzję kolana nie mógł uprawiać tych sportów. Filmy i bajki oglądane wspólnie z nią zawsze były mniej ciekawe od tych oglądanych razem z dziadkiem. Aga nigdy nie przepadała za gramami komputerowymi, ale dla Eryka nauczyła się grać. Jednak synek rzadko miał ochotę z nią pograć na komputerze. Karmiła go w McDonalddie, bo lubił tam chodzić, zamawiała pizzę, bo miał na nią ochotę. Zajadali się latem lodami, a zimą kremówkami, bo Eryk sobie tego życzył.

Ale i tak z całego pobytu u matki i zabaw przez nią przygotowanych chłopiec najbardziej lubił... zabawę z kotem!

Aga rozumiała, że dla syna najważniejszy jest dziadek, później ojciec i reszta Orłowskich, potem długo, długo nic i dopiero na końcu matka. Cóż, musiała się z tym pogodzić. I się z tym pogodziła.

Kobieta spojrzała na zegar ścienny. Krzysiek i Eryk spóźniali się. Ostatnio to jej eksmąż przywoził w sobotnie poranki ich syna i zabierał w niedzielne wieczory. Nie jeździła również na kolacje, bo Orłowscy jeszcze nie wrócili z Kanarów, a Wika jej nie zapraszała. Nie widziały się od sylwestra. Zaraz po noworocznym śniadaniu wróciła do siebie, bo atmosfera w domu Krzyśka była dość napięta. Wyczuwała skrywaną niechęć jego konkubiny do siebie. Zawsze w myślach ją tak nazywała. Konkubina. Nie wzięli ślubu, ponieważ Wika wciąż nie miała rozwodu z Pawłem Góralczykiem. Ta opieszałość amerykańskich sądów była Adze na rękę. Nadal jedyną żoną Krzyśka była ona, Aga Torbicka. Ekszona, bo ekszona, ale żona... a nie konkubina.

Na myśl o Krzyšku poczuła znajomy ucisk w sercu. Rok temu nawet na myśl by jej nie przyszło, że kiedyś znowu zakocha się w byłym mężu. Podeszła do zabudowy kuchennej i włączyła ekspres do kawy. Rozejrzała się po mieszkaniu. Było takie, jakie zawsze pragnęła mieć. Eleganckie, gustowne, przestronne. Szarości oraz chłodne barwy mięty i limonki nadawały wnętrzu świeżości i działały energetyzująco. Jak red bull. Panująca tu wszędzie sterylna czystość popielatych mebli i białych ścian, brak domowego rozgardiaszu przywodziły na myśl jej miejsce pracy: elegancką klinikę. Wszystko tu pasowało kolorystycznie do siebie. Nawet kot.

Właścicielka mieszkania również ubrana była pod kolor wnętrza. Śnieżna biel bluzki i popielate dżinsy, do tego srebrna biżuteria. Schludnie, elegancko i gustownie.

Przejrzała się w lustrzanej ścianie, poprawiła włosy. Znowu spojrzała na zegar. Ale nie zdenerwowała się spóźnieniem byłego męża. Choroba Eryka nauczyła ją cierpliwości. I czerpania radości z drobiazgów. Kiedy pełna nadziei czekała na wybudzenie się syna, jej jedynym marzeniem było odzyskać Eryka. Nie musiała go mieć na co dzień, wystarczyłoby jej, żeby odwiedzał ją co jakiś czas... tylko żeby się obudził. Wtedy zadowoliliby się tym, co miała. Piękne mieszkanie, piękny samochód i dobry zawód. Nie potrzebowała do szczęścia mężczyzny. Jednak teraz, gdy Eryk powrócił do zdrowia, zapragnęła czegoś więcej: Krzyśka. Żeby zamieszkali w trójkę w tym pięknym mieszkaniu, z dala od Orłowskich i od Wiki...

Rozmyślania przerwał dzwonek.

Aga otworzyła drzwi.

– Cześć, mam – powiedział chłopiec.

Nie przytulił się do niej, tylko od razu skierował się w stronę kota. Jego przytulił.

– Mój malusi – powiedział. – Tęskniłeś za mną? Wszystko zjadałeś z miseczki? Byłeś grzeczny?
– mówił tonem rodzica zwracającego się do dziecka.

Krzysiek uśmiechnął się do Agi przeprasząc.

– Tylko z kotem i dziadkiem wita się tak wylewnie – powiedział. – Przepraszam za spóźnienie.

– Nie szkodzi. Napijesz się kawy? Mam też bardzo dobry sernik. Prawie tak dobry jak pani Stasi.

Na twarzy mężczyzny pojawiło się wahanie.

– Tatusiu, wszyscy się napijemy kawy. – Nagle stanął przy nich Eryk. – Ja też chcę kawę, taką dla dzieci, ale w filiżance, nie w kubku.

Krzysiek spojrzał na zegarek. Podrapał się po głowie. Westchnął.

– Dobrze. Dziś dzień spóźniałskich. Mieliśmy przed obiadem jechać z Wiką na zakupy, najwyżej się spóźnię.

Aga podała kawę i ciasto. Dla Eryka wsypała dwie łyżeczki kawy inki i zalała wrzątkiem, dodając spienionego mleka oraz odrobinę czekolady w proszku i cynamonu. Usiedli we troje. Eryk rozlał trochę kawy na okrągły stolik ze szklanym blatem, który kosztował ponad dziesięć tysięcy złotych, ale Aga nic nie powiedziała, tylko wytarła ściereczką.

– W domu też zawsze coś rozlewa – powiedział Krzysiek. – Wika zrezygnowała z dywanu w jadalni, bo wciąż musiała wzywać czyszciciela dywanów. Dywanik w jego pokoju też schowała.

– Ten dywan był wsiowy – burknął Eryk, wylewając tym razem kawę na spodek. – W ogóle ona ma wsiowy gust. Moja mama ma dobry gust. Tatusiu, tutaj jest dużo ładniej niż w naszym domu.

– Eryku, nie mów, że Wika ma zły gust. To nieładnie. – Aga, w duchu zadowolona, zwróciła uwagę synkowi, jak przystało na dobrą matkę.

– W ogóle dywany są wsiowe. – Widać przymiotnik „wsiowy” był ostatnio ulubionym słowem chłopca. – Tutaj nie ma dywanów.

– A co to jest? – powiedział Krzysiek, wskazując na futrzak pod stolikiem.

– Ale ten dywan jest inny niż w naszym domu. Ten nie jest wsiowy.

Krzysiek, choć zadowolony, że syn używa słowa „nasz”, mówiąc o domu, poczuł się w obowiązku stanąć w obronie Wiki.

– Dywany u nas wcale nie są wsiowe. Wika kupiła je ze względów praktycznych. Położyła je w miejscach narażonych na ścieranie. Podłoga się niszczy od szurania krzesłami.

– W moim pokoju nie ma krzesła do szurania, a tam też dała dywan.

– Dała dywanik, bo ciągle bawisz się na podłodze. Zrobiła to, żeby ci nie było zimno – wyjaśnił Krzysiek.

– Nie musi się o mnie martwić. Niech się martwi o tego Amerykańca, bo ja mam swoją mamę – burknął. – Idę się bawić z Bąblem.

Wstał gwałtownie z fotela, wstrząsając stolikiem, aż wszystkie naczynia zadrżały.

– Przepraszam za niego – powiedziała Aga, wzdychając. – Wiem, że jest niesprawiedliwy dla

Wiki. Ona się tak stara...

– Wika doskonale daje sobie z nim radę – Krzysiek odburknął trochę niegrzecznie, dlatego zaraz się poprawił: – Wszystko się ułoży, trzeba tylko trochę czasu. Co robicie dziś po obiedzie?

– Obiecałam Erykowi, że zjemy w McDonalddie. Wiem, że to niezdrowe jedzenie, ale nic się nie stanie, gdy raz na jakiś czas zje hamburgera. – Uśmiechnęła się kokieteryjnie do byłego męża. – Przecież wiesz, że gotowanie nigdy nie było moją mocną stroną, a chcę, żeby pobyt u mnie kojarzył się Erykowi z czymś przyjemnym. – Westchnęła. – I tak z trudem wytrzymuje tu weekend. Ledwo zje niedzielny obiad i już mówi o powrocie do domu.

– Hmm, raczej o powrocie do dziadka, nie do domu – mruknął Krzysiek. – Gdy tylko zajeżdżamy pod dom, od razu leci do mojego ojca.

– Nie przejmuj się tym. Dzieci zazwyczaj wolą dziadków, bo ci bardziej ich rozpieszczają niż rodzice.

– Wiem... Ojciec ma podejście do dzieci. Umie z nimi rozmawiać i postępować. Z jednej strony się cieszę, ale... czasami, gdy widzę, jak uciekają z domu do niego, to nie potrafię opanować zazdrości. – Uśmiechnął się trochę niepewnie. – Muszę już lecieć. Chcemy z Wiką kupić chłopakom wyprawkę do zerówki, za chwilę skończą się ferie, nie ma na co czekać.

– Dla Eryka mam już plecaczek, kaptcie i dres. Kupiłam też zeszyty, kredki i farbki. Chodź, pokażę ci, żebyśmy się nie dublowali.

Zaprowadziła go do pokoju chłopca. Tu też panowały szarości, ale ożywione pomarańczowymi i szafirowymi dodatkami. Pokój był ślicznie umeblowany, chyba jeszcze ładniej niż ten w domu Krzyśka. Wszystko było najwyższej jakości, poczynając od mebli, kończąc na zabawkach. Aga kiedyś postanowiła, że jej dziecku niczego nie zabraknie. I nie zabrakło.

Rozdział 24. Kamil

Kamil usiadł przy biurku i włączył laptop. Mama nie pozwalała mu siedzieć długo przed komputerem, najwyżej godzinę dziennie. Ale dzisiaj była sobota, nie było Eryka, dlatego mógł spędzić przed ekranem trochę więcej czasu. Nie było również dziadzia, do którego mógłby iść i się pobawić. Z wszystkich ludzi, których znał, Kamil najbardziej lubił – oprócz mamy – dziadzia Roberta i Eryka. To z nimi chciał przebywać i z ich opinią liczył się najbardziej. Uczucia dziadka do wnuka były w stu procentach odwzajemnione, niestety nie można było powiedzieć tego samego o Eryku. Ten nie tylko nie przepadał za Kamilem, ale wręcz go nienawidził. Nie chciał się z nim bawić, ciągle się z niego wyśmiewał i mówił mu same przykre rzeczy. Mimo to Kamil się tym nie zrażał, licząc, że nastawienie Eryka kiedyś się zmieni i zostaną najlepszymi przyjaciółmi na świecie, takimi jak Winnetou i Old Shatterhand. To dziadzio pokazał mu kiedyś filmy o Winnetou, mówiąc, że gdy był mały, byli to jego ulubieni bohaterowie. Kamil, zafascynowany filmami, sięgnął nawet po książki Karola Maya. Babcia Malutka uważała, że jest jeszcze za mały na czytanie tych książek, bo są napisane mało przystępnym językiem. Mimo to je przeczytał. Eryk nie umiał jeszcze czytać, ale Kamil czytał dobrze zarówno polskie, jak i angielskie teksty. Gorzej szło mu z pisownią, bo polska ortografia okazała się wyzwaniem. Jednak cała rodzina i tak nie mogła wyjść z podziwu, że sześciolatek potrafi czytać i pisać. I to w dwóch językach!

Tylko Eryk go nie chwalił, a nawet naigrywał się z jego zdolności, mówiąc na niego „amerykańskie dziwadło”. Usłyszał kiedyś takie określenie i ciągle go używał w stosunku do Kamila.

– Ty nie jesteś normalny – powiedział któregoś dnia. – Kiedy dzieci mają tyle lat co my, nie umieją jeszcze pisać ani czytać książek. Zobaczysz, że kiedyś mózg ci się od tego zepsuje.

Na wspomnienie Eryka Kamil głośno westchnął. Wiedział, dlaczego brat go nie lubił. To wszystko przez tę szklaną kulę. Gdyby się nie rozbiła, byłoby inaczej. Eryk myślał, że jest zaczarowana, dlatego mu tak na niej zależało. Ale Kamil nie mógł mu powiedzieć, że kula wcale nie była zaczarowana, bo wyszłoby na wierzch jego kłamstwo.

Chłopczyk przestał rozmyślać o kuli i otworzył folder z pocztą elektroniczną. Umiał obsługiwać komputer, wysyłać maile i poruszać się po internecie. Babcia Malutka mówiła, że jej wnuk zna komputer lepiej niż ona. Ale tylko tak żartowała. Eryk też miał laptopa, ale korzystał z niego tylko po to, żeby grać. Kamil rzadko grał – tylko wtedy, gdy zażyczył sobie tego Eryk. Specjalnie przegrywał, żeby brat miał przyjemność, ale to też nie poprawiło ich relacji, bo Eryk śmiał się z niego, że jest tumanem. A kiedy Kamil wygrywał, to tamten wściekał się i go bił.

Kamil zaczął przeglądać pocztę mailową. Była tam wiadomość od babci i dziadzia. Tylko oni i Iza do niego pisali. No i polski tato. Amerykański tato ani nie pisał, ani nie dzwonił. Chłopiec już go prawie nie pamiętał. Tak jak i wszystkich innych z Santa Clara.

Przeczytał dwa razy maila od dziadków i napisał odpowiedź.

Najpierw do babci. Do dziadzia napisze dłuższy list.

Kiedy wysłał maila, do pokoju weszła mama.

– Kamilku, wrócił tata. Idziemy na zakupy. Załóż kurtkę i buty.

– Nie chcę iść. Nie napisałem jeszcze maila do dziadzia. Przysłał mi zdjęcia z Wysp Kanaryjskich.

– No to ty mu wyślesz zdjęcia z galerii handlowej, zrobimy je moją komórką. Pokażesz mu, co kupiliśmy.

– Ale to ja będę robił zdjęcia, dobrze?

– Dobrze, kochanie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że mam takiego zdolnego synka. – Uśmiechnęła się do chłopca. – Może zostaniesz informatykiem, a nie lekarzem, mój ty mały geniuszu?

– Zobaczymy – odparł z powagą. – Muszę to wszystko jeszcze przemyśleć.

Wika z trudem się opanowała, żeby nie parsknąć śmiechem. Zauważyła na twarzy syna niepokój.

– O co chodzi? Czym się martwisz, skarbie?
– Mamo, ale ja nie stanę się przez to wariatem? Nie zepsuje mi się mózg?
– Ależ skąd! – oburzyła się. – Jestem bardzo dumna, że mam tak mądrego syna. Wszyscy są dumni. I tatuś, i dziadzio Robert, i babcia Renata, i prababcia Barbara, i babcia Helena. Ciocia Iza i wujek Jacek też. – Miała ochotę powiedzieć, co myśli o Eryku, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. – Jesteś wyjątkowy, dlatego inni mogą ci tego zazdrościć, musisz być na to przygotowany, Kamilku.

Rozdział 25. Wika i Aga

Wika zerknęła w lustro. Bez makijażu jej twarz wyglądała tragicznie, nie tylko była opuchnięta, ale dodatkowo na skórze pojawiły się jakieś plamy. Na wspomnienie Agi i jej urody westchnęła głośno. Kiedy wreszcie skończy się ten horror z ciążą? Chciałaby mieć to już za sobą i znowu wyglądać jak seksowna kobieta. Taka, jaką kiedyś była... Wiedziała, że jej problemy związane z wyglądem są przesadne i trochę wydumane, ale przebywając ciągle w towarzystwie byłej żony swojego faceta, nie mogła funkcjonować normalnie. Nie przeszkadzało jej to, że ona i Krzysiek nie mieli jeszcze ślubu, papierek nie był jej potrzebny do szczęścia, ale świadomość, że jej rywalka wygląda rewelacyjnie, wprowadzała ją we frustrację i zły nastrój. Raczej nie należała do kobiet próżnych, stojących godzinami przed lustrem i kolekcjonujących ubrania i buty. Zawsze dbała bardziej o stan swojego umysłu niż aparycję.

Jednak gdy w grę wchodził Krzysiek, całkiem głupiała. Tak było w czasach licealnych i teraz też. To dla niego w klasie maturalnej dokonała wizualnej metamorfozy, przekształcając się z nieciekawej kujonicy w szkolnego wampa. Przy żadnym facecie nie dbała tak o swój wygląd jak przy Krzysku. Dla żadnego nie starała się być atrakcyjna: ani dla męża Pawła Góralczyka, ani dla kochanka Carla Edisona. Zawsze najważniejszy w jej życiu, oprócz synka, był Krzysiek Orłowski. Przez trzy lata kochała się w nim w tajemnicy, udając tylko przyjaźń, później, dzięki pomocy jego rodziców, udało jej się zwrócić uwagę Krzyska i zdobyć jego miłość. Byli parą kilka dobrych lat. Zaręczyli się. Wydawało się jej, że tworzą idealny związek. Że kochają się i pragną być tylko ze sobą. Na całe życie. Tymczasem jej wyjazd do Bostonu zaowocował romansem narzeczonego z Agą Torbicką i przekreśleniem życiowych planów.

A teraz Aga znowu jej zagrażała.

Rodzice Krzyska już wrócili z Kanarów i znów zaczną się wieczorne „posiadówki” w ich domu. Dzisiejsza kolacja, pierwsza od ich powrotu, obfitowała w gości. Oprócz domowników byli zaproszeni również Aga i Bartosz, dlatego razem z dziećmi przy stole zasiadło jedenaście osób. Wszyscy zostali obdarowani przywiezionymi z Teneryfy prezentami. Nawet Aga i Bartek. Orłowski nie zapomniał również o pani Stasi i jej córce z zięciem. Kamil i Eryk dostali stroje Winnetou i Old Shatterhanda. Obaj po dwa, żeby nie było kłótni.

– Możecie być jednocześnie Indianami albo kowbojami – powiedział Robert, wręczając chłopcom prezenty. – Macie tu pełny ekwipunek: strzelby, kolty i łuki. I bardzo twarzową perukę Indianina oraz kapelusz kowboja.

– Tato, gdzie znalazłeś takie przebrania w dzisiejszych czasach? – zapytał Krzysiek. – Przecież moda na zabawy w Indian i kowbojów dawno już minęła.

– Ma się swoje sposoby – powiedział tajemniczo Orłowski.

– Nie mogłam przetłumaczyć twojemu ojcu, że filmy z Winnetou nie są odpowiednie dla naszych chłopców. Oni są za mali. O ile pamiętam, te filmy były dozwolone od lat dwunastu, a oni mają dopiero po sześć – stwierdziła Orłowska.

– Malutka, żadnych „momentów” tam przecież nie ma, nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Nie ma „momentów”, ale jest zabijanie, strzelanie i przemoc.

– To teraz znajdziesz w każdym filmie, nawet w kreskówkach. – Robert wzruszył ramionami. – Takie czasy. Zresztą tak było zawsze. Czy w bajkach Andersena nie ma przemocy? Nie wspomnę o bajkach braci Grimm. Wilk zjadł babcię na obiad. Pamiętam, że będąc dzieckiem, nie mogłem uwierzyć w to, że leśniczy wyciągnął ją potem z brzucha całą i zdrową. Albo bajka o Babie-Jadze. To dopiero był horror. A dziewczynka z zapalkami? To mają być bajki dla dzieci?! Współczesne bajki i filmy wcale nie są gorsze. Zmieniła się jedynie sceneria. Nie ma lasów i wilków, są godzille i supermani. Uważam, że powrót do klasyki filmowej jest jak najbardziej wskazany. Prawda, chłopcy? Dobrze zrobiłem, że nie posłuchałem babci i kupiłem wam takie stroje?

– Tak, dziadziu – powiedział Kamil. – Dobrze zrobiłeś, że nie posłuchałeś babci Malutkiej.

– Kamilku, mówiłam ci, żebyś nie nazywał babci babcią Malutką. Babcia ma na imię Renata – wtrąciła Wika.

– A ja mam na imię Kamil, a nie Kamilek, więc dlaczego tak do mnie mówisz? – odparł rezolutnie.

Wszyscy parsknęli śmiechem.

– Wiesz, Kamil, nikomu innemu bym nie pozwolił tak nazywać mojej żony, tylko ja i ty możemy tak się do niej zwracać. Ewentualnie Eryk, jeśli miałby na to ochotę – podsumował z uśmiechem Robert.

– To jest przezwisko. Babcia ma na imię Renata i tak trzeba ją nazywać – powiedział zapalczywie Eryk. – Prawda, babciu?

Orłowska uśmiechnęła się do obu chłopców.

– Mówcie do mnie, jak chcecie. Możecie mnie nawet nazywać Babą-Jagą i się nie obrażę.

Potem nastąpiło wręczanie prezentów pozostałym krewnym. Krzysiek i Jon dostali srebrne piersiówki, a Bartek golarkę elektryczną i butelkę miodowego rumu. Iza otrzymała kwiecistą tunikę, a Barbara Orłowska-Johannson wzorzysty szal.

Natomiast Wika i Aga dostały bardzo ładne bransoletki, różniące się nieznacznie fasonem, co nie spodobało się Wice. Według niej takie podobne prezenty znaczyły, że Robert obie traktuje podobnie. Dotychczas stawiał wyraźne granice między Wiką a Agą. Wikę zawsze nazywał synową, natomiast o Adze nigdy nie powiedział „moja była synowa”, tylko „matka Eryka”. Już na samym początku zaproponował Wice:

– Jeśli nie może przejść ci przez gardło słowo „tato”, zwracaj się do mnie „Robert”, tak jak to robią Marta i Aga. Tak po amerykańsku. Wiesz, że ja i moja żona lubimy się odmładzać – powiedział.

Jednak Wika nigdy nie mogła się przełamać. Tatą nie mógł być nazywany, bo przecież nie miała ślubu z Krzyśkiem, a per ty było według niej zbyt poufałe. W tym przypadku zwyczaje amerykańskie jakoś jej nie przypadły do gustu. Dlatego zawsze starała się zwracać do Orłowskich bezosobowo.

Aga nie miała tego typu oporów. Zwracała się do obojga Orłowskich po imieniu.

Dziś też, gdy dostała prezent, uśmiechnęła się słodko.

– Dziękuję, Robercie – powiedziała, całując go w policzek. – Dziękuję, Renato. – Orłowską również pocałowała.

Wice wręczono prezent wcześniej. Owszem, podziękowała, ale nie obdarowała ich buziakiem, dlatego miała obawy, czy nie wyszła przez to na oschłą i zdystansowaną osobę.

Zauważyła z niepokojem, że stara się konkurować z Agą na każdym polu, nie tylko dotyczącym Krzyśka. Rywalizacja przeniosła się również na zdobywanie sympatii u jego rodziców. Wiedziała, że była lubiana przez Orłowskich, przecież sami wybrali ją na synową, ale ostatnio zauważyła, że Agę również darzą sympatią. Początkowo myślała, że ekssynową zapraszają na kolację tylko ze względu na Eryka, jednak teraz widziała, że nie był to jedyny powód. Ich wzajemne relacje były więcej niż poprawne. Niestety, matka Eryka była tak samo traktowana jak matka Kamila.

Ale podczas kolacji Orłowski mile ją zaskoczył.

– Wika, dzwoniłem dziś do prawnika z Bostonu prowadzącego sprawę twojego rozwodu. Kazałem mu przycisnąć Pawła. Najwyższy czas, żebyście ty i Krzysiek zalegalizowali swój związek – powiedział.

– Nie potrzebuję żadnego papierka – odparła. – Podpis na dokumencie nie gwarantuje trwałości związku dwojga ludzi. – Wzruszyła lekceważąco ramionami, jednak spodobało jej się to, co powiedział Orłowski.

– Mylisz się, Wika, gdyby nie ten paperek, dawno bym zostawiła mojego męża – wtrąciła Renata. – Już po pierwszym jego romansie. Ale nie chciało mi się załatwiać tych wszystkich formalności, dlatego nadal z nim jestem.

– Paperek jednak nie zawsze skutecznie powstrzymuje przed rozwodem. Przykład siedzi przy tym stole – mruknęła Wika.

– Kiedy nie ma dzieci, może nie jest to konieczne, bo rzeczywiście obie strony bardziej się starają, ale gdy powiększa się rodzina, trzeba to zalegalizować. Moda modą, ale nasze społeczeństwo nadal jest

konserwatywne, dlatego dobrze by było, żebyście przed porodem wzięli ślub, jak Bóg przykazał – stwierdził Orłowski.

Nie było to zbyt taktowne ze strony Roberta, ponieważ siedziała tam była synowa, matka jego drugiego wnuka. Renata to zauważyła i mrugnęła ostrzegawczo do męża, on jednak nic sobie z tego nie robił.

– Nie musimy robić wesela, wystarczy małe przyjęcie – ciągnął.

Aga udawała, że wszystko jest OK, że wcale nie czuje się niezręcznie. Uśmiechała się przyszytym do ust grzecznym uśmiechem, od czasu do czasu popijając wodę mineralną. Dobrze, że przy stole siedzieli już sami dorośli.

Nagle Wika poczuła, jak zaczyna zalewać ją złość na absurdalność całej tej sytuacji. Do cholery, to przecież nienormalne, co się tu dzieje. Ten układ jest wręcz kuriozalny! Krzysiek i Aga, tak jak wszyscy normalni rozwiedzeni Polacy, powinni wzajemnie się nie tolerować. Nienawidzić się, robić sobie trudności, prac brudy przed obliczem sądu. A nie siedzieć grzecznie przy jednym stole i zajadać kolację.

Odchrząknęła.

– Mam pomysł, żeby Krzysiek przeszedł na mormonizm. Tak będzie najlepiej dla obu wnuków, panie Robercie – powiedziała z niewinną miną. – Przecież Aga i tak spędza z nami większość czasu. – Mówiąc to, uśmiechnęła się. – Islam też przewiduje wielożenstwo, ale kulturowo jest nam trochę obcy. Uważam więc, że mormonizm byłby dla nas, żon, lepszą opcją. Nie sądzisz, Aga?

Przy stole zapanowała mała konsternacja, jedynie Robert się wyłamał, parszając śmiechem.

– Wika, twoje poczucie humoru jest trochę wisielcze, ale tym bardziej będę przyciskał Góralczyka, żeby dał ci wreszcie rozwód. Najwyżej go przekupię. A przy okazji: nie życzę sobie, żebyś nazywała mnie panem Robertem. Masz dwie opcje: albo tato, albo Robert.

Chwilę później zmienił temat i zaczął opowiadać, jak razem z żoną oglądali rafę koralową.

Wika wtarła w dłonie krem i weszła do sypialni. Na jej widok Krzysiek odłożył laptop.

– Nareszcie. Co tak długo robiłaś?

– Nic takiego. Rozmyślałam.

– O czym? – Chwycił ją za rękę i pociągnął do łóżka. – O naszej córeczce?

– Nie. O nas. O tobie, o mnie i Adze.

Krzysiek westchnął.

– Znowu zaczynasz? Mam zabronić jej tu przychodzić? Dobrze, pogadam z ojcem.

– Czy ty o wszystko musisz pytać ojca? Jeszcze trochę, to bez jego zgody nie pójdziesz sam zrobić siusiu. Bądź w końcu mężczyzną, sam podejmuj decyzje, a nie ciągle pytasz go o zdanie.

Krzysiek cofnął ręce, spojrzął na nią chłodno.

– Ja jej nie zapraszam na kolacje, to pomysł ojca. To jego dom i jego goście. Jeśli chcesz, możemy tam nie chodzić.

„Marzenie ściętej głowy” – pomyślała w duchu Wika. Owszem, lubiła towarzystwo Orłowskich, ale nie codziennie. Kiedy byli na Teneryfie, trochę od nich odetchnęła. Nawet Eryk zachowywał się dość poprawnie. Przy dziadku zawsze wykorzystywał swą pozycję dziecka z rozbitej rodziny. Niestety, wiedziała, że nie da się przerwać rytuału wspólnych rodzinnych kolacji chociażby ze względu na chłopców. Gdyby zabroniła swojemu synowi tam chodzić, znenawidziłby ją i znowu by zateęsknił za Santa Clarą i „amerykańskim” tatą. Tylko dzięki Robertowi Orłowskiemu zaadaptował się w nowych warunkach. Z dwojga złego Wika wołała towarzystwo Agi niż Pawła Góralczyka.

– Przepraszam, Krzysiu – powiedziała ugodowo. – Zachowuję się jak prawdziwa wiedźma.

Pocałowała go. Jej dłoń zawędrowała do jego bokserek. Kilka ruchów i był gotowy do miłości. Drugą ręką zgasiła światło w kinkiecie. Lepiej, żeby nie oglądał jej opuchniętej twarzy i wielkiego brzucha. To niezbyt seksowny widok.

Aga otworzyła drzwi na balkon. Głęboko wciągnęła mroźne styczniowe powietrze. Poczula na skórze, osłoniętej jedynie jedwabnym szlafrokiem, chłodny dotyk zimy. Szybko zamknęła balkon. Jeszcze tego brakuje, żeby się rozchorowała.

Wróciła do łóżka, ale wciąż nie mogła zasnąć. Wizyta u Orłowskich pozostawiła po sobie niesmak. Przez ostanie miesiące zapomniiała o tym, że Robert potrafi być bardzo nieprzyjemny. I nieobliczalny. Jedną ręką wręcza kwiatek, a za chwilę drugą chłosta pokrzywą. Tak jak dzisiaj. Najpierw podarował jej piękną bransoletkę, czym bardzo mile ją zaskoczył, by moment później zrobić jej słowami zimny prysznic.

Cholerny skurwieli! Za grosz taktu. I jeszcze ta zdzira musiała wtrącić swoje trzy grosze. Mormonizm. Islam. Wstrętne babsko. Przez nią będzie miała trudności w widywaniu Krzyśka.

Przed oczami stanęła jej twarz byłego męża. Jego uśmiech. Jego oczy. Jego trochę szorstkie od zarostu policzki... Naszła ją ogromna ochota dotknąć tego zarostu, a następnie ująć w dłonie jego głowę i przyciągnąć ją do siebie. I pocałować. Całować jego wargi. Wedrzeć się w głąb jego ust. A później całować go całego. I kochać się z nim. Długo, szybko, gwałtownie. Do utraty tchu. Poczucie jego szorstkość na swoich piersiach, na swoim brzuchu...

Namiętność i pożądanie wypełniły jej lędźwie. Wnętrze zrobiło się wilgotne, spragnione jego męskości. Rozchyliła uda i palcem dotknęła pulsującej kobiecości. Zamknęła oczy, by przywołać obraz Krzyśka. To on ją teraz pieścił, całował, dotykał. To z nim płynęła po falach miłości, to z nim uniosła się na szczyt spełnienia...

Rozdział 26. Robert i Renata

Na widok wychodzącego z łazienki męża Renata odłożyła książkę na półkę szafki nocnej. Robert położył się na łóżku. Jak zwykle miał na sobie tylko bokserki. Nie uznawał piżam ani podkoszulków.

– Nie zimno ci? – zapytała Renata ubrana w koszulkę nocną.

– Ciepły ze mnie chłopak – powiedział, przytulając się do żony. – Zresztą to twoim zadaniem jest mnie rozgrzać, Malutka – zamruczał zmysłowo.

– Kiedy w końcu będziesz miał dość seksu? Normalni mężczyźni w twoim wieku mają dużo mniejsze potrzeby. Raz na pół roku, a nie...

Przerwał jej pocałunkiem, ściągając przy tym jej koszulę.

Dopiero pół godziny później, głośno sapiąc, odpowiedział żonie:

– Malutka, zapamiętaj jedno: nie jestem normalnym facetem jak inni w moim wieku. Oprócz tego mam wyjątkową żonę – wydyszał. – Muszę napić się wody.

Wstał i nagi podszedł do umieszczonej w szafce małej lodówki.

– Cholera, skończyły się napoje. Idę do kuchni.

Zarzucił na siebie szlafrok i wyszedł z sypialni.

Kiedy wrócił, Renata, ubrana znowu w koszulkę, czytała książkę.

– Wiesz, Malutka, chyba Iza i Bartek spali ze sobą.

– Skąd wiesz? Chyba jej o to nie zapytałeś?

– Widzę po ich zachowaniu. Zniknęła kontrolowana rezerwa. Nie zauważyłaś, jak jej dotyka?

– Gdzie jej dotykał?

– No, za rękę. Objął ją ramieniem kilka razy. Ona też mówiąc coś do niego, oparła dłoń o jego udo. Przedtem tego nie robili. – Westchnął głośno. – Jeśli już jakiś fagas musi być z moją córką, niech to będzie Bartek. Niestety, my, ojcowie, wychowujemy swoje córki na pociechę facetom.

– Aleś wymyślił!

– A co, nie jest tak?

– To my, matki, wychowujemy synów na pociechę dziewczynom. Widząc, jak dziewczyny wzdychają do Krzyska, chyba dobrze się spisałam. Hmm... twoja matka również. – Uśmiechnęła się. – Mąż w twoim wieku mający temperament trzydziestolatka to duża frajda dla kobiety. Nie muszę rozglądać się za młodymi facetami, tak jak robią to niektóre moje znajome.

Robert zmarszczył brwi.

– Co tak się patrzysz? Przecież mężczyzna pięćdziesięcioletni czy sześćdziesięcioletni nie może zbyt wiele ofiarować kobiecie oprócz pieniędzy. A dojrzała kobieta, rozbudzona seksualnie, nadal ma ochotę na seks. Powiem więcej, dopiero wtedy tak naprawdę potrzebuje mężczyzny do łóżka. Jeśli kobieta dba o siebie, nadal może się podobać młodym mężczyznom. Dlatego najlepszy układ jest wtedy, gdy dwudziesto- czy trzydziestolatka poślubia pięćdziesięcio- czy sześćdziesięcioletniego dziada posiadającego pieniądze. Potem czeka sobie spokojnie, aż dziadyga umrze, i wtedy zaczyna życie na nowo.

Widząc minę męża, głośno parsknęła śmiechem.

– Żartowałam. Co nie znaczy, że nie mam racji. Faceci w twoim wieku są głupi, że uganiają się za młodymi siksami. Przecież bez viagry nie mogą dużo zwojować. Miałaś dużo szczęścia, że pozbyłaś się tej Blanki. Już zaczynałyby swoje odliczanie do dnia twojej śmierci. Kupiłaby metr krawiecki, tak jak robili to kiedyś żołnierze, odcinałaby codziennie jeden centymetr, ciesząc się, że coraz bliżej ma do momentu odzyskania wolności i rozporządzania twoją kasą.

– Ale z ciebie zołza, Malutka. Boże, z kim ja się ożeniłem.

– Sam powiedziałaś, że każdy facet ma taką żonę, na jaką zasłużył. – Uśmiechnęła się do męża.

– Mnie też daj mineralnej.

Robert wlał do szklanki wodę i wręczył żonie. Zrzucił szlafrok i położył się obok.

– Powiedz mi, dlaczego byłeś dziś tak nietaktowny w stosunku do Agi? – zapytała, podnosząc szklankę do ust.

– Bo widziałem minę Wiki, gdy wręczałem im prezenty. Trzeba było im kupić coś innego, w jakiś sposób zróżnicować. Tymczasem wyszło, jakbyśmy traktowali obie dziewczyny tak samo, a przecież to Wika jest naszą synową, mimo że nie ma jeszcze na to papierka.

– Wydaje mi się, że nie powinniśmy zapraszać Agi tak często.

– Ale Eryk tak bardzo mnie o to prosił, że nie miałem serca mu odmówić. Przecież to jeszcze dziecko, a musi żyć pod jednym dachem z obcą kobietą, słuchać jej poleceń i się jej podporządkowywać. Macocha, nawet najlepsza, nie zastąpi matki. Tym bardziej gdy matka żyje. Krzysiek i my wszyscy jesteśmy w patowej sytuacji. Nie ma salomonowego rozwiązania. No chyba że rzeczywiście przejdą na mormonizm. – Uśmiechnął się. Zaraz jednak spowaźniał. – Dlatego tak ważny jest dobór odpowiedniego życiowego partnera... i dlatego cieszę się, że Iza jest z Bartkiem, a nie z tym germańskim szczyłem. Bartek to odpowiedni kandydat na naszego zięcia. Nie pije alkoholu, nie jest dziwkarzem, jest pracowity i ambitny. Ma przed sobą piękną przyszłość zawodową. Kiedyś razem z Krzyśkiem poprowadzą klinikę. Iza i on muszą się szybko zaręczyć.

– Hola, hola. Czy nie za wcześnie na układanie przyszłości naszej dziewiętnastoletniej córce? Może wcześniej byś ją zapytał o zdanie? Ona dopiero zaczyna studia. Nic jeszcze nie przeżyła.

– Przeżyła jeden bezsensowny związek i powinno jej to wystarczyć jako nauczka na przyszłość. Co, ma się włóczyć po dyskotekach, chlać lub ćpać? Lepszego niż Bartek nie znajdzie. Ułożony, doświadczony, w odpowiednim wieku do zakładania rodziny. Nie muszą od razu mieć dzieci, z tym niech poczekają, aż Iza skończy studia, ale powinni się zaręczyć. – Spojrzał na żonę. – Nie będzie z nim miała takich problemów jak ty ze mną.

– Nie wiadomo. Nigdy nie można być pewnym drugiego człowieka. Tym bardziej mężczyzny.

– Krawczyk nie jest dziwkarzem. Sprawdziłem go.

– W jaki sposób?

– Podałem go próbie. I przeszedł ją pozytywnie.

Renata spojrzała uważnie na męża.

– Jakiej próbie?

Robert wzruszył ramionami.

– Zwyczajnej – bąknął, uciekając oczami w bok.

– Czyli?

Chwilę milczał. Podrapał się po szyi. Przeczesał włosy dłońmi.

– Podesłałem mu dwie dziewczyny. Najpierw blondynkę. Tydzień później brunetkę. Obie bardzo ładne i cholernie zgrabne. Miały za zadanie go poderwać. Ale im się nie udało. Nawet na kawę nie dał się wyciągnąć. A musiał być wyposzczony, bo z Izą jeszcze do niczego nie doszło.

Renata z niedowierzaniem patrzyła na męża.

– Jakie dziewczyny? Wynająłeś prostytutki?

– Żadne prostytutki... Studentki, które sobie dorabiają na boku.

– Skąd je wzięłeś? Zadajesz się z prostytutkami?! Korzystasz z ich usług?!

– Oszalałaś?! Oczywiście, że nie. – Spojrzał pokornie na żonę. – Zrozum, Malutka, musiałem go sprawdzić... Nie mogę dopuścić, żeby moje dziecko znowu płakało przez jakiegoś dupka. Iza jest taka wrażliwa...

Renata przytuliła męża do siebie.

– Kochanie, nie możemy naszym dzieciom usuwać kamieni spod nóg, bo w przyszłości potkną się o ziarenko piasku.

Iza akurat wyszła z łazienki, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Bartek.

– Cześć, Iskierko, co porabiasz? Otwórz laptop, to pogadamy na Skypie.

– Przecież rozmawiamy.

– Ale chciałbym cię zobaczyć.

– Nie ma co oglądać. Zmyłam makijaż i umyłam włosy. Wyglądam teraz jak zmokła kura.

– Nie przesadzaj, ty zawsze wyglądasz rewelacyjnie. Nawet z mokrą głową i bez makijażu.
Włącz ten laptop.

– Bartosz, jestem zmęczona, przecież widzieliśmy się godzinę temu.

– To kiedy się znowu zobaczymy?

– Prawdopodobnie w sobotę na kolacji. Ojciec cię na pewno zaprosi. Widząc, że nasze wzajemne relacje zmieniły kategorię z przyjaciół na kochanków, na pewno wkrótce zaczniesz przygotowania do wesela.

– Myślisz, że zauważył, że między nami coś się zmieniło?

– Oczywiście, że tak.

– Cholera, mogę mu przez to podpaść.

– Nie bój się. Przecież on sam to zaplanował. – Słowa Izy podszyte były sarkazmem. – Jeśli będziesz grzeczny i dobry dla jego Isierki, nie zwolni cię z pracy. Ale jeśli nie masz ochoty ciągnąć tego ze mną dalej, to się nie martw, załatwię tak, żebyś mu nie podpadł. Wezmę winę na siebie, powiem, że ja zerwałam.

– O czym ty mówisz?! Oczywiście, że chcę być z tobą.

– Nie boisz się, że ojciec zawlecze cię siłą do ołtarza?

– Nie boję się.

Rozdział 27. Eryk i Kamil

Kiedy skończyły się ferie, chłopcy poszli do przedszkola. Zaprowadził ich Robert, bo sobie tego zażyczyli. Orłowski dobrze znał dyrektorkę, ponieważ była kiedyś wychowawczynią Izy. Nie tylko często odbierał córkę z przedszkola, ale również udzielał się tam społecznie, pełniąc rolę przewodniczącego komitetu rodzicielskiego. Dlatego nie miał obiekcji, by wtajemniczyć kobietę w zawilosci rodzinne, licząc na wsparcie przedszkolnego personelu.

Eryk bez trudu zaaklimatyzował się w nowym środowisku. Gorzej było z Kamilem, który miał problemy z nawiązaniem relacji z rówieśnikami. Nie narzekał jednak, nie płakał, tylko dzielnie wstawał rano, by iść do przedszkola. Natomiast Eryk szedł tam z ochotą, bo bardzo polubił wychowawczynię i nowych kolegów. Dzieci także go polubiły, szybko zdobył posłuch i był traktowany jak prawdziwy przywódca.

Robert liczył, że przebywanie w gronie rówieśników podziała dobrze nie tylko na wychowanie obu chłopców, ale też poprawi stosunki między nimi.

Nie przypuszczał jednak, jak bardzo się mylił.

Aga otworzyła drzwi, by wpuścić Krzyśka i Eryka. Jednak jej były mąż nie kwapił się wejść dalej.

– Nie mam dziś czasu. Jesteśmy umówieni z Wiką u ginekologa – powiedział.

– Przecież dziś sobota. Który ginekolog przyjmuje w weekend?

– Nasz przyjmuje – odparł. – Innym razem wypijemy kawę. – Uśmiechnął się. – Może jutro, gdy będę odbierał Eryka.

– Myślałam, że jutro sama go odwiozę, a potem zostanę na kolacji.

– Rodzice jutro nie robią kolacji, idą do znajomych.

Nie skomentowała tego. Ostatnio rzadko bywała na rodzinnych kolacjach. Nie pomogły nawet prośby Eryka, dziadek zawsze umiał znaleźć pretekst, by nie zapraszano Agi.

Zamknęła drzwi za Krzyśkiem. Eryk nie podbiegł jak zwykle do Bąbla, tylko usiadł w fotelu. Na jego twarzyczce malował się smutek, co zaniepokoiło Agę.

– Synku, co się dzieje?

Chłopczyk wzruszył ramionami.

– Dokąd chcesz iść na obiad? Do McDonalda czy KFC? A może do jakiejś pizzerii? – zapytała.

– Dziś nie chcę nigdzie iść.

– Źle się czujesz? – Aga zaniepokoiła się jeszcze bardziej.

Chłopiec nadal milczał. W jego oczach pojawiły się łzy.

– Boże, coś się stało? Coś w przedszkolu? A może w domu?

Dopiero po chwili się odezwał.

– Nie... Nic mi nie jest ani nic się nie stało... Ale... – Nagle wybuchnął płaczem. – Mamusiu, ja chcę, żeby było tak jak dawniej. Żebyś mieszkała z nami. – Chlipał. – Nienawidzę jej, jego też nienawidzę!

– Kogo, kochanie? – Było to czysto retoryczne pytanie, bo wiedziała doskonale, kogo ma na myśli jej syn.

– Wiki i Kamila! Ja nie chcę, żeby oni mieszkali w moim domu! Chcę, żebyś ty tam mieszkała. Żeby wszystko było tak jak dawniej! – Szlochał rozdzierająco.

– Źle ci tam, synku?

– Tak! Źle.

– Czy Wika krzyczy na ciebie? Jest dla ciebie niedobra?

– Nie. Ale ona nie jest moją mamą! Chcę, żebyś ty z nami mieszkała.

Aga westchnęła. Nie wiedziała, jak prowadzić dalej tę rozmowę. Na chwilę zaświtała jej mała iskierka nadziei. Serce zabiło szybciej.

– Eryczku, a może wolałbyś mieszkać ze mną? – zapytała drżącym głosem. – Porozmawiałabym z twoim tatą i dziadziusem, może pozwoliliby ci ze mną zamieszkać. – Wiedziała, że gdyby Eryk się uparł, zgodziliby się na to.

– Nie – powiedział stanowczo, bez odrobiny wahania. – Nie chcę tu mieszkać. Chcę mieszkać w naszym domu. Z tatusiem i z tobą. Niedaleko domu dziadziusia, żebym mógł często do niego przychodzić.

Serce skurczyło się jej z żalu i rozczarowania. Z trudem się opanowała, żeby to rozczarowanie nie wypełzło na twarz.

– Synku, ja nie mogę tam mieszkać. Ja i tatuś się rozwiedliśmy.

– Dlaczego się rozwiedliście? Powinniście poczekać, aż się obudzę.

– Kłóciliśmy się.

– I co z tego? Teraz się już nie kłóćcie.

– Ale tatuś już mnie nie lubi, lubi Wikę – powiedziała z trudem. Słowo „lubi” chyba było bardziej odpowiednie w rozmowie z sześciolatkiem niż słowo „kocha”.

– To nieprawda! Właśnie, że cię lubi. Bardziej cię lubi niż przedtem, przed moim wypadkiem. Teraz ona się kłóci z tatusiem. Może się rozwiodą? – zapytał z nadzieją w głosie. – Sama powiedziałaś, że dlatego się rozwiedliście, bo się kłóciliście. Jeśli oni się teraz kłócą, to się powinni rozwieść. – Dla sześciolatka było to logiczne.

– Synku, wątpię – szepnęła. – To nie takie proste.

– Właśnie, że jest proste. Teraz tatuś bardziej lubi ciebie. Nigdy nie krzyczy. Uśmiecha się... na nią krzyczy.

– Tatuś krzyczy na Wikę?

– To znaczy ona najpierw na niego krzyczy, a potem on na nią. Później ona płacze, a tata ją przeprasza.

Aga odgarnęła z czoła włosy. Nie przypuszczała, że w związku Krzyśka są jakieś rysy. Przy ludziach zawsze zachowywali się przykładnie. W rozmowie z Agą Krzysiek również nigdy nie powiedział nic przykrego na Wikę. A jednak ich miłość nie była tak idealna.

– Mamusiu, błagam cię, zrób tak, żeby tatuś znowu się z tobą ożenił. Przecież ona nie jest jego żoną, prawda?

– Nie jest żoną, bo jeszcze nie dostała rozwodu.

– No właśnie. Ona jest żoną kogoś innego. Dlatego tatuś wcale nie musi się z nią rozwodzić, żeby się z tobą znowu ożenić. Mamusiu, proszę, zrób, żeby tatuś jeszcze bardziej cię polubił. Ubieraj się jeszcze ładniej, maluj się i bądź dla tatusia miła. Babcia to robi dla dziadziusia, i on ją bardzo za to lubi. I wcale nie chce się rozwodzić.

– Eryku, nie wiem, czy by to dużo pomogło, gdybym bardziej się stroiła i malowała. – Uśmiechnęła się smutno.

– To naucz się gotować tak jak babcia. Kiedyś wujek Alex powiedział, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek. Kiedy spytałem, co to znaczy, to mi powiedzieli, że panowie zakochują się w paniach, gdy one dobrze gotują. Mamusiu, proszę, naucz się gotować tak jak babcia Renata albo ciocia Stasia.

– Przecież ciocia Stasia gotuje lepiej niż babcia Renata, a dziadzio się z nią nie ożenił. – Próbowała obrócić rozmowę w żart.

– To zrób coś innego, żeby tatuś się w tobie zakochał. Proszę...

– Synku, nie wiem, czy potrafię.

– Potrafisz. Jesteś taka ładna. I taka mądra. Wierzę w ciebie.

Aga mimowolnie się uśmiechnęła, słysząc ostatecznie słowa syna.

– Obiecuj mi, że się postarasz, dobrze?

Spojrzał tak błagalnie na nią, że aż poczuła ból w sercu. Nabrała głęboko powietrza do płuc.

– Dobrze, synku.

Komórka Wiki rozbrzmiała głośną melodyjką. Dziewczyna przerwała krojenie cebuli do sałatki.

Rękawem bluzki przetarła zapłakane oczy. Odebrała telefon. Dyrektorka przedszkola.

– Czy może pani przyjechać? Kamil miał drobny wypadek. Proszę się nie denerwować, to nic poważnego, tylko zwichnięcie nadgarstka.

– O Boże, co się stało?

– Spadł ze zjeżdżalni na placu zabaw – odparła trochę zakłopotana kobieta. – Właśnie przyjechało pogotowie, ale może chciałyby pani przy tym być.

Wika w pośpiechu, nawet się nie przebierając, zarzuciła na siebie płaszcz i buty i pobiegła do samochodu.

Ujrzała karetkę. Zaniepokojona podeszła do młodego lekarza. Obok na krześle siedział Kamil i słabo się uśmiechał do matki.

– Proszę się nie denerwować. To nie złamanie, tylko zwichnięcie, ale trzeba zrobić prześwietlenie i chyba włożyć rękę do gipsu – powiedział lekarz.

– Kamilku, bardzo cię boli?

– Nie... może trochę.

– Jak to się stało? Dlaczego dzieci zimą wchodzą na drabinki? – zapytała z wyrzutem w głosie.

– Wychowawczyni była zajęta płaczącą dziewczynką. Nie zauważyła, jak chłopcy tam weszli – tłumaczyła się dyrektorka.

– Naprawdę to nic poważnego – wtrącił lekarz. – Pani jest żoną Krzyśka? Co u niego słyhać? Byliśmy razem na roku.

– Jego proszę o to zapytać. Można go złapać codziennie w klinice – odburknęła niezbyt ładnie. Zaraz się zreflektowała. – Przepraszam, jestem podenerwowana. – Wygięła usta w bladym uśmiechu.

Wieczorem podczas kolacji przy stole Orłowskich było dość nerwowo.

– Jak one zajmują się dziećmi, do cholery. – Robert rzucał oczami pioruny. – Jutro tam pójde i z nimi porozmawiam.

– Nic się nie stało. – Tym razem to Wika uspokajała teścia. – Po dwóch tygodniach zdejmą mu gips. To lewa ręka. Nie pójdzie przez kilka dni do przedszkola.

– Zostawiamy im chłopców pod opieką. Zadaniem tych bab jest zapewnienie im bezpieczeństwa. To ich praca!

– Proszę się uspokoić. Nie ma sensu denerwować siebie i innych.

– Wika, przestań być taka zasadnicza – warknął Robert. – Zrobiła się z ciebie prawdziwa rzeźba z lodu, taka, w jakich gustują Amerykanie.

– Tato, a ty przestań być arogancki w stosunku do mojej kobiety. – Głos Krzyśka również zabrzmiał lodowato. – Zgadzam się z Wiką, przesadzasz. Ja porozmawiam z wychowawczynią i dyrektorką, przecież to ja jestem ojcem Kamila, a nie ty. Twoja wizyta może tylko zaszkodzić.

Robert, marszcząc brwi, spojrział na syna, a później na Wikę.

– Przepraszam cię, Wika. Poniosło mnie. – Odkroił kawałek mięsa i z impetem nadział go na widelec. – Rzeczywiście to twoje dzieci, nie powinienem mieć tu nic do gadania.

Krzysiek westchnął głośno.

– Tato, teraz zachowujesz się jak obrażona diwa. Nie ma sensu robić burzy w szklance wody. Jak chcesz, możesz tam iść, ale pamiętaj, sprawuj się odpowiednio.

– Nie musisz mnie wychowywać, synu, umiem się zachować.

– Niestety, nie zawsze – burknął młody Orłowski.

Rozdział 28. Robert i wnukowie

Robert wszedł do gabinetu dyrektorki.

– Dzień dobry.

– Witam, doktorze, albo raczej panie profesorze. – Na jego widok kobieta podniosła się z krzesła i podała mu rękę. – Dobrze, że pan przyszedł. Chciałam porozmawiać z panem o chłopcach.

– Ja też chciałem z panią porozmawiać. – Ton jego głosu nie był zbyt ciepły. – O moich chłopcach... i o opiece przedszkolank nad nimi. – Żeby złagodzić słowa, uśmiechnęła się do kobiety.

– Wiem, co chce pan powiedzieć. Wychowawczynie dostała już ode mnie reprimendę. Co do pana wnuków, to rozmowa na dłużej. Ma pan czas, doktorze?

– Kiedy chodzi o moją rodzinę, zawsze mam czas.

Kobieta usiadła wygodniej na krześle. Odchrząknęła.

– Nie wiem, od czego zacząć... Nie ukrywam, że chłopcy wyróżniają się na tle innych dzieci. Są inni. Śmiem nawet powiedzieć, że są wyjątkowi, oczywiście każdy na swój sposób. Może zacznę od zalet. Pierwszy Kamil. W swojej prawie czterdziestoletniej praktyce przedszkolnej nie spotkałam tak zdolnego dziecka. Nie boję się użyć określenia: to geniusz. Prawdziwy geniusz! Takie dziecko rodzi się jedno na milion. O takich dzieciach pisze się w gazetach i pokazuje w telewizji. Nasza psycholog badała jego IQ. Wynosi 170. Einstein i Stephen Hawking mają po 160. W wieku sześciu lat umie czytać i pisać w dwóch językach. Jego rozwój umysłowy i ogólna wiedza są na poziomie co najmniej dziesięcioletka, a w niektórych dziedzinach nawet starszego dziecka. Uważam, że nie powinniście go państwo wysyłać do pierwszej klasy. To byłoby marnotrawstwo jego możliwości. Zrobilibyśmy mu krzywdę, gdyby został pierwszoklasistą. Po zdaniu egzaminu przed odpowiednią komisją, gdzie oznaczają poziom wiedzy, zakwalifikuje się go do odpowiedniego oddziału. Może nawet do trzeciej klasy.

Robert słuchał. Tylko słuchał.

– Co pan na to, doktorze?

– Proszę kontynuować.

– Hmm... dobrze. Kamil jest bardzo miłym dzieckiem, da się lubić. Wszystkie panie w przedszkolu za nim przepadają. Niestety, nie potrafi nawiązywać dobrych kontaktów z rówieśnikami. Może dlatego, że ciągle chodzi jak cień za Erykiem. Jest nim wręcz zafascynowany. To trochę dziwne... ale wróć do tego tematu później. Może teraz powiem coś o Eryku. Eryk również jest bardzo inteligentnym dzieckiem. Jego IQ oceniono na 140, jednak jego rozwój mentalny został w tyle. Rozumiem, że jest to spowodowane śpiączką. Zauważyliśmy, że ma wyjątkowe cechy przywódcze. Chodzi do przedszkola dopiero miesiąc, a już potrafił wyrobić sobie wśród dzieci posłuch i swoisty szacunek. Jest niekwestionowanym przywódcą. – Uśmiechnęła się. – Jednocześnie jest jeszcze bardzo naiwny... Przytoczę przykład. Pewnego dnia wychowawczynie wzięła dzieciaki na wycieczkę do Rynku. Na Plantach Erykowi rzucił się w oczy pewien siedzący na ławce bezdomny. Chociaż było to przedpołudnie, mężczyzna był już na sporym rauszu. Pański wnuk nie tylko oddał mu wszystkie słodczy, które miał w plecaczku, ale również swój telefon komórkowy. Prawdę mówiąc, ani ja, ani wychowawczynie nie wiedziałyśmy, że go ma. Nie aprobujemy używania komórek przez tak małe dzieci. Wracając do tego bezdomnego; dobrze, że wychowawczynie wkroczyła do akcji i odebrała temu człowiekowi telefon... Erykowi nie było żal oddać komórki, ponieważ dziadziuś kupiłby mu nową. Tak później powiedział do wychowawczynie.

Dyrektorka spojrzała surowo na Roberta. Orłowski, o dziwo, zawstydział się. Nerwowo poprawił się na stołku i głośno odchrząknęła. Ale nic nie powiedział na usprawiedliwienie.

Kobieta również odchrząknęła.

– Wracając do Eryka. Jak powiedziałam, jest bardzo wrażliwym i empatycznym dzieckiem, lubi dzielić się swymi dobrami z innymi, lituje się nad każdym, kto jest słabszy i potrzebuje opieki. Przynosi codziennie karmę dla kota i okruszki chleba dla ptaków do karmika. Oddał swoje zabawki ubogiemu

koledze... nie wiem, czy za wiedzą państwa. Pomogłoby każdemu, kto potrzebuje pomocy. Jednak z jednym wyjątkiem. Tym wyjątkiem jest Kamil. Eryk każdemu by pomógł, tylko nie swojemu przyrodniemu bratu.

Robert zmarszczył brwi, pogładził się po czole.

– On go wręcz nie znosi. Więcej: znęca się nad nim. – Kobieta westchnęła. – Najdziwniejsze, że Kamil to zaakceptował. Cierpi na syndrom ofiary. Nie broni się przed jego atakami, nie skarży na niego, a wręcz przeciwnie: osłania go. Kłamie, żeby Eryk nie poniósł kary. Ciągłe nadstawia drugi policzek. To nie jest normalne. Tym bardziej u małego dziecka.

– Nie jest normalne, bo cała ich sytuacja rodzinna jest nienormalna. – Robert wreszcie przemówił. – Kamil to wyjątkowy chłopiec, sama to pani powiedziała, dlatego rozumie złożoność ich relacji rodzinnych. Zgadza się z panią, że jest nad wiek rozwiniętym dzieckiem i potrafi wczuć się w położenie Eryka. Stąd ta jego wyrozumiałość w stosunku do brata. Eryk przechodzi emocjonalne piekło. Przede wszystkim półtora roku był w śpiączce i dlatego nie nadąża mentalnie za swoimi rówieśnikami. Trzeba dać mu na to czas. Oprócz tego rozsypał się jego dotychczasowy świat. Nie tylko nie ma na co dzień matki, ale pojawił się również rywal w postaci przyrodniego brata. – Orłowski nerwowo poruszył się na krześle. – Wiem, że rozpuściliśmy Eryka, rzeczywiście czasami przypomina rozwydrzonego bachora, ale proszę zrozumieć: on przez cztery lata był jedynakiem, pępkiem świata dla całej rodziny.

– Kamil też był jedynakiem...

– Ale z nim było inaczej. Oprócz tego jest dużo bardziej dojrzały od Eryka i w ogóle wszystkich dzieci w swoim wieku. Jest nie tylko inteligentny, ale również mądry... Dlatego wszystko rozumie... Wie, że Eryk kiedyś dojrzeje, że zaakceptuje nowy układ w rodzinie.

Mina dyrektorki wskazywała, że nie zgadza się ze zdaniem dziadka.

– Wiem, że sytuacja rodzinna chłopców jest skomplikowana, ale według mnie Eryk jeszcze długo jej nie zaakceptuje. Nie wiadomo, czy w ogóle to kiedyś nastąpi... – stwierdziła. – On wręcz wypiera taką możliwość. Jest głęboko przeświadczony, że jego rodzice znowu będą razem... W jego świecie nie ma miejsca dla macochy ani przyrodniego brata. On ich nienawidzi... – dodała cicho.

– Gada pani głupstwa – oburzył się Orłowski. – To tylko kwestia czasu. On potrzebuje brata. Kiedyś to zrozumie. Ja też byłem jedynakiem. Przez pół roku miałem siostrzyczkę, której również nie chciałem. Pamiętam, że modliłem się, żeby poszła do nieba. A gdy umarła, przeszedłem straszną traumę. Obwinałem się, że stało się to przeze mnie... Eryk potrzebuje Kamila również z innych względów. On mu pomoże w wyrównaniu jego braków spowodowanych śpiączką.

– Doktorze, pan teraz kieruje się dobrem tylko jednego wnuka, zapomina pan o Kamilu. Marnując jego możliwości, robi mu pan krzywdę.

– Co pani ma na myśli? – Twarz Orłowskiego przybrała surowy wyraz.

– On jest wyjątkowo zdolny. Utalentowany. To geniusz. Takie dzieci zostają naukowcami w wieku kilkunastu lat. Może zrobić dużo dobrego dla świata. Dla nauki. Dla ludzkości.

Robert parsknął śmiechem, ale nie było w nim wesołości, tylko sarkazm i drwina.

– Niech mnie pani nie rozśmiesza! Mam w dupie świat i ludzkość. Zależy mi na mojej rodzinie, a nie na ludzkości. Ani świat, ani nauka nic nie tracą, jeśli jedno dziecko, bardziej od innych uzdolnione, nie zostanie odkryte. – Spojrzał na dyrektorkę trochę wyzywająco. – Chcę, żeby moi wnukowie byli szczęśliwi. Wiele czytałem o takich genialnych dzieciach. Rzadko które z nich było szczęśliwe. Okradziono je z dzieciństwa. Ojciec Kamila, a mój syn, również był bardzo uzdolniony, ale szkołę podstawową i średnią skończył razem ze swoimi rówieśnikami, dopiero na studiach przyspieszył naukę. Ale to był jego wybór, nie nasz. Uważam, że dla Kamila będzie lepiej, gdy będzie chodził do klasy z dziećmi w swoim wieku. Mój syn i synowa myślą podobnie.

– Która synowa? – zapytała trochę kąśliwie. – Matka Eryka?

Orłowski złowrogo zmarszczył brwi.

– Mam teraz tylko jedną synową. Matkę Kamila – wycedził. – Co to miało być? Dowcip?

– Przepraszam, doktorze. Jednak ja, tak jak i inne wychowawczynie, uważamy, że dobrze by

zrobiło obu chłopcom, gdyby chodzili do innych grup. – Zawahała się na chwilę. – To Eryk popchnął Kamila, żeby spadł. Widziała to jedna z pań pracujących u nas.

Orłowski zbladł.

– To niemożliwe. Może popchnął go niechcący... Może go w ten sposób chciał popędzić. Dzieci z reguły są niecierpliwe.

– Według nas Eryk zrobił to świadomie. On... może kiedyś zrobić mu krzywdę.

Rozdział 29. Krzysiek i Aga

Krzysiek odwrócił się, by sprawdzić, czy Eryk dobrze zapiął pas. Uśmiechnął się do synka.

– Jesteś dzisiaj jakiś markotny, Eryku. Złe się czujesz?

– Trochę boli mnie brzuch.

– Może zadzwonimy do mamy, że przyjedziemy jutro?

– Nie. I tak nie ma dziś dziadziusia w domu. Wolę, żebyś mnie odebrał w niedzielę rano, żebyśmy mogli pojechać z dziadziusem do zoo.

Eryk przeważnie spędzał z matką sobotę i niedzielę, ale dziś wyjątkowo pojechali tam w piątek po południu. Krzysiek z pewną ulgą opuścił dom, bo znowu posprzeczał się z Wiką. Zrobiła się ostatnio bardzo drażliwa i nadpobudliwa. Pod byle pretekstem wpadała w zły nastrój, przeważnie kończący się ostrą wymianą zdań. Rozumiał, że ciąża i skomplikowana sytuacja rodzinna mogły być powodami jej humorów, dlatego często przymykał na to oczy, jednak jego wytrzymałość też miała swoje granice. Czasami z przyjemnością wychodził z domu, by nie słuchać jej kąśliwych uwag i nie widzieć ponurej miny. Nie poznawał Wiki, tak bardzo się zmieniła. Zniknęła gdzieś wesoła i uśmiechnięta dziewczyna, wyrozumiała, ciepła, dowcipna i zawsze chętna na miłosne zabawy w sypialni. W to miejsce pojawiła się pochmurna, wciąż niezadowolona i pełna pretensji żoźa, cierpka przy stole i zimna w łóżku. Zmiany te nastąpiły wraz z pojawieniem się w ich domu Eryka. Zdawał sobie sprawę, że jego rozpieszczony i rozwydrzony przez całą rodzinę syn potrafił wyprowadzić człowieka z równowagi, ale przecież był tylko dzieckiem. Dzieckiem, któremu trudno było odnaleźć się w całkiem obcej dla niego sytuacji. Śpiączka, nowe układy w domu, brak obecności matki to dla sześciolatka wielka trauma. Wika, jako osoba dorosła, stając się jego macochą, podjęła się przecież pełnić rolę jego drugiej matki. Kiedy związała się ponownie z Krzyśkiem, wiedziała, że on ma syna... chyba że wątpiła w jego wyzdrowienie...

Nigdy nie powiedziała by tego na głos, ale obecność wciąż naburmuszonej Wiki ciążyła mu, gdy tymczasem towarzystwo Agi sprawiało mu przyjemność. Odpoczywał przy niej. Ona nigdy nie miała pretensji, z wszystkiego była zadowolona. Zgadzała się na każdą wysuniętą przez niego lub ojca propozycję i nigdy nie przejawiała małostkowości. Gdy zapraszano ją do domu Orłowskich, przychodziła chętnie, a gdy przestano to robić, nigdy nie okazywała niezadowolenia. Wciąż była uśmiechnięta i wyrozumiała. Wyrozumiała nie tylko wobec Eryka, ale i Krzyśka, i Roberta, i nawet wobec Wiki. Tłumaczyła jej nie zawsze taktowne zachowanie i usprawiedliwiała ją przed Krzyśkiem. Trzy lata temu by nie uwierzył, że Aga stanie się kiedyś jego przyjaciółką i powierniczką. Wcześniej, gdy byli małżeństwem, nigdy nie umieli ze sobą rozmawiać. To z Wiką zawsze miał o czym gadać i nigdy się nie nudził. To ona była najlepszym kumplem i przyjacielem. To za nią tęsknił przez cały okres małżeństwa z Agą. A tymczasem teraz, gdy znowu ją odzyskał, miał jej dość po dziurki w nosie.

No, może nie zawsze. Czasami stawała się dawną Wiką. Znowu mu było z nią cudownie. I przy stole, i przed telewizorem, i w łóżku. Ale niestety te chwile nie trwały długo, bo byle incydent z Erykiem i znowu robiła się złośliwa i kłóćliwa. I nie dopuszczała go w łóżku do siebie. A on, jak każdy młody mężczyzna, potrzebował seksu. Krzysiek przestał rozmyślać o swoich małżeńskich problemach, bo zajęchali na miejsce. Chwilę później zastukał w drzwi apartamentu Agi. Otworzyła mu jak zawsze uśmiechnięta.

– Witam panów – powiedziała wesoło. – Już nie mogłam się was doczekać. Napijesz się kawy, Kris? Mam wspaniałą szarlotkę. Nie bój się, sama jej nie upiekłam, tylko kupiłam w ulubionej cukierni Eryka.

Krzysiek w pierwszej chwili miał jej znowu odmówić, ale gdy przywołał w myślach obraz ponurej miny Wiki, zmienił zdanie.

– Chętnie. Jeśli nie ty ją piekłaś, to skosztuję z przyjemnością.

Aga nigdy nie była dobrą kucharką, w przeciwieństwie do Wiki. Kiedyś mu to przeszkadzało, ale

nie teraz.

– Eryku, ty też się napijesz z nami swojej kawy?

– Nie mam ochoty. Idę do Bąbla. Dlaczego mnie dziś nie wita?

– Zamknęłam go w mojej sypialni, bo skoczył na blat kuchenny i wywrócił talerz z zupą. Ostatnio zrobił się niemożliwy, za bardzo go rozpieściłam.

Krzysiek usiadł w fotelu i obserwował krzątającą się Agę.

Wika wyszła z sypialni Kamila. Spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Krzysiek powinien już dawno wrócić. Na wspomnienie dzisiejszego popołudnia skrzywiła się z niesmakiem. Zachowała się paskudnie. Niepotrzebnie nakrzyzczała na Krzyśka. To Erykowi należała się bura, a nie jemu. Jednak na Eryka podnosiła głos bardzo rzadko. Zawsze obchodziła się z nim jak z jajkiem. Uważała na każde słowo, żeby go jeszcze bardziej nie zrazić do siebie. Dziś również, zamiast wziąć go na stronę i powiedzieć, co myśli o jego zachowaniu, nic nie powiedziała, tylko wyładowała się na jego ojcu. Dzisiejsze zachowanie pasierba wyjątkowo ją zabolowało. Rano wpadł do łazienki, gdy zakładała biustonosz, i niestety zdążył zobaczyć jej nagie piersi. Później podsłuchiwała jego rozmowę z Kamilem.

– Zobacz, jaka ładna jest moja mama – powiedział, podsuwając Kamilowi przed oczy gazetę ze zdjęciem Agi. – Wybrano ją najpiękniejszą lekarką w całej Polsce.

Co nie było prawdą. Rzeczywiście w którymś „Lancecie” ogłoszono Agę Torbicką najładniejszą lekarką, ale w Polsce południowej, a nie w całym kraju.

– Moja mama też była raz w amerykańskiej gazecie. Napisano, że jest najlepszym menedżerem roku w jej firmie – odparł Kamil.

– Ale nie najładniejszym.

– Właśnie że była najładniejsza ze wszystkich informatyczek. Słyszałem to na własne uszy.

– Ale teraz jest brzydka i gruba.

– Wcale nie jest brzydka, a jest gruba dlatego, że jest w ciąży. Jak urodzi nam siostrzyczkę, będzie znowu chuda.

– Twoją siostrzyczkę, nie moją – zaperzył się Eryk. – A jeśli nawet schudnie, to wciąż będzie miała wielkie cycki. Są obrzydliwe. Ja nigdy nie ożenię się z dziewczyną, która będzie miała takie wielkie cycki.

– To nie są cycki, tylko piersi.

– Właśnie, że cycki. Piersi są ładne, małe, a cycki są duże i obwisłe. Takie, jakie ma twoja mama.

Eryk powiedział to specjalnie, bo zauważył Wikę stojącą obok i przysłuchującą się ich rozmowie.

Nie mogła przecież powtórzyć tej rozmowy Krzyśkowi. Nic by to nie dało. „Boże, kiedy ja wreszcie urodzę to dziecko i odzyskam figurę” – pomyślała.

Dlaczego Krzysiek tak długo nie wraca? Chwyciła za komórkę. Ujrzała znaczek koperty. SMS od Krzyśka. Przeczytała wiadomość: „Wrócę później, bo Eryk dostał biegunki. Ma podwyższoną temperaturę. Zostanę tu chwilę. Idź spać”.

Westchnęła. Nawet nie raczył zadzwonić, tylko wysłał SMS-a. Poszła do kuchni, by zrobić sobie kakao. Wolałaby napić się mocnego drinka, ale nie mogła. Z kubkiem kakao w ręku usiadła w fotelu. Otworzyła leżącą na stoliku książkę. Poczekła na niego. Musi go udobruchać za dzisiejsze nieprzyjemne popołudnie.

Nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudziła się nad ranem. Krzyśka wciąż nie było w domu.

Rozdział 30. Wika i Carl

Wika wyszła z gabinetu doktora Wojtysia, który prowadził jej ciążę. Dziś nie miał dla niej dobrych wieści. Wysokie ciśnienie jest bardzo niebezpieczne dla dziecka. Radził jej nawet pobyt w szpitalu, ale dziewczyna bardzo się przed tym wzbryniała. Jeśli ciśnienie się nie unormuje, będzie zmuszona jednak się hospitalizować.

Po raz pierwszy zaczęła niepokoić się o nienarodzoną córeczkę. Dotychczas tylko narzekała na swoją figurę i opuchnięte nogi. Teraz się tego zawstydzila. „Boże, jaka jestem głupia i próżna” – uświadomiła sobie ze wstydem. Zamiast myśleć o dziecku i cieszyć się, że wkrótce się narodzi, zaprzętała sobie głowę wyglądem i Agą. A przecież najważniejsze jest dziecko! Tylko ono się teraz liczy. I oczywiście Kamil. Ma gdzieś Krzyśka. Jeśli on tego pragnie, niech sobie idzie do ekszony. Proszę bardzo. Od dzisiaj Wika postanowiła niczym się nie przejmować, uznawszy, że wysokie ciśnienie było efektem stresu.

Tamta noc, którą spędził w mieszkaniu Agi, kosztowała ją dużo zdrowia. Krzysiek tłumaczył się biegunką i gorączką Eryka, ale Wika nie uwierzyła. Nie uwierzyła również w jego drzemkę, podobno spowodowaną zmęczeniem, z której powodu wrócił dopiero nad ranem. Nie ufała mu. Nie wierzyła w nic, co mówił: że ją kocha, nigdy by jej nie zdradził i teraz tylko ona i dzieci są dla niego ważne.

Postanowiła jednak zmienić swoje postępowanie. Przecież mają Kamila, a wkrótce urodzi się ich drugie dziecko.

Zeszła ostrożnie po stromych schodkach, bo wcześniej padało i stopnie były mokre. Z placu Szczepańskiego, gdzie znajdował się gabinet doktora Wojtysia, na parking przed Teatrem im. Słowackiego był kawałek drogi. Pogoda jak na pierwszy dzień wiosny również nie była najgorsza, najważniejsze, że przestał padać deszcz. Wika zaczerpnęła głęboko do płuc powietrza i ruszyła w stronę kościoła Mariackiego. Szła spokojnym spacerowym krokiem, sycąc oczy pięknem tego miejsca, gdy nagle ujrzała kogoś, kogo nie powinno tu być. W pierwszej chwili pomyślała, że to omam wzrokowy. Jednak nie. To Carl Edison we własnej osobie!

On również ją zauważył, bo zatrzymał się i uwolnił szybko z objęć towarzyszącej mu pięknej dziewczyny.

– Viki, to ty?!

– Carl, cóż ty robisz w Krakowie?! – zawołała po angielsku, ściskając go serdecznie. – Boże, w życiu bym nie pomyślała, że cię kiedyś tutaj spotkam. Przyjechałeś na wycieczkę?

– Nie, do pracy. – Patrzył na Wikę, nie odrywając wzroku od jej twarzy, jakby porażony jej widokiem. Stał nieruchomo, wpatrzony w dziewczynę, całkiem ignorując swoją towarzyszkę.

Wika mówiła, mówiła, a on tylko na nią patrzył w milczeniu. Wrócił do rzeczywistości, gdy jego towarzyszka pokazała na zegarek.

– Viki, za chwilę mam pociąg do Warszawy, ale musimy się koniecznie spotkać i pogadać. Daj mi jakiś namiar na siebie – przemówił wreszcie.

Wika wyjęła z torebki wizytówkę i mu wręczyła. Nadal przez chwilę stała, wciąż oszołomiona, i patrzyła za oddalającym się mężczyzną.

Carl Edison był kiedyś jej kolegą z pracy, gdy pracowała w Intelu w Santa Clara. Połączył ich krótki romans, który zakończył się niezbyt fortunnie dla Carla, bo w więzieniu. Wsadził go tam na życzenie jej męża ich sąsiad Dick, który w Santa Clara pełnił funkcję zastępcy szeryfa. Podrzucił Carlowi kilkanaście saszetek kokainy, przez co chłopak został oskarżony o handel narkotykami. Później zmieniono oskarżenie i Carl wyszedł z aresztu, ale musiał opuścić miasto, wyjechać aż do Bostonu i nigdy nie kontaktować się z Wiką. Był to warunek, który postawił Paweł. Wika, biorąc pod uwagę dobro Kamila, zgodziła się na to bez wahania – w przeciwieństwie do Carla, który nie miał zamiaru rezygnować z Wiki i był gotów na udowadnianie swojej niewinności na sali sądowej. Jednak dziewczyna zerwała z nim bezapelacyjnie. Nawet nie odwiedziła go w więzieniu. Nie kontaktowali się ze sobą przez

trzy lata, dlatego nie wiedziała nic o jego przyjeździe do Polski.

Nie musiała długo czekać na wiadomość od Carla, bo zadzwonił do niej pół godziny po ich spotkaniu.

– Viki, czy mogłabyś spotkać się ze mną w najbliższym czasie? Musimy koniecznie pogadać. – Usłyszała w jego głosie dziwne napięcie.

– Oczywiście. Kiedy masz ochotę?

– Może jutro? Podaj miejsce i godzinę. Dostosuję się.

– Tak szybko? – zaśmiała się Wika. – Zdasz wrócić z Warszawy?

– Miałem tam nocować, ale dziś wracam.

Nazajutrz Wika zaczęła przeglądać – zamiast zawartości lodówki, by ugotować obiad – swoją garderobę. Obiad scedowała na panią Stasię. Z Carlem umówiła się w samo południe, pod pomnikiem Adama Mickiewicza, w ulubionym miejscu spotkań krakowskich studentów.

W myśl zasady, że czarne wyszczupla, wyjęła z szafy czarne spodnie rurki i czarny top. Na bluzkę zarzuciła gustowną tunikę w kolorze szmaragdowym, pod kolor swoich zielonych oczu. Zrobiła świeży manicure i makijaż mocniejszy niż zwykle. Różnymi odcieniami pudru wyszczupliła twarz, podkreślając wystające kości policzkowe. Na szczęście dzięki lekom zapisanym przez doktora Wojtysia obrzęki z twarzy i nóg zniknęły. Włosy upięła na czubku głowy w koński ogon. Teraz nie było widać, że niezbyt dobrze znosi ciężę. Przeglądając się w lustrze, po raz pierwszy od dawna zadowolona była z tego, co tam zobaczyła; ujrzała bowiem ładną, elegancką i nadal powabną kobietę przy nadziei. Odważyła się nawet założyć na nogi szpilki, przez co jej sylwetka nabrała większej smukłości.

Nikom nie powiedziała o Carlu. Mimo że wmawiała sobie, że to tylko towarzyskie spotkanie z dawnym kolegą z pracy, to szykowała się i czuła, jakby szła na randkę. Na randkę z przystojnym młodym mężczyzną, któremu kiedyś się podobała. Więcej: który kiedyś był w niej zakochany po uszy i chciał się z nią ożenić. Ale ona nie widziała w nim kandydata na drugiego męża, ponieważ wciąż myślała o Krzyśku Orłowskim.

Teraz ma Krzyśka i niestety nie jest z nim tak bardzo szczęśliwa...

Na wspomnienie ich rodzinnych problemów westchnęła głęboko. Ostatnio trochę się poprawiło. Krzysiek okazywał jej dużo czułości i nie reagował na słowne zaczepki. Ona również starała się być dla niego miłą. Nie wyładowywała się na nim za sprawki jego syna, chociaż Eryk zachowywał się coraz gorzej. Był nie tylko nieposłuszny i złośliwy, ale czasami wręcz chamski. Oczywiście tylko wtedy, gdy byli sami. Przed audytorium w postaci innych członków rodziny przeistaczał się w słodkiego i uroczonego pasierba. Również w stosunku do Kamila nie okazywał żadnej wrogości, całkiem więc uspił czujność ojca i dziadka. Nieświadomy niczego Robert uznał, że problemy rodzinne są już zażegnane.

Właśnie ta dwójka zachowań Eryka najbardziej Wikę przerażała. Czasami nawet podejrzewała chłopca o początki schizofrenii. To było straszne. Jednak z nikim nie podzieliła się swymi spostrzeżeniami. Kiedyś próbowała to robić, ale jej nie uwierzono.

Wika zaparkowała na parkingu przed Teatrem Słowackiego. Przejrzała się w lusterku samochodowym. Wszystko było w porządku – tusz na rzęsach, szminka na ustach. Wysiadła z samochodu.

Kilka minut później znalazła się w umówionym miejscu. Carl już tam był. Przyjrzała mu się obiektywnym okiem. Stanowił przeciwieństwo Krzyśka. Był wysokim blondynem o niebieskich oczach i zawsze zmierzwionej czuprynie. Reprezentował typ młodego sportowca, który dużo przebywa na słońcu. Teraz też był mocno opalony. Był ubrany sportowo, w niebieskie dżinsy, szafirową kurtkę i białe adidasy i wręcz tryskał młodzieńczą witalnością.

Natomiast Krzysiek emanował męskością. Zawsze był poważny, zrównoważony i odpowiedzialny. Carl zaś wesoły, impulsywny i czasami szalony. Może spowodowane to było różnicą wieku, ponieważ Amerykanin był młodszy od niej i Krzyśka o ponad cztery lata, ale jak sięgała pamięcią, młody Orłowski nawet w wieku osiemnastu lat zachowywał się jak dojrzały mężczyzna.

Carl na widok Wiki podbiegł do niej z oczami błyszczącymi od radości. Wyściskał ją i wycałował. Dziś zachowywał się całkiem inaczej niż dzień wcześniej. „Ale dzisiaj nie było przy nim

jego dziewczyny” – pomyślała Wika.

– Viki, wyglądasz rewelacyjnie. Boże, jak dobrze cię widzieć!

– Ty również wyglądasz super, Carl. Solarium ci służy – zażartowała.

– No wiesz, Viki, o co ty mnie posądzasz? W życiu bym nie wszedł do takiej trumienki. Byłem na nartach w Alpach, stąd opalenizna. Co robimy, dokąd pójdziemy? Prowadź, ty lepiej znasz miasto.

Kilka minut później siedzieli w kawiarence Łoża. Wika zamówiła czekoladę na gorąco, a Carl piwo.

– Potem zapraszam na obiad – zapowiedział Amerykanin.

– Nie wiem, czy dam radę. Muszę odebrać chłopców z przedszkola.

– Jak to chłopców? Przecież masz jednego syna.

– Mam również pasierba w wieku Kamila.

– Aha. Ale proszę cię, Viki, zjedz ze mną obiad. Załatw kogoś, kto mógłby odebrać dzieciaki.

– Zobaczymy. Może do czasu obiadu zdążysz się mną znudzić.

– Tobą znudzić?! Nigdy! – Przesłał jej takie spojrzenie, że aż się zarumieniła.

Wika nerwowo poprawiła włosy. Oczy Carla mówiły wyraźnie, że przyszedł na spotkanie nie z dawną koleżanką, tylko z piękną kobietą. Wika z jednej strony czuła się tym zażenowana, ale z drugiej była zadowolona, że może się podobać nawet w zaawansowanej ciąży. I to podobać przystojnemu młodemu mężczyźnie, za którym wiodą wzrokiem dziewczyny. Młodsze od niej i co najważniejsze – zgrabne i szczupłe.

– Zaczynj wreszcie opowiadać, jak się znalazłeś w Krakowie – powiedziała, przesyłając mężczyźnie zalotny uśmiech.

– Cóż, kierownictwo Intelu otwierało nową filię w Polsce, oprócz tej w Gdańsku, i szukało chętnego, który by ją poprowadził. No i wysłali mnie. Jako jeden z nielicznych nie mam rodziny, nic mnie nie trzyma w Bostonie. Zgodziłem się – odparł, nie patrząc jej w oczy. Po chwili odchrząknął. – To nieprawda. Sam się zgłosiłem. Słyszałem, że zostawiłaś męża i wróciłaś do Krakowa... Myślałem, że cię tu odnajdę... I znalazłem. Zdobyłem adres twojej mamy. Rozmawiałem nawet z bratem. No i dowiedziałem się, że nie mieszkasz z nimi, tylko ze swoim partnerem. Pojechałem kiedyś pod ten dom. Widziałem cię z Kamem i tym facetem. Kam jest tak podobny do niego... – Uciekł oczami w bok. – Wiedziałem, że nie mam żadnych szans... Ale nie wróciłem do Bostonu. Spodobało mi się tutaj. Może nawet zostanę na stałe.

– To z powodu tej dziewczyny, która była wczoraj z tobą?

– Ależ skąd! Podoba mi się Kraków. Tylko nie mogę się nauczyć języka. Jestem leniwy i nie mam motywacji, bo w pracy wszyscy mówią po angielsku. Zapisalem się na kurs, chodzę dwa razy w tygodniu, jednak wasz język jest bardzo trudny do opanowania. A pisownia jest w ogóle nie do przyjęcia. – Znowu się uśmiechnął. Zawiesił wzrok na jej ustach. Chwilę później ich oczy się spotkały.

– Boże, jakaś ty piękna – wyszeptał.

Wika zaśmiała się trochę nerwowo.

– Rzeczywiście, z tym brzuchem wyglądam jak pani hipopotamowa.

– Nieprawda. Wyglądasz oszałamiająco. Pobudzasz w człowieku ochotę na rozmnażanie gatunku ludzkiego.

– No to do roboty. Ta dziewczyna, która wczoraj z tobą była, nadaje się do tego w sam raz. Dlaczego mi jej nie przedstawiłeś? – zapytała z pewnym wyrzutem.

Wzruszył ramionami.

– Nie warto było. To chwilówka.

– A fe! Nieładnie to zabrzmiało.

– Cóż na to poradzę. Szukam takiej drugiej jak ty, niestety nie mogę jej znaleźć.

Przez moment zrobiło się cicho.

– A co u ciebie? Gdzie pracujesz? – zapytał.

– W domu. Gotuję, sprzątam, wychowuję...

– Nie żartuj! Taki dobry informatyk jak ty jest niezagospodarowany?!

– Przecież jestem w ciąży.
– O ile wiem, w Google’u pracowałaś przez całą ciążę, aż do rozwiązania.
– Ale to było w Stanach. Musiałam utrzymać siebie i męża. Teraz to mnie utrzymują. –
Uśmiechnęła się trochę krzywo. – Wiesz, wspaniale jest nie pracować i nie martwić się o pieniądze.
– Nie gadaj. Nie pasujesz mi na kurę domową.
– Gdy urodzę dziecko i trochę je odchowam, to oczywiście wrócę do pracy.
– Ale możesz wypaść z obiegu. Nie będziesz na bieżąco. Powinnaś znaleźć chociaż pracę zdalną.
Byłaś świetnym specjalistą od zabezpieczeń antywirusowych. Szkoda by było zaprzepaścić taki talent.
– Praca, kariera – to nie najważniejsze w życiu.
– Przestań pieprzyć. A co jest najważniejsze? Nie mów mi, że wychowywanie dzieci. Przecież
można pogodzić jedno z drugim. Robiłaś to w Santa Clara i wychodziło ci to wyśmienicie.
– Teraz uważam inaczej – powiedziała bez przekonania.
– Sama nie wierzysz w to, co mówisz. – Spojrzał na nią uważnie. – Twój nowy mąż zabronił ci
pracować?
– To nie mój mąż, nie wzięliśmy jeszcze ślubu. – Widząc w jego oczach znak zapytania, dodała:
– Nie mam jeszcze rozwodu.
– Nie odpowiedziałaś na pytanie. Zabronił ci pracować?
– Nie. Sama chciałam trochę odpocząć od obowiązków zawodowych, a później się okazało, że
jestem w ciąży. Przecież teraz, z brzuchem, z bruchem, nie znajduję pracy.
– Mogłabyś pracować u nas. Zdalnie.
– No... nie wiem. Mam problemy z ciśnieniem.
– Przemyśl to. Przecież dobrze wiesz, że w naszym zawodzie nie można stać w miejscu, trzeba
wciąż się rozwijać.
– Wiem...
Carl przez chwilę obserwował ją w milczeniu.
– Jaki on jest? Ten twój facet – zapytał cicho.
Wzruszyła ramionami.
– Nie wiem, co odpowiedzieć. Nie umiem być względem niego obiektywna.
– Wciąż go kochasz?
Przez moment się zawahała.
– Tak, wciąż go kocham.
Od spotkania z Carlem wiele się zmieniło w życiu Wiki. Może nie tyle jej życie się zmieniło, co
ona sama. Nagle jakby jej kompleksy i lęk przed utratą Krzyśka gdzieś się ulotniły. Z dnia na dzień stała
się osobą bardziej pewną siebie. W lustrze nie widziała już twarzy i figury kobiety zniekształconej ciążą,
tylko kobietę, która nosi w sobie nowe życie. Tych kilka godzin spędzonych z Carlem jakby zdjęło z jej
oczu ponure okulary, zamieniając na różowe. Świadomość, że nadal, mimo zaawansowanej ciąży,
podoba się przystojnemu młodemu mężczyźnie, spowodowała, że nagle rozkwitła. Zrzuciła z siebie
maskę rozgoryczonej i wiecznie niezadowolonej osoby, stając się wesołą i uśmiechniętą młodą kobietą.
Wyrozumiała matką i czarującą partnerką życiową. Nie zwracała uwagi na złośliwości Eryka, nie
sprzeczała się z Krzyśkiem o drobiazgi i nie zamartwiała obecnością Agi w ich związku. Co będzie, to
będzie – tak brzmiała ostatnio jej filozofia życiowa. Tę jej przemianę zauważyli wszyscy w rodzinie:
i dzieci, i dorośli.
– Nareszcie wróciła dawna Wika – podsumował kiedyś Robert przy kolacji, kiedy roześmiała się
z psikusy Eryka, który podłożył jej na krzesło pierdzącą poduszkę.
– Każdy ma lepsze i gorsze dni, tato – wtrącił Krzysiek. – Gdyby przyszło ci nosić w brzuchu
kilka kilogramów niesfornego malucha, też nie zawsze miałbyś dobry humor. Prawda, Wiko? –
powiedział, całując ją w policzek. – Cieszę się, że te złe dni już ci się skończyły. – Uśmiechnął się do
dziewczyny i tym razem pocałował ją w dłoń.
Wika widziała się z Carlem jeszcze tylko raz, by podpisać umowę o pracę, jednak obawiając się
narodzin większej zażyłości między nimi, odmówiła następnych spotkań. Wykonywała zdalnie zlecane

drobne zadania informatyczne, żeby całkiem „nie zardzewieć” zawodowo. Chociaż nie widywała się z Amerykaninem, to codziennie ze sobą rozmawiali na Skype, przeważnie rano, gdy chłopcy byli w przedszkolu. Kamilowi zdjęto już gips, mógł więc wrócić do przedszkola, czego zresztą bardzo pragnął.

Przestała gotować obiady, scedowała to na panią Stasię i jej córkę, które były od niej lepszymi kucharkami. Również kobieta do sprzątanía przychodziła teraz dwa razy w tygodniu, a nie raz jak przedtem. Wika dzięki temu miała dużo więcej wolnego czasu dla siebie. Przeznaczyła go na pracę i pogaduszki z Carlem, zatajając przed Krzyskiem zwrot w jej życiu.

Krzysiek niczego nie zauważył. Ani nowych obowiązków zawodowych Wiki, ani zmian w jej obowiązkach domowych. Stwierdził tylko, że jej zupy są teraz lepsze niż przedtem. Nie prostowała tego. „Niech myśli, że są to moje zupy” – stwierdziła, gdy wygłaszał peany na temat rosółu lub barszczu pani Stasi.

Czas płynął. Dni zamieniały się w tygodnie, a tygodnie w miesiące. Minęła zima, rozkwitała wiosna. W szybkim tempie zbliżał się moment rozwiązania, do planowanego porodu zostały już tylko niecałe trzy tygodnie. Nic nie wskazywało na to, że już wkrótce spokojne życie Wiki znowu przejdzie emocjonalne turbulencje.

Zaczął się od koperty, którą dziewczyna wyjęła ze skrzynki na listy. Koperta formatu A4 była koloru brązowego, dość ciężka. Zaadresowana do Krzyska sprawiała wrażenie przesyłki urzędowej. Wika nie miała w zwyczaju otwierać cudzej korespondencji, nawet tej urzędowej, dlatego bez zaglądnia do środka przekazała kopertę Krzyskowi. Stało się to w czasie obiadu, gdy siedzieli we czwórkę przy stole, jedząc zupę cebulową ugotowaną przez panią Stasię.

– Pyszna zupa – Krzysiek pochwalił jedzenie, otwierając nożem kopertę. – Cóż to takiego? – powiedział, wyjmując coś, co przypominało zdjęcie. Chwilę mu się przyglądał, marszcząc brwi. Nagle pobladł i wsunął je szybko do środka.

– Co to za przesyłka? Jakies zdjęcie? – zapytała Wika.

– Zaproszenie na pokaz urządzeń do masażu – odparł. – Ostatnio bardzo dobrze gotujesz. Co robiłaś dziś do południa oprócz gotowania? Jak się dzisiaj czujesz? – zapytał, nie czekając na odpowiedź na poprzednie pytanie.

– Dobrze.

– Jak ciśnienie?

– W porządku. Kto chce dokładkę? Do kolacji jest jeszcze trochę czasu – powiedziała.

– Mnie nie smakuje ta zupa. Wolę zupę pani Stasi – stwierdził Eryk. – Poczekam na kolację.

– Cóż, Eryk dba o linię, a ty, Krzysiu? Doleję ci. – Zanurzyła chochelkę w wazie.

Mieli w zwyczaju w porze obiadowej jeść w swoim domu przeważnie tylko zupy, ponieważ Krzysiek lunch jadł w szpitalu, a chłopcy w przedszkolu. Kolacje w domu rodziców były zawsze bardzo obfite, dlatego rzadko kiedy Wika przygotowywała cały obiad.

– Nie, dziękuję – odparł Krzysiek. Widząc minę Wiki, dodał szybko, uśmiechając się niemrawo: – Ja też jestem na diecie.

Bomba wybuchła dopiero trzy dni później. Równo o godzinie 15 na komórkę Wiki przyszedł MMS z nieznanego numeru. Akurat poszła otworzyć drzwi Krzyskowi i chłopcom, bo to on odebrał ich z przedszkola. Weszli do przedpokoju i zaczęli się rozbierać, gdy Wika otworzyła wiadomość. Nagle pobladła. Oparła się o ścianę, żeby nie upaść. Krzysiek, widząc to, podskoczył do niej.

– Boże, Wika, co się dzieje? Słabo ci? – zapytał, chcąc wziąć ją na ręce.

Wtedy gwałtownie odsunęła się od niego.

– Zostaw mnie – powiedziała zimno. – Nic mi nie jest. Oprócz tego. – Wręczyła mu swój telefon.

Krzysiek spojrział na wyświetlacz. Teraz on zbladł. Nabrał głęboko powietrza do płuc.

– Chłopcy, idźcie do swoich pokojów, umyćcie ręce i się przebierzcie – powiedział. – Zaraz będzie obiad.

Wika odkleiła się od ściany i ruszyła w stronę ich sypialni. A Krzysiek za nią. Gdy zamknął drzwi, Wika już zdążyła ukryć się w łazience.

– Wika, otwórz. Musimy porozmawiać – powiedział. – Proszę, pozwól mi wszystko wytłumaczyć.

Kiedy nadal nie otwierała drzwi, wyszedł z pokoju, by po chwili powrócić z brązową kopertą w dłoni.

– Wika, proszę, wyjdź, chcę ci coś pokazać. Zawartość tej brązowej koperty. Słyszysz mnie? Otwórz, proszę. Czy dobrze się czujesz? – Nie słysząc jej odpowiedzi, powiedział: – Wyważam drzwi.

Dopiero wtedy otworzyła. Oczy miała zaczerwienione od łez. Chciał ją przytulić, ale mu nie pozwoliła, tylko usiadła na brzegu łóżka. On również usiadł obok, wysypując z koperty jej zawartość. Oprócz kilku czarno-białych zdjęć był również list napisany na komputerze i mały kluczyczek.

– Zobacz, co dostałem trzy dni temu. Przeczytaj list. Jest napisany po angielsku.

Nie widząc reakcji Wiki, sam zaczął czytać:

– „Jeśli nie chcesz, żeby zobaczyła to twoja dziewczyna, skombinuj do piątku sto tysięcy złotych. Przynieś je zapakowane w torbę podróżną o godzinie siedemnastej na Dworzec Główny i włóż do skrytki nr dziewięćdziesiąt pięć. Otworzysz ją kluczyczkiem, który jest w kopercie. Nie mów o tym nikomu, bo wyślę twojej konkubinie zdjęcia jeszcze bardziej pikantne niż te, które ci przesłałem”.

– Wika, to wszystko nieprawda. I nie ma żadnych pikantnych zdjęć – powiedział. – Tylko te, które widzisz.

Podsunał jej przed oczy plik fotek. Wszystkie przedstawiały rozebranego do pasa Krzyśka i Agę w szlafroku. Były to różne ujęcia: jak stoją obok siebie uśmiechnięci, jak ona w rozchełstanym szlafroku nachyla się nad nim siedzącym w fotelu albo jak wręcza mu filiżankę, dotykając jego włosów. Na żadnym się nie całowali, jednak dwuznaczność sytuacji wiele mówiła. Na jednym ze zdjęć Aga, ubrana jedynie w bieliznę, podchodzi do okna i zasuwa żaluzje.

– Wszystko ci wytłumaczę. Zrobiono te zdjęcia wtedy, gdy Eryk dostał zatrucia. Miał biegunkę i wymiotował. Zabrudził mi koszulę. Zdjąłem ją, a Aga mi ją przeprała. Naprawdę do niczego między nami nie doszło. Przysięgam na moje życie. Może z boku to wygląda inaczej, ale uwierz, że między nami nic nie zaszło. Nawet jej nie pocałowałem... Kocham cię... Tylko ciebie. To z tobą chcę być, nie z nią. Z Agą łączy mnie Eryk. Tylko Eryk, nic więcej.

Przerwała na chwilę, próbując ją objąć, ale szybko się od niego odsunęła. Nie zareagowała na jego słowa, dalej milcząc, patrzyła tępo w niewidoczny punkt na ścianie.

– Chciałem ci od razu pokazać ten list i te zdjęcia, ale bałem się, żeby znowu nie podskoczyło ci ciśnienie. Powiedziałem o wszystkim ojcu. Skontaktował mnie z Biedą, tym policjantem. Zdjęcia były robione z teleobiektywu. Bieda stwierdził, że musiała to być robota jakiegoś prywatnego detektywa. Ktoś go wynajął... Początkowo ja i ojciec myśleliśmy, że to rzeczywiście szantaż, ale Bieda powiedział, że przeważnie detektywów wynajmują żony szukające dowodów do sądu... Ale przecież my nie mamy jeszcze ślubu.

Dopiero wtedy Wika zareagowała. Spojrzała na Krzyśka takim wzrokiem, że zrobiło mu się zimno.

– Co takiego?! Myśleliście, że to ja wynajęłam detektywa?! – zapytała oburzona.

– Ani ja, ani ojciec nawet przez chwilę tak nie uważaliśmy... – odparł, uciekając oczami w bok.

– To Bieda tak sugerował... Nawet się pytał, czy nie masz jakiegoś kochanka... Ja oczywiście zaraz zaprotestowałem... Nigdy bym nie uwierzył, że byłabyś zdolna do czegoś takiego...

Wtedy Wika poczuła, jak oblewa ją zimny pot. CARL. Boże, czy on rzeczywiście mógłby się do tego posunąć? Trudno było jej w to uwierzyć. Ale list pisany był po angielsku... Dlaczego akurat po angielsku?

Jeśli nie Carl, to kto? Przecież nikt nie wiedział, że Carl jest w Krakowie.

Krzysiek chyba zauważył zmianę w jej zachowaniu, bo zaczął się jej uważnie przyglądać, marszcząc brwi. Jednak nic nie powiedział. Dopiero po chwili się odezwał.

– Jeśli rzeczywiście był to szantażysta, to dlaczego wysłał ci tego MMS-a za wcześniej, dlaczego nie poczekał do godziny siedemnastej?

Właśnie. Dlaczego ten ktoś zrobił to teraz, jeśli zależało mu na pieniądzach?

Chyba że mu na nich nie zależało... Chyba że zależało mu jedynie na tym, by ich skłócić...

Były tylko dwie takie osoby. Carl i Aga... albo Paweł.

Wika jednak skreśliła Pawła. Jemu bardziej zależałoby na forsie niż na byłej żonie. Pozostają więc Aga albo Carl.

Postanowiła zadzwonić do Amerykanina i umówić się z nim na jutro. Patrząc mu w oczy, będzie wiedziała, czy to jego sprawka. Chociaż nie wydawało jej się, żeby był zdolny do czegoś takiego. Raczej nie leżało to w jego charakterze.

Spojrzała chłodno na Krzyśka.

– Co miałeś zamiar zrobić? Zapłacić temu szantażyście?

– Nie. Bieda od początku miał wątpliwości co do szantażu. Za duża suma, żeby żądać tyle od kogoś w Polsce. Powiedział, że taka suma mogłaby być możliwa przy okupie, ale nie przy zdradzie. Tym bardziej że nie mamy ślubu. Miałem zamiar ci o tym wszystkim dziś powiedzieć. – Zawahał się na chwilę. – Chociaż inspektor sugerował, że mogłaś być w to zaangażowana, ale ja nawet przez moment tak nie uważałem.

– Ten policjant ma coś nierówno pod sufitem – prychnęła. – Ale rzeczywiście, to bzdura, by płacić komuś sto tysięcy za milczenie o zdradzie. Który facet wyceniłby tak wysoko swój związek – zauważyła drwiąco. – Stu tysięcy nie jest warta żadna kobieta, tym bardziej gdy nie jest żoną, tylko zaledwie konkubina.

– Nie mów tak. Nie lubię, gdy mówisz o sobie konkubina – mruknął. – Nie zapłaciłbym dlatego, że nie mam nic na sumieniu. Nigdy cię nie zdradziłem i nie mam zamiaru tego robić.

– Nie masz nic na sumieniu? To dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

– Już ci mówiłem: nie chciałem cię zdenerwować. Jesteś przecież w ciąży, masz wysokie ciśnienie.

– Coś kręcisz. Przed chwilą powiedziałaś, że miałeś mnie o tym poinformować dzisiaj. Co, dziś nie jestem już w ciąży? – Sarkazm wykrzywił jej usta w udawanym uśmiechu.

– Postanowiliśmy z tatą, że dziś przy kolacji odpowiednio cię do tego przygotowujemy.

– Znowu tata! Kurwa mać, czy twój tatuś zawsze będzie nam we wszystkim towarzyszył?! Kiedy wreszcie staniesz się mężczyzną, a nie jedynie synkiem tatusia?! – zawołała z wściekłością w oczach.

Krzysiek zacisnął usta i podniósł się z łóżka. Wyszedł z sypialni.

Wika się położyła. Naszły ją wyrzuty sumienia. Chyba niepotrzebnie naubliżała Krzyśkowi. To, że liczył się ze zdaniem ojca, człowieka bardziej doświadczonego życiowo, wcale nie było aż tak dużą wadą. Tym bardziej że Krzysiek nie był marionetką w jego rękach, bo potrafił go również ofuknąć. Orłowski też pytał Krzyśka o zdanie: i w kwestiach zawodowych, i życiowych. Łączyły ich nie tylko więzy krwi, byli też przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi i równorzędnymi partnerami, co nie zdarza się często między synem a ojcem.

Już miała wstać i przeprosić Krzyśka, ale gdy rzuciła okiem na zdjęcia, zmieniła zamiar. Może między Krzyśkiem a Agą nie doszło do niczego, ale to nie znaczyło, że nic do siebie nie czuli.

Wika energicznym krokiem podeszła do stolika, przy którym siedział Carl Edison. Na jej widok chłopak się poderwał, uśmiechając od ucha do ucha.

– Witaj, Viki. Wyglądasz jeszcze piękniej niż ostatnio – powiedział po polsku, kalecząc język. – Jesteś najpiękniejsza w całym Krakowie.

Wika pohamowała z trudem uśmiech, starając się nadać spojrzeniu chłodny wyraz.

– Nie wysilaj się, mów po angielsku – burknęła.

– Wczoraj ćwiczyłem cały wieczór to powitanie. Najwięcej mam problemów z waszym „sz” i „cz” – powiedział po angielsku.

– Po kilku miesiącach pobytu w Polsce powinieneś już chyba trochę nauczyć się języka.

– Nie mam zdolności lingwistycznych. Nie to co ty. W szkole uczyłem się hiszpańskiego i zawsze miałem z nim problemy. Zresztą, po co mam uczyć się obcych języków, jeśli cały świat mówi po angielsku?

– Po angielsku, a nie po amerykańsku. Do poprawnego angielskiego też ci daleko.

– Viki, czy zjadłaś dziś na śniadanie kilo cytryn, że jesteś taka kąśliwa? – zapytał, nadal się uśmiechając.

Wika utkwiała wzrok w twarzy Carla.

– Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego wynajęłaś prywatnego detektywa? Jeśli chodziło ci o pieniądze, to dlaczego wysłałaś mi tego MMS-a?

Mina, jaką zrobił Carl, wykluczyła go z grona podejrzanych. „Niemożliwe, żeby był aż tak dobrym aktorem” – pomyślała Wika. Jego twarz i oczy zamieniły się w wielki znak zapytania.

– Jaki detektyw, jakie pieniądze, jaki MMS? – Zmarszczył czoło. – O co ci chodzi, Viki? Pieniądze za wykonane zlecenie wysłała ci sekretarka. Czy wydaje ci się to za mało? Przecież na taką właśnie sumę się umówiliśmy.

Wika nie miała już żadnych wątpliwości. To nie Carl wysłał zdjęcia. Odetchnęła z ulgą. Opowiedziała mu w skrócie całą historię. Pokazała również MMS-a. Carl słuchał, kręcąc głową.

– Czy ty naprawdę myślałaś, że wynajęłam detektywa, żeby śledził twojego męża? Przepraszam, twojego faceta – mruknął. – Ale widzę, że wcale nie jest tak różowo między wami. To zdjęcie dużo mówi. On i ta jego ekszona są w dość zażyłych stosunkach. Niezła, ale ty mi się bardziej podobasz. Jesteś bardziej sexy... nawet z dzidziusem w środku – powiedział, ozdabiając twarz uśmiechem. – Gdybyś chciała mu się zrewanżować, zawsze możesz liczyć na moje usługi.

Nagle spoważniał. Chociaż nic nie dodał, to jego oczy powiedziały dużo. Wika się wyprostowała.

– Chyba byłoby ci niewygodnie bzykać kogoś z takim brzuchem, nie wspomnę o względach estetycznych – palnęła, żeby znowu wrócił tamten żartobliwy nastrój.

Jednak Carl nie roześmiał się, nie skomentował jej słów, tylko nadal patrzył jej w oczy.

„Cholera, on się chyba dalej we mnie podkochuje” – pomyślała.

A może to jednak on wysłał MMS-a...?

Rozdział 31. Wika i Kamil

Wieczorem sprawa zdjęć przestała już zaprzętać głowę Wiki, ponieważ pojawił się poważniejszy problem. Kamil cudem uniknął wypadku.

Gdyby przy kolacji właściciel rozbitego samochodu nie niepokoił ich, Wika o niczym by nie wiedziała. Akurat kończyli jeść wieczorny posiłek, gdy w domu Orłowskich zjawił się nieznajomy mężczyzna. Miał około pięćdziesiątki, zniszczone ręce, mało włosów na głowie i mnóstwo pretensji.

– Nie mam ważnego autocasco, skończyło mi się wczoraj, a naprawa będzie kosztować co najmniej trzy tysiące. Nie stać mnie na to. Nie każdy śpi na pieniądzach tak jak wy – zawołał gniewnie mężczyzna. – Gdyby syn nie skręcił gwałtownie w lewo i nie wjechał w drzewo, byłoby po dzieciaku. I tak cud, że mojemu chłopakowi nic się nie stało. Dał się omamić dziewczynie, dlatego nie wszczął odpowiedniej procedury zaraz po wypadku.

– O co chodzi? – zapytał Krzysiek. – Proszę wyjaśnić wszystko po kolei.

Wtedy Iza nieoczekiwanie wybuchnęła głośnym płaczem.

– Przepraszam, Krzysiu, przepraszam, tatku, że nie powiedziałam wam o tej stłuczce. Poprosiłam chłopców, żeby nic wam nie mówili – mówiła, chlipiąc.

– Stłuczka?! Panienska chyba żartuje! Auto nadaje się prawie do kasacji – zawołał oburzony mężczyzna.

– Przecież pana syn odjechał nim. Lewy przód był tylko wgnieciony, no i lampa. Przecież powiedziałam, że pokryję wszystkie koszty.

– O co chodzi? Wytlumacz dokładnie, co się stało – powiedział stanowczo Orłowski.

– Kiedy poszłam odebrać chłopców z przedszkola, nie wzięłam auta, bo stwierdziłam, że spacer dobrze im zrobi. Pisałam SMS-a do Bartka, a chłopcy szli za mną. Nagle Kamil wybiegł na ulicę... I dlatego ten chłopak musiał skręcić w prawo... To była chwila...

– SMS-a nie pisze się chwilę – warknęła Wika.

– Dlaczego ty, Wika, nie odebrałaś chłopców z przedszkola? – zapytał Krzysiek, marszcząc gniewnie czoło.

– Musiałam coś załatwić – odpowiedziała trochę zakłopotana Wika, rumieniąc się lekko na wspomnienie spotkania z Carlem. – Myślałam, że mogę zaufać Izie, przecież często ich odbierała.

Iza jeszcze głośniejszą się rozszlochała.

– Dlaczego, Kamilu, wybiegłeś na jezdnię? – zapytał Robert.

– Potknąłem się o krawężnik – odpowiedział chłopiec, spuszczać głowę.

– Idąc chodnikiem przy ruchliwej drodze, trzeba bardzo uważać. Całe szczęście, że nic ci się nie stało. Eryk przez wtargnięcie na jezdnię był półtora roku nieprzytomny – zauważył Robert surowym tonem. Po czym zwrócił się do córki. – Na drugi raz musisz ich trzymać za ręce. To nie żarty. Oni są jeszcze dziećmi i różne dziwne rzeczy mogą im wpaść do głowy. Trzeba ich bardzo pilnować. Nie rycz. Co się stało, już się nie odstanie – dodał łagodniej.

– Miałaś zamiar niczego mi nie mówić? – zapytała Wika z wyrzutem. – Nakazałaś chłopcom milczeć? Myślałam, że jesteś dorosła. Że można ci zaufać.

Iza spuściła głowę.

– Daj jej spokój – powiedział cicho Krzysiek. – Na szczęście nic się nie stało.

– Jak to nic się nie stało?! – zawołał oburzony mężczyzna. – A mój samochód?! Naprawa będzie wynosić cztery tysiące!

– Mówił pan, że trzy – burknęła Renata Orłowska.

– A wiadomo, co jeszcze wyjdzie? Może pompa jest do wymiany.

– Dobrze, pokryjemy wszystkie koszty.

– On jest do kasacji.

– W takim razie proszę się zdecydować, czy jest do kasacji, czy do naprawy – westchnął Robert.

– Czy suma pięciu tysięcy złotych pana zadowoli?

– To auto nie było warte więcej niż dwa. To dwudziestoletnia astra – bąknęła Iza.

– A niebezpieczeństwo, na jakie naraziłaś mojego syna?! – zawołał właściciel astry. – On mógł zginąć! Wybrał drzewo, a nie chłopca. Zamiast cieszyć się i dziękować mojemu chłopakowi, że nie przejechał bachora, targują się o parę złotych. Tacy są właśnie bogacze.

Orłowski miał już dość tego człowieka. Z trudem pohamował się, żeby go nie wyrzucić z domu.

– Ma pan rację – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Dlatego przeleję na konto pana syna kolejne pięć tysięcy. Tu jest moja wizytówka. Proszę przesłać mailem numer konta.

Wika czuła niepokój. Gdy wypytywała Kamila o przebieg całego zajścia, on coś kręcił w odpowiedzi i unikał jej wzroku. Wiedziała, że syn nie mówi jej prawdy.

Wszystkiego dowiedziała się dopiero nazajutrz od kobiety pracującej w przedszkolu.

– Pani Wiko, bardzo proszę, żeby nasza rozmowa pozostała między nami, ale mam pani coś do powiedzenia na temat Eryka – zawahała się. – Nie chciałabym, żeby to dotarło do uszu pani teścia, bo nie spodobało mu się, gdy mu kiedyś zwróciłam uwagę na zachowanie Eryka. Wiadomo, że to jeszcze dziecko, i do tego taki słodziak, ale... on może być niebezpieczny... To znaczy: jego zachowanie może być niebezpieczne dla Kamilka. Zależy mi na pracy, a pani dyrektor mogłaby powiedzieć, że roznoszę plotki...

Wika zadrżała, z trudem przelknęła ślinę.

– Oczywiście, że nikomu nic nie powiem – uspokoiła kobietę. – Proszę mówić.

– Ja bardzo lubię Kamilka, on jest takim grzecznym i dobrym dzieckiem. Eryk zresztą też, ale... Ale on nie lubi Kamilka. Tylko jego. W stosunku do innych dzieci jest w porządku. Nawet ich broni. Jak jeden chłopczyk z ich grupy...

– Co zrobił Eryk Kamilowi? – przerwała jej Wika.

– To on zepchnął Kamilka ze zjeżdżalni. Widziałam to na własne oczy. Powiedziałam o tym wychowawczyni i dyrektorce, a ona pani teściowi. Tamto zdarzenie zakończyło się tylko zwichnięciem ręki, ale wczoraj... – zamilkła.

Wika pobladła.

– Co wczoraj? – ponaglała kobietę.

– Nie powinnam może tego mówić... ale ja wczoraj wszystko widziałam, bo szłam kawalek za nimi. Iza coś pisała w telefonie. I wtedy Eryk wypchnął Kamilka na jezdnię. Widziałam ten wypadek. Cud, że nic się nie stało. Zrobiło się zamieszanie. Nie chciałam się wtrącać, żeby nie zaszkodzić Izie, bo bardzo ją lubię, pamiętam ją, gdy chodziła do naszego przedszkola. Powiedziałam to dopiero dzisiaj dyrektorce. Obiecała porozmawiać z panem Orłowskim.

– Dlaczego nie ze mną, do cholery?! Przecież to ja jestem jego matką! – zawołała wzburzona Wika. – Przecież widzi mnie prawie codziennie.

Kobieta zrobiła wystraszoną minę i zaczęła rozglądać się niespokojnie wokół siebie. Zauważyła to Wika.

– Przepraszam za mój wybuch. Dziękuję pani bardzo. Oczywiście nic nie powiem pani dyrektor. Jeszcze raz bardzo dziękuję. – Uśmiechnęła się uspokajająco do kobiety. – Muszę iść. Odbiorę dziś tylko Kamila, bo idziemy do mojej mamy. Eryka odbierze ktoś inny z rodziny.

Zostawiła kobietę i weszła do budynku przedszkola.

Wika zasunęła suwak torby podróżnej. Spojrzała na synka stojącego markotnie obok łóżka.

– Kamilu, możesz zabrać kilka swoich ulubionych zabawek albo parę książek. Oczywiście Bella jedzie z nami.

To trochę udobruchało chłopca.

– A laptop mogę wziąć? – zapytał.

– Tam będzie komputer.

– Mamusiu, ja nie chcę nigdzie jechać bez dziadzia i bez Eryka. – Zrobił naburmuszoną minę. – A tata będzie? Polski tata?

Dawno tak nie mówił. Przedtem zawsze dzielił ojców na polskiego i amerykańskiego tatę, ale od

pewnego czasu był tylko jeden tata – w domyśle polski.

– Nie. Jedziemy tam tylko we dwoje. Zrobimy sobie wycieczkę. Tylko ja i ty. Zobaczysz, będzie fajnie.

– Będzie nudno.

– Na pewno nie. – Zawahała się na chwilę. – Będzie ktoś jeszcze. Lubisz go.

– Kto?

– Nie powiem, to ma być niespodzianka.

– Ale ja bym wolał, żeby Eryk z nami pojechał. Kto go dziś odbierze z przedszkola?

– Już ci mówiłam, pani Stasia.

– Ja chcę jechać z Erykiem.

Wika usiadła na łóżku. Głośno westchnęła. Ujęła rękę synka i spojrzała mu w oczy.

– Kamilku, ja wiem, że ty lubisz Eryka, ale on niestety ciebie nie lubi... Popchnął cię ze zjeżdżalni i zwichnął rękę. Wczoraj wepchnął cię pod samochód. Całe szczęście, że nic ci się nie stało. On... on może zrobić ci krzywdę... Nie możesz się z nim bawić. Przykro mi.

Przytuliła chłopca do siebie. Wyrwał się z jej ramion.

– Ja wiem, dlaczego on mnie nie lubi. Zasłużyłem na to, żeby mnie nie lubił. To przez tę kulę. Stłukłem mu ją.

– Jaką kulę? – zapytała zdziwiona Wika.

– Tę magiczną. Zaczarowaną. W której mieszkała wróżka. To znaczy: ona tam nie mieszkała, ale Eryk tak myślał. Dlatego mnie nie lubi.

Łzy napłynęły Wice do oczu. Przytuliła synka.

– Mamusiu, nie płacz. Ja wiem, że Eryk mnie kiedyś polubi. Dziadzio też tak uważa.

Na wspomnienie Orłowskiego Wika poderwała się z łóżka.

– Idziemy, synku. Załóż Belli smycz.

Na ramię przewiesiła swój laptop, a do rąk wzięła dwie torby. Uśmiechnęła się do chłopczyka.

– Do przodu, marsz! Witaj, przygodo!

Rozdział 32. Krzysiek

Krzysiek otworzył pilotem bramę i wjechał na posesję. Wyjął klucze, ale drzwi były otwarte. Wszedł do domu.

– Wika, już jestem – zawołał.

Odpowiedziała mu cisza. Dopiero po chwili ukazał się Eryk.

– Tatusiu, ich nie ma. Jestem sam w domu. Ale zaraz przyjdzie tu Iza.

– Jak to jesteś sam, gdzie jest ciocia Wika i Kamil?

– Nie ma ich. Wyjechali.

– Dokąd?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Gdy przyszedłem z przedszkola, już ich nie było.

– Sam przyszedłeś z przedszkola? – Zdziwienie zamieniło się w strach.

– Nie, z panią Stasią. Kazała mi się grzecznie bawić, bo musi dokończyć deser na kolację. Zaraz ma tu przyjść Iza, żeby się mną opiekować. Ale już chyba nie musi, bo wróciłaś. Może oni wyjechali na zawsze... To wtedy wróci mamusia i znowu będzie tak, jak przedtem.

Krzysiek głośno przełknął ślinę. Smutno uśmiechnął się do synka. Nachylił się nad nim.

– Eryku, mamusia już tu nie zamieszka. Teraz mieszka z nami Wika i Kamil, a wkrótce zamieszka również wasza siostrzyczka – powiedział miękko.

– Oni nie wrócą.

Krzysiek siedział w gabinecie Roberta i pociągał whisky ze szklanki. Robert wciąż trzymał w ręce list Wiki. Przeczytał go po raz drugi.

„Krzysiu! Wyjeżdżamy z Kamilem na jakiś czas. Muszę wszystko przemyśleć. To był chyba zły pomysł, że ponownie wróciliśmy do siebie. Gdybym wiedziała, że tak się sprawy potoczą, prawdopodobnie nie związałabym się z Tobą. Ale nie żałuję, że będę miała córeczkę. Tego nie żałuję na sto procent! Teraz widzę, jaką byłam kretynką, przejmując się swoim ciężowym wyglądem. Ciągle myślałam, że przez nią, naszą córeczkę, jestem brzydsza od Agi. Że to ona zabrała mi urodę i przez to stracę Ciebie... Boże, jaka ja byłam głupia i próżna... Mam nadzieję, że los mnie za to nie ukarze i nasza mała urodzi się zdrowa. Zrobię wszystko, żeby stać się lepszą matką. Wynagrodzę jej swój egoizm.

To mnie przerasta. Ta cała sytuacja. Eryk, Aga, życie w tej Waszej rodzinnej enklawie. Ciągle otoczona Orłowskimi...

Widocznie nie nadaję się na macochę. Nie umiem postępować z Twoim synkiem. Dlatego usuwam się... Lepiej będzie Tobie i jemu, gdy wrócisz do Agi. Wiem, że ona nie jest Ci obojętna. Może wtedy do niczego między wami nie doszło, ale widziałam, jak na nią patrzyłeś... Gdy nasza córka się urodzi, oczywiście nie będę utrudniać ani Tobie, ani Twojej rodzinie kontaktów z dzieckiem. Chociaż nie wiem, czy dla Kamila nie byłoby lepiej, żeby o Was zapomniał. A przede wszystkim, żeby zapomniał o Eryku. To on jest głównym powodem naszego wyjazdu. Dziś dowiedziałam się, że zepchnął Kamila ze zjeżdżalni. Wczorajszy wypadek również był jego sprawką. To Eryk wypchnął Kamila na jezdnię. Gdy o tym pomyślę, przechodzą mnie ciarki. O mały włos mój synek by nie żył... Nie możemy z Wami mieszkać. Boję się o życie Kamila. Eryk go nienawidzi. Po tym, czego się dziś dowiedziałam, ja również zaczynam nienawidzić Eryka... Boję się go.

Nie szukaj mnie. Daj mi trochę czasu. Wiem, że jeśli Twój ojciec się uprze, to nas znajdzie, ale proszę, żebyś mu tego zabronił. On wiedział, że to Eryk zepchnął Kamila ze zjeżdżalni, i nic mi nie powiedział. Nigdy mu tego nie wybaczę.

Żegnaj. Odezwę się, gdy to wszystko przemyślę. Ty też się dobrze zastanów, z którą z nas będziesz bardziej szczęśliwy. Wika”.

Robert odłożył list. Podrapał się nerwowo po głowie.

– Nigdy mi tego nie zapomni... – powiedział cicho.

– Napisała tak, bo wiedziała, że pokażę ci ten list. – Krzysiek przyglądał się szklance, jakby tam

szukał pomocy. – Zawsze zarzucała mi, że za bardzo się z tobą liczę. Nazywała mnie synkiem tatusia... Może miała rację... Może nie powinniśmy mieszkać obok was. Może rzeczywiście przytłaczali ją Orłowscy.

– Życie w rodzinnej enklawie... – Robert westchnął. – Cóż, może to było egoistycznie z mojej strony, że chciałem mieszkać otoczony osobami, które kocham... Zawsze marzyłem o takim domu. Twoja matka miała rację, mówiąc, że Wika źle znosi obecność Agi. Dlatego odsunąłem ją trochę od nas, ale widocznie nadal za mało.

Podszedł do barku i nalał do szklanki whisky, dodał wody niegazowanej i lodu. Kostki lodu zabrzęczały śpiewnie.

– Powiedz mi prawdę, Krzysiek, czy zależy ci na Adze? Czy było coś między wami?

– Nie. Nie spałem z nią, nawet jej nie pocałowałem... Czy mi zależy? Sam nie wiem. Przedtem, gdy byliśmy małżeństwem, gardziłem nią. Uważałem ją za zwykłą dziwkę. Wypadek Eryka spowodował, że zweryfikowałem opinię o niej. Dostrzegłem pozytywne cechy, których przedtem nie chciałem widzieć. Przestałem ją osądzać, bo przestała być moją żoną... Kiedy Eryk wyszedł ze śpiączki, poczułem z nią pewną więź. Razem z nią dzieliłem się euforią i szczęściem z odzyskania naszego dziecka. Bo tylko ona i wy, ty i mama, czuliście w pełni to samo co ja. Wika była kimś z zewnątrz... Później, gdy pojawiły się kłopoty z Erykiem, Wika trochę się zmieniła, nie była już tą osobą, którą znałem i którą kochałem. Dlatego zbliżyłem się do Agi... – Przechesał włosy dłońmi. Wychylił całą zawartość szklanki. – Ale to Wikę kocham, nie Agę. To z nią chcę być. Nie mam w tej kwestii żadnych wątpliwości. I nigdy nie miałem.

Robert przez chwilę przyglądał się synowi w milczeniu.

– Tato, dlaczego nie powiedziałeś mi, że Eryk zepchnął Kamila ze zjeżdżalni? – Głos Krzyśka nabrał twardości. – Mogę zrozumieć, że zataiłeś to przed Wiką, ale dlaczego przede mną? To ja jestem jego ojcem, nie ty.

Orłowski nie od razu odpowiedział. Przejechał dłonią po zaroście, jakby sprawdzał, czy jest dobrze ogolony. Wreszcie spojrzał na syna.

– Dlaczego? Dlatego, że chociaż nie jestem jego ojcem, to kocham go tak samo mocno jak ty. Rozmawiałem z nim. Powiedział, że stało się to przez przypadek... Że popędzał Kamila, bo też chciał zjeżdżać. Uwierzyłem mu... Chyba chciałem mu uwierzyć... On nie jest złym dzieckiem... Wiem to. To nie jest jedynie moje zaślepienie. Chłopiec ma problemy z psychiką. Myślałem, że obejdzie się bez psychologa, ale się myliłem. Eryk potrzebuje specjalistycznej pomocy. Kocham go jednak mimo tych zaburzeń. Tak samo bym go kochał, gdyby oślepl albo był nadal nieprzytomny lub sparaliżowany. Nie odrzucę go. Nigdy. Ale kocham również Kamila i rozumiem obawy Wiki. Chyba rzeczywiście dobrze by wam zrobiło, gdybyście zamieszkali gdzieś tylko we trójkę, a raczej w czwórce, bo przecież wkrótce Wika urodzi.

– Też tak uważam. Na razie zamieszkamy w mieszkaniu, które dostałem od babci. A potem zobaczymy. Tylko co z Erykiem? – Spojrzał na ojca spod półotwartych powiek. – Ma zamieszkać z Agą?

– Porozmawiamy z nim. To od niego zależy. On nie jest rzeczą, którą można komuś odstąpić, bo się zepsuła. Sam zadecyduje, czy będzie chciał mieszkać z matką, czy z nami, dziadkami.

– Ale czy dacie sobie radę, ty i mama? Przecież jeszcze pracujecie.

– Jest Iza, jest pani Stasia. Najpierw musimy porozmawiać z Erykiem.

Robert wstał i wyszedł z gabinetu. Po chwili wrócił z Erykiem. Usiedli obok siebie na kanapie. W fotelu naprzeciwko siedział Krzysiek

– Dobrze, że twoja babcia nie wróciła jeszcze do domu, bo chcieliśmy, żeby to była męska rozmowa. Tylko ty, ja i twój tata – zaczął Robert, uśmiechając się nieznacznie do chłopca.

Krzysiek dał ręką znać ojcu, że to on będzie mówił.

– Eryku, wiemy, że zepchnąłeś Kamila ze zjeżdżalni. Dowiedzieliśmy się również, że wczoraj wypchnąłeś Kamila na jezdnię, prosto pod samochód. – Patrząc na syna, zmarszczył brwi. – Powiedz nam, dlaczego to zrobiłeś? Tylko nie kłam, że zrobiłeś to niechcący. Wtedy na zjeżdżalni chciałeś, żeby Kamil się potłukł. Przez ciebie zwichnął rękę. Wczoraj o mało co nie zginął. Czy wiesz, że mogłeś go

zabić? To byłoby morderstwo. Za morderstwo zamyka się ludzi do więzienia, a w niektórych krajach wykonuje się karę śmierci, bo to najgorsze przestępstwo, jakie może zrobić człowiek. Są kraje, gdzie za taką zbrodnię wsadza się do więzienia również dzieci. W Polsce zamknęliby cię do specjalnego więzienia przeznaczonego dla dzieci.

Robert nie przerywał synowi, choć sam przeprowadziłby tę rozmowę inaczej.

– Gdybyś siedział w takim więzieniu przez bardzo wiele lat, nie mógłbyś widywać się ani ze mną, ani z mamą, ani z dziadziusem. Odwiedziny są tam bardzo rzadko. – Głos Krzyska brzmiał surowo. – Zresztą nie wiem, czy mielibyśmy ochotę spotykać się z mordercą. Życie w takim więzieniu dla dzieci nie jest wesołe. Nie ma deserów, nie ma telewizji, zabawek ani gier komputerowych. Dzieci są niedobre dla siebie, biją się między sobą i dokuczają. Nienawidzą się nawzajem. Ciebie by też nienawidzili. Ale nie to jest najgorsze w tym wszystkim. Przyszedłby taki dzień, że ty również byś siebie znienawidził. Wtedy zrozumiałbyś, co zrobiłeś sobie i Kamilowi. Miałbyś ogromne wyrzuty sumienia, że odebrałeś komuś życie i sobie też życie zniszczyłeś. Żałowałbyś, że nie jesteś taki jak twoi koledzy na wolności. Bo wszyscy by wołali na ciebie „morderca”. Nie chcieliby się z tobą bawić. Byłbyś sam. – Krzysiek odchrząknął, nachylił się jeszcze bliżej do syna. – Całe szczęście, ten pan, który jechał w samochodzie, skręcił w bok i nic się nikomu nie stało. Zniszczył tylko samochód. I dzięki temu ty nie zniszczyłeś życia ani sobie, ani Kamilowi...

– Tatusiu, ale ja nie chciałem, żeby Kamil umarł! – Chłopiec przerwał mu gwałtownie. – Ja chciałem, żeby Kamil spał w szpitalu, tak jak ja spałem. I wtedy wszystko byłoby tak samo jak ze mną. Mamusia znowu by z nami mieszkała, a gdyby się Kamil obudził, to wtedy wyjechałby ze swoją mamą do Ameryki. I wszystko byłoby tak jak przedtem. Ja chcę znowu mieszkać w naszym domu sam, nie chcę żadnego brata ani siostry.

– Ja mam siostrę, ciocię Izę, i bardzo ją kocham – powiedział Krzysiek. – Dlaczego ty nie próbowałaś polubić Kamila? On bardzo cię lubił. Zawsze stawał w twojej obronie, pomagał ci i nawet kłamał dla ciebie.

– Nienawidziłem go, bo wszyscy go chwalili. I w przedszkolu, i w domu też. We wszystkim był lepszy ode mnie. Umiał czytać i pisać, a ja nie. Ciągłe mówiliście, że on jest bardzo zdolny i grzeczny. Pani w przedszkolu mówiła, że jest geniuszem! Nie wiem dobrze, co to znaczy, ale ja też bym chciał być geniuszem, jak on! Wszyscy lubili go bardziej niż mnie!

– To nieprawda, Eryku – teraz wtrącił się Robert. – Ani ja, ani babcia, ani tata nie kochaliśmy Kamila bardziej niż ciebie. To wierutna bzdura. Rodzice kochają swoje dzieci tak samo. Ja kocham mojego syna, a twojego tatę, tak samo jak Izę. Twoją babcie też kocham, moją mamę również. Można kochać wiele osób naraz. Zastanów się: którą rękę lub nogę kochasz bardziej? Prawą czy lewą? Czy bardziej byś cierpiał, gdyby bolała cię ręka prawa niż lewa? Chyba nie. Sam widziałeś, jak było z Kamilem, gdy miał rękę w gipsie. Obie ręce są nam potrzebne i lubimy je tak samo. Podobnie jest z nogami, palcami, oczami. I tak samo jest z dziećmi. Rodzice kochają swoje dzieci taką samą miłością. Może czasami nie okazują tego tak wyraźnie albo dzieci inaczej to odbierają, ale zaręczam ci, że kochaliśmy was, ciebie i Kamila, tak samo. Powiem więcej: ciebie czasami bardziej wyróżnialiśmy niż jego ze względu na twój wypadek. Widzę teraz, że za bardzo cię rozpieszczaliśmy i za mało od ciebie wymagaliśmy. Przecież jesteś już dużym chłopcem, za kilka miesięcy pójdziesz do szkoły, a traktowaliśmy cię jak małego chłopczyka, który zachorował i przez to należy mu się większa troska. To, co próbowałaś wczoraj zrobić, było bardzo złe. Ale nie myśl, że coś zyskałeś przez to, że oni wyjechali. Już nigdy nie będzie tak, jak przed twoim wypadkiem. Nigdy twoja mama nie zamieszka z twoim tatą. Niestety, nie masz na to wpływu. Musisz się z tym pogodzić. Od jutra będziesz spotykał się z panią psycholog i będziecie ze sobą rozmawiać o wielu sprawach. Mam nadzieję, że te rozmowy tobie i nam pomogą. – Robert odchrząknął. – Teraz zadam ci bardzo ważne pytanie. Nie musisz odpowiadać od razu, możesz się zastanowić. Czy chcesz mieszkać tutaj... czy ze swoją mamą? Jeśli chcesz mieszkać z mamą, to nie będziemy ci tego utrudniać – powiedział głosem drżącym od emocji.

– Ja nie chcę mieszkać w mieszkaniu mamy! Chcę z nią mieszkać, ale tutaj, w naszym domu! To jest mój dom!

– Zastanów się.

– Nie chcę się zastanawiać! Chcę mieszkać tutaj! Bo tutaj jesteś ty, tatuś, babcia, Iza... To jest mój dom.

– Ale nie ma w nim miejsca dla twojej mamy. Musisz to zrozumieć. Twoja mama nigdy tu już nie zamieszka. Może cię odwiedzać albo ty ją, ale nie może tu mieszkać.

Następne dni upływały Krzyškowi bardzo wolno. Każda godzina rozrastała się niemożliwie, ciągnęła się niczym guma do żucia, która straciła już smak. Odczuwał brak Wiki i Kamila. Stwierdził, że nie nadaje się do kawalerskiego życia. Lubił życie rodzinne. Teraz z jego rodziny został tylko Eryk...

Po powrocie z pracy starał się poświęcać synowi dużo więcej czasu niż przedtem. Robert usunął się na bok, żeby im nie przeszkadzać, tłumacząc się przed wnukiem różnorodnymi zajęciami. Choć Krzysiek widział pozytywne efekty częstego przebywania z Erykiem, co zaowocowało nawiązaniem między nimi lepszych relacji i trochę uporządkowało rozchwiany emocjonalnie świat chłopca, to tęsknota za Wiką i Kamilem była zbyt silna, by mężczyzna czuł się dobrze w roli samotnego ojca. Zakładał, że ta rozłąka jest chwilowa i nawet w jakiś sposób im potrzebna, mimo to łapał się na tym, że Eryk zbyt szybko go irytuje i męczy. Eryk natomiast nie ukrywał, że cieszy się z zaistniałej sytuacji. Codzienne wizyty psychologa nie przynosiły na razie efektów, bardziej działało na niego niezadowolenie ojca i dziadka, ich reprimendy i oschłość niż mądre rozmowy z doświadczonym terapeutą. Dlatego chłopczyk postanowił okazywać na zewnątrz skruchę i żal, ale w duszy się cieszył, że Wika i Kamil zniknęli z ich życia. I wierzył gorąco, że na zawsze. Znowu był jedynym dzieckiem w rodzinie, znowu był w centrum zainteresowania. Braku matki nie odczuwał zbyt boleśnie, tym bardziej że codziennie dzwoniła do niego lub przyjeżdżała.

Krzysiek wyczuł rozbieżność zachowań i uczuć syna, wręcz go przerażała ta jego emocjonalna „schizofrenia”. Natomiast Robert wciąż ufał w możliwość naprawienia duszy wnuka – ponieważ wierzył w jego wrodzoną wrażliwość, empatię i dobroć.

Aga przestała być zapraszana przez Orłowskich. Kiedy przyjeżdżała zabrać synka, nawet nie wchodziła na posesję, ponieważ chłopiec czekał na nią przy furtce, gotowy do wyjścia. Nie miała również okazji rozmawiać zbyt często z Krzyśkiem, bo ten zazwyczaj jej unikał.

Pewnego dnia to on przywiózł Eryka do byłej żony. Otworzyła im drzwi, uśmiechając się radośnie na powitanie.

– Witajcie. Zaparzę kawę, ciastka już są na stole – powiedziała.

– Nie mam czasu – odparł Krzysiek, uciekając oczami w bok.

– Kris, dlaczego mnie ostatnio unikasz? Nie wiem, co zaszło między tobą i Wiką, ale przykro mi, że traktujesz mnie jak wroga – powiedziała cicho.

Krzysiek spojrzał na nią. Po chwili wahania zdecydował się wejść. Rozmawiali o błahych sprawach, popijając kawę i zjadając tiramisu. Kiedy Eryk wypił już swoją inkę i poszedł bawić się z Bąblem, Aga pierwsza poruszyła temat Wiki.

– Mam wrażenie, że obwiniasz mnie o to, że Wika cię opuściła.

– Wcale mnie nie opuściła, to tylko chwilowe nieporozumienie, a unikam cię dlatego, że nie chcę dawać detektywowi nowych dowodów na moją niewierność. – Mówiąc to, pokazał jej zdjęcie, które otrzymała Wika.

Aga przyglądała się fotce w komórce Krzyśka. Pytającym wzrokiem spojrzała na mężczyznę.

– Nie rozumiem. Kto zrobił to zdjęcie? Przecież to nie było tak, jak sugeruje ta fotka... – Zmarszczyła czoło z niedowierzania.

– Wiem. Ale Wika ma podstawy snuć różne domysły. Prawdopodobnie ktoś wynajął detektywa, żeby mnie śledził – stwierdził, obserwując uważnie kobietę.

– Ale kto? Słyszałam, że czasami małżonkowie przy rozwodzie posuwają się do takich metod. Ale... – Nie dokończyła.

– Tak, my nie mamy jeszcze ślubu... Mniejsza o to. W każdym razie sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

– Swoją drogą powinniście mnie uprzedzić, że Eryk spotyka się z psychiatrą. Przecież jestem

jego matką. Dlaczego muszę się od niego o tym dowiadywać?

– Nie z psychiatrą, tylko z psychologiem. I chyba nie powinnaś mieć pretensji, że staramy się mu pomóc.

– Oczywiście, że nie mam pretensji, ale uważam, że nic by się nie stało, gdybyście wcześniej ze mną to uzgodnili. Twój ojciec...

– To nie była decyzja ojca, tylko moja – przerwał jej. – Dlaczego obie, do cholery, myślicie, że o wszystkim decyduje mój ojciec?! Może rzeczywiście podsuwa mi czasami jakiś pomysł, ale to ja podejmuję ostateczną decyzję.

Wstał gwałtownie.

– Muszę lecieć, mam pilną sprawę do załatwienia.

– Przepraszam, Kris, jeśli cię uraziłam. Nie idź jeszcze, proszę – powiedziała cicho.

– Czekają na mnie. Może innym razem. Cześć.

Robert któregoś dnia po kolacji, widząc smutek w oczach syna, poruszył temat Wiki.

– Uważam, że już dość czasu upłynęło na wasze przemyślenia o tym i owym. Najwyższa pora, żeby sprowadzić tu Wikę. Tym bardziej że nie ma przy niej nikogo. Rozmawiałem z Heleną i z ojcem Wiki, nawet z jej bratem. Wysłała im na samym początku SMS-a, że wyjeżdża i żeby nie próbowali się z nią kontaktować, bo musi wszystko przemyśleć. Gdy będzie gotowa, to sama do nich zadzwoni. I od tamtego czasu cisza. Nikt nie wie, co się z nią dzieje. Wyłączyła telefon, nie reaguje na maile. Przecież wkrótce ma rodzić. Martwię się o nią, o dziecko i o Kamila. Co będzie, gdy bóle złapią ją w środku nocy? Może wynajmę detektywa?

– Nie. Wika jest dorosła, wie, co robi. Nie wierzę, żeby nie kontaktowała się z matką. Możliwe, że Wiśniewska nie wie, gdzie oni są, ale na pewno ma z nimi kontakt. Widocznie Wika ma swoje powody. Nie będę się jej narzucał, jeśli sobie tego nie życzy – mruknął. – I zabraniam ci jej szukać. Słyszysz, tato?

– Słyszę.

Minęło kilka dni od tej rozmowy, gdy po kolacji Robert poprosił Krzyska, żeby poszedł z nim na chwilę do gabinetu. Wyjął z kieszeni telefon.

– Zobacz, kogo spotkał Adam dziś w południe. Zrobił im zdjęcie. Miałem ci o tym nie mówić, ale uznałem, że jednak powinienesz wiedzieć.

Krzysiek spojrział na wyświetlacz i zbladł. Zdjęcie przedstawiało Wikę, Kamila i wysokiego młodego mężczyznę z blond czupryną. Przechodzili przez ulicę. Mężczyzna, mówiąc coś do uśmiechniętej Wiki, trzymał za rękę Kamila, a w drugiej dłoni smycz z Bellą.

Krzysiek usiadł ciężko na fotelu, nadal wpatrując się w fotkę. Grymas bólu wykrzywił mu usta.

– Mnie Kamil nigdy nie brał za rękę – powiedział trochę od rzeczy.

– Mnie też nie pozwalał, żebym to robił. Uważał się za dorosłego. Przechodzą przez ulicę, chyba dlatego trzymają się za ręce – mruknął Robert. – Chociaż tyle dobrego, że ten gnojek wygląda na odpowiedzialnego człowieka. – Po chwili milczenia dodał: – Już mamy odpowiedź, kto przysłał ci zdjęcia. To ten facet z Santa Clara, z którym miała romans. Nazywa się Carl Edison.

Krzysiek zmarszczył brwi.

– Nie kłam, że zdjęcie zrobił Adam. Miałeś nie wynajmować detektywa! Zabroniłem ci – powiedział przez zęby.

– Musiałem coś zrobić. To skrajna nieodpowiedzialność zostawiać kobietę samą tuż przed porodem... Ale okazało się, że nie była sama... Ten typek jest w Polsce od kilku miesięcy. Pracuje w Intelu. Ona również od dwóch miesięcy dla nich pracuje na umowę-zlecenie.

Krzysiek pobladł.

– Nic mi o tym nie mówiła – powiedział cicho.

– Widocznie o wielu rzeczach ci nie mówiła. – Robert zawahał się na chwilę. – Mam adres tego Amerykańca... Uważam, że trzeba z nią porozmawiać. Jeśli ty nie chcesz, to może ja...

Krzysiek poderwał się gwałtownie z fotela.

– Nie wpierdalaj się w moje życie – wycedził, przerywając ojcu. – Słyszałeś, do kurwy nędzy?

Nie waż się tam iść. Zabraniam. Odpierdol się ode mnie. Nie mam dziesięciu lat. Nie będziesz mi już nigdy więcej mówił, co mam robić. Słyszysz, kurwa, czy nie słyszysz?

Ruszył gwałtownie ku drzwiom, o mało co nie zderzając się z matką.

– Krzysiu, dlaczego jesteś taki wzburzony? – zapytała.

– Odpierdolcie się wszyscy ode mnie! Nie mam dziś ochoty na kolację – wyszedł z domu, trzaskając drzwiami.

Renata zaniemówiła.

– Co mu się stało? Dawno nie widziałam go tak wzburzonego. I pierwszy raz w życiu tak się do mnie zwrócił... Co mu powiedziałeś?

Robert wzruszył ramionami.

– Widzę, że nasz syn umie całkiem ładnie bluzgać, jak nie przymierzając ja. Jego wiacha jak na razie nie jest może zbyt wyrafinowana, ale trenując, może dojść daleko. A widzę, będzie miał dużo powodów, żeby kłać jak szewc. – Mówiąc to, głośno westchnął.

Tę noc Eryk spędził w domu dziadków, Krzysiek natomiast – na fotelu w towarzystwie Jacka daniel'sa. Rano, zamiast iść do pracy, zaszył się w sypialni. Była to druga bumelka w jego dotychczasowej karierze zawodowej. Do pierwszej nieobecności w klinice, kilka miesięcy temu, również przyczyniła się Wika, kiedy to zerwała z nim z powodu piosenkarki Rity. Teraz Robert szef nie miał pretensji do syna, nawet sam zaproponował mu kilka dni urlopu.

– Na frasunek najlepszy dla mężczyzny trunk. Ale ja radzę ci napić się Finlandii, a nie tej wódki na myszach – sparafrazował tekst z filmu *Miś*, widząc butelkę whisky stojącą na szafce nocnej. – Najlepsza dla wątroby jest czysta. Nie przejmuj się Erykiem. Zajmiemy się nim.

Krzysiek nic nie powiedział, tylko przewrócił się na drugi bok.

Przez dwa dni nie wychodził z domu. Pierwszy dzień spędził na opróżnianiu barku, a drugi na leczeniu kaca. W trzecim dniu nie chwycił za butelkę tylko dlatego, że żadnej nie było już w domu.

Jednak proces trawienia zdrady i rozczarowania dużo boleśniej przechodzi się na trzeźwo – stwierdził pośpnie.

Nie spodziewał się tego po Wice. Jak mogła mu to zrobić?! Cały czas był jej wierny, nawet przez moment nie pomyślał o seksie z inną kobietą. Nie był taki jak jego ojciec. Był stuprocentowym monogamistą. Tak bardzo się starał wszystkich zadowolić, by czuli się w miarę znośnie w tej mało komfortowej sytuacji. Naiwnie myślał, że jest to możliwe, a miłość, kompromis, wyrozumiałość i dobra wola wystarczą, by pokonać wszystkie trudności. Uważał, że Wika również tego pragnie, że też go kocha...

Tymczasem zostawiła go i uciekła do dawnego kochanka. Jak mogła to zrobić?! Jak mogła uknuć tę intrygę ze zdjęciami?! Jak mogła być tak wyrachowana?!

Nigdy by jej o to nie posądzał...

Zdradziła go perfidnie. Nie tylko fizycznie. Okradła go ze wspomnień, z zaufania do kobiet, z wiary w miłość...

Dlaczego?! Dlaczego to zrobiła? Nie zasłużył na to! W niczym nie zawinił...

Przewracał się w łóżku, nie mogąc zasnąć. Spojrzał na zegarek. Minęła już północ, a on ciągle nie spał. W obawie, że znów zawali pracę, postanowił zakończyć czas miłosnej żaloby.

Już prawie zasypiał, gdy rozśpiewała się jego komórka. Zdziwiony spojrział na wyświetlacz. Nieznany numer. Odebrał.

– Moje nazwisko Carl Edison, jestem znajomym Wiki. – Usłyszał męski głos mówiący po angielsku. – Właśnie zawiozłem ją do szpitala. Zaczyna rodzić. Prosiła, żebym pana zawiadomił. Jest z nami Kamil.

– W którym szpitalu jesteście? – przerwał mu.

– W klinice na Kopernika.

– Już jadę.

Krzysiek wskoczył w dżinsy i bluzę, założył mokasyny i zarzucił kurtkę na ramiona. Kilka minut później był już w szpitalu. Wbiegł po schodach, nie czekając na windę. Z daleka zauważył Kamila

siedzącego na krześle przed porodówką. Chłopiec poderwał się na jego widok.

– Tatusiu, jak dobrze, że jesteś! Wiem, że teraz już nic złego nie stanie się mamie – zawołał, przytulając się do Krzyśka.

Mężczyzna poczuł, jak serce topnieje mu z radości. Z trudem opanował wzruszenie. Kamil nigdy tak wylewnie się z nim nie witał.

– Wszystko w porządku, synku? – zapytał, uśmiechając się uspokajająco. – Nie wyśpisz się dzisiaj.

Nie patrzył w stronę Carla, udawał, że go nie widzi.

W tym momencie drzwi od porodówki otworzyły się i ukazał się w nich młody lekarz. Ściągnął maskę z twarzy. Na widok Krzyśka szeroko się uśmiechnął.

– Krzysiek Orłowski? Cóż ty tu robisz o tej porze? – zapytał lekarz, jak się okazało – dawny kolega Krzyśka ze studiów. Byli na tym samym roku, ale obrali różne specjalizacje.

– Czekam na narodziny mojej córki.

– Jeśli Weronika Wiśniewska jest jej matką, to już się urodziła.

Wika wróciła do swojego panieńskiego nazwiska, załatwiła formalności z tym związane już jakiś czas temu. Kamil również nie nosił nazwiska Góralczyk, tylko Orłowski.

– Czy wszystko w porządku z moją córką? I z Wiką – spytał Krzysiek po chwili.

– Tak, masz piękną pannicę. Podobna do brata – powiedział lekarz. – Nie wiedziałem, że wróciliście do siebie – stwierdził, rzucając okiem na Amerykanina.

Krzysiek poczuł się głupio, nie wiedział, co mu odpowiedzieć. Na szczęście wyratował go doktor Wojtyś wychodzący z sali porodowej. Andrzej Wojtyś, przystojny mężczyzna o sympatycznej twarzy i bujnych ciemnych włosach, gdzieniegdzie tylko przetykanych srebrnymi nitkami, był jednym z najlepszych ginekologów w Krakowie. Prowadził ciążę Wiki od samego początku. Znali się dość dobrze z Robertem Orłowskim. Obaj byli znakomitościami w światku lekarskim Krakowa, tylko w różnych dziedzinach medycyny.

– Witam młodego Orłowskiego – zawołał położnik. – Wika ciągle dopytuje o pana. Właśnie ją zszylem. Wyjątkowo dobrze zniosła poród. Co słyhać u ojca? Która to jego wnuczka?

– Wnuczka druga, wnuków też ma dwóch.

– To tak jak ja. – Lekarz uśmiechnął się do Krzyśka. – Proszę iść do niej. Jest już na sali, pod piątką. I proszę pozdrowić ojca.

– Dziękuję.

Krzysiek z pewnym wahaniem wszedł do sali. Wika była w pokoju sama. Podeszedł do łóżka. Widać było, że jest bardzo zmęczona. Z trudem się do niego uśmiechnęła.

– Nareszcie jesteś, Krzysiu – wyszeptwała.

– Przyjechałem zaraz po telefonie – odparł. – Zadzwoił do mnie twój... – nie wiedział, co powiedzieć. – Twój znajomy – dokończył.

Usta Wiki próbowały się uśmiechnąć.

– Widzisz, jak to fajnie przebywać w towarzystw byłego faceta swojej kobiety? Ja musiałam znosić to ciągle. – Jej głos był bardzo słaby. – Powiedz, jesteś zazdrosny choć trochę?

Oczy Krzyśka uciekły z twarzy Wiki na jej poduszkę.

– Jak się czujesz? – zapytał. – Bardzo cierpiałś podczas porodu?

– Owszem, ból był tak silny, że jestem niemal w stanie wyobrazić sobie, jak się czuje mężczyzna podczas przeziębienia. – Przez jej twarz przeleciał cień irytacji. – Nie zagaduj, tylko odpowiedz mi na moje pytanie.

Dopiero po chwili jego wzrok zatrzymał się na jej oczach.

– A powinienem być zazdrosny? – odpowiedział pytaniem.

– Pewnie, że powinieneś. Carl dalej się we mnie podkocha. – Uśmiechnęła się.

– Aaa ty? – Głos mu się załamał. – Ciągle chcesz być z nim?

Wika parsknęła śmiechem. I jakby nabrała więcej sił.

– Ale z ciebie głuptas, Krzysiu... Nie miałam do kogo iść, gdzie się ukryć... żebyście mnie nie

znaleźli. Dlatego wybrałam mieszkanie Carla. Podkreślam: nie Carla, tylko jego mieszkanie – powiedziała z uśmiechem, ale zaraz spoważniała. – Carl to tylko dobry kumpel. Wiem, co ci się płacze po głowie. Ale to nie on wysłał ci te zdjęcia. – Chwyła dłoń Krzyśka. – Jak damy na imię naszej córce?

Rozdział 33. Wika

Wika odsunęła dziecko od piersi. Podniosła córeczkę do pozycji pionowej, żeby jej się odbiło. Czasami dość długo trwało, zanim usłyszała upragniony dźwięk świadczący o pozbyciu się powietrza z przewodu pokarmowego dziewczynki, ale dziś nastąpiło to wyjątkowo szybko. Mała spała w najlepsze, leciutko pochrapując. Kobieta z uśmiechem przyglądała się dziecku. Kamila, zwana Mileńką lub Miłą, miała już trzy miesiące. Była ślicznym bobaskiem o czarnych oczkach i ciemnych włoskach, z których Wika robiła na czubku głowy dziewczynki lok ozdobiony czerwoną kokardką. Sukieneczkę też miała czerwoną w białe grochy, z krótkimi rękawkami i falbankami. Młoda mama uwielbiała stroić córę. Szuflady i półki pękały w szwach od różnych spódniczek, sukienek i bluzeczek. Mała miała więcej ciuchów niż ona. Helena Wiśniewska uważała za bezsens kupowanie tylu ubrań dla niemowlęcia. Tym bardziej że mała wyrastała z ubranek w błyskawicznym tempie. Ale Wika i tak kupowała nowe ciuszki.

– Widać, że w dzieciństwie za mało bawiła się lalkami – powiedział kiedyś Robert do Heleny. – Prawdopodobnie już w kołysce zamiast grzechotki dawałaś jej książki do przeglądania.

– A żebyś wiedział. Moja córka od małego lubiła, żeby czytano jej bajki. Wolała to niż zabawę lalkami. Wiedziałam, że wyrośnie na mądrą kobietę.

– Na szczęście jest też piękną kobietą.

– Niestety, przeciętnej kobiecie bardziej przydaje się uroda niż intelekt, ponieważ przeciętny mężczyzna ma przeważnie lepiej rozwinięty wzrok niż mózg – odcięła się Wiśniewska.

Orłowski się roześmiał.

– Helenko, ja nie jestem przeciętnym mężczyzną. Mam tak samo dobrze rozwinięty wzrok jak mózg. Dlatego lubię mądre i zarazem piękne kobiety. Uważam, że suche i bezpłciowe sawantki to prawdziwa zmora dla mężczyzn – droczył się. – A moja synowa, jak sama powiedziałaś, jest nie tylko piękną, ale i mądrą kobietą, dlatego już od pieluch wpaja swojej córce, że warto podobać się facetom. Prawda, Wika?

– Prawda, tato.

Wika przemogła się i od dnia ślubu zwracała się do Roberta per tato. Była tradycjonalistką i nigdy nie mogłaby, tak jak Aga, nazywać teścia Robertem. Ślub z Krzyśkiem wzięła miesiąc po urodzeniu małej. Gdy tylko urodziła się wnuczka, Robert kupił bilet lotniczy do Bostonu, wsiadł w samolot i po kilku dniach przyjechał z podpisanymi przez Pawła Góralczyka dokumentami rozwodowymi. Wika musiała przyznać, że jej teść potrafił być bardzo skuteczny. Nie wiedziała, jak załatwił to z Pawłem, czy go przekupił, czy nastraszył, ale ważne, że nareszcie była rozwiedziona. Drugim posunięciem Roberta było załatwienie błyskawicznego ślubu. Chociaż przysięgę małżeńską składali przed kierownikiem USC, a nie przy ołtarzu przed księdzem, Wika wbrew wcześniejszym deklaracjom sama przyznała, że psychicznie czuła się lepiej jako żona Krzysztofa Orłowskiego niż jako jego konkubina. Robert, jak to Robert, zaproponował, że załatwi unieważnienie ślubu kościelnego Krzyśka. Jednak ani Krzysiek, ani Wika się na to nie zgodzili.

– Mój kumpel po dwudziestu latach małżeństwa i spłodzeniu dwójki dzieci załatwił sobie w kurii unieważnienie małżeństwa, to tym bardziej tak krótkotrwały związek jak twój z Agą może być unieważniony. Wystarczą odpowiednia suma i odpowiednie znajomości – powiedział Orłowski.

– Tato, wiem, że potrafiłbyś to załatwić, ale brzydzę się takimi machlojkami – odparł Krzysiek.

– Wika też.

– Nie odpowiadaj za nią.

– Zgadza się z Krzysiem – potwierdziła Wika. – Wiem, że Robert Orłowski wszystko może załatwić, rozwód kościelny również, jednak nie skorzystamy z propozycji.

Wika pocałowała córeczkę w policzek i delikatnie położyła do wózka. Wyjechała nim na balkon. Bolesnie odczuwała brak ogrodu. Odkąd przeprowadzili się do dawnego mieszkania Krzyśka, było jej trochę ciasno. Mieszkanie nie było małe, jak na polskie warunki wręcz ogromne, bo metraż wynosił

ponad dziewięćdziesiąt metrów kwadratowych, jednak dom to dom.

Nie zamieszkali w budynku na posesji Orłowskich. Od razu ze szpitala przyjechali z małą tutaj. Wspólnie postanowili wprowadzić zmiany w swoim życiu. Głównym elementem była przeprowadzka. Wika i Krzysiek doszli do wniosku, że dobrze im zrobi, gdy zamieszkają trochę dalej od jego rodziców. I od Eryka.

Inną ważną kwestią, oprócz przeprowadzki, były nowe relacje między Erykiem, Agą a resztą rodziny. Aga została całkowicie wykluczona z towarzystwa Orłowskich. Już jej nie zapraszano na kolacje, ale mogła bez żadnych ograniczeń spędzać czas z synkiem, który niestety nie za bardzo się ku temu kwapił. Teraz przeważnie Robert lub Renata zawozili Eryka do Agi – nie Krzysiek. Zmienił się również charakter kolacji rodzinnych. W tygodniu, kiedy Eryk przebywał w domu dziadków, Krzysiek i jego rodzina nigdy tam nie przyjeżdżali, bywali tam jedynie w weekendy, gdy Eryk był u matki. Owszem, Krzysiek codziennie widywał się z synem, ale nigdy nie przyprowadzał go do swojego mieszkania. Podobnie było, gdy Robert i Renata odwiedzali rodzinę syna, oni również nie przywozili Eryka.

Erykowi taki układ pasował, nie odczuwał potrzeby, by przebywać w mieszkaniu ojca. Nie tęsknił ani za przyrodnim bratem, ani za macochą. Inaczej było z Kamilem, który nadal pragnął przyjaźni Eryka. Często go wspominał i o niego dopytywał. Wika specjalnie nie posyłała syna do przedszkola, żeby ich zażyłość się rozluźniła. Może nie tyle obawiała się niebezpieczeństwa ze strony Eryka, co nie chciała, żeby jej synek cierpiał z powodu odrzucenia. Kamil wciąż wierzył, że brat go polubi i staną się najlepszymi kolegami. Ale nawet Robert zaczął w to wątpić. Dlatego bez szemrania zgodził się na wyjazd Krzyśka i jego rodziny do Bostonu. On również doszedł do wniosku, tak jak jego syn i synowa, że taki pobyt za oceanem może być korzystny dla wszystkich, i to z wielu względów. Krzysiek zrobi specjalizację z radiologii w amerykańskiej klinice – a wiadomo, że Amerykanie przodują w medycynie na każdym polu – Wika jakiś czas popracuje w MIT, co bardzo pomoże jej karierze zawodowej, Kamil trochę się zdystansuje do wymyślanego obrazu wyidealizowanego brata, a Eryk może wreszcie się opamiętać i zaakceptuje nową rodzinę ojca.

Wylot do Bostonu był zaplanowany za dwa dni. Kilka dni później Robert i Renata mieli lecieć do Australii, gdzie od półtora roku przebywała Marta i jej mąż Mark Biegler. Robert nie widział córki (ani malutkiej wnuczki) od dnia wyjazdu Bieglerów do Adelajdy. Owszem, rozmawiali niemal codziennie na Skypie, jednak to nie było to samo co kontakt bezpośredni. Jego matka Barbara Orłowska-Johannson była tam już dwa razy, ale Robertowi zawsze coś wypadło. Najpierw separacja z żoną, potem jego wypadek, a później kłopoty rodzinne Krzyśka. Kiedy okazało się, że Bieglerowie ze względu na drugą ciążę Marty muszą przedłużyć swój pobyt w Australii, Robert postanowił polecieć na antypody. Odwiedziny miały trwać miesiąc. Razem z nimi miała wrócić jego matka i jej mąż. Barbara i Jon przebywali w Adelajdzie już prawie dwa miesiące. Polecieli tam nie tylko z uwagi na Martę, bezpośrednim powodem był pogrzeb męża jej najbliższej przyjaciółki Romy. Razem z babcią i jej mężem poleciały również Iza i Nika. Dziewczyny wróciły po miesiącu, ale Barbara postanowiła tam jeszcze pobyć jakiś czas. Teraz wraz z Orłowskimi wybierał się do Australii również Peter z żoną. Iza zostawała w domu, nie miała ochoty znowu męczyć się dwudniowym lotem, żeby pooglądać kangury. W Polsce miał również zostać Eryk. On, w przeciwieństwie do swojej ciotki, bardzo pragnął tam lecieć. Marudził, płakał, a później błagał dziadka, żeby zabrał go ze sobą. Jednak Robert był stanowczy: Eryk w tym czasie miał spędzać wakacje ze swoją matką. Tak postanowił dziadek i nie było mowy, żeby zmienił zdanie.

Wika przykryła córeczkę kocykiem i cicho wyszła z tarasu, zostawiając drzwi otwarte na oścież. Wyjęła z lodówki mięso mielone, cebulę i ugotowany ryż i wzięła się za przygotowanie farszu do papryki. Nazajutrz miało się odbyć pożegnalne przyjęcie dla rodziny. Przeważnie wszystkie rodzinne imprezy odbywały się w domu Orłowskich, nawet chrzciny małej. Ale tę kolację Wika postanowiła zrobić w mieszkaniu swoim i Krzyśka. Dziewczyna założyła fartuszek, żeby nie poplamić ubrania. Choć przez ostatnie miesiące rzadko wychodziła z domu, to przywiązywała dużą wagę do wyglądu. Jeśli ma być kurą domową, to niech to będzie atrakcyjna kokoszka, a nie zaniedbana kwoka. Teraz też miała na

sobie krótkie džinsowe spodenki, podkreślające jej zgrabne pośladki, i przewiewną króciutką bluzeczkę rozpinaną z przodu, by łatwiej było jej karmić córeczkę.

Oprócz Orłowskich, rodziców z małżonkami i dziećmi oraz babci Wika zaprosiła również panią Stasię i jej córkę z mężem. Oczywiście Izie miał towarzyszyć Bartek Krawczyk, od pewnego czasu oficjalny narzeczonej.

Wika sprawnie nałożyła farsz do papryk umytych i wydrążonych z nasion i włożyła do szklanej gęsiarki. Nie wszystkie papryki zmieściły się w piekarniku, resztę postanowiła upiec w elektrycznym prodiżu. Właśnie kończyła robić sos pomidorowy, gdy zadzwonił dzwonek domofonu. Po chwili do mieszkania wszedł Robert z Kamilem.

– Cześć, synowa – powiedział, całując ją w policzek.

– Cześć, teściu. Gdzie mama, to znaczy twoja żona?

– Poszła coś pitrasić na jutrzejszą kolację. Wika, nadal uważam, że to bez sensu gnieść się w tym grajdołku, jeśli ma się do dyspozycji duży taras i ogród. Kolacja powinna być u nas w domu.

– I tak jutro ma padać. A po drugie to nie grajdołek! Przypominam, że to mieszkanie kupiła Barbara Orłowska-Johannson, a ona nie kupuje nic tandetnego.

– Wystarczy wam krzeseł dla tylu osób? Może przywieźć kilka?

– Nie trzeba, mamy. W piwnicy są składane krzesła.

Robert rozglądał się po mieszkaniu.

– Gdzie najmłodsza panna Orłowska?

– Na balkonie, śpi.

– Muszę na nią chociaż popatrzeć. Nie bój się, postaram się jej nie obudzić.

Cicho podszedł do wózka i przez chwilę patrzył na wnuczkę. Mała rozkopała się z kocyka, prezentując w okazałości swoją czerwoną sukienkę i białe pampersy. Przykrył ją i po chwili wrócił do pokoju.

– Co dziś robiliście? – zapytała Wika.

– Kupowaliśmy dla dziadzia wrotki, nagolenniki i kask. Babcia Malutka nakrzyczała na dziadzia, że zachowuje się jak dziecko. Ale przecież dorośli też jeżdżą na wrotkach? Prawda, dziadziu?

– Prawda. Babcia, tak jak każda kobieta, jest trochę przewrażliwiona. Boi się o moje kolano. Ale i tak jutro pojeździmy sobie na wrotkach, OK?

– OK. Teraz idę odpędzać muchy od Mileńki, żeby jej nie pogryzły.

Kamil wziął wachlarz i gazetę i poszedł na balkon.

Robert uśmiechnął się do Wiki.

– Czy on często to robi?

– Codziennie, gdy mała jest na balkonie. Siedzi przy niej na krzeselku i odpędza muchy. Lubi być blisko niej, gdy śpi. Może tak siedzieć całymi godzinami. Tato, czy to normalne?

Robert wzruszył ramionami.

– Opiekuje się nią. Już czuje się za nią odpowiedzialny. Tak samo było z Krzyśkiem i Izą. – Rozejrzał się po kuchni. – Co to za wspaniałe zapachy?

– Papryka faszerowana na jutrzejszą kolację – odparła, zdejmując fartuszek.

Robert ocenił jej wygląd okiem męskiego konesera.

– No, no, w tych porteczkach wyglądasz lepiej niż swego czasu Sabrina, gdy śpiewała w Sopocie *Boys, boys*.

– Sabrina?

– Włoska piosenkarka. Nie możesz jej pamiętać, bo wtedy nie było cię jeszcze na świecie, ale nie było drugiej tak seksownej dziewczyny w show-biznesie. Gdy wychodziła z basenu, ociekająca wodą i ze zsuwającym się biustonoszem, facetom oczy wychodziły na wierzch. Zresztą nie tylko oczy. – Uśmiechnął się szelmowsko.

Wika, przyzwyczajona do jego nie zawsze taktownych żartów, nie obruszyła się, tylko pokręciła głową w geście małej dezaprobaty.

– Ty wyglądasz teraz nawet lepiej niż ona wtedy. Jednak brunetki są bardziej rasowe niż

blondynki. Kto by pomyślał, że ja kiedyś gustowałem w blondynkach...

– Tato, przestań pleść te androny podstarzałego Don Juana, bo naskarzę Krzysiowi, że mnie podrywasz – mruknęła z uśmiechem.

– Tylko nie podstarzały! Wypraszam sobie. A jeśli chodzi o Krzyśka, to on wie o tym doskonale, że uważam cię za najpiękniejszą i najseksowniejszą synową w Europie.

– To naskarzę mamie.

Orłowski się skrzywił.

– No to cofam to, co powiedziałem, bo znowu wyzwie mnie od starych dziwkarzy. Na starość moja żona zrobiła się bardzo marudna. Wiesz, ile się nagadała, gdy kupowałem wrotki?

Rozdział 34. Aga

Aga przejrzała się w lustrze. Poprawiła włosy. Za chwilę miał przyjść Krzysiek z Erykiem. Nie widziała byłego męża od trzech miesięcy. Unikał jej. Eryka zawsze przywozili Robert albo Renata. Już nie zapraszano jej na rodzinne kolacje jak przedtem. Długo się ludziła, że może uda się jej odzyskać Krzyśka i znowu będą rodziną. Dopiero gdy dowiedziała się o jego ślubie, zrozumiała, że to mrzonki.

Nadal doskonale pamiętała tamten dzień i tamtą rozmowę z Robertem, gdy w wigilię ślubu przywiózł Eryka. Kiedy dowiedziała się, że Krzysiek się żeni, całą noc przeplakała.

Otworzyła drzwi Orłowskiemu trochę podenerwowana. Gdy Eryk zniknął w swoim pokoju, dała upust niezadowoleniu.

– Uważam, Robercie, że to niezbyt ładnie z waszej strony, że Eryk nie będzie obecny na ślubie swojego ojca. Jest mu przykro z tego powodu, czuje się wykluczony z rodziny.

Orłowski rzucił jej gniewne spojrzenie i poszedł zamknąć drzwi do pokoju wnuka.

– Po pierwsze, nie zauważyłem, żeby Eryk czuł się wykluczony z rodziny z powodu nieobecności na ślubie ojca. Jedyne, co zauważyłem, to złość. Po drugie, wolimy nie ryzykować. A nuż wsypie do zupy Wiki lub Kamila cyjanek potasu? Na szczęście nasz słodki Eryczek na razie nie ma dostępu do trucizny, ale nic nie wiadomo. Mógłby na przykład udusić małą poduszką albo użyć granulek kreta.

– No wiesz, Robert! Jak możesz tak mówić o swoim wnuku?!

– Mogę. O mało co nie zabił Kamila. Zastanawiam się, czy ty nie podsunęłaś mu tego pomysłu. Niestety, płynie w nim zła krew. Twoja.

Wtedy Aga uderzyła go w twarz. Przez chwilę myślała, że Robert jej odda, ale on tylko zmrużył złowieszczo oczy.

– Nie biję kobiet. Ale nie rób tego więcej – powiedział to tak, że się wystraszyła. Zaraz jednak się opanował i przywołał obojętny wyraz twarzy. – Dlaczego wysłałaś te zdjęcia Krzyśkowi?

– Jakie zdjęcia? Nie wiem, o czym mówisz.

– Dobrze wiesz, odpowiadaj. Nie kłam, bo stracę już całkiem do ciebie szacunek. Wiem, że wynajęłaś detektywa. Nie mówiłem jeszcze o tym Krzyśkowi, nadal uważa cię za przyzwoitą kobietę. On, tak jak i ja, uwierzyliśmy w twoją metamorfozę. Nawet przez jakiś czas obwiniałem o to Wikę. – Zaśmiał się gorzko. – Zapomniałem, że to ty jesteś specjalistką od zdjęciowych szantaży. Mów: dlaczego to zrobiłaś?

Aga wybuchnęła płaczem.

– Dla Eryka. On był taki nieszczęśliwy... Tak bardzo cierpiał, że nie jesteśmy już rodziną.. – Płacz przeszkadzał jej mówić. – Oprócz tego... Kocham Krzyśka. Znowu się w nim zakochałam. Myślałam, że miałam szansę go ponownie odzyskać. Bo on nie był szczęśliwy z Wiką. Lubił ze mną przebywać, wołał moje towarzystwo niż jej. On się z nią męczył... Dlatego myślałam, że może znowu będziemy razem... Dla Eryka... I że może mnie pokocha...

Robert przyglądał się jej w milczeniu.

– Nie powiem o tym Krzyśkowi ani Wice. Ale tobie radzę popracować nad zmianą nastawienia Eryka do Wiki i przyrodniego rodzeństwa. Powinien zaakceptować nową rodzinę ojca dla własnego dobra. Siejąc nienawiść, robisz mu tylko krzywdę.

– To nieprawda – zaprzeczyła gwałtownie. – Nigdy nie siałam nienawiści, jak to kwiecieście powiedziałeś. To się zrodziło w nim samo. To przecież jeszcze dziecko. Jak ma pokochać kogoś, kto zniszczył jego dotychczasowe życie?

– To nie Wika ani Kamil zniszczyli jego życie. To ty swego czasu próbowałaś zniszczyć życie Wice. I Kamilowi. – Przerwał na chwilę. – Nie chcę roztrząsać tej kwestii, ponieważ doszlibyśmy za daleko. Kochamy Eryka. Chcemy dla niego jak najlepiej. Dobrze by było, gdybyś ty również tego chciała. Wybieramy się z żoną do Australii, ale nie weźmiemy ze sobą Eryka, chociaż wiem, że o tym marzy. Musi zrozumieć, że nie może mieć wszystkiego... Oprócz tego jest to forma kary za to, co zrobił.

Nie będzie nas miesiąc, możesz więc jechać z nim gdzieś na wakacje.

Aga poderwała się na dźwięk dzwonka domofonu. Po chwili ujrzała Krzyśka i Eryka stojących w drzwiach. Chłopiec, nawet się z nią nie witając, od razu pobiegł do kota. Z niepewnym uśmiechem na twarzy spojrzała na byłego męża. Opalony, ubrany w szafirowy podkoszulek i niebieskie džinsy, wyglądał, jakby zszedł z planu jakiejś hollywoodzkiej produkcji. Serce zabiło jej gwałtownie. Z trudem się uśmiechnęła.

– Witaj, Kris. Dawno się nie widzieliśmy.

– Jakoś się nie składało.

– Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia. – Jej słowa zaleciały małym sarkazmem.

– Moja nowa droga życia rozpoczęła się już rok temu. Ślub to była tylko formalność – odparł, wzruszając ramionami. – Lecę, na razie.

– Nie wstąpisz nawet na chwilę? – Głośno przełknęła ślinę.

– Nie dam rady. Ojciec jest u nas – powiedział w pośpiechu. – Pojutrze przyjdę pożegnać się z Erykiem.

Po wyjściu Krzyśka Aga ciężko usiadła w fotelu. Drżącymi rękami sięgnęła po szklankę z wodą, bo wyszło jej w ustach. Chwilę siedziała nieruchomo z zamkniętymi oczami.

Do pokoju wszedł Eryk, niosąc na rękach wyrywającego się kota.

– Eryku, puść Bąbla. On jest ciężki.

Kot wykorzystał sytuację i szybko czmychnął z rąk chłopca.

Eryk usiadł naprzeciwko matki. Jego bródka wygięła się w podkówkę.

– Nikt mnie nie chce. Nawet Bąbel. – Oczy zaszkliły się i po chwili pojawiły się tam łzy.

– Nie mów tak, Eryku. To nieprawda. Wszyscy cię kochają. A Bąblowi jest niewygodnie, gdy go tak mocno ściskasz, dlatego uciekł.

– Oni mnie nie chcą... Ani dziadzius, ani babcia, ani tata. Jadą beze mnie. Zostawili mnie. – Łzy wylewały się z jego oczu z siłą wodospadu. – Oni mnie już nie kochają! – zawołał rozdzierająco. – Kochają Kamila i tę dziewczynę!

Aga podeszła do kanapy, na której siedział syn, i usiadła obok, obejmując go.

– To nie tak, synku. Oni cię kochają... tylko wszystko się skomplikowało...

– Ja chciałem zobaczyć kangury. I wujka Marka, i ciocię Martę. Oni mnie lubili. – Chłopcem wstrząsały spazmy. – To wszystko przez to, że tak długo spałem w szpitalu. Gdybym nie spał, to byłoby dobrze, jak przedtem. Dziadzius dalej by mnie kochał... I babcia, i Iza, i tatuś...

Rozdział 35. Iza i Bartek

– Iskierko, nie mam ochoty iść na te urodziny. Przecież wiesz, że nie lubię dyskotek. Jeśli koniecznie chcesz tam iść, to idź sama. W niczym cię nie ograniczam – powiedział Bartek, naciągając na siebie kołdrę. Jego ciało wciąż jeszcze drżało po niedawnym stosunku.

– Tylko byś spróbował mnie w czymś ograniczać – burknęła. – To, że mi wsadziłeś na palec ten kretyński pierścionelek, nie robi ze mnie twojej własności.

– Nawet przez chwilę nie dopuściłem do siebie myśli, że Iza Orłowska może być czyjąś własnością, Iskierko. Przepraszam, jeśli źle się wyraziłem. – Przytulił się do dziewczyny. – Jeśli ci na tym tak bardzo zależy, to pójdę.

– Nie musisz się poświęcać. Ja też nie mam zamiaru cię w niczym ograniczać. Pójdę sama. Wszędzie mogę sama chodzić. I na urodziny, i do kina, i na paintball.

– Dlaczego się obrażasz? Do kina nie poszedłem, bo to było tuż przed moim egzaminem specjalizacyjnym. Musiałem się uczyć. A z paintballu już wyrosłem. To zabawa dla dzieci, a nie dla dystygowanego neurochirurga – przybrał żartobliwy ton.

– Wczoraj na koncert też nie chciałeś iść.

– Bo nie chcę ogłuchnąć od tych rockowych wrzasków.

– Filharmonia również ci nie pasuje.

– Iskierko, twój tato również nie chciał iść wtedy do filharmonii. Nie każdy jest zagorzałym melomanem. Iskierko, wybacz mi, że jestem domatorem. Ale za to bardzo lubię przyjęcia organizowane przez twojego ojca.

– Zauważyłam. Wydaje mi się, że to z moim ojcem powinienes wziąć ślub, a nie ze mną – burknęła.

Bartosz zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi, Iza.

– O to, że dla ciebie najważniejszy jest mój ojciec. Mam wrażenie, że jesteś ze mną tylko dlatego, żeby być blisko ordynatora Orłowskiego. – Przez jej twarz przemknął cień irytacji. – Ze mną się nudzisz, bo nie możesz sobie pogadać ani o glejakach, ani o oponiakach, ani o tętniakach mózgu. Nie cierpię waszych dyskusji. Wolę sto razy patrzeć na wygłupy swoich kumpli z grupy, niż być świadkiem waszej inteligentnej konwersacji na temat zalet i wad noża gamma. Dla mnie nóż służy do krajania mięsa. Albo do zabicia zdradliwego kochanka. Odkąd pojawiłeś się na naszych kolacjach, o niczym innym się nie mówi, tylko o tym, co się wydarzyło w szpitalu. Co komu wycięliście, czego nie mogliście wyciąć i co jeszcze wytniecie. Na wymioty mi się zbiera, gdy tego słucham. Przedtem ojciec z Krzyśkiem unikali rozmów na temat kliniki. Ale ciągle nawiązujesz do tych tematów. Mam tego dość – warknęła, wyskakując z łóżka.

Naga przeszła do łazienki. Wyszła po chwili ubrana w nocną koszulę i szlafrok. Bartek również założył na siebie bokserki. Podszedł do niej ze skruszoną miną.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że cię nudzą nasze rozmowy. Myślałem, że twój ojciec i Krzysiek zawsze opowiadali sobie przy stole, co się wydarzyło w klinice. Przepraszam. Już więcej nie będę poruszał tematów związanych z pracą. Słowo górala. – Objął ją. – To nieprawda, że jestem z tobą ze względu na twojego ojca. Często zastanawiam się, dlaczego tak wspaniała dziewczyna jak ty, taka piękna i inteligentna, związała się ze mną. Z takim przeciętniakiem. Czy nie dlatego, żeby zadowolić swojego ojca? – ostatnie słowa powiedział cicho.

Izie zrobiło się głupio. Odchrząknęła.

– Nie musisz iść ze mną na urodziny Patrycji, ale ja chcę tam być, bo jej obiecałam. Wpadnę tam tylko na chwilkę – powiedziała pojednawczo. Wracajmy do łóżka.

Nazajutrz Iza obudziła się później niż zwykle. Bartka już nie było. Poszedł do kliniki, chociaż to była sobota. Przeciągając się, wstała z łóżka i zarzuciła na siebie szlafrok. Zeszła do kuchni.

Już trzy tygodnie minęły od wyjazdu rodziców do Adelajdy i trzy tygodnie mieszkania z Bartkiem pod jednym dachem. Nigdy wcześniej nie przebywali ze sobą tak długo. Owszem, spędzali razem wakacje, kilkudniowe wycieczki, ale przeważnie ktoś im towarzyszył. Bartek czasami zostawał u niej na noc za przyzwoleniem rodziców, ale zdarzało się to raczej sporadycznie. Nigdy nie uprawiali seksu w jej domu, robili to w jego mieszkaniu. Z pomysłem, żeby Bartek zamieszkał z Izą podczas nieobecności rodziców w Polsce, wyszedł sam Orłowski. Powiedział, że będzie spokojniejszy, mając świadomość, że córka nie jest sama. Również to on sprowokował ich zaręczyny.

– Mogę zostawić swoją córkę pod opieką tylko narzeczonego, a nie zwykłego absztyfikanta. Bartek, masz kupić pierścione, kwiaty i zaprosić do nas swoją najbliższą rodzinę – powiedział przy którejś kolacji.

Zaskoczyło to nie tylko Bartka Krawczyka, ale również Izę i resztę domowników.

– Tatu, nie uważasz, że to niezbyt elegancko stawiać Bartka pod ścianą? Nie wspomnę o sobie – bąknęła Iza. – Ale mam nadzieję, że był to tylko żart.

– Wcale nie żartowałem – odparł Robert.

– Robert – wtrąciła Renata. – Stawiasz ich oboje w niezręcznej sytuacji.

– Dlaczego? Sypiają ze sobą już od jakiegoś czasu. Wolałbym faceta swojej córki nazywać jej narzeczoną niż kochankiem. Chyba że Bartek nie chce zobowiązań i woli ten drugi status.

– Tato! – Teraz w dyskusję włączył się zniesmaczony Krzysiek.

Wszyscy z rodziny patrzyli na Orłowskiego z oburzeniem. Tylko Wika parsknęła śmiechem.

– Za to właśnie kocham mojego teścia – zawołała. – Tak bezpardonowo może zachować się tylko Robert Orłowski. Bartek, reaguj szybko, bo możesz stracić nie tylko dziewczynę, ale również pracę.

Bartosz powoli wychodził z szoku. Odchrząknął. Wstał, klęknął przed Izą i powiedział:

– Iskierko, kochanie, chcesz zostać moją narzeczoną, a potem żoną, czy wolisz obecny status? Dla ciebie i twojego taty zrobię wszystko. Nawet przywiozę moją nieszczęsną rodzinę, by stawili się przed obliczem szanownego pana Orłowskiego.

To trochę rozluźniło sytuację. I nawet Iza uśmiechnęła się pod nosem.

– Masz szczęście, że ukłęknałeś przede mną, a nie przed moim ojcem – mruknęła. – Nie kupuj pierścionka beze mnie, mam wątpliwości co do twojego gustu.

Tydzień później przyjechała ze Spytkowic matka Bartka, a z Irlandii dwaj bracia i siostra. Przyjechali sami, bez swoich rodzin. Nie było również dalszej rodziny Orłowskich, tylko Krzysiek z Wiką. Renata nie zaprosiła swoich rodziców ani brata, ponieważ traktowała całe te zaręczyny za rodzaj żartu. Według niej Iza była za młoda na tego typu deklaracje. Teraz, z perspektywy dni spędzonych sam na sam z narzeczoną, Iza trochę inaczej patrzyła na narzeczeństwo. Przede wszystkim była zła na ojca, że tak namącił. Komu były potrzebne te zaręczyny?! Ze złością spjrzała na pierścionek... ale go nie ściągnęła.

Sama nie wiedziała, co myśleć o Bartku. Lubiła go, nawet lubiła się z nim kochać, ale czy rzeczywiście chciałyby spędzić z nim resztę życia? Związać się z nim na zawsze? Przedtem było inaczej. Przez większą część czasu zawsze ktoś im towarzyszył. Byli ze sobą sami tylko parę godzin w tygodniu, gdy uprawiali seks. Teraz, gdy Bartek z nią zamieszkał, okazało się, że tak naprawdę niewiele ich łączy. Nie mieli wspólnych zainteresowań ani znajomych. Mieli różne problemy, różne światopoglądy i różne potrzeby. Zaczęła zastanawiać się nad związkiem swoich rodziców. Przecież oni również nie mieli wspólnych zainteresowań ani podobnych cech charakteru. Różnili się diametralnie, byli jak ogień i woda, mimo to uwielbiali swoje towarzystwo. Patrząc na nich, wciąż czuło się miłość i bijące od nich wzajemne pożądanie.

Dlaczego nie ma czegoś takiego między nią a Bartkiem? Schematyczność ich spotkań, ich rozmów i nawet zachowań w łóżku przywodziła na myśl stare małżeństwo. Przecież nie wzięli jeszcze ślubu, a już są sobą znudzeni jak małżonkowie z trzydziestoletnim stażem. Najlepiej jest im ze sobą, gdy są otoczeni jej rodziną. Wtedy rzeczywiście dobrze się bawią. Ale gdy zostają sami, znika radosna bez troska i pojawia się cienka ścianka zakłopotania i pewnej nieporadności.

Kilka godzin później po raz pierwszy Bartek zaskoczył Izę. Wrócił z pracy wcześniej, niż się

spodziewała, z bukietem czerwonych róż. I po raz pierwszy, odkąd razem mieszkali, zapragnął seksu w ciągu dnia. Przy otwartym szampanie i truskawkach kupionych w hipermarkecie kochali się nie w sypialni, tylko na kanapie w salonie.

„Wprawdzie nie popisał się zbyt dużą inwencją, ale zawsze to coś” – pomyślała w duchu. Oprócz tego nie można zbyt dużo wymagać od kogoś, kto nie potrafi wymyślić nawet pieszczotliwego zwrotu dla swojej dziewczyny i nazywa ją tak jak jej ojciec: Iskierka. Ale może kiedyś będą z niego jeszcze ludzie... Z tego powodu postanowiła nie zmuszać go do towarzyszenia jej na urodzinach Patrycji. Pójdzie sama i szybko wróci.

Bartek w milczeniu przyglądał się, jak dziewczyna się maluje. Mimo że nie była wystrojona, bo założyła obcisłe niebieskie dżinsy i białą bluzkę, to wyglądała rewelacyjnie. Bujne czarne włosy miękką falą otaczały jej śliczną buzię niczym ramki obrazek. Teraz rzadko wiązała je frotką. I prawie codziennie robiła makijaż. Rzeczywiście, wystarczyło podmalować to i owo, a twarz robiła się bardziej wyrazista, i co dużo mówić – dużo ładniejsza.

– Jestem szczęściarzem – powiedział w zamyśleniu Bartek. – Ciągle się zastanawiam, czym zasłużyłem na ciebie i na to wszystko.

Iza odwróciła twarz od lusterka i spojrzała na mężczyznę.

– „To wszystko” to znaczy mój ojciec i jego możliwości? – zapytała drwiąco. – Nie jesteś zbyt mocny w prawieniu komplementów.

Dopiero teraz zauważył swoją gafę.

– To nie był komplement, tylko stwierdzenie faktu. Jesteś piękna, inteligentna, niezepsuta... W niczym nie przypominasz rozkapryszonych i rozpieszczonych córeczek wpływowych facetów. Mimo młodego wieku mądra z ciebie dziewczyna. – Uśmiechnął się zadziornie do narzeczonej, mówiąc: – Zawsze twierdziłem, że największą wadą dwudziestoletnich ciał jest ich dwudziestoletni mózg. Ciebie to nie dotyczy, Iskierko. Rozmawiając z tobą, odnosi się wrażenie, że jesteś dojrzałą kobietą. Inne dziewczyny w twoim wieku są bardzo płytkie i głupiotkie. Można z nimi porozmawiać jedynie o pogodzie i o modzie. Ty jesteś inna. Właśnie to miałem na myśli, mówiąc „to wszystko”.

– Ładnie z tego wybrnąłeś – mruknęła.

Założyła na nogi sportowe buty, ale po chwili się rozmyśliła i zamieniła je na czarne czółenka.

– W adidasach byłoby mi za gorąco – stwierdziła.

– Kiedy wrócisz? Może jednak pójde z tobą? – zapytał Bartek.

– Nie ma takiej potrzeby. Będę przed północą.

Pół godziny później taksówka zawiozła ją do miasteczka studenckiego pod Zaścianek. Zaścianek był klubem AGH, w którym mocno udzielał się Jacek Wiśniewski, brat Wiki. Dlatego wszyscy jego znajomi wykorzystywali układy koleżeńskie i tutaj robili imprezy.

– Cześć, Iza. Nareszcie jesteś – przywitał się Jacek, podchodząc do dziewczyny składającej życzenia solenizantce. – Fajnie, że przyszłaś sama, bez tego nudziarza.

– Nie obrażaj mojego narzeczonego.

– Phi, naręczony! – prychnął lekceważąco Jacek. – Prawdę mówiąc, nie posądzałem cię o taką bezmyślność i konserwatyzm. Kto w dzisiejszych czasach się zaręcza?! A swoją drogą, dziwię się, że pan doktor pozwala ci chodzić samej na imprezy. Ja bym takiej dziewczyny nawet na moment nie spuszczał z oczu.

Temat zaręczyn i naręczonych został nagle przerwany, ponieważ podszedł do nich dawny kolega z klasy Jacka, Rafał Zajac. W liceum uchodził za najprzystojniejszego chłopaka w szkole. Podkochiwało się w nim wiele dziewczyn. Oprócz urody dysponował również innymi walorami – jego atrakcyjność podkreślało nowiutkie ferrari, które ojciec podarował mu na osiemnaste urodziny. Pan Janusz Zajac, jeden z najbogatszych ludzi Krakowa, był bardzo hojnym rodzicem, a najbardziej z całej czwórki swoich dzieci (z trzech małżeństw) upodobał sobie Rafała, jedyne go syna, jakiego udało mu się spłodzić. Uważał, że dziurawce – jak miał w zwyczaju nazywać wszystkie córki wszystkich ojców – nigdy nie dorównają synom. Syn to syn. Mężczyzna, który daje ciągłość nazwisku i następcę biznesowego tronu. Kobieta jest stworzona do innych celów, ma rodzić dzieci i ładnie wyglądać. Jak na

rasowego nuworysza przystało, zużywał już trzecią żonę, trzydzieści lat od niego młodszą, która niestety urodziła mu trzecią córkę. Rafał wyszedł z łona drugiej żony. Jego matka jednak nie tylko się zestarzała, ale do tego ośmieliła robić mężowi awantury z tak błahego powodu jak kochanki. Zamiast cieszyć się z pięknego domu i ekskluzywnego samochodu, miała czelność wymagać od niego wierności. I przegrała na rzecz ówczesnej przyjaciółki pana Janusza. Straciła nie tylko męża, ale również syna, którego miłość łatwo było kupić... na przykład nowym modelem ferrari.

– Ale się zmieniłaś, Izka – stwierdził Rafał, obrzucając dziewczynę wzrokiem kolekcjonera. – Kto cię tak wylaszczył?

– Mój ojciec. Otworzył w klinice oddział chirurgii plastycznej. Jeśli chcesz zrobić korektę uszu, to szepnę ojcu słówko i nie będziesz musiał czekać w kolejce – odpaliła Iza. – Mnie zrobili nos i kości policzkowe.

– Taak? Nic nie widać. Żadnych śladów po szwach. – Chłopak z uwagą obserwował twarz dziewczyny, nie zwracając uwagi na przytyk dotyczący jego uszu, które rzeczywiście mu odstawały mimo dobrze przyciętych włosów. – Fajnie wiedzieć. Może przyślę mu paru klientów.

– Nie klientów, tylko pacjentów. Ojciec nigdy ich tak nie nazywa.

– Dla mnie każdy, kto płaci, to klient. – Wzruszył ramionami. – Zatańczymy, Izka? Chyba nigdy z tobą nie tańczyłem.

– W liceum byłam jeszcze przed operacją plastyczną, dlatego nie zwracałeś na mnie uwagi – mruknęła. Ale poszła z nim na parkiet.

Nie przepadała za Rafałem. A jeszcze bardziej nie znosiła, gdy ktoś zwracał się do niej „Izka”.

Rafał przytulił ją mocno do siebie. Dziewczyna delikatnie odsunęła się od niego.

– Co słyhać u Doroty? – zapytała. – Dostała się na medycynę?

– Tak. Ale nie chodzimy już ze sobą.

– A ty na którym jesteś teraz roku?

– Rzuciłem studia. Ojciec potrzebuje mnie w firmie.

– Jacek mówił, że bardzo zależało mu na tym, żebyś został magistrem inżynierem.

– „Druły” przestały mnie interesować. Po co komu dyplom z elektrotechniki do prowadzenia biznesu? Ojciec to zrozumiał. – Spojrzał na Izę. – Izka, a może byśmy urwali się stąd? Zobaczysz moje nowe mieszkanie. Fajne. W piwnicach apartamentowca jest basen i siłownia. To niedaleko stąd.

– Widziałam już nieraz i siłownię, i basen, dlatego nie skorzystam z twojej propozycji.

– No to pokażę ci moją kolekcję płyt. – Uśmiechnął się dwuznacznie. – Mam fajne pornosiki.

– A ja mam narzeczonego – powiedziała, podtykając mu pod oczy pierścionek.

– Słyszałem. To podobno jakiś starszy facet. Po co ci taki staruch? Jeszcze chwila i nie będzie mu stawał.

Iza przestała tańczyć.

– Wiesz co, ja gustuję w mężczyznach, a nie w gówniarzach żerujących na swoich ojcach – powiedziała. – Wracam do stolika.

A dwie godziny później wróciła do domu.

„Jak to dobrze, że mam Bartka” – stwierdziła, kładąc się obok śpiącego mężczyzny.

Rozdział 36. Rodzina Orłowskich

Orłowscy wrócili do Polski, a wraz z nimi Barbara z mężem. Peter i jego żona po wylądowaniu we Frankfurcie polecili prosto do Ystad. Z lotniska odebrała rodziców i dziadków Iza. Lot był męczący, dlatego wszyscy poszli się zdrzemnąć, nie jedząc nawet śniadania. Przy zasłoniętych roletach spali smacznie aż do godziny siedemnastej.

Ledwo zrobili krótką toaletę, a już domofon zapowiedział powrót Eryka, którego przywiozła Aga. Chłopiec rzucił się jak torpeda w stronę dziadka.

– Nareszcie wróciliście! – zawołał głośno, wtulając się w Roberta. – Dlaczego byliście tam tak długo?

– Tylko miesiąc. A jak ty z mamą wspominać wakacje w Hiszpanii? Jak tam było?

– Nudno. – Chłopczyk wzruszył ramionami. – Gorąco i nudno.

– Pływałeś? Zbierałeś muszelki? Budowałeś zamki z piasku?

– Tak. Ale było nudno, bo ciebie, dziadziusiu, tam nie było.

Robert spojrzął na Agę, stojącą w przedpokoju.

– No to ja już pójdę – powiedziała.

– Może zostaniesz na kolacji? – zaproponował nieoczekiwanie. – Nie ma Krzyśka, więc nie jesteś groźna dla otoczenia – dodał ze złośliwym uśmiechem.

– Mamusiu, zostań – przyłączył się Eryk.

Aga została.

Najpierw rozpakowano przywiezione prezenty. Każdy coś dostał, Aga również. Oczywiście najwięcej upominków dostał Eryk. Oprócz pluszaków – kangura i misia koala – otrzymał też bumerang, którego właściwości sprawdzał w salonie – dopóki nie stłukł szklanego wazonu stojącego na komodzie. Renata, widząc to, natychmiast zarekwirowała bumerang, szacując w milczeniu poniesione straty.

Kolacja upłynęła w dość przyjemnej atmosferze. Oprócz domowników i Agi byli obecni Barbara z Jonem i Bartek. Tematem wieczoru była Marta i jej rodzina. A także Australia. Setki zdjęć i filmików przedstawiały Bieglerów i ich córeczkę oraz gości z Europy: to siedzieli na tarasie okazałej rezydencji – należącej teraz do Barbary, a wcześniej do jej nieżyjącego męża – to pływali w basenie i w oceanie, grali w siatkówkę lub krykieta. Były również fotki z rancza i buszu. Udało im się nawet sfotografować prawdziwego kangura i misia koala podczas wycieczki zorganizowanej przez Marka Bieglera.

Najwięcej jednak zdjęć miała najmłodsza latorośl Bieglerów, ich roczna córeczka Greta. Robert ciągle się nią zachwycał, wychwalając jej dziecięce osiągnięcia.

– Potrafi już powiedzieć „tata”, „mama” i „dada”. „Dada” to ja – powiedział z dumą.

– Zapomniałeś, że „baba” również mówi – zauważyła Renata. – Posługuje się językiem zrozumiałym tylko dla siebie, mocno przy tym gestykulując. A jaka potrafi być kłótniwa! Zobaczcie sami – powiedziała, włączając na monitorze filmik. Orłowska również była pod urokiem córeczki Bieglerów.

Patrząc na śliczną dziewczynkę z bujną blond czuprynką, trudno było się nie uśmiechnąć.

– Mark jest przeszczęśliwy. Strasznie ją rozpieszcza. Jeszcze bardziej niż Robert to robił przez ten miesiąc.

– Cóż, jak nie rozpieszczać tak cudnego stworzonka – odparł Orłowski, wzruszając ramionami.

– Ta mała jest naprawdę niesamowita. Podobna do Eryka. Czarne śleпка i kręcone blond włoski... Aga, czy ty naprawdę nie spotkałaś wcześniej Bieglera na swojej drodze? – zażartował.

– Erykowi już powoli zaczynają ciemnieć włosy – zauważyła Aga z niewyraźnym uśmiechem. – Może nie będzie miał tak ciemnych jak wy, ale na pewno nie będzie blondynem.

– Gdy Robert był mały, również miał jasne włoski – wtrąciła Barbara. – Dopiero w szkole mu ściemniały.

Kiedy Aga pożegnała się i pojechała do siebie, Barbara odchrząknęła.

– Nie chciałam mówić przy Adze, ale jutro mam gościa. Jeśli tobie, Robert, będzie on

przeszkadzać, przyjmę go u siebie.

– Jakiego gościa, mamó?

– Alexa. – Hardo spojrzała w oczy syna. – Przyjechał do Krakowa w jakiś sprawach biznesowych. Sam.

Robert zmarszczył brwi. Kątem oka spojrzał na córkę i jej reakcję, ale nie zrobiło to na dziewczynie większego wrażenia.

– Oczywiście, że przyjmiemy go w naszym domu – wmieszała się do rozmowy Renata. – Prawda, Robercie?

– Tak, zaprosz go do nas, mamó – powiedział po chwili namysłu.

Nazajutrz punktualnie o godzinie osiemnastej u drzwi Orłowskich zawitał Alex von Briest. Przez ten rok, kiedy się nie widzieli, mocno się postarzał. Włosy mu posiwiały, a brzuch stał się jeszcze bardziej okazały. Robert wprost nie mógł uwierzyć, że ten mężczyzna jest od niego niewiele starszy. Wyglądał, jakby dzielili ich nie dwa, ale dwadzieścia lat. Po wylewnym powitaniu i wręczeniu przez Alexa kwiatów kobietom, a wódki mężczyznom, skierowali się ku jadalni.

– Gdzie Iza? Dla niej również mam kwiaty – zapytał Alex.

– Zaraz przyjdzie.

Zasiedli przy stole.

– Nic się tutaj nie zmieniło. Tak samo piękne panie i tak samo pięknie zastawiony stół – powiedział Alex.

– Akurat dla ciebie mamy przygotowaną świeżą kapuściankę i bukiet jarzyn z wody – zażartował Robert.

– Co to jest kapuścianka?

– Zupa dla odchudzających się. Alex, przytyłeś. Kopiesz sobie grób widelcem – powiedział z naganą Robert. – Musisz zrobić coś ze sobą. Człowieku, pomijając kwestie zdrowotne, wyglądasz jak stary dziad. Kurczę, patrząc na ciebie, czuję się staro. Pokaż paszport. Cholera, to niemożliwe, żebym był od ciebie tylko dwa lata młodszy.

Alex roześmiał się wesoło.

– Cały Robert, Boże, jak mi was brakowało.

W tym momencie do pokoju weszła Iza i Bartek.

– Alex, poznaj narzeczonego Izy – powiedział Robert, mocno podkreślając słowo narzeczoney.

Niemiec z uśmiechem podał rękę młodemu mężczyźnie, a potem wycałował Izę.

– Iza, jakaś ty piękna! Jeszcze piękniejsza niż rok temu, a wydawałoby się to niemożliwe.

– Wujku, mówisz bardzo dobrze po polsku.

– Właśnie. Dużo lepiej niż wtedy, gdy się ostatnio widzieliśmy – potwierdził Robert.

– Biorę lekcje polskiego u pewnej sympatycznej Polki.

– Ooo! Kobieta na horyzoncie – gwizdnął Robert.

– Nic z tych rzeczy. To młoda dziewczyna. Jestem za stary i za gruby na kobiety.

– Nie waż się nawet tak mówić – zaprotestował Robert. – Kalasz dobre imię naszej rodziny i wszystkich mężczyzn w naszym wieku.

– Wiesz, czym się różni pesymista od optymisty w naszym wieku? Pesymista myśli: mnie to nigdy już chyba nie stanie. A optymista: ale za to jak ładnie zwisa. – Uśmiechnął się. – Gwarantuję ci, że jestem optymistą.

– Hmm... no to się różnimy w tej kwestii – powiedział Orłowski, ale szybko dodał: – Oczywiście mnie jeszcze ten problem nie dotyczy.

Wieczór był udany. Temat Johana był omijany. Rozmawiano przede wszystkim o Krzyšku i jego rodzinie oraz o Australii i Bieglerach. Znowu, tak jak dzień wcześniej, urządzono mały seansik filmowy poszerzony o filmy i zdjęcia z Krzyśkiem, Wiką i ich dziećmi.

– Dlaczego oni wyjechali do Bostonu? – zapytał Alex.

– Żeby przyjrzeć się, jak operują za oceanem. Krzysiek robi tam specjalizację z radiologii. Teraz przyszłość chirurgii należy do radiologów – odparł Robert. – Oprócz tego dobrze im zrobi odpoczynek

od reszty Orłowskich. Niech pobędą trochę sami. – Robert wołał przy kolacji nie roztrząsać problemów rodzinnych. Może kiedyś opowie kuzynowi o kłopotach syna, ale jeszcze nie teraz.

Nadal unikano rozmowy o dzieciach Alexa. Według Renaty było to trochę sztuczne, dlatego to ona pierwsza poruszyła ten temat.

– Co słyhać u młodych Briestów? Co u Ingi? Dalej mieszka u ciebie z córeczką?

– Tak. Opiekuję się Alice, bo Inga niestety nie dorosła do macierzyństwa – mruknął. – Nie chcę, żeby jakiś jej tymczasowy przyjaciel wychowywał moją wnuczkę. Wolę sam to robić. Nauczyłem się gotować. I to dobrze gotować, co zresztą widać po moim brzuchu. – Uśmiechnął się.

– A jak się miewa Johan? – O niego też wypadało Renacie zapytać.

– Dziękuję, wszystko w porządku – odpowiedział zdawkowo.

– Dalej robi karierę w telewizji?

– Nie. Zrezygnował z telewizji już rok temu. Zajmuje się teraz naszą firmą. Wprowadził duże zmiany. Muszę przyznać, że ma dobre pomysły.

– Jak tam te jego dziewczyny? Dalej do niego wydzwanają? – zapytała nieoczekiwanie Iza.

Pytanie podszyte było ironią, ale zabrzmiało bardzo naturalnie, bez melodramatycznych wydźwięków. Nie było w nim emocji, tylko obojętność.

– Nie wiem, ale chyba nie. – Widać było po Niemcu skrępowanie. – Wreszcie się ustatkował. Mieszka u niego jakiś kolega. Wynajmuje mu jeden pokój. W pierwszej chwili myślałem, że teraz mój synek przerzucił się z dziewczyn na chłopców, ale na szczęście nic z tych rzeczy. Ten jego kumpel ma narzeczoną, która często go odwiedza.

– To może bawią się w trójkącik – bąknął Robert.

– Wątpliwe – odparł zmieszany Alex.

– Wujku, po Johanie można się wszystkiego spodziewać. Na przykład Camilla mogłaby być jego matką, a mu to nie przeszkadzało – dodała Iza z drwiącym uśmiechem.

– Wasze podejrzenia są raczej mało prawdopodobne, bo... bo ta dziewczyna jest brzydka. Można o Johanie wszystko powiedzieć, ale nie to, że ma zły gust. Camilla była, owszem, stara, ale ładna, a tej to nawet ja bym nie chciał.

– A mówiłeś, że nie interesujesz się już kobietami – wtrąciła Renata – bo jesteś za stary i za gruby na te sprawy. No to jak to w końcu z tobą jest, Alex?

– Jak to jak?! On jest za stary i za gruby na brzydkie kobiety – podsumował Robert. – Ładne nadal są na orbicie jego zainteresowań. Prawda, Alex?

Rozdział 37. Iza

Iza wyszła z budynku uczelni. Podbiegła do niej Patrycja.

– Iza, gdzie tak się spieszysz? Chodźmy na lody lub kawę. Piękna pogoda – powiedziała dziewczyna.

Iza spojrzała na zegarek.

– Dobrze. Chodźmy na Rynek.

Dotarły na płytę Rynku. Chociaż były pierwsze dni października, to stoliki w kawiarnianych ogródkach wciąż były porozstawiane. Na każdym fotelu leżał pled, którym klient mógł się przykryć, a pod parasolem stał piecyk elektryczny. Usiadły i zamówiły gorącą czekoladę.

Patrycja stała się ostatnio najbliższą koleżanką Izy, nie licząc oczywiście Nicole, która niestety mieszkała w Sztokholmie. Z Patrycją razem chodziły do podstawówki i liceum, wtedy również się kumpłowały, ale naprawdę zaprzyjaźniły się dopiero, gdy poszły na studia. Były nie tylko na tym samym kierunku, ale również w tej samej grupie. Ze względu na to, że Patrycja mieszkała na pobliskim osiedlu, przeważnie razem jeździły na zajęcia. Iza zgarniała ją do swojego auta spod bloku i nigdy nie wzięła od niej pieniędzy za paliwo. Z powrotami było różnie, bo przeważnie Iza po zajęciach szła do Bartka, co niezbyt podobało się koleżance. Iza podejrzewała ją nawet o to, że właśnie w tym tkwiła przyczyna jej animozji do Bartka. Jednak to nie samotne powroty były powodem niechęci koleżanki do niego, Patrycja naprawdę uważała go za niegodnego tak wspaniałej dziewczyny jak Iza. Według niej Bartek nie dorastał Izie do pięt pod żadnym względem. Antypatia była wzajemna, bo Krawczyk również nie lubił Patrycji. Ale nie przeszkadzało to Izie nadal spotykać się z Bartkiem i przyjaźnić z Patrycją.

– Wiesz, Iza, wciąż nie rozumiem, co ty widzisz w tym facecie. W ogóle nie pasujecie do siebie. On jest za stary i za nudny dla ciebie. – Patrycja znowu zaczęła stałą śpiewkę. – Chociaż nie jest brzydalem, to ciebie stać na dużo przystojniejszego faceta. Na przykład taki Rafał Zajac. Przystojny, bogaty. Podobasz mu się. Wiem, że dla ciebie pieniądze się nie liczą, bo masz swoje, ale...

– Rafał?! Zwariowałaś?! – prychnęła Iza. – Przecież to kretyn.

– Nie podoba ci się?

– Nie.

– To mogłabym się nim zająć?!

Iza spojrzała zdziwiona na koleżankę.

– On ci się podoba? Ten imbecyl?

Koleżanka wzruszyła ramionami.

– Jest przystojny, bogaty...

– Przystojny, bogaty... – Iza przedrzeźniała Patrycję. – Przestań powtarzać jak papuga. Tylko to się dla ciebie liczy? Chyba nie powiesz mi, że to dla niego przefarbowałaś włosy?

Patrycja umknęła spojrzeniem w bok.

– O cholera! Ty naprawdę zrobiłaś to dla niego. – Iza pokręciła z niedowierzaniem głową. – Moim skromnym zdaniem źle zrobiłaś. Dużo lepiej wyglądałaś w swoich naturalnych włosach. Blond to nie twój kolor. Nie pasuje do twojej cery.

– Czy musisz być zawsze taka szczerą? – mruknęła. – Zepsułaś mi humor.

– Co ci strzeliło do łba, żeby się farbować?!

– Miałam taki nijaki kolor.

– Trzeba było zrobić sobie jakiś balejaż lub pasemka, a nie blond na całej głowie. Wiesz, jaki będziesz miała teraz problem z odrostami? Co trzy tygodnie będziesz musiała siedzieć u fryzjera. Po co ci to było?

– Rafałowi podobają się blondynki.

Iza nic nie powiedziała, tylko pokręciła głową z dezaprobatą.

– Iza, czy to dobry pomysł z tym drugim kierunkiem? Dasz radę ciągnąć dziennikarstwo

i anglistykę?

Iza wzruszyła ramionami.

– Dlaczego miałabym nie dać sobie rady? Lubię się uczyć. Początkowo miałam zamiar zrobić jako drugi fakultet polonistykę, ale odkąd przestał mi się podobać zawód dziennikarza, postanowiłam zostać w przyszłości tłumaczem. Albo łowcą głów.

– Przecież znasz doskonale angielski.

– Ale potrzebuję papierka. Dyplom jest konieczny dla pracodawców. No i chcę poznać bliżej ojczyznę Szekspira. Obyczaje, historię, literaturę. Dlatego zrezygnowałam na razie z języka hiszpańskiego i zapisałam się na lektorat z niemieckiego, żeby mieć więcej czasu na drugie studia. Za hiszpański wezmę się, gdy zrobię licencjat z dziennikarstwa. Nie wiem, czy będę robić magisterkę.

– Zwariowałaś? Zostaniesz tylko o licencji?

– Jeszcze nie wiem, co zrobię. Ale na pewno nie będę hieną medialną.

– Co ty opowiadasz?! Kiedyś marzyłaś, żeby zostać dziennikarką.

– Ale to było dawno temu. Byłam młoda i głupia. Gazety padają jak liście jesienią, a praca w telewizji nie jest dużo lepsza od pracy w burdelu. Tam też wszystko załatwia się przez łóżko.

– Lub dzięki pieniądзом i znajomościom. A akurat tymi walorami dysponuje twój ojciec.

– Żeby zrobić karierę, musiałabym wyjechać do Warszawy, a na to nie mam ochoty. Ani na telewizję.

Pogadały, wypily czekoladę i herbatę, i każda poszła w swoją stronę: Patrycja na przystanek tramwajowy, a Iza na parking.

Iza z czułością pogłaskała swojego czerwonego chevroleta sparka, którego dostała od ojca na dwudzieste urodziny. Lubiła to autko, w mieście było niezawodne. Małe, zwinne i łatwe do parkowania. I takie ładniutki z tymi swoimi migdałowymi światłami. Wsiadła do środka i uruchomiła silnik. Kilka minut później była już przed blokiem Krawczyka.

Otworzyła swoim kluczem drzwi mieszkania. Bartka jeszcze nie było. Nie zdążyła ściągnąć kurtki, gdy nadszedł od niego SMS z informacją, że się spóźni.

Poczuła ssanie w żołądku, a kolacja miała być dopiero za trzy godziny. Podeszła do wnęki kuchennej. Lodówka Bartka była dość dobrze zaopatrzona, chociaż gospodarz jadł przeważnie poza domem. Wyjęła z szafki chleb, posmarowała masłem i zrobiła dwie kanapki, nakładając na każdą kromkę szynkę, żółty ser i plasterk pomidora. Z talerzykiem w ręku usiadła w fotelu. Z torby wyjęła nową powieść Guillaume'a Musso. Jedząc i czytając, czekała na Bartka.

Odstawiła talerzyk i myślami poszybowała do wczorajszej kolacji i wujka Alexa. Z zadowoleniem stwierdziła, że wyleczyła się całkowicie z Johana. Kiedy mama zapytała wujka o niego, jej serce nie zabiło gwałtowniej, nic nie zakłuło, nie zabołało, nawet nie poczuła skrępowania, gdy o nim rozmawiano. Cóż, każdy musi przejść chociaż raz w swoim życiu szczeniackie zauroczenie, tak jak katar, biegunkę czy przeziębienie – podsumowała w duchu. Teraz już się uodporniła na miłosego wirusa i nigdy więcej nie popełni takiego błędu jak wtedy. Jednak wspomnienie upokorzenia, którego doświadczyła w domu Johana, zaserwowanego jej przez Camillę Vogel, wykrzywiło jej twarz w grymasie gniewu. Nigdy tego nie zapomni. Ani zadowolonej miny tej niemieckiej zdiry, ani biernej podłości Johana. Nikt nigdy jej tak nie upokorzył jak wtedy ta dwójka. Chociaż miłość do Johana ulotniła się jak dym ze zgaszonego papierosa, mimo to nadal pozostał niesmak po tym romansie... i prawdopodobnie długo jeszcze pozostanie.

Jak to dobrze, że ma Bartka...

Iza wpadła do sali wykładowej. Ledwo zdążyła. Na szczęście lektora jeszcze nie było. „Niestety, chyba ciężko będzie pogodzić zajęcia na obu kierunkach” – westchnęła. Trzeba będzie postarać się o indywidualny tok studiów, ale wcześniej dobrze zaliczyć sesję egzaminacyjną. Najgorsze są odległości. Zajęcia z anglistyki odbywały się przeważnie na Alejach, a z dziennikarstwa na Campusie. Główną przeszkodą nie były kilometry, lecz korki.

Właśnie wyjmowała z torby zeszyt, gdy drzwi się uchyliły i do sali wszedł prowadzący zajęcia. Nawet na niego nie spojrzała, ponieważ szukała długopisu. Podniosła oczy dopiero, gdy usłyszała „dzień

dobry”. Zamarła. Przy biurku przeznaczonym dla wykładowcy stał Johan von Briest – wysoki, opalony, z oczami niebieskimi jak dwa szafiry. Uśmiechał się wesoło do studentów. Nic się nie zmienił. Niestety, wciąż był tak samo zniewalająco przystojny jak kiedyś. Dziś ubrany był w niebieskie dzinsy, szafirową jak jego oczy koszulę i granatową sztruksową marynarkę.

– Witam wszystkich. Nazywam się Johan von Briest i będę prowadził w tym semestrze zajęcia z języka niemieckiego.

Iza z otwartymi szeroko oczami patrzyła na mężczyznę. Johan mówił płynnie po polsku! Owszem, miał trochę twardy niemiecki akcent, ale bezbłędnie budował zdania. A jeszcze rok temu ten facet nie umiał nawet powiedzieć po polsku słowa „dziękuję”.

Po sali przebiegł cichy szmer.

– Zaznaczam, że podczas zajęć obowiązywać będzie język niemiecki. Tylko dziś będziemy mówić po polsku. Jest to grupa dla zaawansowanych, mam więc nadzieję, że nie powinno być kłopotów z porozumieniem się między nami. Zamierzam w ciągu roku nauczyć was mówić perfektnie po niemiecku. Dobrze zrobiliście, że wybraliście język niemiecki, przecież każdy mądry Polak powinien znać język wroga... pfu, przepraszam: sąsiada. – Przerwał mu śmiech na sali. Dopiero po chwili mógł kontynuować.

– A jedynym sposobem, by nauczyć się szybko języka, to ciągle mówić w tym języku. Ja jestem najlepszym przykładem. Nauczyłem się mówić po polsku w ciągu jednego roku.

– Nie wierzę – ktoś powiedział. – To niemożliwe.

– Możliwe, trzeba tylko mieć motywację.

– A jaką pan miał motywację? – zapytała jedna ze studentek, piersiasta blondynka, nazywana przez kolegów Pamelą.

– Po pierwsze spodobał mi się język polski, bo w żadnym innym języku nie ma tak soczystych przekleństw jak w waszym. No, jedynie chorwacki mógłby w tej kwestii z waszym konkurować.

Czasownik „pierdolić” jest chyba najbardziej uniwersalnym czasownikiem na świecie. Ma tyle znaczeń. – Wybuch śmiechu nie pozwolił mu mówić. – Albo słowo „kurwa”. Wcześniej ciągle się zastanawiałem, dlaczego Polacy wciąż mówią o zakręcie. W jednym zdaniu czasami potrafią użyć kilka razy tego słowa. Znam trochę język hiszpański, a słowo *curva* po hiszpańsku znaczy krzywa lub zakręt. Dopiero później dowiedziałem się, o co w tym chodzi. Język niemiecki jest mało finezyjny w kategorii przekleństw. Żadnego polotu. Ale też mamy wasze odpowiedniki brzydkich słów, jednak rzadko z nich korzystamy. Niemcy to grzeczny, dobrze wychowany naród.

Podszedł do tablicy, wziął do ręki czarny marker i zaczął pisać.

– Najbardziej popularnym przekleństwem jest *Scheisse*, dosłowne tłumaczenie to „gówno”. – Znowu śmiech na sali. – Ale my używamy go jako odpowiednika waszej cholery. Można użyć go nawet w pracy i nikt nie będzie zbulwersowany. Są jeszcze inne odpowiedniki tego przekleństwa oznaczającego fekalia: „*Dreck, Kacke*”. Pamiętajcie, że to rzeczowniki i pisze się je dużą literą. Podstawowa zasada: jak kłąć, to poprawnie, z elegancją. Jednak panie najczęściej używają przekleństwa *Mist* – „bzdura”. *So ein Mist* można przetłumaczyć: „do jasnej cholery”. Bardziej dosadnie „do jasnej cholery” to *verfluchte Schiesse*. Notujcie, notujcie, przyda wam się kiedyś, gdy będziecie w towarzystwie Niemców. Następne przekleństwo to *Arsch* – „dupa”. I pochodne od tego słowa: *Arschloch* – „dupek”. „Dupek” to również *Affenarsch* i *Affenfurz*. Jak myślicie, co znaczy: *lack mich am Arsch*?

W tym momencie odezwała się Iza.

– Pocałuj mnie w dupę. Johan uśmiechnął się.

– Hmm... zrobię to z wielką przyjemnością, jeśli tylko pani pozwoli – powiedział i dodał, przekrzykując salwy śmiechu: – Widzę, że niektóre osoby dobrze znają niemieckie przekleństwa.

– Znam jeszcze jedno dosadne określenie dotyczące niektórych mężczyzn: *keine Eier in der Hose haben*. „Tchórz bez jaj”.

– Ooo, ma pani niezły repertuar niemieckich przekleństw. Gdzie się pani ich nauczyła?

– Na wakacjach z jednym *Arschkriecher*.

– A umie pani napisać te epitety? To proszę podejść do tablicy. Iza wstała. Przeszła obok Johana, wzięła do ręki marker i napisała żądane słowo.

– Znam jeszcze jedno określenie takich facetów: *Schleimscheisser*. – I dopisała na tablicy.
– Bardzo dobrze. To proszę powiedzieć na głos, co to znaczy.
– „Lizus, dupowłaz”. Aha, przypomniałam sobie jeszcze jedno fajne określenie. – Odwróciła się do tablicy i napisała: *Mistkerl* – To „gnojek”. A *Kackarsch* to „dupek”.

– Pani nazwisko?

– Izabela Orłowska.

– Bardzo mi miło. Klnie pani na piątkę. Zaraz pani ją wpiszę. To pierwsza ocena, jaką wstawiłem. Dobrze się zaczyna. Proszę usiąść na swoim miejscu. A my wracamy do innych epitetów charakteryzujących niektórych niemieckich mężczyzn. Na przykład *Vollidiot* – „skończony idiota”. To samo znaczy *Dummkopt*. W naszym języku mamy oczywiście również bardziej dosadne przezwiska, takie jak *Hure* i *Nutte* odpowiednik waszej „kurwy”. Łagodniejsza wersja *Hure* to *Schlampe* – „zdzira, flądra”. Jeśli chcecie jakiegoś faceta bardzo obrazić, to powiedzcie *Hurensohn*. Jak myślicie co to oznacza?

– „Skurwysyn”?

– Brawo. Ma pan rację. Jest jeszcze inne słowo obrażające mężczyznę, to *Schwarz*. Hm, to bardzo wulgarnie określenie męskiego narządu płciowego. Mamy również odpowiednik na wasze „spierdalać”. Jest to *verpiss dich*.

Jeszcze przez kilka minut wypisywał przezwiska niemieckie.

– No teraz jesteście w dziedzinie bluzgów bardziej wyedukowani niż większość Niemców. Mogę się założyć, że niektóre grzeczne niemieckie dziewczyny nie znają nawet połowy tych określeń. Jak już mówiłem, Niemcy rzadko przeklinają tak wulgarnie. W każdym razie nie używają przekleństw z taką częstotliwością jak Polacy. Tam, gdzie ja bywałem, raczej się nie przeklinało. Dlatego lubię wasz język. Oprócz tego tak ślicznie szeleścicie, to „sz”, „cz” jest naprawdę urocze. Gdyby tylko nie ta straszna pisownia. Niestety, nie potrafię opanować sztuki ortografii.

– Nie tylko pan, Polacy również – powiedział ktoś z sali.

– Panie magistrze, proszę powiedzieć, jaki był prawdziwy powód, że nauczył się pan polskiego?

– zapytała ponętna Pamela.

– Oprócz sentymentu do polskich przekleństw, drugim powodem było to, że mam polskie korzenie. Mój dziadek ze strony ojca był Polakiem. Urodził się i wychował w Polsce, uciekł do Niemiec w czasach Bieruta.

– Aha! To dlatego pan chciał się nauczyć polskiego.

– Noo był jeszcze jeden powód. Hmm... chyba najważniejszy: dziewczyna. Zakochałem się w Polce. – Nie kontynuował jednak tematu. Odchrząknął w pięść. – Oprócz języka mogę przybliżyć wam, przyszłym dziennikarzom, jak funkcjonuje telewizja niemiecka. Przez kilka lat pracowałem w berlińskiej stacji Super Star. Mam więc spore doświadczenie i mogę się z wami podzielić moimi obserwacjami.

– Co pan tam robił? Był dźwiękowcem czy kamerzystą? – zapytał zaczepnie jeden ze studentów, chudy blondyn w okularach.

– Prowadziłem teleturnieje, byłem współgospodarzem telewizji śniadaniowej i przez jakiś czas miałem swój program autorski.

– Dlaczego pana wywalili? – zapytał znowu ten sam blondyn.

– Nie wywalili, sam zrezygnowałem.

– Dlaczego?

– Żeby móc was uczyć języka niemieckiego – odparł z uśmiechem.

Zajęcia skończyły się o godzinie trzynastej. Johan, wychodząc z sali, nie spojrzał nawet na Izę. Po wyjściu Niemca dziewczyny z grupy jednoznacznie podsumowały nowego wykładowcę: super ekstra niemieckie ciacho, a studenci: zajebysty lektor. Wszyscy doszli do wniosku, że były to jak na razie najfajniejsze zajęcia, odkąd zaczęli studiować.

– A jak tobie się podoba pan od niemieckiego? – zapytała Izę Patrycja. – Fajny, nie?

Dziewczyna lekceważąco wzruszyła ramionami.

– Taki sobie.

– Nie powiesz mi, że ten twój konował jest przystojniejszy od niego – prychnęła Patrycja. – Już sobie wyobrażam, co się będzie teraz działo na niemieckim. Zobaczysz. Rewia mody i casting razem wzięte. Pamela już ostrzy sobie na niego pazurki. Na następne zajęcia przyjdzie w samej bieliźnie.

Kilka minut później Iza dostała SMS-a z nieznanego numeru o treści: „Muszę się z tobą zobaczyć. Napisz gdzie i kiedy”. Choć wiadomość była niepodpisana, to Iza od razu się domyśliła, że nadawcą jest Johan. Po chwili wahania odpisała: „Za godzinę, w restauracji Ariel”. Kilka minut później nadeszła odpowiedź: „Będę”.

Zaczęła żałować, że zgodziła się na to spotkanie. Ale słowo się rzekło.

Zaparkowała nieopodal restauracji. Już z daleka zauważyła Johana siedzącego w kawiarnianym ogródku. Na jej widok poderwał się z krzesła.

– Witaj, Izis. – Zabrzmiało to trochę nieśmiało. W ręku trzymał śliczny bukiet z maleńkich czerwonych róż.

Iza zignorowała kwiaty, dlatego położył je na stoliku.

– Cześć. Słucham, czego sobie ode mnie życzysz? Nie mam za dużo czasu, bo jestem umówiona – odburknęła niezbyt grzecznie.

Westchnął. Odchrząknął.

– Nie miałem okazji się wytłumaczyć. Wiem, że zachowałem się wtedy paskudnie. Jak łajdak. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

– Zgadzasz się z tobą. Coś jeszcze?

– Izis, nie bądź taka... Proszę... Byłem wtedy głupim mentalnym szczeniakiem, ale przez ten rok dojrzałem. Zrozumiałem wiele rzeczy. Dotarło do mnie, co jest ważne w życiu, a co nie. Przez wiele lat marzyłem o karierze telewizyjnej. Wszystko temu podporządkowałem. Swoje pragnienia, uczucia, życie osobiste i swój kodeks moralny. Cały mój świat kręcił się wokół telewizji. Myślałem, że gdy odniosę sukces, będę szczęśliwy. Poświęciłem dla kariery nawet ciebie... A kiedy udało mi się zdobyć to, czego tak bardzo pragnąłem, okazało się, że wcale tego nie chcę... Rzuciłem telewizję. Zerwałem z Camillą. – Znowu odchrząknął. – Twojemu ojcu nie podobało się we mnie to, że nie jestem Polakiem, że jestem kobieciarzem i twoim kuzynem. Nie mam jeszcze polskiego obywatelstwa, ale mam zamiar się o nie postarać. Nauczyłem się języka polskiego, zdałem nawet polską maturę. – Wyjął z kieszeni kartkę. – To dyplom z polskimi pieczętkami. Zobacz sama. Znam historię polski i polską literaturę. Przeczytałem też dla ciebie *Dziady* i *Kordiana*. A myślałem dotąd, że *Cierpienia młodego Wertera* to najnudniejsza książka świata. – Uśmiechnął się. – Dla ciebie zrobiłbym wszystko... Przysięgam na grób mojej matki, że od roku nie spałem z żadną kobietą, więc chyba nie jestem takim patologicznym dziwkazarem. Spełniłem więc prawie wszystkie warunki twojego taty. Niestety, nadal jestem twoim kuzynem. – Znowu sięgnął do kieszeni. – Ale mam zaświadczenie z Watykanu, że kuzyni trzeciego stopnia mogą wziąć ślub kościelny. – Przerwał na chwilę. – Kocham cię, Izis... – szepnął, patrząc błagalnie na dziewczynę. – Wybacz mi...

Z twarzy Izy nie można było niczego wyczytać. Żadnych emocji. Siedziała na krześle nieruchomo, beznamytnie obserwując Johana. Przez chwilę przy stoliku zrobiło się cicho.

– Coś jeszcze? – zapytała chłodno.

– Izis, proszę... Wróć do mnie...

Dopiero teraz dziewczyna jakby się obudziła. Zmrużyła oczy i wyciągnęła prawą dłoń, na której skrzył się mały brylant w pierścionku.

– Za późno. Jestem zaręczona. – Powoli wstała z krzesła. – Gratuluję znajomości polskiego. Mówisz po polsku bardzo dobrze. Cześć.

– Izis, nie odchódź. – Poderwał się od stolika. – Błagam, daj mi szansę...

– Kiedyś przeczytałam pewną maksymę. Zanim wpuścisz do swojego życia mężczyznę, który przychodzi do ciebie z sercem na dłoni, sprawdź, czy przypadkiem nie wyrwał go z piersi innej kobiety. Ja nie muszę sprawdzać. Już mi raz serce wyrwał, nie pozwolę ci zrobić tego ponownie.

Odwróciła się i odeszła szybkim krokiem.

Johan osunął się na krzesło. Schował twarz w dłonie. Do stolika podeszła kelnerka z kartą w ręce.

– Czy dobrze się pan czuje?

– Nie.

– Czy coś podać? Może wody?

– Podwójną wódkę.

Iza odpała samochód, ale po chwili zgasła silnik. Opanowanie opuściło ją wraz z jej wyjściem z restauracji. Nawet krótki spacer na parking nie pomógł. Nacisnęła guzik otwierający okna w drzwiach od strony kierowcy i pasażera. W milczeniu patrzyła, jak szyby zjeżdżają na dół. Zaczerpnęła głęboko powietrza. Boże, dlaczego mu pozwoliłeś tu przyjechać...

Po upływie kilku minut wyjęła z torebki telefon i wybrała numer do Bartka.

– Bartosz, nie mogę dziś być u ciebie. Coś mi wypadło. Spotkamy się na kolacji w naszym domu.

– Co się stało? Czy źle się czujesz? Mówisz tak dziwnie.

– Wszystko w porządku. Muszę kończyć, bo prowadzę. Do zobaczenia wieczorem.

Rozdział 38. Iza i Johan

Renata strzepnęła poduszkę i położyła ją na łóżku, wygładzając poszewkę. Robert swoim zwyczajem surfował w necie. Na nosie miał okulary, z których teraz już na stałe korzystał do czytania. Spojrzał na żonę znad szkielec.

– Zauważyłaś, że Iza była dziś jakaś przygaszona? Nie przyjechali razem z Bartkiem, tylko osobno. Nie wiesz, czy się pokłócili?

– Skąd mam wiedzieć. – Renata wzruszyła ramionami. Spojrzała na męża. – Przygaszona jest od czasu, gdy się związała z Bartkiem. Chyba pospieszyłeś się z tymi ich zaręczynami.

– O czym ty mówisz? Nie pasuje ci Bartek? – zapytał, marszcząc brwi.

– Nie mnie ma pasować, tylko naszej córce. Nie zauważyłeś, że odkąd Iza jest z Bartkiem, bardzo się zmieniła? Uleciała z niej cała energia i radość. Już nie jest tą samą osobą co przedtem.

– Radość to zabrał jej ten szwabski skurwysyn, a nie Bartek – warknął. – Dzięki Bartkowi wyszła z depresji. Dlaczego go nie lubisz, Malutka?

– Nie powiedziałam, że go nie lubię, ale... Według mnie oni nie pasują do siebie. Iza jest jeszcze bardzo młoda, a ty zrobiłeś z niej narzeczoną. Zawsze uważałam, że tego typu deklaracji nie powinno się składać w wieku dwudziestu lat. Co ona w życiu widziała? Powinna poznać kilku chłopaków, zanim zdecyduje się związać z kimś na stałe.

– To znaczy: powinna szlajać się po dyskotekach, przejść przez łóżka setki facetów i dopiero wtedy wybrać tego najlepszego? – Sarkazm aż kapał ze słów Orłowskiego.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło. Czasy się zmieniły, również kobiety mają teraz wymagania co do mężczyzn.

– Skąd wiesz, że Bartek jest słaby w łóżku? Chyba że go przetestowałaś.

– Robert, czasami potrafisz być wyjątkowo chamowatym gnojkiem. – Wstała z łóżka i narzuciła na siebie szlafrok.

– Dokąd to, Malutka? Przepraszam. Poniosło mnie. Nie chcę, żeby moje dziecko trafiło drugi raz na takiego łajdaka jak młody Briest. Bartek to porządny człowiek, idealny na męża. Dobry, uczciwy, odpowiedzialny i wierny. Nie ogląda się za kobietami, nie chleje wody z kumplami. Jest ambitny, potrafi dążyć do obranego celu, a to ważne w karierze. Sam sobie wszystko zawdzięcza. Nie miał bogatego i dobrze usytuowanego ojca, ciężko pracował, żeby dojść tam, gdzie jest teraz. Ja i Krzysiek mieliśmy ułatwiony start. Natomiast jemu nikt nie pomógł. Imponuje mi ten chłopak. Jest twardy, niełatwo go złamać, oprócz tego nie jest lizusem ani wazeliniarzem, co również w nim cenię. Uważam, że w pełni zasługuje na kogoś tak wyjątkowego jak nasza Iza.

Renata milczała.

– Malutka, przecież wiesz, jacy są teraz młodzi. Pstro w głowie, roszczenia na każdym kroku, nic im się nie chce robić... Ani uczyć, ani pracować. Popatrz na synów Adama. Marek w Bostonie też ma problemy z Grześkiem. Bartek to mężczyzna. Silny, niezawodny. On potrafi się zaopiekować naszą córką. On jej nie skrzywdzi...

Renata nadal milczała.

Iza weszła do dziekanatu filologii angielskiej. W drzwiach o mało co nie zderzyła się z Johanem.

– Co tu robisz? – warknęła.

– Właśnie załatwiałem formalności związane z przyjęciem mnie na ten kierunek.

– Co?! Co takiego?

– Jestem studentem pierwszego roku anglistyki. Zawsze chciałem to studiować.

– Jak to sobie załatwiłeś?

Johan wzruszył ramionami.

– Chodźmy do sali, bo zaraz zaczynają się wykłady, a na poprzednich nie byłaś – powiedział.

– To co robisz, to nękanie. Zgłoszę to na policję.

- Co to jest nękanie? Nie znam wszystkich terminów.
- Stalking. To przestępstwo.
- Uważasz, że studiowanie przez Niemca anglistyki to stalking?
- Prześladujesz mnie – warknęła.

– Dlatego, że tu studiuje? Podoba mi się w Polsce, a Kraków to najpiękniejsze polskie miasto. Chcę osiąść tu na stałe. Dlatego znalazłem sobie tutaj pracę. Chyba uczelnia na tym skorzystała, nie sądzisz? Nikt nie nauczy studentów języka niemieckiego lepiej ode mnie. Kląć już umięją. – Uśmiechnął się wesoło. – Gdybyś słyszała o jakimś fajnym mieszkaniu w dobrym miejscu, to mi powiedz. Jak koleżanka koledze. Nie powiem: kuzynka kuzynowi, bo te konotacje ostatnio coś mi się nie podobają. Wolę widzieć w tobie obcą dziewczynę.

Iza odwróciła się i ruszyła w stronę sali wykładowej. Johan podążył za nią. Aula była prawie pełna.

- Johan, trzymamy ci miejsce – zawołała szczupła blondynka, machając ręką.
- To moje nowe koleżanki – powiedział. – Chcesz je poznać?

Iza nie zareagowała, tylko usiadła na wolnym krześle. Wszystkie obok były zajęte, dlatego Johan chcąc nie chcąc, musiał skorzystać z miejsca zajętego przez blondynkę.

Wkrótce Johan von Briest stał się główną atrakcją zarówno Instytutu Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej, jak i Instytutu Filologii Angielskiej. Podczas wykładów, które prowadził jako nauczyciel języka niemieckiego, wszystkie studentki wsłuchiwały się z nabożeństwem w każde jego słowo, a na zajęciach, w których uczestniczył jako student, zawsze otoczony był wianuszkami dziewczyn z roku. Ale z żadną z nich nie zaprzyjaźnił się bliżej, wszystkie traktował jak koleżanki. Z góry uprzedził, że ma narzeczoną, którą bardzo kocha, ale która wyjechała z Krakowa na wymianę w ramach programu Erasmus. Do uszu Izy dotarło oczywiście wszystko, co opowiadano na roku o niemieckim koledze. Nie przyznawała się do bliższej znajomości z nim.

Mimo że Johan ciągle wspominał swoją narzeczoną, jednak dziewczyny nie przekreśliły go całkowicie jako samca i nadal nie rezygnowały z prób poderwania go. Na każde zajęcia przychodziły wystrojone, jakby to była rewia mody, zapraszały go na imprezy, a gdy im odmawiał, nie zrażały się i za jakiś czas ponawiały zaproszenia, pełne wiary, że może kiedyś zmieni zdanie.

Iza, mimo że nigdy by się do tego nie przyznała, również przywiązywała teraz większą wagę do swojego wyglądu. Nie zakładała już tenisówek ani adidasów i zawsze była lekko umalowana. Tłumaczyła się sama przed sobą, że nie może być przecież brzydsza od innych dziewcząt. „Niech ten drań wie, co stracił” – mówiła do siebie, przymierzając cztery bluzki i zastanawiając się, w której lepiej wygląda. Nadal jednak unikała towarzystwa Johana.

Na razie nikt z uczelni się nie domyślił, że znają się dobrze. Johan nie wyróżniał jej spośród innych studentek – ani w sali, gdzie wykładał, ani tam, gdzie słuchał wykładów.

Na pozór nic się nie zmieniło między Izą a Bartkiem. Dalej przychodziła do jego mieszkania i nadal wspólnie jechali do jej domu na kolację. Ale Bartek zauważył pewne zmiany w zachowaniu dziewczyny.

– Iskierko, co się dzieje? – zapytał kiedyś, gdy leżeli w łóżku.

– Co się ma dzieć? – Wzruszyła ramionami.

– Zmieniłaś się. Jesteś jakaś nieobecna. Mam wrażenie, że... tylko udajesz orgazm. Dlaczego? – Obserwował ją z niepokojem.

– Wcale się nie zmieniłam. Co do orgazmu, to nie mogę głośno krzyknąć, bo sąsiedzi usłyszą. Przecież tu są takie cienkie ściany. – Uśmiech, który mu przesłała, był trochę wymuszony.

Prawda była taka, że nie miała ochoty na seks z Bartkiem. Sypiała z nim „z obowiązku”, jak przystało na przyszlą żonę. Nudził ją i denerwował. Wszystko w nim jej przeszkadzało. Nawet to, że nazywa ją Iskierką, tak jak jej ojciec. Często miała ochotę uciec od niego, od ojca i od zobowiązań, które na nią nałożono. Pierścionek zaręczynowy coraz bardziej jej ciążył. Nie mogła nawet pokłócić się z Bartkiem i wykrzyknąć mu swej frustracji, bo sprawował się nienagannie. Wszystkie załączki sprzeczek, które wisiały w powietrzu, sprytnie gasił żartem lub słowem „przepraszam”. Na rodzinnych kolacjach

udawała, że wszystko jest w porządku. Śmiała się i dowcipkowała, ale myślami była gdzie indziej. Przy Johanie.

Często łapała się na tym, że porównuje obu mężczyzn. Kiedy kochała się z narzeczonym, wspomnienia związane z Johanem wpychały się nieproszone do jej umysłu i zmieniały percepcję doznań erotycznych. Nie potrafiła mieć satysfakcji seksualnej, bo przed oczami wciąż miała twarz Briesta. Wspominała, jak się uśmiecha, jak ją całuje i pieści dłonią jej włosy... Myśli o tym, co robił z nią w łóżku, w ogóle nie dopuszczała do siebie – byłoby to zbyt ryzykowne, jak stąpanie po polu minowym.

Chciała zapomnieć o Johanie, ale było to niemożliwe. Jak można było o nim nie myśleć, jeśli ciągle naprzykrzał się jej swą obecnością! Dwa razy w tygodniu na zajęciach z języka niemieckiego i codziennie na wykładach i ćwiczeniach w Instytucie Filologii Angielskiej. Gdzie się nie ruszyła, tam zaraz pojawiał się von Briest. Jeszcze trochę, i będzie się bała, tak jak w starym kawale, otworzyć lodówkę, żeby stamtąd nie wyskoczył Johan.

Nie tylko był ciągle obecny tuż obok, ale jeszcze dawał do zrozumienia, jak bardzo ją kocha. Wyrazy jego miłości znajdowała codziennie za wycieraczkami swojego samochodu. Na początku w postaci erotyków polskich i niemieckich poetów, później angielskich. Po jakimś czasie zszedł z patosu i przeszedł na dowcipne wierszyki lub obrazki wydrukowane z internetu. Za piórami wycieraczek znajdowała również maleńkie bukietki kwiatów z dołączonym bilecikiem lub pojedynczą różę. Co dziwne, nigdy nie włączał się alarm, chociaż powinien. Najpierw wyrzucała te znaleźiska do kosza, ale po jakimś czasie zaczęła je kolekcjonować.

Nigdy jednak Johan nie próbował skontaktować się z nią przy pomocy SMS-a ani na Facebooku. Sprawdziła w sieci, że nie jest zarejestrowany na żadnym portalu społecznościowym, zlikwidował również swój dawny fanpage. W sieci można było znaleźć jedynie stare zdjęcia i nagrania programów z czasów, gdy pracował dla kanału Super Star.

Nie tylko Iza szukała go w internecie, inne studentki również. Johan wszystkie pytania dotyczące jego telewizyjnej działalności zbywał jakimś żartem, nie rozwijając tematu. Początkowo studenci z dziennikarstwa nie wiedzieli o jego studiach na anglistyce, ale niebawem wszystko się wydało. Zapytany, dlaczego studiuje anglistykę, odparł, że w przyszłości chce wykładać również język angielski, nie tylko niemiecki.

Chociaż przy ludziach nie okazywał szczególnego zainteresowania Izą, to wciąż wysyłał jej nowe sygnały swojej miłości. W pewną grudniową środę przyjechał na wykłady z literatury angielskiej nowym samochodem. Dotychczas jeździł grafitowym audi TT. Jego nowy nabytek, czerwone porsche, od razu zwracało uwagę wszystkich kierowców i przechodniów. I to nie tylko marką. Czerwona karoseria wyklejona była czarnymi stylizowanymi literami tworzącymi napis: „Kocham Izis”.

Iza akurat parkowała swoje auto, gdy nadjechał Johan. W pierwszej chwili oniemiała, moment później wyskoczyła z pazurami do Briesta.

– Oszalałeś?! Co ty wyprawiasz? – zawołała.

Johan wzruszył ramionami.

– Nie chciałem małpować twojego ojca i drukować tego na podkoszulku. – Uśmiechnął się. – Nie mogę tłumić moich uczuć. Chcę całemu światu wykrzyknąć o mojej miłości do ciebie.

– Co będzie, gdy mój ojciec się o tym dowie? To porsche rzuca się w oczy! A tata wie, że tak mnie nazywałeś.

Znowu wzruszył ramionami.

– Nie boję się wujka. Ale widzę, że ty się go boisz. To dlatego mnie nie chcesz?

– Nie chcę cię, bo kocham Bartka! – zawołała.

– Nie krzycz, zwracasz uwagę bardziej niż moje porsche. Oprócz tego nie wierzę, żebyś go kochała. Kochasz mnie. Jesteśmy sobie zapisani w gwiazdach. Cyganka kiedyś na Plantach mi to powiedziała.

– *Arschloch* – warknęła. – *Dummkopt*.

– Izis, wiem, że jesteś dobra w przeklinaniu, dałem ci za to piątkę, nie musisz mi wciąż tego udowadniać. Chodźmy na wykłady, bo się spóźnimy.

Iza odwróciła się na pięcie i pobiegła truchtem, ignorując Briesta.

O nowym porsche Johana i napisie na karoserii szybko zrobiło się głośno w Instytucie Filologii Angielskiej. Wszyscy chcieli wiedzieć, czy Izis to jego dziewczyna.

– To nie ja wykleiłem ten samochód, kupiłem go już w takim stanie – odparł zaciekawionym koleżankom z roku. – Poprzedni właściciel był trochę szurniętym egiptologiem. Miał bzika na punkcie egipskiej bogini Izydy.

– Chyba zlikwidujesz ten napis?

– Po co? Podoba mi się. Wszyscy się teraz oglądają za moim porsche. Nawet służby antyterrorystyczne. Wzięli mnie kiedyś na przesłuchanie, bo myśleli, że jestem piewcą idei Państwa Islamskiego. Musiałem wytłumaczyć im, że Izis to nie od ISIS tylko od Isis, Izydy, bogini egipskiej.

Iza tylko udawała przed Johanem, że jest twardą, nieczułą na jego zabiegi żołą. Niestety, w rzeczywistości ponownie zakochiwała się w swoim kuzynie. I ciągle towarzyszyła jej świadomość, że nie powinna tego robić. I to nie tylko z powodu pokrewieństwa. Nie ufała w stabilność Johanowego serca. Owszem, teraz bardzo się starał zdobyć jej względy, ale tylko dlatego, że miał instynkt wytrwałego i upartego myśliwego. Myśliwego, który nie zraża się chwilowymi porażkami, nie poddaje się i dalej ściga swoją zwierzynę. Ale gdy ją już upoluje i powiesi trofeum nad łóżkiem, wkrótce zacznie rozglądać się za następną rozrywką.

Pod wieloma względami Johan był bardzo podobny do jej ojca. Tak samo zdeterminowany i z zaparciem dążący do celu. Kiedy ojciec po separacji chciał ponownie zdobyć swoją żonę, nic go nie mogło powstrzymać. Był gotów nawet zaryzykować życiem, żeby tylko osiągnąć swój cel. Iza nie wierzyła ani w wypadek, ani w jego próbę samobójczą, bo Robert Orłowski nie był typem depresyjnym. Postawił wszystko na jedną kartę... i mu się udało. Teraz te same cechy dostrzegła u Johana. On również umiał być czarujący, uwodzicielski i z fantazją godną Wieniawy Długoszewskiego potrafił zawrócić dziewczynie w głowie. „To chyba wina genów pradziadka Alexa, które po nim obaj odziedziczyli” – mruknęła do siebie.

Nie mogła związać się z Johanem. Nie pozwalał jej na to rozum i sumienie. Unieszczęśliwiłaby Bartka, ojciec by się jej wyrzekł, a ona wkrótce zostałaby znowu sama ze złamanym sercem. Nie, nie, nie. Nie będzie następnym trofeum Johana. Nigdy w życiu. Te jego liściki, porsche to tylko przynęta, by wpadła w sidła. Jeśli da się nabrać na jego czule słówka, wkrótce poczuje na sobie ostre kolce wnyków.

Nie! Nie zrobi już nigdy więcej tego błędu. Nigdy więcej nie pokocha Johana.

Z mocnym postanowieniem wyjęła telefon i wybrała numer Bartka.

– Bartosz, odwołano zajęcia. Czekam na ciebie w twoim mieszkaniu. – Po chwili dodała nigdy wcześniej nieużywany zwrot: – Kochanie.

Rozdział 39. Rodzina Orłowskich

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Po raz pierwszy przy wigilijnym stole zabrakło Krzyśka. Brakowało również Marty i Marka Bieglerów. Tę wyjątkową w całym roku kolację skonsumowali w kameralnym gronie. Nie było też Bartka Krawczyka, bo pojechał na święta do Spytkowic, gdzie miało zjechać z Irlandii jego rodzeństwo ze swoimi rodzinami. Oprócz Orłowskich i jego matki z mężem była obecna jeszcze Aga, którą Robert zaprosił ze względu na Eryka. Ekssynowa nie miała nikogo bliskiego w Krakowie. Z całej rodziny jedynie z siostrą utrzymywała kontakt, ale ona mieszkała w Elblągu.

– Aga, znajdź sobie w końcu jakiegoś faceta – powiedział Robert znad talerza z wigilijnymi pierogami. – Przynajmniej w Wigilię nie byłabyś sama.

Aga wzruszyła ramionami.

– Nie mam zamiaru szukać mężczyzny tylko po to, żeby zjeść z nim raz w roku kolację. Przyzwyczaiłam się do samotności.

– Są jeszcze inne dni w roku, kiedy przydałby ci się facet – mruknął Robert. – Na przykład sylwester. Masz jakież plany?

– Tak. Ciepłe łóżko i dobra książka. I szampan bezalkoholowy. Jeśli wybieracie się gdzieś na sylwestra, z przyjemnością zajmę się Erykiem.

– Eryk leci z nami na Kanary. Ostatnio dobrze się sprawował. Nie dołączyłabyś do nas?

Aga spojrzała zdziwiona na Roberta.

– Co się tak patrzysz. To ostatnia okazja, żebyś przywitała Nowy Rok w moim towarzystwie. Gdy wróci Krzysiek, będzie to niemożliwe. – Zniecierpliwził się. – Jedziesz z nami czy nie? Iza i Bartek też z nami lecą, nie będzie to więc zlot geriatryczny.

– Mamusiu, leć z nami – zawołał Eryk. – Będzie fajnie. Gdy jest dziadziuś, zawsze jest fajnie.

– Zgadzam się z tobą, Eryku, tam, gdzie jest twój dziadziuś, zawsze jest fajnie. Dobrze, leć z wami – odparła.

Renata wyjmowała ze zmywarki naczynia i chowała je do szafek. Sprzątnęła już stół po kolacji wigilijnej. Nie lubiła odkładać tego na rano, wołała iść spać ze świadomością, że w domu panuje ład i porządek. Ona i Robert zostali sami w domu. Eryk już spał, a Iza z babcią i dziadkiem poszli na pasterkę do pobliskiego kościoła.

– Nie wiem, co się dzieje z moją matką. Nie poznaję jej. Regularnie chodzi teraz do kościoła... Chyba zaczyna się starzeć.

– Chyba każdy zaczyna się starzeć, gdy przekroczy osiemdziesiątkę – mruknęła Renata. – Najwyższy na to czas, nie można być wiecznie młodym.

– Przecież mama nigdy nie była religijna. A teraz zachciało jej się iść do kościoła w środku nocy.

– Nie była nigdy na pasterce, dlatego pora, żeby ją zaliczyła. – Zamyśliła się. – Cóż, gdy człowiek zbliża się ku granicy tęczy, szuka kogoś lub czegoś, co mogłoby mu pomóc w przejściu na drugą stronę. Religia podaje pomocną dłoń, pomaga w pogodzeniu się z istotą przemijania. Daje nadzieję, że to nie koniec, że za tą granicą jest coś jeszcze...

Na chwilę kuchnię Orłowskich wypełniła cisza, tylko lodówka cichutko mruzczała i zegar regularnie odliczał sekundy.

Robert przerwał tę ciszę.

– Dobrze, że ty, Malutka, też z nimi nie poszłaś i nie zostawiłaś mnie samego – westchnął.

– Coś taki dziś markotny, Robercie?

– Pusto bez Krzyśka... Chciałbym, żeby już wrócili. Marta też daleko...

– Niedługo wrócą i jedni, i drudzy.

– Brakuje mi moich dzieci...

– Mnie też, Robercie.

– Dobrze, że chociaż Iza jest z nami.

Święta szybko minęły, już było słychać w oddali ciche dreptanie zbliżającego się Nowego Roku. Orłowscy polecili na Wyspy Kanaryjskie zaraz po Bożym Narodzeniu. Był problem z biletami dla Agi, ale Robert oczywiście umiał go rozwiązać. Niestety w jedną stronę musiała lecieć innym samolotem niż oni, ale lot powrotny mieli zapewniony razem.

Zamieszkali w niewielkim pensjonacie, którego właścicielem był Niemiec, dobry znajomy Martina Schmidta, współnika Roberta. Orłowscy zawsze tutaj się zatrzymywali. Mieli zarezerwowane trzy pokoje z łazienkami – jeden dla Orłowskich, drugi dla Izy i Bartka, a trzeci dla Agi i Eryka. Wysoki standard, wyśmienita kuchnia i miła obsługa gwarantowały dobry wypoczynek. Jak to bywa na Teneryfie, było wietrznie, temperatura niezbyt wysoka, bo niewiele ponad dwadzieścia stopni, ale i tak było dużo cieplej niż w Krakowie.

Dni przed sylwestrem spędzili, wylegując się na plaży lub pływając w basenie z podgrzewaną wodą. Z reguły Robert zajmował się Erykiem, Renata czytała książkę, a Bartek zabawiał Izę i Agę rozmową. Przeważnie był to dialog między Bartkiem i Agą, bo Iza milczała. Widać było, że ma głowę zaprzątniętą czymś innym, ponieważ kilkakrotnie ją przyłapano, że nie słucha tego, co się do niej mówi.

– Iskierko, pójdziemy się przejść brzegiem oceanu? Kelner mówił, że za tamtymi parasolami można znaleźć piękne muszle – zapytał Bartek Izę leżącą na pasiastym łóżku plażowym.

– Głowa mnie dziś boli. Idź z Agą. Ja popilnuję rzeczy – odparła.

– Przecież nie ma tu nic wartościowego, co można by ukraść. – Bartek westchnął i spojrzał na Agę. – Dotrzymasz mi towarzystwa? – zapytał.

– Chętnie.

Ruszyli bosą wzdłuż brzegu, ubrani tylko w stroje kąpielowe. Szary powulkaniczny piasek plaży, chociaż nie wyglądał zachęcająco, jednak był lepszy od brudnego śniegu w Krakowie – stwierdzili ze śmiechem.

– Co się stało Izie? Dlaczego jest taka markotna? – zapytała Aga.

– Nie wiem.

– Podczas Wigilii też mało się odzywała.

– Nie tylko w Wigilię. Te zmiany zauważyłem już dawno. Chyba od października.

Aga spojrzała bystro na Bartka?

– Czy macie jakieś problemy?

– Nie wiem. Na pozór wszystko w porządku, ale... Czasami mam wrażenie, że w ogóle mnie nie słucha, jakby duchem była gdzie indziej.

– Niedobrze by było, gdyby uciekł ci sprzed nosa tak wyśmienity kąsek jak Iza – mruknęła.

Bartek zatrzymał się.

– Co to miało znaczyć?

– Przepraszam – zreflektowała się.

– Czy ty też uważasz, że jestem z Izą ze względu na Orłowskiego?

– Kto tak jeszcze uważa? – odpowiedziała pytaniem.

– Na przykład Iza.

– A jak jest naprawdę?

– Myślisz, że taka dziewczyna jak ona musi mieć jeszcze wsparcie w postaci pieniędzy ojca, żeby się ktoś nią zainteresował? – burknął. – Nadal nie mogę uwierzyć, że Iza się ze mną związała.

– Prawdę mówiąc, ja również nie mogę tego zrozumieć. Twarz Bartka zeszytniała.

Aga parsknęła śmiechem.

– Żartowałam. Akurat jej wybór mogę sobie doskonale wytłumaczyć. Po romansie z tym niemieckim fircykiem i po tym, jak ją potraktował, byłś idealnym lekarstwem na jej złamane serce.

– Znałaś młodego Briesta? Jaki był?

– Twoje przeciwieństwo. Miał wszystko to, na co mogą nabrać się młode i głupie dziewczyny.

Odpowiednią aparycję, chłopięcy wdzięk i urok czarującego łobuziaka.

– Tobie też się podobał?

– Mnie nie. Ale tylko dlatego, że nigdy nie byłam młodą i głupią dziewczyną. Stałam się dojrzałą

kobietą już w wieku czterech lat.

– Słyszałem, że miałaś trudne dzieciństwo.

– Tak? Co ci o mnie powiedzieli?

– Mało. Zawsze byłaś tematem tabu.

– Iza też ci nic o mnie nie mówiła?

– Nie. Tylko to, że miałaś trudne dzieciństwo.

– Nic więcej? Nie wierzę.

– A cóż takiego mogła mi o tobie opowiedzieć? – spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Nieważne. Jeśli oni o mnie nic ci nie mówili, widocznie nie było o czym opowiadać. Wracajmy.

Robert z Erykiem na plecach zbliżyli się do leżakującej córki. Za nimi dreptała Renata, trzymając w obu rękach szklanki z drinkami.

– Eryk, koniec z jazdą na barana. Jesteś za ciężki. – Robert rozejrzał się dookoła. – Gdzie są Bartek i Aga?

– Poszli na spacer.

Robert przez chwilę przyglądał się córce.

– Na twoim miejscu bardziej bym dbał o Bartka, bo może ci go jakaś baba ukraść – mruknął. – Czyżbym źle zrobił, zapraszając tu Agę?

– Tatku, sama kazałam im iść na spacer, to po pierwsze. A po drugie, jeśli „jakaś baba” ma mi go ukraść, to niech go kradnie teraz, a nie później. Na twoim miejscu nie martwiłabym się o to. Bartek nie jest głupi, przecież Aga nie ma tak wpływowego i bogatego ojca jak ja.

– Nie wiem, co ma znaczyć twój sarkazm. Za karę nie dostaniesz drinka.

Rozdział 40. Iza i Johan

– Iza, jak było na Kanarach? Cudownie się opaliłaś. Jednak południowe słońce to nie to samo co solarium – stwierdziła Patrycja.

– Odkryłaś Amerykę! Wiadomo, że solarium to surogat, i to szkodliwy. Po co ty tam tyle czasu przesiadujesz?

– Nie chciałam wyglądać jak wygłodzony wampir w tej sukience sylwestrowej, którą razem dla mnie kupowałyśmy. Powiesz w końcu, jak było?

– Zwyczajnie. Przede wszystkim ciepło. A ty jak się bawiłaś w Zaścianku?

– Super. Wiesz, że spotykam się z Rafałem Zającem?

Iza rzuciła koleżance zdziwione spojrzenie, ale nie skomentowała jej słów. Wyjęła z teczki zeszyt i położyła na stoliku. Za chwilę miały zacząć się zajęcia z języka niemieckiego. W sali nie było wiele osób, widocznie nie wszyscy studenci dotarli z ferii świątecznych.

– Słuchajcie, może spróbujemy wyciągnąć Johanka gdzieś na kawę? – zaproponował jeden ze studentów.

– Wątpię, czy nam się uda. Niemcy są strasznymi służbistami.

– Ale można spróbować. Kto mu to proponuje?

– Ja. – Rękę podniosła biuściasta Pamela.

Punktualnie o godzinie czternastej drzwi się otworzyły i wszedł Johan von Briest.

– Co was dzisiaj tak mało? – zauważył. Powiedział to w języku polskim.

– Bo to pierwszy dzień zajęć po feriach. Panie magistrze, może pójdziemy gdzieś na kawę? – zapytała Pamela. – Przecież zajęcia mogą odbyć się też w kawiarni, a nie tylko w budynku uczelni. Inni wykładowcy to praktykują.

– Mówi pani, że inni wykładowcy to praktykują? Dobrze. Ale proszę powiedzieć to po niemiecku. Z góry informuję, że pijąc kawę, mówimy tylko w języku niemieckim.

Kilkanaście minut później grupa studentów siedziała przy zsuniętych stolikach w pobliskiej kawiarence. Iza i Patrycja znalazły miejsce na wprost germanisty.

Podeszła kelnerka.

– Zamawiać też proszę w języku niemieckim – powiedział Johan. – Ja przetłumaczę, jeśli pani kelnerka nie zna niemieckiego.

Znała, ale słabo, dlatego Johan tłumaczył każde zamówienie.

– *Herr Magister*, co pan robił, że w tak krótkim czasie nauczył się pan tak dobrze mówić po polsku? Ma pan jakąś swoją metodę? – odważyła się zapytać piersiasta Pamela. Już kilka miesięcy temu zagięła parol na Niemca, ale chociaż była wyjątkowo atrakcyjną dziewczyną, na razie nic nie wskórała.

– Najlepsza metoda to ciągle posługiwać się tym językiem. Na przykład wyjechać do danego kraju lub zamieszkać z kimś, dla kogo jest to język ojczysty. Ja właśnie tak zrobiłem.

– A więc to pańska dziewczyna nauczyła pana polskiego?

– Nie. Ona mieszkała wtedy w Polsce. Odstąpiłem pokój polskiemu studentowi, który studiował w Berlinie. Po miesiącu nauki wprowadziliśmy zasadę, że zakazane jest używanie w mieszkaniu języka niemieckiego. Za każde niemieckie słowo wypowiedziane przeze mnie musiałem zapłacić karę w postaci pół euro.

– Ile pan zapłacił?

– Sto euro, ale to było na samym początku. Później, gdy nie rozumiałem jakiegoś słowa, sięgałem po słownik. Bardzo pomocne jest też oglądanie filmów i czytanie książek w oryginale. Niestety musiałem zapłacić kilka euro kary, gdy czytałem *Dziady*.

– Czytał pan *Dziady* Mickiewicza? Po co?

– Musiałem przeczytać je do matury z języka polskiego.

– Czy konieczna była polska matura, żeby mógł pan pracować na polskiej uczelni?

– Nie. Chciałem zrobić niespodziankę mojej dziewczynie.

– Szczęściara z tej pana dziewczyny – stwierdziła Pamela, uśmiechając się do germanisty. – Niestety, Polacy nie mają takiej fantazji – westchnęła. – Jakoś inaczej wyobrażałam sobie Niemców. Nie przypuszczałam, że są takimi romantykami.

– No tak, polskie wyobrażenie Niemca to esesman z owczarkiem alzackim przy nodze – odparł Johan z uśmiechem. – A Goethe? A Schiller?

Iza nie brała udziału w rozmowie, ale nadstawiała uszu.

Po wyjściu z kawiarenki, kiedy udała się na parking, na szybie swojego autka znalazła pojedynczą różę, bez bileciku. Wyjęła kwiat spod pióra wycieraczki, uśmiechnęła się i powąchała. Róża pachniała intensywnie, nie tak jak te szklarniowe.

Jak on to zrobił? Kiedy podrzucił tę różę? – zdziwiła się. Musiał jeszcze kogoś w to zaangażować.

Tego dnia nie poszła do mieszkania Bartka Krawczyka.

Nazajutrz Iza nic nie znalazła na szybie samochodu: ani kwiatu, ani karteczki. Widocznie epoka wycieraczkowych znalezisk już się skończyła – mruknęła do siebie z pewnym sarkazmem. Dziwne, ale poczuła rozczarowanie. Już się przyzwyczaiła do codziennej niespodzianki w postaci zabawnego liściku lub kwiatka. „No tak, znudziły mu się miłosne zaloty, znudziło mu się udawanie zakochanego absztyfikanta” – pomyślała z żalem, wsiadając do swojego chevroleta. Zdjęła z rąk rękawiczki i włożyła do kieszeni kurtki. W prawej kieszonce wyczuła papier. Zdziwiona rozłożyła kartkę formatu A5, zapisaną odręcznym pismem po niemiecku. Gdy zaczęła czytać, oczy zabłyśły jej radością, usta wygięły się w uśmiechu, a serce zapikało głośno.

„Meine Izis. Wybacz, że piszę po niemiecku, ale śmiesznie by wyglądał list miłosny z błędami ortograficznymi. Tak długo cię nie widziałem, tak długo nie słuchałem twojego głosu, że muszę się komuś poskarżyć – nawet kartce papieru. Chociaż nie chcesz ze mną rozmawiać, wystarcza mi świadomość twojej obecności. Chociaż nie mogę cię dotknąć, ale czuję cię w pobliżu. Chociaż nie mogę cię pocałować, jednak w sali wykładowej oddychamy tym samym powietrzem. A ferie świąteczne zabrały mi to wszystko. Nienawidzę świąt! Nienawidzę sobót i niedziel.

Szkoda, że nie jestem poetą, że nie umiem pisać pięknie o miłości. Mam jej w sobie tyle, że przestaje już się mieścić w moim sercu. Muszę trochę poluzować wentyl i pozwolić jej wyjść na zewnątrz... Muszę Ci o niej powiedzieć. Powiedzieć, jak bardzo Cię kocham. Powiedzieć, ile dla mnie znaczysz. Jak bardzo Cię pragnę i jak tęsknię za Tobą. I jak nienawidzę siebie...

Kiedy pomyślę, jak Cię zraniłem, jaki byłem okrutny i podły – a przede wszystkim głupi – mam ochotę rozkwasić sobie nos.

Jednak nie tracę nadziei, bo wiem, że kiedyś mi wybaczysz, że dasz mi szansę, bym naprawił swoje błędy. Wierzę w nas, wierzę w naszą miłość, wierzę, że ty też mnie kochasz. Wiem, że kiedyś znowu będziemy razem, bo jesteśmy dla siebie stworzeni. Ja i Ty. Ty i ja...”

Iza przeczytała list do końca. Czowała, jak jej serce topnieje. Złość i żal do Johana się rozplývają, a w to miejsce pojawiają się inne uczucia: ciepło, tkliwość, tęsknota. I miłość.

Od tamtego dnia codziennie znajdowała list od Johana, ale nie za wycieraczkami tylko w kieszeni lub w torebce. Nie zastanawiała się, w jaki sposób te listy się tam pojawiały. Nie chciała wiedzieć. Jednak każdy czytała wielokrotnie, niektóre fragmenty mogłaby zacytować z pamięci. Te listy były inne od wcześniejszych wetkniętych za pióro wycieraczek. Były intymne jak kartki z pamiętnika. Niektóre romantyczne, wzniosłe mówiące o jego uczuciach, inne bardziej zwyczajne, prozaiczne: co robił w domu, jak minął mu wieczór, o czym rozmawiał przez telefon ze swoim ojcem.

Chociaż korespondencja była tylko jednostronna, to dziwnie zbliżyła ich do siebie. On pisał, ona czekała na to, co do niej napisze. On wiedział, że ona czeka na jego listy, choć udawała, że są jej obojętne. Kilka razy jednak ich spojrzenia się skrzyżowały. Wtedy Iza rumieniła się i uciekała oczami w bok, co Johan odbierał z radością jako pierwsze symptomy kruszenia się muru obojętności, którym obwarowała się przed nim dziewczyna. Nadzieja coraz wyżej podnosiła swą głowę, coraz bardziej rozpraszała niepewność, rozjaśniając tym Johanowi samotne wieczory. Domyślał się... ba, więcej: był przekonany, że to tylko kwestia czasu i kiedyś znowu będą razem.

Pod koniec stycznia samorząd drugiego roku dziennikarstwa organizował coroczny bal karnawałowy. Iza, jako starosta, należała do organizatorów. Skorzystała ze swoich znajomości na AGH i wynajęła w tym celu klub Zaścianek. Dzięki Jackowi Wiśniewskiemu знаła wszystkich tamtejszych działaczy studenckich, co pomogło jej w wypertraktowaniu dobrych cen za wynajem sali i DJ-a. Na bal zaproszono wykładowców, z którymi mieli zajęcia, w tym również dziekana. Wśród zaproszonych znalazł się też ulubiony przez studentów germanista Johan von Briest.

Początkowo Iza nie miała zamiaru przyjść na bal, ale koledzy wymogli to na niej jako staroście roku, tym bardziej że była ulubienicą dziekana i to ona namówiła go do wzięcia udziału w zabawie. Iza należała do czołówki najlepszych studentów na uczelni, średnia jej ocen wynosiła 4,8 – dlatego dziekan ją lubił i wyróżniał wśród innych zaków. Właściwie to lubiłby ją nawet wtedy, gdyby miała niską średnią, bo znał dobrze Roberta Orłowskiego, który wykładał w Collegium Medicum. Obaj panowie spotykali się towarzysko na imieninach u wspólnego znajomego, a żona dziekana zrobiła sobie w przychodni stomatologicznej Orłowskiego piękne tytanowe implanty po wyjątkowo promocyjnych cenach.

Iza postanowiła iść na bal sama, bez Bartka. Na pewno rozpoznałby Johana i... byłby problem. Krawczyk wydawał się nawet zadowolony, że nie musi jej towarzyszyć.

Na bal wystroiła się wieczorowo. Założyła długą do ziemi suknię w kolorze szafirowym, bez ramiączek, oblekającą jej sylwetkę jak druga skóra. Suknia była tak dopasowana, że tylko dzięki dużemu rozcięciu na boku dziewczyna mogła zrobić większy krok i iść normalnie. Uzupełnieniem stroju były o kilka tonów ciemniejsze szpilki i rękawiczki za łokieć. Na ramiona zarzuciła tego samego koloru szyfonowy szal. Kiedy ukazała się oczom rodziców, Robert aż zagwizdał z uznaniem.

– Cholera, nie wiedziałem, że mam taką piękną córkę. Dlaczego nie bierzesz ze sobą Bartka?

– On nie lubi studenckich imprez.

– Ten twój strój nie wygląda na odpowiedni na studencką popijawę.

– Kazano mi zabawić dziekana, bo przyjdzie bez żony. Złamała nogę na nartach.

– Pozdrów go ode mnie.

Do klubu Iza pojechała taksówką. Po drodze zgarnęła Patrycję... i Rafała Zająca. Nie wiedziała, że będzie towarzyszył Patrycji, koleżanka nic jej o tym nie wspomniała.

– Izka, znowu sama? – zawołał na powitanie. – Gdzie ten twój konował? Wstydzisz się go pokazać czy co?

– Nie. Wstydzę się pokazać mu niektórych swoich znajomych – odburknęła.

Klub był elegancko przystrojony na zabawę taneczną. Wszystkie stoliki złączono w podkowę jak na wiejskim weselu i nakryto białymi obrusami. Iza usiadła obok dziekana, tak jak obiecała kolegom. Miała za zadanie go urobić, żeby wyłożył pieniądze na wiosenny rajd. Obok niego siedzieli inni wykładowcy. Część przyszła z osobą towarzyszącą, a część solo... tak jak Johan von Briest. Germanista siedział prawie na wprost Izy. Ubrany w ciemny garnitur i muchę, wyglądał, jakby go tu przeteleportowano z oskarowej gali w Hollywood. Rzucił okiem na Izę, ale zaraz wrócił do rozmowy z lektorką języka angielskiego, dość ładną brunetką około trzydziestki.

– Prawdziwa piękność z tej naszej panny Orłowskiej – powiedział dziekan, całując Izę szarmancko w rękę. – Co słyhać u taty i uroczej mamusi?

– Wszystko dobrze. Bawią wnuka. Tata pana pozdrawia.

Wraz z ilością wypitego alkoholu zabawa coraz bardziej się rozkręcała. Nie tylko studenci się dobrze bawili, ale grono akademickie również. Panowie wykładowcy, którzy przyszli bez towarzyszek, tańczyli ze studentkami, a samotne wykładowczynie zabawiane były przez studencką brać. Johan również tańczył – nie tylko z wykładowczyniami, lecz także studentkami. Iza obserwowała go dyskretnie. Zauważyła, że prosił do tańca tylko ładne dziewczyny, te brzydsze zaszczycił najwyżej rozmową. Ona natomiast przeważnie tańczyła z dziekanem, ale w pewnym momencie dopadł ją również Rafał Zajac i porwał na parkiet.

– Gdzie jest Patrycja? – zapytała.

– Poszła do toalety. Dlatego wykorzystałem moment, żeby z tobą zatańczyć – powiedział, przytulając się zbyt blisko jak na gust Izy. – Wyglądasz dziś rewelacyjnie. Jesteś piękna. Naprawdę.

- Czy nie stać cię na coś bardziej oryginalnego?
- Podobasz mi się. Od tamtej dyskoteki ciągle o tobie myślę.
- Zauważyłam, jak o mnie myślisz... Te twoje myśli przybrały kształt Patrycji.
- Jestem z nią tylko dlatego, żeby być bliżej ciebie.

Iza parsknęła śmiechem.

- No, no, robisz się coraz bardziej oryginalny.
- Przestań ze mnie kpić. Naprawdę mi się podobasz.

– I co z tego? To według ciebie jakieś dla mnie wyróżnienie? Chłopcze, ja podobam się prawie wszystkim facetom na tej sali. – Była już na niezłym rauszu. – Ale dość tego dobrego, Patrycja na horyzoncie. – Zostawiła go na środku sali i wróciła do stolika.

Miejsce obok niej było puste, bo dziekana porwała jakaś studentka. Johana również nie było przy stole. Zauważyła go w kącie sali tańczącego z przyssaną do niego Pamelą. Wystrojona w czerwoną miniówkę, z dekoltem prawie do pasa, dziś ciągle plątała się koło niego. Widać jej starania zaowocowały, bo Johan robił wrażenie zainteresowanego jej osobą. Uśmiechał się do niej i mówił jej coś do ucha. Tańczyli już cztery kawalki pod rząd i wcale nie mieli zamiaru wracać do stołu. Czekać na następny utwór, nie przestawali się obejmować! Iza poczuła napływającą falę zazdrości. I wściekłości. I rozczarowania. Nagle zebrało jej się na płacz. Miała ochotę rozryczeć się, ale wcześniej rzucić się na nich, złapać tę wywłokę za ufarbowane kudły, powalić ją na parkiet i sprawić jej niezły łomot. Natomiast Johana elegancko spoliczkować i mniej elegancko puścić mu „wiąchę” siarczystych niemieckich epitetów.

Jednak nic nie zrobiła, jedynie dała się dziekanowi zaprosić do tańca. Nie mogła nawet zrewanżować się Briestowi, kokietując swojego partnera. Po pierwsze – to dziekan, po drugie – kolega ojca, po trzecie – stary, a po czwarte – brzydki. W tańcu nie rozmawiała z profesorem, tylko go słuchała i od czasu do czasu przytakiwała, myślami i wzrokiem ciągle będąc przy Johanie i Pamelu. Johan sprawiał wrażenie zaabsorbowanego partnerką. Pochłonięty rozmową, nie poświęcił Izie nawet odrobiny uwagi. Nie spojrzął w jej stronę ani razu! Ignorował ją bardziej niż najbrzydsze studentki z ich roku, bo z tamtymi chociaż rozmawiał, natomiast ją traktował jak klubowy rekwizyt.

Ze zranionym sercem, zrezygnowana podziękowała dziekanowi i usiadła przy stole. Po chwili germanista również wrócił na miejsce z przyklejoną do siebie Pamelą. Uśmiechał się głupkowato do rozanielonej dziewczyny i słuchał jej pustego szczebiotu. Pozwalał jej, by ocierała się o niego swym dużym biustem i nie stracił jej ręki ze swojego ramienia.

No tak, dziwkarz zawsze zostanie dziwkarzem. Nic niewarte są jego miłosne wywody. To tylko słowa. Tylko puste słowa. A papier wszystko przyjmie. Jak to dobrze, że ma Bartka.

Nalała sobie do kieliszka wódki i wypila duszkiem. Ostry smak alkoholu wykrzywił jej usta. Musiała coś przegryźć. Sięgnęła po wędlinę, ręką zahaczając o szklankę z sokiem pomarańczowym. Zawartość szklanki wylądowała na białym wykrochmalonym obrusie i na jej sukience.

– *Verfluchte Schaisse* – zaklęła po niemiecku. Zawsze to brzmi bardziej elegancko niż polskie „kurwa mać”.

Nagle usłyszała głośny śmiech Johana. Spojrzała na niego. Patrzył na nią z rozbawieniem, już zdążył się uwolnić z objęć „cycatki”.

– Pani wybaczy – zwrócił się do Pamelu. – Ale muszę koniecznie zatańczyć z najlepszą ekspertką od niemieckich przekleństw. Pani Izo, mogę panią prosić do tańca?

Izie nie wypadało odmówić, tym bardziej że wcale nie miała na to ochoty, przecież przez cały wieczór w duchu marzyła, żeby ją poprosił do tańca. Dlatego poderwała się z krzesła wyjątkowo ochoczo. Wypity alkohol skutecznie przetrzebił wszystkie jej wątpliwości i obawy, a zazdrość podziałała niczym miłosny katalizator.

Johan otoczył ją ramionami i przygarnął do siebie. Zapomniała o Pamelu i przytuliła się mocno do niego. Nagle obydwójce poczuli zakłopotanie i nieśmiałość. Jakby nieoczekiwana bliskość zaskoczyła ich i zrobiło się trochę niezręcznie. Milczeli, wtuleni w siebie, wsłuchani w muzykę płynącą z głośników i w mocne bicie swoich serc. Pierwszy odezwał się Johan.

– Nareszcie mogę cię przytulić, Izis – szepnął jej do ucha.

Odsunął się troszeczkę i utopił spojrzenie w jej oczach. Jego oczy mówiły więcej niż jego usta. Wyczytała w nich miłość i tkliwość. I pewną nieporadność. Jakby nagle oneśmieliła go swą osobą. Gdy tak patrzył na nią, poczuła dreszcze przebiegające przez jej ciało i jeszcze szybszą pracę serca, które waliło teraz jak młot pneumatyczny. W ustach jej zaschło, oczy zaszczyły mgiełką wzruszenia, a w gardle pojawiła się dziwna gula. Z trudem przełknęła ślinę.

– Chodźmy stąd – wyszeptła. I zaraz wystraszyła się swych słów, bo wymknęły się jej niekontrolowane przez rozum. Ale się nie wycofała, tylko dodała konspiracyjnie: – Wyjdźmy osobno. Zamów taksówkę i czekaj na mnie na przystanku przy Nawojki. Wyjdę kwadrans po tobie.

Widziała, jak jego oczy nagle rozjaśniają się radością, z twarzy znika napięcie, a usta wyginają się w błogim uśmiechu. „Tak wygląda oblicze szczęśliwego człowieka” – przemknęło jej przez myśl.

– Zetrzyj z siebie tę zadowoloną minę – powiedziała już swoim zwykłym tonem. – Bo wszyscy domyślą się, że za chwilę wylądujemy w łóżku.

W oczach Johana oprócz radości pojawiły się również wesołe ogniki.

– *Jawohl, meine kleine Izis* – powiedział i przybrał marsową minę. – Czekam na ciebie w taksówce.

Pół godziny później wbiegali po schodach na drugie piętro, gdzie znajdowało się wynajęte mieszkanie Johana. Już w przedpokoju zaczęli ściągać z siebie ubrania, niefrasobliwie rzucając je na podłogę. Nie było wspólnej kąpieli, byli zbyt złaknieni siebie, żeby przejmować się takimi drobiazgami. Całując się, rzucili się na łóżko. Pierwsze zbliżenie trwało krótko, kilka minut, ale uwieńczone zostało spełnieniem. Ledwo uciszili swe oddechy i pozwolili rozszalałym sercom trochę odpocząć, gdy zaraz potem ich ciała znowu przyciągnęły się do siebie jak żelazo do magnesu.

– Teraz zrobimy to inaczej – wyszeptał, biorąc ją na ręce. – Zaczniemy od wspólnej kąpieli.

Odkręcił kurki nad wanną. Czekając, aż woda się naleje, umilali sobie czas pieszczotami i czułościami. Chwilę później zanurzeni w pachnącej żywicą pianie przypominali sobie swoje ciała. Na nowo poznając je dotykiem, badając wzrokiem, pieszcząc wargami. Potem wykapani, ociekający wodą, osuszali się nawzajem frotowym ręcznikiem, by po chwili powrócić do przerwanych pieszczot. Dalsze miłosne zabawy kontynuowali w łóżku. Miękką pościel przygarnęła ich łaskawie: dwoje stęsknionych kochanków, dwoje spragnionych siebie ciał. Dwoje łakomych ust. Czworono zachłannych rąk, czworono splątanych nóg.

Z radością i entuzjazmem witali pocałunkami znajome miejsca, tak długo nieodwiedzane. Całował jej sterczące sutki, ona jego naprężone mięśnie torsu i ramion. On pieścił dłońmi jej płaski brzuch, ona jego jędrne pośladki. On całował jej kobiecość, ona delektowała się jego męskością...

Później wszedł w nią głęboko, zaproszony przez jej gościnnie rozwarte uda. Powitało go atlasowe wnętrze, wilgotne i ciepłe. Zanurzył się w niej po brzegi, całkowicie oddając się namiętności. Pochłonęła go, ściskając w miłosnym uścisku, jakby chciała zatrzymać go w sobie na zawsze. Mocno i szczelnie. Objęła go ramionami i oplótła nogami. Osaczyła zaborczo jak upragnioną zdobycz. Po chwili zwolniła mięśnie, dając tym pozwolenie, by mógł się w niej poruszać. W posuwistych, znanych od wieczności ruchach, wchodził w nią i się wycofywał. Tonął i się wynurzał, tonął i wynurzał. Ona łapała go i uwalniała, łapała i uwalniała.

– Kocham cię, Izis – wyszeptał, wchodząc w nią głębiej. – Bardzo, tak bardzo, że trudno mi z tym żyć. Ale teraz będzie już dobrze. Teraz znowu mamy siebie.

Jeszcze mocniej ją przytulił. Oddychał jej oddechem, tchnął swój oddech w jej usta.

– Tak mi dobrze z tobą – zamruczał. – A tobie, Izis? Dobrze ci, *meine Liebling*? Dobrze?

– Dobrze – odpowiedziała mu szeptem, nie otwierając przymkniętych powiek. – Cudownie...

Najpierw kochali się delikatnie, powoli, by po chwili zwiększyć tempo. Szybko dostosowali się do tego samego rytmu i wspólnie pogalopowali na spotkanie spełnienia. W pewnym momencie poczuła, że unosi się w powietrzu. Że wypełnia ją pulsujący żar, żar tak intensywny, że aż krzyknęła i zeszywniała. Ogarnęła ją cudowna, rozlewająca się w niej rozkosz, rozkosz gorąca niczym strumień lawy.

A potem? Pogryzione wargi, Ignące do siebie ciała, rozpalone serca. I szczęście. I radość. I ulga, że to koniec rozłąki. Że teraz będą razem. Nareszcie dwie półkule tego samego jabłka znowu się spotkały.

Johan, z głową podpartą na prawym łokciu, przyglądał się w zamyśleniu leżącej obok niego dziewczynie. Lewą ręką bawił się kosmykiem jej włosów. Ich zaplątane nogi i ciała wtulone w siebie chłonęły wzajemną bliskość, nadal nie mogąc się od siebie oderwać. Milczeli. Zmęczeni gwałtownym seksem i zaskoczeni obrotem sytuacji, rozkoszowali się w ciszy swoją obecnością.

– Boże, co ja teraz zrobię – szepnęła Iza.

– Jak to co? Wyjdiesz za mnie – powiedział i nieoczekiwanie poderwał się z łóżka. Nagi wyszedł z pokoju, by po chwili powrócić z małym czerwonym pudełeczkiem w ręku.

Ukląkł przed leżącą w łóżku Izą i ujął jej dłoń, wręczając jej otwarte pudełeczko.

– Czy zostaniesz moją żoną, Izis?

– Oświadczy na golasa? – Zaśmiała się trochę nerwowo. – A co zrobię z tym pierścieniem, który mam na palcu?

Johan zmarszczył brwi.

– Jak to co? Po prostu mu oddasz i powiesz, że dostałaś ładniejszy. Mój pierścienek przyjechał z prababcią aż z Rosji. Zrobiono go w pracowni złotniczej Petera Fabergé, tego od jajek. Zobacz, jaki ładny. Mama mi go dała, żebym wręczył swojej przyszłej żonie.

Pierścienek rzeczywiście był piękny. Trochę staroświecki, ale przez to unikatowy. W koronkowej złotej oprawie skrzył się wielki kilkudziesięciokaratowy diament.

– Ten diament ma pełny klasyczny brylantowy szlif, aż pięćdziesiąt osiem fasetek. Trzydzieści trzy w koronie i dwadzieścia pięć w podstawie – powiedział. – Waży dziewięćdziesiąt pięć karatów. Godny królewskiej dłoni, takiej jak twoja, madame – powiedział, całując ją w rękę.

– Co się z wami dzieje, panowie. Mamy przecież dwudziesty pierwszy wiek. Kto w dzisiejszych czasach się żaręcza? – zabrzmiało to trochę lekceważąco.

– Myślisz, Izis, że przez cały rok uczyłem się języka polskiego, wkuwałem tę waszą straszną gramatykę, torturowałem się *Dziadami* tylko dlatego, żeby się z tobą przespać? Nie, moja droga, ja zrobiłem to dla swojej żony. – Spojrzał na nią z rozczuleniem. – Kocham cię, Izis. I chcę jak najszybciej cię poślubić. Pragnę być z tobą, aż nas śmierć nie rozłączy. Tak jak było z moją mamą i ojcem. On od razu wiedział, że są dla siebie stworzeni. Zrozumiałem to dopiero po miesiącu. Wyjdiesz za mnie, prawda? – zapytał z natężeniem w głosie.

Iza milczała. Oczy jej powędrowały na sufit i kontemplowały urodę żyrandola. Dopiero po dłuższej chwili spojrzała na Johana.

– Johan, nie wiem jeszcze, co z nami będzie... – Widząc jego nagle posmutniałą twarz, szybko dodała: – Zrozum, to trudna decyzja. Bardzo trudna. Jestem związana z Bartkiem... I nie wiem, jak to wszystko przyjmą moi rodzice. Mama chyba zrozumie, ale tata?...

Johan usiadł na brzegu łóżka, łokcie oparł na kolanach i twarz schował w dłonie. Nagle jakby się w sobie skurczył. Radość, która go wypełniała, gdzieś umknęła.

– Johan... Nie bądź taki smutny, proszę. Daj mi trochę czasu. Muszę to wszystko przemyśleć.

Mężczyzna nadal siedział w tej samej pozycji, jedynie uwolnił twarz z dłoni, patrząc w niewidoczny punkt na podłodze. Cała jego postawa – opuszczone ramiona, zgarbione plecy – wyrażała smutek i rozczarowanie.

– Johan, nie bądź dzieckiem. Nie obrażaj się, jakby zabrano ci sprzed nosa deser. Przecież muszę porozmawiać z Bartkiem. To będzie trudne dla mnie.

Dopiero teraz spojrzał na dziewczynę.

– Ale zerwiesz z nim? – zapytał z nadzieją.

– Tak.

– Kiedy? Jutro? – Nagle ożywił się.

– Nie wiem, czy jutro – westchnęła. – Muszę zebrać się na odwagę. To będzie cholernie trudne.

– Ale nie będziesz się już z nim kochać? – zabrzmiało to błagalnie.

– Nie. Nie jestem taka jak ty.

– Przepraszam bardzo. Przez rok nie miałem żadnej dziewczyny.

Iza przesłała mu niedowierzające spojrzenie.

– Prawdę mówiąc, wątpię w to. Może dziewczyny nie miałeś, ale kobietę...? Dojrzałą kobietę? Taką jak Camilla? – mruknęła sceptycznie.

– Przysięgam na grób mojej mamy. – Podniósł rękę. – Nie spałem z żadną dziewczyną ani kobietą.

– A twoje potrzeby seksualne?

Wzruszył ramionami.

– Miałem twoje zdjęcia i... swoje ręce.

Rozdział 41. Rodzina Orłowskich

Iza wpadła do jadalni. Rodzice i dziadkowie siedzieli już przy stole, a Eryk jak zwykle kręcił się niespokojnie na krześle. Robert z naganą spojrział na córkę.

– Co tak późno? Ileż można czekać na was z kolacją? Gdzie Bartek? Cóż on tyle czasu zamyka samochód? – burknął Robert.

Iza odchrząknęła. Oczy utkwiała w leżącym przed nią talerzu. Chwyliła za sztućce i z impetem wbiła nóż w kawałek pieczeni.

– Bartek nie przyjdzie. Dzisiaj zerwaliśmy – powiedziała, pastwiąc się nad soczystym befsztykiem.

Wszyscy przestali jeść i spojrzeli zdziwieni na dziewczynę.

– Pokłóciliście się? – zapytał Orłowski. – O co?

– Nie pokłóciliśmy się, tylko zerwaliśmy – odpowiedziała spokojnie.

– Kurwa mać, czy to sprawka tej cholernej Agi?! – warknął Robert, nie zważając na obecność wnuka. Chociaż zdarzało mu się czasami przekląć, ale nigdy nie robił tego przy dzieciach.

– Nie. Aga nie ma z tym nic wspólnego. To ja z nim zerwałam – powiedziała cicho Iza.

– Dlaczego, do kurwy nędzy?!

– Bo go nie kocham. – Dopiero teraz spojrziała na ojca. W jej wzroku wyczytać można było wyzwanie. – Po prostu go nie kocham.

– Jak to go nie kochasz?!

– Zwyczajnie.

– To dlaczego zwodziłaś go tak długo?! Dlaczego zawracałaś mu głowę?! I dlaczego się z nim zaręczyłaś?!

– Bo ty tego chciałeś – powiedziała, wciąż patrząc mu wyzywająco w oczy. – Przecież te idiotyczne zaręczyny to był twój pomysł.

Robert wstał od stołu.

– Dziś do kolacji wino nie pasuje. Muszę napić się czegoś mocniejszego – powiedział, podchodząc do barku. – Czy oprócz mnie pije ktoś wódkę?

Odpowiedziała mu cisza.

Z butelką wódki usiadł za stołem. Opróżnił jednym haustem zawartość kieliszka.

– Powiedz prawdę? Dlaczego z nim zerwałaś? Czy poznałaś kogoś nowego, jakiegoś innego faceta?

– Nie – odparła szybko Iza. – Nikogo nowego nie poznałam. Czy tak trudno zrozumieć, że nie kocham Bartka? Nigdy go nie kochałam. Nie pasowaliśmy do siebie. Męczyłam się z nim. – Jej słowa zabrzmiały ostro. – Byłam z nim dla ciebie, tato. Tylko dlatego, bo sobie tego życzyłeś. Bo lubiłeś Bartka, bo pasował ci na mojego narzeczonego. Ale nie mogę ciągnąć tego dalej. Tatku, zrozum, gdybym wyszła za niego, byłabym nieszczęśliwa.

Robert nie odpowiedział, tylko nalał sobie następny kieliszek wódki.

Kiedy późnym wieczorem Orłowski udali się do sypialni, Robert był mocno wstawiony.

– Nie powinieneś iść jutro do pracy – stwierdziła Renata. – Zrób sobie wolne. Przecież nie będziesz operował na ostrym kacu.

– Muszę iść. Muszę porozmawiać z Bartkiem.

– Uważam, że nie powinieneś mieszać się w ich sprawy – zauważyła Renata.

Robert kręcił głową.

– Przecież byli taką fajną parą. Bartek był idealnym mężczyzną dla Izy. Gdybym był kobietą, marzyłbym o kimś takim jak on. Przystojny, inteligentny, z dobrym zawodem w ręku. Odpowiedzialny, ambitny, bez nałogów. Nie fircyk, nie bawidamek. Ideał.

– Przestań w końcu go reklamować. To nie portal randkowy. Znam na pamięć wszystkie jego

zalety, bo ciągle o nich mówisz. Pomyśl wreszcie o córce. Już dawno ci mówiłam, że on nie pasuje do naszej Izy. Ona nie była z nim szczęśliwa.

– Nie rozumiem was, kobiet. I chyba nigdy nie zrozumieć... – Nie dokończył, bo w tym momencie Morfeusz przymknął mu oczy. Po chwili słychać było regularne chrapanie.

Renata westchnęła i wyjęła z szuflady pudełeczko ze stoperami. Włożyła je do uszu i naciągnęła kołdrę na ramiona.

Nazajutrz Robert nie miał okazji porozmawiać z Bartkiem, ponieważ ten wziął trzy tygodnie zaległego urlopu i wyjechał z Krakowa. Nie odbierał również telefonu. Początkowo Orłowski miał zamiar jechać do Spytkowic, gdzie mieszkała matka Bartka, ale Renata wybiła mu to z głowy. Zresztą nic by to nie dało, przecież to nie Krawczyk zerwał, tylko Iza. Ona natomiast ani myślała o powrocie do swojego narzeczonego. Cała aż promieniała zadowoleniem.

– Co ci tak ostatnio wesoło, Iza? – mruknął ponuro Robert któregoś dnia przy kolacji. – Dawno nie widziałem cię tak tryskającej energią jak teraz.

– Bo nareszcie zrzuciłam z siebie kajdany, tatku – odparła z uśmiechem. – Nareszcie poczułam wolność.

Robert skrzywił się.

– O wolności mówią jedynie mężczyźni single, którzy nie chcą się żenić, bo boją się zobowiązań, i wyemancypowane feministki, których nie chciał żaden facet – burknął. – Uważaj z tą wolnością. Żebyś tylko kiedyś się nie przeliczyła, gdy staropanieństwo zapuka do twojego okna.

Wszyscy przy stole wybuchnęli śmiechem.

– Robert, chyba trochę przesadzasz z tym staropanieństwem. Iza ma dopiero dwadzieścia lat. Oprócz tego nie ma już dziś starych panien, są singielki – powiedziała Renata.

– Mylisz się. Singlem może być tylko mężczyzna. Kobieta, która nie ma faceta, jest sama dlatego, że nikt jej nie chciał. U mężczyzny samotność to kwestia wyboru, u kobiety konieczności. Oprócz tego ona nie ma dwudziestu lat, tylko dwadzieścia jeden.

– Do maja jeszcze kilka miesięcy. Nie wiem, czy pamiętasz, ale gdy ja ciebie spotkałam po raz pierwszy, miałam skończone dwadzieścia pięć lat. Byłam starsza od Izy o cztery lata i cztery miesiące, jeśli jesteś aż tak skrupulatny.

– No i byłaś już starą panną.

– A ty starym kawalerem, bo bykowie kiedyś płaciło się właśnie po skończeniu dwudziestu dziewięciu lat.

– Co to jest bykowie, dziadziusiu? – zapytał Eryk.

– To taki podatek od wolności naliczany mężczyznom, którzy się nie ożenili.

– A panie też płaciły?

– Nie, Eryku. Stare panny nie płaciły podatku. Jak już mówiłem, w ich przypadku to nie kwestia wyboru, tylko konieczności. Dlatego ustawodawca zwolnił je z tej opłaty.

– To Iza nie będzie płacić podatku, gdy nie znajdzie męża? – Eryk był bardzo dociekliwy.

– Nie.

– Szkoda. Gdyby miała płacić ten podatek, to może jednak ożeniłaby się z Bartkiem. – Chłopczyk westchnął. – Bartek był fajny.

– Eryku, ja nie mogę ożenić się z Bartkiem ani z nikim innym. Kobiety nie potrzebują żon, tylko mężów – powiedziała z uśmiechem Iza i dodała pod nosem, żeby chłopczyk nie słyszał. – Chyba że są lesbijkami. – A głośno powiedziała: – Dlatego kobiety wychodzą za męża, natomiast żenią się mężczyźni.

– Co to są lesbijki? – Okazało się, że Eryk ma bardzo dobry słuch, bo jednak usłyszał.

Wszyscy spojrzeli karcąco na dziewczynę.

– To takie dziewczyny, które się biją w lesie – wymyśliła na poczekaniu. – Jest to skrót od „lesne bijatyki”.

– Aha. Kiedyś widziałem film o ludziach, którzy bili się w lesie. Nazywali się partyzanci. Ukrywali się tam i strzelali do Niemców. Czyli lesbijki to są takie partyzantki, tak?

Wszyscy z trudem zachowywali powagę, nawet Robert, któremu nie było za wesoło, hamował

się, by nie parsknąć śmiechem.

– No, powiedzmy – mruknęła czerwona jak piwonია Iza i zaraz zmieniła temat. – Eryku, zapomniałam ci powiedzieć, że mam bilet do teatru na bajkę *Czerwony Kapturek*. Chcesz iść?

– Znam tę bajkę. To o dziewczynie, która idzie przez las do chorej babci i spotyka wilka. I wilk pożera babcię. A potem nadchodzi leśniczy i przecina wilkowi brzuch i wyciąga z niego babcię. – Zamyślił się na chwilę. – A może to nie był leśniczy, tylko partyzant. A babcia, która mieszkała w lesie, to może była właśnie taką partyzantką lesbijką.

– Pomyliłam się, ta bajka, na którą mam bilety, to nie *Czerwony Kapturek*, tylko *Kopciuszek*.

– Eee, wolałbym o Czerwonym Kapturku. *Kopciuszek* to dla dziewczyn, bo jest o miłości. Ja tam wolę, jak zabijają wilka.

– Swoją drogą, większość tych bajek, na których wychowano miliony dzieci, jest bez sensu. Nie tylko są okrutne, lecz także głupie – mruknął Robert. – Bracia Grimm to sadystyczni zbrodniecy. Zresztą Andersen nie był lepszy. Pamiętam, jak mi babcia Ania czytała *Dziewczynkę z zapalkami*. Ryczałem jak bóbr. Potem znalazłem przedwojenne wydanie jego bajki *Matka*. Sam ją przeczytałem, bo babcia stwierdziła, że nie jest dla dzieci, ponieważ jest bardzo smutna. Bajka była o matce, która szła przebłagać kostuchę, żeby oddała jej dziecko. – Robert, ze względu na wnuka, specjalnie użył słowa „kostucha”, a nie „śmierć”. – Wtedy dopiero się naryczałem. Nie mogłem spać po nocach, bo widziałem tę kobietę, jak idzie i po drodze oddaje wszystko, co posiada. Pieniądze, włosy, zęby... A zresztą o czym ja mówię... – Machnął ręką, nie kończąc zdania ze względu na Eryka.

– Dziadziusiu, co to jest kostucha? – Niestety Eryk był bardzo dociekliwym dzieckiem.

Rozdział 42. Iza i Johan

Iza rzeczywiście tryskała radością i szczęściem. Powodem był Johan. Od czasu balu spotykali się codziennie. Na uczelni nadal udawali, że nic ich nie łączy. Nie rozmawiali ze sobą, tylko rzucali sobie ukradkowe spojrzenia. Iza nie powiedziała nikomu o Johanie – ani mamie, ani babci, ani Nicole, ani Patrycji. Tej ostatniej nie powiedziała nawet o zerwaniu z Bartkiem, chociaż ta wiadomość na pewno by ją ucieszyła. Przewrotność podpowiedziała Izie, że lepiej nikomu się nie zwierzać.

Johan również nie powiedział swojemu ojcu o Izie. Jednak Alex von Briest szybko się dowiedział, gdy pewnego razu zrobił niespodziankę, zjawiając się bez uprzedzenia w mieszkaniu syna w Krakowie. Iza akurat była w łazience, naguteńka jak ją Pan Bóg stworzył, bo szlafrok Johana, w którym przeważnie chodziła po mieszkaniu, został w sypialni. Po półgodzinnym uwięzieniu weszła do pokoju owinięta ręcznikiem kąpielowym.

– Cześć, wujku – przywitała się po polsku, jakby nic się nie stało.

Pospieszyła się trochę z opuszczeniem łazienki, bo akurat Johan miał wyciągnąć ojca z mieszkania pod pretekstem obiadu w restauracji.

Alex von Briest aż otworzył usta ze zdziwienia. Przez chwilę patrzył osłupiały na dziewczynę jak na kosmitkę, która zamiast z latającego spodka wyszła z wanny.

– Co to ma znaczyć?! Co się tu dzieje?! Czy twój ojciec wie, że się spotykacie? – zapytał, marszcząc brwi.

– Jeszcze nie wie – odpowiedziała Iza.

– Jestem dziś umówiony z twoimi rodzicami, mam wieczorem być u was na kolacji. Boże, co ja im powiem – zaczął biadolić.

– Nic im nie powiesz, wujku.

– Nie jestem dobrym aktorem. Nie umiem udawać, nie umiem kłamać. Robert wyczuje, że coś jest nie tak. Dlaczego to zrobiliście, przecież masz narzeczonego?

– Już go nie ma. Zerwała z nim – wtrącił Johan. – Kochamy się.

Zrezygnowany Alex usiadł ciężko na fotelu.

– O Boże, Robert znowu będzie miał do mnie pretensje. – Westchnął głośno. – To dlatego podsunąłeś mi pomysł na założenie firmy w Polsce? A ja, głupi, niczego się nie domyślałem...

– Tato, ja czuję do Izy to samo, co ty czułeś do mamy – powiedział miękko Johan. – Przez rok miałem czas się utwierdzić w swoich uczuciach. To nie jest przejściowe zadurzenie. To miłość.

– Ale jesteście kuzynami!

– Dalekimi. To nie jest kazirodztwo, Kościół zezwala na takie małżeństwa. Mam zaświadczenie z Watykanu.

– Odkąd to powołujesz się na Kościół i Watykan! – wybuchnął nieoczekiwanie Briest. – O ile wiem, matka wychowywała cię w obrządku prawosławnym. Do cerkwi zresztą też nie chodziłeś.

– Zostałem katolikiem. Mam nawet bierzmowanie. Mamy zamiar wziąć ślub kościelny. Za tydzień zaczynamy nauki przedmałżeńskie.

– O Boże.

Tego wieczoru Alex von Briest nie poszedł na kolację do Orłowskich.

Orłowscy nadal niczego się nie domyślali. Wszystkie wieczory Iza spędzała w domu. Przyjeżdżała na kolację i nigdzie później nie wychodziła, czasami tylko odwiedzała ją Patrycja. Natomiast z Johaniem spotykała się zaraz po zajęciach. Codziennie. Nawet w soboty i niedziele – ale również do południa.

Tu, w wynajętym mieszkanku Johana, było ich małe królestwo. Królestwo miłości.

Cały wspólny czas spędzali w łóżku. Albo w wannie. Jedyłą rzeczą, którą miała przeważnie na sobie, był pierścionek zaręczynowy przywieziony przez prababkę Johana z Rosji carskiej. Zaraz po przekroczeniu progu i zamknięciu drzwi ściągała ubranie, a zakładała ów pierścionek. Johan tego od niej

wymagał.

– Jesteś moją narzeczoną. Gdy jesteś ze mną, miej go na sobie – powiedział.

– Hmm, ten pierścionek nie nadaje się do paradowania z nim na ulicy. Po pierwsze, mógłby mi ktoś przez niego obciąć palec, a po drugie, jest zbyt staroświecki i nie na miejscu. To tak, jakbym na jogging zakładała suknię wieczorową. Chodzenie na zakupy do sklepu spożywczego z brylantem na rękę o wartości miliona złotych to głupota i brak dobrego smaku.

– No to kupię ci drugi pierścionek zaręczynowy, taki, żebyś mogła nosić go na ulicy.

– Na razie żadnego pierścionka nie mogę nosić, bo rodzice od razu by się nim zainteresowali.

– Kiedy im powiesz?

– Nie wiem. Niech ojciec strawi moje zerwane zaręczyny – powiedziała i przytuliła się do niego.

– Chodź do mnie. Obejmij mnie, jest mi zimno, gdy mnie nie przytulasz.

Przytulił. Ciągle ją przytulał, gdy tylko przekraczała próg jego mieszkania. Kiedy byli razem, nigdy się nie odrywali od siebie, trzymając się za ręce, obejmując za ramiona lub będąc złączeni w łóżku erotycznym uściskiem. Jego włosy mieszały się z jej włosami, oddech z jej oddechem. Słyszał pulsującą krew w jej żyłach i jej trzepoczące serce, gdy zbliżali się ku spełnieniu. Ciągle czuł smak jej ust, dotyk jej dłoni na swojej skórze i zapach jej ciała. Pachniała cudownie: pachniała szczęściem i miłością...

Chłonał ją wszystkimi zmysłami, chcąc nauczyć się jej na pamięć. Wchłaniał jej woń, pożerał ją oczami, dotykał uważnie rękami jak niewidomy. Musiał się nią nasycić i zapamiętać do następnego spotkania. Kilkanaście godzin bez niej wydawało się teraz wiecznością. Nie rozumiał, jak mogli żyć bez siebie tyle czasu. Potrzebna mu była jak woda, jak powietrze.

Ona również nie rozumiała, jak mogła dotychczas egzystować normalnie, cieszyć się, uśmiechać i śmiać. Przecież świat bez Johana jest taki szary i brzydki, taki nieciekawym...

Rozdział 43. Robert i Iza

Po trzech tygodniach wrócił z urlopu Bartek Krawczyk, z górską opalenizną na twarzy i podaniem o zwolnienie w rękę. Robert poprosił go do swojego gabinetu. Przez chwilę w milczeniu obserwował młodego mężczyznę. „Głupia ta moja córka – pomyślał. – Cóż ona od niego chce? Kompletna kretynka”. Jednak zachował te myśli dla siebie.

– Słyszałem, że chcesz się zwolnić. Dlaczego? Czy źle ci u nas? Chcesz podwyżkę? – zapytał.

– Nie o to chodzi, dobrze pan wie, panie ordynatorze.

Zawsze dotąd Krawczyk zwracał się „panie Robercie”, co nie omieszkał zauważyć Orłowski.

– To, że nie jesteś już zaręczony z moją córką, nie znaczy, że musisz przestać tu pracować. Potrzebujemy takich lekarzy jak ty. Młodych, prężnych i utalentowanych. Możesz zrobić karierę. Ja za kilka lat odejdę na emeryturę. Widzę ciebie i Krzyśka zarządzających tą kliniką. Zastanów się i nie podejmuj pochopnych decyzji.

– Zastanawiałem się przez całe trzy tygodnie... Odchodzę. Muszę odejść. Po tym wszystkim jest mi bardzo niezręcznie. Panie Robercie, proszę mnie zrozumieć... – Spojrzał prosto w oczy Orłowskiemu. – Zawsze bardzo pana cenilem i szanowałem. Nie tylko jako neurochirurga. Ale teraz, gdy Iza... gdy nie jesteśmy już razem... nie mogę dłużej tu pracować. Dziękuję za wszystko, panie Robercie. Będę bardzo miło pana wspominał.

Orłowski znowu westchnął.

– Powiedz mi, dlaczego tak się stało? Przecież wydawało się, że jej na tobie zależy. Co jej tak nagle odbiło?

– Nie nagle. Już od października zauważyłem, że się zmieniła... Wydaje mi się, że kogoś poznała... – Spuścił oczy. – Zaprzeczyła, gdy ją o to zapytałem, ale czuję, że to nieprawda. Musi być ktoś nowy w jej życiu...

Robert zmarszczył brwi.

– Nam mówiła, że nie ma nikogo. – Orłowski w zamyśleniu potarł dłonią czoło. – Wszystkie wieczory spędza z nami. Nie rusza się z domu. Nawet w soboty i niedziele.

– Cóż, można chodzić na randki również w południe – bąknął Bartek.

Po wyjściu Krawczyka Orłowski nadal siedział za biurkiem, zastanawiając się nad słowami Bartka. Może rzeczywiście Iza poznała jakiegoś faceta. Bartek powiedział, że od października zauważył zmiany w jej zachowaniu. Może poznała kogoś na uczelni, może w Instytucie Filologii Angielskiej? Przydałoby się trochę powęszyć. Patrycja na pewno nic nie powie, tak jak i Jacek Wiśniewski. Trzeba zapytać dziekana, z kim bawiła się Iza na balu. Chwycił telefon i wybrał jego numer. Niestety, profesora nie było dziś w pracy. Robert jednak nie zamierzał zrezygnować ze swojego śledztwa. Postanowił zacząć od Instytutu Filologii Angielskiej

Zajechał na parking uczelniany. Zauważył samochód Izy. Jest więc na zajęciach. Ruszył w stronę budynku z myślą, że przyjrzy się trochę kolegom córki. Może któryś z nich jest dla niej kimś więcej niż kolegą. Nagle stanął. W oczy rzuciło mu się czerwone porsche wyklejone czarnymi literami. Przeczytał napis „Kocham Izis”. Izis? Czy tak nie nazywał Izy ten szwabski wypierdek? Spojrzał na rejestrację: niemiecka. Kurwa mać!

Opanował się szybko. Musi mieć pewność, że to on. Spisał numer rejestracji. Później zadzwoni do komisarza Biedy, powinien bez trudu dowiedzieć się, kto jest właścicielem samochodu. Wcześniej jednak postanowił zajrzeć do dziekanatu anglistyki.

Iza weszła do domu. W kuchni było ciemno, mama jeszcze nie wróciła z pracy. Zauważyła, że w gabinecie ojca paliło się światło.

– Tatku, już jestem. Zaraz biorę się do kolacji.

– Pozwól tu na chwilę do mnie – usłyszała głos ojca.

Nagle poczuła niepokój. Weszła do gabinetu. Robert siedział za biurkiem i przeglądał coś

w komputerze. Rzucił jej chłodne spojrzenie.

– Nie wiedziałem, że moja córka jest aż taką idiotką – warknął.

– Tatu, o co ci chodzi?

– Tylko kompletna idiotka rezygnuje z tak wspaniałego mężczyzny, jakim jest Bartek Krawczyk, dla takiego zera jak ten szwabski żigolak – powiedział lodowato. – Jesteś nie tylko idiotką, ale jeszcze kłamczuchą, a dobrze wiesz, że nienawidzę kłamców.

– Musiałam kłamać, bo jesteś uprzedzony do Johana. On wcale nie jest żigolakiem. Kocha mnie.

Zmienił się.

– Kocha cię? – Zaśmiał się drwiąco. – Dlatego, że umieścił kretyński napis na aucie? Złapał cię na ten tandetny numer? Podpatrzył go u mnie, bo widział moje podkoszulki z napisami, które wymyśliłem, żeby udobruchać twoją matkę. Nie stać go, żeby wymyślić coś bardziej oryginalnego? – Przesłał jej pogardliwe spojrzenie. – Jesteś skończoną idiotką. Głupią i naiwną. Znam doskonale takich facetów jak on, bo jestem do niego podobny. Znam technikę podrywu, wiem, na co lecą naiwne dziewczyny. Jednak myślałem, że moja córka nie da się na to nabrać. Chcesz mieć takie życie jak twoja matka ze mną? Chcesz cierpieć przez jakiegoś gnojka? Płakać przez niego w nocy?

– Tak, tato, chcę. Chcę, żeby moje małżeństwo było podobne do waszego. Chcę kochać i być kochaną. Mimo różnorodnych problemów dalej jesteście ze sobą. I jesteście szczęśliwi.

– Ale ty jesteś inna niż twoja matka. Nigdy byś nie tolerowała zdrad. Rozwiódłabyś się z nim. I co wtedy byłoby z waszymi dziećmi? Masz przykład w naszej rodzinie, jak rozwód wpływa na psychikę dziecka. Jeśli w ogóle wasze dziecko urodziłoby się normalne. Poczytaj sobie trochę na temat genetyki.

– Czytałam. Ja i Johan nie jesteśmy aż tak blisko spokrewnieni, ryzyko jest minimalne.

– Ale jest. Gdy tylko dorwę Alexa, to się z nim odpowiednio policzę – wysyczał przez zęby. – Jak śmiał przychodzić do nas, wiedząc, że jego syn rżnie moją córkę.

– Po pierwsze, wujek nie wiedział o niczym. A po drugie, Johan mnie nie rżnie. My się kochamy.

Ewentualnie uprawiamy seks.

Orłowski zaśmiał się sarkastycznie.

– Już nie będziecie uprawiać seksu. – Powiedział to w taki sposób, jakby miał w ustach kawałek zepsutego mięsa. – Zerwiesz z nim albo ja sam do niego pojedę. Ale wtedy nie ręczę za siebie. Gwarantuję ci, że mocno tego pożałuje.

– Tato, nie zerwę z nim. Mam zamiar wyjść za niego za męża.

– Zerwiesz albo wyprowadzisz się z tego domu. Wybieraj: albo on, albo ja i nasza rodzina.

Zastanów się dobrze, bo nie będziesz miała powrotu. I nie dostaniesz ode mnie ani grosza.

Iza zbladła.

– Tato, już wybrałam. Wyprowadzam się.

– Tak? A więc proszę oddać mi kluczyki od samochodu – wycedził lodowato.

– Dobrze. Zostawiam wszystko. Możesz sprzedać również moje ubrania do second-handu, może odzyskasz jakieś pieniądze. Zostawiam sobie tylko komórkę, ją również ci oddam, ale wcześniej muszę przegrać dane.

Zerwała się z krzesła i wybiegła z gabinetu. Po chwili wróciła i rzuciła kluczyki na biurko.

– Jeśli teraz wyjdiesz, nie będziesz miała już powrotu – powiedział ostro Orłowski.

– Słyszałam to już dwa razy, tato, i zakodowałam.

Wyszła z domu, głośno trzaskając drzwiami.

Robert przymknął powieki. Nagle poczuł, że coś dziwnego dzieje się z jego sercem. Arytmia i ucisk w klatce piersiowej. Wziął kilka głębokich oddechów i zamiast po drinka, jak w pierwszej chwili zamierzał zrobić, sięgnął po krople nasercowe.

Kwadrans później na podjazd zajechał samochód Renaty. Orłowska weszła do domu.

– Jestem już. Czy Iza przygotowała kolację?

Nie było odpowiedzi.

– Jest tu ktoś? – zawołała, wchodząc do gabinetu męża. – Dlaczego nie odpowiadasz? Gdzie Iza?

W swoim pokoju?

Orłowski odchrząknął

– Nie ma Izy.

– Jak to nie ma, widziałam jej samochód na podjeździe.

– Iza już tu nie mieszka.

– Co? Co za bzdury opowiadasz?

– Ona znowu spotyka się z tym germańskim pomiotem – wybuchnął. – Kazałem jej wybierać: albo on, albo my. Wybrała jego. Tego skurwiela – wysyczał.

– Co takiego?! Wyrzuciłeś ją z domu?

– Tak. Mam nadzieję, że będziemy tworzyć wspólny front. – Spojrzał ostro na żonę.

– Mam tak jak ty wyrzec się swojej córki? Tego ode mnie wymagasz?

– Jeśli cała rodzina nie zaaprobuje jej związku, zrozumie swój błąd i zerwie z tym gnojem. Liczę na twoje wsparcie. Chyba że ty o wszystkim wiedziałas?

– Nie wiedziałam. Ale nie myśl sobie, że skreślę moje dziecko ze swojego życia tylko dlatego, że sobie to wymyśliłeś. – Przesłała mężowi kpiące spojrzenie. – Co, mnie też dasz ultimatum: ty albo Iza?

– A więc mnie nie wesprzesz? – zapytał chłodno.

– Naprawdę kazałeś jej się wyprowadzić z domu? Nie wierzę. Nie jesteś aż takim łajdakiem bez serca.

– Nie tylko kazałem jej się wynosić z mojego domu, ale również oddać kluczyki od samochodu – warknął.

– A więc to tylko twój dom? – Jej głos przybrał lodowaty ton.

– Przejęczyłem się. Oczywiście, że to nasz dom. Zrozum, on ją unieszczęśliwi. To kawał drania. Wcześniej czy później Iza to zrozumie, ale wolałbym, żeby to było wcześniej... Dlatego chciałbym, żebyś stanęła po mojej stronie.

– Mam się z nią nie widywać, tak? Mam się nie interesować, co się dzieje z moim dzieckiem? Tego ode mnie wymagasz? – Pokręciła głową. – Nie. Nie zrobię tego. To moja córka. – Patrząc na męża, zmarszczyła brwi. – Czy wzięła chociaż jakieś ciepłe rzeczy? Gdy jeździła autem, ubierała się bardzo lekko. Teraz, bez auta, może zmarznąć.

Robert odwrócił wzrok od żony.

– Nic nie wzięła ze sobą.

– Co?! Dopuszciasz do tego?! Wyrzuciłeś ją z domu bez jednej nawet walizki?!

– Nie wyrzuciłem. To ona wybrała. To była jej decyzja.

Nazajutrz Renata pojechała pod Instytut Dziennikarstwa. Nie mogła się z Izą skontaktować przez cały wieczór i poranek, bo córka wyłączyła telefon. Patrycja mówiła, że ich zajęcia powinny się za chwilę skończyć. Rzeczywiście, niedługo później zauważyła wychodzącą z budynku Izę. Szła z Patrycją.

– Iza, musimy porozmawiać – zaatakowała ją, nie odpowiadając nawet na dzień dobry Patrycji. – Chodźmy gdzieś.

– Cześć, mamo, nie mam za dużo czasu. Muszę dojechać na aleje Mickiewicza, bo za chwilę zaczynają mi się ćwiczenia z literatury angielskiej.

– Najwyżej nie pójdziesz. Przepraszam cię, Patrycja, ale chcę porozmawiać z moją córką na osobności.

Kiedy koleżanka odeszła, Renata zaatakowała Izę.

– Co to ma znaczyć? Co ty wyprawiasz, dziewczyno?

– Co ja wyprawiam? To twój mąż kazał mi się wynosić z domu. To on cię przysłał?

– Nie. Chodźmy gdzieś. To nie miejsce na rozmowę.

Poszły do pobliskiej kawiarenki. Zamówiły po kawie i ciastku. Orłowska, patrząc na córkę, westchnęła głośno.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o Johanie?

– Bo byś mu powtórzyła. Oprócz tego chciałam mieć jeszcze trochę spokoju. Powiedzmy:

chciałam pomieszkać jeszcze trochę w rodzinnym domu. – Sarkazm wykrzywił jej usta.

– Przecież wiesz, że ojciec jest raptusem. Nie bierz sobie do serca tego, co on ci wczoraj nagadał – usprawiedliwiała Orłowska męża.

– Nie brać do serca?! Wyzywał Johana od najgorszych, a mnie obrażał co drugie słowo. Reasumując: jestem głupią, naiwną idiotką, którą rżnie szwabski żigolak.

– Dobrze, że nie słyszałaś, co na jego temat mówił do mnie – mruknęła. – Ale przejdzie mu. On cię bardzo kocha... Boi się, że Johan cię skrzywdzi.

– Jak na razie krzywdzi mnie tylko mój własny ojciec. Nie Johan. On mnie kocha. Oświadczył mi się, dał mi pierścionek, który przywiozła jego prababcia, gdy uciekała z Rosji przed bolszewikami po rewolucji październikowej. On się zmienił. Nauczył się dla mnie języka polskiego, zdał nawet maturę z polskiej historii i literatury. Przeczytał dla mnie *Dziady*!

Renata z trudem hamowała uśmiech, który cisnął się jej na usta.

– Słyszałam, że wyznaje ci miłość na karoserii swojego samochodu – mruknęła Orłowska. – Chciałabym z nim porozmawiać.

– Po co?

– Jak to po co? Przecież moja córka teraz z nim mieszka. Oprócz tego zawiozę ci ubrania.

Rodzina nie dostosowała się do życzeń Roberta, nie zerwała kontaktów z Izą. Nie tylko Renata, lecz także jego matka i Jon często bywali w mieszkaniu Johana. Również Krzysiek z Wiką i Bieglerowie kontaktowali się z Izą wirtualnie, rozmawiając na Skypie i pisząc maile. Orłowski był oburzony zachowaniem bliskich. Miał do nich żal i pretensje, że nie przyłączyli się do jego bojkotu i nie potępili związku Izzy z młodym von Briestem. Co gorsza, wszyscy bardzo pozytywnie wyrażali się o Johanie. Robert uważał, że postawa rodziny nie tylko utwierdziła dziewczynę w przekonaniu, że ma rację, ale również świadczyła o braku szacunku do niego. Zlekceważono jego wolę, nie potraktowano poważnie jego zarzutów i obaw, wyrządzając tym Izie dużą krzywdę, bo wcześniej czy później ten związek musiał się rozlecieć – Orłowski był o tym święcie przekonany.

Relacje Roberta z żoną stały się bardzo oziębłe. Mieszkali w tym samym domu, spali w tym samym pokoju, ale zniknęła gdzieś bliskość i emocjonalna zażyłość. Nie było już namiętnych nocy ani długich przyjacielskich rozmów. Do ich sypialni wkradł się chłód i ukryte pretensje. Odpowiedzialny był za to Robert. To on narzucił oficjalny ton ich rozmowom i stworzył mur wrogości. Renata ciągle próbowała go przekonać, by zweryfikował nastawienie wobec Johana, ale niestety bez skutku.

– Johan naprawdę się zmienił. Dojrzał, wydorósł – stwierdziła pewnego wieczoru, gdy leżeli obok siebie w łóżku. – Jemu bardzo zależy na Izie. Wystarczy zobaczyć, jakim wzrokiem on na nią patrzy i jak się do niej zwraca... Naprawdę ją kocha. Nauczył się dla niej języka polskiego, mówi jak rodowity Polak. Zdał polską maturę. Ma zamiar kupić tu mieszkanie. Chce pracować i mieszkać w Krakowie. Już rok temu zrezygnował z pracy w telewizji i zamierza poświęcić się informatyce. Założył tutaj firmę. Chce osiąść w Polsce na stałe. Daj mu szansę. Wiem, że nie jest ideałem. Ale Kochamy nie dlatego, że znaleźliśmy idealną osobę, lecz dlatego, że nauczyliśmy się widzieć ideał w kimś, kto nie jest ideałem... – powiedziała miękko, przytulając się do Roberta.

Orłowski nie zareagował na sentymentalną aluzję żony skierowaną do niego, tylko odsunął się i spojrzął na nią chłodno.

– Widzę, że nadal nic do ciebie nie dociera – burknął.

– To do ciebie nic nie dociera! Otoczyłeś się pancierzem głupich uprzedzeń i wmawiasz nam wszystkim, że masz rację. Dlaczego nie chcesz, żeby twoja córka była szczęśliwa? – syknęła z irytacją.

– Szczęśliwa? Jak długo będzie trwać to jej szczęście? Pół roku? Rok? Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie jestem krótkowzroczny. Wiem, jak to się skończy. Znam życie i Johana von Briesta – powiedział, cedząc słowa przez wygięte złością usta.

Odwrócił się i zgasił kinkiet.

Barbara Orłowska-Johannson również próbowała przemówić synowi do rozsądku, ale bezskutecznie. Nie zmienił zdania na temat związku Izzy i nadal nie chciał jej widzieć w domu.

Pewnego dnia do Orłowskich przyjechał Alex, bez wcześniejszego telefonicznego uprzedzenia.

Akurat jedli kolację.

Renata wprowadziła go do jadalni.

– Siadaj, Alex, zjedz z nami. Nie obawiaj się, starczy dla wszystkich – powiedziała, uśmiechając się uspokajająco.

Barbara ucałowała bratanka, a Jon podał mu rękę. Tylko Robert nie odrywał oczu od talerza z pieczenią rzymską.

– Jestem już po kolacji. Przyszedłem porozmawiać z Robertem – powiedział, patrząc wprost na Orłowskiego. – Robert, nie miałem pojęcia, że nasze dzieci znowu się spotykają. Naprawdę. Znam twoje zdanie na ten temat. Ale teraz, widząc ich miłość, zrozumiałem, że nie jesteśmy w stanie im przeszkodzić. Czy chcemy tego, czy nie, oni i tak będą ze sobą. Przyszedłem tu przede wszystkim ze względu na Izę. Ona bardzo przeżywa tę całą sytuację. Twoja córka bardzo cię kocha. I jest nieszczęśliwa, że nie chcesz jej znać. – Zrobił małą przerwę. – To nie jest chwilowe zauroczenie, oni planują wziąć ślub w ostatnią sobotę sierpnia. Wynajęli salę, byli u księdza...

Robert, nic nie mówiąc, gwałtownie wstał od stołu i bez słowa wyszedł z jadalni. Po chwili usłyszeli głośnie trzaśnięcie drzwiami.

– Przepraszam cię za Roberta, jak zwykle na bakier u niego z savoir-vivre'em – powiedziała cicho Orłowska. – Nie przejmuj się nim, kiedyś pogodzi się z tą sytuacją. – Zmarszczyła brwi. – Iza nic mi nie mówiła o ślubie.

– Ja się dowiedziałem o tym wczoraj. Przyjęcie będzie w Krakowie. Wszystkie koszty bierzemy na siebie. Ale miło by było, gdyby Robert zjawił się na ich ślubie – westchnął.

– Nie ma mowy, żebyś ty wszystko finansował. Dzielimy wydatki na pół – wtrąciła Barbara. – Iza ma rodzinę. Ma babkę i matkę, chociaż ojciec chwilowo udaje, że zapomniał o obowiązkach rodzicielskich. Mam nadzieję, że do sierpnia mu przejdzie.

Miesiące upływały, ale Robertowi nie przechodziło i coraz bardziej odsuwał się od rodziny. Efekt był taki, że Barbara i jej mąż przestali przychodzić na wspólne kolacje. Teraz w domu Orłowskich zasiadano do stołu tylko w trójkę, a kiedy Eryk był u Agi, wcale nie było kolacji.

Rozdział 44. Iza i Johan

Nadeszło lato. Iza zaliczyła sesję letnią na same piątki i czwórki – i to na obu wydziałach. Egzamin z języka niemieckiego zdawała nie u Johana, tylko u innego lektora, bo jeszcze w lutym przeniosła się do drugiej grupy językowej. Był to pomysł von Briesta, który uważał za nieetyczne, gdyby to on ją egzaminował. Jednak nikt na roku nie wiedział o ich związku, ponieważ oboje trzymali go w tajemnicy. Iza nie powiedziała o tym nawet Patrycji. Nie wtajemniczyła jej również w swe kłopoty rodzinne, ogólnikowo mówiąc, że pokłóciła się z ojcem i wyprowadziła z domu. Johan zrezygnował ze studiowania anglistyki, ponieważ musiał zająć się firmą, ale lektorat prowadził do końca drugiego semestru.

Dopiero po zdaniu wszystkich egzaminów Iza zwierzyła się Patrycji. W tym celu zaprosiła ją na wystawny obiad do Wierzyńka. Chciała również poprawić jej tym humor, bo tydzień wcześniej rzucił ją Rafał Zajac.

– Zamawiaj, co chcesz – powiedziała do koleżanki, która z ciekawością rozglądała się po restauracji, ponieważ była tu po raz pierwszy. Rafał nie był aż tak szczodry, żeby fundować jej obiad w najdroższej krakowskiej restauracji.

Patrycja spojrzała na menu.

– O Boże! Mnie stać tutaj najwyżej na wodę mineralną. Skąd oni wzięli tak wysokie ceny?! Urwali się z choinki czy co?

– Wybieraj i nie gadaj. Przecież powiedziałam, że ja stawiam – mruknęła Iza.

– Podobno pokłóciłaś się z ojcem, to skąd masz forszę?

– Oprócz ojca mam bogatą babkę, pracującą matkę i... i niebiednego narzeczonego – powiedziała. – Patrycja, wychodzę za męża. W ostatnią sobotę sierpnia. Nic nie planuj na ten dzień, bo będziesz moją druhną.

– Co takiego?! Wychodzisz za męża? To jednak spiknęłaś się ponownie z Krawczykiem?

– Wychodzę za kogoś innego. Za Johana von Briesta.

– Za naszego germanistę?! To wy jesteście ze sobą? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Nie chciałam, żeby rozniosło się po uczelni.

– Jak to zrobiłaś? Jak to się zaczęło?

Iza opowiedziała koleżance całą historię znajomości ze swoim kuzynem.

Iza weszła do budynku, gdzie znajdował się ich nowo zakupiony apartament. Odpowiedziała na powitanie portiera siedzącego w recepcji i ruszyła w stronę windy. Ich stumetrowe dwupoziomowe mieszkanie znajdowało się na czwartym piętrze świeżo wybudowanego apartamentowca na ekskluzywnym monitorowanym osiedlu. Apartament miał spory taras, gdzie przy ratanowym stoliku, pod parasolem, można było wypić kawę lub piwo. Za te luksusy Johan zapłacił niebotyczną sumę, która wystarczyłaby na wybudowanie domu. Jednak stwierdzili wspólnie z Izą, że na dom mają jeszcze czas.

Dziewczyna włożyła plastikową kartę do czytnika i wystukała kod. Weszła do środka. Wystrój pomieszczeń był już prawie kompletny, brakowało jedynie drobiazgów przydających wnętrzu przytulności. Nie korzystali z usług dekoratora, wszystko zaaranżowała Iza, korzystając z drobnych wskazówek mamy i babci. Teraz z dumą rozglądała się po otwartej przestrzeni salonu i kuchni. Ich pierwsze własne mieszkanie. Takie piękne i przytulne. Wygładziła pomarańczową poduchę rozpychającą się na sofie, poprawiła o kilka tonów jaśniejsze zasłony w oknie. Otworzyła drzwi na taras i zerknęła na panoramę Krakowa. Cudownie... Nie tylko widok był cudowny. Wszystko układało im się tak, jak sobie wymarzyli. W firmie Johana, na jej obu uczelniach. I w łóżku. Uśmiechnęła się na wspomnienie tego, co wyrabiali z Johanem, i to nie tylko w łóżku... Byłaby taka szczęśliwa, gdyby tylko tato zaakceptował Johana. Świat byłby wtedy taki piękny...

Westchnęła i poszła do łazienki umyć ręce. Wróciła do części kuchennej salonu i wyjęła z lodówki potrzebne produkty na obiad, a z szuflady zeszyt z przepisami pani Stasi. Od kilku tygodni,

gdy znalazła trochę wolnego czasu i nie było ojca w domu, jechała tam i w kuchni pani Stasi uczyła się gotować. Niestety, w tej dziedzinie nie miała za grosz talentów, chociaż bardzo się starała. Johan z humorem komentował jej wpadki kuchenne i zjadał wszystko bez szemrania; ale gdy tylko obowiązki mu na to pozwalały, ochoczo wyręczał Izę we wszystkich czynnościach kulinarnych.

– Izis, nie można być we wszystkim doskonałym. Wystarczy, że jesteś w salonie damą, a w sypialni nierządnicą – mówił ze śmiechem. – Balzak z pewnością by ci wybaczył tę kuchenną ułomność.

Boże, jak ona kochała Johana! Życie z nim było cudowne... Zimno jej się robiło na myśl, że o mały włos nie wyszłaby za Krawczyka i nie wiedziałyby, jak może wyglądać prawdziwa miłość.

Krojąc cebulę, rozmyślała o ślubie. Suknia została kupiona, zespół muzyczny był wybrany, sala zapłacona. Wkrótce zostanie panią von Briest. Na tę myśl jej usta wygięły się w uśmiechu... a palec zawędrował pod nóż.

– *Verfluchte Scheisse!* – wrzasnęła.

– Słyszę cię, *meine Prinzessin* – zawołał w drzwiach wejściowych Johan. – Co tym razem zepsułaś?

– Tylko palec.

Zbliżył się do niej i ujął jej rękę.

– Chodźmy do łazienki po wodę utlenioną. Jesteś dziś ranna, a więc zwalniam cię ze wszystkich obowiązków. Masz siedzieć na krześle i zabawiać mnie kulturalną rozmową.

W lipcu pojechali do Berlina na dwa tygodnie, by pobyć trochę dłużej z ojcem Johana. Dotychczas to on odwiedzał ich w Krakowie, ponieważ ze względu na Izę i jej studia na dwóch kierunkach młodzi nie mieli czasu na przyjazd do Niemiec w ciągu roku akademickiego.

Iza bardzo polubiła Alexa, a on ją. Rozumieli się doskonale. Ten dobry, ciepły człowiek stał się dla niej namiastką ojca, którego jej tak bardzo brakowało. Prawdziwym przyjacielem, powiernikiem i doradcą. Widziała, jak bardzo troszczył się o syna, jak dbał o córkę i ile wysiłku kosztowało go wychowywanie wnuczki. „Jeśli Johan odziedziczył chociaż część zalet Alexa, to już będzie wspaniale” – myślała, obserwując przysłego teścia. Rzeczywiście, starszy pan von Briest traktował Izę jak drugą córkę, a może nawet lepiej, bo z własnej nie był zbyt zadowolony. Przyszła synowa stała się jego ulubienicą. Często, kiedy nie było Johana w domu, wybierali się we dwójkę na długie spacery po mieście. Iza opowiadała mu o historii Krakowa, ubarwiając opowieści ciekawostkami i dowcipnymi anegdotkami, pokazywała najważniejsze zabytki i miejsca. Natomiast Alex opowiadał jej dużo o Johanie i swojej zmarłej żonie, o swoim ojcu Maxie – bracie Barbary – i jego nowym życiu na niemieckiej ziemi po ucieczce z „bierutowej” Polski. Dzięki tym opowieściom poznała historię rodziny von Briestów od czasów Bismarcka aż do obecnych.

Teraz, kiedy przyjechali do Berlina, również liczyła na wspólne spacery z przyszłym teściem, tylko że tym razem to on byłby przewodnikiem po mieście.

Przylecieli rano. Z lotniska odebrał ich Alex, przywożąc ze sobą wnuczkę, Alice. Dziewczynka była w podobnym wieku co Eryk i tak samo jak on rozpieszczona, co Iza stwierdziła już po kilku minutach przebywania w jej towarzystwie.

Kiedy zajechali na miejsce i weszli do berlińskiego mieszkania Johana, Iza ze zdziwieniem zauważyła, że w środku nic się nie zmieniło.

– Jednak nie pozbyłeś się poduszek i zasłon, które kupiłam?

– Z nimi rzeczywiście jest ładniej. Oprócz tego przypominały mi ciebie – odparł Johan, przytulając dziewczynę.

– Rozpakujcie się i przyjdźcie do mnie – wtrącił Alex. – Przygotowałem specjalnie dla was nasze tradycyjne niemieckie potrawy. Na obiad zrobiłem zupę z węgorka na rosole wołowym i golonkę z grochem purée.

Iza nie skomentowała menu, tylko zaczęła się zastanawiać, co zrobić, żeby nie zjeść tych specjałów. Golonkę mogłaby ewentualnie jakoś zjeść, ale zupę z węgorka? Mowy nie ma. Przecież to padlinożerca!

Po wyjściu Alexa poszła rozejrzeć się po apartamencie.

– Muszę zwiedzić mieszkanie i powspominać dawne czasy – oznajmiła z figlarnym uśmiechem.

– Moje rzeczy również rozpakuj, Johanku. Bluzki powieś na wieszakach, żeby się wyprostowały po podróży.

– Izis, dla ciebie wszystko. Ale obiecaj, że zjesz bez szemrania, to, co ojciec dla nas ugotował.

– Spróbuję nie zwymiotować. Musisz jednak zwolnić mnie z obowiązku zjedzenia węgorza. Tego trupojada nie dam rady przełknąć. Ani jednego kęsa.

Zajrzała do wszystkich kątów, lustrując przy tym każdy detal. Poszła również na antresolę, gdzie była pracownia Johana. Tu też nic się nie zmieniło. Za parawanem stały przyrządy gimnastyczne, a pod oknem sztalugi.

„Znowu malował portret swojej matki” – pomyślała z rozrzewnieniem, podchodząc bliżej do sztalugi. Ze zdziwieniem zauważyła, że to nie następny portret Ewy. Dziewczyna na obrazie miała długie ciemne włosy i ogromne czarne oczy. I była bardzo podobna do Izy.

– Nie powinnaś tego oglądać. Obraz jest niedokończony – usłyszała głos Johana. – Nie wyszedł mi. Nie potrafię w pełni oddać twojej urody...

Do oczu Izy napłynęły łzy wzruszenia.

– Jest piękny. Ja naprawdę jestem taka ładna? To chyba niemożliwe... W lustrze inaczej siebie widzę. – Rzuciła okiem na stojące pod ścianą pozostałe obrazy. – Pokaż mi tamte? To twoja mama?

– Nie. To też ty. Przecież wiesz, że jestem monotematyczny.

Wszystkie obrazy, a było ich dziewięć, przedstawiały Izę. Jak siedzi w fotelu ubrana w jego koszulę, jak wygląda przez okno, jak wacha kwiaty...

– Są niedokończone – bąknął niepewnie.

– Rzeczywiście, wszystkim brakuje twojej sygnatury – uśmiechnęła się Iza. – Są piękne! Bierzemy je do Krakowa.

– Podobają ci się? Naprawdę?

– Bardzo.

– To zobacz też moje rysunki węglem i akwarele – powiedział, wyciągając z szafy dużą papierową teczkę.

Wszystkie prace były bardzo udane i przedstawiały jedną osobę: Izę.

Dziewczyna bez słowa przytuliła się do Johana. Na jej twarzy widać było radość i wzruszenie. Oczy natomiast wypełnione były miłością.

Pobył w Berlinie upłynął im w bardzo miłej atmosferze. Niestety, nie było spacerów z Alexem, bo był zajęty wnuczką, gdy tymczasem jej matka spędzała urlop ze swoim przyjacielem w Kenii. Mała nie cierpiała spacerować ani jeździć na wycieczki, chyba że do Tropical Islands pod Berlinem, gdzie wybrali się dwa razy. Nie pojechali jednak po raz trzeci mimo nalegań Alice, ponieważ Iza stwierdziła, że ta imitacja tropikalnej wyspy jest dobra na plażowanie zimą, a nie latem.

Johan prezentował Izie Berlin. Codziennie razem z nim odkrywała wspaniałości tego miasta. Gdzieniedzie bywała już wcześniej, ale niektóre miejsca widziała po raz pierwszy. Do południa zwiedzali zabytki i muzea, ale popołudnia i wieczory spędzali w domu z ojcem. Tylko raz wybrali się wszyscy na kolację do restauracji, ale Alice była tak niegrzeczna, że więcej tego nie powtórzyli. Woleli usiąść na tarasie i przy butelkach piwa piec mięso na grillu. Kiedy wnuczka zasypiała, robiło się cicho i mogli wreszcie we trójkę spokojnie porozmawiać.

– Tato, muszę pogadać z Ingą, żeby cię tak bardzo nie eksploatowała. Niech sama zajmuje się Alice. Jest jej matką, to jej obowiązek.

– Nie chcę, żeby mała miała do czynienia z coraz to innymi wujkami. Wolę się nią zajmować razem z opiekunką, niż miałby to robić jakiś aktualny fagas Ingi. Wiem, że Alice jest trochę rozpieszczona. Chyba muszę wprowadzić jej większą dyscyplinę. Ale my, dziadkowie, już tak mamy, że rozpieszczamy nasze wnuki. Wasze dzieci też będą rozpieszczą.

– Tato, musisz przystopować, nie jesteś już młody. Widzę, jaki jesteś wykończony po całym dniu z małą. Inna sprawa, że ona z każdego by wysała wszystkie siły. Ze mnie również.

– Nie martw się o mnie. Odpocznę na rejsie. Nie będzie Alice ani żadnych innych obowiązków. Tylko morze. I Chorwacja. Całe trzy tygodnie. Mamy wolne miejsca, bo jacht jest duży. Moglibyście wybrać się ze mną. Płyniemy z moją paczką od brydża. Znasz ich wszystkich.

– Tato, nie damy rady. Muszę się zająć firmą. Oprócz tego powinienem być na miejscu przed weselem i przypilnować wszystkiego.

– Szkoda. – Zabrzmiało to bardzo smutno.

– Popłyniemy w przyszłym roku. Sami mężczyźni. Dobrze?

Rozdział 45. Ojciec i córka

Nadszedł sierpień. Dzień ślubu Izy i Johana zbliżał się wielkimi krokami. Któregoś dnia Iza, korzystając z tego, że ojciec miał zostać dłużej w klinice, wybrała się do domu rodzinnego, by wręczyć pani Stasi oraz jej córce i zięciowi zaproszenia na ślub, a przy okazji nauczyć się pieczenia sernika. Pamiętała, jak jej ojciec często mówił przy kolacji, że mądry mężczyzna poślubia kobietę, która umie dobrze gotować, bo uroda przemija, a głód nigdy. Na wspomnienie powiedzonek ojca uśmiechnęła się smutno. Szkoda, że nie może już ich słuchać. „Boże, jak mi Ciebie, tatusiu, brakuje” – szepnęła cicho do siebie.

Zajechała na podjazd swoim nowym audi A3, sprezentowanym jej przez babcię. Barbara nie zgodziła się, żeby Briestowie kupowali jej wnuczce samochód. Stwierdziła, że Iza ma rodzinę, która potrafi o nią zadbać. Z tych samych powodów przelewała jej również na konto tysiąc złotych, a Renata drugi tysiąc.

– Moja wnuczka nie będzie niczyją utrzymanką. Dziewczyna studiuje dwa fakultety, nie może więc pracować, tak jak inni studenci, dlatego musi mieć kieszonkowe na swoje wydatki – powtarzała ciągle.

Iza weszła do służbówki, w której od dwudziestu lat mieszkała Nowakowa. Najpierw z mężem, a teraz sama. Dziewczyna wyciągała i wyściskała kobietę. Pani Stasia bez pytania postawiła na stole talerz zupy, bo przed pieczeniem ciasta Iza musiała zjeść obiad.

Kiedy sernik przygotowany przez Izę pod czujnym okiem Nowakowej był już w piekarniku, dziewczyna wyjęła z torebki dwie koperty.

– To są zaproszenia na nasz ślub i wesele. Osobne dla pani, pani Stasiu, i osobne dla córki z zięciem – powiedziała.

Kobieta wzięła obie koperty z pewnym wahaniem.

– Córka chyba nie do rady przyjdzie, bo mają wykupione wczasy do Bułgarii – powiedziała, uciekając oczami w bok. Iza od razu wyczuła, że to kłamstwo. – Ale ja przyjdę do kościoła.

– Rozumiem – odparła Iza. – Ma pani zaproszenie również na wesele.

– Po co ja tam pójdę? Stare baby nie są tam potrzebne. Ale do kościoła przyjdę.

Izie zrobiło się przykro. Wiedziała, jaka jest prawdziwa tego przyczyna. Pracodawca: Robert Orłowski.

W tym momencie drzwi kuchni się uchyliły i weszła Renata Orłowska.

– Iza, dlaczego nie mówiłaś, że dziś tu będziesz? Muszę się o tym dowiadywać od pani Stasi.

– Mamo, przecież o tej porze jesteś zawsze w pracy.

– Moja córka jest ważniejsza. Chodź do domu. Ojciec wróci dziś później.

– Wiem, dlatego przyjechałam.

Spakowała foremkę ciepłego jeszcze sernika i pożegnała się z panią Stasią.

Z pewnym wahaniem weszła do domu. Nie była tu prawie przez pięć miesięcy. Rozglądała się z nostalgią po wnętrzu. Jej dom rodzinny. Najukochańsze miejsce na ziemi... Tu się wychowała i dorastała. Tu zawsze czuła się bezpieczna i kochana... I tu teraz nie miała już wstępu.

– Zjesz obiad?

– Dziękuję, jadłam już u pani Stasi – westchnęła. – Jej córka nie będzie na naszym ślubie, bo nagle wyjeżdża do Bułgarii – prychnęła. – Kiedy ona gdzieś się ruszyła poza Polskę?! Ewidentne kłamstwo. Pani Stasia też nie zamierza być na weselu, chce przyjść tylko do kościoła. Boją się, że podpadną ojcu.

Orłowska nic na to nie odpowiedziała, tylko postawiła dwie filiżanki z kawą i talerz z szarlotką.

– W przyszłym tygodniu wraca Krzysiek z Wiką i dziećmi – poinformowała. – Skrócą swój pobyt w Bostonie o parę tygodni, żeby przygotować się do waszego ślubu. Niestety, Marta i Mark nie dadzą rady przyjechać. Pediatra odradza im teraz podróż ze względu na małego. – Marta dwa miesiące temu

urodziła syna.

– Mamo, wiem o tym, przecież gadamy ze sobą na Skypie. Oni mnie nie wyklęli z rodziny.

– Nie bądź taka naburmuszona. Co słysząc u Johana?

– Wszystko po staremu. – Iza wzruszyła ramionami. – Ma zamiar zmienić profil firmy. Nastawić się na programowanie gier komputerowych. Podobno to teraz dobry biznes. Chce robić gry oparte na słowiańskich oraz germańskich legendach i wierzeniach. Ja mam pisać scenariusze. Potrzebuje dobrych grafików i programistów, dlatego suszy głowę Wice, żeby z nim współpracowała.

– Przecież Wika specjalizuje się w zabezpieczeniach antywirusowych.

– Nie szkodzi. Wika jest tak dobrym programistą, że z programowaniem gier też dałaby sobie radę. Chce jej zaproponować spółkę.

– A co z ich sklepami komputerowymi w Niemczech?

– Wujek Alex dalej będzie je prowadził. Zatrudnili Wojtka, tego co uczył Johana mówić po polsku, na stanowisko dyrektora ekonomicznego. Johan ma do niego pełne zaufanie.

– A co u Alexa?

– Jest na rejsie. Wraca...

Nie dokończyła, bo w tym momencie usłyszały zgrzyt klucza w zamku i głos Roberta.

– Renata, kto do nas przyjechał? – ostatnio nie nazywał żony Malutka. – Nie znam tego auta.

Wszedł do pokoju dziennego, w którym przebywały Renata z Izą.

Na widok córki stanął jak słup soli. Iza zerwała się z fotela. Nieśmiało podeszła do ojca.

– Witaj, tatku... – Przytuliła się do ojca. – Przywiozłam zaproszenia na mój ślub.

Jej słowa podziały na niego, jakby podłączono go do prądu. Nagle poczerwieniał, gwałtownie odsunął się od niej i bez słowa wyszedł z domu, głośno trzaskając drzwiami.

Iza wybuchnęła płaczem.

Johan włożył do piekarnika lasagne. Nastawił odpowiednią temperaturę i minutnik. Usiadł w fotelu i włączył telewizor. Po chwili drzwi się uchyliły i weszła jego narzeczona. Podskoczył do niej, by ją powitać – zawsze witaj ją i żegnał pocałunkiem w policzek.

– Izis, mamy dziś święto. Wika zgodziła się wejść ze mną do spółki. Z tej okazji zrobiłem dla nas lasagne, a na deser jest crème brûlée i porto. Dwudziestoletnie czerwone tawny. Takie, jakie lubisz.

– Nie jestem głodna, pani Stasia mnie nakarmiła – bąknęła.

– Czy coś się stało?

– Nie...

– Przecież widzę.

– Córka pani Stasi boi się przyjść na nasz ślub, a pani Stasia będzie tylko w kościele. – Nagle z jej oczu popłynęły łzy. – Taty też nie będzie. Widziałam się z nim. Gdy mnie ujrzał, wyszedł ostentacyjnie z domu. Już nie jestem jego córką. – Łzy lały się jej z oczu strumieniem, ramionami wstrząsały dreszcze. – On mi nigdy nie wybaczy.

Johan przytulił dziewczynę. Nie wiedział, co powiedzieć, by ją pocieszyć. Stali w przedpokoju nieruchomo, wtuleni w siebie, tworząc niemą rzeźbę nieszczęśliwych kochanków.

Pierwsza poruszyła się Iza. Wytarła łzy dłońmi i podeszła do blatu, by urwać kawałek ręcznika papierowego. Dokładnie osuszyła twarz, wycierając smugi rozmazanego tuszu.

– Nie jestem głodna, deseru też nie chcę, ale z przyjemnością napiję się porto.

Johan otworzył butelkę wina i napełnił dwa kieliszki czerwonym płynem. Skosztowali. Było wyśmienite. Półwytrawne o charakterystycznym zapachu dębu i wanilii oraz korzennym posmaku.

– Izis, nie martw się. Pani Stasia, gdy się dowie, jak ci zależy na jej obecności, na pewno przyjdzie na wesele. Partycja mówiła, że ona i pan Józef traktowali cię jak własną wnuczkę... – Widząc minę dziewczyny, nagle zamilkł. Zorientował się, że powiedział o kilka słów za dużo. Jednak było już za późno.

– Skąd znasz Patrycję? – zapytała. – Przecież ona nigdy nas nie odwiedziła?

– Ale była moją studentką. Rozmawiałem z nią kiedyś o tobie – odparł mało przekonująco.

– Kłamiesz. Skąd ją znasz? – zapytała chłodno.

– Wojtek mi ją przedstawił – powiedział po chwili wahania, unikając jej spojrzenia.

– Po co? Podoba ci się? Chciałeś się z nią przespać?

– Oszalałaś?!

Nagle Izę oświeciło.

– To od niej dowiedziałeś się, że mam zamiar studiować drugi kierunek? To ona ci donosiła na mnie? Zrobiłeś z niej konia trojańskiego... – Kręciła głową z niedowierzaniem. – Dlaczego to zrobiła? Płaciłeś jej?

Nie musiał odpowiadać, jego mina była potwierdzeniem.

– Boże, moja najlepsza koleżanka była szpiegiem. Donosiła na mnie za pieniądze.

– Izis, zrozum, musiałem wiedzieć, co robisz w Polsce. W jaki sposób mogę się do ciebie zbliżyć.

– Jesteś taki sam jak mój ojciec. Chcesz wszystko i wszystkich kontrolować. I tak jak on nie przebierasz w metodach. Po trupach do celu.

Zerwała się z fotela.

– Izis, proszę, nie wychodź – zawołał ze strachem, widząc, że chwyta torebkę. Próbował ją objąć.

– Błagam cię, daj mi się wytłumaczyć.

– Puszczaj mnie. Precz z łapami! Wyrwała mu się i wyszła z mieszkania.

Johan nie wiedział, co robić. Snuł się po mieszkaniu spanikowany, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Najpierw zadzwonił do Patrycji, żeby uprzedzić ją o zaistniałej sytuacji. Był pewien, że Iza pojedzie do niej, by jej wygarnąć, co o niej myśli. Jednak Iza nie skontaktowała się z Patrycją nawet telefonicznie.

Czuł się winny, ale nie przez to, że zwerbował Patrycję do szpiegowania Izy, tylko że utrzymywał to w tajemnicy. Mógł jej wcześniej o tym powiedzieć, podać jej prawdę w bardziej strawnej postaci. Może nie zareagowałyby wtedy tak gwałtownie jak teraz. Cóż, pieniądz otwiera wiele drzwi i ułatwia rozwiązanie wielu problemów. Żeby odzyskać Izę, musiał płacić Wojtkowi, żeby uczył go języka, i koleżance jego ciotki, żeby załatwiła mu pracę lektora, no i Patrycji, żeby informowała go na bieżąco, co słychać u jego ukochanej. Ale dzięki temu zdobył miłość upragnionej kobiety. Odzyskał ją na nowo.

Ostatnio wszystko układało się dobrze, spełniło się jego największe marzenie: wkrótce miał poślubić najcudowniejszą dziewczynę na Ziemi. „Boże, żeby tylko teraz się nie rozmyśliła” – pomyślał z trwogą.

Krążył po mieszkaniu, co chwila patrząc na zegarek. Próbował zadzwonić do Izy, ale miała wyłączoną komórkę. Z Patrycją nadal się nie kontaktowała. Może wróciła do domu? Do Orłowskich? Wujek na pewno by ją przygarnął z powrotem, gdyby tylko wyrzekła się Johana. Nie miał śmiałości zadzwonić do Renaty, nie był pewny, czy go rzeczywiście zaakceptowała. Najbardziej przychylna mu była babcia Izy, Barbara. Dlatego z niepokojem w sercu wybrał numer właśnie do niej.

– Ciociu, czy jest u was Iza?

– Nie. Była w południe. Nie wróciła jeszcze do domu? – Zaniepokoiła się starsza pani.

– Wróciła, tylko znowu gdzieś wyszła – zawahał się. – Trochę się pokłóciliśmy. Ciociu, czy mogłabyś sprawdzić, czy jest w domu rodziców?

– Mogę sprawdzić, ale szczerze w to wątpię. Po ostatnim chamskim zachowaniu mojego syna idioty jest bardzo wątpliwe, żeby tu przyszła.

Po chwili Barbara oddzwoniła, że Izy nie ma u rodziców.

Poczuł ulgę. Gdyby miała zamiar pogodzić się z ojcem i rzucić Johana, już by to zrobiła, przecież upłynęło prawie pięć godzin.

Znowu wybrał numer Izy, i nadal telefon był poza zasięgiem.

Iza wróciła dopiero kwadrans po dwudziestej drugiej. Na jej widok Johan odetchnął głęboko. Podszedł do dziewczyny.

– Izis, jak dobrze, że jesteś. Tak bardzo się bałem, że już tu nie wrócisz.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Dokąd miałam iść? Nie mam już przecież domu.

Nazajutrz obudził Izę dzwonek z portierni.

– Jakaś młoda kobieta o imieniu Patrycja chce koniecznie, żebym ją wpuścił do państwa mieszkania. Mówi, że jest pani koleżanką.

– Proszę jej powiedzieć, że zejdem na dół za piętnaście minut.

Po krótkiej toalecie Iza ubrała się w dżinsy i podkoszulek i zjechała windą na parter. Nie chciała zapraszać Patrycji do mieszkania, mogłaby mieć później problem z pozbyciem się jej.

– Cześć, Iza, muszę ci wszystko wytłumaczyć – zaczęła Patrycja.

– Wyjdźmy na zewnątrz.

Stały kawałek od budynku.

– Słucham.

– Iza, przepraszam za to wszystko, ale Johan tak bardzo mnie prosił... Był taki w tobie zakochany... Chciałam mu pomóc. Bartek w ogóle do ciebie nie pasował, a Johana polubiłam od razu. Jemu tak bardzo na tobie zależało. Poprosił mnie o pomoc... Uważałam, że będzie ci z nim lepiej niż z Bartkiem. Naprawdę chciałam dla ciebie jak najlepiej.

– I dlatego brałaś od niego pieniądze za szpiegowanie mnie? – zapytała Iza drwiąco.

– To nie było tak. Ja cię wcale nie szpiegowałam. Byłam posłańcem miłości. Tak mówił Johan.

– Posłańcem? Przez to że podrzucałaś mi jego listy? Że grzebałaś mi w kieszeniach i torebce?

– Prosił mnie o to.

– No tak, listonoszowi trzeba zapłacić za przysługę. To jeszcze mogłabym ci wybaczyć. Ale nie wybaczę ci tego, że donosiłaś mu, co robię i myślę. Najgorsze, że robiłaś to za pieniądze. Zdradziłaś mnie. Sprzedałaś mnie za trzydzieści srebrników.

– Ale dzięki temu jesteś szczęśliwa. Pomogłam wam znowu się odnaleźć.

– Nie znoszę fałszywych ludzi. Gdy zapraszałam cię na ślub, udawałaś, że nie masz o niczym pojęcia. Jesteś kłamczuchą. A ja, głupia, brałam cię za przyjaciółkę.

– Bo nią jestem.

– Tak jak Judasz dla Jezusa.

– Nie miałam zamiaru brać tych pieniędzy, ale mama straciła pracę. Nie wiem, czy mogłabym studiować, bo trudno było nam wyżyć z jednej pensji ojca. Zamierzałam oddać Johanowi kiedyś te pieniądze, traktowałam je jak pożyczkę. Zresztą tak mu powiedziałam. Zapytaj go sama.

– W niczym cię to nie usprawiedliwia. Nie życzę sobie twojej obecności na moim ślubie. W ogóle nie chcę cię znać. Cześć.

Odwróciła się na pięcie i weszła do budynku.

Rozdział 46. Robert i Eryk

Robert zaszył się w swoim gabinecie. Przez ostatnie miesiące często tu przebywał. Towarzystwo żony i matki tylko go drażniło. Nawet dla Eryka nie miał już takiej cierpliwości jak kiedyś. Chłopczyk wyczuwał to i dlatego starał się schodzić mu z oczu.

Orłowski przymknął powieki. Znowu przed oczami miał obraz córki, która przytula się do niego. Jego mała córeczka... Jego ukochane dziecko. Oczko w głowie. Taka mądra i śliczna. A on znowu ją odtrącił...

Wiedział, że postąpił okrutnie. Że później przez niego płakała. Ale kiedy usłyszał o zaproszeniach ślubnych, znowu zalała go fala gniewu. Dlaczego ta wspaniała dziewczyna, taka piękna i inteligentna, podejmuje tak głupie decyzje?! Dlaczego nie wyciąga żadnych wniosków ze swoich błędów. Przecież już raz cierpiała przez tego łajdaka! Niczego się nie nauczyła? Tacy faceci jak Johan von Briest nigdy się nie zmieniają. Dla sławy, dla pieniędzy gotowi są oddać swoją duszę. Gdyby w przyszłości młody von Briest potrzebował jakiejś kobiety do zrealizowania swych celów, bez wahania pozbyłby się Izy – Robert był o tym święcie przekonany. Przecież ten gnojek już raz to zrobił: wyrzucił ją z domu dla tej starej prukwy Camilli Vogel! Dlaczego Iza nie może tego zrozumieć?!

Dobrze, że jutro przylatuje Krzysiek z Wiką i dziećmi. Nareszcie. Bardzo się stęsknił za synem i wnukami. Tak bardzo chciał, żeby było tak jak przedtem... Gwarno i radośnie. Śmiech odbijający się od ścian, szczebiot dzieci, stół zapelniony smakołykami i cała rodzina przy nim... Cała rodzina, Iza też...

Musi spowodować, żeby Krzysiek z Wiką i dziećmi znowu zamieszkali w swoim domu. Nie dopuści do tego, żeby gnietli się w mieszkaniu. Trzeba rozwiązać sprawę Eryka. Trudno, zaryzykuje: postawi wszystko na jedną kartę.

Wyszedł z gabinetu, by poszukać chłopca. Wnuk oglądał bajkę w telewizji. „Ostatnio poświęcałem mu mało czasu” – przemknęło Robertowi przez myśl.

– Eryku, pozwól na chwilę do mojego gabinetu.

Chłopczyk z ociąganiem podniósł się z fotela. „Chyba boi się mojej reprimendy” – pomyślał Robert.

Gdy weszli do gabinetu, zamknął drzwi. Usiedli obok siebie na fotelach.

– Eryku, musimy porozmawiać jak dwaj mężczyźni, a nie jak dziadek i wnuk. Po naszej rozmowie podejmiesz decyzję. Przemyślisz w swoim pokoju to, co ci powiem, i dasz mi jutro rano odpowiedź. Dobrze?

– Dobrze, dziadziusiu – odparł wystraszony Eryk, z trudem przetykając ślinę. – Ale ja byłem grzeczny.

O Boże, on jest przerażony! – pomyślał Robert i uśmiechnął się ciepło do wnuka.

– Eryku, wiem, że ostatnio byłeś grzeczny. Nie denerwuj się. Przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził. – Nabrał do płuc powietrza. – Ja i babcia bardzo cię kochamy, ale nie jesteśmy twoimi rodzicami, tylko dziadkami. Masz tatę i mamę. To rodzice mają wychowywać swoje dzieci, nie dziadkowie. My możemy tylko chwilowo ich zastępować. Jutro wraca twój tato z rodziną. Z Wiką, Kamilem i Milą. To od ciebie zależy, czy ty też będziesz należał do tej rodziny. Oczywiście, zawsze będziesz synem taty, ale musisz zdecydować, czy chcesz być bratem Kamila i Mili. To człowiek wybiera, czy chce należeć do rodziny, czy nie, bo mimo łączących więzów krwi można być dla siebie obcymi ludźmi. A czasami całkiem obcy ludzie, którzy nie są ze sobą spokrewnieni, tworzą rodzinę, ponieważ bardzo się kochają.

Robert wstał i nalał z dzbanka do dwóch szklanek sok z pomarańczy. Jedną szklankę postawił przed chłopcem.

– Napijmy się.

Eryk wziął szklankę, Robert zauważył, że drżą mu ręce. Niedobrze.

– Chciałbym, żeby twój tato i jego rodzina zamieszkali w domu, który dla nich kiedyś

wybudowałem. Bo budowałem go właśnie dla twojego taty i Wiki. Nie dla twojej mamy. Musisz zrozumieć, że twoja mama nigdy już nie będzie żoną taty i nigdy nie będzie tu mieszkać. Ale ty możesz. Bo jesteś jego synem i moim wnukiem. I zawsze nim pozostaniesz. Ja i babcia nie będziemy już się tobą opiekować. Nie jesteśmy już młodzi, dzieci powinny mieć młodych rodziców. Musisz do jutra podjąć decyzję, czy chcesz mieszkać z mamą, czy z tatą. Ale pamiętaj, że jeśli wybierzesz tatę, będziesz musiał zaakceptować również jego rodzinę. Będziesz musiał stać się prawdziwym bratem Kamila i Mili. Podkreślam: prawdziwym. A nie tylko udawać. Nie możesz nigdy ich skrzywdzić. Nie wolno ci będzie spychać ich ze zjeżdżalni czy popychać na jezdnię. Zresztą tego nie wolno ci zrobić nikomu, kolegom ze szkoły również. Będziesz musiał słuchać Wiki, bo to ona będzie się tobą opiekować. Rozumiem, że zawsze będziesz kochał bardziej od niej swoją mamę, ale musisz ją szanować i wypełniać jej polecenia. Przecież ona zawsze starała się być dla ciebie dobra, musisz to przyznać, prawda? – Chwycił dłonie wnuka i nachylił się nad nim. – Eryku, dasz mi jutro odpowiedź, czy chcesz mieszkać w domu taty, czy mamy. Bo z nami już nie możesz mieszkać.

Chłopczyk przez chwilę milczał. Zaraz jednak podniósł oczy na Roberta.

– Dziadziusiu, ja już teraz dam ci odpowiedź. Chcę mieszkać z tatą. I z Kamilem, i z Wiką, i z Milą.

– Staniesz się dla Kamila i Mili prawdziwym bratem?

– Tak.

– Słowo Winnetou?

– Słowo Old Shatterhanda. Kamil jest Winnetou. – Zawahał się. – Ale czy muszę zawsze zgadzać się na wszystko, co on powie? Bo on czasami mówi głupio.

Robert uśmiechnął się pod nosem.

– Oczywiście, że możecie czasami mieć inne zdanie. To normalne. Możecie się nawet pokłócić. Ale pamiętaj, że nigdy, przenigdy nie możesz ich skrzywdzić.

– Dobrze. Przysięgam, że nigdy ich nie skrzywdzę.

Robert odetchnął głęboko. Przytulił wnuka.

– Cieszę się. Bardzo się cieszę, że podjąłeś taką decyzję. Wierzę, że dotrzymasz przyrzeczenia, bo prawdziwi mężczyźni dotrzymują przysięgi. A teraz chodźmy do kuchni, zobaczymy, co jest do zjedzenia. Później możemy iść na wrotki. Dobrze?

Nazajutrz Orłowski z Erykiem wsiedli do samochodu, by odebrać z lotniska w Pyrzowicach Krzyśka z Wiką i dziećmi. Drugim samochodem wybrali się również Barbara i Jon.

Samolot wylądował. Przez oszklone drzwi zobaczyli wychodzącego Krzyśka z córeczką na rękach. Obok maszerowali Wika i Kamil. Po kilku minutach autobus podwiózł ich do terminalu. Eryk na widok ojca rzucił mu się na powitanie. Przyłgął do niego kurczowo, jakby nie rok, ale kilka lat się nie widzieli.

– Witaj, synku – powiedział wzruszony Krzysiek. – Tato, mógłbyś wziąć Milę, chciałbym przywitać się z Erykiem. Lepiej ją trzymać na rękach, niż puścić samopas. Ostatnio ciągle nam gdzieś ucieka.

– Chodź do mnie, księżniczko – powiedział dziadek. – Ale urosłaś! Dlaczego nie ubrali cię w sukieneczkę, tylko w spodnie.

Gdy to powiedział, mała nagle zaczęła wrzeszczeć.

– Widzę, że nie lubisz krytyki. – Robert uśmiechnął się do wnuczki.

– Miluniu, nie płacz, to dziadzio, ten z komputera – powiedział Kamil do siostry, głaszcząc ją uspokajająco po nóżce.

Dziewczynka podejrzliwie zaczęła przyglądać się Orłowskiemu, po chwili jednak się uspokoiła, zaczęła nawet dotykać szczeciny na brodzie dziadka, który nie zdążył się rano ogolić.

– Dziadzia – powiedziała ku radości Roberta.

– Tak, dziadzio, moja cudna.

Zaczęły się powitania i całowania. Eryk wreszcie oderwał się od ojca. Podszedł do Wiki.

– Dzień dobry, ciociu – powiedział z powagą. Gdy Wika podała mu rękę, nieoczekiwanie pocałował ją szarmancko w dłoń.

– O, jaki dżentelmen się z ciebie zrobił – powiedziała z uśmiechem, całując go w policzek.

Potem Eryk odwrócił się do Mili, którą dziadek trzymał na ręku.

– Cześć, Mila. Jestem twoim bratem, Erykiem. – Wyciągnął do niej rękę. Dziewczynka zaczęła wiercić się jak piskorz, dlatego Robert postawił ją na ziemi, nadal trzymając małą za rękę. Patrzyła z ciekawością na Eryka.

– Bat? Bat?

– Nie bat, tylko brat – poprawił zadowolony Eryk. – Wyglądasz jak ciocia Iza, gdy była mała.

Rzeczywiście, dziewczynka była uderzająco podobna do Izy. Te same ogromne czarne oczy i szopa kędzierzawych ciemnych włosów.

Na końcu Eryk podszedł do Kamila, wyciągając trochę nieśmiało do niego rękę.

– Cześć, Kamil.

– Cześć, Eryk.

– Jeśli chcesz, to możemy razem siedzieć w ławce. Obronię cię przed Patrykiem. On jest największy w naszej klasie. Bije chłopaków, a dziewczyny ciągnie za włosy. Ale mnie nic nie robi, bo się mnie boi. A ty będziesz za to pisał za mnie zadania z języka angielskiego, dobrze?

– Dobrze – odparł Kamil, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Nikt tego nie słyszał – powiedział Robert, czochojąc włosy jednemu i drugiemu wnukowi. Wykorzystała to Mila i wyrwała się z rąk Roberta.

– Cholera, mówiłem, tato, żebyś jej pilnował – zawołał Krzysiek, biegnąc za roześmianą córką. Złapał ją i wziął na rękę.

– Ona uwielbia nam uciekać – powiedziała Wika. – Na lotnisku w Bostonie cudem nie wciągnęło jej do środka, bo wskoczyła między walizki.

– Bierzemy bagaże i wracamy do domu. Kazałem odświeżyć wasz dom, nie będziecie mieszkać w bloku. Eryk zamieszka z wami – powiedział Robert, zwracając się do synowej.

Wika oczami uciekła w bok.

– Wika, daj mu szansę – powiedział cicho Orłowski. – Proszę.

Kobieta jakby chwilę się zastanawiała, ale zaraz uśmiechnęła się do Eryka.

– No to jedziemy do domu. Musicie rozpakować prezenty, które przywieźliśmy z Ameryki.

Rozdział 47. Alex

Wika nareszcie skończyła rozpakowywać rzeczy przywiezione ze Stanów i z mieszkania, które zamieszkiwali przed wyjazdem. Wyprostowała plecy, masując sobie lędźwie. Była sama w domu, Krzysiek wziął dzieci i pojechał z nimi do ogrodu zoologicznego. Nie wrócił jeszcze do pracy, dlatego mógł poświęcić więcej czasu dzieciom. Jak to dobrze, że Eryk wreszcie zaakceptował ją i przyrodnie rodzeństwo. Wręcz nie mogła uwierzyć, że potrafił się tak zmienić. Był teraz uosobieniem idealnego pasierba i brata. Początkowo podejrzewała, że to może być tylko poza, jednak wszystko wskazywało na to, że ta cudowna przemiana nie jest udawana. Czasami pokłócił się z Kamilem, na przykład o jakąś zabawkę, albo był naburmuszony, bo przegrał z nim w grze komputerowej... ale przecież to normalne wśród ośmiolatków. Bardziej by się obawiała, gdyby ciągle był grzeczny, ponieważ wtedy rzeczywiście mógłby udawać.

Wieczorem Wika z Krzyskiem wybierali się w odwiedziny do Izy i Johana. Dziećmi miała zająć się Helena Wiśniewska, która była trochę zazdrosna o ciągłą obecność Orłowskich w życiu jej wnuków i czuła się ignorowana jako babcia. Wika była zadowolona z obrotu sprawy, bo nie chciała prosić teściów o kilkugodzinną opiekę nad dziećmiakami – wtedy by się wydało, że idą do Izy. Temat Izy raczej nie był poruszany przy Robercie, bo ten od razu pochmurniał i atmosfera robiła się ciężka. Tylko raz Krzysiek powiedział ojcu, co myśli na temat jego zachowania, i poskutkowało to dość ostrą wymianą zdań.

Podczas spotkania Wika i Johan mieli omówić wstępnie warunki dotyczące spółki. Iza jednak z góry ostrzegła, że nie życzy sobie długich rozmów na ten temat. Śmiała się, że przedtem była skazana wysłuchiwać przy kolacji lekarskich pogadanek na temat obstrukcji i biegunek, a teraz będzie musiała słuchać bełkotu dwóch informatyków.

Wika poderwała się na dźwięk dzwonka swojej komórki. Iza.

– Cześć, Iza, właśnie myślałam o tobie. Ściągnęłam cię telepatycznie – powiedziała żartobliwie.

– Wika, nie przychodźcie dziś do nas, jesteśmy w drodze do Chorwacji – powiedziała szwagierka łamiącym się głosem. – Tata Johana nie żyje. – I wybuchnęła płaczem.

– O Boże! Co się stało? – zawołała zszokowana dziewczyna.

– Zawał albo wylew. Znaleźli go rano w kajucie. Johan jest załamany. Muszę kończyć. Zadzwoń później – powiedziała Iza i odłożyła słuchawkę.

Wika chwilę siedziała nieruchomo, by przyswoić to, co usłyszała. Zaraz jednak zerwała się z krzesła i poszła do domu teściów z hiobową nowiną. Jednak oni już wiedzieli od Barbary, bo Iza do niej zadzwoniła.

W domu Orłowskich zapanowała żałoba. Zapłakane Renata i Barbara snuły się po domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Wiadomość o śmierci Alexa spadła na nie podstępnie niczym śnieżna lawina. Przecież nikt by się nie spodziewał, że jeszcze do niedawna zdrowy człowiek tak szybko odejdzie z tego świata. Widziały się z nim niecały miesiąc wcześniej w mieszkaniu Izy i Johana. Bardzo lubiły tego dobrodusznego mężczyznę, zawsze uśmiechniętego i wesołego. Szczególnie Barbara darzyła swojego bratanka ciepłymi uczuciami. On i jego syn byli jej bardzo bliscy, natomiast z bratanicami, siostrami Alexa, raczej nie utrzymywała kontaktów.

Najbardziej jednak śmierć Alexa przeżył Robert. Znowu zamykał się w gabinecie i prawie z niego nie wychodził. Nie mógł darować sobie, że ostatnio zerwał kontakty z kuzynem. Nie tylko nie odbierał od niego telefonów, lecz także zabraniał zapraszać go do domu. A przecież bardzo lubił Alexa. Jedyne kuzyna, którego miał. W ciągu tych kilku lat, od kiedy nawiązali kontakty towarzyskie, bardzo zbliżyli się do siebie, stając się prawdziwymi przyjaciółmi. Gdyby nie ten niefortunny związek ich dzieci, dalej by nimi byli. Teraz już nie dało się naprawić wzajemnych relacji: niestety było już na to za późno.

Drugą przyczyną tego, że Robert tak silnie przeżywał śmierć kuzyna, była niewielka różnica wieku między nimi. Alex był od niego starszy zaledwie o dwa lata – i już go nie ma wśród żywych. Świadomość przemijania dotarła do Orłowskiego niczym mocny cios. Wcześniej często ocierał się

o śmierć, był przecież lekarzem, dotychczas jednak nikt z jego bliskich przyjaciół nie umarł. Dlatego nagły zgon Alexa całkowicie wytrącił go z równowagi. Nagle Robert Orłowski uświadomił sobie, że on również jest śmiertelny, że też w każdej chwili może zejść z tego świata...

Pogrzeb Alexa odbył się tydzień później w Berlinie. Orłowscy pojechali tam w komplecie, ale dzieci Krzyśka zostały w domu z babcią Heleną. Również Peter z żoną i Nicole przylecieli z Ystad, by pożegnać Alexa. Pochowano go w grobowcu, w którym spoczywała już jego żona, Eva.

Kondukt żałobny był wyjątkowo liczny, ponieważ Alex miał wielu przyjaciół i znajomych. Z przodu szedł Johan z Izą i Ingą. Alice została w domu pod opieką niani, bo wciąż nie mogła dojść do siebie po śmierci ukochanego dziadka. Dziewczynka przeszła załamanie nerwowe, dlatego jej obecność przy grobie tylko by pogorszyła sprawę.

Johan próbował jakoś się trzymać, ale nie za bardzo mu to wychodziło. Mimo że był na środkach uspokajających, z trudem panował nad łzami. Patrzącym na niego serce krajało się z żalu. Iza, która wiedziała, ile ojciec znaczył dla Johana, starała się dodać mu siły. To ona załatwiała wszystkie formalności związane z pochówkiem, stypę również. Teraz też nie odstępowała Johana nawet na krok, idąc przy jego boku w kondukcje.

Kiedy trumna spoczęła w grobie, przyszedł czas na kondolencje. Żałobnicy podchodzili do najbliższych krewnych zmarłego, by powiedzieć kilka zwyczajowych słów. Jedyne Robert nie podeszedł do Johana.

– Nawet teraz nie darujesz temu biednemu chłopakowi? – powiedziała z wyrzutem Renata.

– Kondolencje to bardzo głupi i bezsensowny zwyczaj. Kilka frazesów ma złagodzić ból po stracie najbliższej osoby? Daj spokój.

Renata spojrzała zimno na męża i podeszła do Johana.

Uściskała go mocno.

– Trzymaj się, Johan – powiedziała, całując go w policzek. Otarła łzy, które znowu pojawiły się w jej oczach. Potem zwróciła się do Izy: – Córeczko, zajmij się nim. Teraz tylko ty mu pozostałaś.

– Mamo, przygotowaliśmy stypę w domu wujka. Przyjdziecie?

– Zostanę z ojcem, źle się czuje. On, wbrew pozorom, bardzo przeżył śmierć Alexa. Ale wszyscy inni przyjadą. I babcia, i Krzysiek, i cała reszta.

– Jak uważasz, mamo – powiedziała Iza sucho.

– Przepraszam, ale nie mogę dziś zostawić ojca samego.

Na stypę zostali zaproszeni również Patrycja i Wojtek, który pomagał Izie w przygotowaniach do pogrzebu.

– Patrycja, chcę żebyś przyszła na nasz ślub – powiedziała Iza. Ujęło ją to, że dziewczyna fatygowała się aż z Krakowa, by przyjechać na pogrzeb. Złość na koleżankę już jej przeszła.

– To jednak ślub się odbędzie? – zdziwiła się trochę Patrycja.

– Tak. Johan tak zdecydował. Mimo wszystko chce, żebyśmy się teraz pobrali. Oczywiście nie będzie tradycyjnego wesela ani tańców, tylko obiad i wino. Posiedzimy do dwudziestej drugiej, kto będzie chciał, zostanie dłużej...

Robert Orłowski nie pojechał na stypę, tylko z żoną do hotelu. Nie zatrzymali się jak zwykle u Martina Schmidta, bo ten wraz z innymi żałobnikami udał się do domu Briestów.

Kiedy wieczorem Renata oglądała film, Robert wyszedł z hotelu, mówiąc żonie, że idzie na krótki spacer. Tymczasem nie spacerował po ulicach Berlina, tylko kazał się zawieźć taksówkarzowi na cmentarz. Jadąc taksówką, zastanawiał się nad ulotnością życia i nieprzewidywalnością jutra. Ponownie stanął przy grobie kuzyna. Chciał pobyć tu sam. Pożegnać się z nim w ciszy, bez asysty żałobników.

Prowadząc wewnętrzny monolog skierowany do Alexa, przekonywał go o swoich racjach dotyczących nieakceptowania związku ich dzieci.

Siebie też przekonywał.

Uwolnił wspomnienia. Przywołał dni razem spędzone w Krakowie, w Bieszczadach i na wakacjach w Górach Skalistych. Ich wspólne biesiadowanie, kolacje przy stole, grill na tarasie i upalne dni na jachcie.

– Szkoda, Alex, że już nigdy nie wybierzemy się na rejs. Cholerna szkoda – powiedział cicho. – Żegnaj, bracie. Spotkamy się kiedyś po drugiej stronie tęczy...

Rozdział 48. Rodzina Orłowskich

Zbliżał się dzień ślubu Izy i Johana. Chłopak nie chciał przesuwac terminu. Uparł się również, by odbyło się wesele, takie jak planowano wcześniej.

– Tacie wcale by nie przeszkadzało, że goście się bawią na naszym weselu. My z Izą znikniemy z sali o godzinie dwudziestej pod pretekstem podróży poślubnej, reszta niech się bawi. Podadzą również wódkę, a nie tylko wino. Do dwudziestej nie będzie tańców, tylko w tle puszcza muzykę symfoniczną. Później pianista zagra na pianinie kilka melancholijnych utworów – powiedział do Renaty. Nagle oczy mu zwilgotniały. – Nie będzie mógł rozpieszczać naszych dzieci... – powiedział trochę od rzeczy, łamiącym się głosem. Szybko jednak zamrugął oczami, żeby przepędzić łzy. – Odbędzie się normalne wesele.

Renata nic nie odpowiedziała, ale w duchu przyznała mu rację co do wesela. W rodzinie jej koleżanki była identyczna sytuacja, też tuż przed ślubem zmarł ojciec pana młodego. Zrezygnowano z wesela, ograniczając się do obiadu, a goście (przede wszystkim ci ze strony panny młodej) nie byli zadowoleni.

Orłowska, patrząc na smutną i wymizerowaną twarz Johana, poczuła nagle przypływ ogromnej sympatii i innych ciepłych uczuć do przyszłego zięcia. Chyba dopiero teraz w pełni go zaakceptowała. Wcześniej miała pewne wątpliwości co do wyboru córki, i chociaż uszanowała jej decyzję, gdzieś na dnie duszy pozostawały pewne obawy, umiejętnie podsycane przez męża. Teraz zrozumiała, że nie powinno się walczyć z miłością. Prawdziwa miłość – a to, co łączyło Izę i Johana, na pewno nią było – jest tak pięknym i silnym uczuciem, że zbrodnią byłoby ją niszczyć.

Dzień przed ślubem przylecieli z Ystad Peter Johannson z żoną i Nicole, która wraz z Wojtkiem miała być świadkiem na ślubie. Przyjechał również z Berlina Martin Schmidt. W domu Orłowskich zrobiło się teraz gwarno i wesoło. Robert jednak nie brał udziału w towarzyskich rozmowach, bo przeważnie spędzał czas zamknięty w swoim gabinecie. Renata jeszcze raz spróbowała przekonać męża.

– Robert, jesteś uparty jak osioł. Czy ambicja nie pozwala ci przyznać się do błędu? Oni się bardzo kochają. Twój upór nic nie zmienia.

– Ambicja?! – Zaśmiał się sarkastycznie. – Całkiem zwariowałaś! Ja w przeciwieństwie do was mam wyobraźnię! Ona będzie z nim nieszczęśliwa. Kiedyś się o tym przekonasz. Nawet opatrność nie chce, żeby oni byli razem. Śmierć Alexa to zły omen. Ostrzeżenie.

– Mówisz jak stara przesadna wiejska baba. Nie rób z siebie idioty – prychnęła. – Zresztą siedź sobie tu sam jak palec, jeśli masz na to ochotę – dodała gniewnie i wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

W sobotę, zaraz po śniadaniu, Renata zaczęła szykować się do wyjścia z domu. Miała przyjechać do mieszkania nowożeńców wcześniej niż reszta rodziny, żeby pomóc córce w przygotowaniach do ślubu. Robert swoim zwyczajem znowu zaszył się w gabinecie. Myślał, że wszyscy już pojechali, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Do pokoju weszła Barbara.

– Robercie, zastanów się jeszcze raz nad tym, co robisz. Ona nigdy ci tego nie zapomni. Może wybaczy, ale nie zapomni. Będzie miała zawsze żal o to do ciebie. Tak jak ja, gdy wyrzuciłeś mnie ze swojego życia na prawie dziesięć lat. A na ile lat masz zamiar wyrzucić swoją córkę? Do końca swoich dni? Książd Twardowski napisał: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Pomyśl o tym. Pomyśl o Alexie.

– Mamo, zrobiłaś się straszną dewotką na starość. Zacytuj jeszcze jakiś fragment z Biblii – mruknął drwiąco.

– A ty na starość robisz się upartym, zręczliwym i złośliwym capem – odszczeknęła mu.

– Mamo, dlaczego ty i Renata jesteście tak krótkowzroczne?! To małżeństwo to jeden wielki błąd. Nie chcę przykładać do tego ręki.

– Ona jest już dorosła. Ma prawo popełniać błędy na własny rachunek. Czas pokaże, czy się pomyliła. Ale my nie możemy jej w tym przeszkadzać, nie mamy prawa. To jej życie, jej wybory. Jeśli

ją kochamy, musimy uszanować jej decyzje. Proszę, nie psuj Izie dzisiejszego dnia. To najważniejszy dzień w jej życiu. – Odwróciła się i nie czekając na odpowiedź, wyszła z pokoju.

Kościół Zgromadzenia Księży Misjonarzy przy ulicy Lea był pełen ludzi – przyszło około dwustu osób. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte. W pierwszej ławce siedziała matka i dziadkowie panny młodej. W drugiej Krzysiek i jego rodzina. Z Żurady przyjechali rodzice Renaty i jej brat ze swoimi bliskimi. Goście z Niemiec również nie zawiedli. Przybyły też siostry Alexa z rodzinami i jego córka, ale bez Alice. Niemieccy goście trochę się wyróżniali spośród innych osób wyglądem i ubiorem – mężczyźni nie byli tak eleganccy i wystrojeni jak Polacy, a kobiety tak urodziwe jak Polki.

Iza wyglądała przepięknie w sukni koloru écru z koronkowym gorsetem i mocno rozkloszowaną szyfonową spódnicą. Rękawiczki za łokieć i welon upięty na jej ciemnych długich włosach dopełniały ślubnej kreacji. Gołe ramiona i dekolt przysłaniał koronkowy szal, bo nie wypadało świecić nagością przed ołtarzem – jak stwierdziła babcia Barbara. Johan również wyglądał jak model z żurnala. Wysoki, niebieskooki, o ciemnych włosach i urodziwej twarzy prezentował się wyśmienicie w czarnym smokingu i białej koszuli. Pod wpływem emocji zniknęła z jego twarzy bladeść. Tak jakby na moment zapomniał o niedawno przeżytej tragedii i cieszył się chwilą.

Kościelny głośnym dzwonkiem dał znać o rozpoczynającej się ceremonii. Przed ołtarzem pojawił się ksiądz. Nagle wśród gości zrobiło się małe poruszenie, bo w drzwiach kruchty pojawił się Robert Orłowski i nawą główną przemaszerował do ławki, gdzie siedziała jego żona. Wszystkie oczy w kościele przeniosły się na niego.

– Malutka, przesun się trochę – powiedział, siadając obok Renaty.

Orłowska odetchnęła głęboko.

– Dziękuję ci, Boże – powiedziała do siebie.

Iza odwróciła się w ich stronę. Na widok ojca jej usta wygięły się w szerokim uśmiechu, a w oczach pojawiły się iskierki radości. Po raz pierwszy od dnia śmierci Alexa von Briesta znowu poczuła się szczęśliwa.

Aga Torbicka siedziała w ostatniej ławce. Ona również została zaproszona na ślub i wesele. Pomyślała, że gdyby decydował o tym Robert Orłowski, na pewno by jej nie wzięto pod uwagę.

Obserwowała, jak Eryk szturcha siedzącego obok Kamila, pokazując coś w swoim telefonie, a ten szepcze do niego w odpowiedzi. Mała Kamila wrywała się ojcu w stronę braci.

Obaj chłopcy, mimo upomnień Wiki, kręcili się niespokojnie w ławce, co chwila chichocząc i szepcząc coś do siebie.

„Mój syn nie ma zbyt dobrego wpływu na swojego przyrodniego brata; kiedyś układny i grzeczny chłopiec, wkrótce stanie się małym urwisem” – przemknęło przez myśl Adze. Patrząc na chłopców, z pewnym żalem zauważyła, że Eryk robi się coraz bardziej podobny do Orłowskich. Nawet włosy, kiedyś w kolorze złota jak u jego matki, zaczynają mu ciemnieć. Już teraz można było zauważyć pewne podobieństwo między chłopcami. „Przeważały geny ojca” – westchnęła. Może to i dobrze. U Torbickich raczej trudno byłoby doszukać się cech, które warto by było przekazywać potomnym.

Eryk całkiem wsiąkł w klan Orłowskich, stał się jednym z nich. Z matką tylko się przywitał i od razu wrócił do swojego przyrodniego rodzeństwa. Byłaby hipokrytką, twierdząc, że nie jest jej przykro z tego powodu. Ale z drugiej strony to dobrze dla Eryka, że zaakceptował nową rodzinę ojca. Cóż, jego matka nie mogła mu wiele dać oprócz miłości. Natomiast oni mogli dać dużo: poczucie przynależności do stadła, dobre maniery i wychowanie, tradycje rodzinne, no i układy oraz pieniądze. Gdyby Eryk zamieszkał z nią, czułby się w jakiś sposób wykluczony z rodziny, byłby kimś z drugiego planu – teraz jest jednym z nich. Chociaż serce ją trochę bolało, ze względu na jego dobro cieszyła się z takiego obrotu spraw.

Cóż, musiała zaakceptować zasady narzucone przez Roberta Orłowskiego. Już dawno zrozumiała, że wojna z nim nie popłaca. Owszem, umie być serdeczny i przyjacielski, ale potrafi również przemienić się w bezwzględnego przeciwnika, gdy ktoś nadejmu mu na odcisk. Dlatego wołała nie mieć w nim wroga. Tym bardziej że nigdy nie robił jej trudności w widywaniu się z synkiem. Chociaż kiedyś musiała zrzec się praw rodzicielskich, bo sobie tego zażyczył Robert, to w praktyce nie miało to żadnego

znaczenia. Wiedziała, że gdyby Eryk chciał z nią mieszkać na stałe, jej teść nie sprzeciwiałby się temu. Szkopuł w tym, że chłopiec nigdy by tego nie zechciał. Dla niego ważniejsi byli Orłowscy niż matka. Dlatego byłoby bezsensowne z jej strony, gdyby walczyła przed sądem o Eryka. Po pierwsze, nigdy nie wygrałaby z Robertem i Krzyśkiem, bo znając teścia, mógłby wytoczyć ciężką artylerię w postaci jej przeszłości. Po drugie, Eryk nie byłby szczęśliwy, mieszkając z nią, daleko od domu dziadka. Walkę o serce syna dawno już przegrała.

Nie. Nie wolno jej tak mówić. Eryk ją również kocha, może inną miłością niż dziadka i ojca, ale to również jest miłość.

Oczy Agi znowu powędrowały w stronę Krzyśka i Wiki. To oni, nie państwo młodzi, wciąż przyciągali jej wzrok. Myślała, że przez ten rok jej uczucie do byłego męża już całkiem wygasło. Niestety, chyba nie do końca, bo kiedy ujrzała go pod kościołem, serce tak mocno zaczęło jej bić, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej. Z trudem zamaskowała zdenerwowanie, gdy się z nią przywitał, całując ją w policzek.

Z pewną niechęcią przyznała, że Wika wypiękniała od dnia, gdy widziała ją ostatnio. Wyszczupiała, rysy stały się bardziej wyraziste, a twarz pogodna. I nabrała pewności siebie, której jej brakowało, gdy była w ciąży. Teraz jej mina i poza mówiły dobitnie: wiem, kim jestem i co sobą reprezentuję. Wiem, ile jestem warta, i nikt mi tego nie zabierze. Spojrzenie, które przesłała Adze, również wyraźnie mówiło: już się ciebie nie boję, już mi nie zagrażasz.

Miała rację. Aga już jej nie zagrażała. Ale czy w ogóle kiedyś stanowiła dla niej niebezpieczeństwo? Niestety, chyba nie...

Aga oderwała wzrok od Krzyśka i omiotła oczami ściany świątyni. Kościół wybudowany prawdopodobnie w XIX wieku trochę przytłaczał mrocznym wyglądem. Osobiście wolała współczesną architekturę sakralną, gdzie zbłąkany parafianin czuł się mniej występnie: jestem grzeszny jak cały dzisiejszy świat... i co z tego?

Nagle zauważyła na kościelnej antresoli, zwanej chórem, Bartka Krawczyka. Cóż on tu robi? Taki z niego masochista, żeby oglądać ślub byłej narzeczonej?

On również ją zauważył. Trochę spłoszony kiwnął jej głową na powitanie.

Wreszcie msza się skończyła. Rozpoczęło się składanie życzeń nowożeńcom. Aga również ustawiła się w kolejce, przepuszczając bardziej niecierpliwych. Tuż przed nią stanął Robert Orłowski. Skinął jej głową na powitanie i zbliżył się do młodych. Aga stała blisko, dlatego mogła usłyszeć każde słowo. Najpierw podszedł do Johana.

– Witaj w rodzinie – powiedział, wyciągając do zięcia rękę. Zrobił krótką przerwę. – Zaopiekuj się moją córką. Nie skrzywdź jej. – Zabrzmiało to trochę ostro, dlatego żeby złagodzić wydźwięk słów, dodał miękko: – Bo to mój największy skarb.

– Wujku, ja ją kocham. Nie skrzywdzę jej.

– No, zobaczymy, jak to będzie – mruknął Orłowski. – Ale jeśli wdałeś się w swojego ojca, to mogę spać spokojnie. – Dopiero teraz się uśmiechnął. – Rzeczywiście, dobrze mówisz po polsku.

Podszedł do Izy. Przywarła do niego kurczowo. Chwilę tak stali w milczeniu, mocno do siebie przytuleni. Wzruszenie zakneblowało im usta.

– Bądź szczęśliwa, córeczko – powiedział wreszcie, łamiącym się głosem.

– Jestem, tatusiu. Dzisiaj jestem bardzo szczęśliwa – szepnęła, połykając łzy wzruszenia. – Dlatego, że przyszedłeś.

– Nie wstrzymujmy kolejki, Iskierko. Goście chcą ci złożyć życzenia – powiedział po chwili, wycierając ukradkiem łzy, które napłynęły mu do oczu. – Porozmawiamy później. – Ujął jej dłoń i pocałował.

Aga również złożyła życzenia młodym i odeszła na bok. Goście ustawili się w małych grupkach, rozmawiając z ożywieniem. Z nią nikt nie rozmawiał. Wzrokiem poszukała syna. Wspólnie z Kamilem oglądali zdjęcia, które zrobili swoimi telefonami, głośno przy tym chichocząc. Koło nich dreptała mała Miła, chcąc wyrwać jednemu lub drugiemu chłopcu telefon z ręki. Bracia podnosili aparaty do góry, żeby dziewczynka nie mogła ich dosięgnąć. Zdenerwowana niepowodzeniami zaczęła tupać nóżką

i krzyżeć na nich. Nie płakała, tylko na nich wrzeszczała w swoim języku, niezrozumiałym dla dorosłego. Z boku wyglądało to bardzo zabawnie.

Aga westchnęła. Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, bo nikt nie zwracał na nią uwagi. W pewnym momencie zauważyła Bartka, który starał się wymknąć chyłkiem z kościoła. Torbicka jeszcze raz rzuciła okiem na rozbawionego syna... i pobiegła w stronę Krawczyka.

– Bartek, poczekaj! – zawołała. – Czy mogę ci trochę potowarzyszyć? – zapytała, lekko dysząc.

– Nie idziesz na wesele?

– Nie. Wyśle tylko SMS-a Erykowi, żeby się nie niepokoił. – Uśmiechnęła się do mężczyzny. – Czy możesz mnie zaprosić gdzieś na kawę?

– Na kawę, nie na wódkę? Wódka byłaby chyba bardziej wskazana.

– Przecież wiesz, że nie piję alkoholu.

– Rzeczywiście – mruknął. – Dobrze. Ty idziesz na kawę, a ja na wódkę. Będziesz kierowcą, mój samochód stoi niedaleko.

– Ja też przyjechałam autem. O, zobacz, tu jest fajna knajpka.

Weszli do środka. Czekając na kelnerkę, przyglądali się sobie.

– Zmizerniałeś ostatnio – zauważyła.

– A ty jeszcze bardziej wypiękniałaś. – Stwierdził i po chwili dodał: – Miałem dziś nocny dyżur, dlatego wyglądam nieszczęśliwie.

– Słyszałam, że odszedłeś z kliniki Orłowskiego. Gdzie teraz pracujesz?

– Na Botanicznej.

– Tam też liżesz tyłek ordynatorowi? Czy on również ma córkę do wzięcia? – zapytała drwiąco.

– Dlaczego jesteś złośliwa? Myślisz, że byłem z Izą ze względu na Orłowskiego? Obrażasz ją i mnie.

Aga wzruszyła ramionami.

– Może masz częściowo rację – powiedział po chwili. – Prawdę mówiąc, z początku to ty mi wpadłaś w oko, nie Iza. Ale później się w niej zakochałem.

– Ja wpadłam ci w oko? – zdziwiła się.

– Tak, ty. Jednak byłaś tak wpatrzona w Krzyśka, że może tego nie zauważyłaś.

– Tak bardzo było to widać?

– Ja zauważyłem, dlatego nie próbowałem uderzać do ciebie.

– I wtedy postanowiłeś zająć się Izą?

– Samo wyszło.

Aga przez chwilę przyglądała się mężczyźnie w milczeniu.

– Widzę, że dalej ci na niej zależy, inaczej byś nie przyszedł na jej ślub. Po co ci to było? Taki z ciebie psychiczny masochista, żeby się katować jej szczęściem?

– Sam nie wiem, dlaczego przyszedłem. Może po to, by sprawdzić, czy jestem już wyleczony?

– I co, jesteś wyleczony?

– Chyba tak. W każdym razie mocno podleczone. – Uśmiechnął się.

– Wiesz, z perspektywy czasu uważam, że ani ja, ani ty nie pasowaliśmy do Orłowskich – stwierdziła, nadając twarzy zamyślony wyraz.

– Dlaczego? Bo pochodzimy z biednych rodzin? – obruszył się. – Wyobraź sobie, że nie mam żadnych kompleksów z tego powodu. I nigdy nie miałem. Zresztą ani Orłowski, ani reszta rodziny nigdy nie dali mi odczuć, że jestem gorszy od nich.

– Nie chodzi mi o to, że pochodzimy z nizin społecznych. Nie to miałam na myśli. – Przerwała na chwilę, jakby szukała właściwych słów. – I ja, i ty jesteśmy przyziemnymi realistami, mocno stąpającymi po ziemi, nawet trochę wyrachowanymi. Oni natomiast to pięknoduchy, dla miłości gotowi poświęcić wszystko. My nie. Czy chciałoby ci się dla jakiejś kobiety nauczyć języka mandaryńskiego? Bo mnie nie.

– Dlaczego mandaryńskiego?

– To tylko przykład. Johan w ciągu roku nauczył się mówić perfektnie po polsku. Polski dla

Niemców to jak mandaryński dla Polaków.

Bartek, obserwując Agę, zaśmiał się lekko.

– Mówisz, że my bardziej do siebie pasujemy? No to może wybrałabyś się ze mną kiedyś na kolację?

– Czy ja wiem... – zawahała się. – Naprawdę, nic ci Orłowscy o mnie nie mówili?

– Mówili, że miałaś trudne dzieciństwo. Zbywali temat. – Uśmiechnął się uwodzicielsko. – To jak z tą naszą randką?

– Nie znasz mnie. Nie znasz mojej przeszłości. Gdybyś ją poznał, wątpię, czy propozycja randki byłaby aktualna.

– No to opowiadaj. I wtedy zobaczymy.

– Dobrze, opowiem ci historię mojego pokręconego życia – odparła z radosnym uśmiechem, przesyłając mu kokieteryjne spojrzenie. – Ale z góry uprzedzam, że nie byłam grzeczną dziewczynką...

Wcześniejsze części pasjonującej sagi rodzinnej



Historia pewnego związku

Wszystko zaczęło się w czasach, gdy sklepowe półki świeciły pustkami, a w kawiarniach podawano głównie winiak klubowy. Poznali się w kultowym krakowskim klubie studenckim Pod Jaszczurami.

Ona – skromne, niedoświadczone brzydkie kaczątko, zakochała się w nim bez pamięci.

On – obiekt pożądania większości kobiet, syn bogatych rodziców, łaskawie pozwolił się wielbić, a rola nauczyciela seksu mocno go bawiła. Pewnego dnia wyjechał. Spotkali się po jedenastu latach, gdy ona, samotna matka, już nie tak skromna, szykowała się do zamążpójścia, a on, wdowiec, chciał znaleźć w Polsce wyciszenie.



Historia pewnej niewierności

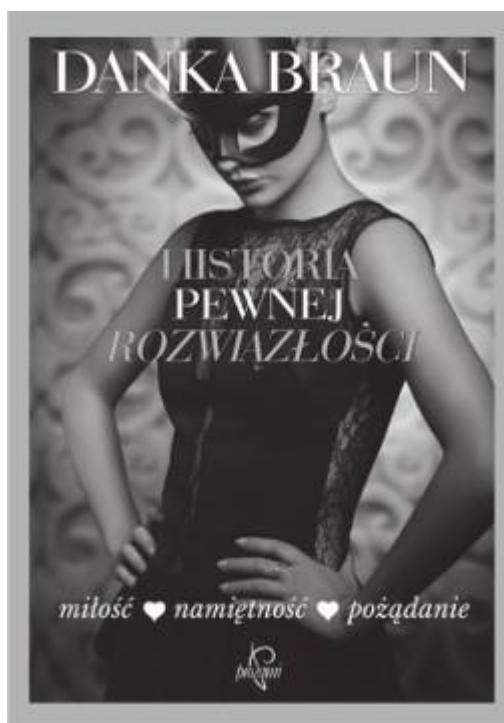
Robert Orłowski, wybitny, wzięty neurochirurg, od zawsze jest obiektem westchnień wielu kobiet. Przystojny, inteligentny, a do tego bogaty – zdaje sobie sprawę z atutów, którymi dysponuje. Po ślubie z Renatą stara się być przykładnym mężem i ojcem. Rozdarty między Krakowem a kliniką w Bostonie, gdzie pracuje, potrafi znaleźć czas dla rodziny i zaangażować się w budowę wymarzonego domu. A jednak żona zauważa, że Robert nie poświęca jej już tak wiele uwagi jak kiedyś. Zaniepokojona, pewnego dnia pakuje siebie i dzieci i wyrusza do Bostonu w poszukiwaniu prawdy o Robercie.



Historia pewnego narzeczeństwa

Krzysztof Orłowski, syn Renaty i Roberta, wchodzi w dorosłość. Jest podobny do ojca – przystojny i inteligentny. W klasie maturalnej zakochuje się w nieodpowiedniej dziewczynie, przez co zaniedbuje naukę, staje się krnąbrny i opryskliwy. Ponieważ rozmowy z nim nie przynoszą oczekiwanych efektów, Robert postanawia wdrożyć inne metody działania. Razem z Renatą knują misterną intrygę...

Tymczasem z Australii powraca teściowa Renaty. Jest wylewna i uczuciowa, pragnie naprawić dawne szkody. Renata jednak nie potrafi jej zaufać. Czy obawy okażą się słuszne?



Historia pewnej rozwiązłości

Krzysiek Orłowski poznaje szokującą przeszłość swojej nowo poślubionej żony, ale dla dobra syna stara się być przykładowym mężem i ojcem. Robert i Renata, wciąż zakochani w sobie, są zauroczeni wnukiem. Pewnego dnia poukładane życie Orłowskich wali się w gruzy

Jedno tragiczne zdarzenie zmienia diametralnie życie obu małżeństw – już nic nie będzie takie jak wcześniej. Los stawia przed bohaterami trudne wybory i zmusza do podejmowania niełatwych decyzji. Czy rodzina Orłowskich przetrwa ciężkie chwile? Czy uda im się odbudować miłość i przywrócić szczęście?

Motto Orłowskich brzmi: W miłości i na wojnie wszystkie chwytły są dozwolone.